

NIEPODLEGŁOŚĆ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE DZIEJOM POLSKICH WALK
WYZWOLEŃCZYCH W DOBIE POPOWSTANIA
POD REDAKCJĄ LEONA WASILEWSKIEGO



TOM X - ZESZYT I (24)

WYDAWNICTWO INSTYTUTU
BADANIA NAJNOWSZEJ HISTORJI POLSKI
SEKRETARZ REDAKCJI DR. WACŁAW LIPIŃSKI

1934

TREŚĆ ZESZYTU 24-GO.

<i>Leon Wasilewski</i> — Walka o postulat niepodległości w polskim obozie socjalistycznym	1
<i>Władysław Pobóg-Malinowski</i> — Niedoszły zamach 13 marca 1887 r. i udział w nim Polaków	21
<i>Dr. Adam Próchnik</i> — Rządy wojennych generał-gubernatorów w epoce stanu wojennego	36
<i>Antonina Morzkowska</i> — Tak było	73
<i>Marja Mongirdowa</i> — Jeńcy-Polacy w obozach państw centralnych na tle koncepcji tworzenia armji polskiej w latach 1916 — 1918	97

DOKUMENTY

Do historii Ligi Narodowej — <i>Wł. Pobóg-Malinowski</i> . . .	121
--	-----

MISCELLANEA

I. Przyczynek do dziejów udziału Polaków w rosyjskim ruchu rewolucyjnym — *Bronisław Lelewel*: str. 138. II. Katastrofa P. P. S. 1900 r. — *Leon Wasilewski*: str. 140. III. Dzieje jednej piątki — *Eugenjuś Ajnenkiel*: str. 149.

SPRAWOZDANIA

Jan Hulewicz: „Udział Galicji w walce o szkołę polską” — *Dr. Wanda Szymańska*: str. 155. Halna Krahelska: „Wspomnienia rewolucjonistki” — *Dr. Wanda Szymańska*: str. 157. Michał Janik: „W służbie idei niepodległości. Pamięci Hipolita Śliwińskiego” — *L. Wasilewski*: str. 158. Mieczysław B. Lepecki: „Sybir bez przekleństw” — *J. Rutkowski*: str. 159.
Od Redakcji — str. 160.

ILUSTRACJE

Do artykułu dr. A. Próchnika: Stan wojenny w Królestwie Polskiem 1905 — 1914. *Do artykułu M. Mongirdowej*: Polski obóz oficerski Ellwangen. Widok ogólny. Wywieszenie polskiej flagi nad obozem. Polski obóz Helmstedt — grupa w dniu 3 maja 1917. Ołtarz w kaplicy obozowej. *Do artykułu L. Wasilewskiego*: Facsimile listu J. Piłsudskiego z cytadeli. Plan mieszkania J. Piłsudskiego.

NIEPODLEGŁOŚĆ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE DZIEJOM POLSKICH WALK
WYZWOLEŃCZYCH W DOBIE POPOWSTANIOWEJ
POD REDAKCJĄ LEONA WASILEWSKIEGO

TOM X
LIPIEC — GRUDZIEŃ 1934

WYDAWNICTWO INSTYTUTU
BADANIA NAJNOWSZEJ HISTORJI POLSKI
SEKRETARZ REDAKCJI: DR. WACŁAW LIPIŃSKI

1934

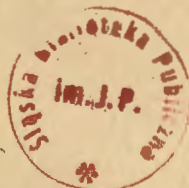
4254
37

29594.10
II

Zamieszczając materyjały historyczne o charakterze osobistym, jak pamiętniki, wspomnienia, relacje i t. p., Redakcja NIEPODLEGŁOŚCI nie odpowiada za sposób przedstawiania faktów i ich oświetlenia przez autorów. Wszelkie uzupełnienia i sprostowania, ułatwiające wszechstronne wyjaśnienie sprawy i ustalenie obiektywnej prawdy historycznej, będą przyjęte z wdzięcznością.

*Dar
Instytutu Śląskiego
Katowice, grudzień 1937*

X-78957
28594 II
T. 10 (1934)



Druk. Piotr Pyz i S-ka, Warszawa.

1934

TREŚĆ TOMU X-GO.

Aleksandra Dargielowa — Organizacja nauczycieli niepodległościowych	374
Dr. Stanisław Loewenstein — Młodzież promienista w Galicji	<u>219</u>
Władysław Malangiewicz — Dwadzieścia lat temu	350
Marja Mongirdowa — Jeńcy - Polacy w obozach państw centralnych na tle koncepcji tworzenia armji polskiej w latach 1916 — 1918	97, 263 i 431
Antonina Morzkowska — Tak było	73
Władysław Pobóg-Malinowski — Niesdoszły zamach 13 marca 1887 r. i udział w nim Polaków	21
Dr. Adam Próchnik — Rządy wojennych generał-gubernatorów w epoce stanu wojennego	36
Antoni Purlal — Drukarnia konspiracyjna w Łodzi w okresie okupacji niemieckiej	404
Władysław Studnicki — W poszukiwaniu odpowiedniej akcji wyzwolenczej	242 i 384
Andrzej Wachowiak — Zagadnienia niepodległości wśród przedwojennej zarobkowej emigracji polskiej we Francji	206
Leon Wasilewski — Walka o postulat niepodległości w polskim obozie socjalistycznym	1, 180 i 323
Dr. Józef Żmigrodzki — Program polityczny i społeczny emigracyjnej „Niepodległości”	161

DOKUMENTY.

Do historii Ligi Narodowej — Wł. Pobóg - Malinowski	121, 283 i 448
---	----------------

MISCELLANEA.

Eugenjusz Ajnenkiel — Dzieje jednej piątki	149
Bronisław Leleweł — Przyczynek do dziejów udziału Polaków w rosyjskim ruchu rewolucyjnym	138
Edward Michałowski — Strejk szkolny w r. 1905 w gimnazjum męskim w Kielcach	300
Władysław Pobóg - Malinowski — Laboratorja Organizacji Bojowej P.P.S.	464

Uczestnik — Wieczór słowiański w Zurychu	297
Leon Wasilewski — Katastrofa P.P.S. 1900 r.	140
Hanna Zahorska — Z dziejów P. P. S. w Moskwie	470
Dr. Marja Złotorzycka — Towarzystwo wojskowych sprzy- sięgłych wobec zamiarów powstańczych w r. 1865	293
Dr. Marja Złotorzycka — Projekty powstańcze Jarosława Dąbrowskiego w l.l. 1866 — 1870	460

BIBLIOGRAFJA.

książek i broszur historycznych, odnoszących się do okresu, objętego programem „Niepodległości”. Wydawnictwa z roku 1933	309
--	-----

SPRWOZDANIA.

Władysław Brzozowski: Tadeusz Kasprzycki „Kartki z dziennika oficera I Brygady” — 475. Huculskim szlakiem II Brygady Legionów Polskich — 478. „Zarzewie” — 479. „Pierwsza bateria haubic Legionów Polskich” — 480. S. Rut- kowski: Mieczysław Lepecki „Sybir bez przekleństw” — 159. „Księga jubileuszowa P. P. S.” — 316. Dr. Wanda Szym- ańska: Jan Hulewicz „Udział Galicji w walce o szkołę pol- ską” — 155. Halina Krahelska „Wspomnienia rewolucjonistki— 157. Eugenjusz Ajnenkiel. „Pierwsze oddziały Legionów Pol- skich w Łodzi” — 317 i „Walka o zdemokratyzowanie i spolszcze- nie łódzkiego samorządu” — 319. J. Mackiewicz-Wojciechowska „Uniwersytet latający” — 319. Henryk Juskiewicz „Parę kart z pamiętnika” — 320. Paweł Hulka-Laskowski „Mój żyra- dów” — 477.

ILUSTRACJE.

Stan wojenny w Królestwie Polskim 1905 — 1914. Polski obóz oficerski Ellwangen. Widok ogólny — 32—33. Wywieszenie pol- skiej flagi nad obozem w Ellwangen. Polski obóz Helmstadt — grupa w dn. 3 maja 1917 — 80—81. Ołtarz w kaplicy obozowej. Fascimile listu J. Piłsudskiego z cytadeli. Plan mieszkania J. Pił- sudskiego — 96—97. Bankiet w hotelu Bristol na cześć oficerów- Polaków, internowanych w Niemczech — 176—177. Polski obóz oficerski w Neustadt — 224—225. Koleżeński sąd honorowy w obozie Neustadt — 224—225. Generał Julian Stachiewicz — 320—321. Grupa zesłańców-Polaków w Jelańsku. Franciszek Dratwa. Grupa braci i kolegów „zetowych” — 337—338. A. Dar- gielowa W. Dargiel. K. Mameczar. K. Klimek. B. Klimkowa. F. Po- krzywa — 416—417. Oficerowie z grupy Zawistowskiego. Ofi- cerowie z grupy Chrzanowskiego — 433—434.
--

SKOROWIDZ NAZWISK I PSEUDONIMÓW X-go TOMU „NIEPODLEGŁOŚCI“.

- | | | |
|---------------------------|---------------------------|---------------------------|
| A. 342—344. | Antoniewicz T. 237, 238. | Barthel de Weydenthal |
| Abdiejew 150. | Aperliński 433. | P. 309, 436, 438, 439, |
| Abramowski E. 19. | Archinard 217. | 480. |
| „Adam” 143, 149 | Arczyński S. 359, 363, | Bartniak H. 478. |
| „Adelka” 419. | 366, 368. | Baryka A. 405. |
| Adwentowicz K. 318. | Aristow 362. | Barysz L. 231. |
| Ajnenkiel A. 419—422, | „Arjon” 227. | Basiński K. 233, 235. |
| 427—430. | Ars M. 309. | „Baśka” 414. |
| Ajnenkiel E. 149—154, | Askenazy 394, 395, 397. | Battaglia R. 400. |
| 309, 317—319, 410, | Augustyński Z. 229. | Battlay 437. |
| 411, 415. | Azef 469. | Bawarski W. 412. |
| Ajnenkiel S. 428. | | Bednarczyk 170, 172. |
| Ajnenklowa 429. | Baczyński K. 309. | Bednarz 469. |
| Akashi 466. | Badowski 302, 304. | Bekker A. 47. |
| „Aleks” 315. | Badurówna H. 90. | Bellert J. 301, 303. |
| Aleksander I 254. — | Bagiński H. 479. | Bellert P. 301, 303. |
| Aleksander II 8, 33, 379. | „Baj” 143. | Bełcikowska A. 309. |
| Aleksander III 21, 23, | Balcer 257. | Bemówna J. 73. |
| 28, 29, 33, 138, 140, | Balicki T. 73. | Berbecki L. 267, 269. |
| 311. | Balicki Z. 132, 292, 457, | Berger B. 464. |
| Aleksandrowicz 163, 164, | 458. | Beseler 93, 95, 108, 114, |
| 166, 168, 172, 175, | Balugdzyć 299. | 264, 270, 274. |
| 176, | Baldin 139. | „Biały Michał” 473. |
| Aldanow M. 309. | Bałujew P. 48. | Biega 244, 247. |
| „Amerykanin” 5. | Bandurski W. 312, 313, | Bielecki M. 329, 331, |
| Ananjinowa M. 31, 34, | 433. | 340, 341, 347. |
| 35. | Bańkowski 119, 120. | Bieniek J. 233, 237. |
| Ancel 299. | Bańkowski Cz. 139, 140. | Bierdajew M. 49. |
| Andrejuszkin P. 28, 33, | Baranowski W. 399, 400. | Biernacki T. 310. |
| 35. | Barcz B. 309. | Birencwajg J. 414. |
| Andrzejewski 150, 152, | Bardowski 315. | Bismark 390. |
| 153. | Barski 416, 417. | Bitner K. 141. |
| Ankersztajn S. 414. | Barski J. 309. | Blauer-Kratowicz J. 240. |
| Anszpergier S. 359, 365. | Barta 439. | Bloch J. 57. |

- Blumenfeld J. 52.
 Bobrowski E. 432, 433, 436.
 Bobrowski T. 157.
 Bobrzyński 219.
 Bobylew T. 42, 46, 47, 50.
 Bocheńska A. 419, 420, 424, 429.
 Boerner I. 309, 455.
 Bogomnos Iks 5.
 Boj M. 232.
 „Bolek” 142.
 „Borecki E” 224.
 Borg W. 310.
 Borkiewicz A. 310.
 Bornsteinowa 87.
 Boroń A. 405, 429.
 Borowiecki S. 303.
 Borowski W. 293.
 Boruta - Spiechowicz M. 313.
 Boryca 353.
 Borysiewicz 470.
 Bouhard S. 229, 232.
 Boujol 79.
 Brand E. 310.
 Brande 361.
 Brochwicz-Lewiński 101, 268, 279, 280.
 Bromski J. 353—355.
 „Brońcia” 143.
 Brudziński J. 267.
 Brusik 359, 363, 364.
 Bruśniow 139.
 Brzoskwińska 94.
 Brzozowski S. 235.
 Brzozowski W. 475, 479.
 Buchholz 461.
 Bucki 433.
 Buckle 220.
 Büchner 172.
 Bujakowski 94.
 Bujalski J. 360.
 Bujalski M. 360.
 Bujno A. 143, 224, 331.
 Bujwidowa K. 156.
 Bukowski K. 235, 240.
 Bułygin 455.
 Buraczewski 139.
 Burcew 22.
 Busch von der 386.
 Buszczyński 389.
 Butakow A. 42, 46, 48.
 Butowt - Andrzejkowicz 118.
 Bykowski 114, 277.
 Calkaj 298.
 Carp 385.
 Cederbaum 344.
 Cepnik H. 310.
 Chądzyński A. 359, 363, 364, 366, 367, 370, 372.
 Chitrowo M. 48.
 Chmiel 283.
 Chmielewski P. 320.
 Chmielewski Z. 361.
 Chomicki 443.
 Chrzanowski K. 307.
 Chrzanowski P. 441 — 443, 446.
 Chrzanowski W. 73.
 Churchill 309.
 Chybowski W. 359.
 „Ciemny” 150, 151.
 Cieński 244, 246, 247, 248.
 Cleinow G. 252 — 254, 389.
 Comte 172.
 Curikow A. 49.
 Cywiński W. 139, 140.
 Czajkowska M. 240.
 Czajkowski T. 405.
 Czaki 256.
 Czarkowscy 83.
 Czarkowska J. 82, 83.
 Czarkowski B. 230.
 Czarneckij 153.
 „Czarny Michał” 471, 472.
 Czartoryscy 207.
 Czartoryski 210, 446.
 Czekalski F. 361.
 Czernichowski B. 301, 306.
 Czernichowski L. 301, 306.
 Czerniewicz 433.
 Czernin 386, 388.
 Czertkow M. 37.
 Czerwijowski 86.
 Czetwertyński 259.
 Czumakow 302.
 Czyżewski J. 233, 238, 240.
 Czyżewski W. 235.
 Danielski W. 57.
 Daniłowski 293.
 Daniłowski G. 318.
 Dargielowa A. 374—383.
 Dargiel W. 376.
 Daszewski 305.
 Daszkiewicz K. 237.
 Daszyński F. 221.
 Daszyński I. 219, 243, 255, 257—259, 300, 317, 336.
 Dawid J. 320.
 Dawid O. 221, 222, 224.
 Daze 144.
 Dąbkowska I. 467.
 Dąbkowski M. 464, 466 — 468.
 Dąbkowski S. 464, 467.
 Dąbrowski 143.
 Dąbrowski H. 80, 397, 460.
 Dąbrowski J. 163, 297, 460—462, 464.
 Dąbrowski T. 231.
 Dąbski A. 315.
 Dehnel W. 464, 469.
 Dembo I. 29, 30, 34.
 Demel F. 311.
 Dębski A. 19.
 Dickstein S. 6.
 Diedic 299.
 Djakow 51.
 Długosz-Tetera S. 479.

- Dłuski K. 6, 7.
 Dmowski R. 131, 133—
 135, 246, 289, 291,
 292, 454—456.
 Dobaczewski E. 235.
 Dobrolubow 27.
 Dobrowolski 120.
 Dobrowolski S. 310.
 Doliński Z. 229.
 Domożyrow P. 47.
 Donakowski A. 409, 413,
 418, 420.
 Dorosz A. 232.
 Dorosz F. 224, 227.
 Douglas J. 135.
 Dowbór-Muśnicki J. 311,
 440.
 Downarowicz M. 92, 218,
 464, 467.
 Downarowicz S. 244,
 245.
 Draper 220.
 Dratwa F. 353, 356, 357.
 Dragiewicz S. 230.
 Drewniak P. 301, 307.
 Drobner B. 224.
 Dubrowa M. 48.
 Duchyński 460.
 Dukaczewski J. 315.
 Dunin-Wąsowicz W. 313.
 Dunin W. 359.
 Duracz 118.
 Durnowo 44, 45.
 Dwornikowski Z. 150,
 152, 153.
 Dworzańczyk 101, 104—
 111, 113, 118, 119,
 264, 268, 270—273,
 276, 278—280.
 Dworzański M. 233.
 Dziedzic I. 232.
 Dziekoński 359.
 Dzierzbicki 468.
 Dzierżyński F. 192, 201,
 204, 470.
 Dzierżyński W. 470.
 Dziurzyński P. 310.
 Dyboski R. 310.
 Edelmanowie 303.
 „Edmund” 141—143.
 Ejsmont M. 233, 235.
 Ekiert L. 224.
 Elbert 302.
 Elczaninow T. 296.
 Elzenberg E. 470, 471.
 Engels F. 3, 180, 186.
 Engelke M. 48.
 Epifanow 139—140.
 Erzberger 253, 390—
 392.
 Falski L. 184.
 Fedorowiczówna Z. 359,
 367, 371, 372.
 Fedorowicz Z. 359.
 Feldhuzen 361.
 Feldman W. 132, 169,
 251, 310, 390, 457,
 471.
 Felsztyn T. 310.
 Ferdynand (rum.) 387.
 Fijałek 133.
 Filipowicz T. 143.
 Fiodorow A. 48.
 Flasz 237.
 Foerster 119.
 Folman J. 406 — 408,
 410, 413, 414.
 „Frania” 469.
 Frankiewicz 301.
 Frank - Wiśniewski T.
 233.
 Freze A. 43.
 Fryderyk W. 251.
 Fukushima 135.
 Furcwajg S. 52..
 Furmańczyk 359, 364.
 Fürstenberg 199, 201.
 Gabrowski 299, 300.
 Gadowski J. 473.
 Gapon 326.
 Garfein A. 233, 237,
 240.
 Garibaldi 461.
 Garnysz 177.
 Gawecki W. 227, 231.
 Gawrońska W. 467.
 Gąsiorowski W. 207,
 210, 212.
 Gedrojc A. 295.
 Gemmingen - Hornberg
 von 105.
 Gienerałow W. 28, 34, 35.
 Gierowski W. 98, 101.
 Giewartowski 119, 277.
 Giller M. 359.
 „Gintra” 142.
 Girs A. 309.
 Glanc J. 408.
 Głuchowska A. 301.
 Głuchowska S. 301.
 Gnatowski A. 29 — 31,
 34.
 Gnoiński 148.
 Goetel F. 229.
 Goldberg - Gromski E.
 224.
 Goldscheider M. 257.
 Goldsztein J. 52.
 Goljasz W. 359, 365.
 Golka J. 301, 304.
 Gołubiew 139.
 Gorzkowski F. 314.
 Gorzycki W. 238, 240.
 Goworuchin O. 22, 28,
 31, 34.
 Górecki R. 310, 313.
 Górkiwicz E. 301, 303,
 304, 306.
 Górniak 151, 152.
 Grabieński 220.
 Grabowski E. 361.
 Grabski S. 19, 246, 247.
 Grauman F. 52.
 Gribski 43, 46, 48.
 Grossmann A. 227.
 Grünbaumówna C. 240.
 „Grzegorz” 143.
 Grzesik F. 233, 240.
 Gulkowski M. 43, 44,
 46, 49.
 Gutt S. 202.
 Guttry A. 295, 296.
 „Gustaw” 236.

- Habicht E. 432, 433, 439, 442.
Habsburgowie 254, 258.
Habuda M. 229.
Haller J. 217.
Halski T. 229.
Hamolecki K. 23, 29, 30, 140.
Hamon 390, 391.
Hanczke 120.
Hanecki 199, 201, 204.
Hankiewicz M. 225, 230.
Harasymowicze 467.
Harasymowicz W. 466.
Hartleb T. 224.
Hauke-Bosak 295, 461.
Hauptkopf 386.
Hausner 92.
Heltman 168.
Hertz M. 310.
Herzig H. 238, 240.
Herzigowie 233.
Heryng Z. 320.
Heydukowski 101, 109, 265, 266, 274.
Hieronimko 207.
Hindenburg 97, 249, 252, 393.
Hirschberg A. 310.
„Hiszpan” 150—152.
Hocht R. 57.
Hołówko T. 92, 237, 310, 312.
Horkun P. 28, 32, 34, 35.
Horwitz M. 148, 331, 334—336, 349.
Hoyos 258, 259.
Hozer P. 73.
Hruszewskij 261, 262.
Hryniewicz 24.
Hryszkiewicz 118.
Hulewicz J. 155, 157.
Hulka-Laskowski P. 477.
Hupert W. 310.
Hybesz 299.
Igalson 52.
Iwanow 138.
Izwolskij 397.
Jaczewski M. 56, 57.
„Jadwiga” 316.
Jakóbiak 433.
Jakubowski J. 229, 232.
Jakubowski T. 229.
Jakubski A. 310.
„Janek” 143.
Janik M. 158, 159.
Janiszewski W. 143.
Jankowska - Mendelsonowa M. 19.
Jankowski J. 360.
Janowska N. 359.
Janowska Z. 359.
Janowski L. 82.
Jantcen E. 455.
Jański B. 314.
Jaracz S. 224.
Jarecki S. 420.
Jarmund S. 163, 164, 167, 171, 176, 178.
Jarnuszkiewicz 461.
„Jarosław” 420.
Jarosz M. 229.
Jaskier J. 235.
Jastrzębski 229.
Jaworowska K. 316.
Jaworski W. L. 250, 254—257, 259, 260, 477.
Jelec 433.
Jéze C. 312.
Jeziorowski J. 455.
Jezorowski K. 141, 142, 144, 310.
Jeż T. T. 140, 163, 169, 170, 176.
Jędrzejczak J. 415, 417, 418, 421, 425, 428—430.
Jędrzejczakowa M. 417.
Jędrzejowski B. A. 19, 142, 143, 234.
Joczowie 141.
Jodko-Narkiewicz W. 19, 141—143, 219, 222, 227, 249, 250, 259, 315, 316, 318, 323, 332, 339.
Jodkowski 306.
Jogiches L. 185, 188, 189, 192, 193, 198, 199, 201, 204, 347.
Jones M. 229.
Jonin 152.
„Jowisz” 143, 219.
Józefowicz 353.
„Juljan” 150.
Jung S. 134.
Jurczenko 150.
Jus L. 224.
Juszkiewicz H. 320.
Juszkiewiczówna W. 467.
Kachnikiewicz S. 220—222, 224, 230, 239.
Kaczmarek M. 430.
Kajsiewicz H. 314.
Kakurin E. 43, 46, 47, 51.
Kalinka 168.
Kalinowski S. 73.
Kaluśiński T. 479.
Kamieniecki 109, 118, 119, 266, 268, 277, 278.
Kamieński 168.
Kamiński A. 310.
Kamiński W. 437.
Kanczer M. 28, 30, 32, 34, 35.
Kanigowska K. 73.
Karcz 144.
„Karol” 141—143.
Karol (rum.) 385, 387, 388.
„Karol Mieczysław” 235.
„Karski” 143.
Kartezjusz 243.
Kasperowicz K. 269, 278.
Kasprowiczowa M. 310.
Kasprzak M. 183.

- Kasprzycki T. 475—478.
 Kasznica 248.
 Kaulbars 52.
 Kautsky K. 187.
 „Kazimierz” 143, 146, 148.
 „Kazimierowicz I.” 140.
 Kaznakow M. 46, 47, 57, 61, 62, 64, 67.
 Kernbajser J. 52.
 K. F. 151.
 Kiciński 109, 119, 272, 277.
 „Kiciowie” 142.
 Kielbass A. 301, 303.
 Kielek 41.
 Kiereński 98, 159.
 Kierski F. 301.
 Kiersnowski 120.
 Kinda-Kamiński W. 310.
 Kipa E. 224.
 Kirchner 303.
 Kisielewski Z. 223, 224, 230, 232.
 Kisiewicz A. 231.
 Kittay P. 229, 235.
 „Kizia” 143.
 Klauz P. 48.
 Kleiber 480.
 Kleist M. 301, 303, 306.
 Klemensiewicz Z. 432, 433, 436.
 Klepacki 360.
 Klimaszewski J. 405, 406, 416—419, 424.
 Klimek K. 376.
 Klimkowa B. 381.
 K. M. 343.
 Knoff 371.
 Knopf H. 232, 235.
 Kobakowie 224.
 Kober A. 293.
 Kober L. 224.
 Koczanowicz M. 301, 304.
 Kołodziejczyk E. 230.
 Kołtoński B. 301.
 Kon F. 5, 310.
 Konopnicka M. 470.
 Konówna H. 238.
 Konwicki 164.
 „Kof” 142.
 Koral W. 310.
 Kordjaczyński 307.
 Kornilowicz T. 471.
 Korupczyński R. 312.
 Korytowski 251.
 Korzon 220.
 Kosinowski A. 139, 140.
 Kossuth 305, 462.
 Kossuthówna B. 306.
 „Kostrzewa” 349.
 Kostrzyca 109, 272, 280.
 Koszuba T. 57.
 Koszutska M. 349.
 Kościuszko 435.
 Kot S. 224, 227, 230—232, 235.
 Kovács 433.
 „Kowal” 235.
 Kowalewski 145—148.
 Kowalkow M. 47.
 Kowieński M. 329, 340.
 Kozakiewicz J. 298, 317.
 Koziell - Poklewski 385, 386.
 Kozieradzki 120.
 Kozłowski P. 42, 46, 47.
 Koźmiński K. 100.
 Krahelska H. 157, 158.
 Krajewski A. 186.
 Krajewski J. 232.
 Krajewski M. 227, 229, 230.
 Kramsztyk Z. 73.
 Krasin L. 138, 140.
 Krasin W. 353.
 Kraszewski 168.
 Krauz K. 323.
 Krawczyk 144.
 Kreczmar J. 73, 302.
 Krehlerówna J. 240.
 Krieger A. 311.
 Krisztal D. 52.
 Kronenberg L. 311.
 Królewski M. 150—153.
 Królikowski L. 315.
 Kruk-Heidenreich 460.
 Kruk-Sadowski 359, 364.
 Krupp 466.
 „Kruszyńska R.” 181.
 Kryczewskij 193.
 Krynicki S. 231, 235.
 Krypski 366.
 Krzesławski J. 311, 316, 317.
 Krzesławski S. 316.
 Krzywicki L. 320, 348.
 Krzyżanowski M. 301, 306.
 K. S. 220.
 Kucharzewska 83.
 Kucharzewski J. 82, 311.
 Kucharzewski S. 21.
 Kuczewski 119.
 Kuczyński 82.
 Kukiel M. 153, 224, 226, 229, 230, 233, 235.
 Kulczycki L. 6, 21, 156, 219, 227, 324.
 Kulisz E. 413, 421.
 Kunek B. 57.
 Kunicki 315.
 Kunowski W. 316.
 Kurlów P. 63, 64.
 Kuzdraj 359, 361.
 Kwasebard 118.
 Kwiatek F. 235.
 Kwiatek S. 316.
 Kwiatkowski M. 224.
 Kwiatkowski W. 313.
 Kwitnicki E. 46, 48.
 L. 247.
 Lal. 344.
 Langner R. 408.
 Laskowski I. 293, 295.
 Laskowski S. 293—295.
 Laveaux L. 311.
 Leffler 305.
 Lelewel B. 138—140.
 Lelewel J. 168, 315.
 Lemiecki J. 296.
 Lenin 22, 140, 198, 200, 202—205, 401.

- Lenkiewicz 109, 119,
 266, 268, 272, 279,
 280.
 „Leon” 230.
 Lepecki M. B. 159.
 Ler 233.
 „Les” 235.
 Leszczyński 475.
 Lewandowski A. 295.
 Lewicki K. 395.
 Lewicki S. 235.
 Libicki S. 455.
 Librewski S. 478.
 Lideczko S. 311.
 Lieberman H. 437.
 Limanowski B. 4, 9, 143,
 317, 741.
 Lipiński 445.
 Lipiński K. 409.
 Lipiński W. 309, 311,
 312, 439, 477.
 Lipman S. 30.
 Lipowski J. 301, 303,
 304.
 Lipper 250.
 Lippert 391.
 Lisiewicz 231, 235.
 Lis-Kula L. 239, 311.
 List 390, 391.
 Littré 172.
 Loewenstein S. 219 —
 241.
 Löwenstein 393.
 Lorentowicz 300.
 Lorenz 150.
 Lubomirski Z. 95.
 Luboński T. 405, 406,
 411.
 Ludendorff 98.
 Luniakowa 150.
 Lutosławski 300.
 Lutosławski W. 311.
 Lutze-Birk A. 464, 467
 —469.
 „Lux A.” 235.
 Luxemburg R. 143, 181,
 185—194, 197—200,
 204, 334, 335, 347.
- Ławrow 143.
 Łempicki 278.
 Łętowska E. 405, 411,
 415, 419, 420, 429,
 430.
 Łętowski E. 405.
 Łojkówna M. 301.
 Łopatka J. 237.
 Łukasiewicz 140.
 Łukaszewicz J. 22, 23,
 25—29, 31, 32, 34, 35.
 Łukaszewicz J. A. 311.
 „Łukaszunas Z.” 224.
 Łuszczkiewicz 303.
 Łypaczewski 118.
 Ł. Z. 224.
- Mackiewicz 100, 101,
 103, 265, 266, 268,
 272.
 Mackiewicz - Wojcie-
 chowska J. 309, 311.
 Magryś F. 229.
 Mahrburg A. 320.
 Majewski H. 293.
 Maksymowicz K. 38—41.
 Malangiewicz M. 357.
 Malangiewicz R. 356.
 Malangiewicz W. 350—
 373.
 Maliniak J. 311.
 Malinowski 144.
 Malinowski A. 141, 143,
 149.
 Malinowski M. 405, 424,
 425.
 Malugin 368.
 Małecki A. 186, 192.
 „Mały” 143.
 Mamczar K. 376.
 Manin 386, 401.
 Marchlewski J. 185, 193,
 204.
 Marczak 229.
 Marczewski 118.
 Marja (rum.) 387.
 Markgrafski 50, 52, 53.
 Markowska M. 79.
- Markowski 51.
 Markowski J. 50, 51.
 Marks K. 3, 139, 180,
 186.
 Marnik E. 232, 237.
 Martow 344.
 Martson T. 61.
 Massalski E. 301.
 Maszkiewicz 476.
 Matajtykowa 90.
 Matkowska J. 307.
 Matkowski W. 435, 436.
 Matskasy von 432, 433.
 Mazowiecki M. 6.
 Mazur 142—144.
 „Mazur” 149.
 Mazurkiewicz 230.
 Mazurkiewicz W. 172.
 Mączka J. 479.
 Mączynski C. 311.
 M. B. P. 169.
 Medeksza 177.
 Medyński E. 157.
 Mejbbaum W. 231.
 Mejro C. 73.
 Meleń T. 225.
 Menaszkes M. 233, 235,
 237, 240.
 Mendelson S. 5, 6, 19,
 183, 298, 300.
 Mernik E. 229.
 Metzke W. 224.
 Męczkowski W. 73.
 Michalak 353.
 Michalak W. 359.
 Michalewicz 301—304.
 Michalkówna 301.
 „Michał” 141, 157.
 Michałowski E. 300 —
 308.
 Michałowski H. 303.
 Mickiewicz A. 135, 305,
 315.
 Mickiewicz 207.
 Miedziński B. 235.
 Mierosławski 178, 460.
 Mierzyński Z. 405.
 Mikołaj II 385.

- Mikołaj Mikołajewicz 79,
 317, 397.
 Milewski 251.
 „Miller” 373.
 Miller A. 57.
 Miller H. 405.
 Miller K. 359.
 Miłkowski Z. 130, 131,
 134, 163, 164, 166,
 167, 169—172, 175,
 176, 178, 290, 457—
 459.
 Mirski H. 311.
 Miszczyński 359.
 Misztela 353.
 Mleczko 361.
 Mławski S. 311.
 Młot-Karpiński 359, 364.
 M-n 344.
 Moczarski J. 376.
 Mokłowski K. 221, 246,
 247.
 Mondzewski S. 52.
 Mongirdowa M. 97 —
 120, 263—282, 431—
 447.
 Montlong 256, 260, 261.
 Moraczewski J. 92, 437.
 Morawski T. J. 433.
 Morzkowska A. 73—96.
 Moszkowicz K. 311.
 Mościcki I. 312, 315,
 468.
 Mozołowski S. 233, 240.
 Mroczkowski 177.
 Mrozik 144.
 „Murawa” 406.
 Mycielski J. 446.
 Myszecki P. 48.
 Myszkowski 246.
 Myszuga J. 231.
 Nadzieja J. 233.
 Nałęcz - Korzeniowski
 309.
 Napiórkowski A. 415,
 416, 418—421, 425,
 428, 429.
 Napoleon 392.
 „Napoleon” 150.
 Narbutt 109, 116, 119.
 Natanson K. 73, 253.
 Nazarow 362, 364, 366.
 Nettelhorst P. 47.
 Neubelt J. 359, 363, 364.
 Neyman P. 468.
 Niedziałkowski M. 237,
 311, 316.
 Niedzielski K. 240.
 Niemojewski 266, 268.
 Nikitin 33.
 Nitmann M. T. 311.
 Nossig 252.
 Nowak J. 305, 282, 439.
 Nowicki 101, 118, 119,
 281.
 Nowicki 120.
 Nowicki 151, 152.
 Nowicki 306.
 Nowicki E. 224, 227.
 Noworusski M. 22, 31,
 34, 35.
 Nussbaum J. 320.
 Obst E. 57.
 Odrzywolski S. 221, 222.
 „Ojciec” 192.
 „Okularnik” 190.
 „Ola” 420.
 „Olbrzymek” - Płochoc-
 ki 184, 191, 192.
 Olchowski P. 40—42,
 47.
 Olszewski 359, 367.
 Olszewski W. 202.
 Olszyna-Wilczyński 479.
 Ołochow W. 47, 60.
 Oppman E. 293, 294.
 Orłowicz M. 232.
 Orłowski 78.
 Orsetti M. 75, 76.
 Orzewskij 33.
 „Osarz” 142, 143, 473.
 „Osarzątko” 143.
 Osiecki 118.
 Osiecki S. 73.
 Osipanow W. 28, 29, 32,
 34, 35.
 Osiorski K. 229.
 Ostoja K. 312, 317.
 Osuchowski 82.
 Osuchowski A. 395.
 Pachelski 305.
 Paderewski I. 83, 394,
 397.
 Paduch 237.
 Palacky 167.
 Palfy 434.
 Papa-Afanasopuło M. 48,
 49.
 Papée S. 312.
 Papiescy 307.
 Papieski 305, 307.
 Parvus 193.
 Passendorfer 480.
 Paszczenko 150.
 Paszkowska M. 30, 142.
 Paszkowski 169, 170.
 Paszkowski T. 23, 30,
 34, 35.
 Paszkudski A. 231.
 Patek S. 73.
 Pawelski 446.
 Peplowski E. 359, 363,
 366.
 Perfiljew 139.
 Perl F. 6, 8, 19, 148,
 219, 222, 237—238,
 316, 323, 324.
 Perowska 24.
 Pętała J. 429.
 Pfefer J. 52.
 Piasecki 147.
 Piechota I. 429.
 Piekarski K. 237.
 Piekarski W. 6.
 Pietraszkiewicz 109.
 Pietrow A. 57.
 Pietrowskij M. 138, 139.
 Pietrzykowski 434.
 Pill 118.
 Piltz 394, 397.
 Piłsudska M. 141.

- Piłsudski B. 23, 28—30, 33—35, 82, 140.
 Piłsudski J. 21, 23, 25, 30, 31, 34, 35, 80, 91, 93, 95, 134, 141, 143, 144, 149, 158, 159, 207, 217, 249, 250, 266, 267, 270, 271, 278—280, 309—313, 331, 375, 379, 380, 408, 445, 467, 468.
 Piotrkowski 145.
 Piotrowski 451.
 Pius X 124.
 Piwocki 224.
 Plac A. 424.
 Plechanow 193, 298.
 Plehwe 465.
 Pleszkow M. 49.
 Pluta T. 229.
 Płazewski I. 479.
 Płoski A. 301.
 Pobóg - Malinowski W. 21—35, 121—137, 164, 175, 178, 189, 283—292, 311, 332, 448—459, 464—469.
 Podgorodnikow 369.
 Podgórska W. 470.
 Podgórski B. P. 470.
 Podstawka 207.
 Pogodin A. Ł. 132, 455.
 Pogorzelski W. 295, 296.
 Pokrzywa F. 376.
 Poleski 461.
 Pomarański S. 312, 479.
 Pomarański Z. 479.
 Popiel 124, 135.
 Popławski J. L. 456.
 Popow W. 469.
 Popowicz B. 312.
 Porczyński 227.
 Posner S. 316.
 Poźdiejew H. 47.
 Półtorak E. 359.
 Pracki 371.
 Prażmowski 109.
 Proudhon 172, 174.
 Próchnik A. 36—72, 233, 238, 240, 312, 314, 315.
 Prystor A. 466, 468.
 „Przebój” 406, 415.
 Przewłocki K. 48.
 Przybylski Z. 233, 237, 240.
 Przychodzki 371.
 Przyjemska M. 75—78, 85, 91—94.
 Puchał P. 57.
 Puhacz M. 52.
 Purlal A. 404—430.
 Purlal J. 405.
 Pużak K. 224, 229.
 Pytlewski J. 303.
 Quirini E. 309, 312.
 R. 222.
 Rachwał S. 312.
 Raczkowski K. 458.
 Radek K. 204.
 Radek S. 464.
 Radlińska H. 101, 102, 436—438.
 Radziejowski R. 454.
 Radziwiłł 147.
 Radziwiłł F. 251, 265.
 Rakoczy 260, 261.
 Rakowski 119, 278.
 Rappaport C. 22, 138, 140.
 Raszin L. 312.
 Rauscher 251.
 Raźniewski Z. 471.
 Rechniewski T. 348.
 „Redivivus” 222.
 Rehan 445.
 Reichert 233.
 Rejer 210.
 Remiszewski L. 295.
 „Res” 6—8, 10, 12, 17, 222.
 Resiger 410.
 Resin A. 46.
 Reszczyńska J. 301.
 Reszczyńska Z. 301.
 Rettel L. 314.
 Rettinger M. 232, 233, 235.
 Rey 78.
 Rieger 167.
 Rifkind C. 52.
 Rjazanow 193.
 Road H. 143.
 Robaczewski A. 359.
 Rodkiewicz E. 48.
 Rodziewiczze 138—139.
 Rogowscy 142.
 Roguska Z. 312.
 Roguski W. 313.
 Roja B. 312.
 Romanowowie 375.
 Ropp M. von 49.
 Rosoł 192.
 Rose B. 359.
 Roszkowski S. 100, 101, 104, 135, 434, 435, 441—444, 446.
 Roth A. 224, 227.
 Rotkopf A. 52.
 Rotwand B. 73.
 Rouba E. 468.
 Rozenzweig S. 52.
 Rozmuski S. 227, 230, 231.
 Rożałowski 177.
 Roźnowski A. 142.
 Roźnowski K. 141, 142.
 Równia 164.
 Różycki S. 144.
 Rusiecki K. 295.
 Rutkowski 144.
 Rutkowski J. 159, 314—317.
 Rybarski A. 301.
 Rybicki F. 309.
 Rydzewski E. 293, 296, 460.
 Rydz-Śmigły 279, 436.
 Rygier L. 307.
 Rymaszewski 266.
 Ryziński K. 479.
 Rzędowska R. 306.

- Rzędowski H. 301, 303, 306.
 Rzędowski Z. 301, 303, 305, 306.
 Rzymowski W. 92, 312.
 Rzewski A. 405—408, 411, 412, 415.
- Sachs F. 331, 441.
 Sadowska B. 381.
 Sałamatow 51.
 Samucewicz 120.
 Sand 233.
 Sarczewicz H. 141.
 Sawa-Rudnicki 293, 294, 296, 297, 460.
 Sawicki K. 473.
 Sawicz 120.
 Sąsiedzi A. 5, 6.
 Scheitz M. 157.
 Schmidt 430.
 Schmoller 251.
 Schulteis 479.
 Schutte 402.
 Schweikert R. 407.
 Semeneŭko P. 314.
 Shurtlewrth M. 39, 40.
 Sidowski 353.
 Siedlecka 224.
 Siedlecki L. 221.
 Siedlecki S. 221, 222.
 Siemiaszkówna M. 473.
 Siemionow A. 139.
 Sienkiewicz A. 312, 479.
 Sienkiewicz H. 394, 395, 399.
 Sienkiewicz W. 301, 302.
 Sierdiukowówna A. 34, 35.
 Sieroszewski W. 92, 312.
 Sikorski 261.
 Sikorski C. 429.
 Sikorski W. 315.
 Siwicki M. 48.
 „S. J.” 235.
 Skałon 39—46, 48—54, 56—67, 455, 476.
 Skarbek 244, 247, 248.
- Skarzyński F. 355.
 Skiba W. 19.
 Skopiński L. 232, 233.
 Skrudlik 111, 112.
 Skurza K. 52.
 Skwarczyński A. 231, 235.
 Sładki J. 230.
 Słobodziński A. 233.
 Sławek W. 159, 236, 249, 311, 464, 466, 468.
 Sławoj — Składkowski F. 301, 305, 312, 313, 477.
 Słomska M. 301.
 Słowacki 398.
 Słuchocki 107.
 Smolak B. 233.
 Smoleński W. 134, 220, 320.
 Smolka 168.
 Sobelson K. 224.
 Sobieski A. 415, 422.
 Sobolewski K. 303.
 Sokolnicki M. 101, 159, 249.
 Sokołowski R. 296.
 Sokołowski W. 313.
 Sokólska J. 238, 240.
 Solska I. 318.
 Solski 224.
 Sosnkowski K. 234, 236.
 Sotowski 305.
 „Spokojny” 419, 427.
 „Stach” 202.
 Stachiewicz J. 97, 98, 101, 102, 235, 309, 312, 313, 321, 436.
 Stam J. 313.
 Stamm E. 224.
 Starzyński M. 235.
 Starzyński S. 237.
 Staszewski-Jelonek 361.
 Statkiewicz 361.
 Stębelski A. 479.
 „Stefan” 415.
 Stein L. 392, 393.
- Sterry K. 255, 284 — 286, 401.
 Stolarski B. 353.
 Stołypin P. 46, 54, 56, 61, 63, 66.
 Striżew M. 47.
 Stroński S. 244, 246.
 Strożecki J. 19, 143.
 Strug A. 314, 318.
 Strzelecki 268.
 Strzyżowski A. 369.
 Studnicki W. 242—262, 384.
 Stürgkh 435.
 Sudakow 51.
 Suligowski A. 253.
 Sulikowski 119, 278.
 Sulkiewicz A. 19, 141—143, 157, 471.
 Supiński W. 479.
 Suska S. 371.
 Swinarski 52.
 Swirysz-Ryszkiewicz 309.
 Sykałow E. 43, 46, 48.
 Sytin 307.
 Szajer S. 52.
 Szalit E. 224.
 Szałkowski 210, 215.
 Szancenberga 143.
 Szaniawscy 141.
 Szanser W. 301.
 „Szary Michał” 473.
 Szatłow M. 40, 42, 46, 48.
 Szawklis 207.
 Szczapiński K. 310.
 Szczawińska J. 320.
 „Szczerba” 404—430.
 Szczerbińska A. 467.
 Szczerbiński J. 230.
 Szczerbowski H. 313.
 Szczerkowski A. 347, 348, 420, 421.
 Szczęsnowicz 177.
 Szczyrek J. 224, 233, 235.
 Szebeko 21, 23, 33.

- Szemiót K. 114, 118, 273.
 Szeparowicz 433, 434, 443.
 Szeptycki 93, 265.
 Szepietowski 119.
 Szerer 389.
 Szewyriew P. 25—29, 32, 34, 35.
 Szkliński J. 48.
 Szlagier J. 229.
 Szmidowowa R. 34, 35.
 Szmít 168.
 Szmoniewska H. 240.
 Szmyt A. 149—154.
 Szpakow 50, 51.
 Szperl I. 301.
 Szperl T. 301.
 Szpiro I. 52.
 Szpiro F. 307.
 Szpotański T. 92, 361.
 Sztajn - Miedzińska J. 240.
 Szuda H. 232.
 Szujski 168.
 Szul B. 312.
 Szumański M. 313.
 Szurmak A. 359.
 Szychowski A. 359.
 Szychowski E. 359.
 Szychowski M. 359.
 Szymańska 303.
 Szymańska W. 155—158, 317—320, 477—478.
 Szymański 117.
 Szymański A. 156.
 Ściegienny P. 315.
 Śliwiński A. 92.
 Śliwiński H. 158, 159.
 Śmiarowski E. 313.
 Światopełk-Mirski P. 37.
 Świąder 210.
 Świecki T. 313.
 Święcki 305, 307.
 Świętochowski A. 73—75.
 Świętochowski M. 74.
 Świtalski K. 224, 233.
 Tagowski 352.
 Taine 220.
 „Tan” 238.
 Tardieu 79.
 Tarnowski S. 222, 261.
 Tatarow M. 141.
 Taylor R. 301.
 Teleżyńskie 359.
 Teodorowicz A. 48.
 Teslar J. 312.
 Thugutt S. 218.
 Timofiejew 52.
 Tisza 260, 261.
 Tokarzewicz 161, 164, 165, 167, 169—179.
 Tokarzewicz S. 315.
 Tołłoczko 109.
 Tomaszewicz-Dobrska A. 73.
 „Toporski” 406.
 Trajdosiewicz 363, 364, 371.
 Trepow D. 40, 41.
 Troickij 302.
 Trojanowski M. 229, 236.
 Trubeckoj 80.
 Truchim S. 480.
 Trusiewicz S. 186, 190—192.
 Trzaska 367, 368.
 Trześniowski 309.
 Tulikowski 469.
 Tunka 159.
 Turbin A. 69.
 Twardowski 110, 113.
 Twardowsky 2, 74, 277.
 Tylicki S. 19.
 Tymieniecki K. 301.
 Tyszak 429.
 Tyszkiewicz W. 455.
 Tyszkiewicz W. 455.
 „Uczestnik” 297—300.
 Uljanow A. 22, 26—28, 30—35.
 „Ulrych” 142, 143.
 Ulrych J. 479.
 Unszlicht 204.
 Uściński 118, 119.
 Utgoff 145.
 Uzdowski 361.
 Uziębło J. 5, 6.
 Uziębło A. 224, 227.
 Uziębło S. 229.
 Uziębło W. 229.
 Viktorin S. 231.
 Vorbrodt 101, 105, 106, 109, 116, 119, 120, 264, 272, 278, 281, 282.
 W. 342, 344.
 W. A. 343.
 Wachowiak A. 206—218.
 Wagenknecht B. 430.
 Wagner W. 412.
 Wajdowicz W. 224.
 Walecki H. 334.
 Walemczak K. 412, 418.
 Wańkowicz M. 313.
 Warchalski K. 301.
 Warski A. 188—190, 192—194, 198—200, 202, 203, 205, 347.
 Waryński L. 5—7, 9, 10.
 Warszawski A. 185, 186, 199.
 Wasilewski J. 421.
 Wasilewski L. 1—20, 132, 140—149, 158—159, 180—205, 298, 310, 311, 313, 315, 323—349, 473.
 Wasilewski Z. 456.
 Wasiljew T. 48.
 Wąsowicz Z. 311.
 Weinfeld L. 222, 227.
 Weis K. 42, 46, 51, 52.
 Weissberg E. 224.
 Wejman J. 47.
 Weller 138.
 Wende 150.
 „Wera” 349.

- Wędzikowski S. 359.
 Wędzikowski W. 359.
 Węgrzynowski M. 230.
 Wicherkiewicz 251.
 Wieliczka Z. 313.
 Wieniawa - Długoszowski 94.
 Wierczak 244, 246.
 Wierzbicki 118.
 Wierzbicki M. 313.
 Wierzchowski Z. 229, 232.
 Wierzejska 229.
 „Wiktor” 141 — 143, 146, 148.
 Wiktor J. 230.
 Wilczyński A. 221, 224.
 Wilczyński M. 221.
 Wilczyński W. 427.
 Wilhelm II 393.
 Wilner H. 229.
 Wilner M. 232.
 Winiarski W. 479.
 Winnicki 119.
 Winterfeld 113.
 Wisłocki 109, 118, 226.
 Wiszniewski R. 52.
 Wiszniowski 118.
 Wiśniewski A. 144.
 Witkowski Z. 83.
 Witte S. 42, 53, 54, 455.
 „Włada” 235.
 „Władek” 141 — 145, 202.
 Wojciechowski S. 19, 141—143, 149.
 Wojda 233.
 Wojnarowska C. 201.
 Wojnicz W. M. 315.
 Wojtaszek S. 405—408, 429.
 „Wojtek” 405, 424.
 Wojtowicz K. 233, 240.
 Wojtyra L. 359.
 Wolman 305, 307.
 Wolski W. 221, 224, 359, 364.
 Wołkowicz I. 6.
 Wołochow S. 28.
 Wołochow S. 28, 34, 35.
 Wonlarlarski M. 47, 48.
 Worcel S. 168, 315.
 Woyrysch 249.
 Wójcik A. 224.
 Wójtowicz M. 313.
 Wójt - Parkot 359, 364.
 Wrewski 51.
 Wroński A. 332.
 „Wrotycz T.” 235.
 Wróblewski 101, 112, 118.
 Wróblewski 163, 164, 178.
 Wróblewski W. 315.
 Wrześniowski E. 295.
 Wrzos B. 313.
 Wundt 251.
 Wybult F. 313.
 Wyrostek M. 224, 230.
 Wyrwa - Furgalski 233.
 Wysocki S. 144.
 Wyspiański S. 471, 472.
 Wyszyńska 84.
 „X” 315.
 X—A. 235.
 Z. 342—344.
 Z. A. 163.
 Zaborowskie 76.
 Zachert K. 479.
 „Zagłoba” 406.
 „Zagózda S.” 238.
 Zagórska A. 464, 469.
 Zagrodzki S. 301.
 Zahorska A. 470—474.
 Zajączkowski A. 429.
 Zakrzewski S. 312.
 Zaleski S. 156.
 „Zalewski K.” 190, 191.
 Zamojscy 207.
 Zamojska 216.
 Zamojski E. 301.
 Zamojski W. 216.
 Zamorski 246.
 Zaremba Z. 311, 316.
 Zasiadka D. 64.
 Zasulicz W. 199.
 Zawadzki 51.
 Zawadzki S. 313.
 „Zawierucha S.” 227.
 Zawistowski 101, 102.
 Zawistowski L. 432 — 436, 438—440, 443—446.
 Zawiszanka Z. 313.
 Zembrzuski 359.
 Zieliński S. 81.
 Ziemiański I. 313.
 Zilbersztajn M. 46, 57.
 Zinowjew 402.
 „Ziuk” 142, 144, 148, 310, 472.
 „Ziukowa” 142.
 Złotorzycka M. 293 — 297, 460—464.
 Zmarły - Zawirowski J. 229.
 Zubowicz 75.
 Zubert 362.
 Zwierzchowski 293, 295, 297.
 Żakowicz 473.
 Żalplachta 386, 401.
 Żebrowski J. 293.
 Żelabow 23.
 Żerkowski J. 317.
 Żeromski S. 305, 471.
 Żmigrodzki 120.
 Żmigrodzki J. 161—179.
 Żołądkowski 118.
 Żółkiewski 476.
 Żukowski 467.
 Żuławski J. 318.
 Życzynski H. 233.
 Żykw J. 42.
 Żylin 49.
 Żyliński J. 47.
 Żyromski 233.
 Żywicki K. 313, 317.
 Żyżyn 465.

LEON WASILEWSKI.

WALKA O POSTULAT NIEPODLEGŁOŚCI W POLSKIM OBOZIE SOCJALISTYCZNYM.

I.

Gwałtowne przerwanie bytu niepodległego państwa polskiego przez dokonane w końcu XVIII-go w. rozbiory Rzeczypospolitej spowodowało fakt historyczny, że w ciągu całego następnego okresu życia narodu kwestja odbudowania państwa polskiego stała się dlań zagadnieniem naczelnem. Nietylko w dobie perjo-dycznie powtarzających się walk zbrojnych, bezpośrednio sięga-jących po urzeczywistnienie hasła niepodległości, ale nawet w okresach reakcji, wywołanej niepowodzeniem powstań, zagad-nienie to odgrywało rolę rozstrzygającą w kształtowaniu się ideo-logji poszczególnych odłamów społeczeństwa polskiego. Każda grupa społeczna, wysuwająca jakiś program polityczny, musiała się tak czy inaczej wypowiedzieć w kwestji niepodległości Pol-ski, musiała sformułować swój stosunek do tego zagadnienia — bądź w sensie dodatnim, bądź też ujemnym.

Poszczególne partje polityczne w każdym z trzech zaborów Polski miały swoje odrębne koncepcje czy postulaty, ale nawet najbardziej ugodowe stronnictwa, zupełnie ignorujące w swej działalności politycznej sprawę niepodległości, rozumiały, że bez wypowiedzenia się w tej kwestji nie mogłyby odgrywać żadnej roli w społeczeństwie. To też nawet w okresie najgłębszego upad-ku czynnej polityki niepodległościowej — po zdławieniu przez carat powstania styczniowego i wejściu społeczeństwa polskiego w Galicji i w Poznańskim na drogę czynnej współpracy z rzą-dami zaborczemi, sprawa niepodległości Polski nie przestała być żywą — czy to w postaci dalekiego ideału, czy też jako przedmiot

rozważań teoretycznych, czy wreszcie jako postulat czynnej polityki tej czy innej grupy politycznej.

Postulat walki czynnej o niepodległość najżywszy był zawsze w obozie demokratycznym — od insurekcji kościuszkowskiej aż do działań spiskowych pogrobowców powstania styczniowego. Odziedziczyli go też wyodrębniający się stopniowo z obozu demokratycznego socjaliści polscy, działający po r. 1831-ym na emigracji, a opierający nadzieje odbudowania państwa polskiego na poruszaniu mas ludu wiejskiego pod hasłami społeczno-agrarne. Dla tych emigracyjnych socjalistów polskich postulat niepodległości Polski był czemś samo przez się rozumiejącem się, nie nasuwającem żadnych wątpliwości, ani nie budzącem konieczności uzasadniania go zapomocą jakichś nowych, nieznanych uprzednio, argumentów. Pod tym względem nie różnili się oni niczem od demokratów - niesocjalistów, choć społecznie byli daleko bardziej radykalni od nich.

Dopiero po upadku powstania 1863 roku w trakcie tych przeobrażeń społecznych, jakie podówczas przechodziła Kongresówka, sytuacja zmienia się zasadniczo. Emigranci socjaliści utopijni przed powstaniem styczniowem mieli do czynienia tylko z rządami zaborczemi i z masą chłopską, pożądaną ziemi, chodziło więc im o to, aby, zaspakajając w drodze reformy agrarnej te pożądanía chłopskie, pozyskać w chłopach sojuszników do walki z najazdem. Socjaliści, rozpoczynający agitację po upadku powstania, zetknęli się z całym szeregiem zjawisk i faktów, socjalistom przedpowstaniowym nieznanym. Reformę agrarną, głoszoną jako hasło przez demokratów-powstańców, zrealizował w rzeczywistości rząd carski, pozyskując tą drogą wdzięczność chłopów. Na miejsce szlachty folwarcznej, odgrywającej rolę kierowniczą w społeczeństwie przed powstaniem, wysuwa się nowa klasa społeczna — burżuazja kapitalistyczna, czerpiąca soki żywotne z szybko rosnącego przemysłu. Jednocześnie rośnie licznie klasa robotnicza, rekrutująca się głównie z proletaryzującej się masy chłopskiej. Dawnej ideologii szlacheckiej, związanej nierozłącznie z hasłami powstańczemi, przeciwstawia się nowa ideologia — burżuazyjna, opierająca się nie na ideach walki, lecz na wskazaniach pozytywizmu, widzącego w żmudnej „pracy organicznej” podstawy przyszłości kraju, jego dobrobytu i postępu kulturalnego. Zawód nadziei powstańczych, niezmiernie żywy po świeżej klęsce, każe społeczeństwu szukać gruntu

porozumienia z rządem zaborczym (na wzór galicyjski) i tą drogą ratować się od zagłady. Niedobitki ideologii powstańczej bądź milkną na czas dłuższy, bądź też powtarzają frazesy patryjotyczne, z których rzeczywistość realna wszelką treść wypruła. Ideologia burżuazji, ideologia „zgody z losem”, triumfuje, podbijając młode pokolenie pogrobowców powstania. Hasło niepodległości, pozbawione narazie żywotności, odsuwa się w krainę dalekich ideałów.

Jednakże wśród tego młodego pokolenia poczynają się zjawiać coraz liczniejsi przedstawiciele nowych prądów, jednostki, którym nie wystarcza hasło „pracy organicznej”, które widzą w rozwoju kapitalizmu nie tylko środek bogacenia się burżuazji, ale również podłoże wzrostu klasy robotniczej, a więc nowej siły społecznej, mogącej odegrać rolę wybitną w życiu społeczeństwa. Zapoznając się ze źródłami zachodnio-europejskich i przede wszystkim rosyjskich z ideami socjalistycznymi i anarchistycznymi, opierającymi się na interesach klasowych proletariatu, jednostki te (wśród których rej wodzili „kresowcy”, kulturalnie w znacznej mierze zrusyfikowani) starały się przeszczepić na grunt polski te idee, przystępując do agitacji wśród robotników Warszawy i innych ośrodków przemysłowych zaboru rosyjskiego, później zaś również w Galicji i Poznańskim. I tu odrazu nasunęła im się konieczność sformułowania stosunku do najważniejszego zagadnienia życia polskiego — t. j. do kwestji niepodległości narodowej.

Polski obóz socjalistyczny już w pierwszym okresie swego rozwoju po powstaniu, a więc w końcu 8-go i na początku 9-go dziesięciolecia podzielił się na dwa odłamy — socjalistów „narodowych” i socjalistów „międzynarodowych”. Pierwsi nawiązywali swą działalność do tradycji radykalnego socjalistycznego odłamu emigracji przedpowstaniowej, nadając tej działalności bardziej współczesne zabarwienie, ale nie stając zupełnie wyraźnie na stanowisku klasowym proletariatu, choć i wysuwając na plan pierwszy sprawę robotniczą. Drugi, stojąc wyraźnie na stanowisku klasowym proletariatu, zrywali nie tradycję, łączących nowe pokolenia socjalistów polskich z dawnymi i, choć w pewnej mierze ulegali wpływom anarchizmu oraz rosyjskiej „Narodnej Woli”, przeszczepiali jednak na grunt polski podstawowe zasady socjalizmu naukowego Karola Marksa i Fryderyka Engelsa.

U socjalistów „narodowych” kwestja niepodległości Polski nie budziła żadnych wątpliwości. Uważając się za spadkobierców dawnych demokratów radykalnych, socjaliści „narodowi” z Bolesławem Limanowskim na czele łączyli, jeśli się tak można wyrazić, mechanicznie hasło niepodległości Polski z hasłami wyzwolenia społecznego ludu pracującego. W odezwie programowej założonego przez nich „Stowarzyszenia Socjalistycznego Lud Polski” (1881) czytamy o „wyzwoleniu się z pod ekonomicznego, polityczno-narodowego i społecznego jarzma”¹⁾ i o „samoistnym bycie narodowym w granicach dobrowolnego ciężenia”. Na stanowisku niepodległościowem stały wydawane przez socjalistów narodowych pisma — „Przegląd Społeczny” (1886 — 1887) i „Pobudka” (1889 — 1893). Dążnościami niepodległościowemi przejęte były znajdujące się pod ich wpływem socjalistyczne kółka młodzieży i robotników w zaborze rosyjskim i austriackim. Jednakże socjaliści „narodowi” nie wytworzyli ani poważniejszych organizacji (zwłaszcza na gruncie krajowym), ani ruchu, któryby posiadał cechy masowe. Dlatego też, pomimo posiadania szeregu wybitnych sił publicystycznych, dali się oni zdystansować kierunkowi „międzynarodowemu” w socjaliźmie polskim, reprezentowanemu przez Proletariat i jego epigonów, którzy wytworzyli silny ruch wśród kół proletariatu, w zaborze rosyjskim przedewszystkiem.

Otóż stosunek „międzynarodowców” do hasła niepodległości Polski ulegał długotrwałej ewolucji w zależności od ich poglądów zasadniczych na zadanie walki politycznej wogóle.

Pod tym względem charakterystyczna jest historia pierwszego programu socjalistów „międzynarodowców”, który zjawił się jesienią 1878 r. w Warszawie i został ogłoszony drukiem w r. 1879 w genewskiej „Równości”. Program ten (t. zw. brukselski) wywołał pewne kontrowersje wśród historyków socjalizmu polskiego.

Oczywiście, socjaliści „międzynarodowcy” nie mogli nie ustunkować się do kwestji najważniejszej życia polskiego. To też w ich programie znalazł się również ustęp, dotyczący zagadnienia narodowego. Brzmiał on (w wersji „brukselskiej”) w sposób następujący: „Rozważanie warunków bytu i naszego także spo-

¹⁾ Patrz „Pierwszy program niepodległościowy po powstaniu 1863 r.” w t. I „Niepodległości”, str. 340—344.

leczeństwa doprowadzało nas do przekonania, że triumf zasad socjalizmu jest koniecznym warunkiem pomyślnej przyszłości narodu polskiego, że czynny udział w walce z ustalonym porządkiem społecznym jest obowiązkiem każdego Polaka, przenoszącego los milionów ludu polskiego nad interesy szlachecko-kapita-listycznej części naszego narodu". Otóż ustalono ponad wszelką wątpliwość, że program „brukselski” w tym ustępie nie był identyczny z programem pierwotnym, rozpowszechnionym w kraju, ale kwestja, czem dwie jego wersje różniły się zasadniczo, do niedawna była sporną. Jeden z pierwszych socjalistów „międzynarodowców” (zczasem czynny członek P. P. S.) Józef Uziębło pisał w swych wspomnieniach ²⁾: „...drukarni urządzić nie mogliśmy. Trza było więc odesłać program zagranicę, na ręce Mendel-sona... Gdy Ludwik Waryński nalegał, aby nakoniec przysłano wydrukowany program, Mendelson odpisuje mu z Genewy 21 października 1878, że nie wie, „czy Warszawa zgodzi się na przerobiony, i dlatego jeszcze nie drukuje. Pierwszy więc program, zredagowany i przyjęty przez pierwszą krajową organizację, nie został wydrukowany. Znany powszechnie, tak zwany brukselski program nazywam pierwszym dlatego, że ojcem jego był ów prawdziwie pierwszy program socjalistów polskich. W motywach pierwszego programu był następny bardzo charakterystyczny ustęp, opuszczony w tak zwanym brukselskim: „Triumf zasad socjalizmu robotniczego, dążącego do gruntownej zmiany obecnych stosunków społecznych na korzyść pracy, jest koniecznym warunkiem pomyślnej przyszłości ludu polskiego, który, poruszony w imię zasad socjalno - rewolucyjnych, okaże niezwyciężoną siłę i niezłomną energję w walce z zaborczym rządem”. „Ustęp ten ³⁾ — dodaje J. Uziębło — jak najbardziej stwierdza, jak ściśle pierwsi socjaliści polscy łączyli patriotyzm z socjalizmem” ⁴⁾. Iks Bogomnos (Adam Sásiedzki) w broszurze „Sprawy żywotne” (1880) potwierdza informację Uziębły, cytując następny wyjątek z programu, znalezione u oskarżonych z procesu krakowskiego: „Wzięcie udziału w walce pracy z ka-

²⁾ Amerykanin — Wspomnienia. „Przedświt” z 1902, nr. 5, str. 164.

³⁾ będący cytata z aktu oskarżenia w procesie krakowskim („Czas” 19.II.1880, dodatek).

⁴⁾ Niepodejrzany o stronniczość pod tym względem F. Kon pisze w swych pamiętnikach „Za 50 let” o robotnikach w Warszawie, którzy byli „tyleż socjalistami, co patryotami” (I. str. 21).

piłalem uważamy za obowiązek każdego prawego Polaka, przenoszącego losy milionów ludu polskiego nad interesy szlachecko-kapitalistycznej części narodu. Głęboko jesteśmy przekonani, że lud polski okaże w walce z wyzyskiwaczami niezłomną siłę i energję: padną zaborcze rządy, które nałożyły na ojczyznę naszą ciężkie jarzmo niewoli". W ustępach tych, idących dalej, aniżeli to czyni wersja „brukselska", konieczność walki z rządami zaborczymi o zrzucenie jarzma niewoli politycznej została podkreślona tak wyraźnie, że aż wzbudziła podejrzenie, czy nie mamy tu do czynienia z jakimś nieporozumieniem. M. Mazowiecki (L. Kulczycki), autor wysoce tendencyjnej i mało wartościowej pracy „Historja polskiego ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim" (1904), podaje poprostu wersję J. Uziębły w wątpliwość i dowodzi, że program pierwotny nie obejmował „żadnych postulatów politycznych". Tymczasem oto pisarz rosyjski I. Wołkowicz, autor dzieła „Naczało socjalistycznego roboczego dwiżenja w bywszej Russkoj Polsce" (1925) znalazł w archiwach żandarmskich tłumaczenie programu pierwotnego, dokonane z rękopisu polskiego. W tym tekście, podanym przezeń obok przekładu wydania brukselskiego, znajdujemy ustęp, odpowiadający w zupełności i temu, co przytacza J. Uziębły, i temu, co mówi A. Sądziński. Ustęp ten brzmi: „Jesteśmy również mocno przekonani, że lud polski w imię zasad socjalno-rewolucyjnych okaże niezwalczoną siłę i niezłomną energję w walce z zaborczym (grabitelskim) rządem, który do wyzysku ekonomicznego dołączył niesłychany ucisk narodowości".

Dlatego ustęp ten, wysuwający zupełnie stanowczo postulat walki z uciskiem narodowym, skierowanej przeciwko rządowi zaborczemu, został usunięty przez emigrantów, drukujących program „brukselski", wyjaśnia nam stanowisko zasadnicze grupy emigranckiej (St. Mendelson, Sz. Dickstein, L. Waryński, K. Dłuski, W. Piekarski), skupiającej się przy „Równości". Stanowisko—wobec zagadnień politycznych wogóle. Odsyłając czytelników naszych do dzieła dr. F. Perla (Resa)⁵⁾, obszernie traktującego tę kwestję, musimy stwierdzić, że stanowisko to było zasadniczo negatywne, tkwiące korzeniami swymi w znacznej mierze w teoriach anarchizmu, które składały na barki szybko mającej nastąpić rewolucji socjalnej zadanie rozstrzygnięcia wszystkich kwe-

⁵⁾ Str. 95 — 115.

styt. Waryński przed sądem krakowskim zupełnie wyraźnie tłumaczył różnicę między krajową wersją pierwszego programu a jego wersją „brukselską” — chęcią wykluczenia z programu wszelkich politycznych dążeń⁶⁾, gdyż „program (brukselski) ma głównie na celu wyzwolenie ekonomiczne mas pracujących, a pozostawia na stronie kwestje polityczne, które dopiero po załatwieniu kwestji ekonomicznej załatwione zostaną”⁷⁾. Stojąc na gruncie rewolucji socjalnej do tego powszechnej, nie mogącej się odbyć w granicach państwowych, czy narodowych⁸⁾, Waryński i jego towarzysze w owym czasie musieli się sceptycznie odnosić do wszelkiej walki politycznej, więc i do walki z rządami zaborczymi o zniesienie ucisku narodowego, gdyż powszechna rewolucja socjalna, usuwająca wszystkie bolączki społeczne, niewątpliwie zniosłaby i ucisk narodowy i rządy zaborcze wraz ze wszystkimi innymi rządami, zastępując dotychczasowe organizacje państwowe „związkiem niezależnych gmin”. Te, mocno tchnące anarchizmem, poglądy były jedną z podstaw negatywnego stosunku „międzynarodowców” do hasła walki socjalistów o wyzwolenie narodowe. Te poglądy kazały jednemu z najwybitniejszych przedstawicieli tej grupy (później czynnemu członkowi P. P. S. i działaczowi niepodległościowemu) — K. Dłuskiemu wołać na obchodzie 50-ej rocznicy powstania listopadowego w Genewie (1880): „Nie mamy zamiaru podnoszenia kwestyj ani narodowych, ani politycznych; przyszedłszy wspomnieć o proletariacie polskim”, i zakończyć przemówienie okrzykiem: „Precz z patryotyzmem i reakcją! Niech żyje Internacjonal i Rewolucja Socjalna!”.

Drugą podstawą stosunku negatywnego do hasła walki o niepodległość był pogląd, że patryotyzm ściśle łączy się z reakcją. „Dziś klasy posiadające wyrzekły się niepodległości Polski, odrzucają patryotyzm rewolucyjny. W patryotyzm dziś u nas stroi się wszelka reakcja... Nie naród polski, lecz tylko proletarijat polski jest rewolucyjny”. U nas walczy tylko socjalistyczny proletarijat, klasy posiadające są lojalne. „Gdyby teraz ludowi robotniczemu rzucono hasło: niech żyje Polska, nawet demokratyczna i socjalna — tego hasła treść i znaczenie zaledwie nieznaczna

⁶⁾ Res. str. 91.

⁷⁾ Res. str. 95.

⁸⁾ Res. str. 96.

garstka robotniczego ludu zrozumie. Masa widzieć w nim będzie tylko nową edycję powstania. Ruch się zagłębia, szersze przyjmuje rozmiary... Wtedy to nasze klasy uprzywilejowane, którym pod nogami grunt usuwać się pocznie, postarają się ruch ująć w swoje ręce". Oto wyjątki ze „Sprawozdania” z wyżej wymienionego obchodu rocznicowego, jaskrawie charakteryzujące stosunek ówczesnych „międzynarodowców” do kwestji niepodległości, pa-trjotyzmu, powstania i wogóle kwestyj politycznych.

Rozdwojenie ideowe w ówczesnym polskim ruchu socjali-stycznym wywoływało potrzebę ostrej polemiki, w trakcie której rewolucyjny kosmopolityzm emigranckiej grupy „Równości” występował w sposób jaskrawy. Natomiast w krajowych kółkach so-cjalistycznych, jak już na to wskazuje historia programu „bru-kselskiego”, tak skrajnie apolityczny kierunek nie zdobył trwa-łego gruntu. Jak stwierdza F. Perl, „w kraju... opozycja przeciw-ko krańcowej „międzynarodowości” rozwinęła się w drugiej po-łowie 1879 roku, zwłaszcza wśród młodzieży polskiej, kształcą-cej się w Petersburgu. Od połowy r. 1879 do aresztowań 1881 r. większość inteligencji socjalistycznej, zarówno w kolonjach uni-wersyteckich, jak i w kraju, hołdowała temu kierunkowi” (t. j. narodowo-socjalistycznemu) ⁹⁾.

Zresztą i „międzynarodowcy”, pomimo całej swej wiary w bliskość powszechnej rewolucji, musieli reagować w sposób co-raz bardziej konkretny na kwestje polityczne. Grupa „Równości” w uchwale swej z 3-go listopada 1881 r. wypowiada się o potrze-bie liczenia się z warunkami politycznymi, wytworzonymi na mo-cy istnienia odrębnych państw, „Równość” pisze wyraźnie o uży-ciu „części sił socjalistycznych do walki z rządem”. Na drogę dalszej ewolucji w kierunku politycznym pchnęła „międzynaro-dowców” walka Narodnej Woli z rządem carskim, zwłaszcza po zabicju przez nią Aleksandra II.

W „Przedświcie”, który od 15 sierpnia 1881 r. zastąpił „Rów-ność”, znajdujemy oświadczenie, że „dawni członkowie redakcji „Równości”, którzy raz zerwali stanowczo z anarchicznymi dąż-nościami, uznając polityczną agitację, jako środek dla walki i or-ganizacji mas, byliśmy i jesteśmy w każdym razie z ducha na-szych zasad solidarni z kongresem zuryskim” ¹⁰⁾. Na socjali-

⁹⁾ Res. str. 111.

¹⁰⁾ Międzynarodowy zjazd socjalistyczny, zwołany przez belgijską partję robotniczą, któremu przeciwstawił się londyński zjazd „socjalnych rewolucjoni-stów”, zwołany przez anarchistów.

stycznym kongresie międzynarodowym w Chur (w Szwajcarji) w październiku 1881 r. nastąpiło starcie między Waryńskim, reprezentującym kierunek „międzynarodowy”, a Limanowskim, który zaznaczył w swoim przemówieniu, że „w krajach polskich pod rządem rosyjskim ucisk narodowo-polityczny popychać musi do rewolucji gwałtownej, do powstania”¹¹⁾. Waryński, występując przeciwko tym wywodom, zastrzegł się, że proletarjat polski, „wyszedłszy na drogę socjalistyczną, ma co innego przed sobą, nie do „powstań” ma się przygotowywać, ale do przewrotu socjalnego drogą propagandy, agitacji i wreszcie organizowania swych sił na gruncie ekonomicznym i politycznym”. W temże przemówieniu Waryński zaleca jako środek na „wyjątkowy ucisk polityczny w krajach polskich” — „walkę terrorystyczną z despotycznym rządem”, w czem niepodobna nie widzieć wpływów taktyki „Narodnej Woli”. W rezolucji, przedłożonej kongresowi, Waryński oświadcza: „Co się tyczy ucisku narodowościowego, jest on kwestją szczegółu, znajdującą swe rozwiązanie w rozstrzygnięciu ogólnem kwestji socjalnej”.

Teror, jako taktyka w walce politycznej, zaś rewolucja społeczna w dalszym ciągu, jako jedyny program rozwiązania wszystkich „szczęgółów” kwestji socjalnej — widocznie nawet samym „międzynarodowcom” wydawały się czemś niewystarczającym. Bo oto towarzysz Waryńskiego — Dłuski, odpowiadając na zarzut Limanowskiego, że „Pojęcie rewolucji socjalnej bez rewolucji politycznej jest niedorzecznością”, odpowiada: „My nie ignorujemy kwestji swobód politycznych, przeciwnie sądzimy, że organizacje polskie w granicach państw powinny ich się dobić solidarnie z organizacjami socjalistycznymi innych narodowości, w skład tych państw wchodząc”... Należy z tych swobód korzystać „jako ze środka dla organizacji mas”, ale wysuwanie na pierwszy plan kwestji narodowościowej „może być szkodliwe dla solidarnej akcji z socjalistami rosyjskimi, dobijającymi się swobód politycznych”, gdyż „może to podnieść waśń narodów tam, gdzie najważniejszem jest zjednoczenie sił i solidarna ich akcja”, i być wyzyskane przez klasy uprzywilejowane.

Tak, czy inaczej, obok dążenia do powszechnej rewolucji społecznej mamy tu już hasło walki o swobody polityczne w obrębie państwa rosyjskiego, prowadzonej solidarnie z socjalistami

¹¹⁾ Sprawozdanie w NN. 5—7 „Przedświtu” 1881 r.

rosyjskimi. Pod tymi ostatnimi w owym czasie można było rozumieć, oczywiście, tylko Narodną Wolę. Otóż w ustosunkowaniu się do Narodnej Woli uwypatnia się drugi etap ewolucji „międzynarodowców” pod względem politycznym.

Etap ten przeżywa na gruncie krajowym zaboru rosyjskiego partja Proletariat, która wchodzi w formalny związek z Narodną Wolą w zawartej z nią umowie. Zanim to jednak nastąpiło, grupa byłych członków „Równości” i redakcja „Przedświtu” ogłosiła rodzaj manifestu politycznego w formie odezwy do socjalistów rosyjskich z dn. 3 listopada 1881¹²⁾. W odezwie tej podkreślony został fakt, że „Brak swobód politycznych w danej chwili jest w Rosji kwestją niezmiernie ważną”, ale „pomyślność terorystycznej walki o swobody polityczne w Rosji warunkuje się współdziałaniem solidarnie zorganizowanych mas rozmaitych narodowości w granicach państwa rosyjskiego”. Wobec tego koniecznem jest: 1) zorganizowanie jednej ogólnej partji socjalistycznej, w skład której weszłyby socjalistyczne organizacje rozmaitych narodowości w granicach państwa rosyjskiego; 2) zlanie się organizacyj, walczących dotąd odrębnie na polu ekonomicznem i politycznem, w celu prowadzenia akcji wspólnymi siłami, i 3) opracowanie wspólnego programu politycznego dla wszystkich socjalistów, działających w granicach państwa rosyjskiego.

Tak wyglądały teoretyczne postulaty „międzynarodowców”, sformułowane na gruncie zagranicznym, emigracyjnym. Rozwój organizacji krajowej, pchnięty olbrzymimi krokami naprzód przez Proletariat, musiał wprowadzić do tych postulatów poważne korektury.

Program Proletariatu, napisany przez Waryńskiego ze współudziałem Puchewicza, a wydany w formie odezwy Komitetu Robotniczego¹³⁾, jest w porównaniu z mglistym i ogólnikowym programem „brukselskim” znacznym postępem. Posiada on też zupełnie wyraźną fizjognomję polityczną. Nie jest on owym „wspólnym programem politycznym dla wszystkich socjalistów, działających w granicach państwa rosyjskiego”, lecz wyraźnie programem specjalnym dla socjalistów polskich. Po scharakteryzowaniu rozwoju dziejów pracy najemnej na całym świecie pro-

¹²⁾ Res. str. 122—124.

¹³⁾ Z pola walki, Londyn 1904, str. 135—138.

gram przechodzi do stosunków polskich, stwierdzając, że „W ogólnym rozwoju europejskich społeczeństw kraj nasz wyjątku nie stanowi”... „nędza, uciski i ciemnota — oto treść życia polskiego robotnika”... „Prócz warunków ekonomicznych i politycznych ogólnej natury przyczyniła się jeszcze do tego nie-mało narodowo-polityczna kraju naszego odnajeżdżców zależność. Ruchy i powstanie narodowe, nawołując wszystkich Polaków do jedności i do wspólnej przeciw ciemnościom zewnętrznym walki, zabijały w naszym społeczeństwie klasową świadomość wogóle, a w szczególności świadomość klas pracujących...” Niezależność narodowa, „wysuwana jako środek zaradzenia wszystkim nieszczęściom socjalnym i nawołująca do zgody i łączności klas, odwracała uwagę robotnika od rzeczywistych przyczyn jego nędzy i ucisku” — stąd „moralne wyzwołanie się proletariatu polskiego z pod wrogich jego klasowym interesom wpływów klas uprzywilejowanych, rządów i tradycji narodowych musi nieodbycie poprzedzić wszelki ruch, któryby miał prawo zaliczyć się do szeregu nowożytnych ruchów ludowych”. Program Proletariatu wysuwa postulaty ekonomiczne, polityczne i moralne: 1) Zupełny samorząd grup politycznych, 2) Udział wszystkich w prawodawstwie, 3) Wybieralność wszystkich urzędników, 4) Zupełna swoboda słowa, druku, zgromadzeń, stowarzyszeń etc. etc., 5) Całkowite równouprawnienie kobiet, 6) Całkowite równouprawnienie wyznań i narodowości, 7) Międzynarodowa solidarność, jako gwarancja powszechnego pokoju”.

Polityczne żądania Proletariatu stanowią, jak widzimy, typowy program minimalny partyj robotniczych. Wśród postulatów powyższych miejsce naczelne zajmuje „zupełny samorząd grup politycznych”. Co ten postulat oznacza — czy autonomję ziem polskich w obrębie państwa rosyjskiego, czy może coś innego? Pewne światło na tę kwestję rzuca odezwa Proletariatu z 15 sierpnia 1881 r.¹⁴⁾, która mówi: „Uważając przeto rozwiązanie kwestji politycznej jako zadanie, pośrednio z ogólnemi dążeniami stanu czwartego związane, a dla krajów, pozbawionych tych swobód, ważne i nieodzowne, proletariąt polski dążyć musi do przyspieszenia przewrotu politycznego w państwie rosyjskiem.

¹⁴⁾ „Przedświt” 1882, N. 2.

Pomijając kwestję składu i granic przyszłego państwa, czy państw i ich historyczną prawowitość, przy rozstrzyganiu kwestyj politycznych kierować się on winien polityczną ich stroną, interesem, jaki w zdobyciu koniecznych mu swobód leży". A więc, jak widzimy, w przebiegu realizacji minimalnych postulatów politycznych w państwie rosyjskim, jeszcze przed ostatecznym osiągnięciem celów społeczno - ekonomicznych proletariatu, czyli przed zwycięstwem rewolucji socjalnej, może powstać dla socjalistów polskich kwestja „granic” i „państw”. Kwestja ta byłaby nie konsekwencją jak najenergiczniej zwalczanych przez program Proletariatu „tradycyj narodowych”, lecz wynikiem interesu klasowego proletariatu i względów praktycznych ruchu socjalistycznego. Res słusznie zestawia ten punkt odezwy z ustępem artykułu „Przedświtu”, krytykującego program „Ludu Polskiego”, a mówiącego: „Wogóle odzyskanie niezależności Polski jako jeden ze sposobów zdobycia swobód politycznych, a odzyskanie tejże niezależności dla dopięcia pewnych celów narodowych, czyli dla zadośćuczynienia nacjonalno-historycznym dążeniom społeczeństwa bez oglądania się, czy to rozwiązuje, czy nie, kwestję politycznej swobody — są dwie rzeczy różne, dwie kwestje całkiem odmienne. W pewnych razach, dla pewnych celów (jeśli to możliwe dla zrealizowania) socjaliści politycznie rekonstrukcji Polski żądać mogą, ale narodowo nigdy”.

Bądź co bądź stanowisko organizacji krajowej, oderwanej praktyczną robotą dnia codziennego od formuł czysto teoretycznych, staje się na punkcie walki politycznej bardziej elastycznym i mniej utopijnym i doktrynerskim. Najjaskrawiej wyraziło się to w stosunkach z organizacją Narodnej Woli.

Porozumienie z Narodną Wolą narzucało się samo przez się socjalistom polskim, chodziło jedynie o jego formy organizacyjne i o nakreślenie planu działalności, wynikającej z tego porozumienia. Ponieważ nas obchodzi w danym wypadku tylko pewna strona tego sojuszu, przeto, odsyłając czytelników do pracy Resa, rozpatrującej go w jego całokształcie¹⁵⁾, zastanowimy się tu jedynie nad przyświecającymi temu sojuszowi ideami przewodnimi, zawartymi w dokumentach oficjalnych — w odezwie Komite-

¹⁵⁾ Res. 169—181.

tu Centralnego Proletariatu do Komitetu Wykonawczego partji Narodnaja Wola i w odpowiedzi tego ostatniego ¹⁶⁾).

Odezwa Proletariatu w obszernym wstępie określa stanowisko programowe partji socjalno-rewolucyjnej, działającej w Polsce. Musi ona „oprzeć się wyłącznie na klasie robotniczej, stanowiącej u nas jedyny element rewolucyjny; musi być wyrazicielką jej klasowych interesów, jeżeli godnie pragnie spełnić swoje zadanie”. „Cel jej, to zupełne ekonomiczne i polityczne wyzwolenie klasy pracującej od ciężącego nad nią ucisku”. Stąd konieczność „walki z klasami uprzywilejowanymi i rządem, który, stojąc zawsze po stronie tych ostatnich, zmusza partję socjalno-rewolucyjną do dezorganizowania obecnego mechanizmu państwowego”. „Walka z rządem, dezorganizując państwo dzisiejsze, nie tylko przyspiesza chwilę przewrotu socjalnego, ale może nadto zmusić rząd do pewnych ustępstw, które znowu ułatwią zorganizowanie socjalno-rewolucyjnych kroków”. „W walce tej najskuteczniejszą bronią w ręku partji jest terror ekonomiczny i nieodłączny od niego terroryzm polityczny, przejawiający się w rozmaitych formach”. „Działalność swą partja rozciągnie wszędzie tam, gdzie większość ludności mówi po polsku i gdzie program i taktyka partji znajdą zastosowanie”. „Przygotowana drogą tej walki i na jej gruncie zorganizowana siła bojowa pozwoli Komitetowi Centralnemu w odpowiedniej ku temu chwili znieść rząd obecny i pochwycić władzę w swe ręce. Komitet Centralny, poparty przez masy, jako jedyny przedstawiciel jej interesów, przeprowadzi wówczas szereg ekonomicznych i politycznych reform, zapomocą których podkopie ostatecznie dzisiejsze pojęcie o własności i wprowadzi tym sposobem w czyn tę część programu socjalistycznego, której urzeczywistnienie będzie możebnem w chwili wybuchu”.

„Wypowiedziane powyżej poglądy na zadanie socjalno-rewolucyjnej partji w Polsce określają jej stosunek do rosyjskiej partji „Narodnaja Wola”.

„W działalności swej na gruncie ekonomicznych warunków, polegającej na przygotowaniu klasy robotniczej do przyszłej rewolucji socjalnej zapomocą propagandy, agitacji i zorganizowanej walki, Komitet Centralny pozostaje zupełnie niezależnym od

¹⁶⁾ Ogłoszone w N. 5 „Walki Klas” z r. 1884, str. 19—21.

Komitetu Wykonawczego i w sferze swej działalności jest on jedynie kompetentnym. Z drugiej zaś strony:

Zważywszy:

- 1) że proletarijat polski może wytracić władzę z rąk rządu rosyjskiego jedynie w związku z rewolucyjnymi siłami pozostałych dzielnic rosyjskiego cesarstwa;
- 2) że siły te najskuteczniej się grupują i organizują pod sztandarem „Narodnej Woli”;
- 3) że partja ta, poparcie której w sprawie obalenia rządu niezbędnem jest dla proletarijatu polskiego, cel ten postawiła sobie właśnie dla przeprowadzenia reform socjalistycznych;
- 4) że walka z despotycznym zcentralizowanym rządem powinna być odpowiednio skierowaną i zgodną we wszystkich swych przejawach na całym terytorjum, znajdującem się pod wspólnym jarzmem.

Komitet Centralny przyjmuje w tej walce udział za zupełnem porozumieniem się z Komitetem Wykonawczym, jako przedstawicielem socjalno-rewolucyjnej partji, działającej w obrębie państwa rosyjskiego.

Zważywszy następnie:

że zupełne zwycięstwo nad rządem może być dopiero wtedy odniesione, kiedy on będzie jednocześnie paraliżowany na wszystkich ważniejszych punktach centralnych,

Komitet Centralny przystąpi do rewolucji nie wcześniej, jak na hasło Komitetu w chwili, kiedy będzie on mógł ją rozpocząć w Rosji, — poczem w swych pracach konstrukcyjnych Komitet Centralny odłącza się od Komitetu Wykonawczego, jako samodzielna całość, i w obrębie swej działalności przeprowadza możebne reformy, stosując się do miejscowych warunków¹⁷⁾.

Zgodnie z tem, co wyżej powiedziano:

I. Organizacyjne prace obu Komitetów uznano za konieczne postawić w ścisły związek za pomocą środków, szczegółowe wyliczenie których opublikowaniem być nie może, a które mieszczą się w poufnej części umowy, zawartej z Komitetem Wykonawczym.

¹⁷⁾ Podkreślenia moje — L. W.

II. W działalności przygotowawczej oba Komitety dopomagają sobie nawzajem ludźmi, środkami, stosunkami i wiadomościami, będącymi w ich rozporządzeniu.

III. Organizacje Czerwonego Krzyża obu partyj są połączone i działają solidarnie.

IV. Oficjalne dokumenty obu Komitetów ogłaszane będą w organach obu partyj.

V. Ażeby w chwili przewrotu nie pozwolić na wyzyskanie go przez inne partje, które w stosunkach swych z partją socjalno-rewolucyjną zataić mogą swe rzeczywiste dążności, Komitet Centralny zobowiązuje się przez cały czas trwania swych organizacyjnych stosunków z Komitetem Wykonawczym nie wchodzić bez jego zgody w żadne umowy z innemi grupami i partjami, pojawiającemi się w obrębie działalności tego ostatniego. Komitet Wykonawczy z swojej strony przyjmuje wobec Komitetu Centralnego także zobowiązanie co do grup i partyj, działających w Polsce.

Komitet Centralny.

Warszawa, dn. 1 lutego 1884".

O d p o w i e d ź

Komitetu Wykonawczego Partji „Narodnoj Woli” ¹⁸⁾.

Szanując niezależność i swobodny rozwój każdego narodu, Komitet Wykonawczy partji „Narodnoj Woli” nie może nadto nie przyznać, że różnica warunków socjalnych rosyjskiego i polskiego narodów nie pozwala na zupełną tożsamość środków w pracach przygotowawczych rosyjskich i polskich socjalistów. Wskutek tego zupełne zlanie się partji „Narodnoj Woli” z polską partją „Proletariat” mogłoby raczej stać na przeszkodzie działalności rosyjskich i polskich socjalistów, krępując swobodę jednych i drugich w wyborze najbardziej odpowiednich celowi sposobów organizacji i walki. Z tego punktu widzenia Komitet Wykonawczy, wstępując w związek z Komitetem Centralnym, uznaje jednak za zupełnie racjonalną decyzję tego ostatniego co do zachowania zupełnej niezawisłości i odpowiedzialności „Proletariatu” w prowadzeniu wszystkich spraw swojej partji w Polsce. Komitet Wykonawczy nie zdecydowałby się nawet przyjąć na swą odpowiedzialność kierownictwo spraw w kraju, tyle różnym

¹⁸⁾ Oryginał rosyjski drukowany w piśmie „Wiestnik Narodnoj Woli”.

od Rosji, równie jak i nie zgodziłby się na oddanie swych spraw pod wpływ jakiegokolwiek bądź nie rosyjskiej partji. Ścisły jednak związek między partjami „Narodnaja Wola” i „Proletarjat” w interesie rewolucji jest równie koniecznym, jak i zupełna ich samoistność.

Walka rosyjskich i polskich socjalistów nie może się niczem różnić w tem, co się tyczy obalenia naszego wspólnego wroga, rządu rosyjskiego. W tym wypadku moralna jedność rosyjskich i polskich socjalistów może i powinna przejść w formalny związek. Zjednoczonemu wrogowi powinniśmy przeciwstawić zjednoczone również siły. W tym punkcie zapatrywania Komitetu Wykonawczego zupełnie zgadzają się z zapatrywaniami Komitetu Centralnego. Obalenie rządu rosyjskiego jest przede wszystkim oczywiście obowiązkiem rewolucjonistów rosyjskich, z którymi polskie siły rewolucyjne dla tego specjalnego zadania łączą się jako pomocniczy korpus związkowy. Takie są naturalne warunki naszego związku, zgodnie z którymi wypracowaną została umowa między organizacją rosyjską i polską. Potwierdzając tę umowę, Komitet Wykonawczy ma nadzieję, że rzeczywistość wykaże niebawem wszystkie korzyści takiego zjednoczenia zarówno dla nas, jak i dla polskich naszych towarzyszy.

Komitet Wykonawczy.

Petersburg, 1 marca 1884.

Rzeczywistość jednak potoczyła się całkiem innemi drogami, i umowa między Proletarjatem a Narodną Wolą pozostała jedynie papierowym dokumentem historycznym wobec rozbitcia przez represje obydwóch organizacyj. Niemniej jednakże dokument ten ma nader doniosłą wagę jako świadectwo dalszej ewolucji politycznej „międzynarodowców”. Nawet uznając hegemonję Narodnej Woli w sprawie „przystąpienia do rewolucji”, Proletarjat zawarował sobie „zachowanie zupełnej niezawisłości i odpowiedzialności w prowadzeniu wszystkich spraw swojej partji w Polsce”, co mu przyznała Narodnaja Wola nietylko ze względów technicznych, nietylko z powodu „różnicy warunków socjalnych rosyjskiego i polskiego narodów”, ale i w myśl poszanowania niezależności i swobodnego rozwoju każdego narodu. Zasada jedynej „ogólno-państwowej” partji socjalistycznej ustała zasadniczo „moralnej jedności” rosyjskich i polskich socjalistów przy „zupełnej samoistności” obydwóch partyj w trakcie

walki ze wspólnym wrogiem. Natomiast po zwycięskim stoczeniu tej walki polscy socjaliści, jako samodzielna całość w obrębie swej działalności, mieli przeprowadzić prace konstrukcyjne i możebne reformy, stosując się do miejscowych warunków, zupełnie niezależnie od socjalistów rosyjskich. Separatyzm Polski od Rosji — Polski rewolucyjnej od Rosji rewolucyjnej — został wysunięty przez „międzynarodowców” po raz pierwszy z całą konsekwencją. Jak mówi Res¹⁹⁾: „Jeżeli z języka spiskowców, mówiących o łączeniu się i rozłączaniu komitetów rewolucyjnych, przetłumaczymy to na język państwowy, to zastrzeżenie powyższe nie może oznaczać nic innego, jak zupełną niepodległość Polski w formach państwa robotniczego... Bez wątpienia Proletariat, tocząc zacieklą walkę z patriotyzmem szlachecko-burżuazyjnym i nadmiernie upraszczając pojęcie klasowości, zadania i przebieg ruchu rewolucyjnego — nie mógł sobie zdawać dokładnej sprawy z całej wagi powyższego zastrzeżenia... Bądź co bądź, zastrzeżenie Proletariatu ma niepospolitą doniosłość i jako świadectwo, że niepodległość Polski pojawiła się choć w niezbyt wyraźnych zarysach, na tle rachub rewolucyjnych nawet wtedy, kiedy się od niej odżegnywano”.

Ostateczne konsekwencje ze stanowiska, jakie zajął Proletariat w umowie z Narodną Wolą, wysnuli „międzynarodowcy” i proletariatchycy dopiero w kilka lat później, na łamach „Przedświtu” w 1891 — 1892, na zjeździe paryskim 1892 roku i przy zakładaniu Polskiej Partji Socjalistycznej pod hasłem niepodległej republiki demokratycznej.

Tymczasem pogrom Proletariatu w latach 1883 — 84 oraz zniszczenie Narodnej Woli wpłynęły fatalnie na ruch rewolucyjny w Królestwie i w Rosji. W Rosji następuje długoletni okres zastoju i martwoty, zanim powstał ruch robotniczy, oparty na nowych podstawach, pod sam koniec 10-go dziesięciolecia. W Królestwie, gdzie agitacja socjalistyczna przeniknęła była głęboko do mas, represje nie zniszczyły ruchu, ale wywołały w nim pewne objawy, łamiące pierwotną rewolucyjną linię jego rozwoju. Obok pogrobowców Proletariatu, raz po raz usiłujących wskresić jego organizację i trzymających się (teoretycznie) taktyki terroru, powstawały i działały inne grupy, z pomiędzy których największą rolę odegrał Związek Robotników Polskich (powstały

¹⁹⁾ Ibidem, str. 176—177.

w r. 1889), reprezentujący w ruchu polskim t. zw. „ekonomizm”, zarzekający się wszelkiej walki politycznej na dziś i odkładający ją na później, w terminie nieokreślonym.

„Ekonomizm” Związku Robotników Polskich był wynikiem reakcji na klęskę wielkiego Proletariatu. Jak po klęsce powstania nastąpił zwrot do wyrzekającej się wszelkiej powstańczości „pracy organicznej”, tak znowuż w obliczu szubienic, na których zawisli proletaryjczycy, powstało mniemanie, że wyrzeczenie się wszelkiej „polityki” ochroni działaczy socjalistycznych od prześladowań ze strony rządu i umożliwi im legalne przemycanie idei socjalistycznych do mas proletariackich, zaoszczędzając im zbytecznych cierpień i represyj. O ile Proletariat (a później P. P. S.) oddziaływały na najbardziej wartościowe cechy charakteru robotnika polskiego, rozbudzając w nim wszechstronną świadomość oraz pragnienie nieubłaganej walki z uciskiem rządowym, wywołując ofiarność, posuniętą nieraz do bohaterstwa, o tyle Związek w swym oportuniźmie liczył się przedewszystkiem z zacofaniem i nawet tchórzostwem szerszych kół robotniczych. Ten właśnie „ekonomizm”, nakazujący stronienie od wszelkiej polityki, był jednym ze źródeł owej fanatycznej niekiedy nienawiści do inteligencji socjalistycznej — nienawiści, jaskrawie występującej u robotników „związkowców”. Dla nich bowiem inteligenci byli niejako urzędowymi reprezentantami „polityki”. Związek, stawiając sobie za cel klasowe uświadomienie mas robotniczych i organizowanie ich walki ekonomicznej, nie wychodził poza tę wąską sferę działania i stronił od wszelkiej „polityki”. To też, stojąc teoretycznie na stanowisku międzynarodowym, w sprawie niepodległości Polski nie wypowiadał się. Pozostawiał on sferę „polityki” innym grupom społecznym, uważając, że narazie ona robotników nie obchodzi.

Na schyłku 9-go dziesięciolecia wszystkie działające w kraju grupy socjalistyczne były słabe i, trapione ustawicznymi represjami ze strony władz rosyjskich (nie szczędzących również i „ekonomistów”-związkowców), nie mogły wytworzyć poważnego ruchu. Dopiero echa uchwały paryskiego kongresu socjalistycznego 1889 r., ustalającej dzień 1-go maja jako międzynarodowe święto robotnicze, miały tchnąć nowego ducha i w koła inteligencji socjalistycznej i w masy robotnicze, poruszone już agitacją.

Coraz bardziej dojrzewiała myśl o konieczności stworzenia jednolitej organizacji partyjnej, któraby połączyła wszystkie istniejące w kraju koła i kółka socjalistyczne i nadała ich poczynaniom moc, odpowiadającą sile potencjalnej polskiej masy robotniczej. Wielki ruch majowy 1892 r. w Łodzi, ujawniający gotowość do walki olbrzymich zastępów proletariatu, był najbardziej wymownym argumentem za tem. Utworzenie jednolitej partii na podstawie przyjętego przez wszystkie odłamy programu, nie schodziło z porządku dziennego od czasu kongresu socjalistycznego w Brukseli (1891). Co się zaś tyczy programu, to praca publicystyczna „Przedświtu” i jego redaktora St. Mendelsońa tak dalece grunt przygotowała, że hasło niepodległej republiki demokratycznej na listopadowym zjeździe paryskim 1892 r. nie wywołało żadnej polemiki i zostało przyjęte bez sprzeciwu przez ogół delegatów²⁰⁾. A należy tu podkreślić, że zjazd paryski był właściwie zainicjowany i zorganizowany przez dawnych „międzynarodowców” z Proletariatu, którzy byli na nim zupełnymi panami sytuacji. Jeden jedyny „związkowiec” — Stanisław Grabski — nie reprezentował na zjeździe Związku robotników polskich, nie mając od niego mandatu, zaś przedstawiciele paryskiej Gminy Narodowo-socjalistycznej zjawili się dopiero na piątą dzień zjazdu i do utworzonego na zjeździe Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich nie weszli. Tak więc na zjeździe, który założył fundamenty programowe przyszłej niepodległościowej P. P. S., olbrzymią przewagę mieli bądź proletariatchycy (A. Dębski, B. A. Jędrzejowski, W. Jodko, St. Mendelson, M. Jankowska-Mendelsonowa, F. Perl, A. Sulikiewicz i W. Skiba), bądź członkowie „Zjednoczenia”, stanowiącego secesję antyterrorystyczną z „Proletariatu” (E. Abramowski, J. Strożecki, S. Tylicki, S. Wojciechowski), czyli reprezentanci byłych „międzynarodowców”. Ewolucja ich od nawpół anarchistycznego kosmopolityzmu do organicznego zespolenia interesów klasowych proletariatu z dążnościami wyzwoleniczymi narodu została na zjeździe paryskim zamknięta ostatecznie i znalazła swój wyraz w programie, ogłoszonym w Nr. 5 „Przedświtu” 1893.

Na gruncie tego programu stanęli też działacze krajowi, tworząc od r. 1893 Polską Partję Socjalistyczną zaboru rosyj-

²⁰⁾ Patrz Leon Wasilewski. Dzieje zjazdu paryskiego 1892 roku. Przyczynek do historii polskiego ruchu socjalistycznego. Warszawa, 1934.

skiego z wybitnym udziałem paru uczestników zjazdu paryskiego. Do P. P. S. weszli działacze — tak inteligenci, jak i robotnicy — ze wszystkich uprzednio istniejących grup partyjnych — Proletariatu, Zjednoczenia, socjalistów narodowych i Związku Robotników Polskich. Zdawałoby się, że w ten sposób sprawa niepodległości została raz na zawsze załatwiona w programie socjalistów polskich ²¹⁾. Tymczasem już po powstaniu P. P. S. jesteśmy świadkami odrodzenia się prądu antyniepodległościowego w jaskrawej, wręcz patologicznej, formie. Fakt ten pozostaje w związku z secesją z P. P. S. grupy byłych „związkowców”, dokonaną w sierpniu 1893 r.

²¹⁾ Chodzi tu o zabór rosyjski, gdyż ten rozstrzygał o stanowisku ogółu socjalistów polskich. W zaborze austriackim i pruskim, gdzie socjaliści polscy działali legalnie, korzystając z instytucyj konstytucyjnych, sprawa niepodległości nie odgrywała, właściwie mówiąc, roli praktycznej. Dążenia niepodległościowe socjalistów polskich dwóch tych zaborów były raczej wyrazem solidarności ich z socjalistami zaboru rosyjskiego i próby sprowadzenia P. P. S. D. Galicji i Śląska czy P. P. S. zaboru pruskiego z gruntu niepodległościowego, dokonywane z zewnątrz, nie odnosiły żadnych skutków.

WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI.

NIEDOSZŁY ZAMACH 13 MARCA 1887 ROKU I UDZIAŁ W NIM POLAKÓW.

Sprawa niedoszłego do skutku zamachu na życie cara Aleksandra III, mimo, że wiązą się z nią nader ściśle losy kilku Polaków, w polskiej literaturze historycznej dotąd jeszcze leży odłogiem. S. Kucharzewski, który dał już sześć olbrzymich tomów dzieła „Od białego caratu do czerwonego”, wyzyskuje tak szczegółowo niesłychane bogactwo materiałów, że jest rzeczą wątpliwą, czy w następnym — siódmym z kolei — tomie dojdzie wreszcie do tego momentu. Drobne i nieściśle wiadomości o tym wypadku ogłosił przed czterdziestu laty londyński „Przedświt”, trochę szczegółów, bardzo bliskich prawdy, przytoczył L. Kuleczycki w drugim tomie swej w r. 1911 wydanej „Rewolucji rosyjskiej”. Drobiazgi te przeżuwało się już w Polsce powielekroć, zwłaszcza w czasach ostatnich, gdy raz po raz ukazują się „życiorysy” Marszałka Piłsudskiego, ale są to jakieś domysły, jakieś hipotezy i nie-domówienia; prawdy nie widać, choć w gruncie rzeczy leży ona tak blisko i stosunkowo łatwo jest do niej dotrzeć.

Myślę tu o bogatej literaturze w języku rosyjskim. Jeszcze w wieku ubiegłym władze rosyjskie wydały w języku francuskim urzędowe sprawozdanie z rozwoju ruchu socjalistycznego w Rosji, sprawie zamachu na cara Aleksandra III poświęcając sporo uwagi. Druk ten — „Chronique du mouvement socialiste en Russie 1878—1887. Confidential et exclusivement personel. Redigée sous la direction de l'Adjoint du ministre de l'interieur le lieutenant-general Schebeco”, znaleziony przez rosyjskich działaczy w jakiejś antykwarni, w r. 1906, w okresie dni wolnościowych, wydany został w Moskwie p. t. „Chronika socjalistyczeskawo dwizenja w Rossii

1878—1887. Oficjalnyj otczot". W tym samym 1906 r. „Byłoje” Burcewa przyniosło dwa artykuły Noworusskiego, skazanego w tym procesie na bezterminowe zamknięcie w Szlisselburgu, — a mianowicie, w zeszytzie kwietniowym „Kak i za czto ja popał w Szlisselburg”, w zeszytzie sierpniowym zaś „W szlisselburskoj krieposti”. Jak wiadomo, „Byłoje” zawieszone zostało przez władze z końcem r. 1907; ponownie wydawać je zaczęto po rewolucji marcowej w r. 1917; dwa pierwsze jego zeszyty przyniosły obszerną pracę Józefa Łukaszewicza „Wspominanija o diele 1 marta 1887 g.”. Przedtem jeszcze, bo w r. 1907, wydano w Petersburgu pracę zbiorową: „Gallerieja szlisselburskich uznikow”, której znaczną część poświęcono pięciu rewolucjonistom, straconym w Szlisselburgu w związku z tym niedoszłym zamachem.

Dorobek ten wzbogacony został niebawem długim szeregiem materiałów, wydanych w Moskwie i Petersburgu. Dzisiejsi władcy Rosji w zrozumiałem dążeniu do wykazania, że nie wyskoczyli bynajmniej z niebytu, jak przysłowiowy deus ex machina, że rządy ich — to nie przypadek, nie chwilowe i nie niespodziewane wyniesienie przez falę, lecz ukoronowanie długiego okresu świadomych wysiłków, wielkich, krwawych, bolesnych ofiar, walk, klęsk i zwycięstw — dzisiejsi władcy Rosji, powtarzam, nie pominęli i tego momentu w dziejach najnowszych i podali do wiadomości ogółu jeśli nie wszystko, to w każdym razie najistotniejszą i najciekawszą część materiałów. „Katorga i Ssyłka” raz po raz przynosiła wspomnienia i przyczynki. Petersburska „Krasnaja letopis” w r. 1923 przyniosła np. bardzo ciekawy artykuł Ch. Rappaporta. „Proletarskaja riewolucja” w r. 1925 ogłosiła wyjątki z referatu Goworuchina, napisanego w Szwajcarji w 1887/1888, a opublikowanego w całości w r. 1926 w Nr. 3 pisma „Gołos minuwszawo na czużbinie”.

W r. 1927 — w czterdziestą rocznicę wypadku, ze względu nie tyle może na jego historyczne znaczenie, ile na ścisły z nim związek Aleksandra Uljanowa, starszego o rok brata Lenina, wydano specjalny numer „Katorgi i Ssyłki”, „Krasnyj Archiw” przyniósł trochę szczegółów o reakcji wśród młodzieży na wyrok w r. 1887 i jego wykonanie. Jednocześnie rzucono w świat kilka wydawnictw, wśród nich — najważniejsze — „Aleksandr Iljicz Uljanow i dieło 1 marta 1887 g.”, będące zbiorem artykułów, wspomnień i dokumentów, oraz „Pierwoje Marta 1887 g.”, zawierające stenograficzne protokoły posiedzeń specjalnej sesji senatu,

sądzącej uczestników tego niedoszłego zamachu; znajdujemy tu stenograficznie, a więc dosłownie zanotowane zeznania i przemówienia m. in. wszystkich oskarżonych i świadków — w tem braci Bronisława i Józefa Piłsudskich, Józefa Łukaszewicza, Tytusa Paskowskiego i Konstantego Hamoleckiego.

Na podstawie tych właśnie materiałów spróbuję przedstawić tu pokrótce sprawę zamachu na cara Aleksandra III. Rzecz jasna — najwięcej uwagi i miejsca poświęcę udziałowi w tym zamachu Polaków.

Kończąc ten krótki wstęp, pragnąłbym słów parę poświęcić charakterystyce źródeł. Są to przeważnie wspomnienia, spisane w kilkanaście, czy nawet w kilkadziesiąt lat po wypadkach, z natury rzeczy więc pełno w nich niejasności, niedokładności i najjaśniejszych nieraz sprzeczności. Stenograficzne sprawozdanie z procesu sytuacji ostatecznie nie wyświeatla. Ci z oskarżonych, którzy próby aresztowania nie wytrzymali i, załamawszy się psychicznie, „sypnęli” swych towarzyszy, wielu szczegółów nie znali i najwyraźniej gubili się w domysłach; pozostali, by nie szkodzić sobie i towarzyszom, ograniczali się jedynie do potwierdzenia faktów, dowiedzionych przez prokuratora. Z tych właśnie względów w szkicu niniejszym nie roszczę i nie mogę rościć pretensji do bezwzględnej ścisłości — w takich warunkach stanu faktycznego nikt ściśle ustalić nie zdoła. Oddając jednak szkic ten do druku, pewny jestem, że w polskiej literaturze będzie on pozycją, jak dotąd, najpełniejszą i najbardziej zbliżoną do prawdy.

* * *

Upadek „Narodnej Woli”, która, zwłaszcza w dobie swego rozkwitu, zapisała się tak krwawo i tak bohatersko w dziejach rosyjskiego ruchu wyzwolenczego, był początkiem najbardziej ponurej epoki w życiu państwa i społeczeństwa rosyjskiego: system bezwzględnej reakcji „miał” doprowadzić władze do realizacji marzenia szefa policji generała Szebeki — marzenia o Rosji, jako jedynem państwie, zabezpieczonem przed socjalizmem i rewolucją. W oczach zwolenników i obrońców starego porządku rzeczy ruch rewolucyjny uchodził za krótkotrwałą efemerydę, którą zdusić i unicestwić można zapomocą kilku uderzeń. W rzeczywistości jednak ani szubienice, ani katorga nie mogły być tu środkiem skutecznym — ruch taki w każdym życiu zbiorowem jest przecież emanacją najżywszych i najgłębszych tęsknot, które

stłumić się nie dadzą, które wylewać się muszą nazewnątrz coraz częściej i silniej. Represje rządowe mogą ruch taki chwilowo osłabić, zdezorganizować, mogą łożysko jego zwęzić — będzie on jednak płynąć stale. W zależności od kierownictwa — spotka się z ciosami, lub ich uniknie, żłobić będzie koryto raz węższe, to znów szersze, kiedyś jednak rozlać się musi falą szeroką, musi objąć płomiennymi ramionami masy ludu, musi porwać je za sobą. Zwycięstwo zgóry jest tu przesądzone — stary, ginący świat prędzej, czy później zgasnąć musi.

W tym czasie, kiedy carska policja przy pomocy zdrajców i prowokatorów zadawała „Narodnej Woli” ostatnie ciosy, dworce kolejowe w Petersburgu, w Moskwie, w Kijowie, Charkowie i w pozostałych miastach uniwersyteckich wyrzucały ze swych wnętrz coraz to nowe zastępy rewolucyjnie nastrojonej i rewolucyjnie wychowanej młodzieży. Źródłem zasilającym była tu przede wszystkim rzeczywistość beznadziejna i okrutna, bezsensownością swoich form politycznych oburzająca młode umysły; silne poza tem były jeszcze nici żywej tradycji, głośnie jeszcze echa imponującego bohaterstwa Perowskiej, Hryniewieckiego, żelabowa i tylu innych. Brak indywidualności wielkiej i silnej nie pozwalał na ujęcie tego morza młodych serc i umysłów w karby ścisłej organizacji, na wytyczenie jej kierunku. Byłby to jednak dla „wodza” materiał przebogaty i wdzięczny. Zmieniały się więc tylko formy zewnętrzne. I w fackie tym przejawia się jaskrawo zasadniczy charakter żywiołu rewolucyjnego — jest to stan permanencji; jak istocie z mytów staro-greckich, wyrastają mu w miejsce jednej, odciętej, dwie nowe głowy; rozbity bowiem — jeśli chodzi o stronę ściśle organizacyjną — rozlewa się on szerokimi strugami w masach młodzieży, wybucha tu i tam, zawsze z tą samą tendencją, często w tej samej formie.

Młodzież rosyjska, przybywająca w tym czasie do Petersburga, znajdowała tam warunki, zgoła niepodobne do tych, jakie panowały w okresie walki i zamachów. Zmianie zasadniczej uległa ustawa uniwersytecka, zawieszono najlepsze, najbardziej wpływowe czasopismo „Otieczestwiennyja Zapiski”, z bibliotek publicznych usunięto wydawnictwa, niewygodne czy tylko nieprzyjemne dla rządu, wydano zarządzenia „tymczasowe”, pozwalające ministrom zawieszać wydawnictwa periodyczne, wreszcie — ogłoszono szereg ukazów, mających na celu zabicie wszelkich zainteresowań społecznych.

Represje rządowe jednak wywoływały w pewnym zakresie skutek wręcz przeciwny. Młodzież, czując na każdym kroku hamującą dłoń rządową, nie ufa nauce oficjalnej i szuka innych dróg dla zaspokojenia swego głodu wiedzy. To też i ci nawet z pośród niej, którzy nie byli jeszcze rewolucyjnie wychowani, zaraz po przybyciu do stolicy trafiali, bo trafić musieli, do grup dzielnicowych i kółek samokształcenia, skąd prosta i krótka już droga wiodła do podziemi konspiracji.

W Petersburgu niezwykle czynnym wśród młodzieży działaczem był Polak i wilnianin z pochodzenia, J ó z e f Ł u k a s z e w i c z, starszy o dwie klasy kolega gimnazjalny Józefa Piłsudskiego, zmarły w 1928 r. jako profesor geologii fizycznej na uniwersytecie Stefana Batorego. W r. 1885 pełnił on w polskim kółku studentów funkcję kasjera „pomocy wzajemnej”. W tymże czasie zbliżył się Łukaszewicz i zaprzyjaźnił z kolegą uniwersyteckim Piotrem Szewyriewem, podówczas kasjerem ogólnostudenckiej „pomocy wzajemnej” — postacią nader ruchliwą i czynną, pełną, mimo słabego zdrowia — rewolucyjnego temperamentu, zapału i wiary. Młodzi, stanowczy, energiczni, obdarzeni wielkim zmysłem organizacyjnym, zgadzali się całkowicie i w poglądach na walkę z rządem. Szewyriew, który po rocznym pobycie na uniwersytecie charkowskim przybył do stolicy z zamiarem szerokiego rozwinięcia planów rewolucyjno-terorystycznych, wystąpił tutaj z projektem następującej działalności: powołać do życia organizacje nawpół legalne w postaci „pomocy wzajemnej”, kuchni studenckiej, czy biura informacyjnego dla niezamożnych, poszukujących korepetycyj czy wogóle pracy, przyjrzeć się elementom rewolucyjnym i zbliżyć się do nich; pozwoliłoby to zczasem nietylko ująć w karby organizacji studencką masę stolicy, lecz także nawiązać stosunki z innymi miastami uniwersyteckimi, zwolenników walki terorystycznej z pewnością by nie zabrakło. Łukaszewicz z planem tym zgodził się w zupełności.

Przystąpiono do pracy — jak powiada Łukaszewicz — z pustymi rękami. Trzeba było nietylko wzbudzić w młodzieży zainteresowanie do tego rodzaju przedsięwzięć, lecz także, a raczej przede wszystkim, zdobyć niezbędne środki. Jeszcze przedtem Łukaszewicz przy pomocy paru przyjaciół zorganizował „wieczór muzykalno-taneczny” na rzecz skazanych w warszawskim procesie „Proletariatu”. Z tegoż sposobu korzysta i teraz, po dojściu do porozumienia z Szewyriewem, pewne, drobne zapewne, kwoty

wydzielając przytem z własnych pieniędzy, zarobionych korepetycjami. Zaraz potem rozpoczęto zbiórkę pieniężną wśród młodzieży.

Tą drogą zdobyto pewne środki pieniężne. Z początkiem nowego (1886/87) roku szkolnego Łukaszewiczowi i Szewyriewowi — po przełamaniu wielu trudności — udało się zorganizować t. zw. „kuchnię studencką” na Wyspie Wasiljewskiej, a więc w dzielnicy, gdzie mieścił się uniwersytet i gdzie wskutek tego były największe skupienia młodzieży. Kuchnia ta dała studentom możność swobodniejszego obcowania ze sobą i nieskrępowanej wymiany myśli. Stała się też wkrótce punktem zbornym — jadało w niej obiady kilkuset studentów dziennie, przyczem wielu niezamownym wydawano posiłek bezpłatnie. Po stworzeniu kuchni prowadzenie jej powierzone zostało pewnej grupie studentów z Kanczerem na czele. Jednocześnie z „kuchnią” powstawała i rozwijała się kasa „pomocy wzajemnej”. Instytucje te, oddane pod kierownictwo ludzi mniej energicznych, niż sami inicjatorzy, utykały tu i tam — Łukaszewicz bowiem i Szewyriew, zajęci innemi sprawami, nie mieli na to czasu; cel główny został przez nich osiągnięty — zbliżyli się i zapoznali z mnóstwem młodzieży (m. in. z Aleksandrem Uljanowem), przekonali się już o możliwości rozpoczęcia i prowadzenia walki z rządem. Niebawem też podzielili role — Szewyriew przystąpi do organizowania grupy terrorystycznej, Łukaszewicz zaś — do wyrobu bomb i zdobycia środków pieniężnych.

W tym samym mniej więcej czasie rodzi się wśród studentów myśl zespolenia wysiłków. Wczesną jesienią 1886 doszło do zjednoczenia luźnych dotąd grup regionalnych w „Związek” z „Radą” na czele. Do „Rady” tej wybrano m. in. Aleksandra Uljanowa i Piotra Szewyriewa. Ten ostatni zresztą i w tym wypadku okazał najwięcej inicjatywy i energii. Przy pomocy Łukaszewicza przekonywa kogo można o znaczeniu wszelkich form walki. Dzięki nim głównie podziemia konspiracyjne zaludniały się coraz bardziej: jedni zbierali środki pieniężne, inni prowadzili propagandę wśród mieszkańców dzielnic robotniczych. Rosły więc siły, rosła przede wszystkim świadomość rewolucyjna. Szewyriew i Łukaszewicz patrzą na tych działaczy jako na element najodpowiedniejszy i gotowy do służenia sprawie rewolucji „bez trwogi i skazy”.

Jesienią r. 1886 władze kierownicze „Związku grup regionalnych” (Sojuz ziemiaczestw) decyduje się na próbę sił. Jeszcze przedtem, bo w lutym r. 1886, w 25 rocznicę uwłaszczenia włościan, mimo ostrego zakazu urządzania jakichkolwiek zebrań i demonstracji, młodzież uniwersytecka udała się na jeden z cmentarzy i po modlitwie nad mogiłami literatów, walczących o sprawę chłopa, wielkim tłumem przeszła ulicami miasta. Idąc za tym przykładem, Związek postanowił zorganizować podobną demonstrację w listopadzie 1886 r., w 25 rocznicę śmierci pisarza Dobrolubowa. I w tym wypadku na czoło młodzieży wysunęli się Szewyriew, Uljanow i Łukaszewicz (ten ostatni m. in. zbierał pieniądze na wieńce). Przebieg demonstracji nie zupełnie odpowiadał planowi. Policja, zgromadzona na cmentarzu, pozwoliła tylko nielicznej delegacji zbliżyć się do cmentarza i złożyć wieńce na mogile pisarza. Tłum studentów po okrzykach, wrogich rządowi, śpiewał pieśni rewolucyjne, wysłuchał mowy jednego z kolegów, wygłoszonej z wysokości latarni, poczem ruszył w kierunku miasta z zamiarem wysłuchania w Kazańskim Soborze nabożeństwa, którego nie pozwolono odprawić na cmentarzu. W pobliżu jednak Newskiego oczekiwały oddziały policji i kozaków. W ciągu paru minut manifestantów wtłoczono do wielkiego podwórza. Niebawem zaczęto wypuszczać ich stąd w pojedynkę. Gdy tłum tą drogą się zmniejszał, policja przystąpiła do aresztowań. Pozbawiono wówczas wolności około 150 studentów.

Ta „próba” sił rewolucyjnych dała w rezultacie parę dodatków a wymownych spostrzeżeń. Przedewszystkiem rzucił się w oczy nader liczny udział studentów w demonstracji. Nie mniejszą wymowę miał wybitnie bojowy, poniekąd zaczepny nastrój. W dodatku — po demonstracji — okazało się, że nadużycia, popełnione przez policję, wykazana przez nią samowola i brak taktu wywołały wśród młodzieży obok głębokiego oburzenia także i gorące pragnienie walki. Coraz częściej już wyrażano przekonanie o konieczności odpierania gwałtu gwałtem. Kwestja terroru staje się centralnem zagadnieniem wielu dyskusyj. Uchodzi on w oczach wielu za jedynie możliwy i najskuteczniejszy sposób walki z carskim despotyzmem. Co więcej, w tym czasie niezależnie od siebie wzajemnie powstawały tu i owdzie grupki bojowe o celach terrorystycznych.

W takich warunkach nie było trudności w doborze ludzi. Tworzonej przez siebie organizacji Łukaszewicz i Szewyriew na-



dają nazwę „Frakcji terrorystycznej Narodnej Woli”. Opracowano program (Uljanow) i częściowo — tuż przed zamachem — wydrukowano go; fakt ciekawy i nie pozbawiony znaczenia — program ten drukowano w mieszkaniu studenta Bronisława Piłsudskiego, dość ściśle przez Łukaszewicza związanego z „frakcją”. Z programu tego nie wynikało jednak, by „frakcja” była dalszym, bezpośrednim ciągiem Narodnej Woli. Ideologia jej była mieszaniną myśli z programu narodowolców i z głośnego listu Komitetu Wykonawczego do cara Aleksandra III; dostrzega się tu pierwsze ziarna rodzącej się podówczas socjalnej demokracji, szczytki zamierającego już „narodniczestwa” i nadzieje burżuazyjnego liberalizmu; zwrot ku socjalnej demokracji — w danym wypadku najciekawszy — świadczył o ciężeniu młodzieży ku klasie robotniczej. Młodzież czuła i widziała, że inteligencja jest już zmęczona, że sił ma mało, narzuciła się więc konieczność przeniesienia sprawy rewolucji na barki bardziej pewne i silne.

Powstanie „frakcji” poprzedziły długie i namiętne dyskusje o potrzebie zastosowania terroru, jego metodach i skuteczności. O pojedynczym zamachu — chociażby na cara samego — mówiono z pewnym odcieniem lekceważenia. Sądzono, że tylko szereg zamachów („terror systematyczny”), wykonanych bezpośrednio jeden po drugim, zmusi rząd do ustępstw i powstrzyma go przed dalszymi aktami gwałtu. Nie trafiała do przekonania również myśl zamachów rewolucyjnych, dokonywanych przez pojedynczych rewolucjonistów; za bardziej pewną i skuteczną uznano metodę działania w grupie i przy użyciu bomb. Celem pierwszego zamachu stał się car Aleksander III.

W ciągu kilku ostatnich dni grudnia i dwóch pierwszych tygodni stycznia 1887 r. plan zamachu został szczegółowo opracowywany. W krótkim czasie drogą doboru wciągnięto do spisku kilkunastu studentów. Do grupy centralnej, kierującej powstałą „frakcją”, należał — poza Szewyriewem i Łukaszewiczem — Orest Goworuchin; nieco później miejsce chorego Szewyriewa zajął tu Aleksander Uljanow. Do grupy bojowej, mającej wykonać zamach, weszli Wasyli Osipanow, Wasyli Gienierałow i Pachomjusz Andrejuszkin, jako „miotalszczyki” (rzucający bombę) oraz Michał Kanczer, Piotr Horkun i Stefan Wołochow jako „sygnalszczyki” (mieli sygnalizować zbliżanie się carskiego pociągu).

Poza tą pierwszą — „carską”, że tak powiem, grupą próbo-

wano zorganizować dalsze — dla zamachów terrorystycznych na inne osoby.

Przygotowania do zamachu na Aleksandra III — poza wypracowaniem planu — polegały na wywiadach, mających na celu ustalenie czasu i okoliczności wyjazdu cara z pałacu, względnie — powrotu jego z miasta, oraz na fabrykowaniu materiałów wybuchowych i bomb. Zadanie pierwsze wykonać miała grupa Osipanowa, drugie przypadło w udziale głównie Łukaszewiczowi; przy nieznacznej tylko pomocy towarzyszy produkował on nitroglicerynę, kwas azotowy, piorunianek rtęci i inne potrzebne materiały. On również wykonał pociski.

W połowie stycznia 1887 r., gdy przygotowania do zamachu były w pełnym już biegu, przybył z Wilna do Petersburga w swych sprawach osobistych jeden z głównych członków wileńskiej grupki rewolucjonistów — Antoni Gnatowski. Zetknąwszy się z rewolucjonistami petersburskimi, został wtajemniczony przez nich w zamiary terrorystyczne; obiecać też musiał swą pomoc. Po powrocie do Wilna odbyć musiał odpowiednie rozmowy z Izaaikiem Dembo, również członkiem grupy wileńskiej. Ten ostatni bezzwłocznie rozpoczął starania, zwracając się m. in. i do przebywającego tu na ferjach świątecznych Bronisława Piłsudskiego z prośbą o wydobycie pewnej ilości strychniny i atropiny. Bronisław Piłsudski, najprawdopodobniej nie wiedząc nic jeszcze o zamachu i uspokojony zapewnieniami, że te środki trujące potrzebne są do celów, nie wspólnego z terorem nie mających, wykorzystał swe stosunki i zdobył zarówno strychninę, jak i atropinę. Gnatowski, dowiedziawszy się o tej zdobyczy, zwrócił się do Bronisława Piłsudskiego z prośbą o przewiezienie jej do Petersburga. Piłsudski — po pewnem wahaniu — zgodził się, nie zdążył jednak przyrzeczenia wykonać. W międzyczasie bowiem teroryści petersburscy, przekonawszy się, że próby sfabrykowania środków chemicznych, przede wszystkim zaś kwasu azotowego, trwają zbyt długo, postanowili skorzystać z zaofiarowanej pomocy Gnatowskiego. Szewyriew zwrócił się do Łukaszewicza, jak wiemy już — wilnianina z pochodzenia, z prośbą o wskazanie godnych zaufania osób, u których mógłby znaleźć w Wilnie bezpieczne schronienie specjalny delegat z Petersburga. Łukaszewicz bez dłuższego namysłu wymienił Bronisława Piłsudskiego, nie znając jednak adresu — zwrócił się z odpowiednim pytaniem do Konstantego Hamoleckiego, również studenta uniwersytetu. W parę

dni potem udał się do Wilna Kanczer, mając aż dwa listy do Bronisława Piłsudskiego, jeden od Łukaszewicza, drugi od Hamoleckiego. Teroryści petersburscy zwracali się do Wilna z prośbą o kwas azotowy, dwa rewolwery i półtorej uncji strychniny. Kanczerowi oświadczone przed wyjazdem, że — oprócz tych środków chemicznych i rewolwerów — otrzyma od towarzyszy wileńskich około stu rubli.

Po przyjeździe do Wilna Kanczer udał się wprost do Bronisława Piłsudskiego, znanego mu trochę z uniwersytetu. Piłsudski zaopiekował się nim, umieścił go w mieszkaniu swej ciotki, Stefanji Lipman, gdzie zresztą i sam z bratem Józefem mieszkał, i ułatwił mu — przy pomocy Izaaka Dembo — spotkanie na ulicy i rozmowę z A. Gnatowskim. Prośby tego ostatniego o wydobycie rewolwerów Bronisław Piłsudski wykonać nie mógł, udzielił mu jednak pożyczki w wysokości 40 rubli. Nazajutrz rano Bronisław Piłsudski wyjechał do Petersburga. Zaznaczyć należy, że ani Piłsudski, ani Kanczer nie byli wtajemniczeni w plany grupy terorystycznej i o zamiarach jej mogli robić takie, czy inne przypuszczenia.

Po wyjeździe Bronisława Kanczer pozostał jeszcze przez dzień w mieszkaniu St. Lipman. Józef Piłsudski ułatwił mu ponowne spotkanie z Gnatowskim i Dembo, nie wiedząc również nic konkretnego o istotnych powodach i ograniczając się jedynie do prowadzenia po nieznanych Kanczerowi ulicach Wilna. W wyniku tego ostatniego spotkania z Gnatowskim Kanczer zapoznał się i rozmówił z Tytusem Paszkowskim (według jednego źródła — brat, według innych — stryj (27 lat?) Marji Paszkowskiej), który jako członek wileńskiej grupy socjalistów, aptekarz z zawodu i właściciel składu aptecznego, mógł z łatwością dostarczyć rewolucjonistom potrzebnych im środków chemicznych. Istotnie, dostarczył wszystkiego, o co proszono, nawet rewolwer.

Kanczer drogę powrotną z Wilna do Petersburga odbył zupełnie szczęśliwie. Przywiózł on i wręczył Uljanowowi na dworcu kolejowym w Petersburgu dwie skrzynki z materiałami od Paszkowskiego — była tu i strychnina, i atropina; co do kwasu azotowego zaś, to przywieziono sporą jego ilość, okazało się jednak, że jest w złym gatunku i niezdatny do użytku. Poza tem przywiózł Kanczer wiadomość, że grupa wileńska nadesła 150 rubli — i to za pośrednictwem Bronisława Piłsudskiego. Po paru dniach, gdy pieniądze te nadeszły, Bronisław Piłsudski po powtórzeniu 40 rb.,

pożyczonych Gnatowskiemu w Wilnie, pozostałą resztę, t. j. 110 rubli, wręczył Łukaszewiczowi. Tyle więc, jeśli chodzi o udział grupy wileńskiej w tym niedoszłym zamachu. Prawda — trochę później — lecz jeszcze przed zamachem — udzielili oni pomocy rewolucjonistom petersburskim przez ułatwienie ucieczki zagranicę znanemu już nam Goworuchinowi, który na skutek spraw dawniejszych był usilnie śledzony przez policję, czekał z dnia na dzień aresztowania i bał się, by policja, śledząc go, nie natrafiła na nici spisku, oraz Rudewiczowi, który, wciągnięty do pewnego stopnia do spisku, odmówił ostatecznie udziału w nim. Józef Piłsudski przenocował w swem mieszkaniu Goworuchina — później zaś o wyjeździe „gościa” zawiadomił zakonspirowaną depeszą brata swego Bronisława — i to na skutek prośby Gnatowskiego. W tymże czasie grupa wileńska na skutek prośby Łukaszewicza wypróbowała gdzieś w okolicach miasta działanie przysłanej im bomby i o pomyślnym wyniku doświadczeń zawiadomiła telefonicznie Petersburg.

W międzyczasie w Petersburgu przygotowania rozwijały się coraz szybciej. Przeprowadzone w okolicach pałacu wywiady pozwoliły przyjrzeć się zwyczajom cara, ustalić czas i okoliczności wyjazdów jego na miasto. Jednocześnie pracowano gorączkowo nad pociskami. W tym zakresie z najwydatniejszą pomocą Łukaszewiczowi przyszedł Uljanow. Ponieważ na mieszkanie, w którym dotąd mieściło się laboratorium, zwróciła uwagę policja, Uljanow udał się do Michała Noworusskiego, wychowanek akademii duchownej, z prośbą o zgodę na wyprodukowanie w jego mieszkaniu w Petersburgu brakującej ilości dynamitu. Noworusskij, nie wtajemniczony zupełnie w sprawę zamachu, prośbie tej odmówił; zgodził się natomiast na pracę tego rodzaju w mieszkaniu Marji Ananjinowej, matki swej narzeczonej, w podstołecznem Pargołowie; w życzliwości swej — czy raczej w koleżeńskości posunął się jeszcze dalej — przewiózł mianowicie przyniesione mu przez Kanczera całe laboratorium wraz z materiałami chemicznymi z Petersburga do Pargołowa. Uljanow w ciągu paru dni wyprodukował tu potrzebną czy brakującą jeszcze ilość dynamitu; odjeżdżając do Petersburga i licząc się widocznie z koniecznością takiej pracy dla dalszych zamachów, pozostawił tu całe laboratorium i trochę nitrogliceryny. Fakt ten, stwierdzony przez policję przy rewizji, zaprowadził na ławę oskarżonych nie, tylko Noworusskiego, lecz także i niedoszłą jego teściową.

Pracę nad bombami ukończono ostatecznie w pierwszych dniach marca. Przy budowie ich Łukaszewicz wzorował się na modelu, używanym przez rewolucjonistów z „Narodnej Woli”, wprowadził jednak znaczne udoskonalenie — przede wszystkim w zapalniku, zabezpieczającym przed przedwczesnym wybuchem. Jedną z bomb Łukaszewicz wykonał w formie książki, używając w tym celu oprawy z grubego słownika lekarskiego. Ten szczegół konstrukcyjny pozwolił zmylić czujność policji tak dalece, że po aresztowaniu Osipanowa na ulicy i po starannej rewizji osobistej do wnętrza „książki” nie zaglądano i wogóle nie zabrano mu jej; Osipanow, fanatycznie sprawie oddany i przygotowany wewnętrznie na śmierć w każdej chwili, rzucił tę książkę-bombę w gmachu policji w momencie, gdy sprowadzono go przed oblicze oficera policyjnego. „Książka” jednak, wobec niezupełnego zabezpieczenia, nie wybuchnęła. Niemniej ciekawym szczegółem konstrukcyjnym było umieszczenie w tych bombach około 500 kapsli ze strychnią — terrorystom chodziło o to, by w razie zbyt słabego wybuchu i lekkich ran — działała niezawodnie i śmiertelnie trucizna. Dość należy, że na krótko przed projektowanym zamachem odbyto szereg lekcji pokazowych i ćwiczeń, mających na celu dokładne zapoznanie z konstrukcją i działaniem bomb oraz ze sposobem ich rzucania.

Przez długi czas daty zamachu ustalić nie było można — trzeba było poprostu „złapać moment”; pośpiech był bardziej, niż wskazany, po mieście bowiem krążyły pogłoski o zamierzonym wyjeździe cara na południe. W dniu 9 marca wieczorem w mieszkaniu Kanczera i Horkuna odbyło się zebranie spiskowców. Wszyscy uczestnicy tego zebrania oddawna już byli wciągnięci do spisku, niektórzy jednak teraz dopiero zawierali ze sobą bliższą znajomość. Omówiono szczegółowo plan zamachu, objaśniono raz jeszcze konstrukcję pocisków, podano sposób ich użycia, zapadła przytem decyzja, że w razie nie wybuchnięcia bomb jeden ze spiskowców zbliży się do powozu i odda do cara z możliwie najmniejszej odległości parę strzałów rewolwerowych. Po zebraniu Uljanow, zastępujący w grupie centralnej Szewyriewa, który wyjechał dla poratowania zdrowia na Krym, odczytał Osipanowowi, komendantowi grupy bojowej, program polityczny, a to w celu ułatwienia mu przedstawienia poglądów, dążeń i zamiarów „frakcji” w możliwym wypadku aresztowania i sądu.

W dniu 10 marca grupa bojowa w pełnym składzie i z bomba-

GUBERNIA	1905	1906	1907	1908.	1909.	1910.	1911	1912.	1913	1914.
KALISKA <i>pow. teczowski i sieradzki.</i>										
KIELECKA <i>pow. olkuski</i>										
LUBELSKA										
ŁOMŻYŃSKA										
PŁOCKA										
PIOTRKOWSKA <i>pow. łódzki m. łódz.</i>										
RADOMSKA										
SIĘDLECKA										
SUWALSKA <i>p. kalwar. marjamp. wladyslaw. wotkow.</i>										
WARSZAWSKA <i>pow. warszawski m. Warszawa</i>										

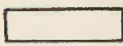

Stan wojenny z
woj. gen. - gub.


Stan wojenny bez
woj. gen. - gub.

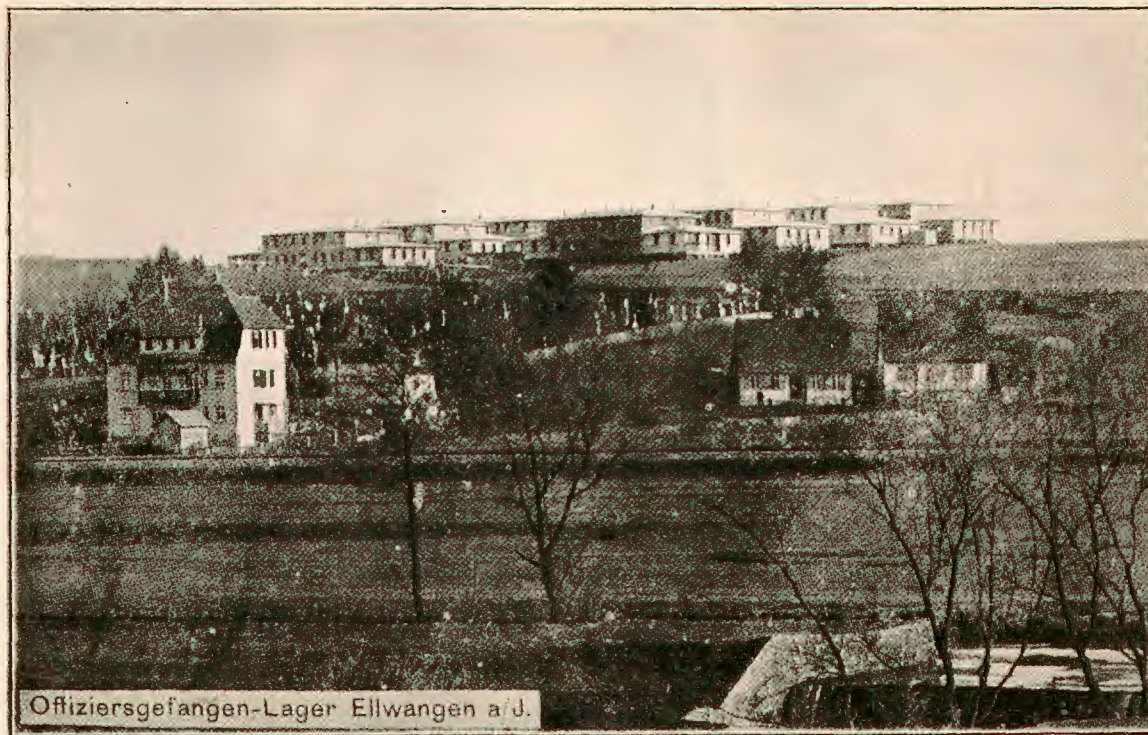

Stan wzmożn
ochrony


Stan nadzw.
ochrony


Stan specjałn
pełnomocn. gen. - gub.


Stan normalny.

Do artykułu A. Próchnika.



Offiziersgefangen-Lager Ellwangen a/d.

Polski obóz oficerski Ellwangen (Wirtemberja) — Widok ogólny.

Do artykułu M. Mongirdowej.

mi wyszła na Newski prospekt po raz pierwszy. Oczekiwano w dniu tym przyjazdu cara do soboru Izaaka, car jednak nie przyjechał. W dniu 28 lutego st. st. grupa wyszła po raz drugi, i tym razem jednak cara nie doczekano się. Postanowiono więc ostatecznie dokonać zamachu w dniu 1/13 marca, w chwili przejazdu cara z pałacu do fortecy Piotra i Pawła na nabożeństwo żałobne w szóstą rocznicę śmierci Aleksandra II. Na dwa dni przed tą datą Uljanow w mieszkaniu Bronisława Piłsudskiego rozpoczął skład drukarski programu frakcji; zdążono jednak zrobić, zdaje się, tylko szczotkowe odbitki.

Zamach do skutku nie doszedł. W dniu 1/13 marca 1887 grupa bojowa została nagle aresztowana. Policja w pierwszej chwili nie wiedziała i nie zdawała sobie sprawy z tego, kogo chwyciła w swe ręce. O projektowanym zamachu władze nie wiedziały jeszcze nic. Car Aleksander III, wskutek niezrozumienia przez służbę polecenia co do czasu dostarczenia powozu, spóźnił się z wyjazdem o pół godziny. Ubrany w płaszcz, musiał czekać, jak „zwykły śmiertelnik”, co więcej — „raczył łaskawie gniewać się” na służbę.

Na ślady spisku naprowadził policję przypadek. W pierwszych dniach lutego Departament Policji przez swych agentów przechwycił list niepodpisany, zawierający śmiałe myśli o potrzebie i możliwościach walki terrorystycznej, oraz stwierdzający, że autor pozostaje w bliskiej styczności ze sferami rewolucyjnymi. List wyszedł z Petersburga i adresowany był do Nikitina, studenta w Charkowie. Aresztowany Nikitin w zeznaniach swych stwierdził, że list pochodzi od studenta Andrejuszkina. Ten znany już był policji stołecznej — śledzono i podejrzewano go o „zbrodniczą” działalność. W dniu 12 marca spostrzeżono go na Newskim prospekcie w towarzystwie 5 młodych ludzi — nieznanych jeszcze policji członków grupy bojowej. W dniu 13 marca około południa Andrejuszkina i towarzyszy spostrzeżono tu po raz drugi i — przystąpiono do aresztowań.

Generałowie Szebeko i Orzewskij tudzież niektórzy autorowie wspomnień przedstawiają „frakcję”, jako organizację niezwykle starannie zakonspirowaną. Są jednak dowody, pozwalające na postawienie jej poważnych pod tym względem zarzutów. Nie widzę potrzeby zajmowania się tutaj tą kwestją, stwierdząc tylko, że mimo braku konspiracji, dla policji i żandarmów projektowany zamach był najzupełniejszą niespodzianką. Co wię-

cej — w okresie przygotowań bagatelizowali docierające do nich „pogłoski”. Zdziwili się też szczerze i niepomierne, gdy odsłoniły się przed nimi karty. Dzięki słabości i chwiejności charakteru Kanczera i Horkuna, którzy nie wytrzymali próby aresztowania i załamali się psychicznie, aresztowano prawie wszystkich uczestników zamachu. Uljanow aresztowany został tegoż dnia, Łukaszewicz — nazajutrz. Szewyriewa aresztowano w Jałcie 19 marca. Do Wilna wyjechała cała gromada szpiegów i agentów — przywieziono tu również i Kanczera; ostatecznie aresztowano tu prawie wszystkich, wciągniętych tak czy inaczej w spisek, a więc przede wszystkim Józefa Piłsudskiego i Tytusa Paszkowskiego. Jedyne Gnatowskiemu i Dembo udało się uciec zagranicę.

W dniach 27 kwietnia — 1 maja 1887 specjalna sesja senatu z udziałem przedstawicieli stanów sądziła piętnastu uczestników tego niedosłzłego zamachu. W charakterze oskarżonych stanęli: Uljanow, Łukaszewicz, Szewyriew, Bronisław Piłsudski, Paszkowski, Osipanow, Gienierałow, Andrejuszkin, Kanczer, Horkun, Wołochow, Noworusskij, Marja Ananjin, Rebeka Szmidowa (związana pewnemi niemi z Goworuchinem i jego otoczeniem, najprawdopodobniej nie wiedząca nic o zamachu) i Anna Sierdiukowówna (narzeczona Andrejuszkin — za to, że, wiedząc o zamachu z listów kochanego i kochającego człowieka, nie zawiadomiła władzy). Szewyriew ze względów taktycznych i zgodnie z zapowiedzią z okresu przygotowań, wypierał się z początku wszelkiego udziału w zamachu, później przyznał się do faktów dowiedzionych, starając się przytem zbagatelizować je i nadać im zgoła inny charakter i znaczenie. Uljanow, Osipanow, Andrejuszkin i Gienierałow przyznali się do udziału w zamachu, zachowując się przez cały czas po bohatersku, patrząc z pogardą na śmierć niechybną; w zeznaniach byli bardzo ostrożni, starali się nikomu nie zaszkodzić, względnie przyjąć nawet winę innych na siebie. Kanczer, Horkun i Wołochow zbytnią szczerością starali się zjednać sobie sędziów i umniejszyć oczekiwaną karę. Łukaszewicz z początku wypierał się jakiegokolwiek udziału, później jednak przyznał się do przekonań terrorystycznych, stwierdzając, że na uczynioną mu propozycję nie zgodził się wstąpić do grupy bojowej, ograniczył się jedynie do udzielania terrorystom pomocy w okresie przygotowań; przyznawał się poza tem do przekonań socjal-demokratycznych, mówił o decyzji poświęcenia swego życia służbie dla ludu. Bronisław Piłsudski przyznał się do przeko-

nań rewolucyjnych, wypowiedział się jednak przeciwko terrorowi; mówił o rozbieżności poglądów swoich i grupy terrorystów, udział swój zaś sprowadzał do roli drugorzędного pomocnika i objaśniał go „słabością” swego charakteru, oraz brakiem sił do stanowczej odmowy. Paszkowski udział swój objaśniał „chęcią zysku” i przyznawał się do nielegalnej sprzedaży środków chemicznych. Noworusskij, Ananjin, Szmidowowa do żadnego udziału nie przyznali się. Sierdiukowówna wreszcie stwierdzeniem szeregu znanych sobie faktów zaszkodziła tylko sobie.

Wszyscy oskarżeni skazani zostali na śmierć, sąd jednak zwrócił się do cesarza z prośbą o złagodzenie kary. Niektórzy wniesli poza tem prośby od siebie. Ostatecznie Uljanow, Szewyriew, Osipanow, Gienierałow i Andrejuszkin otrzymali wyroki śmierci i zginęli na szubienicy 20 maja 1887 r., Łukaszewicz i Noworusskij skazani zostali na bezterminowe ciężkie roboty w Szlisselburgu, Ananjin i Wołochow — na 20, Bronisław Piłsudski — na 15, Paszkowski, Kancer, Horkun — na 10 lat katorgi syberyjskiej, Sierdiukowówna — na 2 lata więzienia, Szmidowową pozbawiono praw i zesłano na Syberję. Poza tem wiele osób, w tej liczbie i Józefa Piłsudskiego (występującego w procesie jako świadek), dosięgły wyroki administracyjne.

Stwierdzić trzeba, że sąd wielu kwestyj wyjaśnić i rozplątać nie zdołał, nie przeszkodziło mu to jednak posunąć się tak daleko w bezwzględności i surowości. Wyrok, nawet jeśli się spojrzy nań pod kątem ówczesnej rosyjskiej „racji stanu”, uznać należy za niesprawiedliwy, niejeden bowiem ze skazanych znalazł się na ławie oskarżonych przypadkowo, może — czy raczej prawdopodobnie — nie wiedząc, o co terrorystom chodzi. Inni, bardziej świadomi (bracia Piłsudscy) wpłątani zostali do sprawy zapewne wbrew woli: panująca podówczas etyka rewolucyjna nie pozwoliła im cofnąć się przed udzieleniem pomocy towarzyszom, noszącym się z nieznanymi bliżej planami rewolucyjnymi.

Dr. ADAM PRÓCHNIK.

RZĄDY WOJENNYCH GENERAL-GUBERNATORÓW W EPOCE STANU WOJENNEGO.

Rządy t. zw. wojennych generał-gubernatorów związane są z okresem rewolucyjnym roku 1905 i lat następnych, który skłonił władze rosyjskie do chwycenia się środków wyjątkowych. Po uspokojeniu się ruchu rewolucyjnego zaczęto stopniowo środki te likwidować, proces ten jednak jeszcze się nie ukończył, gdy nastąpił wybuch wojny światowej w r. 1914, który spowodował nawrót do systemu rządów wojskowych.

Zgodnie z obowiązującymi podówczas prawami rząd rozporządzał trzema stopniami środków wyjątkowych: 1) stan wzmocnionej ochrony, 2) stan nadzwyczajnej ochrony i 3) stan wojenny.

Z początkiem roku 1905 rząd uciekł się do pierwszego, stosunkowo najłagodniejszego z tych środków. Kolejno wszystkie gubernje Królestwa Polskiego zostały ogłoszone jako pozostające w stanie wzmocnionej ochrony. Na pierwszy ogień poszły gubernje Warszawska i Piotrkowska, na których terenie znajdowały się dwa najbardziej rewolucyjne środowiska, Warszawa i Łódź. W myśl par. 7 Ustawy o środkach ochrony porządku państwowego i spokoju publicznego prawo ogłoszenia danej miejscowości w stanie wzmocnionej ochrony posiadał miejscowy generał-gubernator po zatwierdzeniu jego decyzji przez Ministra Spraw Wewnętrznych. Z tą chwilą postanowienie takie wprowadzano w życie, choć w myśl art. 8 powyższej ustawy formalnie podlegało ono jeszcze ex post zatwierdzeniu przez cesarza na wniosek Rady Ministrów ¹⁾.

¹⁾ Słowo Zakonow Ross. Imp. T. XIV. Ustaw o predupreżdenii i preseczenii prestuplenij.

Ówczesny warszawski generał-gubernator gen. adjutant Michał Czertkow zwrócił się dnia 28 stycznia 1905 r. (15 stycznia st. st.) depeszą do Ministra Spraw Wewnętrznych ks. Piotra Światopełk-Mirskiego z prośbą o zatwierdzenie jego propozycji co do owych dwóch gubernij. „Dnia 14 stycznia (27 stycznia n. st.) w Warszawie i Łodzi — donosił — pod wpływem wypadków w Petersburgu i wzmożonej agitacji socjalno-rewolucyjnej, zaczęły się strejki fabryczne, które rozprzestrzeniły się na większość miejscowych fabryk i zakładów przemysłowych. Strejkowi w Warszawie towarzyszą uliczne zaburzenia i przybiera on poważne rozmiary. Zarządziłem wszystkie środki dla przeciwdziałania im. Wzmocniłem liczebność wojska. Uznaję za nieodzowne konieczne bezzwłoczne ogłoszenie Warszawy i Łodzi, gubernij Warszawskiej i Piotrkowskiej w stanie wzmocnionej ochrony”. Ks. Światopełk-Mirski wyraził odwrotnie depszą zupełną zgodę i polecił stan wzmocnionej ochrony ogłosić²⁾. Nastąpiło to dnia 29 stycznia (16 stycznia st. st.) 1905 r. W sześć dni potem rozciągnięto stan wzmocnionej ochrony na dalsze trzy gubernje, Kaliską, Radomską i Siedlecką — 4 lutego (22 stycznia 1905 r.). Wreszcie 27 lutego (14 lutego st. st) 1905 r. objęto tymże stanem pozostałych pięć gubeni, Kielecką, Lubelską, Łomżyńską, Płocką i Suwalską³⁾.

Dalszy bieg wypadków rewolucyjnych zmusił jednak wkrótce rząd rosyjski do chwycenia się ostrzejszych środków represyjnych, a nawet do przejścia bezpośrednio do najostrzejszego środka, którym był stan wojenny. Chwilowo przeprowadzono to na terenie częściowym, najbardziej zagrożonym. Gdy w styczniu Czertkow proponował stan ochrony wzmocnionej, na czoło wysuwała się jeszcze Warszawa. Ten stan rzeczy trwał przez pierwszą połowę 1905 r., mniej więcej do manifestacyj pierwszomajowych, które w Warszawie przybrały najpoważniejsze rozmiary. Jednakowoż w czerwcu 1905 r. punkt ciężkości ruchu rewolucyjnego w Polsce przerzucił się stanowczo do Łodzi. Doszło tam do burzliwych manifestacyj z udziałem dziesiątek tysięcy ludzi, do strejku powszechnego, do zaciętych walk ulicznych między tłumem, a policją i wojskiem, do stawiania barykad. W walkach tych padło stu kilkudziesięciu robotników. Nowy warszawski Ge-

2) Akta Kanc. Warsz. Gen. Gubernatora vol. Nr. 103715/45, 46.

3) Połnoje Sobranje Zakonow XXV 25929.

nerał-Gubernator gen. adjutant Konstanty Maksymowicz, przerażony rewolucyjnym charakterem wydarzeń, w czasie których objawił się brak koordynacji w działalności władz cywilnych i wojskowych, zwrócił się z gwałtownym wnioskiem do Petersburga o wprowadzenie w Łodzi i najbliższej okolicy stanu wojennego. Wniosek został szybko zaaprobowany⁴⁾. Dnia 24 czerwca (11 czerwca st. st.) 1905 r. został wydany ukaz cesarski w Peterhofie, który: 1) ogłaszał Łódź i powiat łódzki, jako pozostające w stanie wojennym, 2) przekazywał Warszawskiemu General-Gubernatorowi specjalne prawa, wynikające z ustawy o stanie wojennym, 3) zezwalał mu na przekazywanie swych pełnomocnictw wyznaczonej przez siebie osobie⁵⁾.

Jakie to były pełnomocnictwa? W „Przepisach o miejscowościach, ogłoszonych jako pozostające w stanie wojennym” artykuł 19 określał prawa General-Gubernatora w 19 punktach. Do uprawnień jego należało zatem: 1) wydawanie obowiązujących postanowień w celu zapobieżenia naruszenia spokoju i bezpieczeństwa państwowego, 2) ustanowienie kar za ich naruszenie do wysokości trzechmiesięcznego więzienia lub twierdzy, względnie kar pieniężnych do sumy 3.000 rubli, 3) nakładanie owych kar lub upoważnienie do tego gubernatorów i oberpolicmajstrów, 4) przekazywanie spraw sądowych, podpadających karom w powyższym rozmiarze, do postępowania administracyjnego, 5) żądanie od urzędu prokuratorskiego oddawania mu do przeglądu na czas do dwóch tygodni spraw, nie przekazanych jeszcze sądowi, 6) przekazywanie szeregu spraw sądom wojskowym, 7) a nawet wyłączanie całych kategorii spraw z pod jurysdykcji ogólnej i oddanie ich do sądenia sądom wojskowym, 8) domaganie się w sądach cywilnych tajności rozpraw, 9) lub innych ograniczeń tego typu, 10) ostateczne zatwierdzenie wyroków sądów wojskowych, 11) wydawanie zakazów odbywania wszelkich zebrzań publicznych i prywatnych, 12) wydawanie nakazów zamykania na pewien czas sklepów i zakładów przemysłowych, 13) punkt ten określa prawa jego w stosunku do instytucyj stanowych i samorządu ziemskiego i miejskiego, nieistniejących na terenie Królestwa, 14) zawieszanie wydawania pism, 15) nakazywanie zamykania szkół, 16) zakazywanie pobytu na terenie, na który rozciąga się działanie stanu wojennego, 17) wysyłanie do

⁴⁾ Akta Kanc. Warsz. Gen. Gub. vol. Nr. 103809/2.

⁵⁾ j. w. vol. 103809/1 i Połnoje Sobranie Zakonow XXV 26403.

wewnętrznych gubernij cesarstwa pod nadzór policji, a obcopodanych zagranicę, 18) nakładanie sekwestru na nieruchomości, i aresztu na ruchomości i dochody, z nich płynące, 19) usuwanie od funkcyj urzędników z wyjątkiem trzech pierwszych stopni ⁶⁾).

Te określone przepisy nie wyczerpywały jednak kompetencji Generał-Gubernatora. Istniał bowiem jeszcze groźny artykuł 12, który przewidywał, że Głównodowodzący ma prawo zarządzić wprowadzenie w życie środków nadzwyczajnych, nie przewidzianych w owych przepisach, późniejsze zaś postanowienia przekazały Generał-Gubernatorowi prawa Głównodowodzącego. Było to w gruncie rzeczy pełnomocnictwo bez żadnych ograniczeń. Na mocy tego artykułu Skalon polecił stosowanie represyj, dochodzących do rozstrzeliwania bez sądu ⁷⁾).

Punkt trzeci wyżej wzmiankowanego ukazu cesarskiego o wprowadzeniu stanu wojennego w Łodzi i pow. łódzkim przewidywał zatem przekazywanie pełnomocnictw przez Generał-Gubernatora osobie przez siebie wyznaczonej. Punkt ten znajduje się potem i w późniejszych ukazach ogłaszających stan wojenny w innych gubernjach. Był to punkt wyjścia do powstania nowej instytucji, sprawującej władzę na czas stanu wojennego. Jaki dokładny charakter i tytuł służbowy będzie posiadać ów pełnomocnik Generał-Gubernatora nie zostało określone. Dopiero zczasem praktyka ustaliła typ wojskowego generał-gubernatora, w ustawodawstwie znalazło to wyraz dopiero w r. 1906. Tymczasem Generał-Gubernator Maksymowicz, decydując się wysłać do Łodzi swego pełnomocnika, w osobie jednego z podwładnych sobie generałów, nie nadał mu żadnego wyraźnego charakteru, ani tytułu ⁸⁾). Ograniczył się do przekazania mu swych praw, wypływających z wyżej omówionego art. 19 przepisów o stanie wojennym, z wyjątkiem 4 punktów, a mianowicie punktów 6, 7 i 10 dotyczących się sądów wojskowych i punktu 17 dotyczącego się wysyłania pod nadzór policji lub zagranicę. W odniesieniu do owych punktów pełnomocnik miał tylko prawo składania wniosków Warszawskiemu Generał-Gubernatorowi. Funkcję tę w Łodzi objął gen.-lejtant Mikołaj Shutleworth, który ani w swych obwieszczeniach, ani w korespondencji, wychodzącej z jego kancelarii, nie

⁶⁾ Swod Zakonow Ross. Imp. Tom II załącznik do art. 23 ustawy gubernjalnej.

⁷⁾ Akta Warszawskiego Gen. Gubernatora vol. Nr. 104415a.

⁸⁾ Akta Kanc. Warsz. Gen. Gub. vol. Nr. 103809/7.

używał żadnego tytułu, określającego jego funkcję wielkorządcy łódzkiego, ograniczając się tylko do wymieniania swej rangi wojskowej.

Zagadnienie ściślejszego określenia charakteru służbowego pełnomocnika powstało dopiero po ukazaniu się nowego aktu o ustanowieniu stanu wojennego. Akt ten obejmował drugie środowisko, budzące we władzach największe obawy, a mianowicie Warszawę i powiat warszawski. Dnia 23 sierpnia (10 sierpnia st. st.) 1905 r. rozciągnięto i na ten teren stan wojenny⁹⁾. Ponieważ Warszawski Generał-Gubernator znajdował się osobiście na tym terenie, przeto postanowił pozostawić sobie główne kierownictwo w urzeczywistnianiu zasad stanu wojennego, ale niemniej i w tym wypadku mianował jednego z generałów, a mianowicie dowódcę 3-ciej Gwardyjskiej Dywizji piechoty generał-lejtnanta Piotra Olchowskiego, jako swego pomocnika, któremu polecił podjąć bezpośrednie środki wojskowo-policyjnej ochrony m. Warszawy i pow. warszawskiego i spełniać polecenia swoje, wynikające z przekazanych mu pełnomocnictw¹⁰⁾. Mimo, że gen. Olchowski miał kompetencje znacznie bardziej ograniczone, niż gen. Shuttleworth w Łodzi, jednak powstało tym razem zagadnienie, jaki nadać mu charakter służbowy. Warszawski Generał-Gubernator gen. Maksymowicz postanowił przyjąć termin „Tymczasowy Warszawski Wojenny Gubernator”. Koncepcja dodania słowa „generał” przed słowem „gubernator”, została przez niego odrzucona, na co wskazuje przekreślenie tego słowa w bruljonie jednostronnego pisma. O tej decyzji zawiadomiono telefonogramem gen. Olchowskiego, a pisemnie Pomocnika Ministra Spraw Wewnętrznych Dymitra Trepowa. Ten jednakowoż w odpowiedzi, skierowanej już do następcy gen. Maksymowicza, gen. Skałona z dnia 20 sierpnia st. st. 1905 r. polecił, aby gen. Olchowski używał tytułu „Tymczasowy Generał-Gubernator m. Warszawy i pow. warszawskiego”¹¹⁾. Wróciło więc słowo „generał”, ale znikło słowo „wojenny”. Tę samą zasadę rozciągnięto i na Łódź, gdzie funkcję tę po gen. Shuttleworthie objął gen.-lejtnant Mikołaj Szatłow, dowódca 10-tej dywizji piechoty. Odtąd więc ustaliła się nazwa „Tymczasowy Generał-Gubernator”, która będzie już uży-

⁹⁾ Połnoje Sobranie Zakonow XXV 26667.

¹⁰⁾ Akta Kanc. Warsz. Gen. Gub. vol. Nr. 103814.

¹¹⁾ Akta Kanc. Warsz. Gen. Gub. vol. Nr. 103814.

wana przy wszystkich nominacjach, jakie nastąpią w latach 1905 do 1908 w związku z rozciąganiem na Królestwo Polskie stanu wojennego.

Gen. Skałon, objąwszy stanowisko Warszawskiego General-Gubernatora, rozgraniczył ściślej funkcje swoje od funkcji gen. Olchowskiego, któremu przekazał pełnomocnictwa swe z wyżej cytowanego art. 19, z wyjątkiem punktów 5, 6, 7, 10, 17, 18 i 19, co do których gen. Olchowski mógł tylko przedstawiać wnioski. Co do prawa nakładania kar administracyjnych gen. Olchowski pozostawił je częściowo Gubernatorowi Warszawskiemu i Oberpolicmajstrowi, którzy wykonywali to prawo w okresie stanu wzmocnionej ochrony¹²⁾.

Gen. Maksymowicz przed ustąpieniem zamierzał jeszcze przeprowadzić ogłoszenie stanu wojennego w Siedlcach i pow. siedleckim i zaproponował Gubernatorowi Siedleckiemu zgłoszenie odpowiedniego wniosku. Ten zgodnie z tą inicjatywą skierował taki wniosek na ręce Maksymowicza, uzasadniając go bliskością Warszawy, częstymi strejkami i zamachami, traceniem przez ludność wiary w siłę władz, szczupłością policji, niemożnością chwywania agitatorów — depesza z 20 sierpnia (13 sierpnia st. st.) 1905 r. Maksymowicz wniosek złożył na ręce Pomocnika Ministra Spraw Wewnętrznych Trepowa. Istniał pierwotnie zamiar domagania się stanu wojennego także i dla Kalisza, Sieradza, Zduńskiej Woli i Ozorkowa, ale miejscowości te zostały w bruljonie pisma do ministerstwa skreślone, a na marginesie umieścił Maksymowicz uwagę, że to jest przedwczesne. Trepow jednak nawet na Siedlce się nie zgodził. Odpowiedział depeszą — 1 września (19 sierpnia st. st.) 1905 r., że we wniosku brak dość ważnych motywów, że element nieprawomyślny można wysiedlić, lub go nie wpuścić, a policję wzmocnić i wojskiem podtrzymać¹³⁾. Ostatecznie więc w momencie, gdy Skałon objął władzę, stan wojenny ogarniał tylko Łódź z pow. łódzkim i Warszawę z pow. warszawskim, reszta zaś Królestwa znajdowała się w stanie wzmocnionej ochrony. W ciągu dwóch pierwszych miesięcy jego rządów rzecz ta nie uległa zmianie.

Tymczasem wypadki szybko się rozwijały, doprowadzając do wydania październikowego manifestu cesarskiego. Manifest

¹²⁾ Jak wyżej.

¹³⁾ Akta Kanc. Warsz. Gen. Gub. vol. Nr. 103825.

ten dał asumpt do domagania się zniesienia stanu wojennego. Z Łodzi zwrócono się w tej sprawie z depeszą do Prezesa Ministrów hr. Sergjusza Wittego, twierdząc, że trudno pogodzić nadane manifestem swobody z ograniczeniami stanu wojennego, ale Skąlon sprzeciwił się stanowczo. Nietylko nie myślano w tym momencie o znoszeniu stanu wojennego, ale przeciwnie o rozszerzeniu go, gdyż pod wpływem rozbudzonych nadziei ruch polityczny zaczął w kraju gwałtownie się rozwijać. Istotnie w kilka dni potem, dnia 10 listopada (28 października st. st.) 1905 r. wydany został nowy ukaz cesarski, ogłaszający wszystkie dziesięć gubernij Królestwa Polskiego w stanie wojennym ¹⁴⁾).

Przed Warszawskim Generał-Gubernatorem Skąlonem stanęło zatem zagadnienie mianowania całego szeregu Tymczasowych Generał-Gubernatorów, którym przekazał swe pełnomocnictwa z temi samemi ograniczeniami, co poprzednio gen. Olchowskiemu. W zasadzie postanowił mianować na każdą gubernję jednego Tymczasowego Generał-Gubernatora. Dotychczasowy zatem Tymczasowy Generał-Gubernator Łodzi i pow. łódzkiego gen. Szatilow rozszerzył teren swej władzy i objął stanowisko Tymczasowego Generał-Gubernatora gubernji Piotrkowskiej. Tymczasowy Generał-Gubernator Warszawy i pow. warszawskiego gen. Olchowski natomiast zacieśnił swój teren i został Tymczasowym Generał-Gubernatorem m. Warszawy, zatrzymując jednak pod swą władzą również kilka przylegających do miasta miejscowości, a mianowicie Sielce, Czerniaków, Mokotów z osadą Wierzbno, Ochotę, Włochy Nowe i Stare, Czyste, Wolę, Koło, Budy, Powązki, Śladowiec, Pelcowiznę, Brudno, Targówek i Grochów ¹⁵⁾). Resztę powiatu warszawskiego oddał nowomianowanemu Tymczasowemu Generał-Gubernatorowi gubernji Warszawskiej gen. lejtnantowi Konstantemu Weisowi, dowódcy 15-go korpusu armji. w pozostałych ośmiu gubernjach zostali mianowani Tymczasowemi Generał-Gubernatorami: w Radomskiej gen. major Aleksander Butłakow, dowódca 7-ej dywizji piechoty, w Kieleckiej gen. lejtnant Teodor Bobylew, dowódca 14-ej dywizji kawalerji, w Kaliskiej gen. lejtnant Paweł Kozłowski, dowódca 5-ej dywizji kawalerji, w Płockiej gen. lejtnant Jan żykow, dowódca 2-go kor-

¹⁴⁾ Polnoje Sobranie Zakonow XXV 26855.

¹⁵⁾ Akta Kanc. Tymcz. Gen. Gub. Warszawy i gub. warszawskiej (Sztab) vol. Nr. 91457.

pusu kawalerji, w Łomżyńskiej gen. lejtnant Gribski, dowódca 6-go korpusu armji, w Siedleckiej gen. lejtnant Eugenjusz Sykałow, dowódca 13-ej dywizji kawalerji, w Lubelskiej gen. lejtnant Eugenjusz Kakurin, dowódca 14-go korpusu armji i w Suwalskiej gen. major Mikołaj Gulkowski, dowódca 2-ej dywizji kawalerji; ten ostatni został mianowany przez swego bezpośredniego przełożonego gen. Aleksandra Frezego, dowódcę okręgu wojskowego wileńskiego¹⁶⁾.

Stan wojenny tym razem nie trwał jednak długo. Zdaniem Skałona ogłoszenie stanu wojennego spowodowało do pewnego stopnia uspokojenie. Zdecydował się zatem w pół miesiąca po ogłoszeniu go, dnia 27 listopada (14 listopada st. st.) 1905 r., zwrócić się do Prezesa Rady Ministrów z wnioskiem o zniesienie stanu wojennego na terenie Królestwa Polskiego, jak twierdził potem, w nadziei, że „dobrze myślące” elementy dopomogą do uspokojenia kraju i aby nie rozdrażniać ludności, która w trwaniu stanu wojennego mogła podejrzewać chęć powrotu do dawnego ustroju. Istotnie 1 grudnia (18 listopada st. st.) 1905, został wydany ukaz cesarski, znoszący stan wojenny w całym Królestwie Polskiem¹⁷⁾. Wśród władz rosyjskich na terenie Królestwa powstała po tym ukazie wątpliwość, czy oznacza on powrót do stanu normalnego, czy też do stanu wzmocnionej ochrony, który wszak obowiązywał przed wprowadzeniem stanu wojennego. Skałon, otrzymawszy od podwładnych gubernatorów szereg tego rodzaju zapytań, skierował sprawę do rozstrzygnięcia do Ministra Spraw Wewnętrznych. Kierownik Ministerstwa Piotr Durnowo oświadczył w odpowiedzi, że pozostawia decyzję Skałonowi. O ile on uważa, że utrzymanie stanu wzmocnionej ochrony jest konieczne, przeszkód z jego strony niema. Skałon wobec tego postanowił zrezygnować ze środków wyjątkowych i zawiadomił gubernatorów 2 grudnia (19 listopada st. st.) 1905, że stan wzmocnionej ochrony został również zniesiony¹⁸⁾.

Ten stan normalny nie utrzymał się jednak długo. Z początkiem grudnia 1905 r. do Skałona zaczęły napływać depesze z gubernji Suwalskiej, że w litewskich powiatach tej gubernji panuje zupełna anarchja. Wobec tego Skałon skierował wniosek o ogłoszenie zpowrotem w 4 powiatach gubernji Suwalskiej sta-

¹⁶⁾ Akta Kanc. Warsz. Gen. Gub. vol. Nr. 103825.

¹⁷⁾ Połnoje Sobranie Zakonow XXV.

¹⁸⁾ Akta Kanc. Warsz. Gen. Gub. vol. Nr. 103825.

nu wojennego¹⁹⁾. Dnia 17 grudnia (4 grudnia st. st.) 1905 r. wydany został odnośny ukaz cesarski, rozciągający stan wojenny na powiaty wołkowyski, kalwaryjski, władysławowski i mąjampolski gubernji Suwalskiej²⁰⁾. Tymczasowym Generał-Gubernatorem został ponownie mianowany gen. Gulkowski.

Nie minęło jeszcze kilka dni, a stan wojenny ogarnął zpowrotem całe Królestwo Polskie. Skałon uzasadniał to w następujący sposób w piśmie do kierownika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Durnowo²¹⁾. „Wypadki, które potem (po zniesieniu stanu wojennego) nastąpiły, wykazały niestety, że wśród miejscowego społeczeństwa zdobyły sobie znów przewagę partje skrajne nacjonalistyczne i socjalistyczne, pod których wpływem życie miejscowe, które zaczynało już wchodzić na normalne tory, przybierać teraz zaczęło kierunek, nie dający się pogodzić ani z widokami rządu, ani z potrzebą zaprowadzenia publicznego porządku i spokoju”. Skałon powołuje się na działalność narodowej demokracji, socjalistów i anarchistów, na agitację za rozszerzeniem praw języka polskiego, przeciw podatkom i monopolom, na propagandę w wojsku, na akcję terrorystyczną. To wszystko doprowadziło go do przekonania, że „dla zapobieżenia dalszemu rozwojowi ruchu rewolucyjnego i skrajnie nacjonalistycznego koniecznem jest jak najszybsze wprowadzenie środków wyjątkowych”. Pierwotnym jego zamiarem było, jak poprzednio, skierować wniosek drogą urzędową i wyjednać decyzję cesarską ogłoszenia stanu wojennego w całym Królestwie. Jednakowoż bieg wydarzeń politycznych zmusił go do przyspieszenia decyzji. Dnia 21 grudnia 1905 r. w Moskwie wybuchł strejk kolejowy. Do ochrony warszawskiej napłynęły informacje agentów, że już następnego dnia należy oczekiwać wybuchu strejku kolejowego i w węźle warszawskim, a także poważniejszych zaburzeń. Skałon wobec takich wiadomości uznał za konieczne, aby ogłoszenie stanu wojennego nastąpiło przed wybuchem strejku, tem bardziej, że poprzednia praktyka wprowadzenia stanu wojennego wykazała, że trzeba 2—3 dni od chwili ogłoszenia, aby stan wojenny mógł wejść faktycznie w życie. Skałon postanowił zatem skorzystać z ukazu cesarskiego z 12 grudnia

¹⁹⁾ Akta Kanc. Warsz. Gen. Gub. vol. Nr. 103825.

²⁰⁾ Polnoje Sobranie Zakonow XXV.

²¹⁾ Akta Kanc. Warsz. Gen. Gub. vol. Nr. 103826 — pismo z 21 grudnia st. st. 1905 r.

(29 listopada st. st.) 1905 r. który uprawniał General-Gubernatora w razie strejku kolejowego lub pocztowego do ogłoszenia własną swą władzą stanu wojennego. Zgodnie z tem ogłosił on 21 grudnia (8 grudnia st. st.) 1905 r. ponownie wszystkich dziesięć gubernij Królestwa Polskiego w stanie wojennym. Tym razem postanowił on sobie dać dobrze odczuć krajowi surowość praw wojennych, zamierzając stan wojenny utrzymać przez czas dłuższy i stosować surową politykę represyjną. Zgóry pragnął uzyskać na to zgodę władz petersburskich i dlatego pisał do Durnowo: „Próba wprowadzenia stanu wojennego w różnych częściach kraju Nadwiślańskiego w roku zeszłym (w 1905 r.) doprowadziła mię do wniosku, że środek ten tylko wtedy sprzyja zaprowadzeniu istotnego, chociażby zewnętrznego, porządku, gdy towarzyszą mu energiczne represje, na szerokie stosowanie których zezwala art. 12 przepisów o miejscowościach, ogłoszonych w stanie wojennym”.... „Ale surowe kary — wyraża obawę — powodują zwykle skargi niezadowolonych do wyższych instancyj rządowych”. „Jest przeto — zastrzega się — nietylko pożądanem, ale bezwarunkowo koniecznem, aby te instytucje w podobnych wypadkach okazywały pełne poparcie organom władzy miejscowej, które na swoich plecach dźwigają bezpośredni ciężar walki z ruchem rewolucyjnym”. Skąlon zwraca się więc bezpośrednio do Durnowo: „Stanowcze, energiczne i mocne rozporządzenia Waszej Ekscelencji, które wywołują uczucie ulgi u wszystkich ludzi porządku, napawają mnie przekonaniem, że przyjętych przeze mnie surowych środków nie uzna Pan za sprzeczne z poglądami Pana na ciężki okres, przeżywany przez całą Rosję”.

Durnowo nie zawiódł Skąłona. Odpowiedź jego z 12 stycznia 1906 r. (30 grudnia st. st. 1905 r.) brzmiała ²²⁾: „Uważam za swój obowiązek zawiadomić Pana, że wszelkie poparcie surowych i stanowczych środków, przyjętych przez Pana w celu najszybszego przywrócenia prawnego porządku w granicach powierzonego Panu General-Gubernatorstwa, jest z mojej strony zapewnione”.

Skąlon, wprowadziwszy stan wojenny, przystąpił do przeprowadzenia nowego podziału na Tymczasowe General-Gubernatorstwa i do mianowania nowych Tymczasowych General - Guber-

²²⁾ Akta Kanc. Warsz. Gen. Gub. vol. 103826.

natorów. Wprowadził teraz ścisły podział wedle gubernij, łącząc również i Warszawę z gubernją Warszawską pod władzą jednego generała. Mianował tych samych generałów co poprzednio, a mianowicie ²³⁾ :

gubernja Warszawska — gen. Weis,
gubernja Kaliska — gen. Kozłowski,
gubernja Kielecka — gen. Bobylew,
gubernja Lubelska — gen. Kakurin,
gubernja Łomżyńska — gen. Gribski,
gubernja Piotrkowska — gen. Szatiliw,
gubernja Płocka — gen. lejtn. Erast Kwitnicki, dowódca
15-ej dywizji kawalerji,
gubernja Radomska — gen. Butakow,
gubernja Siedlecka — gen. Sykałow,
gubernja Suwalska — gen. Gulkowski.

System podziału na Tymczasowe Generał-Gubernatorstwa został naogół utrzymany przez cały czas trwania stanu wojennego. Były jednak i pewne wyjątki.

1) Zaraz na wstępie, z początkiem 1906 r., wydzielono z gubernji Radomskiej cztery powiaty i powierzono je Tymczasowemu Generał-Gubernatorowi powiatów ilżeckiego, opatowskiego, sandomierskiego i koneckiego, z tytułem Tymczasowego Generał-Gubernatora Południowo-Radomskiej Gubernji, które to stanowisko objął gen. Aleksander Resin, dowódca Keksholmskiego pułku gwardji. W połowie lutego 1906 r. gen. Resin przekazał owe powiaty gen. Butakowowi i gubernja Radomska znalazła się znów zjednoczona pod jedną władzą ²⁴⁾.

2) Dnia 19 września (6 września st. st.) 1907 r. Łódź i powiaty łódzki i łaski zostały wyłączone z pod władzy Tymczasowego Generał-Gubernatora gub. Piotrkowskiej i poddane władzy ówczesnego Tymczasowego Generał-Gubernatora gub. Kaliskiej gen. majora Mikołaja Kaznakowa, który wobec tego miał tytuł: Tymczasowy Generał-Gubernator gub. Kaliskiej, Łodzi, pow. łódzkiego i łaskiego ²⁵⁾. Nastąpiło to po zabiciu fabrykanta Zilbersztajna w Łodzi. Skąton, dopingowany przez Stołypina, uznał za konieczne oddać Łódź i okolice pod opiekę tego, którego uważał za najenergiczniejszego z wojennych generał-gubernatorów.

²³⁾ Jak wyżej.

²⁴⁾ Akta Kanc. Warsz. Gen. Gub. 103827.

²⁵⁾ Akta Kanc. Warsz. Gen. Gub. 103827, 107154.

O przegrupowaniach w związku ze stopniową likwidacją stanu wojennego będzie później mowa.

W obsadzie personalnej zachodziły w tym czasie dość liczne zmiany ²⁶⁾.

1) Gubernja Warszawska. Gen. Weis pozostał do połowy czerwca 1906. Po nim przez 2 miesiące spełniał te funkcje gen. lejtnant Maksym Striżew, komendant twierdzy warszawskiej, od połowy sierpnia zaś gen. lejtnant Mikołaj Wonlarski, dowódca 5-go korpusu armji. Gdy Wonlarski z końcem sierpnia 1906 r., po półmiesięcznych rządach, padł ofiarą zamachu rewolucyjnego, zastąpił go chwilowo gen. major Alfred von Bekker, dowódca petersburskiego pułku gwardji, a z początkiem września objął to stanowisko gen. Olchowski, dawny Tymczasowy General-Gubernator Warszawy i pow. warszawskiego. Olchowski pozostał na tem stanowisku do 22 lutego 1908 r. W czasie urlopu w 1907 zastępował go gen. major Piotr Domożyrow, dowódca 3-ciej gward. dywizji piechoty, a w r. 1908 gen. major Włodzimierz Ołochow, dowódca litewskiego pułku gwardji. Po ustąpieniu Olchowskiego Ołochow objął tę funkcję na stałe.

2) Gubernja Kaliska. Gen. Kozłowski ustąpił 25 lipca 1906 r., miejsce jego zajął już do końca gen. major Kaznakow.

3) Gubernja Kielecka. Gen. Bobylew ustąpił w połowie marca 1906 r. Miejsce jego objął gen. lejtnant Jakób żyliński, dowódca 14-ej dywizji kawalerji, późniejszy Warszawski General-Gubernator. żyliński pozostał na tem stanowisku do końca lipca 1907 r. W czasie urlopów zastępowali go gen. major Aleksander Pietrow, dowódca 2-ej brygady strzelców i gen. major Mikołaj Kowalkow, dowódca 1-ej brygady, 14-ej dywizji kawalerji. Po ustąpieniu żylińskiego gen. Pietrow sprawował władzę do połowy września 1907 r., poczem funkcję tę objął gen. lejtnant baron Piotr Nettelhorst, nowy dowódca 14-ej dywizji kawalerji. Został on już do końca trwania stanu wojennego w tym terenie.

4) Gubernja Lubelska. Gen. Kakurin pozostał do początków listopada 1906. Następcą jego został gen. lejtnant Hipolit Poźdiejew, dowódca 1-ej Dońskiej Dywizji Kozaków, ale po 2 tygodniach objął to stanowisko gen. lejtnant Jan Wejmarn, nowy dowódca 14 korpusu armji, który pozostał już na niem do

²⁶⁾ Akta Kanc. Warsz. Gen. Gub. 103827, 108506.

końca. W czasie urlopów zastępował go gen. lejtnant Jakób Szkliński, dowódca 18 dywizji piechoty.

5) Gubernja Łomżyńska. Gen. Gribski ustąpił w drugiej połowie kwietnia 1906 r. Po krótkim zastępstwie gen. lejtnanta Konstantego Przewłockiego, dowódcy 6-ej dywizji kawalerji, funkcję tę z początkiem czerwca 1906 przejął nowy dowódca 6-go korpusu armji gen. lejtnant Mikołaj Chitrowo, który utrzymał ją do czasu zniesienia stanowiska Tymczasowego Generał-Gubernatora. Zastępowali go w czasie urlopów i wyjazdów służbowych gen. lejtnant Aleksy Fiodorow, dowódca 4-ej dywizji piechoty, gen. major Piotr Bałujew, naczelnik sztabu 6 korpusu armji i gen. lejtnant Paweł Klauz, dowódca 6-ej dywizji piechoty.

6) Gubernja Piotrkowska. Gen. Szatilow ustąpił w połowie lutego 1906 r. Miejsce jego zajął wtenczas gen. Wonslarski. Gdy w połowie sierpnia przeszedł on do Warszawy, gubernję Piotrkowską objął gen. major Eugenjusz Rodkiewicz, dowódca 10-ej dywizji piechoty. W czasie urlopów zastępował go gen. major Mikołaj Dubrowa, dowódca 1-ej brygady 10-ej dywizji piechoty, który potem piastował to stanowisko do końca trwania funkcji Tymczasowego Generał-Gubernatora na tym terenie.

7) Gubernja Płocka. Gen. Kwitnicki ustąpił z końcem lutego 1907 r., po nim przez 2½ miesiąca spełniał te funkcje gen. major Teodor Wasiljew, dowódca 1-ej brygady strzelców. W maju 1907 przejął od niego te funkcje dowódca 15-ej dywizji kawalerji gen. lejtnant Mikołaj Papa Afanasopulo. Gen. Wasiljew zastępował go później w czasie urlopów.

8) Gubernja Radomska. Gen. Butakow pozostał na tem stanowisku do roku 1908, w razie urlopów zastępował go gen. major Mieczysław Siwicki, dowódca 1-ej brygady 7-ej dywizji piechoty, a w czasie choroby Siwickiego gen. major Aleksander Teodorowicz, dowódca 7-ej brygady artylerji. W kwietniu 1908 r. Skalon polecił gen. Siwickiemu nie przekazywać funkcji wracającemu z urlopu gen. Butakowowi, lecz zatrzymać je na stałe. Butakow nie chciał się temu podporządkować i uczynił to dopiero po ostrej interwencji Skalona.

9) Gubernja Siedlecka. Gen. Sykałowa, który dwukrotnie chorował, zastępował go gen. major Mikołaj Engielke, dowódca 46-ej dywizji piechoty. W połowie kwietnia 1907 Sykałowa zastąpił gen. major ks. Piotr Myszecki, dowódca 2-ej bry-

gady 13-ej dywizji kawalerji, który utrzymał się na tem stanowisku do końca. W czasie urlopów zastępował go dowódca 13-ej dywizji kawalerji gen. lejtnant baron Mikołaj von der Ropp.

10) Gubernja Suwalska. Gen. Gulkowskiego w czasie urlopów zastępował gen. Papa-Afanasopuło, który w marcu 1907 r. po ustąpieniu Gulkowskiego nawet chwilowo pełnił jego funkcje na stałe. W kwietniu 1907 r. funkcje te przejął od niego gen. major Michał Pleszkow, dowódca 2-ej brygady 2-ej dywizji kawalerji. Z końcem maja 1907 r. stanowisko to objął nowy dowódca 2-ej dywizji kawalerji gen. lejtnant Atanazy Curiłow, który zachował je aż do końca. W czasie urlopów zastępowali go gen. major Mikołaj Bierdajew, dowódca 5-tej brygady strzelców, lub gen. major żylin, dowódca 1-ej brygady 2-ej dywizji kawalerji.

Jak już powyżej zaznaczono, Skałon zdecydował się na stosowanie stanu wojennego przy akompanjamencie najsurowszych represyj. Był, jak wiadomo, zwolennikiem szerokiego stosowania art. 12 przepisów o stanie wojennym, który zezwalał na używanie środków represyjnych, nie przewidzianych w owych przepisach, pod jednym tylko warunkiem doniesienia o tem po fakcie carowi. Skałon wyinterpretował sobie ten przepis w duchu najszerszym, to znaczy, że wolno mu stosować wszelkie środki, jakie tylko dadzą się wymyśleć, do kary śmierci bez sądu włącznie. W tym duchu wydał też instrukcję do podległych mu Tymczasowych Generał-Gubernatorów. Już po wprowadzeniu po raz pierwszy stanu wojennego we wszystkich dziesięciu gubernjach Królestwa Polskiego, wysłał odpowiednią depeszę do Tymczasowych Generał-Gubernatorów 17 listopada (4 listopada st. st.) 1905, w której komunikował im, że „nakłada na nich obowiązek korzystania z pełnomocnictw, wynikających z art. 12 stanu wojennego do stosowania kary śmierci bez sądu włącznie”. Krótkotrwałość stanu wojennego spowodowała jednak, że wtenczas zasada ta nie znalazła zastosowania. Gdy jednak wkrótce po raz wtóry stan wojenny został wprowadzony, i to już na czas dłuższy, Skałon, który, jak wiemy, uzyskał zgodę Durnowo na rządy silnej ręki, nie omieszkał zakomunikować podwładnym sobie organom, że domaga się wprowadzenia tego najwyższego środka represyjnego w życie. Dnia 19 stycznia 1906 r. (6 stycznia st. st.) została przez kancelarję Skałona rozesłana do Tymczasowych Generał-Gubernatorów depesza, w której podawano im do wia-

domości i wykonania, że „depesza Głównego Naczelnika Kraju z 17 listopada 1905 r. (4 listopada st. st.) o stosowaniu.... 12 art. stanu wojennego została przez gen. adj. Skaloną uznana za zachowującą pełną moc i w stanie wojennym obecnie — 8 grudnia (21 grudnia n. st.) 1905 r. wprowadzonym” ²⁷⁾).

Tym razem nie pozostało to martwym przepisem, ale znalazło realne wykonanie. Jeden z Tymczasowych Generał-Gubernatorów, gen. lejtnant Bobylew z gubernji Kieleckiej, przejął się tem poleceniem do tego stopnia, że pośpieszył rozlepić po gubernji Postanowienie Obowiązujące z dnia 26 stycznia 1906 (13 stycznia st. st.), obejmujące m. in. dwa punkty, które dosłownie cytujemy:

„2. W razie wykrycia u kogokolwiek po upływie wyznaczonego przeze mnie trziedniowego terminu wspomnianej broni, lub przyrządów wybuchowych, osoby takie będą poczytywane za buntowników i na mocy artykułu 12 przepisów o miejscowościach, ogłaszanych w stanie wojennym, będą podlegać karze śmierci bez sądu.

3. W razie wykrycia broni lub materiałów wybuchowych u małoletnich, nie mających 14-tu lat, karze tej podlegać będą ich rodzice i opiekunowie”.

Przepisy te wydały się jednak nawet Skalonowi zbyt ostre. Rozkazał Bobylewowi nie wykonywać ich, a wszystkim Tymczasowym Generał-Gubernatorom polecił, aby, o ile chcą za coś zagrozić karą śmierci bez sądu, przedstawiali mu przedtem wnioski do zatwierdzenia.

Rozstrzeliwania bez sądu były wszakże już stosowane. Pierwszy taki wyrok nastąpił w Lublinie. Dnia 10 stycznia 1906 r. o 3 popołudniu młody 17-letni chłopak Jan Markowski dokonał zamachu na zawiadowcę stacji Lublin, Szpakowa i zranił go. O fakcie tym miejscowe władze żandarmskie zawiadomiły swego szefa, Pomocnika Generał-Gubernatora Warszawskiego dla spraw policyjnych, generała Markgrafskiego. Ten umieścił na otrzymanej depsyzy uwagę, od dosłownego przytoczenia której nie możemy się wstrzymać: „Jeżeli aresztowania dokonano nietylko z powodu podejrzenia, ale dlatego, że jest to niewątpliwy zabójca, należy go bezzwłocznie wyprawić na Elizejskie pola”. Gen.-Gub.

²⁷⁾ Materiały w sprawie Stosowania kary śmierci bez sądu w Akcie Kancelarji Warsz. Gen. Gub. vol. Nr. 104415a.

Skałon napisał zaś krótko: „Razstrelat” (rozstrzelać) i w tym duchu wysłał 11 stycznia 1906 r. (29 grudnia st. st. 1905 r.) depeszę do gen. Kakurina, lubelskiego Tymczasowego Generał-Gubernatora: „Jeżeli osoba przestępcy, który zranił Szpakowa, jest stwierdzona i jeżeli zabójstwo zostało dokonane nie na tle prywatnem, polecam zabójcę rozstrzelać i o wykonaniu mi donieść”. Decyzja ta zapadła więc bez sądu. Gen. Kakurin pośpieszył z odpowiedzią, że osoba zabójcy jest stwierdzona, że tła prywatnego niema, że oskarżony ma 17 lat i że postanowił go rozstrzelać. Dodał wszakże, że wykonanie tego postanowienia przekazał prokuratorowi sądu okręgowego. To ostatnie nie podobało się jednak Skałonowi, który chciał, aby sądy nie miały z takimi sprawami do czynienia, aby stało się to całkowicie na drodze administracyjnej. Zawiadomił więc Kakurina depeszą, że postąpił niesłusznie i polecił mu: „Niech Pan nie zwleka z wykonaniem mego rozkazu i niech Pan poleci oddziałowi wojskowemu rozstrzelać zabójcę”. Istotnie dnia 16 stycznia 1906 r. o 9 rano Markowski został w Lublinie przez oddział wojska rozstrzelany.

Niemal równocześnie zasada karania śmiercią bez sądu, i to w większym rozmiarze, znalazła zastosowanie w Warszawie. Wypadek ten był o tyle ważniejszy od poprzedniego, że przyczynił się do ustalenia pewnej procedury. Chodziło mianowicie o sprawę t. zw. „Grupy warszawskich anarchistów - komunistów Internacjonal”. Pod zarzutem należenia do tej organizacji i dokonywania aktów terrorystycznych aresztowano kilkanaście osób prawie wyłącznie (z jednym wyjątkiem) Żydów. Zgodnie z poleceniem Skałona Tymczasowy Generał-Gubernator m. Warszawy i gubernji Warszawskiej gen. Weis postanowił nie przekazywać sprawy ani sądom zwykłym, ani wojennym, ale zgodnie z interpretacją 12 art. przepisów o stanie wojennym rozstrzelać ich bez sądu. Ustalono następującą procedurę: dla rozpatrzenia sprawy winy oskarżonych została stworzona w Warszawie Specjalna Komisja pod przewodnictwem Tymczasowego Generał-Gubernatora gen. Weisa i z udziałem następujących osób, jako członków: wicegubernator warszawski baron Wrewski, tow. prokuratora warszawskiego sądu okręgowego Zawadzki, podpułk. żand. Sałamatow, pomocnik wojennego prokuratora warszawskiego okręgowego sądu wojennego pułk. Djakow, radca warszawskiego rządu gubernjalnego Markowski, podpułk. artylerji twierdzy warszawskiej Sudakow i sztabowy oficer przy oberpo-

licmajstrze podpułk. Swinarski. W charakterze referentów zostali wezwani oberpolicmajster, naczelnik ochrony, naczelnik oddziału śledczego i osoba prowadząca śledztwo admin., którą w większości wypadków był urzędnik dla specjalnych poruczeń przy oberpolicmajstrze Timofiejew. Po zbadaniu sprawy przez ową Komisję gen. Weis postanowił skazać 18 osób na karę śmierci przez rozstrzelanie i wykonanie wyroku polecił sztabowi twierdzy warszawskiej. Co do dwóch skazanych kobiet wykonanie wyroku zostało wstrzymane, natomiast 16 mężczyzn rozstrzelano. Dnia 16 stycznia 1906 r. o 7 rano rozstrzelani zostali: 1) Jakób Goldsztein, 2) Jankiel Pfefer, 3) Chaim Rifkind vel Rudolf Wiszniewski, 4) Abram Rotkopf, 5) Szlama Rozenzweig, 6) Szlama Szajer. Dnia 17 stycznia o 7½ rano zostali rozstrzelani: 7) Szmul Furcwajg, 8) Judko Kernbajser, 9) Dawid Kriształ, 10) Izaak Szpiro i 11) Karol Skurża. Wreszcie dnia 30 stycznia 1906 r. zostali rozstrzelani: 12) Izrael Blumenfeld, 13) Froim Grauman, 14) Kopel Igalson, 15) S. Mondzewski i 16) Moszek Puhacz. Z pośród rozstrzelanych jeden miał 15 lat, dwóch po 17 lat, trzech po 18 lat, trzech po 19 lat, jeden 20 lat, jeden 23 lat, wiek pozostały jest nieznany. Jak stwierdza w swym raporcie gen. Markgrafski, większość straconych zachowała w chwili zgonu zupełne milczenie. Dwoch tylko płakało. A jeden krzyknął „Niech żyje anarchja!”.

Po wykonaniu 17 wyroków śmierci w Warszawie i Lublinie Skałon powiadomił o tem Ministra Spraw Wewnętrznych, prosząc go o złożenie raportu cesarzowi. Skałon w uzasadnieniu powołuje się na to, że prokuratorowie cywilny i wojenny wyrazili wątpliwość, czy owych więźniów możnaby było podciągnąć pod artykuły kodeksu karnego i na doświadczenia przewlekłości procedury sądowej, przeciągającej, jak to było poprzednio, sprawy aż do zniesienia stanu wojennego.

Wyroki śmierci bez sądu na terenie Królestwa Polskiego wywarły wielkie wrażenie w całym państwie rosyjskiem. Taką interpretacją 12 art. przepisów o stanie wojennym zainteresowali się inni generał-gubernatorowie. Z Odesy generał baron Kaulbars zwrócił się do Skałona o wyjaśnienia, oświadczając, że chciałby i na swoim terenie to zastosować. Widocznie jednak Kaulbars nie zdawał sobie sprawy z tego, że Skałon tak swobodnie operuje samym tylko art. 12. Pytał bowiem, czy stracenie poprzedza rozpatrzenie sprawy przez sąd i czy Skałon posiada ja-

kieś specjalne pełnomocnictwa. Skałon jednak odpowiedział, że stracenie poprzedza tylko śledztwo administracyjne i rozpatrzenie sprawy przez specjalną komisję, i że żadnych specjalnych pełnomocnictw nie posiada.

Rzecz prosta odezwały się i protesty. Adwokaci warszawscy wnieśli skargę przeciw Skałoniowi, stając na stanowisku, że ferowanie wyroków śmierci bez sądu, na podstawie samego postępowania administracyjnego, jest bezprawne. Zanim skarga ta zostanie rozstrzygnięta, minie jeszcze wiele czasu i zmieniony zostanie stan wojenny. Natychmiastowy oddźwięk znalazła jednak sprawa skałonowskich wyroków śmierci bez sądu u petersburskich władz centralnych. Ówczesny premier hr. Witte nie okazał zachwytu dla tak uproszczonego systemu wyprawiania więźniów na tamten świat, lub jak wyrażał się Markgrafski „na pola Elizejskie”. Wyjednał zatem natychmiast wyraźny zakaz carski stosowania takiego środka. Dnia 5 lutego 1906 r. (23 stycznia st. st.) car polecił zakomunikować dowódcom wojskowym, że uczestnicy walki rewolucyjnej nie zabici na miejscu, gdzie stawiali zbrojny opór lub dokonali swych czynów i przekazani odnośnym władzom winni być sądzeni według prawa. W trzy dni potem Skałon został o tem oficjalnie zawiadomiony. Dnia 19 lutego (6 lutego st. st.) 1906 r. Witte wysłał bezpośrednią depezę do Skałona: „Uważam za obowiązek donieść Waszej Ekscelencji, że Jego Ces. Mość raczyła w kategorięczny sposób rozkazać, aby los uwięzionych przestępców rozstrzygnął się ściśle na zasadzie istniejących praw i że przy żadnej interpretacji nie jest dopuszczalnem, ani możliwem pozbawianie życia uwięzionych przestępców w porządku administracyjnym bez sądu, działającego ściśle zgodnie z obowiązującymi prawami. Zechce Pan w myśl tego wydać polecenia podległym Panu osobom”. Skałon był wobec tego zmuszony zawiadomić Tymczasowych Generał-Gubernatorów, że kara śmierci bez sądu nie będzie w przyszłości stosowaną.

Skałon usłuchał rozkazu, ale nie był bynajmniej przekonany. Pod względem prawnym uważał dalej, że słynny art. 12 dawał mu nieograniczone pełnomocnictwa, pod względem rzeczowym stał wciąż na stanowisku, że tylko stosowanie tak energicznych i bezwzględnych metod walki z ruchem rewolucyjnym zapewnić może rządowi zwycięstwo. Dalsze wypadki z r. 1906, wzrost ruchu rewolucyjnego i akty terrorystyczne umacniają go jeszcze w tych poglądach. Gdy zatem w stolicy zmieniły się warunki i na

czele rządu stanął człowiek, na którego zrozumienie mógł liczyć, gdy ministrem spraw wewnętrznych i wkrótce potem premierem został Piotr Stołypin, Skałon wystosował do niego list w tej sprawie. Nie zwraca się wprost z wnioskiem o cofnięcie zakazu cesarskiego stosowania kary śmierci bez sądu, ale stawia dylemat— albo zniesienie kary śmierci wogóle, albo stosowanie jej w sposób najbezważelniejszy, a więc bez sądu. Ponieważ naturalnie wiedział dobrze, że o skasowaniu kary śmierci nie mogło być wtenczas mowy, znaczyło to zatem, że domaga się tej drugiej alternatywy. Charakterystyczny ów list zasługuje na poznanie w całości. Został on wysłany 14 lipca (1 lipca st. st.) 1906 r. i brzmiał:

„Szanowny Panie Piotrze Arkadjewiczu! — pisze Skałon. — Doświadczenia kilku ostatnich lat przekonywują mnie o tem, że coraz częstsze w ostatnim czasie wykonywanie wyroków śmierci warszawskiego wojennego sądu okręgowego wywołało ze strony organizacyj rewolucyjnych usilne dążenie do mszczenia każdego straconego przy pomocy zabójstw policjantów i żandarmów. Za każdym razem, jak tylko w mieście staje się znanym fakt wykonania jakiegoś wyroku śmierci, zaraz zaczynają się zamachy na życie przeważnie stójkowych i rewirowych. Ostatnim razem po powieszeniu Papaja (zabójcy komisarza dla spraw włościańskich Borka) ofiarami podobnej krwawej zemsty padło w Warszawie w ciągu czterech dni siedemnaście osób.

„Teror, wykonywany już drugi rok przez oddziały bojowe komitetów rewolucyjnych, osiągnął teraz najwyższy stopień natężenia, co w sposób najzgubniejszy odbija się na składzie personalnym policji, której szeregi szybko rzedną i prawie że nie są uzupełniane. W ostatnim czasie w samej tylko warszawskiej policji brak 16 oficerów, 40 rewirowych i ponad 450 stójkowych, co stanowi około 40% ogólnego etatu. Pragnących zająć opróżnione miejsca prawie niema.

„Walczyć przeciw aktom terorystycznym rewolucjonistów, wedle mego zdania, można tylko przy pomocy jeszcze mocniejszego teroru ze strony władz rządowych, to jest drogą urzeczywistnienia w pełnej mierze art. 12 stanu wojennego aż do stosowania kary śmierci bez sądu włącznie.

„Od lutego b. r. w myśl Najwyższego rozkazu, zakomunikowanego mi przez b. Prezesa Rady Ministrów hr. Wittego, stosowanie kary śmierci bez sądu zostało zniesione. Od tej chwili naj-

silniejszym środkiem represji w mem ręku pozostało oddawanie spraw sądowi wojennemu dla sądzenia wedle praw czasu wojennego, które, jak wiadomo, całe kategorie przestępstw karzą śmiercią.

„Jednak z tego, co wyżej wskazano, widać, że wykonanie wyroków śmierci nie wstrzymuje działalności terrorystycznej organizacji rewolucyjnych, wywołując z ich strony tylko bezwzględną zemstę.

„Podobnież — ani inne surowe przepisy stanu wojennego, ani ochrona policji przez uzbrojonych żołnierzy nie przynoszą oczekiwanych rezultatów: bojowcy napadają i na żołnierzy wartowników, z których już niektórzy zapłacili życiem.

„Funkcjonariusze policji są przygnębieni brakiem obrony i, jeżeli krwawe rozprawy z nimi nie zostaną wstrzymane, miasto Warszawa i z nią cały kraj (gdzie teraz szerzy się terror) są narażone na to, że pozostaną wkrótce bez policji, a nowe etaty ziemskiej straży, zgodnie z którymi ilość ziemskich strażników ma się w stosunku do obecnej ilości podwoić, zostaną martwą literą, gdyż nikt nie zechce służyć w policji.

„Z drugiej strony rewolucjoniści w walce, którą toczą przeciw karze śmierci, czerpią nowe siły w jednomyślnej uchwale Dumy Państwowej o zniesienie kary śmierci, do którego, przylączyła się i część członków Rady Państwa.

„A równocześnie, oświadczenie Waszej Ekscelencji w tejże Dumie o liczbie funkcjonariuszy policji, którzy padli ofiarą obowiązku służby, towarzyszył znany okrzyk „mało”, który musiał do głębi oburzyć każdego zdrowo myślącego człowieka, ale który dodał otuchy terrorystom, którzy przy obecnym chaotycznym stanie umysłów uważają siebie i są uważani przez niektórych innych za „bojowników o wolność”.

„Wobec tego nie trudno przewidzieć, że każdemu nowemu wypadkowi wykonania wyroku śmierci będą towarzyszyć bodaj czy nie większe straty z naszej strony niż dotychczas. Straty te wyrażają się nietylko w ilości zabitych lub rannych, ale obok tego również w ilości nowych podań o zwolnienie ze służby.

„W takim położeniu rzeczy powstaje samo przez się zagadnienie: czy kara śmierci osiąga teraz pożądany cel, to jest zastraszenia rewolucjonistów.

„Daleki od rozpatrywania tego zagadnienia z a s a d n i c z o, na gruncie p r a w o d a w c z y m, zastosuję go tylko do

okoliczności obecnego czasu i tego terytorjum, w którego granicach możliwość przywrócenia porządku obciąża mnie odpowiedzialnością.

„Rozpatrując z tego punktu widzenia dane zagadnienie, nie mogę nie stwierdzić, że fakty rozstrzygają je negatywnie: kara śmierci na drodze sądowej w obecnym czasie i w guberniach Królestwa Polskiego nie działa już więcej zastraszająco. Niedosć na tem, staje się ona czynnikiem, który wywołuje większe i coraz to większe rozjątrzenie w organizacjach bojowych, a jako rezultat tego wynika wciąż postępujący naprzód ubytek w szeregach policji.

„Ponieważ temu niebezpiecznemu zjawisku koniecznem jest położyć kres, przeciwdziałanie mu zaś czy to przez wzmocnienie środków represyjnych, czy też odwrotnie przez wstrzymanie w wszystkich bez wyjątku wyroków śmierci przewyższa granice mej kompetencji, uważam za obowiązek najpokorniej prosić Waszą Ekscelencję, czy nie uważałby za możliwe przedstawić tę sprawę pod rozagę Radzie Ministrów.

„Wobec oczekiwanej w najbliższych dniach całej serji wyroków śmierci i wynikającej stąd wielkiej pilności tej sprawy, najusilniej Pana proszę, Szanowny Panie, o telegraficzne zawiadomienie mię o decyzji.

„Proszę przyjąć wyrazy pełnego szacunku i oddania”.

List ten stanowi jaskrawy dowód, jaką atmosferę w sferach rządowych wywoływała akcja terrorystyczna Polskiej Partji Socjalistycznej. Dowodzi on również, że Skałon zdążył konsekwentnie do przywrócenia kary śmierci bez sądu. Niestety nie znamy odpowiedzi na ów list. Wolno nam jednak przypuścić, że u Stołypina napotkał on na życzliwe i przychylne przyjęcie. Rozstrzygnięcie postawionego dylematu nastąpiło z pewnością w duchu alternatywy: kara śmierci bez sądu. Wiadomo bowiem, że stosowanie kary śmierci wcale nie zostało zaniechane. Natomiast w kilka tygodni później Skałon, który otrzymał widocznie upoważnienie od Stołypina, polecił dyrektorowi swej kancelarii Michałowi Jaczewskiemu, późniejszemu gubernatorowi piotrkowskiemu, „wobec tego, że w najbliższej przyszłości przewiduje się szereg wypadków zastosowania art. 12”, opracować projekt stałej komisji dla rozpatrywania tego rodzaju spraw. Jaczewski nawiązał do komisji, która była w styczniu powołana dla rozpatrzenia sprawy anarchistów - komunistów, i zreorganizował ją w duchu zmniej-

szenia jej składu i postawienia na jej czele pomocnika Generała Gubernatora Warszawskiego dla spraw policyjnych, gdyż komisja miała rozpatrywać nie tylko sprawy warszawskie, ale z całego Królestwa Polskiego, wobec czego nie mógł jej przewodniczyć żaden z Tymczasowych Generałów Gubernatorów, który ogarniał swą władzę tylko część kraju. Dnia 31 sierpnia (18 sierpnia st. st.) 1906 r. Skałon zatwierdził projekt Jaczewskiego o utworzeniu „Komisji nadzorującej ruch polityczny w całym kraju”. Prócz przewodniczącego, o którym była wyżej mowa, w skład komisji wchodził oberpolicmajster warszawski, pomocnik prokuratora Warszawskiego Sądu Okręgowego, pomocnik prokuratora Warszawskiego Wojennego Sądu Okręgowego i naczelnik zarządu Tymczasowego Generała Gubernatora m. Warszawy.

Z przywróconego prawa karania śmiercią bez sądu nie czyniono już jednak zbyt pochopnie użytku. Znamy tylko jeden jeszcze fakt tego rodzaju wyroku. Było to w r. 1907 w Łodzi, po zabiciu fabrykanta Mieczysława Zilbersztejna. Jak wiemy, pod wpływem tego właśnie zamachu powierzono Łódź w charakterze Tymczasowego Generała Gubernatora gen. Kaznakowowi, a ten postanowił zastosować słynny art. 12. Rzecz ta została przeprowadzona bez owej warszawskiej komisji, na mocy decyzji samego Kaznakowa. Dnia 23 września 1907 r. zostało w Łodzi straconych bez sądu ośmiu robotników: 1) Józef Bloch, 2) Władysław Danielski, 3) Reinhold Hocht, 4) Teodor Koszuba, 5) Bruno Kunek, 6) Albina Miller, 7) Emil Obst i 8) Piotr Puchał. Danielski i Koszuba liczyli po 18 lat, pozostali byli starsi.

Tymczasem skarga warszawskich adwokatów przeciw skazywaniu na śmierć bez sądu, która odleżała się w Senacie, znalazła się zczasem na wokandzie. Adwokaci w skardze swej podnosili bezprawność stosowania tego rodzaju środków, gdyż prawo wyklucza karę śmierci dla małoletnich i wogóle karę śmierci bez sądu, a prawo może zmienić tylko prawo. Skargę przesłano Skałoniowi w lipcu 1906 r. z żądaniem udzielenia wyjaśnień. Skałon z początkiem grudnia 1906 r. zwrócił Senatowi skargę z wyjaśnieniami. Powtarza, że prokuratorowie wyrazili wątpliwość, aby sądy cywilne czy wojskowe oskarżonych osądziły, winę oskarżonych potwierdzały informacje agentów. Tu należy podkreślić charakterystyczny szczegół, że w pierwotnym projekcie odpowiedzi Senatowi tam, gdzie była mowa o tych informacjach, dodane były słowa „które dokładnie sprawdziłem”. Słowa te zo-

stały jednak przekreślone i w oryginale znikły. Skałon stwierdza dalej, że istotny sens art. 12 nie zostawia wątpliwości (i tu skreślono pierwotnie umieszczone słowo „żadnej”), że stosowanie kary śmierci bez sądu należy do środków nadzwyczajnych, przewidzianych w owym artykule, których zastosowanie nie przekracza granic jego kompetencji. Senat zasięgnął też opinii ministrów wojny i spraw wewnętrznych i obaj stwierdzili, że art. 12 nie zawiera ograniczeń i że Skałon może odpowiadać za to tylko przed cesarzem.

Sprawa została rozpatrzona na plenum I departamentu Senatu. Wśród senatorów okazała się różnica zdań. Wypowiedziano trzy opinie. Trzynastu senatorów oświadczyło, zgodnie z opinią ministrów, że Skałon odpowiada w tym wypadku tylko przed cesarzem i że na niego nie rozciąga się nadzór Senatu Rządzącego, wobec czego sprawa nie podlega rozpatrzeniu. Koło drugiej opinii skupiło się 9 senatorów. Stanęli oni również na stanowisku, że skargę adwokatów należy pozostawić bez rozpatrzenia, ale z innych motywów, a mianowicie dlatego, że nie została ona wniesiona przez poszkodowanych. Senatorowie ci jednak proponowali, aby Senat wyjaśnił w drodze nadzoru, jako wskazówkę dla postępowania na przyszłość, że zmiana jurysdykcji w miejscowościach, pozostających w stanie wojennym, nie może opierać się na art. 12, bo sposób postępowania w tych wypadkach jest przewidziany w innych artykułach tejże ustawy, które należy stosować. Oznaczało to zatem pogląd, że Skałon nie był uprawniony do stosowania kary śmierci bez sądu, lecz mógł tylko obwiniętych postawić przed sądem wojennym. Trzecią opinię reprezentował jeden senator. Nie dzielił on poglądu, że Senat nie jest kompetentnym w rozstrzyganiu tego rodzaju spraw, pragnął natomiast spowodować decyzję Senatu, uznającą postępowanie Skałona za prawidłowe i zgodne z art. 12, i proponował wobec tego pozostawienie skargi bez następstw prawnych. Stanowisko to było zgodne z poglądem wyrażonym przez nadprokuratora departamentu.

Wobec takiej różnicy zdań, zgodnie z obowiązującą procedurą, sprawa została przekazana ogólnemu zebraniu senatu i znalazła się tam na wokandzie dnia 13 listopada (31 października st. st.) 1908 r. Na ogólnym zebraniu okazała się ta sama różnica zdań, która uwydatniła się w I departamencie; za pierwszą opinią oświadczyło się 35 senatorów, za drugą znów 9, za trzecią 3.

Zkolei sprawa przeszła do Ministerstwa Sprawiedliwości na konsultację. Dalszych szczegółowych perypetyj nie znamy. Ostatecznie jednak dnia 5 (18) grudnia 1909 r. wydane zostało orzeczenie Pierwszego Ogólnego Zebrania Senatu Rządzącego. W myśl tego orzeczenia, łączącego w sobie stanowisko pierwszej i trzeciej grupy senatorów, senat stwierdził: 1) że w myśl art. 12 Generał Gubernator Warszawski miał prawo zastosować środek nadzwyczajny, nieprzewidziany przez prawo, donosząc o tem cesarzowi, 2) że istotnie o każdym wypadku donosił, 3) że Naczelnym Dowódcą (a Generał Gubernator miał jego prawa) podlega wyłącznie i bezpośrednio cesarzowi i tylko przed nim jest odpowiedzialny, i żadna władza nie może od niego żądać sprawozdania, 4) że nadzór Senatu Rządzącego nie rozciąga się na tego rodzaju nadzwyczajne rozporządzenia dowództwa wojskowego. Na zasadzie tych motywów Senat skargę adwokatów warszawskich odrzucił, jako nie podlegającą jego rozpatrzeniu.

Decyzja ta miała już jednak tylko teoretyczne znaczenie, gdyż w momencie, kiedy została wydana, stan wojenny na terenie Królestwa Polskiego już nigdzie nie obowiązywał.

Ten proces likwidacji praw i instytucyj wyjątkowych w Królestwie odbywał się stopniowo i zaczął się dosyć późno.

Aż do wiosny 1908 r. całe Królestwo było objęte siecią Tymczasowych Generali Gubernatorów. Dopiero w maju 1908 r., a więc po dwóch i pół latach trwania tej sytuacji Skłon zdecydował się na rozluźnienie owej sieci, pozostawiając nadal tylko kilka jej oczek. W ten sposób zaczął się proces likwidacji wojennych gubernatorów. Początek tej akcji nie był wcale związany ze zniesieniem stanu wojennego. Skłon postanowił stan wojenny utrzymać nadal w całym Królestwie, ale w większości gubernij znieść stanowisko Tymczasowych Generali Gubernatorów. Jak wiemy bowiem, przepisy o stanie wojennym nadawały specjalne prawa samemu Generali Gubernatorowi, uzależniając od jego woli, czy chce je sam całkowicie wykonywać, czy częściowo przekazać pełnomocnikom swym i czy pełnomocnikiem tym ma być dowódca wojskowy, czy kto inny. Dnia 6 maja (23 kwietnia st. st.) 1908 r. Skłon wydał rozporządzenie, zmieniające dotychczasowy stan rzeczy²⁸⁾. Stwierdził w niem, że w chwili, gdy ustanowił stan wojenny, w kraju „wrzała działalność rewolucyj-

²⁸⁾ Akta Kanc. Warsz. Gen. Gub. vol. Nr. 108506.

na". Ponieważ jednak teraz stopniowo wraca spokój, uznaje za stosowne zwolnić w większości kraju dowódców wojskowych od obowiązków cywilnych wojennych gubernatorów, pozostawiając im jednak nadal prawa, obowiązki i charakter „Naczelników wojskowej ochrony”. Decyzja ta objęła siedem gubernij: Kielecką, Lubelską, Łomżyńską, Płocką, Radomską, Siedlecką i Suwalską. W guberniach tych Skałon przywrócił sobie wszystkie prawa, przysługujące mu z tytułu stanu wojennego. Miejscowym cywilnym gubernatorom przekazał tylko uprawnienia, wyszczególnione w punktach 3 i 11 uprawnień Generał Gubernatora (art. 19), a więc prawa nakładania kar administracyjnych i zakazywania zgromadzeń, co do innych zaś punktów mogą oni zgłaszać tylko wnioski. W razie trzymania w areszcie ponad miesiąc gubernator musi uzyskać zgodę Generał Gubernatora. Skałon zobowiązał naczelników ochrony wojskowej do udzielania władzom cywilnym pomocy wojskowej, gdyż ruch rewolucyjny jeszcze trwa i policja jest zbyt słabą. Jeżeli dowódca wojskowy uważa te żądania pomocy za zbyt wygórowane lub przesadne, może odwołać się do Warszawskiego Generał Gubernatora, o ile czas na to pozwala, w przeciwnym razie musi żądanie spełnić i Generał Gubernatora zawiadomić tylko o swych wątpliwościach. Akta zlikwidowanych kancelaryj Tymczasowych Generał Gubernatorów miały zostać przekazane kancelarjom cywilnym gubernatorów.

W pozostałych trzech guberniach instytucje Tymczasowych Generał Gubernatorów zostały nadal zachowane, przyczem w gub. Warszawskiej pozostał stan dotychczasowy, gubernje zaś Piotrkowska i Kaliska zostały złączone pod władzą jednego Tymczasowego Generał Gubernatora, z siedzibą w Łodzi. Funkcję tę objął gen. Kaznakow, który, jak wyżej stwierdzono, miał już w swem ręku gubernję Kaliską i część Piotrkowskiej (Łódź, powiaty łódzki i łaski). Teraz objął zatem tylko jeszcze resztę gubernji Piotrkowskiej.

W kilka tygodni później Skałon zdecydował się na dalszy krok w kierunku likwidacji Tymczasowych Generał Gubernatorów. Dnia 16 czerwca (3 czerwca st. st.) 1908 r. zwolnił Warszawę z pod władzy Tymczasowego Generał Gubernatora pozostawiając mu funkcje Tymczasowego Generał Gubernatora gub. Warszawskiej²⁹⁾. Było to połączone ze żwólnieniem gen. Ołoch-

²⁹⁾ Jak wyżej.

wa z tego stanowiska. Tymczasowym Generał Gubernatorem gubernji Warszawskiej został dowódca 15-go korpusu armji gen.-lejtant Teodor Martson. Na terenie zaś Warszawy oberpolicmajster otrzymał te same prawa, które mieli gubernatorowie w gubernjach, w których zniesiono poprzednio Tymczasowe Generał Gubernatorstwa.

Po trzech miesiącach gen. Martson zaproponował zniesienie Tymczasowego Generał Gubernatorstwa również w gubernji Warszawskiej, gdyż wobec panującego tam spokoju uważał dalsze utrzymanie tej funkcji za zbędne. Skałon wydał odpowiednią decyzję 18 września (5 września st. st.) 1908 r.³⁰⁾. W całym kraju pozostał zatem tylko jeden Tymczasowy Generał Gubernator, rządzący na terenie dwóch gubernij, Piotrkowskiej i Kaliskiej, gen. Kaznakow.

W czasie, gdy zapadła ostatnia decyzja Skałona, stała już jednak na porządku dziennym szersza kwestja, kwestja zniesienia stanu wojennego. Minister Spraw Wewnętrznych Piotr Stolypin zwrócił się 31 sierpnia (18 sierpnia st. st.) 1908 r. do Skałona z zapytaniem, czy uważa zniesienie stanu wojennego za możliwe i czem należałoby go zastąpić³¹⁾. Skałon zwołał w tej sprawie naradę, na którą prócz zwykłych swych współpracowników cywilnych i wojskowych zaprosił również Tymczasowego Generał Gubernatora Kaznakowa, gubernatorów piotrkowskiego i radomskiego, oberpolicmajstra warszawskiego i prokuratora Warszawskiej Izby Sądowej. Konferencja ta stwierdziła, że ruch rewolucyjny, który ogarnął ludność dziesięciu gubernij Królestwa w znacznej mierze uległ złagodzeniu i że nastąpiło uspokojenie do tego stopnia, że „postawienie zagadnienia zniesienia stanu wojennego wydaje się teraz całkowicie na czasie”. Jednakowoż ponieważ partje socjalistyczno - rewolucyjne i nacjonalistyczne dają jeszcze wciąż znać o swoim istnieniu, a nadto wzmogły się przestępstwa kryminalne, działalność zaś zapobiegawcza sądów nie jest wystarczającą „o przejściu kraju ze stanu wojennego bezpośrednio w stan normalny teraz nie może być nawet mowy”. Konferencja u Skałona zgodziła się zatem jednomyślnie na następujące wnioski: 1) Aby stan wojenny utrzymać nadal w całej gubernji Piotrkowskiej, w dwóch powiatach gubernji Kaliskiej (sieradzkim i łęczyckim) i w jednym powiecie gubernji Kielec-

³⁰⁾ Jak wyżej.

³¹⁾ Akta Kanc. Warsz. Gen. Gub. vol. Nr. 108805.

kiej (olkuskim). Gubernja Piotrkowska jest pierwszą w kraju „co do ilości fabryk i zakładów, liczby ludności fabryczno - przemysłowej i stopnia intensywności ruchu rewolucyjnego... Chociaż energja miejscowego Tymczasowego General Gubernatora gen. Kaznakowa złamała... terror rewolucyjny w tej gubernji, ale uspokojenie wewnętrzne nie zdołało jeszcze tak głęboko zapuścić korzeni w rozkiełznanej w ciągu trzechletniej anarchji klasie robotniczej, aby można było uważać stan wzmocnionej ochrony lub nawet nadzwyczajnej za środki wystarczające dla kontynuowania stałej pracy nad dalszem przywróceniem porządku”. Ośrodkiem roboty socjalistyczno - rewolucyjnej w gubernji Piotrkowskiej są powiaty łódzki, łaski, częstochowski i będziński. Ale nie można utrzymać stanu wojennego tylko w owych czterech powiatach, bo taka szachownica z punktu widzenia ochrony jest niepożądana i ułatwia ukrywanie się elementu rewolucyjnego, który bezwątpienia skupiłby się w powiatach, w których zniesiono stan wojenny. Zostawić stan wojenny tylko w Łodzi byłoby „bezwarunkowo niebezpieczne”. Powiaty sieradzki i łęczycki ze Zduńską Wolą i Ozorkowem stanowią tylko przedłużenie łódzkiego rejonu fabrycznego. Powiat olkuski zaś przytyka do gubernji Piotrkowskiej, ma również fabryki i kopalnie i przedstawia tem większe niebezpieczeństwo, że w lasach jego i starych szybach można się łatwo ukrywać. 2) W gubernji Radomskiej zmienić stan wojenny na stan nadzwyczajnej ochrony. Prócz Radomia są tam i inne „niebezpieczne środowiska ruchu rewolucyjnego”, jak rejon ostrowiecki, fabryki w pow. opatowskim, koneckim i kozienickim. Nie są one jednak tak niebezpieczne, jak w gubernji Piotrkowskiej. Takich gniazd rewolucyjnych jak Łódź, Częstochowa i Sosnowiec w tej gubernji niema”. Zresztą w ciągu ostatnich 4 miesięcy nastąpiło w gubernji Radomskiej znaczne uspokojenie. 3) W Warszawie i gubernji Warszawskiej również zastąpić stan wojenny stanem nadzwyczajnej ochrony. Uspokojenie w Warszawie jest tak znaczne, że Skąlon byłby skłonny ograniczyć się nawet i tam do stanu wzmocnionej ochrony, gdyby nie konieczność walki z bojkotem szkoły rosyjskiej, wymagającej energicznych środków, wobec utworzenia uniwersytetu i politechniki. Stan nadzwyczajnej ochrony pozwala bowiem na zamykanie szkół, do czego nie upoważnia stan wzmocnionej ochrony. „Prawo to, jak i groźba zamknięcia polskich szkół prywatnych w razie obostrzenia bojkotu rosyjskich szkół rządowych, może stanowić gwaran-

cję normalnego biegu życia szkolnego w trzech wyższych zakładach szkolnych, znajdujących się w Warszawie, na Uniwersytecie, Politechnice i Instytucie Weterynaryjnym". Skoro się zaś ogłasza stan nadzwyczajnej ochrony w Warszawie, musi on objąć i gubernję Warszawską, która jest połączona ze stolicą gęstą siecią kolejową. 4) W pozostałych gubernjach uznano stan wzmocnionej ochrony za wystarczający.

Wnioski te przesłał Skałon Stołypinowi dnia 22 września (9 września st. st.) 1908 r.³²⁾. W razie uwzględnienia ich proponuje utrzymać gen. Kaznakowa, jako Tymczasowego Generala Gubernatora gubernji Piotrkowskiej i powiatów łęczyckiego, sieradzkiego i olkuskiego, „który okazał wartości w walce z ruchem rewolucyjnym”.

Zgodnie z tymi wnioskami został wydany dnia 11 października (28 września st. st.) 1908 r. ukaz cesarski, ustanawiający 1) w gubernjach Lubelskiej, Łomżyńskiej, Płockiej, Siedleckiej, Suwalskiej, Kaliskiej (bez pow. łęczyckiego i sieradzkiego) i Kieleckiej (bez pow. olkuskiego) zamiast stanu wojennego stan wzmocnionej ochrony na przeciąg jednego roku, 3) w gubernjach Radomskiej i Warszawskiej stan nadzwyczajnej ochrony na przeciąg sześciu miesięcy z przyznaniem w stosunku do tych dwóch gubernji Generala Gubernatorowi praw Głównodowodzącego³³⁾.

Przed upływem pół roku, wobec określonego terminu stanu nadzwyczajnej ochrony w gubernji Warszawskiej i Radomskiej, sprawa znów wypłynęła. Pomocnik Ministra Spraw Wewnętrznych, gen.-major Paweł Kurlów, zwrócił się do Skałona z zapytaniem, czy uważa za celowe przedłużyć stan nadzwyczajnej ochrony na tym terenie. Skałon odpowiedział 17 marca (4 marca st. st.) 1909 r., że uważa obecnie za możliwe przejście w owych gubernjach również do stanu wzmocnionej ochrony³⁴⁾. Najwięcej wątpliwości budzi w nim Warszawa, największe centrum kraju, ale, wobec dobrze zorganizowanego oddziału ochronnego (ochrony) i wielkiego garnizonu, władze dadzą sobie radę. Gubernja warszawska jest spokojna, a w takich ośrodkach, jak Żyrardów stan wzmocnionej ochrony wystarczy. Co się tyczy gubernji Radomskiej, to tam po zniesieniu stanowiska Tymczasowego Generala Gubernatora i włożeniu pełnomocnictw na gubernia-

³²⁾ Jak wyżej.

³³⁾ Jak wyżej.

³⁴⁾ Akta Kanc. Warsz. Gen. Gub. vol. Nr. 109723.

tora radomskiego Dymitra Zasiadkę, dzięki energji jego, nastąpiło znaczne uspokojenie. W sprawie stanu wojennego w rejonie piotrkowskim Skałon chce decyzję uzależnić od charakteru, jaki przybierze obchód święta pierwszego maja w roku 1909, do tego zaś czasu stan wojenny tam utrzymać.

Dnia 8 kwietnia (26 marca st. st.) 1909 r. ogłoszono ukaz cesarski, zgodny z temi wnioskami Skałona. Gubernje Warszawska i Radomska zostały ogłoszone w stanie wzmocnionej ochrony (zamiast nadzwyczajnej) na przeciąg pół roku ³⁵⁾.

Relacje o święcie majowym w rejonie piotrkowskim okazały się uspakajające. Dnia 3 maja (20 kwietnia st. st.) 1909 r. gen. Kaznakow doniósł Skałonowi depeszą, że „wszędzie wszystko pracowało w pełnym porządku”. Na depeszy tej umieścił Skałon nazajutrz odręcznie decyzję, aby wejść w porozumienie z Ministrem Spraw Wewnętrznych w sprawie zamiany stanu wojennego tamże na nadzwyczajną ochronę. W tym duchu wystąpił też z wnioskiem do ministra. Stwierdza, że w ciągu ostatnich 10 — 12 lat w dniach 1-go i 3-go maja urządzone są stale w Królestwie różne demonstracje, organizowane przez partje socjalistyczne i nacjonalistyczne z powodu „święta robotniczego” i rocznicy konstytucji. W roku obecnym, podnosi Skałon, mimo odezw Zarządu Głównego S. D. K. P. i L., C. K. R. P. P. S. Frakcji Rewol. i N. Z. R., wzywających do strajku powszechnego, porządek nigdzie nie został zakłócony i praca wszędzie się odbywała. „Wedle raportu p. o. warszawskiego oberpolicmajstra — stwierdza — takiego spokoju w te dni w Warszawie nie widziano w ciągu ostatnich dwunastu lat”. W sprawie rejonu piotrkowskiego proponuje więc Skałon zniesienie stanu wojennego, ale, ponieważ na tym terenie jest najwięcej ludności robotniczej, nie jest on za bezpośredniem przejściem do stanu wzmocnionej ochrony, lecz proponuje wprowadzenie stanu nadzwyczajnej ochrony. W odpowiedzi na pytanie gen. Kurlowa Skałon dodał, że prawa głównodowodzącego na tym terenie pragnie sam przejąć, ale że zamierza skorzystać z art. 26 przepisów o stanie nadzwyczajnej ochrony, który upoważnia do podporządkowania niektórych miejscowości specjalnie mianowanym osobom i oddawania im władzy cywilnej i wojskowej, mając tu na widoku gen. Kaznakowa. Skłania go

³⁵⁾ Jak wyżej.

do tego głównie ta okoliczność, że w letnich miesiącach zarówno on, jak i gubernator piotrkowski będą na urloпах³⁶⁾.

W myśl tych uwag Skąłona ukazem z dnia 19 czerwca (6 czerwca st. st.) 1909 r. gubernja Piotrkowska i powiaty łęczycki, sieradzki i olkuski zostały ogłoszone — zamiast w stanie wojennym, w stanie nadzwyczajnej ochrony na okres półroczny.

Konsekwencją tego aktu było zatem: 1) znalezienie się całego Królestwa poza stanem wojennym, 2) zniesienie ostatniego stanowiska Tymczasowego Generała Gubernatora³⁷⁾.

Skąłona zgodnie z zapowiedzią, zawartą w liście do Kurłowa, postanowił jednak utrzymać przy władzy gen. Kaznakowa, zmieniając tylko jego tytuł służbowy, teren działania i kompetencje. Ponieważ więc przepisy o stanie nadzwyczajnej ochrony nie przewidywały funkcji Tymczasowego Generała Gubernatora, nadał mu tytuł „Naczelnika ochrony gubernji Piotrkowskiej”. Władzę jego ograniczył ściśle do terenu gubernji Piotrkowskiej, odbierając mu powiaty z gubernji Kaliskiej i Kieleckiej, które dotychczas mu podlegały. Co do zakresu działania zostawił mu niektóre z praw, z których korzystał dotychczas jako Tymczasowy Generał Gubernator, a mianowicie: 1) wydawanie ogólnych rozporządzeń dla wojska i policji skierowanych do zabezpieczenia porządku i spokoju, 2) nakładanie kar administracyjnych za naruszenie obowiązujących postanowień, wydanych przez Skąłona, 3) wyłączenie z ogólnej procedury sądowej i rozpatrywanie na drodze administracyjnej spraw, podpadających pod art. 29—31, 37—39, 49, 51 117 i 188 kodeksu karnego, 4) zakazywanie wszelkiego rodzaju zgromadzeń, 5) zamykanie wszelkich zakładów handlowych i przemysłowych na czas, nie przekraczający okresu trwania nadzwyczajnej ochrony, 6) przedłużanie aresztu prewencyjnego do miesiąca, 7) przedkładanie wniosków: a) o wzbronienie pobytu osobom nieprawomyślnym, b) o wysyłkę w oddalone gubernje Cesarstwa z oddaniem pod nadzór na określoną ilość lat³⁸⁾.

W wrześniu 1909 r. zaczęła się korespondencja na temat zniesienia stanu wzmocnionej ochrony w 9 gubernjach, gdzie upływał termin, na który został ustanowiony. Skąłona, otrzymawszy, jak zwykle, odnośne zapytanie, uznał za możliwe przywrócenie na owym terenie ogólnego normalnego porządku zarzą-

³⁶⁾ Jak wyżej.

³⁷⁾ Jak wyżej.

³⁸⁾ Jak wyżej.

du krajem, a więc zniesienie wzmocnionej ochrony. Stołypin posiadał jednak informacje, które nakazywały mu ostrożność. Odpisał więc Skałonowi, że w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych są wiadomości, że Warszawa jest ośrodkiem ruchu rewolucyjnego w Królestwie, że w gubernji Warszawskiej w ciągu lipca i sierpnia dokonano 64 aktów terrorystycznych, w gubernjach zaś Lubelskiej i Siedleckiej toczy się wzmożona propaganda przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny. Uznał zatem zniesienie stanu wzmocnionej ochrony za przedwczesne.

Skałon sprostował cyfry, podane przez Stołypina, i stwierdził na podstawie danych, dostarczonych mu przez Warszawskiego oberpolicmajstra i Warszawskiego Gubernatora, że w wzmiankowanym okresie statystyka wydarzeń była inna, niż twierdzi ministerstwo, a mianowicie:

Wydarzenia	Zabójstwa		Zadanie ran		Napady rabunkowe	
	polityczne	kryminalne	polityczne	kryminalne	na inst. rządowe	na inst. prywatne
Warszawa . . .	—	14	—	101	—	81
Gub. warszawska	2	9	—	8	1	26
Razem . .	2	23	—	109	1	107

Niemniej Skałon oświadczył, że, jeżeli Stołypin uważa za wskazane utrzymanie stanu wzmocnionej ochrony, on przeszkód nie stawia ³⁹⁾.

Istotnie dnia 13 października (30 września st. st.) 1909 r. ukazał się ukaz cesarski, który przedłużył stan wzmocnionej ochrony na terenie trzech gubernij: Warszawskiej, Lubelskiej i Siedleckiej do 17 września (4 września st. st.) 1910 r., a więc o rok ⁴⁰⁾. W gubernji Piotrkowskiej i powiatach łączyckim i sieradzkim gubernji Kaliskiej i olkuskim gubernji Kieleckiej obowiązywał jeszcze nadal stan nadzwyczajnej ochrony. W pozostałej części kraju wracano zatem do ogólnego porządku zarządu krajem. Nie był to jednak stan zupełnie normalny, albowiem wyżej wymieniony ukaz przyznał Warszawskiemu Generał Guber-

³⁹⁾ Jak wyżej.

⁴⁰⁾ Jak wyżej.

natorowi na tym terenie trzy prawa: 1) prawo wydawania postanowień obowiązujących dla mieszkańców w sprawach, odnoszących się do zapobieżenia naruszeniom porządku publicznego i bezpieczeństwa państwowego, 2) prawo ustanawiania za naruszenie tych postanowień kar do 3 miesięcy aresztu lub 500 rubli kary pieniężnej, 3) prawo rozstrzygania takich spraw na drodze administracyjnej. Była to zatem również pewna forma stanu wyjątkowego, czwarta, obok stanów wzmocnionej ochrony, nadzwyczajnej ochrony i wojennego. Można ją nazwać stanem specjalnych uprawnień Generał Gubernatora. W miarę likwidacji dotychczasowych form stanu wyjątkowego ta ostatnia, najniższa forma będzie się coraz bardziej rozpowszechniać.

Dnia 8 grudnia (25 listopada st. st.) 1909 r. wydany został zgodnie z wnioskami nowy ukaz cesarski, który zniósł stan nadzwyczajnej ochrony w gubernji Piotrkowskiej i powiatach łęczyckim, sieradzkim i olkuskim. W gubernji Piotrkowskiej wprowadzono stan wzmocnionej ochrony na przeciąg pół roku, w owych zaś trzech powiatach powrócono do stanu ogólnego porządku zarządu, z przyznaniem również specjalnych uprawnień Generał-Gubernatorowi.

Wobec zniesienia stanu nadzwyczajnej ochrony w gub. Piotrkowskiej Skałon nie mógł już dalej utrzymać gen. Kaznakowa na stanowisku Naczelnika ochrony gub. Piotrkowskiej, które, jak wiemy, było pewną formą Tymczasowego Generał-Gubernatorstwa. Nastąpiła zatem likwidacja ostatniej pozostałości tego systemu rządów. Gdy 16 grudnia (3 grudnia st. st.) 1909 r. Kaznakow ustąpił z tego stanowiska, Skałon pożegnał go bardzo serdecznem pismem: „Uważam za obowiązek — pisał — wyrazić Panu moją głęboką i szczerą wdzięczność za wybitną Pana energję, siłę i sprawność przy spełnianiu włożonych przeze mnie na Pana wielu ciężkich obowiązków, w związku z przywróceniem porządku publicznego i spokoju w tym rejonie, powierzonego mi przez Cesarza kraju, w którym miejscowy ruch rewolucyjny osiągnął swoje najwyższe napięcie. Nietylko stanowcze środki charakteru represyjnego, ale i starania Pana dla wzmocnienia i udoskonalenia policji, doprowadziły gubernję Piotrkowską do stanu tak znacznego uspokojenia, że rząd uznał za możliwe w roku bieżącym najpierw znieść działanie stanu wojennego, a teraz i nadzwyczajnej ochrony”⁴¹⁾.

⁴¹⁾ Jak wyżej.

Dzień 16 grudnia 1909 r. stanowi zatem końcową datę istnienia na terenie Królestwa Polskiego instytucyj wojskowych Generał-Gubernatorów w tej lub innej formie w związku z okresem rewolucyjnym.

Pozostała jeszcze likwidacja stanu wzmocnionej ochrony (w 4 gubernjach), względnie stanu specjalnych pełnomocnictw Generał-Gubernatora (w 6 gubernjach). Rok 1910 nie wprowadził w tej dziedzinie żadnych zmian. Skłon w piśmie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 12 lipca (29 czerwca st. st.) 1910 r. stwierdził, że w Królestwie Polskiem nie nastąpił jeszcze stan zupełnego spokoju, a zwłaszcza w Warszawie i gubernjach Warszawskiej, Piotrkowskiej, Lubelskiej i Siedleckiej, że zdarzają się jeszcze wypadki napadów zbrojnych na funkcjonariuszy, zabójstw i eksproprowacji i zaproponował utrzymanie stanu dotychczasowego ⁴²⁾. Istotnie ukaz cesarski z 24 sierpnia (11 sierpnia st. st.) 1910 r. przedłużył na rok, a więc do 17 września (4 września st. st.) 1911 r. stan wzmocnionej ochrony w gubernjach Warszawskiej, Lubelskiej, Piotrkowskiej i Siedleckiej i stan specjalnych uprawnień Generał-Gubernatora w pozostałych 6 gubernjach ⁴³⁾. To samo powtórzyło się w r. 1911. Nowy ukaz cesarski z 31 sierpnia (18 sierpnia st. st.) 1911 r. przedłużył ów stan rzeczy do 17 września (4 września st. st.) 1912 r. Również w 1912 r. sytuacja ta nie uległa zmianie i wyszedł nowy ukaz cesarski 11 września (29 sierpnia st. st.) 1912 r., przedłużający ów stan do 17 września (4 września st. st.) 1913 r. ⁴⁴⁾.

Dopiero w r. 1913 zdecydowano się na zmianę. Dnia 9 września (27 sierpnia st. st.) 1913 r. został wydany ukaz cesarski, który utrzymał na dalszy rok, do 17 września (4 września st. st.) 1914 r. stan wzmocnionej ochrony już tylko w gubernji Piotrkowskiej, we wszystkich pozostałych 9 gubernjach ustalono do tegoż terminu stan specjalnych pełnomocnictw Generał-Gubernatora ⁴⁵⁾. Oznaczało to zmianę stanu wzmocnionej ochrony na specjalne pełnomocnictwa dla gubernji Lubelskiej i Siedleckiej.

W ten sposób zatem, aż do wybuchu wojny światowej nie został w Królestwie Polskiem nigdzie przywrócony stan normalny

⁴²⁾ Akta Kanc. Warsz. Gen. Gub. vol. Nr. 110417.

⁴³⁾ Jak wyżej.

⁴⁴⁾ Prikaz po warszawskiej policji Nr. 189 z 1912 r.

⁴⁵⁾ Prikaz po warszawskiej policji Nr. 182 z 1913 r.

i wszędzie utrzymało się stosowanie takich czy innych środków wyjątkowych.

Wybuch wojny spowodował, rzecz jasna, ponowne spotęgowanie polityki rządów, opartych na stanach wyjątkowych. Ukazem cesarskim z dnia 2 sierpnia (20 lipca st. st.) 1914 r. na terenie Królestwa Polskiego zostało rozciągnięte działanie stanu wojennego ⁴⁶⁾. Wrócono również do instytucji gubernatorów wojskowych, którzy teraz otrzymali nazwę, różną od poprzedniej, a mianowicie „Wojennych Generał-Gubernatorów”. Brak nam danych, które pozwoliłyby stwierdzić, czy w latach 1914 i 1915 instytucję Wojennych Generał-Gubernatorów wprowadzono w życie we wszystkich guberniach, w których ogłoszono stan wojenny, czy tylko na niektórych terenach, i czy władza tych Wojennych Generał-Gubernatorów pod względem terytorjalnym oparła się na podziale i systemie, wypróbowanym w latach rewolucyjnych, czy może na innych zasadach. Konkretnie wiemy tylko o istnieniu stanowiska Wojennego Generał-Gubernatora Warszawy i najbliższych okolic. Pod pojęcie najbliższych okolic podpadały gminy Wilanów, Mokotów, Czyste, Blizne, Młociny, Brudno, Okuniew, Wawer i Ożarów. Funkcje te spełniał gen.-lejtenant Aleksander Turbin. Wolno jednak przypuszczać, że i w innych guberniach Królestwa Polskiego instytucja ta została wprowadzona w życie.

Zgodnie zatem z przedstawionymi powyżej faktami na terenie Warszawy i gub. Warszawskiej stosowano następujące środki wyjątkowe, a instytucja Wojskowych Generał-Gubernatorów przeszła następujące etapy:

A. Środki wyjątkowe.

I. Stan wzmocnionej ochrony w Warszawie i gub. Warszawskiej (od 21/16 stycznia 1905 r.).

II. Stan wojenny w Warszawie i pow. warszawskim, podczas gdy w pozostałych powiatach gubernji trwa nadal stan wzmocnionej ochrony (od 23/10 sierpnia 1905 r.).

III. Stan wojenny, rozszerzony na resztę gubernji Warszawskiej (od 10 listopada (28 października) 1905 r.).

IV. Stan normalny w Warszawie i gub. Warszawskiej (od 1 grudnia (18 listopada st. st.) 1905 r.).

⁴⁶⁾ Toż samo Nr. 153 z 1914 r.

V. Stan wojenny w Warszawie i gub. Warszawskiej (od 21/8 grudnia 1905 r.).

VI. Stan nadzwyczajnej ochrony w Warszawie i gub. Warszawskiej (od 11 października (28 września) 1905 r.).

VII. Stan wzmocnionej ochrony w Warszawie i gub. Warszawskiej (od 8 kwietnia (26 marca) 1909 r.).

VIII. Stan specjalnych uprawnień Warszawskiego Generał-Gubernatora w Warszawie i gub. Warszawskiej (od 9 września (27 sierpnia) 1913 r.).

IX. Stan wojenny w Warszawie i gub. Warszawskiej (od 2 sierpnia (20 lipca) 1914 r.).

B. Instytucja wojskowych generał-gubernatorów.

I. Tymczasowy Generał-Gubernator Warszawy i pow. warszawskiego (od 23/10 sierpnia 1905 r. do 10 listopada (28 października) 1905 r.).

II. 1) Tymczasowy Generał-Gubernator Warszawy (z gminami podmiejskimi, 2) Tymczasowy Generał-Gubernator gubernji Warszawskiej (bez owych gmin) (od 10 listopada (28 października) 1905 r. do 1 grudnia (18 listopada) 1905 r.).

III. Tymczasowy Generał-Gubernator Warszawy i gubernji Warszawskiej (od 21/8 grudnia 1905 r. do 16/3 czerwca 1908 r.).

IV. Tymczasowy Generał - Gubernator gubernji Warszawskiej (od 16/3 czerwca 1908 do 18/5 września 1908 r.).

V. 1) Wojenny Generał - Gubernator Warszawy i najbliższych okolic.

2) Wojenny Generał - Gubernator gubernji Warszawskiej, o ile przypuszczenie nasze jest słuszne (od 3 sierpnia (21 lipca) 1914 r. do ewakuacji Warszawy).

Pod względem ciągłości trwania urzędów rzecz przedstawia się w następujący sposób:

I. Tymczasowy Generał-Gubernator Warszawy i pow. Warszawskiego (od 23/10 sierpnia 1905 r. do 10 listopada (28 października) 1905 r.) przekształca się na Tymczasowego Generał-Gubernatora Warszawy (z gminami podmiejskimi) od 10 listopada (28 października) 1905 r. do 1 grudnia (18 listopada) 1905 r.).

III. Tymczasowy Generał-Gubernator Warszawy i gub. Warszawskiej (od 21/8 grudnia 1905 r. do 16/3 czerwca 1908 r.)

przekształca się na Tymczasowego Generał - Gubernatora gub. Warszawskiej (od 16/3 czerwca 1908 r. do 18/5 września 1908 r.).

IV. Wojenny Generał-Gubernator Warszawy i najbliższych okolic (od 3 sierpnia (21 lipca) 1914 r. do ewakuacji).

V. Wojenny Generał - Gubernator gub. Warszawskiej (od 3 sierpnia (21 lipca) 1914 r. do ewakuacji) — naturalnie, o ile słusznem jest nasze przypuszczenie, że stanowisko takie istniało.

Akta Tymczasowych Generał-Gubernatorów, jak wyżej zaznaczono, zostały po zwinięciu samych instytucyj przekazane do przechowania kancelarjom cywilnych gubernatorów. W archiwach, zawierających akta owych kancelaryj, powinny zatem znajdować się również akta instytucyj z czasów stanu wojennego. W Archiwach Akt Dawnych w Warszawie istotnie przechowują się odnośne akta, dotyczące terenu m. Warszawy i gub. Warszawskiej. Ogólna ilość tych akt obejmuje 260 voluminów. Zachowały się one jednak w stanie dość kompletnym, brakuje około 10%, gdyż w okresie funkcjonowania owych urzędów kancelarje ich nie posiadały ponad 290 — 300 akt.

Tych 260 akt, które znajdują się w warszawskim Archiwum Akt Dawnych, można podzielić na szereg kancelaryj, odpowiadających różnym etapom organizacyjnym, o których była wyżej mowa.

1) Kancelarja Tymczasowego Generał-Gubernatora m. Warszawy i pow. warszawskiego (względnie później Warszawy wraz z gminami podmiejskimi z 1905 r.) (akt. 18).

2) Kancelarja Tymczasowego Generał - Gubernatora gub. Warszawskiej z 1905 r. (2 akty).

3) Kancelarja Tymczasowego Generał-Gubernatora m. Warszawy i gub. Warszawskiej dzieli się na kilka wydziałów:

a) właściwa kancelarja zarządu z lat 1906, 1907 i 1908 (akt 56);

b) wydział aresztowanych administracyjnie z lat 1906, 1907, 1908 (akt 34);

c) wojskowa ochrona gub. Warszawskiej z 1906 r. (kancelarja ta mieściła się w Sztapie 15 korpusu armji) — (akt 41);

d) wojskowa ochrona m. Warszawy z 1906 r. (kancelarja ta mieściła się w Sztapie twierdzy warszawskiej—(akt 15).

4) Kancelarja Komisji Administracyjnej przy Tymczasowym Generał-Gubernatorze m. Warszawy i gub. Warszawskiej z roku

1906 (Komisja ta rozpatrywała sprawy, za które wymierzano kary administracyjne) — (akt 15).

5) Kancelarja sztabu wojennej ochrony komendantury miasta Warszawy (Komendantskoje uprawnienie) z lat 1905, 1906, 1907 i 1908 (akt 67).

6) Kancelarja Wojennego Generał - Gubernatora m. Warszawy i najbliższych okolic z 1914 r. (akt. 12).

W odniesieniu do pozostałych gubernij Królestwa Polskiego akta Tymczasowych Generał-Gubernatorów znajdują się w polskich archiwach tylko w kilku wypadkach.

A więc w Archiwum Państwowem w Piotrkowie znajdują się akta: 1) Tymcz. Gen. - Gub. Łodzi i pow. łódzkiego z r. 1905; 2) Tymczasowego Generał-Gubernatora gub. Piotrkowskiej z lat 1905 — 1908; 3) Tymczasowego Gen.-Gub. Łodzi i pow. łódzkiego i łaskiego 1907 — 1908; 4) Tymczasowego Gen.-Gub. gub. Piotrkowskiej i Kaliskiej 1908. Z akt tych kancelaryj zachowało się mniej więcej około 50%.

W Archiwum Państwowem w Poznaniu przechowuje się niewielka ilość akt Tymczasowego Generał-Gubernatora gub. Kaliskiej z lat 1905 — 1908 (52 fascykuły).

W Archiwum Państwowem w Kielcach zachowało się kilkadziesiąt akt kancelarji Tymczasowego Generał-Gubernatora gub. Warszawskiej. W Archiwum Państwowem w Radomiu znajduje się kilka luźnych akt Tymczasowego Generał-Gubernatora gub. Radomskiej z r. 1906. W Archiwum Państwowem w Lublinie przechowuje się około 50 fascykułów akt Tymczasowego Generał-Gubernatora gub. Lubelskiej z lat 1905 — 1908. Nie natrafiono natomiast w archiwach na żadne ślady, dotyczące gubernij Łomżyńskiej, Płockiej, Siedleckiej i Suwalskiej.

Z akt Wojennych Generał-Gubernatorów z 1914 r., poza dotyczącymi m. Warszawy i okolic, nie zachowały się w polskich archiwach żadne.

ANTONINA MORZKOWSKA.

TAK BYŁO.

III.

Rewolucja z r. 1905, pomimo swego upadku, rozluźniła trochę moskiewskie więzy, co w kilka lat później pozwoliło na założenie w Warszawie Towarzystwa Kultury Polskiej. Założycielami byli: Tadeusz Balicki, dr. Anna Tomaszewicz-Dobrska, Piotr Hozer, Stanisław Kalinowski, Katarzyna Kanigowska, Jan Kreczmar, Kazimierz Natanson, Bolesław Rotwand, Aleksander Świętochowski. Jak na owe czasy, działalność Towarzystwa miała zakres szeroki, a więc możność zakładania szkół, domów ludowych, bibliotek, wygłaszania odczytów, urządzania wieczorów dyskusyjnych, przedstawień teatralnych i t. p. Przez kilka lat pracowałam w tem Towarzystwie jako jego sekretarka. Obok prezesa, Al. Świętochowskiego, do zarządu Tow. należeli: dr. Anna Tomaszewicz-Dobrska, dr. Zygmunt Kramsztyk, dr. Wacław Męczkowski, prawnicy: Bolesław Rotwand, Stanisław Patek, Czesław Mejer, Władysław Chrzanowski, bankier Kazimierz Natanson, buchalter Stanisław Osiecki. Sekretarką Zarządu była nauczycielka, Janina Bemówna.

Do Zarządu należeli więc ludzie, bardzo zajęci swoją pracą zawodową. Jeżeli statut Towarzystwa nie został należycie wyzyskany, pochodziło to głównie z powodu bierności członków Towarzystwa, bo ile razy który z nich wystąpił z dobrą i pożyteczną dla Kultury Polskiej inicjatywą, mógł zawsze liczyć na zupełne poparcie ze strony Zarządu. Ta bierność członków ujawniała się wyraźnie na wieczorach dyskusyjnych. Jeden z członków Zarządu podawał temat do dyskusji, ale po wypowiedzeniu czy odcytaniu referatu następowała nieznośna dla mnie chwila — oczekiwania na odpowiedź, czy uwagi zebranych słuchaczy. Ileż razy

przewodniczący sam musiał wyciągać wnioski z referatu, stawiać kategoriyczne pytania, zanim ktokolwiek z zebranych głos zabrał. I nie powiem, aby spisywanie tych odpowiedzi (co do mnie, jako sekretarki, należało) szło mi łatwo, tak często odstępowano od tematu, mówiono w sposób tak zawikłany, że trudno było dojść, o co właściwie danej osobie chodzi. Najwymowniejsi byli żydzi. Jeżeli w sali znajdowało się sto osób, a wśród nich tylko pięciu żydów, tylko ta piątka dawała znak życia, reszta zaś uparcie milczała. Ponieważ sprawozdania z dyskusyjnych wieczorów umieszczano w piśmie „Kultura Polska”, wydawanem przez M. Świętochowskiego, więc czytelnicy tego pisma, dowiadując się, że głównie przemawiają panowie Iksztejn, Iksberg i Iksman, głosili że Tow. K. P. jest Towarzystwem żydowskiem, tymczasem w rzeczywistości żydzi tworzyli 15% ogólnej liczby członków. Może ktoś zauważyć, że nie wybierano dość ciekawych tematów do dyskusji, ale trzeba pamiętać, że tematy przechodziły przez cenzurę rządu rosyjskiego i że wartość tematu polegała na jego mniej lub bardziej głębokiem, trafnem zrozumieniu, pod jakim kątem widzenia go rozważamy. Na małomówność zebranych wpływał też niewątpliwie brak wprawy, zwyczaju przemawiania publicznie. Bądź co bądź to już nie był salon pełen znajomych twarzy, ale salka, zapełniona mało albo wcale nieznanemi osobami.

W owych czasach jednak żadna pożyteczna działalność społeczna nie mogła być zupełnie legalna. Nie byliśmy mówcami, ale mieliśmy wcale dobry spryt konspiracyjny, szkoda tylko, że konspiratorzy rozciągali czasem zbyt daleko swój oszukańczy system. I to właśnie stało się przyczyną zawieszenia przez rząd rosyjski Towarzystwa Kultury Polskiej.

Wkrótce po założeniu Tow. K. P., rząd zamknął Uniwersytet dla wszystkich, prowadzony przez skrajną lewicę. Wtedy zarząd tego Uniwersytetu udał się do Ał. Świętochowskiego z zapytaniem, czy zechce użyczyć mu firmy Towarzystwa dla prowadzenia dalszej pracy. Świętochowski odpowiedział przychylnie, i stanął układ, na mocy którego Tow. K. P. składało do odnośnej władzy podania o możność wygłaszania odczytów, które — dla braku miejsca w siedzibie T. K. P. — odbywać się będą w innym lokalu. Owe podania do rządu były jedynym łącznikiem między b. Uniwersytetem a T. K. P. Zdawałoby się, że wzamian za te opiekuńcze skrzydła b. uniwersytet powinien był zachować się przynajmniej neutralnie wobec T. K. P. Bynajmniej. Ex-universytet (za-

regestrowany w Tow. jako jego V-ty oddział) był w pierwszym roku cichy i anielski, ale później uważał, że należy opanować tę oświatową placówkę „burżuazyjną”, a więc według skrajnej lewicy szkodliwą. Jeden z przywódców tej lewicy utrzymywał, że łatwo będzie tę hołotę (t. j. członków T. K. P.) rozpędzić; jedyną przeszkodą była osoba Al. Świętochowskiego. Piąty oddział, jak umiał i mógł, podburzał członków przeciwko Towarzystwu K. P.

— Pan Świętochowski jest może uczciwym człowiekiem, ale ja pluję na jego ideologję! — mówił mi jeden z członków prowincjonalnego oddziału Towarzystwa.

Kiedy takich plujących i nie plujących niezadowolenców pytałam, dlaczego są członkami T. K. P., mogą się przecież wypisać i założyć Towarzystwo, zgodne z ich poglądami, odpowiadali wykrętnie, albo też wręcz mówili, że placówki burżujsko-szowinistyczne należy niszczyć lub reformować.

Wreszcie V oddział wystąpił z żądaniem wygłaszania odczytów w żargonie żydowskim. Zarząd główny T. K. P. odmówił stanowczo. Może istnieje Towarzystwo Kultury Żydowskiej, ale na jakiej podstawie ma się wcielać do Tow. Kultury Polskiej, skoro sama jego nazwa jasno cel Towarzystwa określa?

Na wiosnę 1913 r. odbyło się walne zebranie członków wszystkich oddziałów. Przewodniczył Al. Świętochowski w otoczeniu Zarządu. Adwokat Zubowicz i ja byliśmy sekretarzami. Posiedzenie trwało od 11 z rana do 1 w nocy. To zebranie tak zaintrygowało Warszawę, że nawet prasa konserwatywna, a więc wówczas przeciwna Świętochowskiemu, jako przywódcy odłamu liberalnego, wysłała do T. K. P. swoich sprawozdawców. Gruchnęła wieść po Warszawie, że Izrael chce opanować polską instytucję, i wiele osób zapisało się wtedy do centrali Towarzystwa. Żargonowe odczyty nie uzyskały większości głosów, ale rząd rosyjski zawiesił działalność T. K. P., bo uważał, że należy korzystać z każdej sposobności, która ułatwia utracenie polskiej placówki.

Po Tow. Kultury Polskiej ślad trwały pozostał — dzięki inicjatywie i pracy dwóch Maryj: Orsettiówny i Przyjemskiej. Ten trwały ślad — to były biblioteczki ruchome, mające na celu szerzenie oświaty we wsi polskiej, a zwłaszcza ułatwienie jej nauczycielstwu szkół wiejskich. Biblioteczki ruchome stały się podczas wojny światowej podstawą czytelní, kierowanej przez Marię Przyjemską. Biblioteczka ruchoma obejmowała 40 książek treści naukowej, mniej lub bardziej popularnych, stosownie do poziomu

czytelników. Dołączono też trochę wyborowej beletrystyki. Abonent zmieniał książki w miarę potrzeby. Koszt abonamentu wynosił sześć rubli rocznie oraz koszt odsyłania książek do Towarzystwa, które opłatę ich wysyłki brało na siebie.

Dwie Marje zaprosiły na zebranie organizacyjne specjalistę w dziedzinie spraw bibliotecznych, p. Stanisława Michalskiego, panie Zaborowskie, właścicielki największej wówczas w Warszawie czytelnicy, oraz parę innych osób. Doradcy chwalili bardzo pomysł założenia bibliotek ruchomych, ale wydawał się im niewykonalnym z powodu braku funduszy (kapitał zakładowy wynosił rubli trzysta, złożonych prawdopodobnie przez p. Marję Orsetti), bo ten niezmiernie pożyteczny zamiar powiększył tylko liczbę przedsięwzięć, które po krótkim a marnym żywocie umierają z głodu finansowego. Dwie Marje wysłuchały posępnych przepowiedni i przyjęły je bez dyskusji. Po skończonem zebraniu weszłam do pokoju bibliotecznego, w którym odbywały się obrady, i zobaczyłam dwie Marje, jedną niską i grubulkę, drugą wysoką i chudą. Stały jedna naprzeciwko drugiej i patrzyły na siebie w milczeniu.

— Co teraz będzie? — zapytała Przyjemską.

— No, naturalnie, zaczynamy — odpowiedziała Orsetti.

To „naturalnie” bardzo mi się podobało i spytałam, czy to zawsze należy postępować wbrew zdaniu doradców?

— Naturalnie, bo jeśli się próbuje, to może się udać, albo nie udać, ale jeżeli się nie próbuje, to się z pewnością nie uda.

I udało się nadspodziewanie, dzięki niezmordowanej pracy p. Marji Przyjemskiej, pomocy prezesa T. K. P., wreszcie dzięki księgarzom, którzy dostarczali książek dla bibliotek zwykle po bardzo zniżonej cenie.

Praca Przyjemskiej zabierała jej bardzo wiele czasu. Trzeba było: 1) dobierać czterdziestotomowe komplety według poleceń fachowców w każdym dziale wiedzy; 2) segregować książki według poziomu wykształcenia czytelników; 3) załatwiać korespondencję z abonentami, możliwie uwzględniać ich żądania i wreszcie 4) do Przyjemskiej należało pakowanie i wysyłka książek.

Łatwo zrozumieć, ile było przytem bieżącej pomocy telefonu, który nie zawsze mógł zastąpić dłuższą rozmowę. Powodzenie bibliotek dowiodło, jak paląca była ich potrzeba. Dowodziły tego listy od abonentów, pełne wdzięczności, nadchodzące ze wszystkich stron Królestwa i z dalszych okolic, bo

i w tym zakresie rozpoczęła się praca — nielegalna. Chociaż Towarzystwo mogło, według otrzymanego pozwolenia, obejmować swoją działalnością jedynie Królestwo Polskie, biblioteczki docierały nawet na Syberję, aby zaś uchronić T. K. P. od odpowiedzialności przed władzą, komplety książek poza obręb Królestwa wysyłała Marja Przyjemska od siebie i pod jej adresem je zwracano, bo przecież każdemu wolno było prywatnie posyłać je, gdzie mu się podobało.

Dotąd pamiętam list ucznia gimnazjum w Białymstoku, leżącego poza obrębem ówczesnego Królestwa. W tej mieścinie książka polska była poprostu „szczęściem” dla uczniów-Polaków. Szkoda doprawdy, że listy abonentów zaginęły. Byłyby one najlepszym dowodem użyteczności biblioteczek ruchomych. Sumienne i sprawne wykonanie pomysłu wykorzystało całą jego wielką wartość.

Marja Przyjemska była dość rzadkim typem człowieka, dla którego egotyzm nie istnieje. Myśląc o niej, nie widzę ani jednego faktu, któryby świadczył, że miała na względzie własną osobistą korzyść. Pracowała całe życie dla społeczeństwa i dla swej rodziny. Zawstydziała mnie swoją pracowitością. Żywa, wesoła, entuzjastka, a przytem praktyczna, pełna prostoty i szczerości w obęściu, gruntownie dobra, miała jednak czasem srogi wygląd i zawsze gruby, prawie męski głos. Jeśli ją ktoś swoim postępowaniem oburzył, mówiła mu tylko: „bydlę”. Akcentu, z jakim to jedno słowo wypowiadała, opisać nie potrafię: brzmiał w niem wyrok sądu ostatecznego. A jednak miała wielką pobłażliwość dla błędów i wad ludzkich. Miała przytem gorący afekt do dziecka, do każdego dziecka, jako istoty słabiutkiej i bezbronnej, a tem większy dla swoich siostrzeńców, siostrzenic, a później do swoich wnucząt. Ci „przyrodzeni błazenkowie” rządili nią, jak chcieli, a zadowolenie ich zachcianek było jej świętym obowiązkiem. Nie znam też lepszej od niej córki: matka Przyjemska, wdowa po adwokacie, potrzebowała specjalnej opieki, bo bezwład nóg przykuł ją do fotela. Ponieważ Marja Przyjemska, jak wspomniałam, nigdy o sobie nie myślała, matka zmusiła ją fortelem, aby się przynajmniej dobrze odżywiała. Zapowiedziała więc córce, że nigdy bez niej nie zasiądzie do obiadu czy kolacji i najsumienie dotrzymywała słowa. Marja musiała volens nolens przybiegać do domu w stosownych porach, a nawet mieszać się do spraw kuchennych i to z dobrym dla obiadu skutkiem, była nawet —

smakoszem. Wprawdzie zdarzało się jej siedzieć przy obiedzie w kapeluszu, żeby nie tracić czasu na zdejmowanie lub kładzenie go.

Po zawieszeniu Tow. Kultury Polskiej nie widziałam Przyjemskiej przez 3 lata prawie, bo na kilka miesięcy przed wybuchem wojny światowej wyjechałam do Szwajcarii na kurację klimatyczną. Właściwie byłam chora na absolutną apatię, ale że wyglądałam podobno jak śmierć angielska, albo głód w Indjach, więc, korzystając z przeznaczonej dla mnie przez jednego z moich krewnych sumki, usłuchałam rady doktora Orłowskiego i 8 maja 1914 r. dotarłam do Clarens w Szwajcarii wraz z moją apatią, która zniknęła równocześnie z wybuchem wojny światowej. Do tej chwili nic mnie nie obchodziło i mogłam powtórzyć słowa żeromskiego, że „cały świat jest osobno, a ja też zupełnie osobno”. Jedyne moje przywiązaniem było unikanie ludzi. Całymi godzinami siedziałam w jakim górskim zakątku, drzewami i zaroślami pokrytym, albo leżałam na werandzie, oplecionej kwitnącymi różami, zadając sobie czasem pytanie: co dalej będzie? Wszystko mi jedno! A może już czas utopić się w tem błękitnem jeziorze? Jednakże górski klimat, słońce i zupełne próżniactwo tak mnie wzmocniły, że zaczęły mnie interesować góry, które tak zawsze lubiłam, poczem postanowiłam wrócić do kraju w początkach sierpnia 1914 r.

Wybuch wojny spadł istotnie jak piorun z jasnego nieba.

Na dwa dni przed wypowiedzeniem wojny sekretarka konsulatu francuskiego w Warszawie, panna Rey (mieszkała w tym samym, co ja, pensjonacie) otrzymała od swego konsula list, w którym zalecał jej spokojne korzystanie z urlopu, bo niema chmur na niebie (politycznem). Ten list, pochodzący z tak miarodajnego źródła, jak urząd konsularny, uspokoił wszystkie obawy, wynikające z chwiejnych, niejasnych pogłosek o wojnie.

Nazajutrz przed wieczorem, wracając ze spaceru do naszej willi „Eglantine”, usłyszałam ostry głos dzwonka, rozlegający się po ulicach. Co to znaczy? Przyszło mi na myśl, że może w ten sposób małpi cyrk, który spotkałam na drodze do Clarens, ogłasza swoje przedstawienie. Zgoła co innego ogłaszał dzwonek. Ogłaszał mobilizację wojska szwajcarskiego.

— Wojna Szwajcarów — z kim?!

— W razie wojny Francji z Niemcami Szwajcaria musi strzec swych granic. Ale to nic groźnego — uspakajała nas na-

sza gośpodyni, p. Boujol. Nikt jeszcze nikomu wojny nie wypowiedział.

Pora wracać do Warszawy, pomimo zapewnień konsula francuskiego — pomyślałam i nazajutrz rano poszłam do biura Cook'a, aby kupić bilet. Anglik z dużymi żółtymi zębami, z uprzejmo - kupieckim uśmiechem oznajmił mi, że może mi sprzedać bilet nawet do Honolulu, ale nie do Warszawy.

— Dlaczego?

— Taki ma rozkaz. Może być wojna między Rosją a Niemcami...

Idę do banku, aby zmienić rosyjskie pieniądze na franki, ale tu można zmienić tylko złote ruble. Papierowe nie mają żadnej wartości.

Więc mam sto rubli i nie mam nic.

Ten pierwszy dzień wojny był chyba najdłuższym dniem w mojem życiu. Nikt nie mógł usiedzieć w domu. Zaroily się place i uliczki od cudzoziemców. Myszy w pułapce skupiały się według narodowości. Nie odróżniano sympatycznych od nie sympatycznych rodaków, istniał tylko wspólny interes. Potem dopiero zaczęło się różniczkowanie Polaków wedle trzech orjentacyj. A więc: wschodniej, austriackiej i niepodległościowej. Przywarłam bezwzględnie do tej ostatniej.

— To szaleństwo! — wołali niektórzy Polacy, gdy im mówiono o niepodległości.

— Ale może będziemy pod jednym berłem! Wtedy będziemy siłą w danem państwie! — mówili ludzie umiarkowani.

Wyszła odezwa w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, pełna obietnic dla Polaków. Pan Tardieu w jednym z dzienników francuskich ogłaszał, że Polacy mają obowiązki względem Rosji.

Tak mnie to zdanie oburzyło, że miałam ochotę odpisać panu Tardieu mniej więcej w tym sensie: „Istotnie każdy Polak powinien poczuwać się do obowiązku walczenia z Moskwą do ostatniego tchu” — ale skończyło się na chęci. Rosjanka, która jadała obiady w willi Eglantine, zapytała mnie, czy Polacy wierzą obietnicom w. księcia.

— Nikt nie wierzy.

Tak jej odpowiedziałam, ale znałam takich, którzy wierzyli.

— Mają słuszność, że nie wierzą — to tylko fortel wojenny, mówiła Rosjanka.

Przypomniał mi się wtedy wiersz Marji Markowskiej, ty-

tułu już nie pamiętam. Czytałam go w chwili specjalnej depresji. Beznadziejny nastrój tej poezji zupełnie odpowiadał mojemu. Ostatnie jednak słowo brzmiało: „Zmartwychwstanie”.

Zmartwychwstanie? Kiedy? Skąd?

Po wybuchu wojny zrozumiałam, że to ona — wojna — da nam zmartwychwstanie. Świadomość ta, oparta na tak romantycznej podstawie, mogła być dla mnie pewnikiem, bo tej koncepcji nasłuchiwałam się od dzieciństwa. Wszyscy moi wujowie i dziadkowie, tworząc różne kombinacje polityczne, zawsze marzyli o wielkiej wojnie europejskiej. Najokropniejszą stroną tej wojny była obecność Polaków w trzech wrogich dla nas armjach. Chociaż przypuszczałam, że końcowy los legionów Piłsudskiego podobny będzie do losu legionów Dąbrowskiego — polska krew wylana dla obcego państwa — uważałam, że tylko w legjonowych szeregach można walczyć bez rozpaczliwego obrzydzenia do samego siebie. Zawsze podzielałam zdanie mojej matki, że lepiej ginąć jak wilk, który się broni, niż jak baran idący pokornie na rzeź.

Stosunek Rosjan do Polaków w Szwajcarji był szczery. Rewolucjoniści rosyjscy mówili:

— Co nas obchodzi Polska? Do czorta z tą Polską! Ks. Trubeckoj mówił również otwarcie: — Wy nas nienawidzicie, my was niecierpimy — najlepszem rozwiązaniem kwestji jest niepodległość Polski.

Tymczasem zmobilizowani Szwajcarzy ruszyli bronić neutralności swych granic. Jako naród solidny a małowówny szli na tę bezkrwawą wojnę według zwyczajowego regulaminu. Prezydent Szwajcarji odprawił głównego dowódcę zmobilizowanej armji bez żadnych frazesów i komplementów: „Życzę panu, panie generale, abyś dobrze spełnił swoje obowiązki”. Ani słowa więcej. Szarże i szeregowcy śpiewali pieśni narodowe wieczorem, w wigilję wyruszenia „w bój” — ale tylko do jedenastej; gdy ta godzina wybiła, ucichły wszelkie śpiewy, opustoszały kawiarnie. Wojna czy pokój — wyspać się należy. Ogólny nastrój był antyniemiecki, przynajmniej w kantonie de Vaud.

Do willi Eglantine przychodzi mleczarz, młody chłopak, rodem z niemieckiej Szwajcarji, i oświadcza swoim niemieckim akcentem:

— Adieu madame! Che fais pattre les Allemands! (Je vais battre les Allemands). To samo powtarza chłopak od rzeźnika,



Obóz Ellwangen. Wywieszenie polskiej flagi nad obozem w dniu 5 listopada 1916 r.

Do artykułu M. Mongirdowej.



Polski obóz Helmstedt (Brunświk). Grupa oficerów-Polaków ze sztandarem w dn. 3 maja 1917 r.
Do artykułu M. Mongirdowej.

a obaj wielką powagę mają w wyrazie twarzy różowej i puciołowatej, w chodzie i całej postawie.

Przedemną stanęło pytanie: zostać czy wyjechać okólną drogą, na rosyjskim statku popłynąć z Genui do Odesy, a stamtąd koleją do Warszawy? Rząd rosyjski kredytował drogę, zaznaczając na paszporcie jej cenę, którą miał po wojnie odebrać, przytem w Lozannie, potem w Genui i Odesie rząd rosyjski dawał powracającym do kraju pewne zapomogi. Różnie mi doradzano. Jednakże zostałam, bo nie miałam ciepłego ubrania, ani pieniędzy, by je kupić, ale główną dla mnie przeszkodą był powrót przez Rosję. Co pocznę, jeśli droga do Warszawy już będzie odcięta przez Niemców, wyjazd bowiem miał nastąpić w końcu września. Kto miał krewnych czy bliższych znajomych w Rosji, a nie miał do niej takiego jak ja wstępu, łatwo decydował się na jazdę. Ja nie miałam w Rosji absolutnie nikogo. Lecz z czego będę żyła w Szwajcarii? Szukając odpowiedzi na to pytanie, pojechałam do Rapperswilu, bo wiedziałam, że dwaj urzędnicy z Muzeum Rapperswilskiego zaciągnęli się do Legjonów, może więc znajdę tam chwilowe zastępstwo. Zajęcia nie znalazłam, ale wcale nie żałowałam, że poznałam Rapperswil i polskie Muzeum oraz jego sympatyczny personel. Trafiłam właśnie na chwilę, w której konsulat rosyjski podał skargę do rządu szwajcarskiego na Zarząd Muzeum, który łamie neutralność, był bowiem ekspozyturą Legjonów polskich.

Rząd szwajcarski istotnie zareagował w ten sposób, że na parę dni uwięził p. Stanisława Zielińskiego, głównego w sprawie legjonowej winowajcę, zaś szef policji miejscowej i znajomy p. Zielińskiego zawiadomił prywatnie jego żonę, że ma rozkaz zrewidowania jej mieszkania. Oczywiście, nie znalazł ani jednego dowodu winy zarzuconej p. Zielińskiemu, który natychmiast został uwolniony.

Sympatja dla Polski, rozpowszechniona w znanych mi kantonach Szwajcarii, najjaskrawiej uderzyła mnie w Rapperswilu. — Pani jest Polka! I już jaśnieje na twarzach rapperswilczyków przyjazny uśmiech, i sypią się wiadomości, że znali tego i owego Polaka i coś pochlebnego o nim mówią.

Chwilami czułam się prawie jak w polskiej kolonji, albo w dawnych wiekach, może w XVI, lub XVII-ym. To wrażenie dawał mi widok starodawnego, pięknego zamku, na który patrzyłam przez okno mego pokoju: jego zczerniałe mury, donośny poważ-

ny głos wieżowego zegara i ta zupełna wokoło cisza. Gdzieś tam za górami walczy pół Europy, a na liście wojsk walczących jest tylko ta nikła garść, ta przyczepka do obcego wojska, walcząca o niepodległość swego narodu. Potęgi Europy walczą — o bogactwa. I tu uderza mnie to jedyne między Polską a Szwajcarią podobieństwo, że i tu i tam walczone tylko o wolność, walczone w obronie Ojczyzny.

Mój wyjazd do Rapperswilu miał jeszcze niespodziewany skutek, niezmiernie dla mnie pomyślny.

Po powrocie do Clarens pojechałam do Lozanny i stamtąd wysłałam list pieniężny do Rapperswilu. Moje polskie nazwisko miało trudną ortografię dla urzędnika pocztowego i dyktowałam mu je po literze, kiedy ktoś chwyta mnie za rękę:

— Panna Antonina!

— Pani Janina Czarkowska!

Radość, moc pytań, bo od paru lat nie wiedziałyśmy nic o sobie. W Szwajcarii zatrzymała Czarkowskich choroba matki i wątpliwe zdrowie małego jedynaka, któremu zalecono pobyt w górach. Wojna uwięziła ich tam w chwili, kiedy mieli już wracać do kraju po kilkuletnim pobycie w Paryżu i we Włoszech dla studjów artystycznych.

U Czarkowskich zastałam orientację niepodległościową, skupioną w grupie „La Pologne et la guerre” z p. Janem Kucharzewskim na czele. Wydawano dwa pisma niepodległościowe: „La Tribune de Pologne” a później „L’Aigle Blanc” — cenny dla historyka ówczesnej epoki zbiór materiałów, dotyczących Polski. Poznałam mecenasa Osuchowskiego i to w chwili, kiedy skończył właśnie swoją odpowiedź dziękczynną na błogosławieństwo Papieża dla Polski, przesłane z Rzymu. Mecenas odznaczał się wielką systematycznością, dokładnością w pracy, a rozmowa z nim sprawiała na mnie bardzo dodatnie wrażenie, bo mówił rzeczowo, zwięźle, a przytem uprzejmie.

Całą zimę i wiosnę spędziłam w Clarens. Tłumaczyłam artykuły o Polsce do pism szwajcarskich, dłuższą pracę prof. Ludwika Janowskiego o Wilnie, jakąś rozprawę dla ks. Kuczyńskiego, który studjował teologję we Fryburgu i t. d. U prof. Janowskiego poznałam brata Marszałka, Bronisława Piłsudskiego. Sprawił on na mnie wrażenie człowieka, b. życiem zmęczonego. Miał trochę gorzki uśmiech i dobroć w spojrzeniu.

Mieszkańcy, uwięzieni w willi Eglantine, sami Polacy, postanowili urządzić loterię fantową, i pieniądze, zebrane ze sprzedaży biletów, oddać do rozporządzenia Komitetowi Polskiemu w Vevey, za co dostałam z Rapperswilu monit, że te pieniądze powinny być przeznaczone dla Legjonów. Sprzedając bilety głównie Szwajcarom, musiałam mieć legalne pokwitowanie za otrzymane pieniądze, a jedyną legalną ekspozyturą Polski był Komitet w Vevey. Loterja zawdzięczała swe powodzenie przede wszystkim fantom artystycznym, ofiarowanym przez pp. Czarkowskich. Hojni, jak zawsze, ofiarowali 140 kilka fantów własnej roboty. Były to fluoroforty, drewniane szkatułki, nożyki do przecinania papieru, przyciski, pudełeczka drewniane i porcelanowe, ręcznie pomalowane, skórzane „poche - livre”, teczki, okładki, haftowane poduszki etc. Wystawa tych fantów w jednym ze sklepów w Clarens ściągała uwagę wszystkich przechodniów i zwiększała liczbę amatorów na bilety. Kilkudziesięciu fantów dostarczyła nam także p. Janowa Kucharzewska, która wówczas mieszkała z mężem w Morges u Ignacego Paderewskiego, wielkiego opiekuna bezdomnej Polonji.

Ostatnie miesiące mego pobytu w Szwajcarji spędziłam w Lozannie wraz z Czarkowskimi. Brali oni bardzo żywy udział w ruchu niepodległościowym razem z Zygmuntem Witkowskim i jego żoną. Ile pracy i pieniędzy włożyli w wydawnictwo „L'Aigle Blanc”, „La Musique polonaise” H. Opieńskiego i t. p., tego sami pewno nie pamiętają, a przecież mieli skromne fundusze, lecz żyło się jak najskromniej, sprzedawało jakiś klejnot, bo na pierwszym planie stał święty cel. I nie słyszałam tam frazesów o poświęceniu, nikt z tych ludzi nie wołał: „dla ojczyzny oddam ostatnią koszulę!” — frazes, tak często słyszany z ust ludzi, którzy w rzeczywistości nie dawali nawet guzika od tej koszuli. Nikt zresztą nie miał zamiaru obdzierać ich do takiego nieprzyzwoitego stopnia... Ofiarność w tem gronie stawiała się poprostu obowiązkiem Polaka.

Oto przykład. Trzeba wydać potrzebną broszurę, ale narażenie niema pieniędzy. Pani Janina Czarkowska ratuje sytuację:

— Sprzedajcie moją gronostajową pelerynę. Niechże się jej pozbędę w sposób użyteczny. — Broszura ukazała się w druku.

Z wielkim niepokojem oczekiwaliśmy wiadomości, jak też zachowała się Warszawa, gdy wkroczyło w jej mury wojsko niemieckie. Z jakąż radością czytaliśmy o milczeniu, spokoju stoli-

cy. Później dopiero dowiedzieliśmy się bliższych szczegółów o pamiętnej nocy, kiedy ostatni przedstawiciel władzy rosyjskiej opuszczał Warszawę.

Wtedy pomyślałam o powrocie do kraju. Należało złożyć podanie do poselstwa niemieckiego w Bernie, a takie podanie w Warszawie złożyła p. Wyszyńska, ponieważ okupanci wymagali zaświadczenia, że w Warszawie powracający z zagranicy ma być zapewniony. Dostałam też paszport niemiecki, przyczem odegrał się wesoły epizod. Kiedy urzędnik konsulatu stanął przedemną z jakimś sięgającym sufitu kijem, spojrzałam na niego zdumiona, ale bez strachu. Raczej rozśmieszona. Chodziło o moją miarę. Dotychczas nikt mnie jeszcze nie mierzył, więc zabawiła mnie uroczysta powaga tego urzędnika z kijem w ręku.

Miesiąc zgórą czekałam na pozwolenie. Nareszcie przyszły dwa — jedno z Berna, drugie z Warszawy. Należało wyjechać w dzień, wyznaczony na pozwoleniu. Miałam trzy dni dla załatwienia wizyt pożegnalnych i wyjechałam z pamięcią obładowaną poleceniami moich znajomych dla ich krewnych w Warszawie. Były także polecenia od osób nieznanych. Wszystko to układałam sobie w pamięci, ponieważ nie wolno było wieść z sobą ani drukowanego ani pisanego słowa. Pojechałam według wyznaczonej drogi na Lindau. W Lindau odbyła się rewizja. Cała zawartość mojej walizki została sumiennie rozłożona na ławkach i obejrzana pod światło. Potem nastąpiła rewizja osobista. Niemkini chuda i czarna w głuchem milczeniu rozebrała mnie i ubrała, ja zaś stałam jak manekin. Potem zaczęła się rozmowa z żandarmami w języku francuskim, gdyż nikt nie mógł mnie przecież zmusić do mówienia po niemiecku. Okazano wielkie zainteresowanie dla mojej osoby: a skąd jestem, gdzie się rodziłam, poco pojechałam do Szwajcarii, poco wracam? Trwało to przeszło 20 minut. Niemiecki sposób badania niczem się nie różnił od sposobów rosyjskich. W końcu uklonili mi się i kazali konduktorowi zanieść moje walizki do wagonu. Pociąg był dość pusty. Wieczorem stanęłam w Monachjum. Tu trzeba było czekać całą noc, a nazajutrz nie było ani jednego tragarza na dworcu, rze czy nosiły podróżnym kobiety i to nie z plebsu. Miały one jako odznakę kokardę z różowej wstążki na ramieniu. Drobne, delikatne ręce pochwyciły moje walizki. Chciałam pomóc, ale Bawarka nie wypuściła pakunków z ręki.

— Est ist doch zu schwer für Sie — rzekłam moim fatalnym niemieckim akcentem.

— Ach! meine liebe Dame, alles ist jetzt so schwer! — odpowiedziała z bezdennie smutnem spojrzeniem. Poczem życzyła mi szczęśliwej podróży.

Brak tragarzy w Monachjum wykazywał metodą poglądową, że zmobilizowano do ostatnich granic ród męski. Z żywnością nie było jeszcze krucho przy końcu 1915 r., bo w wagonie restauracyjnym nie brakło zwykłych potraw. Obiad kosztował 3 marki, a w Berlinie kawa i bułki były zupełnie tanie. Tu znów trzeba było przenocować i dopiero nazajutrz rano wyruszyłam dalej aż do Skalmierzyc. Tu znowu trzeba było czekać kilkanaście godzin. Postój trzeci. Na każdym z tych postojów wędrowałam do władzy stacyjnej z zapytaniem, kiedy będę mogła dalej jechać? Krótka i zawsze jednakowa rozmowa. Słyszałam pytanie:

— Sind Sie eine deutsche Unterthan?

— Nein, ich bin eine Polen aus Warschau.

— Da müssen Sie warten.

W Skalmierzycach po raz pierwszy widziałam pociąg pancerny. Kilkanaście pociągów, pełnych żołnierzy, przejechało ówczesną granicę polsko-niemiecką, dążąc na zachód i na wschód. Żołnierze i szarże z wielkim brzękiem i tupotem wpadali do sali bufetowej, każdy duszkiem wypijał kufel piwa i zawracał do pociągu. Ze Skalmierzyc do Warszawy jechałam w półprzedziale na pięć osób w towarzystwie szesnastu robotników, uzbrojonych w łopaty, w kozuchach, woniejących skórą i potem. Na szczęście siedziałam przy otwartem oknie, a pasażerowie zachowywali się zupełnie po dżentelmeńsku.

To już był ostatni etap czterodniowej podróży przez Niemcy.

Nareszcie wczesnym rankiem ujrzałam Warszawę: Niema Moskali! Niema, niema!

Nie chcę płakać z radości, ale mam ochotę kogoś uściskać, choćby tego milicjanta z opaską amarantową i z białym na niej ołsem, który wręcza mi numer dorożki. Na dworcu siedzi trzech grubych i gburowatych Niemców, sprawdzają paszporty, nie przemawiam do nich słodkim głosem. Jadę na Hożą, rozglądam się, ale na zewnątrz nie widać zmian. W domu nie czuję zmęczenia, ani głodu, moja współlokatorka chce mnie nakarmić, ja jednak prędko myję się, przebieram i wyruszam na miasto. Pierwszą spotkaną znajomą jest kochana Marja Przyjemaska. Chce mnie

zabrać do siebie, ale ja muszę pójść jeszcze dziś do niemieckiego biura meldunkowego. Myślałam, że zobaczę brudny pokój, okna czarne od kurzu i biegających po biurze urzędników z papierami pod pachą, a ty nędzny cywilu — czekaj! Pokój był czysty, urzędnicy siedzieli w milczeniu nad swoją robotą. Wpisano mnie w ciągu kilku minut. Publiczność stała w gromadkach skupiona według alfabetu, a wielkie litery oznajmiały, gdzie kto według swego nazwiska ma stanąć. Trzeba przyznać, że panna tu ład i porządek, godny naśladowania.

Przez kilka dni oglądałam Warszawę, roznosząc wiernie w pamięci zatrzymane wiadomości ze Szwajcarii. Wielu z moich znajomych, jak się dowiedziałam, pytało ze zdziwieniem, widząc moją radosną minę:

— Dlaczego ta Morżkowska chodzi taka uradowana? Bieda, głód wszędzie, Niemcy rabują co mogą...

Prawdę mówili, nawet może w skrytości ducha wzdychali do powrotu „naszych”. Ale nie śmieli tego mówić głośno, przynajmniej do mnie.

Raz tylko usłyszałam słowa poprostu zdumiewające, niesłychane, bo wypowiedziała je żona długoletniego zesłańca na Sybir. Była to już stara kobieta, może miała sklerozę mózgu? Dość, że zawołała:

— Ach pani! Gdyby tu wrócili kozacy, obrzuciłabym ich kwiatami.

Odwrociłam się od niej odruchowo.

Szukałam teraz zajęcia zarobkowego i znalazłam je za pośrednictwem Komitetu Obywatelskiego. Pierwszy dzień był smętny. W Bibliotece Publicznej miałam przepisywać katalog kartkowy od 9 rano do 2 po południu. Ja zaś bardzo źle przepisuję, bo tego zajęcia niecierpię! ciężko mi będzie, ale trudno. Ale jest Opatrzność! Około drugiej godziny, główny bibliotekarz, p. Czerwijowski, oznajmił mi:

— Mam dla pani inną pracę.

Cudne słowa! Jakże się ucieszyłam tą wiadomością! Od jutra już nie będę przepisywać, ale klasyfikować książki i numerować według katalogu Devey'a. Praca ta polegała na uważnem przejrzeniu książki i umieszczeniu jej pod numerem katalogowym, odpowiadającym treści. Płacono mi 30 rubli miesięcznie i to musiało mi wystarczyć.

Poza pracą, która mnie zajmowała, znalazłam w Bibliotece

bardzo miłe otoczenie. Moją stałą towarzyszką była p. Bornsteinowa, którą szczerze polubiłam. Te pięć godzin, spędzanych na flircie z książkami, w towarzystwie rozumnej, szlachetnej i subtelnej osoby, mijały niezmiernie prędko. Wracałam do domu, zupełnie zadowolona, że nazajutrz znowu pójdę do Biblioteki.

Owej zimy z r. 1915—16 najlepiej się czułam poza domem, tu bowiem było narazie brudno, ciemnawo, gdyż dla oszczędności paliło się tylko jedną lampę naftową, groził brak spirytusu do maszyny, zamiast węgla dostarczano miału węglowego, który, nieumiejętnie użyty, łatwo wybuchał. Po wygodach gospodarstwa domowego w Szwajcarii wszystko to było przykre i kłopotliwe. Po jakim takim uporządkowaniu mieszkania najwięcej trapił mnie brak nafty. Obeszłam wszystkich moich sąsiadów, proponując wspólnym kosztem zaprowadzenie elektryczności, gdyż nasza zacna gospodyni, p. Stono, miała szczupłe dochody, a wiele wydatków. Zgodzili się wszyscy chętnie, a nawet dziękowali mi za inicjatywę i podziwiali moją energję! Ja zaś tylko wykazałam mniejszą od nich cierpliwość i zdolność przystosowania się do warunków. Na Nowy Rok 1916 nasza oficyna już jaśniała i każdy chował swoje lampy naftowe w najdalszych zakamarkach.

Znajomych moich dzieliłam wtedy (mogę to uczynić i teraz) na promiennych i jęczących; lgnęłam do pierwszych, uciekałam od drugich, zanudzających mnie narzekaniami na stęchłą kaszę i robaczywą fasolę, których zresztą nie jadalі. Patrzałam na nich ze zdumieniem, że w tak ważnych dla Polski chwilach mogą mieć myśl zaprzątniętą — stęchłą kaszą! Byli to ci sami ludzie, którzy w czasach panowania Moskwy pragnęli Wolnej Polski, ale nie mieli wcale zamiaru poświęcania dla niej bądź to swego mienia, bądź też własnej drogocennej osoby. Osobiście nie miałam powodu do skarg na złe pożywienie, jadałam wprawdzie marchew (której nie lubię) w kuchni Komitetu Obywatelskiego, ale ominęła mnie okropna w smaku i zapachu brukiew, zaś ulubionej mojej kawy czarnej nigdy mi nie zabrakło. To mi zupełnie wystarczało.

Byłam pewna, że będę miała jakiś zatarg z Niemcami, ponieważ nie stosowałam się do ich rekwizycyjnych rozporządzeń.

— Czy pani już oddała Niemcom miedziane rondle? — pytano.

— Mam tylko dwa, ale ani myślę oddawać!
— To przyjdą i zapłaci pani karę.
— Nie zapłacę.
— Niech pani z Niemcami nie wojuje, bo może być wiele przykrości z tego powodu.

— Już je mam, patrząc na ich rządy.

Nazwano mnie upartą i wzruszano ramionami. Zapewne zatrzymanie dwóch rondli nie wyrządziło krzywdy ówczesnym władcom Warszawy. Według stawu grobla. Gdybym miała setki ton miedzi, nie oddałabym ich również dobrowolnie.

Pewnego dnia dwaj członkowie landszturmu zjawili się u mnie z zapytaniem o miedź. Mówili po niemiecku, ale ja nic nie rozumiałam i bardzo lojalnie otwierałam szafy, szuflady, pytając po polsku: czego chcą?

— Nein, nein! kręcili głową, wreszcie jeden z nich dojrzał owe rondle, zdjął je z półki coś zapisał w notesie. Orzekli, że rondle nie były schowane, że nic przed nimi nie ukrywałam, więc nie należy mi się kara, nawet raczyli ukłonić się i powiedzieli:

— To fidzenia pani!

Rondle zabrali.

Sprawa więc ta skończyła się źle, ale bez awantury, jak również druga — paszportowa.

Miałam dwa pozwolenia na powrót do Warszawy; według jednego miałam wracać na Toruń, według drugiego na Skalmierzyce. Widocznie Toruń zaalarmował Warszawę, że tak ważna, jak ja, osoba nie jechała przez tę granicę, bo po dwóch tygodniach mego pobytu w kraju dozorca ostrzegł mnie, że był jakiś Niemiec bardzo rozgniewany i że mam dziś jeszcze stawić się w jakimś biurze, bo inaczej będzie ze mną źle.

— Jeśli Niemiec ma do mnie interes, to niech przyjdzie, ja nie pójdę, bo nie mam do niego żadnego interesu.

Pocciwy Marcin bardzo się zafrasował.

— Oj, żeby tylko pani do więzienia nie zaprowadzili!

— Za co? Mam paszport w porządku.

Ponieważ nie poszłam do biura, nazajutrz rozgniewany Niemiec zjawił się u mnie i bez żadnych wstępów zapytał o paszport, przejrzał go, złagodniał odrazu i zapytał złą polszczyzną, którego dnia wróciłam, a wreszcie przeprosił, gdyż wszystko jest w porządku.

Raz tylko odczułam, że Niemiec, z którym „rozmawiałam”,

byłby mnie chętnie zadusił. Poszłam do biura paszportowego po przepustkę, potrzebną, aby dostać się do okupacji austriackiej. Miałam bowiem spędzić lato u mego krewnego w Radomskim. W dużym słonecznym pokoju Niemcy po swojemu, t. j. spokojnie i szybko załatwiają interesantów. Nigdzie nie widać szklanek z parującą herbatą, ani wesoło rozmawiających z sobą urzędników, siedzą cicho grubasy i tak oszczędzają głosu, że nieraz zastępują go gestem, wskazują palcem, do którego urzędnika podejść należy. W ten sposób wskazano mi poczekalnię, gdzie rozdawano przepustki. Zastałam już tam kilkudziesięciu izraelitów i pomyślałam, że moja kolej — daleka. Po kilku minutach wchodzi Niemiec i wywołuje: „Markowska”. Nikt się nie rusza. Dwukrotnie jeszcze wywołana Markowska nie zgłosiła się. Domyśliłam się, że tu chodzi o moje nazwisko przekrecone. Wkrótce potem ten sam urzędnik przyniósł plikę papierów dla wszystkich pań i pań... stein, ...man, ...berg. Poczekalnia opróżniła się momentalnie, wtedy podeszłam do Niemca.

— Und mein Pass?

— Ihr Name?

— Morzkowska.

— Das hab ich doch zwei mal gesagt!

— Nein, das haben Sie kein mal gesagt.

Ja mu tłumaczyłam, że nie nazywam się Markowska, on utrzymywał, że nie umie po polsku, na co oznajmiłam, że litera o czyta się po niemiecku o, a nie a. Niemiec był taki wściekły, oczy pały mu nienawiścią i ręce mu się trzęsły, ale przepustkę dać musiał.

Dowiedziałam się później, że to wywoływanie mego nazwiska nie według kolei spowodował mały dodatek: von przed nazwiskiem, dla którego to von Niemcy ówczesni mieli specjalny respekt.

Jakkolwiek nasi Żydzi okazywali w kraju i zagranicą wielką dla Niemców sympatię, ci ostatni postępowali nieraz wcale gburowato z Izraelem, co sama zauważyłam. Wracając z okupacji austriackiej do Warszawy z niezupełnie formalną przepustką, którą należało jeszcze na dworcu kolejowym ulegalizować. Ale w pokoju meldunkowym zobaczyłam wielką gromadę Żydów, których niemiecki urzędnik bił po głowach (nieszkodliwie) trzymanym w ręku zwojem papierów. Co to oznaczało, nie wiem, bo, korzystając z tego zamieszania, tragarz z moją walizką, a ja za nim przemknęliśmy się niepostrzeżeni.

Przedziwne były ówczesne podróże koleją, szczególnie z jednej okupacji do drugiej. Droga, która obecnie zabiera sześć godzin czasu, licząc w to 30 kilometrów jazdy końmi, trwała prawie całą dobę. Stacje odznaczały się brakiem budynków, które Moskale spalili, w bufetach sprzedawano napar z weroniki, ze skórek od jabłek — pod nazwą herbaty. Pociąg zatrzymywano fantazyjnie jednego dnia dłużej, drugiego krócej, na tej czy innej stacji. I tak: w Tomaszowie, na granicy dwóch okupacji staliśmy raz przeszło trzy godziny, bo żegnano tu jakiegoś Niemca, który, nieszczęśnik, jechał na front zachodni, na prawdziwą ciężką wojnę. Żegnano go wesoło; żydowska muzyka przygrywała, tańczył cały personel stacji.

Po kilku miesiącach miłej pracy w Bibliotece Publicznej pożegnałam się z nią, bo uważałam, że nie mam prawa korzystać z pieniędzy Komitetu Obywatelskiego, skoro moi krewni wzywają mnie do siebie i ktoś bardziej potrzebujący może zająć moje miejsce.

Ale trudno mi było siedzieć z założonymi rękami. Wolno już było każdemu uczyć i czego mu się podobało, więc postanowiłam wyklądać jak najpopularniej historję Polski służbie dworskiej i mieszkańcom wsi Janikowa, gdzie przebywałam. Wstęp okazał się niezbyt zachęcający. Mój wuj poradził mi, abym się udała do jednego z proboszczów okolicznych, który żyje w wielkiej zgodzie ze swymi parafjanami i zna dobrze lud, więc i rada jego będzie dobra, w jaki sposób należy taką imprezę poprowadzić. Proboszcz pochwalił mój zamiar i poradził, abym najpierw czytała moim słuchaczom Gazetę Świąteczną i nie zrażała się nielicznem audytorjum. Smutek i zimno mnie przejęły. Już widziałam pustą salkę dworskiej ochronki i dwie pary oczu we mnie wlepione! W niedzielę proboszcz naszej parafji, Skrzyńsko, ks. Hatłas, zapowiedział po sumie parafjanom, że we dworze janirowskim będą mogli słuchać pogadanek o dziejach naszej Ojczyzny — to mnie trochę pocieszyło, a gdy przyszłam do ochronki, nabrałam jeszcze więcej otuchy, zastawszy w niej pełno ludzi.

Wielką dla mnie pomocą była ochraniarka, córka jednego z gospodarzy ze wsi Rzechorzyn, Hanka Badurówna, oraz kilkunastoletni syn dworskiej praczki Matajtysowej. Chłopiec miał wybitne zdolności do rysunku i przerysowywał znakomicie potrzebne do pogadanek ilustracje. Takie pogadanki nie były łatwe;

trzeba było określać rzeczy, przedstawiać fakty jak najbardziej zrozumiałymi wyrazami, podawać wiadomości w ten sposób, aby nie zostały fałszywie zrozumiane. Nie należało też przeładowywać umysłów faktami, co było moją wadą, ale trzeba było dwa i trzy razy powtarzać to samo, rozważając fakty z różnych stron. Słuchaczów, na szczęście, nie ubywało; niestety, przed samą Wielkanocą dostałam hiszpanki i dojechałam tylko do ostatniego Jagiellona. Mężczyznom wydała się zbyt wielka według nich ilość słuchaczek. Zaręczali mi, że „głupie baby nic nie rozumieją”.

Może ja sama wyciągnęłam z tych pogadarek korzyść większą niż moi słuchacze; nauczyłam się mówić z ludem wiejskim w zrozumiałym dla niego języku i odpowiednim stylem. Sporo zabierało mi czasu przygotowywanie pogadarek, jak również pisanie książki dla dzieci p. t. „Mały obywatel”, która wyszła we Lwowie.

Po powrocie do Warszawy, już po zawarciu niemiecko-rosyjskiego pokoju w Brześciu, miałam zamiar dawać lekcję polskiego i początków geografji i przyrody dorosłym analfabetom. Ale wkrótce okazało się, że nie jestem dobrym pedagogiem, że nie potrafię zapełnić luk i układać w należyтым porządku luźnych wiadomości mych uczniów. Daremnie przygotowywałam sobie lekcje, zarzucano mnie pytaniami ze wszystkich dziedzin wiedzy i wkrótce miałam dosyć tego bigosu.

Ale wszystkie te sprawy zarobkowe szły w cień wobec walki z Niemcami. Zapisalam się do S. N. N. (Stronictwo Niezawisłości Narodowej) i do Ligi Kobiet. Jednem z ognisk antyniemieckiego oporu była czytelnia, należąca do Marji Przyjemskiej, a stworzona jedynie w celu konspiracyjnym. Stały znów na półkach książki z biljotek ruchomych, ale w szufladach i w przyległym do czytelnii pokoju piętrzyły się numery „Buletynu”, „Rząd i Wojsko”, różne broszury i odezwy, po które zgłaszali się wtajemniczeni.

Buletyn, jako organ partji niepodległości narodowej, był solą w oku endecji i zwolenników orjentacji austrofiłskiej (Liga Państwowości Polskiej). Zdobywano się na tak żakowskie koncepty, jak wydanie fałszyfikatu Buletynu z wiadomością, że Centralny Komitet Narodowy już nie istnieje i t. p. brednie. Cała energja przeciwników ideologii Piłsudskiego została zużyta na krzykliwość, antyobywatelską negację i na bezmyślne sprzeciwy. Poza kołem Niepodległościowem spotykałam się tylko z ostrą

krytyką jego polityki, ze czczą gadaniną i brakiem jasnego planu działania.

W owych czasach Marja Przyjemaska promieniała radosną energią i, jak zwykle, do czarnej pracy była gotowa. I tak: we środę wynajęto na zebranie C.K.N. salę, ale brudną, z zepsutą instalacją elektryczną, bez mebli, lecz w piątek wieczorem wszystko było gotowe i czyste, bo Marja powiedziała: „sala będzie gotowa”. Przyjemaska miała też w mowie swój styl specjalny. Wyrazów „pan”, „pani” używała tylko, mówiąc do przeciwników politycznych, „swoich ludzi” nazywała obywatelami. Do młodych, bez różnicy płci, mówiła „moje dziecko”. Do nazwisk krzty pamięci nie miała.

Kto jest ta pani? — pytam.

— Ta? Bardzo porządna obywatelka.

— Tem bardziej chciałabym wiedzieć, jak się nazywa.

— Nie pamiętam! Żona, no wiesz, tego wojskowego blondyna, który tu przychodzi po Buletyn.

Piątkowe zebrania Centralnego Komitetu Narodowego były dla mnie szczególnej wagi. Tu dowiadywałam się prawdy o politycznem położeniu Polski; stąd wyniosłam pewność, że Niemcy są pobici; stąd wychodziły wskazania i nakazy polityki niepodległościowej. Stają mi w pamięci mówcy: Artur Śliwiński, Medard Downarowicz, Hausner, Hołówko, Rzymowski, Szpotański. Raz tylko wróciłam stamtąd wprost zrozpaczona, kiedy Wacław Sieroszewski oznajmił nam, że, jeśli nie odzyskamy teraz wolności, to znów rozdziobią nas kruki i zginiemy na zawsze. Poczulałam wtedy, że już mi brak energii i beczałam do rana jak dzieciak.

Nazajutrz poszłam po zapas energii do Przyjemskiej. Ta nie płakała.

— Wstydz się Tola! — zgromiła mnie bardzo słusznie. Dopóki się żyje, walczy się, a gdy się walczy, nie zawsze się zwycięża. Niema teraz czasu na płacze!

Następny piątek, dzięki referatowi Jędrzeja Moraczewskiego, który przywiózł nam świeże i pewne wiadomości z frontu, zupełnie mnie pocieszył. Niemców nazywano u nas „wąskotorowcami”, ze względu na węższy od rosyjskiego tor kolejowy. Jeżeli szerokotorowcy (Rosjanie) już leżą, to wąskotorowcy wkrótce pójdą za ich przykładem! Taka wiadomość wydawała

mi się narazie urzeczywistnieniem najcudniejszej, wysnionej baśni. A to była przecie realna prawda.

Jesienią 1916 r. po raz pierwszy weszli oficjalnie do Warszawy Legjoniści. Trzeci pułk piechoty legionowej pod wodzą gen. Szeptyckiego. Na Marszałkowskiej u wylotu Alei Jerozolimskiej stanęła brama triumfalna. Chodniki dość gęsto, ale nie tłoczno zapełniła publiczność. Warszawa po ośmdziesięciu latach widziała po raz pierwszy swojego żołnierza i zachowywała się — po warszawsku, grzecznie, ospale, bez gminnego hałasu. Bardzo wyraźnie dochodziły pojedyncze głosy: „Niech żyje wojsko polskie! niech żyją Legjoniści! Niech żyje Piłsudski!” Największa manifestacja polegała na tem, że publiczność przyjmowała Legjon tylko do Placu Saskiego, bo tam czekała już na nie komenda niemiecka, z Beselerem na czele. Legjoniści szli z godną miną, ale chmurnie. Wiedzieli, że Warszawa — to nie serdeczny w stosunku do nich Kraków. Wracając do domu, spotkałam dwie znajome mi służące, które rozmawiały o Legjonistach:

— O Jezu! Takie chudziaki! Takie młodziaki!

— Same dzieciuchy! I oni się bili, Jezu kochany!

Wmieszałam się do rozmowy i opowiedziałam kilka wiadomych mi faktów z dziejów legionowych, aby wzmocnić wiarę słuchaczek w bitność żołnierza polskiego, poczem dodałam, że żołdat rosyjski jest rosły i silny, a przecie Rosja wojnę przegrywa.

Wkrótce jednak obudził się w Warszawie afekt dla Legjonistów, a kiedy rzucono myśl, aby każda rodzina zaprosiła jednego czy kilku Legjonistów do siebie na wigilję Bożego Narodzenia, nie brakło chętnych zaprosin, które składano na ręce płk. Galicy.

W kilka dni po wejściu Legjonów dowiedziałam się od Przyjemskiej, że nazajutrz rano, między 8—9 przyjeżdża Komendant Piłsudski. W pismach nie było o tem wzmianki. Na dworcu zastałam już sporo osób, prywatnie o przyjeździe zawiadomionych, a do nich co chwila przyłączał się ciekawy przechodzień, zwabiony tłumem. Przed dworcem stał powóz umówiony dla Komendanta. Ale kiedy nadjechał pociąg, powstał gwar, zamieszanie, wyprężono konie, powóz ciągnęła młodzież, tłum i ja z nim ruszył z przed dworca na Marszałkowską. W atmosferze radosnego podniecenia dobiegliśmy do jakiejś cukierni, w której zniknął Komendant, a na progu stanął adjutant Wieniawa Długoszowski

i donośnym głosem w imieniu Komendanta prosił, aby publiczność się rozeszła. Niemcy przystawali na ulicy, pytając ze zdumieniem: Was ist das? Was ist geschehen? Wreszcie Komendant odjechał do hotelu Brühlowskiego, dokąd wielu podążyło za nim. Mówiono mi, że jedna z peowiaczek, która miała na dworcu wręczyć Komendantowi bukiet wraz z odpowiednią przemową, tak się zmieszała, że musiała tylko pocałować wyciągniętą ku niej rękę Wodza. Wcale się jej nie dziwię!

Z czasów okupacji niemiecko-austriackiej przypominam sobie dwie ucieczki z łap niemieckich. Były to osoby znane mi trochę z czytelnictwa Przyjemskiej. Kiedy Legjoniści odmówili Niemcom złożenia przysięgi wojskowej, wielu z nich nie kwapiło się do Szczypiorna i woleli kryć się gdzie się dało. Kryli się też i peowiaczy. Był taki jeden peowiak, niezmiernie wysoki, niejaki Bujakowski, nazwisko to słyszałam od Przyjemskiej, która je może swym zwyczajem przekreśliła. Otóż żadne przebranie nie mogło ukryć Bujakowskiego, Niemcy wytropili, zaaresztowali i pod eskortą dwóch żandarmów zaprowadzili do jego mieszkania na Kanonji, na 4-te piętro, aby jego rzeczy zrewidować. Bujakowski zostawił klucz od swego kawalerskiego mieszkania (z oknem na Wisłę) na zewnątrz drzwi i korzystając z chwili, w której rewidentzi wyciągali z pod łóżka walizkę, jednym susem wyskoczył z pokoju, zamknął drzwi na klucz i uciekł. Na czwartaku pusto było, długo Niemcy pięściami walili w drzwi, wreszcie ktoś w domu zwrócił na to uwagę, sprowadził ślusarza i Niemców uwolnił. Siedzieli w pułapce parę godzin i, o ile mi się zdaje, już powtórnie Bujakowskiego nie złapali.

W sklepie Ligi Kobiet lit. B. pracowała panna Brzaskwińska. Niemcy, przypuszczając, że w tym sklepie nie wszystko jest legalne, wysłali rewidentów. Czy i co znaleźli w sklepie, nigdy się dowiedzieć nie mogłam, ale Brzaskwińską aresztowali i zaprowadzili do jakiegoś swego biura. Tu, wkrótce, wobec pory obiadowej, urzędnicy wyszli z biura, pozostawiając tam jedynie woźnego. Brzaskwińska, korzystając z chwili, w której woźny zniknął w głębi biurowego lokalu, ruszyła lekkim i cichym krokiem, otworzyła z zatrasku drzwi wchodowe i już jej więcej Niemcy nie ujrzeni, bo znaleziono sposób wyprawienia jej do Krakowa, niewątpliwie za przepustką na cudze nazwisko.

Stopniowo dochodziły coraz pomyślniejsze dla nas wiadomości i dodawały otuchy, pomimo tragedji Magdeburga, Szczy-

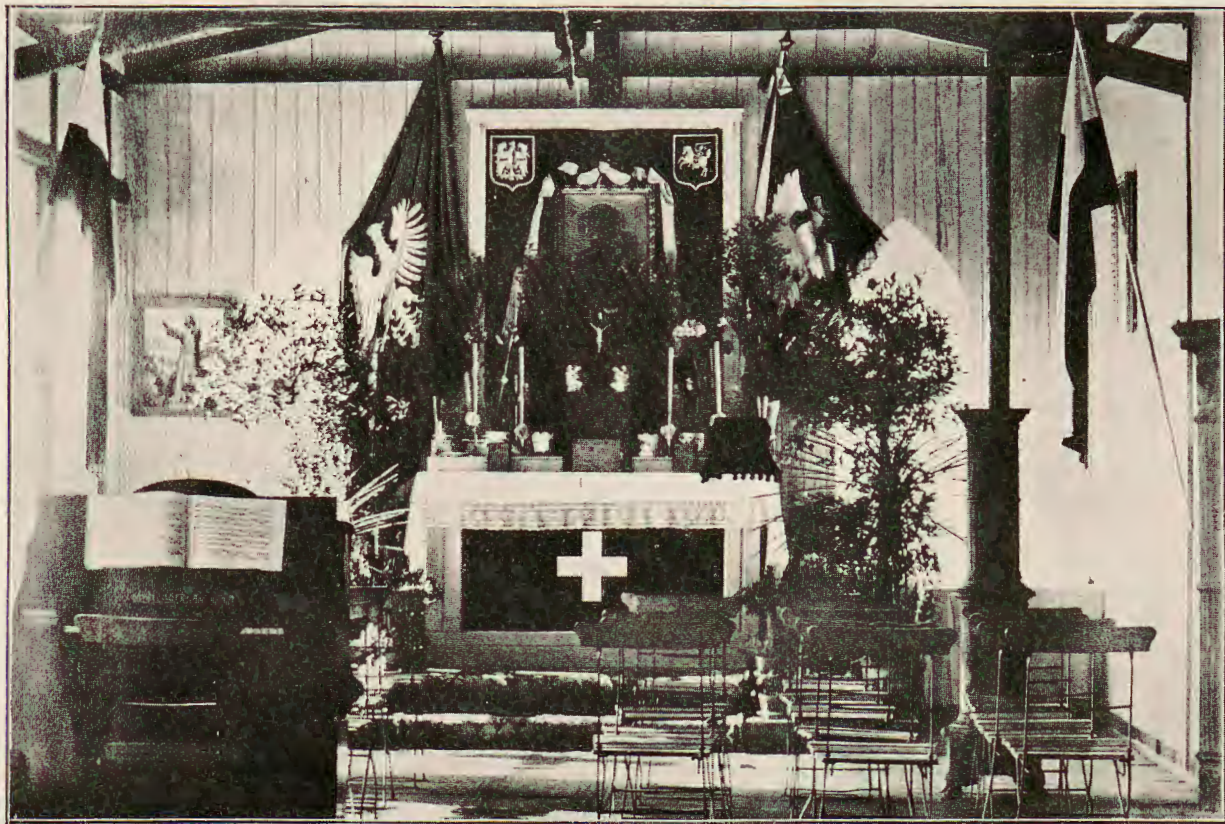
piorna i Benjaminowa. Aż przyszedł dzień 11 listopada 1918 r. Dzień niezapomniany! Był to poniedziałek. Już w niedzielę zrana całe miasto poruszyła wieść o przyjeździe Komendanta Piłsudskiego z Magdeburga. Rewolucja w Niemczech otworzyła bramy jego więzienia. Beseler uciekł z Warszawy na kilka godzin przed powrotem Piłsudskiego. Pomimo deszczu, tłok na ulicach. Gdzie Komendant? — pytano. U księcia Zdzisława Lubomirskiego. Nie, już się przeniósł do pensjonatu na ulicę Boduena. Ks. Oraczewski wiezie tłum na tę ulicę, wołając: Idźmy do Niego i z Nim! Rada Regencyjna, ówczesny symbol polskiej władzy, składa swoje rządy w ręce Komendanta. Nazajutrz od rana rozpoczyna się wyprawianie Niemców „nach Vaterland”. Tempo „prestissimo” zastępuje „Andante molto” okupantów, którzy już podobno od paru tygodni postanowili swój odwrót z Polski. Gromadki niemieckich żołnierzy z odznaką rewolucji — czerwoną kokardką na piersiach — bez broni, z bardzo zadowolonymi minami — stają tu i owdzie jako widzowie. Peowiaci i Legjoniści rozbijają okupantów i zajmują ich posterunki. Rzecz idzie błyskawicznie szybko i spokojnie, tylko na dworcu głównym nie obyło się bez strzałów, był to, zdaje się, jedyny punkt, broniony przez odchodzących Niemców. Oto stoi w Alei Jerozolimskiej rządowy samochód niemiecki; szofer czeka na swego oficera, ale przychodzi kilku peowiaków. Rozsądny szofer nie stawia daremniego oporu i wnet czarny orzeł niemiecki znika pod warstwą żółtej farby, a samochód powiększa tabor polski, jako rzecz prawnie mu należąca. Długim szeregiem dudnią po ulicy Marszałkowskiej niemieckie armaty, prowadzone przez Legjonistów, a na chodniku stoi znany mi z widzenia urzędnik niemiecki, napodziw otyły, rozbrojony i patrzy na armaty. Ale jak patrzy! Nie umiem tego opisać. Temu człowiekowi widok tych armat musiał się wydawać jakimś snem potwornym. Armaty już dawno go minęły, a on ciągle stał z wyrazem osłupiałego przerażenia. Długo mu się przyglądałam i przypomniał mi się pewien Polak - profesor, który tego dnia niewątpliwie dziwił się także, bo na pięć dni przed powrotem Komendanta orzekł, że wyjazd okupantów nie może nastąpić z dnia na dzień, że to potrwa conajmniej kilka tygodni, przyczem dodał, że przyłączenie Poznańskiego do Polski jest mrzonką, która powstać mogła tylko „w romantycznych umysłach kobiet”.

Dnia 11 listopada 1918 r. ożyły chyba najsuchsze drewna

polskie! Nawet te, które sądziły, że „niepodległość byłaby niebezpieczeństwem dla Polski” i te, które martwiły się, że będą musieli zagospodarować ten „pusty dom, bez drzwi i okien” (t. j. Polskę). Nie będę opisywała, co sama czułam, bo każde słowo wydaje mi się marnem i spłowiałem.

Poznałam poprostu szczęście i moc, którą ono daje. Łatwo zrozumie mnie ten, kto dożył urzeczywistnienia pragnień całego życia. Nie mam już żadnych osobistych przykrości, stoją przy mnie, ale poza szybą nieprzebytą, widzę je i nic mnie nie obchodzi. Nikt mi już teraz dokuczyć nie potrafi. Nie zamarłam jednak w wegetacji, bo obchodzą mnie ludzkie sprawy i niedole, gniewa kłamstwo i mazgajstwo, chamstwo, prywatą i głupota. Poza mojem najbliższem kółkiem, czuję się nieraz osamotniona w mojej niewygasłej dotąd radości.

Zielonka, w czerwcu 1931.

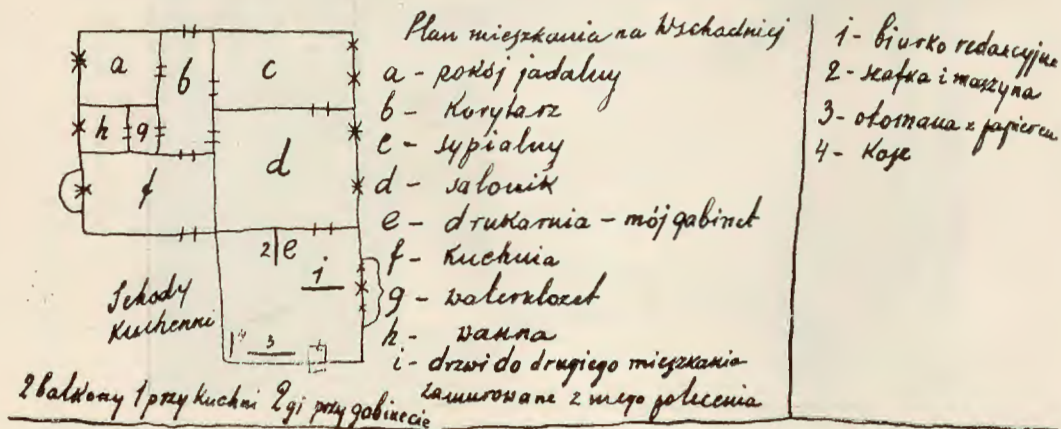


Obóz Helmstedt. Ołtarz w kaplicy obozowej, urządzony przez samych internowanych.

Do artykułu M. Mongirdowej.

Raport. Zaczeli nas śledzić na dwa tygodnie przed aresztem. Śledców naprowadził Wł. ze sklepu, gdzie kupował papier (rdz. zielonej i Piotrkow. śliczny skład papieru Tybera) Śledzili ogólnie ostrożnie - ten za Karolem który także codzień ze dwa razy conajmniej miał możność najwęższego kontaktu. Śledcy nie łazili wcale, że my nie jeździli. Punktami ostatni raz kiedyś jeździł do Wa. widziałem dwóch amawarów co na dworcu straszenie pilnie mnie oglądali, lecz gdy zaden z nich nie ruszył się za mną do wagonu a pojeżdżadłem a oni zostali na peronie uspokojeni. Któreś manewra któreśmy dostępowali na rągu najbliższym od nas nie odwołaliśmy do siebie. Co do mnie bałem się tylko przypieścić co ze sobą z Wa. a że to się nie zdawało być tem spokojny. Na dwa dni przed aresztem przyjechał Wł. a że był niedrowszyc nie wychodził docale, ja też się łob, nie wytałem oaty tydzień 22-go Wł. na noc wyjeżdżał i o 12g wyjechał razem z Karolem, ja dokończyłem pisanie wstępnego artykułu o zniszczeniu spensu na dzieńniki w Austrii i o godzinie 2 czy goł do 3 podożyłem się spaci, a o godzinie 3 już mnie obudzili. Wtedy przez kuchnię nie dwojnie takie gdy się obudziliem kato Torca stał żandarm i rewizory. Oznajmieniu czego kolwiek w takich warunkach nie mogło być i mowy. Rewizja trwała do godz. 12. następnego. Przeciagatem sam traktorę procedurę, chociaż z rykiem w biały dzień jechać do kurmy. Zdobatem tylko przepuścić żonę żeby się do istotnego nawiązała przez pewien czas nie przyznawata, by wiadomości o wzięciu dojeżdżała do jej i mojej rodziny. Pierwszą wziętą miałem w sobotę, dwa dni po areszcie. Ulgał i prokurator piotrkowski. Spytali o naszisko - Zabrowski, Skąd

Facsimile części listu J. Piłsudskiego z Cytadeli.



Sporządzony w Cytadeli przez J. Piłsudskiego plan mieszkania, mieszczącego drukarnię „Robotnika”.

Do artykułu L. Wasilewskiego.

MARJA MONGIRDOWA.

JEŃCY POLACY W OBOZACH PAŃSTW CENTRAL- NYCH NA TLE KONCEPCJI TWORZENIA ARMJI POLSKIEJ W LATACH 1916 — 1918.

I.

W końcu 1916 r. na rozległym froncie wschodnim rosyjsko-austriacko-niemieckim dawało się wyczuć wyczerpanie stron walczących. Linja frontu, osiągnięta jesienią poprzedniego roku przez państwa centralne, przy istniejącym stosunku sił wojskowych w zupełności odpowiadała zamierzeniom sztabów generalnych. Dalsze bezkresne przestrzenie Rosji nie nęciły ich, odwrotnie — stanowiły przedmiot troski i niepokoju, bowiem ofensywa rosyjska z lata 1916 r., która spowodowała, zgodnie z określeniem Hindenburga, najcięższy kryzys całej wojny na froncie wschodnim¹⁾, mogłaby się powtórzyć w roku następnym.

W tych warunkach powstaje w dowództwach wojsk austriacko - niemieckich koncepcja zużytkowania rezerwuaru sił ludzkich, kryjących się na okupowanych terenach Polski, w konsekwencji zaś tego dążenia wyłonił się ze strony państw centralnych akt 5-go listopada 1916 r.²⁾. Nie zatrzymując się bliżej nad zagadnieniami polityczno - wojskowymi, związanymi z tym pamiętnym aktem, — w pracy niniejszej pragnę zwrócić uwagę na sprawę dotychczas mało znaną, t. j. na sprawę jeńców-Polaków, więzionych w obozach niemiecko-austriackich, oraz na związane z tem koncepcje wcielenia jeńców tych do mającego się tworzyć pod auspicjami niemieckimi wojska polskiego.

¹⁾ „Polska w pamiętnikach wielkiej wojny”, Warszawa 1925, str. 98.

²⁾ J. Stachiewicz: „Niemieckie plany organizacji wojska polskiego w czasie wojny światowej”. „Niepodległość”, zeszyt I.

Trwająca tak długo i wyniszczająca szeregi walczących armij wojna zwiększała poza ich plecami inne armje, rosnące w miarę jej trwania — armje jeńców wojennych. Wśród tych rzesz jeńceckich poważną liczbę stanowili jeńcy z armji rosyjskiej — narodowości polskiej, wzięci do niewoli przez wojska niemieckie i austriackie. Na początku 1917 r. liczba Polaków w niewoli austriackiej wynosiła około 50.000 ludzi, w niewoli zaś niemieckiej około 60.000 ludzi, uwzględniając w obliczeniu tem jedynie jeńców, pochodzących z 10-ciu gubernij b. Królestwa Kongresowego ³⁾). Ta znaczna masa Polaków pierwotnie nie była wydzielona z pośród jeńców wojennych i tonęła w obozach t. zw. „ogólnych”.

Koncepcja niemiecka tworzenia wojska polskiego, poddane go rozkazom władzy wojskowej państw centralnych, w obrachunku sił wojskowych, jakie mogła wystawić Polska po ich stronie, musiała niewątpliwie sumiennie podsumować pozycje jeńców-Polaków, znajdujących się w niemieckich i austriackich obozach.

Jak wiadomo ⁴⁾), w sprawie tworzenia armji polskiej i powołania do życia państwa, któreby powstanie armji pozorowało, zwyciężyła koncepcja Ludendorffa, polegająca na doraźnem załatwieniu tej sprawy w imię szybkości działania i możliwości natychmiastowego wystawienia polskich jednostek wojskowych pod komendą niemiecką. W planach swych przewidywał Ludendorff, między innemi, również zużytkowanie jeńców - Polaków jako materiału kadrowego dla przyszłej armji polskiej.

Przyjęcie tych planów musiało pociągnąć za sobą segregację materiału jeńców wojennych w sensie wydzielenia Polaków w oddzielne obozy, celem przeprowadzenia wśród nich odpowiedniej propagandy. Do czasu wydania aktu 5-go listopada państwa centralne liczyły się zapewne z przepisami prawa narodów, nie pozwalającemi na zużytkowanie jeńców wojennych do walki przeciwko ich własnemu państwu ⁵⁾).

³⁾ Encyklopedia Wojskowa. Art. mjr. dypl. W. Gierowskiego „Jeńcy wojenni Polacy podczas wojny światowej”.

⁴⁾ „Niepodległość” tom I. Art. gen. J. Stachewicza: „Niemieckie plany organizacji wojska polskiego w czasie wojny światowej”.

⁵⁾ Charakterystyczne iż Rosja już od 1916 r. nie zważała na przytoczone przepisy prawa narodów, tworząc z jeńców austriackich narodowości czeskiej ochotnicze drużyny, używane narazie do służby na tyłach, od 1917 r. zaś przez rząd rewolucyjny Kiereńskiego wyprowadzone na front. W czasie

Proklamowanie przez rządy państw centralnych aktem 5-go listopada niepodległego państwa polskiego, mimo, iż stanowiło ono jedynie namiastkę państwa, pozbawioną granic, rządu i pozostającą pod okupacją wojskową, dawało jednak podstawę prawną rządowi okupantów do odrębnego traktowania jeńców wojennych — Polaków.

W obozach państw centralnych sytuacja Polaków, włączonych do ogólnej masy Rosjan, obcych im kulturalnie i obyczajowo, była niezmiernie trudna. Należy sobie uświadomić, czem były owe obozy dla jeńców wojennych, aby zrozumieć i ocenić atmosferę, w której odbywał się proces wyodrębniania się polskich mas jenieckich. Zarówno w Niemczech, jak i w Austrii, jeńcy podzieleni na obozy oficerskie i żołnierskie, byli poniekąd nieznośnym balastem, który musiał być żywiony, pilnowany, domagał się elementarnych praw społeczności, która żyje i myśli. W niewoli z jednej strony głód, nędza, epidemie dziesiątkujące natłoczone w barakach setki tysięcy jeńców, beznadziejna szarość wlokących się dni i tygodni w okolonych drutami przestrzeniach, z drugiej — niemniej ciężko, a może częstokroć dotkliwiej, dające się odczuć tarcia wewnętrzne, a więc niechętny stosunek oficerów-Rosjan do elementu polskiego. Źródło naprężenia tkwiło tutaj w naturalnym odruchu jeńców-Polaków do łączenia się w osobne grupy, które używały w rozmowie języka polskiego, prenumerowały polskie czasopisma, wyczekiwały wiadomości z kraju, lecz nie pod kątem zwycięstw rosyjskich, ale pod wrogiem oficerom-Rosjanom kątem oddźwięków polskiej akcji niepodległościowej i odgłosów dalekich walk legionowych. Rozbudzają one w masach jeńców-Polaków pierwsze przebliski nadziei na niepodległość Polski, rodzą gorące dyskusje nad wytworzeniem zdecydowanej postawy wobec zbliżających się wydarzeń.

Od momentu rozpoczęcia przez władze niemieckie tworzenia odrębnych obozów dla jeńców-Polaków, szczególnie zaś od momentu proklamowania przez państwa centralne niepodległego państwa polskiego, oficerowie-Polacy są otaczani zdecydowaną nieufnością ze strony swych kolegów rosyjskich, śledzeni, szykanowani, niemal bojkotowani towarzysko. Stosunki te, chociaż niesłychanie przykre, posiadały niewątpliwie swoje dobre strony,

słynnej ofensywy 18-go czerwca 1917 na froncie galicyjskim brygady czeskie oddały armji rosyjskiej niezwykle cenne usługi.

zwiększając dążenie Polaków do wyodrębnienia się w oddzielnych obozach, niejednokrotnie przyczyniając się do wzrostu wśród oficerów i żołnierzy - Polaków samowiedzy narodowej, słowem, przyspieszając proces krystalizacji politycznej ⁶⁾. Szczególniej, nieliczny odłam oficerów i szeregowych, pozostający pod wpływem wieści o Legjonach Polskich i o stanowisku, zajmowanym w kraju przez obóz niepodległościowy, zdołał nawet wytworzyć w obozach w końcu 1916 r. zaczątki organizacji, częstokroć konspiracyjnej, która miała na celu przygotowanie żołnierza do służby w wojsku polskim ⁷⁾.

W ten sposób rozpoczęta akcja władzy niemieckiej, prowadzona z zewnątrz w imię osiągnięcia egoistycznych celów polityki niemieckiej, natrafiła na naturalny, sprzyjający nurt ze strony mas jeńców-Polaków, spragnionych powrotu do kraju, wymęczonych niewolą, bądź też, jak wśród części odłamu oficerskiego i żołnierskiego, przejętych dążeniami niepodległościowymi.

W sprawie tej narazie stał na uboczu i bez jakiegokolwiek możliwości wpływu na losy jeńców-Polaków trzeci, najważniejszy czynnik, reprezentujący polski czyn zbrojny, który w postaci Legjonów Polskich godnie zdawał egzamin dziejowy w przeciągu Wojny Światowej.

* * *

Temat, który poruszam w niniejszej pracy, nie był dotychczas opracowany w literaturze historycznej czasów najnowszych. Prócz luźnych artykułów okolicznościowych, rozsypanych w czasopismach ⁸⁾, brak jest opracowań, bezpośrednio dotyczących obozów polskich w państwach centralnych. Nie wydaje mi się to dziwnem, bowiem w szeregu różnych prac wojskowych, prowadzonych w latach Wielkiej Wojny z myślą o zdobyciu niepodległości Polski, akcja formowania obozów polskich, pochodząca z inicjatywy czynników obcych społeczeństwu polskiemu, i prztem akcja nieudana, nie przykuwała do siebie zainteresowań historyka.

⁶⁾ St. Roszkowski: „Tworzenie armji polskiej w Austro-Węgrzech”. „Niepodległość” zesz. 13.

⁷⁾ Relacja gen. Mackiewicza.

⁸⁾ Art. Karola Koźmińskiego p. t. „Z obozów ku Polsce”, drukowany w nr. 245, 6, 7 czasopisma „Polska Zbrojna” z 1933 r. oraz sprawozdanie z pierwszego walnego zjazdu „Związku Oficerów Internowanych”, odbytego w Warszawie, zamieszczone w nr. 105 „Polski Zbrojnej” r. 1932.

Materiały, z których korzystam w pracy niniejszej, są ułamkowe i niejednolite, dzięki czemu poszczególne rozdziały zostały potraktowane nierównomiernie, w zależności nie od ogólnej konstrukcji, lecz od ilości i charakteru posiadanych źródeł.

Ze źródeł drukowanych należy wymienić cenną relację p. Stanisława Roszkowskiego, drukowaną w czasopiśmie „Niepodległość” (zeszyt 13 i 14) oraz książkę pamiątkową „Jeniec”, wydaną przez Polski Komitet Opieki nad jeńcami w Warszawie 1918 r.

Do charakterystyki ogólnej zagadnienia posługiwałam się pracami drukowanymi: J. Stachiewicza „Niemieckie plany organizacji wojska polskiego w czasie wojny światowej” — „Niepodległość”, zeszyt 1; mjr. dypl. W. Gierowskiego „Polsko-Królewska Komisja Wojskowa” — „Niepodległość”, zeszyt 7 i 8; wydanym przez M. Sokolnickiego zbiorem „Polska w pamiętnikach wielkiej wojny”, wydawnictwem „Za kratami więzień i drutami obozów” oraz rocznikami czasopisma „Rząd i wojsko”.

Opracowując dzieje i życie wewnętrzne obozów polskich, opierałam się na materiale relacyjnym i dokumentalnym. Cennych relacyj udzielili mi łaskawie pp. gen. Mackiewicz, gen. Zawistowski, p. dyr. Dworzańczyk, p. płk. Vorbrodt, p. płk. Brochwicz-Lewiński, p. prof. Helena Radlińska, p. mjr. Wróblewski, p. mjr. Nowicki i p. mec. Heydukowski.

Źródła dokumentalne otrzymałam: z Archiwum Wojskowego — teka „Jeńcy wojenni” — akta Tymczasowej Rady Stanu; z Muzeum Wojska Polskiego — „Księga protokółów ogólnych zebrań oficerów obozu w Helmstedt”; z Archiwum Instytutu Badań Najnowszej Historji Polski — teka „Jeńcy w Austrii”, oraz memorjał, złożony przez „Związek Oficerów Internowanych w obozach polskich w Niemczech i Austro-Węgrzech”.

Materiał źródłowy, zawarty w tece „Jeńcy wojenni” z Archiwum Wojskowego stanowi fragment zespołu akt Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu. Materiał luźny i niepełny, składający się z korespondencji, raportów i zgłoszeń jeńców do wojska polskiego.

Otrzymana z Muzeum Wojskowego „Księga protokółów” dotyczy obozu polskiego w Niemczech, utworzonego w miejscowości Helmstedt. Znajdują się w niej protokoły ogólnych zebrań oficerskich od października 1916 do połowy sierpnia 1917 r. Nie jest to źródło pełnowartościowe, szczególnie jeśli chodzi o życie

polityczne obozu, ponieważ Księga ta mogła być kontrolowana przez niemieckie władze obozowe, niemniej jednak materiał w niej zawarty, jest bardzo bogaty i wystarczający do wyrobienia poglądu na charakter życia wewnętrznego obozu.

Teka z archiwum Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski, pochodząca ze zbiorów archiwalnych Langiera, stanowi zasób akt Sekcji opieki nad jeńcami N. K. N. i również, jak teka z Archiwum Wojennego, zawiera instrukcje, korespondencję i raporty. Bardzo cennym źródłem są tu listy, pisane w roku 1916 i 1917 z obozu Vassurany i Bacsfa przez kpt. Zawistowskiego do p. H. Radlińskiej.

* * *

W miesiącu sierpniu 1916 r., prawdopodobnie już po zawarciu w Wiedniu w dniu 12 sierpnia tegoż roku umowy pomiędzy przedstawicielami rządu niemieckiego i austriackiego, w sprawie utworzenia samoistnego państwa polskiego⁹⁾, rozpoczyna się koncentrowanie jeńców-Polaków w specjalnych obozach w obu państwach.

W Niemczech powstają oficerskie obozy — w Ellwangen (Wirtembergja) czynny do połowy stycznia 1917 r.; w Helmstedt (Brunświk), czynny do końca sierpnia tegoż roku; wreszcie w Neustadt (południowy Harz), powstały po zwinięciu poprzednich, czynny do listopada 1918 r., oraz żołnierskie obozy w Zelle (zwinięty w kwietniu 1917 r.) i w Gardelegen.

W Austro-Węgrzech obozy polskie mieściły się w Csot (obóz dla oficerów i żołnierzy); w Vassurany (oficerski); w Bacsfa, powstały po zlikwidowaniu obozu w Vassurany, oraz w Planie (żołnierski). Pierwsze trzy były na Węgrzech, ostatni w Czechach. Obóz w Planie po kilku miesiącach egzystencji stracił swój pierwotny polski charakter.

Ze względu na kardynalną różnicę pomiędzy obozami oficerskimi i żołnierskimi w zakresie organizacji oraz w życiu wewnętrznym, w dalszym ciągu niniejszej pracy omówię obie grupy obozów osobno. Należy zaakcentować, że podział na obozy oficerskie i żołnierskie był utrzymany poza nielicznymi wyjątkami¹⁰⁾ przez władze wojskowe niemieckie i austriackie aż do koń-

⁹⁾ Art. gen. J. Stachewicza, jak wyżej — „Niepodległość” zesz. 1.

¹⁰⁾ Niemcy: wysłanie czterech oficerów z obozu w Helmstedt do obozu żołnierskiego w Gardelegen. Austria: w początkowym okresie w obozie w Csot wspólne prace wyszkoleniowe.

ca egzystencji obozów. Mur, sztucznie wzniesiony pomiędzy polskim oficerem i żołnierzem-jeńcem, niewątpliwie nie wynikał z przesądów kastowych, nie obcych zresztą obu armjom zaborczym, lecz stanowił wiele mówiący dowód, że państwowemu centralnemu chodziło o skrępowanie polskiego ruchu wojskowego, rozwijającego się samorzutnie wśród jeńców, i całkowitego uzależnienia ich od swej woli. To odseparowanie obozów oficerskich od żołnierskich uniemożliwiało prowadzenie celowej pracy nad przygotowaniem wojskowym i ideowym wielkich mas jeńców-Polaków, zamkniętych w obozach, do służby w armii polskiej i przyczyniło się w znacznej mierze, iż ofiarne wysiłki ideowo nastrojonych oficerów i żołnierzy nie dały poważniejszych wyników realnych w zakresie wyszkoleniowym i organizacyjno - wojskowym, jakich powstające państwo polskie tak bardzo potrzebowało w pierwszym okresie swej egzystencji.

Decyzja państw centralnych wyodrębnienia jeńców-Polaków w specjalnych obozach została powitana przez pewną, bardziej uświadomioną, część oficerów-Polaków z najwyższą radością, nie przez wszystkich jednak. Znaczna, przeważająca może nawet część usposobiona była oportunistycznie, bała się narazić swoim kolegom Rosjanom, którzy rozwinęli żywą propagandę, stosując niekiedy terror¹¹⁾ przeciwko wyodrębnianiu się elementu polskiego i traktując swoiście całą akcję, jako zdradę stanu ze strony Polaków, poddanych rosyjskich. Do tego odłamu oportunistów należeli przeważnie starsi rangą oficerowie zawodowi, posiadający znaczną wysługę lat w wojsku rosyjskim, związani z armją rosyjską wychowaniem, przyzwyczajeniem i interesem.

Z tych względów proces wydzielania oficerów do polskich obozów nie opierał się wyłącznie na samej deklaracji, której motywem były przesłanki ideowe. Władze państw centralnych (szczególnie austriackie), prawdopodobnie celem przyspieszenia utworzenia obozów polskich, na początku całej akcji niejednokrotnie według własnego wyboru przenosiły oficerów - Polaków z ogólnych obozów do polskich. Skutkiem takiego postępowania zdarzało się, że oficerowie, pragnący przenieść się do obozów polskich celem zgłoszenia się do wojska polskiego, pozostawali w obozach ogólnych, do obozów zaś polskich bywali przenoszeni obojętni, a nawet wrogo usposobieni do myśli tworzenia

¹¹⁾ Relacja gen. Mackiewicza.

armji polskiej. „W większości wypadków przyczyną wyjazdu (do obozu polskiego) była chęć zmiany miejsca pobytu, zamieszkania w otoczeniu swoich, pozbycia się towarzystwa Rosjan, z którymi stosunki stawały się coraz gorsze, zwłaszcza wobec pogłoszek o zamierzeniach państw centralnych ogłoszenia niepodległości Polski, uzyskania ewentualnych większych swobód, lepszego odżywiania, słowem — takich warunków, któreby pozwoliły na znośniejsze przetrwanie niewoli. Znaczna natomiast mniejszość, a raczej poszczególne jednostki, świadomie traktowała ten wyjazd, jako początek powrotu do Polski i służby dla Polski, bądź w wojsku, w Legionach, bądź też na innem polu. Jednak należy stwierdzić, że pewna część tych, którzy nie chcieli wyjechać do obozu polskiego, uczyniła to ze względu na wrogi stosunek do Niemców i brak zaufania do większości ich poczynąń w sprawach polskich”¹²⁾.

Następstwem tego stanu rzeczy były wewnętrzne tarcia i ciągły ferment niezadowolonych elementów, tarcia, które hamowały pracę i wprowadzały do zespołów polskich nastroje zadrażeń i zniechęcenie.

Dla uzupełnienia ogólnej charakterystyki wewnętrznego życia obozów oficerskich ważnem jest zdanie sobie sprawy z organizacji tych obozów. Poza władzą, ustanowioną przez Niemców, względnie Austriaków, w osobach komendantów, sprawujących ogólną administrację i obdarowanych władzą dyscyplinarną, wewnętrzne życie obozu jeńców było autonomicznie regulowane przez t. zw. „starszych” oraz komisje z wyboru zatwierdzane przez komendanta, a składające się z przedstawicieli oficerów-jeńców.

Oto jak charakteryzuje ten ustrój St. Roszkowski¹³⁾: „Na ogół ustrój obozu naszego był demokratyczny: możliwie wszystkie sprawy, dotyczące ogółu, były omawiane i rozstrzygane na zebraniach ogólnych, odbywanych często, zazwyczaj wieczorami. Ustrój taki, niezgodny może z duchem wojskowości, był u nas zupełnie na miejscu, gdyż uważaliśmy, żeśmy przestali być oficerami rosyjskimi, natomiast na oficerów polskich nie mamy jeszcze nominacji”.

Ustrój ten, zaszczerpiony wśród wojskowych, którzy przeżyli gorzką chwilę rozstania z bronią, posiadał pewne złe strony, roz-

¹²⁾ Relacja p. dyr. Dworżańczyka, dotycząca obozu w Ellwangen.

¹³⁾ St. Roszkowski j. w. „Niepodległość”, zeszyt 14.

luźniając dyscyplinę, powodując wylewy żółci, doprowadzając niejednokrotnie do przykrych scysyj i wykroczeń, z drugiej jednak strony był „klapą bezpieczeństwa” i niewątpliwie przyczyniał się do uspołecznienia, świadomego scementowania i wyrobienia pewnych grup młodych oficerów. Na tle pracy samorządu obozowego niejednak charakter i umysł wyrobił się, poziom przeciętny się podniósł, zaś polska myśl niepodległościowa zyskała wśród tych oficerów-Polaków nowe szeregi zwolenników, zespolonych wspólną ideą i poczuciem odpowiedzialności.

II.

OBOZY W NIEMCZECH.

Obóz w Ellwangen.

Na kilka miesięcy przed ogłoszeniem aktu 5-go listopada Niemcy rozpoczęli planowo koncentrować jeńców-oficerów Polaków w specjalnych obozach.

Pierwszy taki obóz był położony w Ellwangen w Wirtembergji¹⁴⁾. Za datę jego uruchomienia należy uważać dzień 17-go sierpnia, kiedy przybyła doń pierwsza partja oficerów w liczbie dwudziestu trzech. Partja pochodziła z obozu ogólnego w Gütersloh. Wślad za nią zaczęły napływać większe lub mniejsze grupki oficerów-Polaków, przewożone z obozów w Krefeld, Nysa, Strahlsund, Werl, Bischofswerda i t. d.

Obóz w Ellwangen był budowany dla uczniów niemieckiej szkoły podoficerskiej jako letnie pomieszczenie i pierwsze przybywające partje jeńców-Polaków zastały go jeszcze niewykończonym. Położony nad rzeką, za miastem, na wzgórzu, pozbawionem wszelkiej roślinności, obóz składał się z budynku centralnego, 8-u drewnianych baraków mieszkalnych oraz kilku pomniejszych zabudowań administracyjnych. Budynki mieszkalne obliczone były na 360 miejsc. Komendantem obozu był mjr. baron von Gemmingen-Hornberg, przychylnie usposobiony dla Polaków.

Jak wynika z relacji, obóz w Ellwangen był traktowany jako przejściowy obóz koncentracyjny dla jeńców-oficerów Polaków. Chcąc zapewne bliżej zapoznać się z materiałem wojskowym, jaki stanowili ci oficerowie, oraz przedewszystkiem z na-

¹⁴⁾ Opis obozu w Ellwangen oparty jest całkowicie na relacjach p. dyr. Dworzańczyka i p. płk. Vorbrodta.

strojami politycznymi, nurtującymi ich środowisko, władze wojskowe niemieckie nadały obozowi charakter doświadczalny. Zebrany tutaj zespół oficerski podlegał szczegółowej obserwacji, ocenie i selekcji pod kątem widzenia interesów politycznych niemieckich, a więc przede wszystkim lojalności w stosunku do państw centralnych oraz gotowości zaciągnięcia się do ewentualnych formacji wojskowych polskich, tworzonych przez te państwa. W zależności od wyników oceny oficerowie Polacy byli pozostawiani w Ellwangen lub kierowani do polskiego obozu w Helmstedt, inni wreszcie wywożeni zpowrotem do ogólnych obozów jeńców.

Należy przyznać, iż w momencie powzięcia decyzji tworzenia obozów polskich przez kierowników politycznych państw centralnych, komendy obozów ogólnych, z których oficerów-Polaków wydzielano, nie były przygotowane do tej roli. Element oficerski, zwożony do obozu w Ellwangen, był dobierany przypadkowo bez żadnej krytycznej oceny. W zasadzie wyjazd do polskiego obozu był dobrowolny, wystarczało powołanie się ze strony osób zainteresowanych na ich polskie pochodzenie. Niemniej jednak zdarzały się wypadki, że, powodując się polskiem brzmieniem nazwiska, władze niemieckie przewoziły do obozu w Ellwangen rodowitych Rosjan.

W końcu sierpnia rozpoczęło się intensywne zwożenie oficerów Polaków z obozów ogólnych. Liczebność obozu ulegała znacznym wahaniom, co było uwarunkowane przejściowym, niejako etapowym charakterem obozu, przed dostaniem się do „stałego” obozu polskiego w Helmstedt, o czym już zresztą mówiłam wyżej.

Oto nieco cyfr, obrazujących liczebność obozu, zebranych na zasadzie relacyj uczestników ¹⁵⁾:

Data	Ilość ofic. w obozie
17 sierpnia 1916 r.	23
2 września „	około 200
16 października 1916 r.	„ 240
24 października 1916 r.	„ 270
5 listopada „	„ 253
10 stycznia 1917 r.	„ 150

Największa liczebność, osiągnięta w końcu października 1916 r., tłumaczy się, jak sądzi p. dyr. Dworżańczyk, dążnością

¹⁵⁾ P. dyr. Dworżańczyka i p. płk. Vorbrodta.

Niemców do skoncentrowania możliwie dużej ilości oficerów w dniu ogłoszenia manifestu państw centralnych. Ogólnie zaś w okresie istnienia obozu w Ellwangen przewinęło się przezeń „lekko licząc”, około 500 oficerów-Polaków.

Element, zgromadzony w Ellwangen, tak bardzo różnolity pod względem nastrojów, tendencji politycznych i częstokroć nawet niezdecydowany narodowo, przeważnie nie uświadamiał sobie dokładnie podstaw, ani celu tworzenia obozów polskich przez Niemców. Szczególnie do momentu ogłoszenia manifestu 5-go listopada 1916 r. dezorientacja wśród oficerów obozu była powszechna. Rozumiano, iż koncentrowanie jeńców Polaków w oddzielnych obozach ma na celu wyzyskanie ich dla celów budowy siły zbrojnej polskiej, niemniej jednak odnoszono się do akcji niemieckiej nieufnie i z niedowierzaniem. Nie mogąc z za drutów obozu orjentować się w ogólnej sytuacji państw centralnych oraz w ich stosunku do sprawy polskiej, zaskoczeni koncepcją tworzenia obozów polskich, odcięci od możliwości bezpośredniego znoszenia się z krajem, oficerowie-Polacy żyli w gorączkowym oczekiwaniu dalszych wydarzeń.

Przypadkowy charakter zwożonego przez Niemców elementu znalazł swój wyraz w dość silnie zaznaczonym, w początkowym okresie istnienia obozu, prądzie rusofilskim. Wprawdzie większość oficerów miała poczucie swej polskości i oni właśnie nadawali piętno obozowi, niemniej jednak silną była grupa czynnych rusofilów, którzy, zachowując się prowokacyjnie, byli przyczyną częstych starć w obozie. Niektórzy oficerowie zawodowi nie chcieli nawet rozmawiać po polsku, chociaż pochodzili z Królestwa i język polski znali doskonale, gdy zaś w połowie października przybył do Ellwangen płk. Słuchocki, wyznaczony przez Niemców na starszego obozu — zwrócił się do oficerów z odezwą w języku rosyjskim, co wywołało niesłychane oburzenie wśród większości.

Podłożem moskalofilstwa w większości wypadków nie były przekonania lub poczucie lojalności w stosunku do państwa rosyjskiego, lecz, jak już zaznaczyłam we wstępie, oportunizm życiowy. Ludzi o wyrobionym światopoglądzie w tym środowisku było niewiele, „większość była bierną masą, która gotowa była się ograniczyć przetrwaniem niewoli w znośnych warunkach i w swojskiem otoczeniu”¹⁶⁾.

¹⁶⁾ Relacja p. dyr. Dworżańczyka.

To też na podobnem tle ogólnem tem większą jest zasługa jednostek, które potrafiły zająć stanowisko niezależne od prądów rusofilskich, czy też później germanofilskich, stanowisko, mające na celu jedynie interes i dobro kraju. Nikt bowiem nie stał za nimi, nawet naturalny sprzymierzeniec — stronnictwo niepodległościowe w Polsce, zaabsorbowane innemi sprawami, izolowane hermetycznie od możliwości wpływów na polskie obozy jeńców. Oficerowie ci, wyraźnie akcentujący swą niepodległościową orjentację i czynnie występujący na terenie obozów, zdani byli na łaskę i niełaskę Niemców, żyjąc jednocześnie pod grozą możliwości wydania Rosji, gdzie byliby traktowani jako zdrajcy stanu. Dopiero wybuch rewolucji w Rosji usunął te perspektywy.

Ogłoszenie manifestu z dnia 5-go listopada, jak czytamy dalej w relacji p. dyr. Dworzańczyka, „miało duże znaczenie dla ukształtowania się życia i stosunków w obozie. Manifest ten stwarzał poważną podstawę dla akcji niepodległościowej, dla zwalczania moskalofilstwa, pozwalał na osłabienie wrogiego stosunku do Niemców, wpłynął dodatnio na zdecydowanie się elementów naogół biernych lub zbyt nieufnych i ostrożnych”.

Sam przebieg uroczystości ogłoszenia manifestu w Ellwangen jest niezmiernie charakterystyczny dla traktowania go przez władze niemieckie i dla stosunków, panujących w obozie.

W dniu 5 listopada został zarządzony solenny apel, podczas którego odczytano manifest, poczem komendant obozu wygłosił przemówienie, zakończone słowami: „Wielka wspólna praca nas czeka! Niech żyje Polska!” Nad obozem wywieszono chorągiew o barwach polskich. Dzień ten przyniósł dla wielu upragnione odprężenie i rozwiązanie męczących niepewności. Na gorącym, burzliwym zebraniu, odbytem po apelu, zarysowało się wyraźnie oblicze polityczne obozu i podział na dwie części: jedną, która w akcie 5-go listopada widziała początek realizacji dążeń niepodległościowych i drugą — niechętną temu aktowi, którą powodowała bądź nienawiść do Niemców, bądź też orjentacja moskalofilska. Przepaść pomiędzy obu grupami pogłębiała się, tarcia wewnętrzne stawały się coraz silniejsze, nim wreszcie, po pewnym czasie, władze niemieckie nie usunęły z obozu prawie wszystkich moskalofilów.

W końcu listopada 1916 r. komendant obozu został wezwany do Warszawy, do gen. Beselera, gdzie rzekomo miał otrzymać wskazówki co do dalszego postępowania w stosunku do jeńców

Polaków. Wrócił, jak mówił, „jako gołąb z różdżką oliwną pokoju”¹⁷⁾. Na apelu ogłosił, iż zostały opracowane warunki, na podstawie których można będzie wracać do kraju.

Tymczasem następowało stopniowe uspokojenie umysłów w obozie po ogłoszeniu manifestu i można było przystąpić do intensywniejszej pracy na zachwaszczonym polu kulturalno-oświatowym. Początkowo prace te były całkowicie pozbawione momentów politycznych i społecznych i miały na celu przede wszystkim akcję uświadamiającą, polonizatorską, której bardzo potrzebowało środowisko, złożone z elementów tak różnorodnych. Zrozumienie tej potrzeby i systematyczna realizacja akcji pozostanie wielką zasługą grona oficerów, które ją zainicjowało. Prace kulturalno-oświatowe polegały na uruchomieniu dość bogato wyposażonej biblioteki, czytelnicy, urządzaniu wykładów z historii i literatury polskiej, stworzeniu kursów doszkalających dla ordynansów-Polaków. Powstaje amatorski zespół teatralny, odbywają się koncerty orkiestry.

W listopadzie prace w obozie zmieniają nieco kierunek. Akt 5-go listopada daje impuls do utworzenia kursu wojskowego, na którym prócz studjowania polskich regulaminów wojskowych i przedmiotów wojskowych poruszano również tematy ideowo-polityczne z zakresu sprawy Legionów i tworzenia armii polskiej. Frekwencja na tych kursach nie była jednak zadawalniająca, nie przekraczała bowiem czterdziestu osób¹⁸⁾.

Ogólna sytuacja polityczna w kraju zdawała się wykazywać, iż po manifestie 5-go listopada nastąpią ze strony mocarstw centralnych jakieś bardziej wiążące obietnice i dalsze konkretne posunięcia w kierunku realizacji określonego w akcie programu budowy państwa polskiego. Sądono, że komendant obozu już w czasie swej bytności w Warszawie musiał otrzymać jakieś wyraźne dyrektywy, na tem też tle oficerom-jeńcom, przebywającym w Ellwangen, mogło się wydawać, że w ich losie zajdzie rychło pomyślna zmiana.

W początkach grudnia 1916 r. przybywa do Ellwangen delegacja oficerów-Polaków z drugiego obozu polskiego w Helmstedt. W skład delegacji wchodził por. Wisłocki i chor. Heydukow-

¹⁷⁾ Relacja p. płk. Vorbrodta.

¹⁸⁾ W pracach tych brali czynny udział: podkpt. Dworzańczyk, chor. Kamieniecki, chor. Kiciński, por. Kostrzyca, por. Lenkiewicz, chor. Narbutt, chor. Pietraszkiewicz, chor. Prażmowski, inż. Tołłoczko, chor. Vorbrodt i inni.

ski¹⁹⁾ w towarzystwie niemieckiego oficera komendy obozu w Helmstedt por. Twardowskiego. Celem delegacji było nawiązanie stosunków z oficerami w Ellwangen i — wobec przewidywanej rychłej likwidacji tego obozu — ustalenie warunków przejazdu oficerów do obozu w Helmstedt, wreszcie zapoznanie się z panującymi w Ellwangen prądami politycznymi. Członkowie delegacji zapatrywali się nader optymistycznie na stosunek mocarstw centralnych do sprawy polskiej oraz na możliwości powrotu jeńców-Polaków do kraju.

W kilka dni po wyjeździe delegacji komenda obozu podała do wiadomości, iż po złożeniu wobec władz niemieckich pewnych zobowiązań 35 oficerów z Ellwangen może niezwłocznie wyjechać do kraju. „Jaki charakter miał mieć ten wyjazd, tego nie sposób było ustalić konkretnie. W komendanturze udzielano niewyraźnych i sprzecznych wyjaśnień. Jedni mówili, że to wyjazd tylko na krótki okres w charakterze urlopu świątecznego, drudzy — że to wyjazd na stałe, przyczem narazie urlopowani z obozu oficerowie będą rozrzućeni po całym kraju w celu prowadzenia akcji werbunkowej, a następnie zostaną wcieleni do wojska polskiego, inni znowu twierdzili, że wyjazd ten jest konieczny dla podniesienia nastrojów filoniemieckich w społeczeństwie polskim, zwłaszcza dla propagowania bądź tworzenia armji polskiej przez Niemców. Słowem, cały wyjazd otoczony był jakąś dziwną tajemnicą, a dzięki sposobowi, w jaki go Niemcy przeprowadzali, zakrawał na to, że ci, co wyjadą, zostaną zdani na łaskę i niełaskę władz niemieckich i będą mogli być przez nich uży-ci w kraju do akcji, wrogiej tendencjom tam panującym, na szkodę żywotnych interesów polskich, zwłaszcza na szkodę dążności do istotnej niepodległości”²⁰⁾.

Skutkiem opisanych nastrojów było, iż zapisywano się na listę pragnących wyjechać do kraju z pewnego rodzaju niepewnością i nieufnością. Wielu z oficerów, posiadających przepisane warunki na wyjazd, nie zapisało się wcale. Wreszcie komenda obozu wybrała 35-ciu z pośród zapisanych oficerów, nie uwzględniając kandydatów, niewygodnych dla Niemców.

Po wyjeździe części oficerów do Warszawy pozostali w obozie żyli oczekiwaniem rychłych zmian i nadzieją wyruszenia do kraju.

¹⁹⁾ Z księgi protokółów obozu w Helmstedt.

²⁰⁾ Relacja p. dyr. Dworzańczyka.

W tym końcowym okresie istnienia obozu w Ellwangen wybitnym wypadkiem był przyjazd legionowego oficera por. Skrudlika. Oto jak opisuje p. dyr. Dworżańczyk w swej relacji efekt ukazania się w obozie por. Skrudlika: „Zjawienie się na terenie obozu oficera Legionów w mundurze polskim i w maciejówce z orzełkiem, oczywiście zrobiło na oficerach-jeńcach olbrzymie wrażenie. Wszyscy oficerowie z wyjątkiem nielicznych jednostek, nawet ci, którzy dotychczas uparcie stali po stronie Rosji i wrogo się odnosili do wszelkiej akcji niepodległościowej na terenie obozu, z rozczerpleniem i zaufaniem, a często i z zachwytem patrzyli na prawdziwego żołnierza polskiego, oglądanego po raz pierwszy w życiu. Każdy prawie, z wyjątkiem chyba jednostek zupełnie zrusyfikowanych i zaciętych endeków, chciał wymienić chociaż kilka zdań z oficerem Legionów, wyjaśnić swe wątpliwości, dowiedzieć się o istotnym stanie sprawy polskiej z ust tego, kogo uważali za wolnego i prawdziwego bojownika. Nareszcie słowo o niepodległej Polsce, o tworzeniu wojska polskiego padło z ust wolnego polskiego żołnierza, nie żadnego jeńca, odciętego od świata, a tem bardziej nie z ust oficera niemieckiego. Takim był nastrój, a nawet wiara olbrzymiej większości oficerów Polaków w Ellwangen”.

Z czyjego ramienia przybył por. Skrudlik do Ellwangen — dotychczas nie jest wiadomo. W świetle późniejszych faktów, dotyczących osoby por. Skrudlika, sprawa nabiera szczególnego zabarwienia. Celem oficjalnym por. Skrudlika była sprawa tworzenia armji polskiej, zwłaszcza zaś akcja werbunkowa. Na zebraniach i w pogadankach z oficerami por. Skrudlik przedstawiał w dodatnich barwach sytuację w kraju, mówił o konieczności tworzenia wojska polskiego, podkreślając przytem rolę, jaką przypadnie jeńcom w dziele formowania tej armji. W sposób niesłychanie zręczny zdołał por. Skrudlik zyskać zaufanie większości oficerów, przemawiając na zebraniach jawnych i tajnych, przeznaczonych dla bardziej zaufanych oficerów. Poznał on w sposób wyczerpujący nastroje polityczne obozu i zapatrywania poszczególnych oficerów.

Nie ulega wątpliwości, iż pod jednym względem pobyt por. Skrudlika miał dodatnie skutki — poruszył do głębi cały obóz, zapoznał, aczkolwiek tendencyjnie, z sytuacją w kraju, postawił na porządku dziennym sprawę armji polskiej. Z drugiej jednak strony, jak twierdzi w swej relacji p. dyr. Dworżańczyk, „z dużą do-

złą słuszości można sądzić, że przyjazd por. Skrudlika do Ellwangen i poczynione tam przez niego obserwacje były odpowiednio wykorzystane przez Niemców”.

W krótkim czasie po jego wyjeździe otrzymano wiadomość, że widoki na wyjazd do kraju stają się coraz bardziej iluzoryczne, natomiast wyjaśniło się, że część oficerów, która tego zapraagnie, po złożeniu specjalnych zobowiązań, może być przeniesiona do obozu w Helmstedt. Nastrój obozu odrazu upadł.

Likwidacja obozu Ellwangen nastąpiła w pierwszej połowie stycznia 1917 r. Komenda wyjaśniła, iż do Helmstedt będą przeniesieni tylko ci, którzy zdecydują się na wstąpienie do wojska polskiego, ponadto wyjeżdżający winni byli podpisać deklarację, że nie będą działali na szkodę państw centralnych. Ostatni warunek wywołał powszechne oburzenie i solidarny sprzeciw prawie wszystkich oficerów i w rezultacie został cofnięty przez komendę obozu, pozostawił jednak nieufność i niechęć do Niemców.

Ostatecznie w dniu 10 stycznia 1917 r. wyjechał do Helmstedt pierwszy transport w liczbie 61 oficerów, a w kilka dni później — dalszych 40-tu.

Obóz w Helmstedt.

Warunki życia w obozie.

Drugi z kolei obóz oficerów Polaków z armji rosyjskiej znajdował się w Helmstedt w Brunświku. Położony był w lesie w odległości 3 klm. od miasta, mieścił się w dwóch domach murowanych i czterech barakach drewnianych, otoczonych drucianą siatką.

Obóz w Helmstedt, utworzony mniej więcej w tym samym czasie, co w Ellwangen, był, jak się zdaje, przeznaczony w pierwotnem swoim założeniu dla materiału oficerskiego, odpowiednio przesianego i zdeklarowanego do służby w wojsku polskiem, dla elementu, który zerwał ostatecznie wszelkie więzy łączące z Rosją i był przez władze niemieckie traktowany jako lojalny w stosunku do państw centralnych. Od stycznia 1917 r., po zlikwidowaniu obozu w Ellwangen, obóz w Helmstedt traci swój dotychczasowy charakter i staje się jedynym polskim obozem oficerów jeńców z armji rosyjskiej w Niemczech ²¹⁾).

²¹⁾ Relacja mjr. Wróblewskiego.

W grudniu 1916 r. przed wyjazdem części oficerów na urlop do Warszawy obóz w Helmstedt liczył 60 — 70 jeńców. W połowie stycznia 1917 r. z liczby tej pozostało około 30, natomiast z obozu w Ellwangen zostało przeniesionych przeszło 100, oraz z innych obozów ogólnych około 20-tu. W dniu 18 stycznia 1917 r. obóz w Helmstedt liczył 152 oficerów, ponadto zaś posiadał w ewidencji 68-miu, którzy bawili w tym czasie na urlopie w Warszawie. Liczba ta ulegała narazie znaczniejszym wahaniom: w dniu 20 lutego 1917 r. obóz liczył 196 oficerów ²²⁾, z notatki w księdze protokółów obozu wynika, że w dniu 17 kwietnia 1917 było 194 oficerów. Ponadto w charakterze obsługi przebywało w Helmstedt około 80 żołnierzy-Polaków.

Wśród oficerów znajdowała się znaczna ilość wyższych — pułkowników i podpułkowników.

Środowisko obozu było w tym czasie (luty 1917 r.) już całkowicie zamknięte ze względu na ustanie dopływu oficerów Polaków z obozów ogólnych. Rzeczą charakterystyczną jest, iż w księdze protokółów, prowadzonej od dnia 15 października 1916, znajdujemy zaledwie parę wzmianek o przybyciu poszczególnych osób z obozów ogólnych, a zatem — jak należałoby sądzić — w miesiącu lutym 1917 r. proces eliminacji oficerów Polaków, przebywających w liczbie około 3.000 ²³⁾ w niewoli państw centralnych, był już zakończony ²⁴⁾.

Zkolei należy zapoznać się ogólnie z komendą obozu w Helmstedt.

Komendantem obozu był mjr. Winterfeld, któremu podlegało kilku oficerów młodszych, wśród nich Polak, por. Twardowski. Prócz zwykłych obowiązków administracyjno - nadzorczych, komenda obozu w Helmstedt miała niewątpliwie poważny zakres kompetencyj politycznych w stosunku do przebywających w obozie oficerów - Polaków. Ogniwem, pośredniczącym pomiędzy komendą obozu a jeńcami, był t. zw. starszy obozu, wyznaczony przez komendanta z pośród najwyższych stopniem oficerów-jeń-

²²⁾ Cyfry podane wyżej są oparte na relacji p. dyr. Dworżańczyka.

²³⁾ Liczba przybliżona podana na zasadzie memorjału b. internowanych w obozach polskich.

²⁴⁾ Oto jak wyjaśnia zjawisko powyższe p. dyr. Dworżańczyk w swych uwagach: „Przyczyny były następujące: słabo rozbudowane poczucie narodowe większości oficerów Polaków z armji rosyjskiej, niechęć, a nawet nienawiść do Niemców i wszelkich ich poczynañ w zakresie tworzenia wojska polskiego”.

ców. Starszy był niejako delegatem komendantury, będąc jednocześnie przedstawicielem jeńców. Starszym obozu w Helmstedt był przez czas pewien płk. Karol Szemiot, następnie zaś płk. Bykowski — do końca egzystencji obozu.

Stosunek komendy obozu do jeńców oficerów-Polaków należy określić jako poprawny, nie pozbawiony jednak zdecydowanej linii, opartej na przesłankach politycznych. Stosunek ten w okresie od początku 1917 r. do połowy sierpnia tegoż roku przechodził dwie fazy. W pierwszej — władze obozowe pomimo, iż szły na rękę jeńcom w zakresie polepszenia materialnych warunków ich życia, utrzymywały obóz w izolacji i w surowy sposób regulowały kontakt ze światem zewnętrznym. Dowodem posłużyć może fakt, iż do Rosji i do Królestwa Kongresowego można było pisać tylko określoną ilość listów miesięcznie, przytem listy te podlegały ścisłej cenzurze; również otrzymywanie paczek było jak najściślej kontrolowane. Szczególnie ostre przepisy dotyczyły korespondencji z Królestwem. Obostrzeń tych nie zmniejszono nawet po wyjeździe kilkudziesięciu oficerów z obozu na sześciotygodniowy urlop do Warszawy w grudniu 1916 r., co zdawało się świadczyć o liberalniejszym kursie władz niemieckich w stosunku do jeńców-Polaków. Pod względem możliwości poruszania się poza obozem — skrępowanie było również bardzo silne: zezwolenia indywidualne na wyjście poza granicę obozu pod eskortą oficera niemieckiego były udzielane przez komendę z wielką trudnością.

Druga, nieco liberalniejsza faza stosunku władz obozowych do jeńców datuje się od momentu przekazania Legionów polskich generałowi Beselerowi, jako naczelnemu wodzowi w dniu 10 kwietnia 1917 r. Jeńcy-Polacy uzyskali wówczas prawa internowanych (które zresztą niewiele się różniły od dotychczas posiadanych w obozie w Helmstedt) i pewne złagodzenie surowego regime'u, szczególnie w zakresie swobody poruszania się. Do spraw tych powrócę jeszcze obszerniej przy omawianiu w dalszym ciągu zarysu życia wewnętrznego obozu.

Jak wynika z zapisów w księdze protokółów, sytuacja materialna oficerów, znajdujących się w obozie, przedstawiała się następująco: oficerowie starsi do kapitana włącznie otrzymywali po 170 mk. miesięcznie gaży. Oficerowie zaś młodszy po 113 mk. Opłata za całkowite wyżywienie w obozie (np. w miesiącu listo-

padzie 1916 r.) wynosiła mk. 1.70 dziennie, jak widzimy zatem, nie przekraczała możliwości finansowych oficerów.

Kuchnia była prowadzona przez komendę, przyczem obsługa kuchni składała się z jeńców-żołnierzy, przeważnie Polaków. Od początku marca 1917 r. kuchnia jest nadzorowana przez specjalną komisję kuchenną, wyłonioną z pośród oficerów-jeńców. W końcu czerwca 1917 r. oficerowie przejmują ostatecznie kuchnię i sprawy wyżywienia pod zarząd własny. Należy uświadomić sobie, iż w owym czasie nie było to łatwe zadanie. W związku z ciężką sytuacją gospodarczą Niemiec wyżywienie jeńców, na ogół niedostateczne, w miarę trwania lat wojny pogarszało się coraz bardziej. Minimalne przepisowe normy wyżywienia, ustanowione przez władze niemieckie dla obozów, wynosiły 2.100 kaloryj, faktycznie jednak normy stosowane nie przekraczały 1.600 kal. Mięso (peklowane) dawano w nieznacznej ilości dwa razy tygodniowo, brak było prawie całkowicie tłuszczów. Na terenie obozu istniała wprawdzie dzierżawiona przez osobę prywatną kantyna, była ona jednak bardzo słabo zaopatrzona w niezbędne produkty i przedmioty, jedynie napoje wysokokowe były w ilości nieograniczonej.

Sytuację żywnościową obozu w Helmstedt pogarszało również to, że prawdopodobnie na skutek poinformowania władz rosyjskich o polskim i antyrosyjskim charakterze obozu w Helmstedt ustał całkowicie dopływ paczek żywnościowych z rosyjskich komitetów pomocy jeńcom, jak też z komitetów zagranicznych, działających z ramienia Rosji (Anglii).

Mimo tak trudnych warunków, sprężyscie i energicznie działająca komisja kuchenna zdołała w niedługim czasie postawić racjonalnie gospodarkę obozową, czego dowodem są cytowane w protokołach oszczędności miesięczne, które stały się później podwaliną kasy wzajemnej pomocy oficerów obozu. Nawiązano również kontakt z „Komitetem Pomocy ofiarom wojny w Polsce” w Vevey w Szwajcarii, skąd otrzymywano paczki żywnościowe, a od końca lutego 1917 r. otrzymano zezwolenie na sprowadzanie za własne środki żywności z państw neutralnych i Królestwa (paczki wagi 5-kilowej).

Dla zobrazowania stanu materialnego oficerów w obozie przytoczę przykładowo, iż w miesiącu lutym 1917 r. obroty t. zw. komisji administracyjnej wynosiły w przychodzie przeszło 550 marek, w rozchodzie zaś około 500 marek; w miesiącu marcu

wzrosły w przychodzie do 1.250 marek, w rozchodzie zaś do przeszło 1.200 marek.

Świadczy to pośrednio, iż stan materialny jeńców nie ulegał pogorszeniu i nawet poprawił się. W ten sposób dzięki wspólnemu, zorganizowanemu wysiłkowi ze strony oficerów - Polaków oraz dobrej woli ze strony niemieckiej administracji obozu, stan materialny internowanych oficerów przedstawiał się stosunkowo nieźle. Wszelkie drobne ulepszenia i udogodnienia w zakresie potrzeb materialnych życia jeńców były na żądanie uskuteczniane przez komendę niemiecką obozu.

Należy podkreślić jako cechę, przynoszącą zaszczyt obozowi oficerskiemu — stałą i nieustanną opiekę nad bytem materialnym liczego zespołu robotników i ordynansów żołnierzy-Polaków, obsługujących obóz. Poza utrzymaniem i wynagrodzeniem ze strony władz niemieckich otrzymują oni dodatkowo wynagrodzenie od oficerów; komisja oficerska powzięła uchwałę przeznaczania $\frac{2}{5}$ paczek żywnościowych na rzecz żołnierzy. Organy samorządowe oficerów interwenjują niejednokrotnie wobec władz niemieckich o polepszenie wikt dla żołnierzy.

W obozie w Helmstedt, podobnie jak uprzednio w Ellwangen, prowadzona była akcja kulturalno - uświadamiająca ²⁵⁾. O znaczeniu jej mówiłam uprzednio przy opisie obozu w Ellwangen.

Akcja była inicjowana przez komisję reprezentacyjną i przejawiała się w prowadzeniu biblioteki i czytelnicy, organizowaniu wykładów, pogadanek i obchodów narodowych, redagowaniu czasopisma obozowego i wogóle na podtrzymywaniu ruchu umysłowego wśród oficerów, którzy skutkiem trudnych warunków życia i kilkoletniej niewoli odwykli od intensywnej pracy umysłowej.

Biblioteka i czytelnia obozowa pod kierownictwem początkowo chor. Narbutta, następnie zaś chor. Vorbrodta, rozwijała się bardzo pomyślnie. Po powrocie do kraju w końcu 1918 r. przekazana Macierzy Szkolnej biblioteka obozu liczyła 1.800 tomów wartości około 10.000 marek. Czytelnia zawierała czasopisma polskie i niemieckie, przyczem wydawnictwa polskie podlegały ostrej cenzurze ze strony komendy obozu, która nie dopuszczała wydawnictw legjonowych, P. P. S. oraz stronnictwa N.-D.

²⁵⁾ Opis tej akcji oparty jest przeważnie na relacji ppłk. Vorbrodta.

Zorganizowano cykle wykładów z zakresu historii polskiej, wojskowości oraz na inne aktualne tematy. Podstawą wykładów wojskowych były regulaminy polskie, nadesłane przez Komendę Legionów.

Rocznice narodowe, jak powstania styczniowego, 3-go maja, były powodem uroczystych obchodów i przyczyniały się do wzmocnienia poczucia więzi narodowej w środowisku obozowym. Na uroczystość składały się nabożeństwo w kaplicy lub polowe, uroczysta akademja, wreszcie obiad, bardziej urozmaicony, niż normalnie. Obóz był dekorowany. Wywieszano chorągiew z orłem. W obchodach tych brał udział ks. Szymański z Hötensleben, który odwiedzał obóz i odprawiał nabożeństwa.

Przez czas pewien wychodziło czasopismo obozowe p. t. „Wiarus”, redagowane przez kpt. Wierzbickiego. Pisemko to, odbijane na hektografie w kilkudziesięciu egzemplarzach, zawierało patriotyczne artykułiki i wiersze, poruszało aktualne sprawy obozu, wreszcie prowadziło dział wojskowy i satyryczny.

W lipcu 1917 r. przyjeżdżał do Helmstedt amatorski zespół dramatyczny z orkiestrą z obozu żołnierskiego w Gardelegen. Zespół ten odegrał kilka obrazków scenicznych.

Należy przyznać, iż niemiecka komenda obozu nie krępowała akcji kulturalno-uświadamiającej (oczywiście w granicach lojalności w stosunku do Niemiec). Ze swej strony nawet starała się zadośćuczynić potrzebom kulturalnym oficerów. W obozie urządzono kino, bilard. Za specjalnem zezwoleniem oficerowie obozu kilkakrotnie uczęszczali do teatru niemieckiego w pobliskim mieście.

Życie organizacyjne.

Na gruncie potrzeb materialnych zapoczątkowany został rozwój życia organizacyjnego oraz samorządu obozowego. Samorząd obozowy podlega szerokiej rozbudowie i ustawicznym przekształceniom. Czynnikiem kolegalności w decydowaniu różnych spraw, wysuwanych przez współżycie, jest ogromnie charakterystyczny dla obozu w Helmstedt. Było to narzędzie, przy pomocy którego liczniejszy i aktywniejszy element młodszych oficerów uzyskiwał równe prawa z oficerami starszymi, co nie pokrywało się wprawdzie z formami życia wojskowego, ogólnie jednak biorąc, miało dodatnie skutki.

Na wstępie książki protokółów ²⁶⁾ dowiadujemy się, iż walne zebranie oficerów obozu jeńców w Helmstedt z dnia 15 października 1916 r. wyłoniło komisję gospodarczą, która miała „zawiaływać tylko sprawami gospodarczymi”. Komisja miała być wybierana na przeciąg trzech miesięcy i składać się z 8 członków i jednego zastępcy ²⁷⁾. Na temże zebraniu zostali wybrani członkowie zarządu kasy wzajemnej pomocy i komisji rewizyjnej.

W miesiąc później, w dniu 12.XI.1916 r. ogólne zebranie wybrało komisję, składającą się z 7 członków i dwóch zastępców. Do komisji tej miały należeć „wszystkie sprawy, dotyczące się zewnętrznego, jak również wewnętrznego życia obozu”. Jak widać, kompetencje tego nowego organu nie są sprecyzowane dostatecznie jasno; nie wiadomo również, kiedy poprzednia komisja gospodarcza przestała istnieć i z jakich powodów ²⁸⁾.

Po zlikwidowaniu obozu polskiego w Ellwangen w początku stycznia 1917 r., przybywa do obozu w Helmstedt około stu oficerów ze skasowanego obozu. Skutkiem tego zachodzi konieczność reorganizacji komisji, wybranej uprzednio. Ogólne zebranie z dnia 13 stycznia 1917 r. postanawia powołać do życia trzy komisje: administracyjną, honorową i t. zw. „paczkową”. Komisja administracyjna, do spraw gospodarczych, składała się z 9 członków ²⁹⁾. Kompetencje komisji honorowej nie zostały sprecyzowane w protokóle. Z dalszych protokółów wiadomo, iż opracowała ona projekt regulaminu koleżeńskiego sądu honorowego, opartego na legionowym regulaminie oficerskich sądów honorowych. Komisja składała się z 7 członków, wybranych na tem samem zebraniu. Wreszcie „komisja paczkowa”, składająca się z 4 członków, miała na celu sprowadzanie produktów z zagranicy i podział paczek wśród mieszkańców obozu.

²⁶⁾ „Obóz Oficerów Polaków w Helmstedt księga protokółów 1916 — 1917 r.”. Rkp. w Muzeum Wojska w Warszawie, in folio str. 144.

²⁷⁾ W wyniku wyborów w skład komisji weszli: kpt. Chrystowski, kpt. Butowt-Andrzejkowicz, por. Wiszniowski, chorążowie: Kamieniecki, Wiślocki, Żołądkowski i Łypaczewski, oraz jako zastępca członka — chor. Duracz.

²⁸⁾ W skład nowej komisji weszli w charakterze członków następujący oficerowie: przewodniczący chor. Kamieniecki, kpt. Nowicki, kpt. Osiecki, kpt. Wierzbicki, chor. Heydukowski i Wiślocki, por. Wiszniowski.

²⁹⁾ Płk. Karol Szemiot przewodniczący, ppor. Wróblewski sekretarz, dr. Uściński, kpt. Marczewski, podkpt. Dworzańczyk, por. Kwasebard, por. Hryszkiewicz, por. Wiszniowski, chor. Pill.

W niedługim czasie (14 lutego 1917 r.) komisja administracyjna w opracowanym przez się regulaminie rozszerza znacznie swe atrybucje, obejmując sprawy mieszkaniowe, żywnościowe, porządku ogólnego i sanitarnego, pośrednictwa pomiędzy obozem a komendanturą oraz inne sprawy, zlecone przez ogólne zebranie. Komisja porozumiewała się z komendantem obozu za pośrednictwem trzech wybranych w tym celu członków.

Do powyższych organów doszła ponadto t. zw. komisja kuchenna, mająca na celu stałą kontrolę czynności kuchni. Komisja składała się z 5 członków, obranych w dniu 7 marca 1917 r.

Na ogólnym zebraniu w dniu 14.IV.1917 r. uchwalono wniosek co do utworzenia komisji reprezentacyjnej, mającej na celu reprezentowanie obozu i decydowanie w sprawach politycznych i zasadniczych. Komisja ta składała się z dziesięciu osób. Ponadto powołano do życia osobną komisję gospodarczą. W kilka dni później dokonano wyborów do komisji reprezentacyjnej³⁰⁾, przyczem uchwalono, aby każdorazowym prezesem komisji z urzędu był starszy oficer obozu, wiceprezesem zaś najstarszy stopniem członek komisji.

Jak wynika z dalszych protokółów, osobna komisja gospodarcza, wybrana dnia 19.IV.1917 r. w składzie 4 osób, nie przejawiała wyraźniej działalności, skutkiem czego komisja reprezentacyjna stopniowo objęła faktyczne kierownictwo całokształtem życia obozu i stała się w ten sposób naczelnym organem kierowniczym oficerów-Polaków w Helmstedt.

Duże znaczenie w życiu obozu miał „koleżeński sąd honorowy”, mimo, iż było ono poważnie ograniczone tem, że sąd nie mógł rozpatrywać żadnych zatargów pomiędzy oficerami-jeńcami a przedstawicielami władz niemieckich. Wyczerpujący nerwowo, długi pobyt w środowisku zamkniętem, jakim był obóz, niepewność dalszego losu, odsunięcie od żywego życia, płynącego za drutami, wprowadzało nastrój męczącego napięcia, powodowało liczne animozje osobiste i scysje pomiędzy oficerami, które stanowiły tło większości spraw, załatwianych przez kole-

³⁰⁾ Kpt. Kuczewski, kpt. Grabowski, podkpt. Dworżańczyk, dr. Uściński, chor. Kamieniecki, chor. Narbutt, por. Lenkiewicz, ppłk. Gierwatowski, chor. Kiciński i chor. Winnicki. Skład powyższy uległ dalszym zmianom i po wyborach w dniu 27.VII.1917 r. był następujący: podkpt. Dworżańczyk, chor. Narbutt, ppor. Lenkiewicz, chor. Vorbrodt, chor. Sulikowski, por. Rakowski, chor. Nowicki, chor. Foerster, płk. Bańkowski i kpt. Szepietowski.

żeński sąd honorowy. Sąd składał się z 7 członków ³¹⁾, wybranych przez ogólne zebranie na przeciąg trzech miesięcy.

W liczbie wyszczególnionych w statucie kar, nakładanych przez sąd, między innymi figurowały: pozbawienie prawa korzystania ze spacerów, wydalenie z obozu, w nadzwyczajnych zaś wypadkach „zawiadomienie przyszłych władz wojskowych lub korporacyjnych o hańbiącym czynie winnego”.

W okresie od 15 stycznia do 15 kwietnia 1917 r. koleżeński sąd honorowy załatwił 23 sprawy i odbył 28 posiedzeń.

Wyroki Sądu Honorowego w 11 sprawach zostały przekazane władzom polskim przez sekretarza sądu chor. Vorbrodta po powrocie do kraju.

Kasa samopomocy, mimo kilkakrotnych na jej temat uchwał, funkcjonowała, jak się zdaje, jedynie sporadycznie lub też wcale nie działała. Wydawanie pożyczek i zapomóg było skoncentrowane w komisji reprezentacyjnej.

Wreszcie wspomnieć należy o licznych komisjach, wyłanianych ad hoc przez oficerów w poszczególnych wypadkach dla ściśle określonych celów.

³¹⁾ Skład sądu honorowego oficerów Polaków obozu w Helmstedt, wybrany na ogólnym zebraniu w dniu 23 lipca 1917 r., był następujący: płk. Bańkowski, płk. Żmigrodzki, kpt. Dobrowolski, kpt. Kiersnowski, kpt. Nowicki, rtm. Nowicki, kpt. Sawicz, por. Kozieradzki, chor. Hanczke, chor. Samucewicz.

DOKUMENTY

DO HISTORJI LIGI NARODOWEJ *).

Komitet Centralny Ligi Narodowej do Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego w Rapperswilu.

Sprawozdanie z działalności Ligi Narodowej od 1 lipca 1903
do 1 lipca 1904 r.¹⁾.

Rok sprawozdawczy pod względem rozwoju działalności Ligi Narodowej rozpada się na dwie różne co do swego charakteru części: do wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej i po wybuchu.

Okres pierwszy można nazwać normalnym, zaznaczył się on jednak paru momentami, znamionami w rozwoju ruchu:

I. W lipcu r. z. odbył się pierwszy Zjazd Rady Głównej, powołanej do życia na podstawie nowej, nadanej przez Komitet Centralny ustawy. Obecnych było 38 Radnych, wybranych przez ogół organizacji i mianowanych przez Komitety Krajowe i Komitet Centralny. Przyjęto pierwszy zarys nowego programu na zabór rosyjski²⁾, przedyskutowano obszernie kwestję silniejszego uwzględnienia pierwiastku politycznego, zarówno w działalności, jak i w formie organizacji³⁾, kwestję wprowadzenia w życie pierwszych początków opodatkowania narodowego⁴⁾, powzięto nadto wiele uchwał i rezolucyj, dotyczących spraw drugorzędnych i szczegółowych.

II. Faktem pierwszorzędnej doniosłości było wydanie programu stronnictwa demokratyczno-narodowego na zabór rosyjski. Po przedyskutowaniu na zjeździe Rady Głównej części ogólnej, część szczegółowa była rozpatrywana na zjeździe specjalnej komisji programowej we wrześniu 1903 r., a w zeszycie październikowym „Przeglądu Wszechpolskiego” ukazał się program w ostatecznej redakcji, rozpowszechniony następnie w wydaniu broszurowem⁵⁾. Wywarł on głębokie na społeczeństwie wrażenie. Dzięki jasnemu planowi pozytywnej pracy narodowej, wy-

*) Zob. „Niepodległość”, zesz. 15, str. 120—123; zesz. 16, str. 272—280; zesz. 17, str. 422—432; zesz. 19, str. 269—280; zesz. 20, str. 429—440; zesz. 21, str. 107—117; zesz. 22, str. 294—304 i zesz. 23, str. 442—454.

tracił on broń z ręki lepszej części żywiołów niegdyś ugodowych, które powitały go też z cichem uznaniem⁶⁾; wyraźne postawienie programu ekonomicznego w stosunku do ludu wykazało bezpodstawność głównych zarzutów, podnoszonych dotychczas z obozu socjalistycznego, tak, że program nie spotkał się właściwie z zarzutami natury zasadniczej, był tylko krytykowany z punktów widzenia czysto partyjnych.

III. Uchwały, powzięte na ostatnim zjeździe Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego wywołały, jak wiadomo, ze strony 2 jej członków publiczną napaść na tę instytucję⁷⁾. Było to hasłem dla wszystkich żywiołów, wrogich Skarbowi i Lidze Narodowej, — do wystąpienia z oskarżeniami o mniemane zawładnięcie pierwszym przez drugą⁸⁾. W tym właśnie czasie powstała sprawa gimnazjum Stanisławowskiego w Galicji (wstawienie odpowiedniej pozycji do budżetu państwa bez uchwały Sejmu⁹⁾, burda młodzieży ruskiej przeciwko rektorowi Uniwersytetu Lwowskiego¹⁰⁾ i odrzucenie wniosku co do gimnazjum w Sejmie), sprawa, w której polityka Stańczyków w kwestji ruskiej musiała ustąpić przed stanowiskiem narodowem, reprezentowanem przez „Słowo Polskie”. To wyprowadziło z równowagi stańczyków z „Czasem” na czele, którzy wszczęli kampanję przeciwko wszechpolakom z wyraźnym zamiarem przygotowania gruntu do wyrzucenia z Galicji obcokrajowych przedstawicieli tego kierunku. Inne żywioły, jak „Kraj”, ludowcy i socjaliści galicyjscy, na koniec organy prasy, rywalizujące ze „Słowem Polskiem” i ubiegające się o prenumeratę noworoczną, przyłączyły się do tej akcji. W ten sposób utworzyła się sztuczna koalicja wszystkich żywiołów, wrogich Lidze i Skarbowi, i rozpoczęła przeciwko nim kampanję w prasie, która ostrością tonu i bezwzględnością oskarżeń prześcignęła o wiele kampanję z roku zeszłego.

Organy demokratyczno-narodowe nie pozostały dłużnymi odpowiedzi i polemika skończyła się z nowym rokiem niewątpliwem moralnem ich zwycięstwem, które się zaznaczyło między innemi, demonstracyjnym udziałem wielu wybitnych osobistości, zwłaszcza profesorów uniwersytetu lwowskiego w gwiazdkowym numerze „Słowa Polskiego”.

IV. W styczniu r. b. Liga Narodowa nawiązała stosunki z opozycją finladzką. Na zjeździe przedstawicieli obu stron w Kopenhadze okazała się zupełna zgodność programów, taktyki i zapatrywań politycznych. Nakreślono plan współdziałania w kierunku a) wspólnej akcji narodów przez Rosję uciśnionych, b) porozumienia wszystkich żywiołów opozycyjnych w Rosji, przez założenie agencji politycznej, celem odpowiedniego informowania Europy, — ewentualnie Stałego Komitetu, służącego za łącznik organizacyjny pomiędzy temi żywiołami. Pomimo utrzymywania ożywionych stosunków z Finladczykami, inicjatywa akcji w tym kierunku jest dopiero w toku¹¹⁾.

Z faktów życia publicznego, w których zaangażowany był udział stronnictwa, zaznaczyć należy:

1) Rezolucję Klubu demokratycznego w Sejmie galicyjskim, oświadczającą się za prawnopaiństwową samodzielnością kraju, za pełnym jego samorządem administracyjnym, ustawodawczym i finansowym i odpowiedzialnością rządu krajowego przed Sejmem. Rezolucja ta, jako wynik przeciętnej niejako opinii Klubu, była zmodyfikowana wyrazem stanowiska, zajętego przez przedstawicieli naszego kierunku ¹²⁾).

2) Utworzenie centralnego Komitetu Wyborczego polskiego na Rzeszę Niemiecką, co demokracja narodowa jaknajbardziej popierała, a następnie wybór dwóch demokr.-narodowych posłów do Sejmu pruskiego.

Chwila wybuchu wojny ¹³⁾ zastała społeczeństwo nasze nieprzygotowane, bez opinii jednolitej, niezdecydowane, jakie ma zająć stanowisko — instynktowe tylko uczucia były wyraźne. Kilkomiesięczny okres trwania wojny, zaznaczający się systematycznymi zwycięstwami Japonji, był okresem szybkiego wyrabiania się opinii i dojrzewania społeczeństwa pod względem politycznym oraz zdrowszej oceny stosunków rosyjsko-japońskich właśnie w duchu naszego kierunku. W działalności Ligi w tym okresie podnieść należy następujące momenty:

I. W przyśpieszeniu tempa powyżej zaznaczonej ewolucji naszego społeczeństwa pierwszorzędną rolę odegrała odezwa Komitetu Centralnego Ligi Narodowej w sprawie wojny ¹⁴⁾; wywarła ona niebywałe dotąd wrażenie i dała społeczeństwu wytyczną, od której inne stronnictwa nieznacznie się tylko odchyliły: ugodowcy, w obawie przed opinią publiczną, odstąpili od dawnej polityki manifestowania swej lojalności i ograniczyli ją do skromnych rozmiarów ambulanżu polskiego, — socjaliści nie uznawali za możliwe wzywać ludności do ruchów ¹⁵⁾).

II. Jednym z pierwszych kroków Komitetu Centralnego po wydaniu odezwy było wejście w bezpośrednie stosunki z urzędowymi sferami japońskimi. Dokonano tego na gruncie europejskim przy pośrednictwie Finladyzów i przez wysłanie do Japonji Komisarza Pełnomocnego celem zadziiergnięcia tych stosunków w sposób bezpośredni na miejscu, zapoznania się z charakterem nowego dziejowego wroga Rosji i pozyskania specjalisty od tych spraw w łonie organizacji ¹⁶⁾. Delegat nasz, zaopatrzony w pierwszorzędne listy polecające ¹⁷⁾, znalazł odrazu wstęp otwarty do sfer najbardziej miarodajnych ¹⁸⁾ i przedstawił rządowi japońskiemu dwa memorjały; jeden — dotyczący Rosji, drugi — Polski ¹⁹⁾. Przy jego współudziale, a z inicjatywy Ligi Narodowej wydana była odezwa do żołnierzy Polaków armji rosyjskiej, zachęcająca ich do dezercji na stronę Japończyków ²⁰⁾.

III. Stanowisko, zajęte przez Ligę Narodową, aby w razie częściowej lub całkowitej mobilizacji powstrzymywać ludność od ucieczki przed branką a zalecać dezercję na polu walki, było pro-

pagowane drogą organizacyjną, z konieczności bardziej ogłędnie w prasie, наконец znalazło swój wyraz w szeroko rozpowszechnionej odtłóce odpowiedniego artykułu „Polaka” 21).

IV. Gdy zainicjowaną przez ugodowców z Popielem na czele sprawę ambulansu polskiego 22) starano się rozdmuchać do rozmiarów manifestacji politycznej i użyto ambon do jej propagowania wśród ludu, warszawskie władze Ligi Narodowej przesłały do arcybiskupa list, ostrzegający przed skutkami tej akcji, a następnie z ich polecenia organizacja młodzieży rzemieślniczej „Kiliński” 23) wybiła demonstracyjnie szyby członkom Komitetu, co powstrzymało ostatecznie dalsze publiczne zbieranie składek, które i tak tylko od szczupłych sfer wpływały.

V. Celem informowania zaboru rosyjskiego o wojnie i protestowania kłamliwych doniesień urzędowych Liga Narodowa poczęła wydawać we Lwowie raz na tydzień „Wiadomości wojenne i polityczne”, rozchwytywane przez czytelników wszystkich warstw.

VI. Wobec odczuwanej potrzeby porozumienia i łączności stronników narodowych ze względu na możliwość zawikłań wewnętrznych w Rosji Liga Narodowa przyjęła chętnie inicjatywę wejścia w stosunki z P.P.S.; pertraktacje wstępne, prowadzone na gruncie półurzędowym, nie doprowadziły dotąd do urzędowego porozumienia w sprawie planowego kombinowania akcji politycznej 24). Co do wejścia w stosunki z konstytucjonalistami rosyjskimi, przedsięwzięto dopiero kroki wstępne.

VII. Założone w r. z. „Towarzystwo opieki na unitami” wydało w sierpniu 1903 r. odezwę, zawiadamiającą ogół o swem powstaniu i zadaniach, w kwietniu 1904 r. celem rozbudzenia słabnącego oporu unitów przedsięwzięło zorganizowanie pielgrzymki unickiej do Rzymu. Na adresie do papieża zebrano 56 tys. podpisów, pielgrzymów wyjechało 52; dn. 3 maja przyjął ich Pius X nadspodziewanie dobrze, pomimo intryg ugodowców. Papież przemówił do unitów goręcej, niż to można było ogłosić w komunikacie i obiecał, że spełni wszystkie ich żądania. Delegat Ligi Narodowej wysłany do Rzymu celem przygotowania gruntu dla pielgrzymki, zawiązał cenne stosunki z wysokimi sferami Watykanu, wobec których nie taił bynajmniej swego charakteru politycznego. Pielgrzymka na Unji wywarła imponujące wrażenie i pozostawi niezatarte ślady 25).

VIII. Komisarzowi Pełnomocnemu, wysłanemu do Japonii, poruczono równocześnie uporządkowanie spraw Ligi Narodowej w Stanach Zjednoczonych i ustalenie tam kadrów regularnej organizacji.

IX. Ruch gminny wśród włościan w Królestwie od początku 1904 r. zaczął zarysowywać się wyraźniej, jako nowy czynnik polityczny 26). W Lubelskiem było sześć procesów politycznych o opór władzy wskutek protestów włościan o nieprawne wpisanie uchwał gminnych, dotyczących zapomóg na szkoły; w Pło-

kiem dwie gminy powzięły uchwały w kierunku zaprowadzenia języka polskiego w urzędzie gminnym; w Radomskim gminy odmawiają powtórnego płacenia składek na wojnę, chociaż za pierwszym razem wskutek słabej odporności i niedostatecznego uświadomienia naogół składki bez oporu prawie wymuszano. Wobec potrzeby rozpoczęcia w przyszłości szerszej akcji politycznej i o prawa narodowe Komitet Centralny polecił organizacji wysunąć na plan pierwszy co do czasu postulat zaprowadzenia języka polskiego w gminie (urzędzie, szkole i sądzie) i przygotować grunt do szerokiej agitacji w tym kierunku.

X. Organizacja nie byłaby w stanie podołać olbrzymiemu wzrostowi wydatków, gdyby nie nadzwyczajna ofiarność niektórych członków, którzy złożyli do 13.000 rubli.

XI. Organizacja Ligi Narodowej w różnych swych rozgąęzieniach wydała i rozpowszechniła następujące odezwy: 1) Odezwa Komitetu Centralnego w sprawie pomocy dla powoźcian — październik 1903 r.²⁷⁾. 2) Odezwa „Towarzystwa opieki nad unitami” — sierpień 1903 r.²⁸⁾. 3) Manifest Komitetu Centralnego w sprawie wojny — luty 1904 r.²⁹⁾. 4) Odbitkę „Polaka”, występującą przeciwko składkom na wojnę — marzec 1904 r.³⁰⁾. 5) Odezwa Komitetu Okręgowego Ligi Narodowej w ziemi piotrkowskiej w sprawie ofiar na wojnę — marzec 1904 r.³¹⁾. 6) Odezwa Komit. Okr. Warszawskiego Ligi Narodowej w sprawie zabaw ludowych — maj 1904 r.³²⁾. 7) Odezwa Komitetu Krajowego Ligi Narodowej na Królestwo w sprawie bezrobocia — czerwiec 1904 r.³³⁾. 8) Odbitka Komunikatu, opisujuącego pielgrzymkę unicką do Rzymu — czerwiec 1904 r.³⁴⁾. 9) Odbitka z „Polaka” w sprawie mobilizacji — lipiec 1904 r.³⁵⁾.

Królestwo Polskie.

Liczba członków wynosi 250; słaby ten pozornie wzrost tłumaczy się znacznym ubytkiem sił wskutek wyjazdu bądź do Rosji, bądź na wojnę. Komitet Krajowy zaprowadził Wydziały polityczny i finansowy i wydał dla każdego regulamin i Wydział więzienny pod firmą Towarzystwa Oświaty Narodowej.

Wydział polityczny dzieli się na 3 sekcje: a) prasowa zasila pisma zakordonowe i wpływa na prasę miejscową, b) prawna ma na celu obronę prawną i studjowanie ustawodawstwa administracyjnego, c) polityczna zwołuje zebrania obywatelskie, urządza odczyty nielegalne i stara się o wpływy w instytucjach legalnych.

Wielką doniosłość posiadają zebrania obywatelskie, organizowane zarówno w Warszawie, jak i na prowincji, oraz na Litwie i Rusi. Biorą w nich udział przeważnie sfery do Ligi Narodowej nie należące, ale naogół przyjmujące program stronnictwa. Zebrań takich było w Królestwie 18, nie licząc pomniejszych, urządzanych przez miejscowe organy Ligi Narodowej i współdziałających stale w jej pracach. Komitet Krajowy zorganizował nadto

3 zebrania w Kijowie, 2 w Wilnie i 1 w Mińsku. Poruszono na nich następujące sprawy: a) program stronnictwa, b) szkoły średnie prywatne z prawami rządowymi, c) stanowisko wobec wojny, d) akcja przeciwko adresowi i Komitetowi Popiela, e) akcja przeciwko składkom dobrowolnym na wojnę, f) sprawa bezrobocia, g) sprawa mobilizacji, h) kwestja stosunków z konstytucjonalistami rosyjskimi. Na prowincji starano się o zawiązywanie stałych komitetów obywatelskich do kierowania sprawami publicznymi w czasie wojny, ujawniło się w nich dążenie do założenia Komitetu Centralnego na cały kraj.

Wpływ członków Ligi Narodowej i Towarzystwa Oświaty Narodowej na stowarzyszenia legalne wzrósł znacznie, zwłaszcza w instytucjach ekonomicznych.

Wydawnictwa z ramienia Ligi Narodowej powiększyły się o dwa pisma: „Dla Swoich”, organ duchowieństwa narodowego, wychodzi nieperjodycznie w Krakowie i 2) „Kiliński”, organ młodzieży rzemieślniczej, wychodził dawniej jako pismo ulotne hektografowane, obecnie został zreformowany i wzmocniony, wychodzi tajnie w Warszawie, odbijany na mimeografie.

Towarzystwo Oświaty Narodowej i jego prace rozwijają się w dalszym ciągu pomyślnie, niema miejscowości, gdzieby można było zauważyć zastój.

Członków liczyło — z inteligencji — 400, z ludu — 5600, luźnych — z inteligencji 178, z ludu do 400, prócz tego pod silnym naszym wpływem pozostaje do 12000, a pod wpływem „Polaka” rzesze nie do zliczenia.

Szczególny rozwój daje się zaznaczyć w miejscowościach, dotąd wpływami organizacji nie objętych wcale lub prawie wcale, mianowicie: silny wpływ w gub. Radomskiej (44 czł. z intel., 224 z ludu) i szerokie wpływy w całej gubernji za pośrednictwem „Polaka”; słabszy nieco wpływ w Kieleckim (3 czł. z intel. i 95 z ludu) b. mocny w 3 powiatach: węgrowskim, radzyńskim i nowomińskim (478 czł.). Nadto silnie wzmocniono organizację w 4 powiatach gub. Siedleckiej (340 czł.) głównie dzięki zajęciu się sprawą unicką, dalej w Augustowskim, gdzie organizacja ma duży wpływ w 20 wsiach, wreszcie szczęśliwie stała się robotą w różnych punktach gub. Lubelskiej, jak również w Piotrkowie i okolicy, Częstochowie i w Łęczyckiem. Bardzo dobrze rozwija się i samodzielnie organizacja robotnicza w okręgu łódzkim (3000 czł. poza tem pod wpływem — 8000 rob.). W Warszawie Towarzystwo Oświaty Narodowej wstrzymało rozmyślnie organizowanie rzemieślników i robotników do czasu odpowiedniego urobienia i uświadomienia dostatecznej ilości agitatorów. W tym celu są zawiązywane ogniska wstrzemięźliwości i postawiono t. zw. uniwersytet ludowy (płatny po 10 kop. godzina lekcji), podzielony na 2 semestry. Słuchało osób w I-m semestrze przeszło 200, w II — 444. Z tej liczby przeszło 40 osób płci obojga jest obecnie urabianych programowo. Ogromnie po-

mocną w tym względzie jest organizacja młodzieży rzemieślniczej „Kiliński” złożona z 27 czł. i z 22 grup narodowych (171 czł.) (wydaje własne pismo).

Walka o prawo w gminie rozwija się dobrze i stale, aczkolwiek rozpowszechnienie się jej wymaga wiele czasu, a zwłaszcza poparcia sfer obywatelskich. Oprócz przytoczonych powyżej faktów, 40 gmin odmówiło wręcz podatku na wojnę, a opór ten się wzmacnia; w Augustowskim wybrano kilku sołtysów i pełnomocników gminnych — katolików (dotychczas byli mianowani prawosławni), w Radomskim 2 gminy odmówiły pieniędzy na szkoły, jedna na wdowy po żołnierzach; w kilku gminach w Radomskim i Siedleckim przeprowadzono wybór wójta wbrew nakazom nielegalnym naczelników powiatu; w kilku innych dążą do zwalenia uchwał gminnych, korzystając, że władze powiatowe wymuszone na wojnę składki chcą zużytkować niezgodnie z uchwałami gminy ³⁶).

Zaznaczyć jeszcze należy ogromny rozwój, przeważnie pod naszym wpływem, spółek rolniczych (założono ich przeszło 100), towarzystw pożyczkowych.

Praca wśród nauczycieli ludowych rozwija się pomyślnie, a ma jeszcze lepsze widoki na przyszłość, albowiem powstało kółko z osób nienależących do organizacji, a zamożnych, które postanowiło zbierać corocznie na ten cel zgórą 10.000 rubli. W roku bieżącym dano już 5800 — z czego na rok przyszły pozostaje 3000 rb. Urządzono 3 zjazdy nauczycieli w Warszawie, 2 na prowincji i 3 zjazdy seminarzystów. Obecnie odbywa się objazd paru wybitnych nauczycieli ludowych po Królestwie.

Coroczne kursy 10-dniowe w tow. ogrodniczo-pszczelniczem w Warszawie odbyły się dzięki wyrugowaniu wpływów socjalistycznych, wprost wzorowo. Słuchaczy było przeszło 100 — z ludu. Stała się też tajna szkoła wzorowego gospodarstwa w Płońsku, rozwija się pomyślnie, tylko z jej finansami dotąd źle. Za to finanse organizacyjne, pomimo olbrzymich wydatków, przedstawiają się wcale dobrze. Hojne datki jednorazowe okazały organizacji wielką pomoc. Obrót wyniósł pokaźną sumę 63000 rubli, z tego na Komitet Krajowy wypada 18600 rb., na Towarzystwo opieki nad unitami przeszło 9100, na sekcję nauczycielską — 6100, na koło Towarzystwa Oświaty Narodowej w Warszawie przeszło 13700 i na prowincję 15500 — razem 63000 przeszło. Towarzystwo opieki nad unitami — ma jeszcze w kasie przeszło 3000, sekcja nauczycielska — 4005 rb.

Galicja.

Liczba członków wzrosła do 77. Całoroczna praca, skierowana była przeważnie do założenia podstaw stronnictwa jawnego, bez czego pole działania pozostałoby ograniczonem do szczupłego koła wtajemniczonych.

Dnia 17 stycznia odbył się we Lwowie pierwszy zjazd stronnictwa, na który przybyło około 60 osób, w tej liczbie wiele jednostek wybitnych, które stały dotąd zdala od ruchu, a z tą chwilą przechyliły się zupełnie na stronę naszego kierunku. Zjazd przedyskutował głównie zasady programu i organizacji stronnictwa oraz wybrał Komisję programową, której porучzył zredagowanie szczegółowego programu. Komisja odbyła 6 zjazdów, drukując za każdym razem przyjęte już działy, tak, że w obecnej fazie program jest już niemal gotów w projekcie i ma być przyjęty na następnym zjeździe stronnictwa w jesieni r. b.

Kampanja przeciwko stronnictwu demokr.-narodowemu, toczona przeważnie na gruncie galicyjskim, nie osłabiła bynajmniej naszych szeregów, przeciwnie pozyskaliśmy wiele bardzo cennych sił, a liczba prenumeratorów „Słowa Polskiego” wzrosła po nowym roku o parę tysięcy. Pismo po raz pierwszy zamknęło bilans dochodem „Spółki dzierżawnej”. Inne pismo „Ojczyzna” wzrosło również do 3000 przeszło prenumeratorów i pozyskało wśród ludu stałe koła zwolenników.

Praca kulturalna stronnictwa wzrosła znacznie. Ugruntowała się w Towarzystwie Szkoły Ludowej, gdzie w zarządzie głównym członkowie Ligi Narodowej stanowią większość, a w najważniejszych Kołach wywierają wpływ decydujący; okazało się to zwłaszcza na ostatnim zjeździe delegatów. W „Sokole” wpływ naszego kierunku zaznaczył się płodną inicjatywą, mianowicie co do zakładania gniazd włościańskich; gniazdo krakowskie przoduje pod tym względem. W ostatnich tygodniach przystąpiło do założenia kursów dla gimnazjalnych bataljonów szkolnych (t. zw. szkoła podchorążych) z programem wojskowo-gimnastycznym. „Sokół” stanowi dotąd główne źródło dopływu naszych członków do Ligi Narodowej.

Członkowie Ligi pracowali nadto na wybitnych stanowiskach w ruchu, dążącym do obudzenia przemysłu krajowego i w ruchu zawodowym wśród robotników, rozpoczętym na małą dotąd skalę w Krakowie, w kierunku bezpartyjnym, ale wyraźnie narodowym, i przeciwstawiającym się metodom robót socjalistycznych.

Nakoniec w ostatnich czasach przystąpiono do założenia „Związku nauczycieli ludowych”, stanowiącego część organizacji stronnictwa o charakterze poufnym.

Członkowie organizacji we Lwowie biorą wybitny udział w redagowaniu wzmiankowanych wyżej „Wiadomości wojennych i politycznych”, rozchodzących się specjalnie w Warszawie, wreszcie organizacja w Galicji bierze coraz większy udział czynny w transportowaniu pism nielegalnych do Królestwa.

Zabór pruski.

Członków Ligi Narodowej — 18, pozyskano kilka nowych bardzo cennych sił.

Aczkolwiek rozwój organizacji nie zaznaczył się żadnym wybitnym krokiem naprzód, jednakże pozyskała ona znacznie więcej gruntu i rokuje lepsze nadzieje na przyszłość. Podobnie jak w Galicji, przystąpiono do opracowania programu stronnictwa, a prace w tym kierunku są na ukończeniu. Na zjeździe organizacyjnym, odbytym w d. 6 — 7 lutego, przyjęto niektóre części programu, a nadto uchwalono utworzyć Wydział polityczny przy K. O. N., złożony z członków Ligi Narodowej.

Robota kulturalna rozwija się normalnie, a zwłaszcza w „Związku zawodowym robotników”.

Na Śląsku obok pomyślnego rozwoju stronnictwa, który się zaznaczył w znanym przebiegu wypadków politycznych, zaznaczyć należy z ubolewaniem nieporozumienia między członkami Ligi Narodowej na tle stosunków miejscowych. Zjazd śląski w Oświęcimiu, zwołany przez władze Ligi Narodowej w dn. 22 listopada 1903 r., zażegnał chwilowo rozterki, wznowiły się one jednak później i dotąd stanowią główną przeszkodę w rozwoju normalnym organizacji. „Górnoślązak” zyskuje coraz większą liczbę zwolenników.

Litwa.

Członków Ligi Narodowej — 26.

W maju r. b. odbył się zjazd członków w obecności delegata władz centralnych, a nadto wiec oświatowy. Przedsięwzięto również kilka wycieczek członków Ligi Narodowej z Warszawy do Wilna, Mińska, Grodna, Białegostoku i Brześcia z odczytami i konferencjami w kwestjach politycznych, bądź czysto organizacyjnych.

Uchwalony w roku zeszłym „Noworocznik litewski” został wydany na rok 1904, a ukazanie się jego wywarło znaczne wrażenie.

Wybuch wojny podniósł nastrój ogółu, dowodzi tego między innymi łatwość, z jaką zebrano kilka tysięcy podpisów na prośbie do zastępcy biskupa wileńskiego o wykład religii w języku polskim i nakazanie świętowania w dzień św. Kazimierza, patrona Litwy. Przed paru laty fakt podobny nie byłby jeszcze możliwy.

Praca była prowadzona przeważnie w kołach oświatowych. Utworzono Koło centralne Towarzystwa Oświaty Narodowej, do którego należy w samym Wilnie 6 kółek oświatowych. Dzielą się one na rozdawnicze i szkolne. Te ostatnie uczyły około 300 dzieci, przygotowując nauczycieli ludowych płci obojga. Rozdawnicze rozpowszechniły około 15.000 książek i prenumerowały kilkadziesiąt pism legalnych.

Biblioteczki, tajne prywatne nauczanie wzrasta ciągle.

W roku bieżącym przybyły Koła w Grodnie, Białymstoku i Kownie, rozszerzyły się znacznie w Mińszczyźnie. Nowopozyskani członkowie w Pińsku i Kobryniu popchnęli robotę naprzód.

Wielką pomocą w robotach oświatowych są na Litwie księża, pracujący nawet pośród prawosławnych (z r. 1839), Wi-

tebsk, Mohylów, a w Grodzieńskim Słonim posiadają pracę dość mocno rozwiniętą. Powiat bielski stoi bardzo dobrze — rozchodzi się tu 50 numerów „Polaka”. Taż sama ilość idzie w Grodzieńskiem około Białegostoku (Zabludów).

Budżet oświatowy wynosi około 10.000 rubli. Koło pośrednie w Warszawie liczy 14 czł., organizowało ono wycieczki po kraju zabranym celem zakładania Kółek samokształcenia wśród młodzieży szkolnej i urządziło sekcję, zajmującą się kształceniem młodzieży rzemieślniczej, przybywającej z Litwy do Warszawy.

Budżet Koła pośredniego wynosił 1.200 rubli.

Wobec tego, że „Polak” jest bardziej zastosowany do potrzeb i pojęć ludu w Królestwie, okazała się potrzeba założenia pisma, przeznaczonego specjalnie dla ludności miejscowej, a zarazem prowadzonego w duchu religijnym. Powstało ono w końcu roku sprawozdawczego p. t. „Za wiarę i ojczyznę”. Wydawane jest w Krakowie pod kierunkiem księży z Litwy, członków Ligi Narodowej.

Ruś.

Członków Ligi — 6 stałych, bawiących chwilowo (na przeciąg 1 roku) 4.

Robota oświatowa rozwija się powoli, ale stale. W Kijowie dzielną pomocą jest młodzież, która zorganizowała się w Koło demokr.-narod. i ma 170 członków. Wojna podniosła nastrój i z inicjatywy Warszawy zawiązał się stały Komitet obywatelski z zarządem z 4 osób (w tem 2 czł. Ligi), niewiele jednak zrobił, bo potrzebuje wciąż jeszcze opieki z Warszawy. Zasługi jego wyrobienie opinii co do dobrowolnych ofiar na wojnę i odciążenie przy pomocy młodzieży ofiarności ogółu przez zwrócenie uwagi na klęskę powodzi i skierowanie datków na ten cel. Robota kulturalna idzie najlepiej w Humanium i w okolicy i w Kijowie, w ostatnim czasie wysuwa się i Żytomierz. Społeczeństwo zaczyna się duchowo odradzać.

Warszawa, w lipcu 1904 r.³⁷).

Duża okrągła pieczęć z orłem
„Liga Narodowa Komitet Centralny”.

Komitet Centralny
Ligi Narodowej.

PRZYPISY.

¹⁾ Oryginał w zbiorach Muzeum Rapperswilskiego w Warszawie. Teka nr. 229 „Skarb Narodowy. Korespondencja Miłkowskiego. Insytucje i zbiorowe. I.”.

²⁾ Zob. przypis 5 do sprawozdania niniejszego.

³⁾ W wielu poprzednich sprawozdaniach czytało się, że Liga jest stronnictwem par excellence politycznym, „Przegląd Wszechpolski” aż się roi od artykułów na temat „pozytywnej polityki” Ligi (w nr. 11/1903 na str. 855 mówi

np. o Lidze, że „nie jest to już prąd myślowy, ale realna siła polityczna, która zmienia istniejące stosunki i wytwarza nowe”) — a tu nagle — po tylu latach doświadczenia i pracy, po tylu zapewnieniach — stwierdza się konieczność „silniejszego uwzględnienia pierwiastka politycznego”!!!

⁴⁾ Trudno ustalić, o co tu właściwie chodzi; może pozostaje to w pewnym związku z IX punktem nowego (z r. 1903) programu p. t. „Zbieranie funduszy na potrzeby pracy narodowej”, gdzie czytamy: „Pragnąc zaspokojenie potrzeb materialnych pracy narodowej połączyć z wykształceniem w społeczeństwie poczucia obowiązku obywatelskiego, ofiarności na doniosłe cele publiczne oraz zdolności stałego ponoszenia narodowych ciężarów, stronnictwo demokratyczno-narodowe 1) na pojedyncze cele konkretne, szczególnie w danej chwili ważne, organizuje pobory specjalne, dając tem ujście osobistym skłonnościom i upodobaniom podatujących, przedewszystkiem wszakże 2) dąży do zaprowadzenia dobrowolnego, powszechnego podatku narodowego, obowiązującego moralnie wszystkich członków społeczeństwa w stosunku do ich dochodów osobistych, a pobieranego na zaopatrywanie potrzeb całości prac narodowych” („Przegląd Wszechpolski” nr. 10/1903, str. 753). W odezwie Komitetu Centralnego Ligi Narodowej, wydanej w październiku 1903, czytamy: „chcąc mieć grosz na potrzeby narodowe i na pomoc dla swoich, gdy ich klęska i prześladowanie rządu dotyka, twórzmy swoje kasy narodowe, fundujmy nasz polski Skarb Narodowy. Naród nasz tylko wtedy, gdy sam o sobie na każdym kroku będzie myślał i sam dla siebie pomimo wszelkich przeszkód pracował, może oczekiwać niezawodnej poprawy swej doli, może być pewnym, że odzyska wolność i niepodległość byt pod własnym swoim, polskim rządem” (zob. „Przegląd Wszechpolski”, rocznik 1903, str. 870).

⁵⁾ Program ten ogłoszony został w „Przeglądzie Wszechpolskim”, nr. 10, październik 1903, na str. 721 — 756 p. t. „Program stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim”. I ten — piąty z kolei program stronnictwa — uważa za cel główny w polityce zewnętrznej „osiągnięcie niepodległości i stworzenie samoistnego państwa polskiego”. Pobożne to jednak życzenie obstawione zostaje szeregiem poważnych zastrzeżeń: — Dzisiejszy stan i położenie naszego narodu nie przedstawia warunków zbrojnej lub dyplomatycznej akcji na rzecz niepodległości, ani nawet bezpośredniego takiej akcji przygotowania. Wobec tego stronnictwo demokratyczno-narodowe bierze za punkt wyjścia swej działalności istniejące stosunki i układ prawno-państwowy i stawia sobie za cel zdobycie w każdym z trzech zaborów stanowiska, zapewniającego żywiołowi polskiemu możliwie największą samodzielność narodową, odpowiadającą jego przyrodzonej i historycznej odrębności, jak najszerszy rozwój sił narodowych i wszechstronny postęp ekonomiczny, cywilizacyjny i polityczny, a tem samem zbliżający go do osiągnięcia w przyszłości niepodległego bytu”. „Przyjmując — czytamy dalej — za cel główny dążeń politycznych osiągnięcie niepodległego bytu państwowego i uważając, że naród do tego celu nieustannie powinien zmierzać, stronnictwo zdaje sobie całkowicie sprawę z niemożliwości jakiegokolwiek bezpośredniej akcji w tym kierunku w obecnych warunkach politycznych. Dziś nawet nie można obliczyć środków, któremi ten cel będzie urzeczywistniony, ani konkretnie przedstawić warunków, w których to się stanie. O tem zadecyduje nie tylko szybszy lub słabszy wzrost naszych sił narodowych, ale także rozwój stosunków zewnętrznych i przebieg wypadków, niezależnych od naszej woli, których nikt przewidzieć nie może. W tych warunkach zatrzymanie myśli politycznej na tym odległym celu i na drogach działania, które bezpośrednio do niego prowadzą, odciąga ją od zadań realnych dnia dzisiejszego, balamuci grą przypuszczeń, nie mających dostatecznego uzasadnienia w życiu, i odbiera jej trzeźwość, niezbędną dla zdrowego rozwoju”. Jakżeż daleko odchodzi tu Liga od stanowiska, wyrażonego w poprzednich programach, zwłaszcza zaś w pierwszym statucie Miłkowskiego z r. 1887, który był „jednym protestem przeciwko istniejącym stosunkom i układowi prawno-politycznym, tchnącym duchem nawskroś rewolucyjnym”. Porównajmy zawarte tu wskazania z napisanym przez R. Dmowskiego „Naszym patryjotyzmem” z r. 1893 — dwa te dokumenty dzieli przepaść nie do przebycia. Cóż jednak dawano narodowi, skoro myśl o odzyskaniu niepodległości „odciąga od

zadań realnych" i tylko „bałamuci grą przypuszczeń", „odbiera trzeźwość?" Otóż „stronnictwo narodowo-demokratyczne, jako bezpośredni cel sobie stawia — skierowanie siły narodu do działalności politycznej w warunkach dzisiejszych, na gruncie istniejących stosunków prawno-państwowych, a więc w granicach ustroju politycznego trzech państw rozbiorowych". A więc — trójlojalizm, tak zwalczany i tak przeklinany w całej prasie narodowo-demokratycznej? A więc — od irredenty do ugody?

Tyle, jeśli chodzi o kwestję niepodległości. Pozostałe dążenia, mimo, że w tekście oryginalnym wyliczeniu ich i umotywowaniu poświęcono kilkadziesiąt stron, streścić tu można w paru słowach: zamykały się one w ramach „nie-dopuszczania dalszego wprowadzania języka rosyjskiego, wypierania go stopniowego, zdobywania praw dla języka polskiego, chronienia resztek odrębności prawno-politycznej Królestwa, poszerzania zakresu samorządu gminnego oraz osiągnięcia samorządu miejskiego i krajowego". Poza tem — półsłówkami, nie śmiało, ostrożnie, niewyraźnie, nawet mgliście mówi się w programie o urządzaniu strefek, o walce o wyższą płacę i t. p. Radykalizm społeczny jednak zbladł tu niesłychanie. Czerwień rewolucyjna, wyczierająca z odezw i broszur programowych, wydanych poprzednio — znika tu zupełnie.

⁶⁾ Przytoczyliśmy w przypisie 5-ym ważniejsze wyjątki z nowego programu stronnictwa, tu — wobec zapewnień o „wytrąceniu broni z ręki lepszej części żywiołów niegdyś ugodowych" — zastanówmy się nad istotnymi przyczynami zmian tak radykalnych. W. Feldman słusznie mówił o przeważnym wpływie Dmowskiego, powołując się na jego „Myśli nowoczesnego Polaka", ogłoszone na początku w kilku zeszytach „Przeglądu Wszechpolskiego", później rozpowszechnione w wydaniu broszurowym. Jednocześnie jakby dla „filozoficznego pogłębienia" tych „myśli" i wyrastającego z nich światopoglądu, drugi przywódca Ligi, Z. Balicki, wydał traktat o „Egoizmie narodowym wobec etyki". Trudno — stwierdza Feldman (tom III, str. 109 — 119) — o większe przeciwieństwo ideowe nad to, jakie zachodzi między pismami obu faktycznych kierowników Ligi, a manifestem Towarzystwa Demokratycznego, którego Liga początkowo chciała być kontynuatorką. W zasadniczych wskazaniach dla narodu pomijano tu najzupełniej program odrodzenia wewnętrznego, społeczne-go; wykluczało to możliwość objęcia całokształtu sprawy polskiej; z drugiej strony — propagowany tu nacjonalizm wzorowany był na hakatyzmie pruskim i z jego arsenału czerpiący główne hasła „nowej ideologii" (interes narodowy, narodowy stan posiadania, wpływ destrukcyjny żydostwa, ekspansja narodo-wa). Tyle, jeśli chodzi o wpływ faktycznych kierowników Ligi. Poza tem Leon Wasilewski, a wślad za nim i prof. A. Ł. Pogodin w pracach swych stwierdzali zgodnie, że wyrzeczenie się rewolucjonizmu politycznego, idące w parze z wyrzeczeniem się radykalizmu społecznego — było m. in. następstwem zmian w ogólnej sytuacji politycznej. Po bankructwie ugody, o czem mówiliśmy tu już niejednokrotnie, całe mnóstwo żywiołów ze sfer posiadających, które przypuszczały, że ugodowcom uda się wyludzić od rządu jakieś ustępstwa, porzuciło swych dotychczasowych kierowników politycznych i wzmocniło szeregi N.-D. Obywatele ziemscy, fabrykanci, księża, którzy — nie godząc się na „organiczne wcielenie" Polski do Rosji — wybrali drogę ugodową w nadziei zdobycia minimalnych koncesyj na rzecz żywiołu polskiego, teraz, po bankructwie ugody, przyszedł do Ligi, zaciągnęli się pod jej sztandar — z warunkiem oczywiście, że nie będzie on już tak jaskrawy, jak dawniej. Istotnie — jednocześnie z zejściem ze stanowiska rewolucyjnego politycznego, Liga wyrzeka się resztek dawnego radykalizmu społecznego. Hasło dawne: „podporządkowania wszystkiego interesom ludu" („Głos") ustąpiło miejsca nowemu: „popierać interes ludu, o ile to nie szkodzi interesom klas posiadających". Występuje ten zwrot niezwykle wyraźnie w „Polaku". O wyzwisku włościanina lub robotnika rolnego nie znajdujemy tu już ani słówka, na plan pierwszy natomiast wysunięte zostały sprawy kościoła. „Polak", który tak niedawno jeszcze napadał na księży za ich niemoralne zachowanie się, teraz stara się za wszelką cenę usprawiedliwić i uzasadnić brzydkie pod względem narodowym czyny kleru.

⁷⁾ Por. przypis 22-gi do sprawozdania poprzedniego — zob. „Niepodległość", zeszyt 23-ci, str. 453 i 454.

⁸⁾ Przez ostatnie dwa miesiące w prasie polskiej więcej napisano o Skarbie Narodowym, niż przez całe kilkanaście lat jego dotychczasowego istnienia. Pisma najróżnorodniejszych odcieni, zaczynając od socjalistycznych, a kończąc na skrajnie konserwatywnych, poświęcały mu długie artykuły, pisane w tonie żywym, namiętym, stanowiącym rażącą sprzeczność z lodowatą obojętnością dotychczasowych wzmianek. (Zob. „Przegląd Wszechpolski”, nr. 12/1903 w artykule „Skarb Narodowy i Liga”, str. 881). Lwowskie „Słowo Polskie” w jednym ze swych artykułów (przedruk w „Przeglądzie Wszechpolskim”, r. 1903, str. 870 — 875) — polemizuje, a raczej broni się rozpaczliwie przed uderzeniami „Kurjera Lwowskiego”, „Dziennika Polskiego”, „Nowej Reformy” i „Kraju”. Oburzenie z powodu nadużycia, popełnianego przez Ligę systematycznie w ciągu wielu lat, było powszechne; we wszystkich trzech dzielnicach odezwały się głosy potępienia.

⁹⁾ Rząd Koerbera zaofiarował gimnazjum ukraińskie w Stanisławowie, nie pytając o zgodę ani Koła polskiego, ani ministra Galicji i wstawił do budżetu państwowego drobną kwotę na utrzymanie tego gimnazjum. Było to pogwałcenie praw i prerogatyw sejmu galicyjskiego; to też sejm ten, zwołany na krótką sesję letnią — wypowiedział się przeciw założeniu tego gimnazjum. Cała ta sprawa przekształciła się niebawem w długi szereg rozmów i pertraktacji o charakterze politycznym. Wciągnięto w to i młodzież ukraińską, która urządziła brutalne awantury na uniwersytecie. Pod niewątpliwym wpływem tych awantur uchwalono: „1) Wobec istniejących stosunków polskich koło sejmowe utworzenie gimnazjum ruskiego w Stanisławowie nie uważa obecnie za wskazane; 2) wstawienie w budżet państwowy na r. 1903 pozycji na gimnazjum ruskie w Stanisławowie bez poprzedniej uchwały sejmu sprzeciwia się prawom sejmu, przyznanym mu ustawą z dnia 22 czerwca 1876 r., dlatego polskie koło sejmowe zastrzega się na przyszłość przeciw takiemu naruszaniu praw i prerogatyw sejmu”.

¹⁰⁾ Młodzież ukraińska, nie czekając na ostateczne załatwienie sprawy gimnazjum w Stanisławowie, wpadła do sali, w której odbywał się wykład prof. ks. Fijałka, podówczas rektora uniwersytetu, i znieważyła go czynnie, obrażając go zgniłymi jajami i śliwkami. Młodzież polska w odpowiedzi na ten napad uchwaliła nie dopuszczać studentów Ukraińców do gmachu uniwersyteckiego tak długo, dopóki młodzież ukraińska nie ogłosi, że z napadem się nie solidaryzuje i sprawców jego potępia. Ta „blokada uniwersytetu” trwała jeden dzień; dzięki interwencji rektora zniesiono ją. (Zob. „Przegląd Wszechpolski”, r. 1903, str. 800).

¹¹⁾ Do realizacji tych planów — jeśli nie liczyć udziału Ligi w późniejszym nieco zjeździe paryskim — nie doszło. Dmowski, odrzuciwszy hasło walki zbrojnej z Rosją, przyjdzie niebawem do przekonania, że „niebezpieczeństwo” ze strony Niemiec wymaga nie walki, lecz ugody z Rosją.

¹²⁾ Ciekawy sposób zapisywania na swój rachunek zasług ludzi, którzy do stronnictwa N.-D. nie należeli i hołowali zasadom, częściowo tylko znajdującym odzwierciedlenie w programie N.-D.

¹³⁾ T. j. wojny rosyjsko-japońskiej w pierwszych dniach lutego 1904 r.

¹⁴⁾ Po świeżem zawarciu sojuszu ze sferami ugodowymi (zob. przypis 6-ty), wybuch wojny przywitała Liga odezwą, zwróconą ostro przeciwko żywiołowi, reprezentującemu politykę czynu i zalecającą zajęcie stanowiska bierności politycznej. Odezwa ta według słów „Przeglądu Wszechpolskiego” (nr. 2, luty 1904, w art. „Wobec wojny”, str. 81 — 87) stwierdza „dwa fakty: 1) że obecna wojna nie pozwala żywić nadziei na jakiegokolwiek zmiany granic w Europie, zwłaszcza na naszym gruncie, i 2) że odbije się ona silnie na wewnętrznych sprawach państwa, zmuszając je do zmian w ustroju i w stosunku do podbitych narodów. Z tego wypływa logiczny wniosek, że nie możemy myśleć o żadnych czynnych wystąpieniach w chwili obecnej, że nie przyniosłyby one żadnych korzyści, a byłyby zgubne, jako osłabiające nas w tak wczesnej chwili, że z drugiej strony musimy się wzmacniać i skupiać na najbliższą przyszłość, kiedy zmiany wewnętrzne w państwie mogą nam stworzyć pole do czynnej na szerszem polu akcji politycznej”.

¹⁵⁾ P. P. S. nietylko poszła wypadkom na spotkanie, lecz niejednokrotnie je wyprzedzała. Jeśli w taktyce jej widziała Liga „cofanie” się i brak czynu — to było to skutkiem nieprzystosowania ówczesnego organizacji do zadań, jakie stanęły na porządku dziennym. Trzeba było trochę czasu, by, wykorzystując sytuację, dokonać reorganizacji i pójść wyraźnie ku głównemu celowi. Na taktykę tę odezwa Ligi oczywiście wpływu żadnego nie miała.

¹⁶⁾ Tym komisarzem pełnomocnym był Roman Dmowski; wyjechał on do Tokio za pieniądze, uzyskane od przedstawicieli polskiego przemysłu, truchlejącego na myśl o możliwości wybuchu rewolucji. Szczegół ciekawy i charakterystyczny — Komitet Centralny, meldując o tym fakcie Skarbowi Narodowemu, nic jeszcze nie wie o właściwym celu podróży Dmowskiego do Tokio. Sam on widocznie nie był pewny, jak zabiegi jego przyjęte zostaną przez Ligę, w której — mimo pierwszych kroków w kierunku ugody — niechęć do Rosji była jeszcze dość silna, zaś sojusz i korzystanie z zapomóg przedstawicieli przemysłu (Seweryn Jung), którego „orientacja polityczna” nie cieszyła się jeszcze całkowitem uznaniem, mogły wywołać jeśli nie burzę, to sprzeciw silny i wyraźny. Dmowski działa więc w tajemnicy — inne plany ma w swej głowie, inne przedstawia otoczeniu. Jakżeż wymowny jest pod tym względem list jego do Miłkowskiego, datowany w Krakowie 14 marca 1904 r.: „Do Japonji jadę w celu zorientowania się w sytuacji politycznej na Dalekim Wschodzie, a także nawiązania pewnych stosunków. Szczęśliwie dostaliśmy na ten cel specjalny fundusz, co umożliwia tę wycieczkę” (zbiory Muzeum Rapp., teka nr. 229, subteczka „Skarb Narodowy. Korespondencja prezesa Komisji Nadzorczej”). Nieprzejednany na gruncie niepodległości płk. Miłkowski, decydujący o przydziale odsetków z funduszu Skarbu, mógł wyciągać z tych ogólników wnioski najbardziej pocieszające. O właściwym celu podróży Dmowskiego Komitet Centralny dowie się w kilka miesięcy po powrocie jego do kraju, w międzyczasie bowiem sytuacja ogólna ulegnie zmianie, Dmowski zaś zdąży na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego” odegrać rolę „bardzo miarodajnego źródła”, zapewniającego, że „rząd japoński, który zresztą o właściwym stanie kwestji polskiej lepiej jest powiadomiony, niż wielu polityków europejskich, jako taki nie będzie podejmował żadnej pokątnej akcji, obliczonej na Polskę, któraby zresztą jemu nie na wiele się przydała, a nam mogła przynieść wielką szkodę” (zob. „Przegl. Wszechp.”, nr. 8/1904, na str. 569). Dopiero po wtłoczeniu tego rodzaju pewników w głowy swego otoczenia, Dmowski uznaje za możliwe powiedzieć prawdę o swej podróży. W sprawozdaniu z r. 1905 przytacza on motywy, w niczem nie przypominające tych, z jakimiśmy się spotykali dotąd: „Wysłanie przedstawiciela Ligi do Japonji miało na celu przede wszystkim poinformowanie tamtejszych sfer państwowych o obecnym stanie kwestji polskiej i o właściwem położeniu rzeczy w Rosji oraz zabezpieczenie się z tamtej strony od prób wywołania ruchawki na naszym gruncie. Obawy w ostatnim kierunku nie były płonne, Japończycy bowiem weszli byli w tym celu w kontakt z socjalistami polskimi”. Przedstawicielem tych socjalistów był — jak wiadomo — J. Piłsudski, zaproszony do Tokio przez władze japońskie; żądania jego szły w kierunku pomocy technicznej w broni i nabojach; sądził on, że „wypadek tak wielki, jak wojna, toczona przez Rosję”, nie przejdzie bez śladu dla państwa rosyjskiego i doprowadzić może „nas, Polaków, do sytuacji, gdzie zapomocą siły dałaby się osiągnąć znaczna poprawa w losach Polski” (zob. J. Piłsudskiego „Poprawki historyczne”, str. 25). W Tokio więc — jak widzimy — starły się dwie orientacje: jedna, reprezentowana przez Piłsudskiego, a stojąca „na gruncie rewolucyjnej walki niepodległościowej”, i druga, reprezentowana przez Dmowskiego, odrzucającego już hasło walki zbrojnej z Rosją.

¹⁷⁾ Nieprawda. Bo w liście do Miłkowskiego z 14 marca 1904 r. Dmowski pisze wyraźnie: „Nie mam żadnych listów polecających do Japonji i nie widzę tu sposobu dostania ich. Jedynym człowiekiem, który, zdaniem mojem, mógłby mi pomóc, jest pułkownik Smoleński w Waszyngtonie. Nie będę miał czasu na odwiedzenie go, jadąc w tamtą stronę, i uczynię to dopiero po powrocie z Azji. Otóż ogromne by mi Pułkownik wyświadczył dobrodziejstwo, gdyby zechciał napisać do Smoleńskiego z prośbą o takie listy” (zob. zbiory

Muzeum Rapp. teka nr. 229, subteczka „Korespondencja Prezesa Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego”). Tak wygląda prawda.

¹⁸⁾ Nieprawda. Według Jamesa Douglasa, który w owym czasie przebywał w Tokio i przyglądał się bezpośrednio zabiegom zarówno Piłsudskiego, jak i Dmowskiego, ten ostatni przyjęty był dwukrotnie przez szefa sztabu i raz przez generała Fukushima (zob. „Niepodległość”, tom V, str. 184). Poza tem — autentyczny dokument, który jest w mojem posiadaniu, mówi wyraźnie o tem, że obiecaney rzekomo audjencji u ministra spraw zagranicznych, na którym zależało najwięcej, Dmowski nie uzyskał. Rozmowa więc z szefem sztabu i jednym z generałów — to, zdaje się, nie wystarcza, by w sprawozdaniu pisać można było o „otwartym dostępie do sfer najbardziej miarodajnych”.

¹⁹⁾ W memorjale tym (treść jego jest mi dokładnie znana) Dmowski starał się przekonać Japończyków m. in. o tem, że powstanie zbrojne w Polsce przyniosłoby szkodę zarówno Polsce, jak i Japonji, że byłoby korzystne tylko dla Rosji, ta bowiem — w obawie wybuchu polskiego — trzyma nad Wisłą silną armję. Powstanie polskie — wywołał Dmowski — zostałoby stłumione krwawo i szybko, a wówczas Rosja wszystkie swe siły, więzione dotąd w Królestwie, przerzuciłaby na front japoński.

²⁰⁾ Sprawozdanie niezbyt ścisłe, bo pomniejsza zasługi Dmowskiego. Skądinąd bowiem wiemy, że Dmowski nie tylko napisał odezwę, lecz także „poprawiał i redagował odezwę, napisaną przez Japończyków — do wszystkich innych narodowości, w skład Rosji wchodzących, by dezterterowali” (zob. „Niepodległość”, tom V, str. 184).

²¹⁾ Patrz przypis 30 i 35.

²²⁾ Biskup Popiel, wykorzystując „wiernopoddane” nastroje sfer ugodowych, sformował dla wojska rosyjskiego na Dalekim Wschodzie „katolicki” pociąg sanitarny z lekarzami Polakami.

²³⁾ Organizacja „kilińszczaków”, pozostająca formalnie w zależności od Narodowej Demokracji, stała w wyraźnej do niej opozycji; przejawiało się to najczęściej na tle poczucia pewnej odrębności klasowej (zob. „Niepodległość”, tom III, str. 252 — 253, art. St. Roszkowskiego „Zarys dziejów Narodowego Związku Robotniczego”).

²⁴⁾ Do niedawna jeszcze — według pism N.-D. — nie było organizacji bardziej dla Polski szkodliwej, niż P. P. S. — przypomnijmy tu sobie chociażby dzieje pomnika Mickiewicza. „Pertraktacje” zresztą rezultatów praktycznych nie dały. Liga, nie wiedząc, czego w wytworzonej sytuacji można chcieć i do czego można dążyć, później obrzuciła P. P. S. stekiem oskarżeń i wymyślań za manifestację zbrojną na pl. Grzybowski.

²⁵⁾ Brak jakichkolwiek dokumentów (w „Prz. Wszechp.” znajdujemy podobny do sprawozdania opis pobytu pielgrzymki w Rzymie; tamże przedrukowano w całości „adres”) nie pozwala stwierdzić stopnia słuszności tych zapewnień.

²⁶⁾ Ruch ten przejawiał się w dążeniu do wyparcia z sądów, z urzędów gminnych języka rosyjskiego i zastąpienia go polskim. Sprawę tę omówię szerzej w przypisach do sprawozdania za rok następny.

²⁷⁾ Odezwę tę przedrukował „Przegląd Wszechpolski”, r. 1903, str. 868 — 870. Chodziło tu głównie o to, że władze rosyjskie, nie dając żadnej pomocy nieszczęśliwym ofiarom powodzi, nie pozwoliły na założenie obywatelskiego komitetu ratunkowego w Warszawie. Odezwa, uważając ten krok rządu za „nową jego zbrodnię”, wzywała do niesłuchania zakazów i tworzenia specjalnych kas narodowych. Pisało się tę odezwę w październiku 1903 r. jednocześnie z ogłaszaniem nowego — wyraźnie ugodowego — programu.

²⁸⁾ Przedruk w „Przeglądzie Wszechpolskim” r. 1903, str. 633 — 634. Zwracano się tu z wezwaniem do społeczeństwa o czynne poparcie usiłowań, zmierzających do opieki nad unitami, rusyfikowanymi i sprawosławianymi przez władze.

²⁹⁾ Por. przypis 14-y.

³⁰⁾ „Polak” wogóle w tym czasie rozwodził się szeroko na temat tego, co Polakom wolno, a czego nie wolno. „Pamiętajcie, bracia, by składek żadnych na wojnę moskiewską w Azji nie dawać; na nabożeństwo, gdyby było od-

prawiane dla uproszenia zwycięstwa dla Moskwy, nie chodzić, a gdyby kiedy miało być śpiewane w niedzielę i święta, zaraz po sumie z kościoła wychodzić, nie czekając aż się carskie śpiewanie rozpocznie" (nr. 4/1904). Gdzieindziej wzywa „Polak” do nieskładania „ofiar na wysłanie księży, lekarzy, zakonnic polskich na pole walki, bo niema żadnej pewności, że naszym rodakom będą nieść pomoc” (nr. 3/1904). „Nie wolno składać pieniędzy w kasach rządowych, a te pieniądze, które są, wyjąć i złożyć w naszych polskich kasach” (nr. 3/1904). „Nie wolno składać ofiar na Czerwony Krzyż”, „nie wolno dawać ofiar na szpital”, „nie wolno w gminach uchylać podatku, ani też przeznaczать pieniędzy z rąk gminnych na cele wojenne” (nr. 4/1904). Pisało się tak w początkowym okresie wojny, kiedy w szeregach stronnictwa panował formalny chaos i kiedy nikt nie wiedział, jak należy się do dojny ustosunkować. Zresztą — nowy ugodowy program nie zdążył się weźreć zbyt głęboko i nie mógł zabić doniedawna tak daleko posuniętej niechęci „Polaka” do „Moskali”. Zwróćmy jednak uwagę, że i tu, jak wszędzie zresztą, znajduje szerokie zastosowanie najłatwiejsza, a tak charakterystyczna dla Ligi forma zaspakajania sumienia narodowego. Wszystkie te zakazy odnoszą się przecież do spraw, w których czynnikiem decydującym jest dobra wola. Nie można przecież zamykać w więzieniu za to np., że ktoś oszczędności swe przenosi z jednego legalnego banku do drugiego, czy — niema czasu na dłuższe przebywanie w kościele.

³¹⁾ Odezwy tej nie znalazłem.

³²⁾ Jak przypis 31.

³³⁾ Przedruk w „Przeglądzie Wszechpolskim”, r. 1904, str. 463 — 467. Mowa tu o oddanej „na pastwę nędzy licznej rzeszy pozbawionych pracy robotników”. Odezwa wzywa do wyżywienia i do zaopiekowania się bezrobotnymi.

³⁴⁾ Przedruk w „Przeglądzie Wszechpolskim”, r. 1904, str. 467 — 472; przytoczono tu także i „adres”, doręczony papieżowi.

³⁵⁾ „Polak” nr. 7, lipiec 1904, str. 107 i 108 w rubryce „Sprawy polskie. Zabór rosyjski”: „Ludzie pytają, co robić na wypadek powołania do wojska zapasowych... Jedni radzą, ażeby zapasowi uciekali zagranicę do Galicji, do Prus, do Ameryki. Drudzy idą dalej i lekkomyślnie zachęcają do oporu, do niestawienia się do wojska”. I jedna i druga rada nie są, według odezwy, dobre. „Łatwo powiedzieć — uciekać, ale dokąd?” Każdy, kto takiej rady usłucha, znajdzie się w sytuacji bez wyjścia — do kraju i po wojnie wrócić nie można, w Galicji zaś — o zarobek trudno, z Poznańskiego Niemcy Polaków wydalaają, a do Ameryki „trzeba jechać z pieniędzmi”. Odmalowawszy w barwach tak jaskrawych „los niepewny” każdego, kto, uciekając przed wojskiem, „pójdzie na tułaczkę w obczyźnie” — odezwa bada wartość drugiej rady. „Zachęcanie do oporu jest nietylko lekkomyślnością, ale i zbrodnią. Rząd ma tyle wojska w naszym kraju, że wszelki opór stłumi, pobór czy to rekrutów, czy zapasowych do skutku doprowadzi, a opornych niemilosierdzie ukarze. Skoro nie możemy ich porwać do walki przeciw Moskałom, to nie możemy również myśleć o oporze. Byłoby to szaleństwem, za które drogo byśmy zapłacili. A więc, jeżeli powołają zapasowych, jeżeli — jak corocznie — zaczną brać rekruta, musimy, niestety, iść do wojska moskiewskiego. Musimy iść na wojnę, skoro tam posła te pułki, w których nasi służą... Ale, idąc na wojnę, każdy prawy Polak powinien rozumieć, że idzie pod przymusem, powinien rozumieć, że wrogowie nasi to nie Japończycy, ale Moskale. Naród nasz jest mężny i skory do czynów śmiałych. Byłoby jednak zbrodnią wobec ojczyzny, gdyby żołnierze polscy dobrowolnie przyczyniali się do zwycięstw Moskali. Przeciwnie, żołnierze Polacy, którzy w wojsku moskiewskiem służą, powinni życzyć zwycięstwa Japończykom i nawet, jeśli to możliwe — szkodzić Moskałom”.

³⁶⁾ Zob. przypis 26.

³⁷⁾ Za sprawozdanie to — zgodnie z zapowiedzią zeszłoroczną (zob. „Niepodległość” zesz. 23, str. 454) — Komisja Nadzorcza Skarbu Narodowego przyznała Lidze 6992 fr. 5 ctm. Podstawą w tym wypadku było oprócz sprawozdania, jakieś nieokreślone bliżej ustne uzasadnienie delegata Komitetu Centralnego Ligi. Tym razem w uzasadnieniu swej decyzji Komisja Nadzorcza

ogranicza się do „odparcia jednego z zarzutów, z gruntu fałszywego, mocniej atoli, niż inne, ludzi nieświadomych bałamucącego pozorem prawdy”. a polegającego „na tem, że ponieważ Komisja Nadzorcza z wyjątkiem Ligi Narodowej żadnej innej organizacji politycznej w Polsce zasiłków procentowych nie udziela, Skarb Narodowy przeto został na rzecz Komitetu Centralnego Ligi skonfiskowany, stał się onego funduszem przybocznym”. „Detraktorowie rację zarzutu konieczności wynaleść postanowili i wynaleźli. Wynaleźli ją w tem, że Komisja Nadzorcza składa się z członków Ligi, a zatem Lidze, czyli jej „sztabowi” (K. C. L.) podlegać musi, — słuchać rozkazów jego”. „Czemuż nie ona „sztabowi” owemu, ale „sztab” ów jej sprawę z czynności swoich zdawać jest obowiązany i zdaje?” — zapytuje Komisja i odpowiada w końcu, że „dla tego zasiłków żadnej innej nie udzielała organizacji, że żadna inna w tym, co Liga Narodowa, stopniu warunkom zasadniczym Ustawy i Statutu nie odpowiada i nie odpowiada” (zob. „Skarb Narodowy”, XII. Sprawozdanie za rok 1904, na str. 31).

Podał i w przypisy zaopatrzył
Władysław Pobóg - Malinowski.

MISCELLANEA

I.

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW UDZIAŁU POLAKÓW W ROSYJSKIM RUCHU REWOLUCYJNYM.

(1886 — 1890).

Z powodu 100-lecia petersburskiego Instytutu Technologicznego wydano księgę pamiątkową, ułożoną przez jego obecnych profesorów ¹⁾. W księdze tej między innem opisuje się działalność studentów Instytutu na polu rewolucyjnym.

Organizacja rewolucyjna studentów-technologów w drugiej połowie 9-go dziesięciolecia jest mi dobrze znana, gdyż brałem w niej żywy udział. To też mogę stwierdzić, że opisy ruchu ówczesnego, dokonane w omawianej księdze pamiątkowej przez technologów młodszego pokolenia, którzy nie byli dostatecznie obznajmieni z tem, co było przed nimi, grzeszą niedokładnością. Ponieważ w księdze pamiątkowej wskazano mnie jako twórcę tej organizacji, czuję się w prawie sprostować niektóre błędy i wskazać, jaki był początek organizacji, która się tak dobrze rozwinęła i doprowadziła do masowych wystąpień nietylko studentów-technologów, ale później i mas robotniczych. O tej organizacji piszą: obecny Rektor Technol. Instytutu, Weller (str. 242) i inż. Rappaport (str. 279, 282, 283 i 284).

O ile artykuł Wellera, opierającego się na wspomnieniach L. Krasina, jest zgodny z prawdą, ale tylko od 1889 r., o tyle artykuł Rappaporta jest mieszaniną wiadomości, często kolidujących ze sobą. Przytem obaj autorzy nie znają wcześniejszej historii tej organizacji, która została zapoczątkowana w 1887 r.

Po nieudanym zamachu na cara Aleksandra III-go w 1887 r., partja „Narodnej Woli” była rozbita, przytem ucierpiało przeszło 100 osób. Resztki partji, reprezentowane przez grupę 4-ch osób, mianowicie: studentów-technol. Michaiła Wasiljewicza Pietrowskiego, Wasilja Nikiticza Iwanowa i małżeństwa Rodziewi-

¹⁾ Technologiczeskij Institut imieni leningradskago sowieta raboczych, krestjanskich i krasnoarmiejskich dieputatow. Tom. I. Leningrad, 1928. 4-o. str. 762.

czów (on urzędnik prywatny, ona nauczycielka — Polacy) postanowiły prowadzić dalej działalność terrorystyczną „Narodnej Woli”, a w tym celu zwerbować więcej inteligencji i utworzyć do pomocy kilka kółek robotniczych. Otóż oni zaproponowali mi wejście do ich grupy.

Byłem przeciwnikiem aktów terrorystycznych, jako nieprowadzących do celu, a z drugiej strony byłem przekonany, że Polska może uzyskać niepodległość tylko przez rewolucję w Rosji i upadek caratu. Dla osiągnięcia rewolucji trzeba przygotowywać masy robotnicze jako największą siłę w miastach, siłę, najodpowiedniejszą dla wystąpień czynnych, masowych. Wciągnąłem do tego Antoniego Kosińskiego i odpowiedzieliśmy im, że gotowi jesteśmy przystąpić do grupy, o ile grupa odstąpi od swego programu — teroru i przejdzie na organizowanie robotników dla masowych politycznych wystąpień w przyszłości.

Grupa się zgodziła i zaczęliśmy w 1887 roku organizację kółek robotniczych. Następnie do grupy przystąpili studenci instytutu górniczego, Gołubiew i Perfiljew i tak w 8 osób prowadziliśmy organizację przez lata 1887 i 1888, doprowadziwszy ilość kółek we wszystkich częściach miasta do kilkunastu.

W r. 1889 Pietrowskij został aresztowany i powiesił się w więzieniu, Perfiljew się otruł, Iwanow się ożenił i żona zażądała wycofania się jego z organizacji, Gołubiew też się wycofał. Pozostali więc tylko Kosiński, Rodziewicz i ja — sami Polacy. Ażeby prowadzić wszystkie istniejące kółka robotnicze, trzeba było szybko zwiększyć liczebnie nasze kółko i wtedy wprowadziliśmy do niego Czesława Bańkowskiego, Wacława Cywińskiego i Buraczewskiego. Znowuż byli to sami Polacy. Dla wprowadzenia do organizacji studentów-Rosjan postanowiłem zorganizować kółka studenckie przygotowawcze, a właściwiej rozpoznawcze, ażeby z nich odpowiednich studentów wciągać do organizacji właściwej. Wciągnąłem do tej roboty kolegę Apołona Siemionowa, zwołaliśmy zebranie około 35 studentów i stworzyliśmy organizację kółek studenckich samokształcenia. Z opisu Rappaporta widać, że niewtajemniczeni brali te kółka za główną organizację, więc sądzili, że organizacja zajmuje się głównie czytaniem i komentowaniem Marksa. Tymczasem na zebraniach głównej organizacji ani jednego razu tem nie zajmowaliśmy się, gdyż nie zachodziła po temu potrzeba. Myśmy byli organizacją walki politycznej, nie ekonomicznej. Naturalnie organizacja kółek robotniczych nie mogła być obojętną w razie strejków w fabrykach, o ile te strejki były z winy pracodawców, ale walki takie nie były narazie jej celem. Przemysł w Rosji dopiero się rozwijał, więc stosunki nie były zbyt naprężone.

Z organizacji kółek studenckich wciągnięci zostali przy mnie następujący Rosjanie: Apołon Siemionow, Bałdin, Bruśniow i Epi-

fanów. W 1890 r. już na zebrania kółek robotniczych nie chodziłem, gdyż policja poszukiwała mnie po wszystkich fabrykach (pod pseudonimem moim Iwana Kazimirowicza) i w końcu 1890 roku wyjechałem do Warszawy²⁾.

Za moich czasów studenci, prowadzący kółka, wbrew temu, co pisze Rappaport, nie bawili się w maskarady w stosunku do robotników, tylko nie chcieli się wyróżniać ubiorem od robotników, ażeby nie rzucać się w oczy policji.

Organizacja, zapoczątkowana przeze mnie i Ant. Kosińskiego, była zaczątkiem socjalno-demokratycznej partji w Rosji, do której później przyłączyli się tacy działacze, jak L. Krasin (1890) i Lenin (1894). Lenin dał nazwę organizacji: „Związek walki o oswobodzenie klasy robotniczej”.

Nie rozumiem dlaczego w książce pamiątkowej opuszczony został Antoni Kosiński, który po moim wyjeździe jeszcze jakiś czas pracował w kółkach robotniczych. Od roku 1892 organizacja nasza przeszła zupełnie w ręce Rosjan, Polaków w niej, zdaje się, już więcej nie było³⁾.

Bronisław Lelewel.

Warszawa, dn. 28 września 1933 r.

II

KATASTROFA P. P. S. 1900 ROKU.

Wykrycie w Łodzi w nocy z 21 na 22 lutego 1900 r. tajnej drukarni P. P. S., z której od 6-ciu lat wychodził nieuchwytnie dla władz rosyjskich „Robotnik” — obok całego szeregu innych wydawnictw partyjnych, stanowiło wielki, choć zupełnie przypadkowy triumf żandarmerji carskiej. Jednocześnie był to cios niesłychanie dotkliwy dla organizacji partyjnej, godzący w prestige P. P. S., która słusznie chlubiła się tak długotrwałą nieuchwytnością „Robotnika” i niezmiernie sprężystem działaniem jego techniki kolporterskiej. Ale katastrofa łódzka miała znacznie dalej, gdyż łódzkiemu odkryciu żandarmerji towa-

²⁾ Po przyjeździe do Warszawy wstąpiłem do jedynej podówczas w Polsce organizacji niepodległościowej — do „Ligi” T. T. Jeża, która straciła ten swój charakter zdaje się dopiero około 1897 r. W 1892 roku byłem aresztowany za transport przez granicę 5-ciu pudów niedozwolonych książek i, odsiedziawszy 3 lata w warszawskiej Cytadeli i w Krestach w Petersburgu, zostałem wysłany na 5 lat wgląb Rosji.

³⁾ Muszę jeszcze zaznaczyć, że przed wejściem do owej organizacji robotniczej należeliśmy wraz z Kosińskim do kółka ludowego, mającego na celu wybieranie dobrych polskich książeczek ludowych, kupowanie ich w większej ilości egzemplarzy dla rozpowszechniania przez studentów pomiędzy włościanami i robotnikami w czasie wakacji i świąt Bożego Narodzenia. Do tego kółka należeli oprócz Kosińskiego i mnie jeszcze: Bańkowski, Cywiński i dwóch studentów uniwersytetu — Bronisław Piłsudski i Konstanty Hamolecki. Po zamachu na Aleksandra III-go Piłsudski i Hamolecki, którzy mieli jakiś związek z organizatorami zamachu, mianowicie ze studentem uniwersytetu Łukasiewiczem, zostali aresztowani. Łukasiewicz w laboratorjach uniwersytetu fabrykował bomby dla zamachu.

rzyszyło aresztowanie dwóch najbardziej odpowiedzialnych kierowników partji — członków jej Centralnego Komitetu Robotniczego — Józefa Piłsudskiego — „Wiktora” i Aleksandra Malinowskiego — „Władka”. Wprawdzie trzeci z ówczesnych członków C. K. R., Aleksander Sulkiwicz — „Michał”, zastępujący na tem stanowisku czasowo przebywającego w Londynie Stanisława Wojciechowskiego — „Edmunda”, ocalał. Ocalał wszakże zupełnie przypadkowo, gdyż pani Piłsudskiej udało się w trakcie rewizji pchnąć służącą do Kazimierza Rożnowskiego — „Karola”, pełniącego funkcję zecera w drukarni łódzkiej, który natychmiast Łódź opuścił i zawiadomił o katastrofie Sulkiwicza, właśnie wybierającego się — na pewną zgubę — do Łodzi.

Sulkiwicz natychmiast stworzył przez kooptację nowy, prowizoryczny C. K. R., do którego — poza nim — weszli: Kazimierz Rożnowski, dr. Feliks Sachs i dr. Henryk Sarcewicz z Białegostoku. Ale funkcjonowanie tego ciała trwało zaledwie parę dni. Dnia 26 lutego w Wilnie odbył się szereg rewizyj i aresztowań. Wzięto małżeństwo Joczów, małżeństwo Szaniawskich, dra Karola Bitnera oraz Kazimierza Rożnowskiego. Jednocześnie dr. Feliks Sachs wpadł w zasadzkę, znalazłszy się w mieszkaniu, obstawionem przez żandarmów. Na szczęście towarzyszący mu, a świeżo przybyły nielegalnie ze Lwowa wybitny działacz partyjny, dr. Witold Jodko, zdołał szybko zorjentować się w sytuacji i uniknąć aresztowania. Zresztą i Sachsi udało się umknąć. Bądź co bądź jednak musiał usunąć się na czas jakiś z widowni i udać się niebawem na emigrację do Londynu. W ten sposób i nowy, prowizoryczny C. K. R. został rozbity.

Na domiar złego prawie jednocześnie odbyły się aresztowania w Zagłębiu Dąbrowskiem, gdzie — w liczbie kilkudziesięciu wziętych — znalazł się również i nielegalny kierownik miejscowej organizacji P. P. S. — Konrad Jeziorowski — „Konio”, skutkiem czego zostały zerwane wszelkie stosunki kierownictwa partyjnego z okręgiem zagłębiowskim. Jeśli dodać do tego jeszcze aresztowanie Mikołaja Tatarowa — „Księcia”, z którego działalnością były związane dalekosiężne plany P. P. S. na terenie Rosji i ruchu rosyjskiego, znaczenie katastrofy łódzkiej i towarzyszących jej okoliczności wystąpi w całej grozie.

W archiwum P. P. S. zachowała się korespondencja, która ustala przebieg faktyczny katastrofy i skutkiem tego stanowi bardzo ciekawy materiał historyczny. Są to: list Aleksandra Sulkiwicza z 26.II.1900 r. oraz dwa Józefa Piłsudskiego, pisane w cytadeli warszawskiej na wiosnę 1900 r. Pierwszy podajemy w wyjątkach, zawierających dane, bezpośrednio dotyczące katastrofy. Listy J. Piłsudskiego — in extenso.

I.

List Aleksandra Sulkiewicza.

Dla Edmunda ¹⁾ i Bolka ²⁾

26.II.1900 r.

Przynoszę Wam fatalne wiadomości.

1) W Łodzi (Wschodnia 19 m. 4) o godzinie 3 po północy z dnia 21 na 22 lutego wzięto naszą drukarnię, a w niej Ziuka z żoną. W drukarni znaleziono mnóstwo druków i papierów, z nich ważniejsze: 9 odbitych stron Nr. 36 Rob.[otnika], 4 strony dodatku do tegoż numeru, Adasiowe ³⁾ sprawozdanie ⁴⁾, rękopis broszury Osarza ⁵⁾, wszystkie pieczętki, w tym rzędzie i pieczętka C.K.R., korespondencję z Białegostoku, cokolwiek korespondencji warszawskich, listy Wasze, rachunki, list Gintry ⁶⁾, koperta z adresem brata Karola ⁷⁾, podobno moją kopertę z adresem drukarni (kupione w Ey.[dkunach]) i t. d. Tegoż dnia zrobiono u Kiciów ⁸⁾ rewizję.

2) 21 lutego wzięto Władka w Sosnowcu ⁹⁾ i do 40 facetów w Zagłębiu ¹⁰⁾. Ostatnich skrupowanych dostawiono do cytadeli. Podobno w liczbie ich i Konia ¹¹⁾.

3) Stosunki z Zagłębiem obecnie zupełnie przerwane, ale zapomocą Ulrycha ¹²⁾ przez Gal.[icję] mogą być nanowo zawiazane.

Jak widzicie, takiego skandalu jeszcze nie mieliśmy. Co-prawda mogło skończyć się gorzej, gdyż ja i Karol mogliśmy wyspać się w drukarni. Karola uprzedziła Ziukowa przez słu-żącą, a mnie Karol na 4 — 5½ godziny przed wyjazdem z Wi.[lna]; miałem już nawet bilet kolejowy od siebie do Wa[rsza-wy], skąd 24 po południu miałem jechać do Łodzi. Wpadnięcie drukarni trzymamy w tajemnicy póki wyjdzie nowy numer Ro-botnika. Przyczyny wysypki niewiadome. Wiktor napewno nie przyprowadził ze sobą szpicli, gdyż w takim razie wysłedziliby i wzięli Karola, który codzień przychodził do drukarni. Karol upewnia, że mieszkanie nie było pilnowane....

1) Pseud. Stanisława Wojciechowskiego.

2) Bolesława Antoniego Jędrzejowskiego.

3) Pseud. St. Wojciechowskiego.

4) Przygotowywane do druku sprawozdanie z działalności P. P. S.

5) Pseud. Leona Wasilewskiego. Chodziło o broszurę „We wspólnem jarzmie. O narodowościach przez carat unikanych”, wydaną później (w. r 1901) w Londynie.

6) Pseud. Marji Paszkowskiej, działaczki partyjnej w Warszawie, kie-rującej techniką kolporterską „Robotnika”.

7) Kaz. Rożnowskiego — imieniem Aleksander.

8) Zapewne u państwa Rogowskich w Łodzi.

9) Błędna informacja — aresztowano go na dworcu w Łodzi.

10) Aresztowanie związane ze sprawą zabicia szpiega Mazura.

11) Pseud. Konrada Jeziorowskiego.

12) Pseud. Dr. Witolda Jodki.

W listach zabranych były pseudonimy: Kizia ¹³⁾, Janek ¹⁴⁾, Brońcia ¹⁵⁾, Mały ¹⁶⁾, Ulrych ¹⁷⁾, Grzegorz ¹⁸⁾, Osarzątko ¹⁹⁾, Edmund ²⁰⁾, innych nie pamiętam....

II.

List Józefa Piłsudskiego ²¹⁾.

Papiery wzięte u mnie ²²⁾: 2 listy B.[aja] ²³⁾ do Wiktora i Kazimierza ²⁴⁾, dat nie pamiętam, jeden z nich, gdzie pisze o śmierci Ławrowa. Pytali mnie o imiona i nazwiska, tam wpisane, i o Limanowskiego, o Luxemburg, o Jowisza ²⁵⁾, przy jednym z tych listów był list Karskiego ²⁶⁾ z jakimś słowem zacyfrowaniem u dołu, 2) list do Wiktora z podpisem Adam ²⁷⁾ z polemiką o programie i połowa odpowiedzi Wiktora, przepisana przezemnie ²⁸⁾, 3) broszura sprawozdawcza i dane o stosunkach P.P.S. do innych partyj i narodów, 3) [sic] kilka rachunków miesięcznych, 4) adresa zagraniczne lipskie i angielskie (Hugo Road) ²⁹⁾, 5) broszura Osarza ³⁰⁾, 6) kilka nieużytkowanych korespondencji, pamiętam — że była z Frageta i z kolei Dąbrowskiej, 7) kilka wierszyków i 8) parę kartek z Pawiaka. Mnie pytali tylko o Władka i Karola, a w Warszawie raz o Janiszewskiego ³¹⁾, czym go nie znał zagranicą. W prowadzeniu śledztwa w naszej sprawie i w sprawie osądzonych ³²⁾ za zabi-

¹³⁾ Pseud. A. Sulkiewicza.

¹⁴⁾ Przewisko Jana Strożeckiego.

¹⁵⁾ Pseud. A. Sulkiewicza.

¹⁶⁾ Pseud. A. Sulkiewicza.

¹⁷⁾ Pseud. dra Witolda Jodki.

¹⁸⁾ Pseud. dra Witolda Jodki.

¹⁹⁾ Przewisko Adama Bujny.

²⁰⁾ Pseud. Stanisława Wojciechowskiego.

²¹⁾ Pisany w cytadeli warszawskiej (dokąd J. Piłsudski został przewieziony w ostatnich dniach kwietnia) na kratkowanej kartce papieru, wydartej z bloczka.

²²⁾ Przy rewizji w lokalu drukarni łódzkiej.

²³⁾ Przewisko B. A. Jędrzejowskiego.

²⁴⁾ Pseud. Aleksandra Malinowskiego.

²⁵⁾ Przewisko dra Witolda Jodki.

²⁶⁾ Pseud. Tytusa Filipowicza.

²⁷⁾ Pseud. Stan. Wojciechowskiego.

²⁸⁾ J. Piłsudski nie przyznawał się jeszcze wobec żandarmów ani do swego prawdziwego nazwiska (wzięty był jako Dąbrowski), ani do pseudonimu, wskutek czego, licząc się z możliwością przejęcia listu przez władze więzienne, mówi o „Wiktorze” jako o osobie trzeciej.

²⁹⁾ Adresy pośredników w korespondencji z Centralizacją Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich.

³⁰⁾ Patrz odsyłacz ⁵⁾.

³¹⁾ Władysław Janiszewski, robotnik, emigrant z Warszawy, później nielegalny funkcjonariusz P. P. S. w Łodzi.

³²⁾ Mylnie zamiast „osądzonych” czy „oskarżonych”. Zasadzenie bowiem w sprawie zabicia szpiegów — Szancenberga w Częstochowie i Mazura w Zagłębiu Dąbrowskim — dokonane zostało dopiero 10 września 1900 r.

cie szpicli pomagał i był niejako ekspertem Wiśniewski³³⁾). Przy rewizji u mnie napewno wzięli jego pamiętnik, przepisany przezemnie w 96 r. w Londynie, ale w spisie wszystkich papierów już go nie było — znikł. O tem też zawiadamiał Jeziorowski przez książkę³⁴⁾ w cytadeli, Jeziorowski twierdzi w książce, że Daze(?) w Częstochowie został prowokatorem, a w Dąbrowie zasypał wszystkich Krawczyk³⁵⁾, to ostatnie potwierdzili mnie Mrozik, Rutkowski i Karcz³⁶⁾, gdy siedzieli obok mnie, niejaki Malinowski stolarz, aresztowany 4 lutego zeszłego roku, pukał mi, że jego i jeszcze 15 stolarzy zasypał Stanisław Różycki, też stolarz, który był aresztowany w sierpniu 99 r. i wypuszczony w listopadzie, działał jakoby jako prowokator. Kilka dni obok mnie siedział też Wysocki, b. stud. z Darmstadt³⁷⁾, ten po pierwszym badaniu pukał do mnie, że zadenuncjował go stróż domu za to, że jakoby często u niego bywały zebrania i stąd poczęli śledzić za nim. Nasza wsypa, jak teraz kapują, napewno z kupowania papieru pochodzi³⁸⁾. Mnie w Wa[rszawie] formalnie nie badali ani razu, trzy czy cztery razy tylko na gawędy ciągali. Życzę wam wszystkiego najlepszego i całuję was najserdeczniej

wasz Ziuk.

III.

List Józefa Piłsudskiego³⁹⁾.

Raport. Zaczęli nas szpiclować na dwa tygodnie przed aresztem. Szpicli naprowadził Wł[adek] ze sklepu, gdzie kupował papier (róg Zielonej i Piotrkowskiej, skład papieru Tybera⁴⁰⁾). Szpiclowali ogromnie ostrożnie — tak za Karolem, który, łażąc codzień ze dwa razy conajmniej, miał możność największą spostrzeżenia biedy, nie łązili wcale. Za mną nie jeździli. Pamiętam ostatni raz, kiedym jeździł do Wa[rszawy], widziałem dwóch ananasów, co na dworcu strasznie pilnie mię oglądali,

³³⁾ Antoni Wiśniewski — publicysta polski, tajny agent żandarmerji, którego dziennik został ogłoszony przez P. P. S.

³⁴⁾ W książkach z biblioteki więziennej, przynoszonych do cel, więźniowie umieszczali wyrazy i całe zdania — zapomocą napisów, kropkowania lub podkreślania pojedynczych liter — i tą drogą porozumiewali się ze sobą.

³⁵⁾ Zdrajca w sprawie o zabicie szpiega Mazura.

³⁶⁾ Oskarżeni o zabicie szpiega Mazura.

³⁷⁾ Stanisław Wysocki, członek sekcji darmsztackiej Związku Zagr. Soc. Polskich, chwilowo bawiący w Warszawie.

³⁸⁾ Zob. list następny.

³⁹⁾ Pisany atramentem na czerwonej kartce, pochodzącej z wewnętrznego opakowania tytoniu w paczce. W dodatku do tego listu na kartce takiegoż papieru załączony został sporządzony przez J. P. szczegółowy plan mieszkania, w którym go aresztowano wraz z drukarnią. Plan ten reprodukuje. Na odwrocie planu J. P. napisał wiersz o 8-iu 4-ro-wierszowych zwrotkach, zaopatrzony w uwagę „Nie do druku”.

⁴⁰⁾ Aleksander Malinowski widocznie był śledzony w sklepie i, nie zauważywszy tego, dał szpiegom możność ustalenia, dokąd niósł papier. Malinowski został aresztowany tegoż dnia na dworcu kolejowym w Łodzi.

lecz gdy żaden z nich nie ruszył się za mną do wagonu, a pociąg odszedł, a oni zostali na peronie, uspokoiłem się. Niektóre manewra, któreśmy dostrzegali na rogu najbliższym od nas, nie odnosiliśmy do siebie. Co do mnie — bałem się tylko przywieźć co ze sobą z Wa[rszawy], a że to się nie zdarzyło, byłem spokojny. Na dwa dni przed aresztem przyjechał Wł[adek], a że był niezdrów, więc nie wychodził wcale, ja, zajęty Rob.[otnikiem], nie wyłaziłem cały tydzień. 22-go Wł[adek] na noc wyjeżdżał i o 12 g. wyszedł razem z Karolem, ja dokończyłem pisanie wstępnego artykułu o zniesieniu stempla na dzienniki w Austrii i o godzinie 2 czy pół do 3 położyłem się spać, a o godzinie 3 już mnie obudzili. Weszli przez kuchnię, nie dzwoniąc, tak, że gdy się obudziłem, koło łóżka stał żandarm i rewirowy. O zniszczeniu czegokolwiek w takich warunkach nie mogło być i mowy. Rewizja trwała do godz. 12 nazajutrz. Przeciągałem sam trochę tę procedurę, chcąc z szykiem w biały boży dzień jechać do turmy. Zdołałem tylko szepnąć żonie, żeby się do istotnego nazwiska przez pewien czas nie przyznawała, by wiadomość o wzięciu dośść mogła do jej i mojej rodziny. Pierwszą wizytę miałem w sobotę t. j. dwa dni po areszcie. Utgoff i prowokator Piotrkowski. Spytały o nazwisko — Dąbrowski; skąd rodem — z Litwy. Utgoff obejrzał mnie od stóp do głowy i odrzekł: „Niet, nie znaju!”⁴¹⁾ Nazajutrz w niedzielę wieczorem wezwali mnie do kancelarii. Zastałem tam oficera — podpułkownika — nie w żandarmskim uniformie, a w uniformie sztabu jeneralnego. Zarekomendował mi się jako podpułkownik Kowalewski, żandarm z Warszawy; jest on, zdaje się, naczelnikiem tak zwanej „ochrany” Warszawskiej. Twarz mu latała nerwowo, widocznie biedak nie mógł dać sobie rady z myślą, że nie on złapał drukarnię⁴²⁾. Powiedział mi, że żona do nazwiska się przyznała, i podał mi na dowód kartkę od niej; dla sprawdzenia poprosiłem go nazwać mnie, no i przestałem być nareszcie Dąbrowskim, a wróciłem do swego szlachetnego nazwiska. Rozmowa z Kowal[ewskim] była bardzo ciekawa, więc powtórzę wam ją prawie dosłownie. On mówił po rusku⁴³⁾, ja po polsku. K.: Kak dawno wy w Łodzi s typografijej? ⁴⁴⁾ J.: — od października. K.: — a otkuda wy jejo połuczili? ⁴⁵⁾ J.: — gdzie była przedtem nie wiem, a otrzymałem to, co wzięto u mnie, w Warszawie. K.: — nie możecie li skazať, pri kakich obsojatielstwach? ⁴⁶⁾ J.: — w ogólnych zarysach opowiedziałem sprawę. K.: — Nie możecie li mnie opisať naruż-

⁴¹⁾ Nie, nie znam!

⁴²⁾ Przypadkowe wykrycie w Łodzi oddawna i bezskutecznie poszukiwanej drukarni „Robotnika” było faktem nieprzyjemnym dla władz warszawskich, mających ambicję dokonania tego.

⁴³⁾ T. j. po rosyjsku.

⁴⁴⁾ Od jak dawna jest pan w Łodzi z drukarnią?

⁴⁵⁾ A skąd ją pan otrzymał?

⁴⁶⁾ Czy nie może pan powiedzieć, w jakich okolicznościach?

nost' Wiktora i Kazimira? ⁴⁷⁾ J.: — Sądzę, że to panu na nic się nie zda, bo wątpię, by opis mój mógł posłużyć do ich poznania. K.: — no wsio taki ⁴⁸⁾ J.: — Jeden był nieco wyższy, drugi nieco wyższy (sic!), jeden włosy miał nieco ciemniejsze, drugi jaśniejsze, jeden i drugi nosił bródkę. K.: — a jak oni odiewaliś? ⁴⁹⁾ J.: — no, tak, jak wszyscy się ubierają — przyzwoicie. K.: — niet, wied' eto ważno, niezia li podrobnije? ⁵⁰⁾ J.: — bardzo być może, że to ważne, lecz niestety, w niczem panu dopomóc nie mogę. K.: — A skażicie, nie było li w lice odnowo iz nich czewo nibud' osobiennowo? ⁵¹⁾ J.: — nie. K.: — nu, napriemier, dlinnyje wołosy ⁵²⁾ J.: — nie. K.: — jak oni s wami go-worili? ⁵³⁾ J.: — naturalnie, po polsku. K.: — no nie imieli odin iz nich litowskawo akcenta? ⁵⁴⁾ J.: — ja nie znam się, proszę pana, na takich rzeczach. K.: — A możet byt' wy możetie skazat', nie służył li odin iz nich ili oba na żelaznoj dorogie? ⁵⁵⁾ J.: — Uniformu żadnego nie nosili, a czem się zajmują — tego nie wiem. K.: — No możet byt' wy ich sprasziwali ob etom? ⁵⁶⁾ J.: — nie wiem, czy pan wie, że w przyzwoitem towarzystwie nigdy się nie pyta u ludzi o takie rzeczy, które mogą być komuś nieprzyjemne, a ja, proszę pana, należę do ludzi dobrze wychowanych i nigdy niedyskretnych pytań nikomu nie zadaje. K.: — (zażenowany) Nu da! nu da! Skażicie, wy sami wybrali Łódź, i poczemu? ⁵⁷⁾ J.: — kiedy brałem na siebie interes, chciałem w Warszawie, lecz mi powiedziano, że w ostatnich czasach Warszawa staje się paskudną ze względów policyjnych; co do innych punktów — było mi wszystko jedno, zastrzegłem sobie tylko, że z ziem byłej Rzeczypospolitej nie chcę mieszkać w województwie Wileńskim, Płockiem i starostwie Żmudzkiem. K.: — Eto poczemu? ⁵⁸⁾ J.: — bo ja i żona mamy w tamtych stronach dużo znajomych, a rozumie pan, że taki interes, jak drukarnia tajna, wymaga pewnej dyskrecji i warunków, umożliwiających ją. K.: — A skażicie, wy sami otwozili to, czto napieczatano, ili kto nibud' prijeżdżał za etim k wam? ⁵⁹⁾ J.: — Zawsze wszystko odwoziłem sam i oddawałem jednemu z wspomnianych panów na

⁴⁷⁾ Czy nie może mi pan opisać wyglądu Wiktora i Kazimierza?

⁴⁸⁾ Ale jednak.

⁴⁹⁾ A jak się ubierali?

⁵⁰⁾ Nie, przecież to jest ważne, czyby nie można szczegółowiej?

⁵¹⁾ A proszę powiedzieć, czy nie było w twarzy jednego z nich czegoś szczególnego?

⁵²⁾ No, na przykład długie włosy.

⁵³⁾ Jak oni z panem rozmawiali?

⁵⁴⁾ Ale, czy nie miał jeden z nich akcentu litewskiego?

⁵⁵⁾ A może mi pan powie, czy nie służył jeden z nich albo obydwaj na kolei?

⁵⁶⁾ Ale może pan pytał ich o to?

⁵⁷⁾ Ależ tak, ależ tak. Proszę powiedzieć, czy pan sam wybrał Łódź i dlaczego?

⁵⁸⁾ A to dlaczego?

⁵⁹⁾ Proszę powiedzieć, czy pan sam odwoził to, co było wydrukowane, czy ktokolwiek przyjeżdżał poto do pana?

dworcu wiedeńskim. K.: — A wy nie zamietili — oni wiezli eto w gorod na izwoszczikie ili w sobstwiennom ekipaże? ⁶⁰⁾ J.: — nie, nie spostrzegłem, nie mam zwyczaju włożyć ludziom na pięty. K.: — A ja, znajecie, użę dawno znakom z waszim pismienym stołom i jaszczikom ili komodom, gdzie chraniałaś tipografija, dawno za nimi sledił ⁶¹⁾ (uśmiecha się tryumfująco). J.: — Bardzo być może. K.: — Nie znajecie li, poczemu eto w janwarie nie wyszeł nomier Robotnika? ⁶²⁾ J.: — W istocie miał wyjść numer, lecz mi nie dostarczono rękopisów do niego, dlaczego — nie wiem. K.: — Da wiedźwsie oni użę togda sidieli u mienia ⁶³⁾ (śmieje się). J.: — Jednak wyszedł wówczas Kurjerek. K.: Da, znaju, moi ludi widzieli, kak jewo wynosili iz etoj kwatiry ⁶⁴⁾. J.: — no, a później, jak pan wie, numer 36 był już na ukończeniu w chwili mego aresztu. K.: — Da, ja słyszał, no nie widzieł jewo — skazitie pożałujsta, tam użę napieczatana statia o wyborze Radziwiłła i nekrolog Piaseckowo, onie prednaznaczaliś dla etowo nomiera? ⁶⁵⁾ J.: — Nie, takich artykułów nie otrzymywałem do tego numeru. K.: — Wot kak? Jeszczo nie połuczili? A skazitie, kak wy objaśnitie mnie, czto wasz poślednij nomier nosił datu 31 diekabria, a ja jewo imieł w rukach 30-go, da, nakanunie wychoda ⁶⁶⁾. J.: — Nie mogę tego wytłumaczyć, bo to mi się wydaje nieprawdopodobnem, u mnie robota się kończyła zwykle tego dnia, który oznaczony na numerze, no i, o ile wiem, nikt mi nie wykradał egzemplarzy. K.: — No ja wam goworiu, czto eto tak ⁶⁷⁾. J.: — W takim razie mogę to sobie wytłumaczyć chyba tem, że pańscy agenci drukowali na swoją rękę Rob.[otnika], a jakimś cudem zupełnie niewytłumaczalnym treść ich Rob.[otnika] była jednakowa z moim. K.: — Wy szutitie ⁶⁸⁾. J.: — Nie znajduję innego tłumaczenia. Rozmowa się skończyła, aha, prawda, jeszcze jedno. K.: — Jesliby ja wam nazwał familju wam znakomuju, wy by priznali znakomstwo? ⁶⁹⁾ J.: — Nie wiem, będzie zależało. K.: — Nie stoit, nawierno skazetie niet ⁷⁰⁾. J.: —

⁶⁰⁾ A czy pan nie zauważył, czy odwozili oni to do miasta dorożką, czy też własnym powozem?

⁶¹⁾ A ja, wie pan, oddawna już znam pańskie biurko i skrzynkę czy komode, gdzie przechowywała się drukarnia. Dawno je śledziłem.

⁶²⁾ Czy nie wie pan, dlaczego w styczniu nie wyszedł numer Robotnika?

⁶³⁾ Ale przecież wszyscy oni już siedzieli wówczas u mnie.

⁶⁴⁾ Tak, wiem, moi ludzie widzieli, jak go wynoszono z tego mieszkania.

⁶⁵⁾ Tak, słyszałem, lecz nie widziałem go. Proszę powiedzieć, czy tam już został wydrukowany artykuł o wyborze Radziwiłła i nekrolog Piaseckiego, czy przeznaczano je do tego numeru?

⁶⁶⁾ Czy tak? Jeszcze pan nie otrzymał? Proszę mi powiedzieć, jak pan to wytłumaczy, że pański ostatni numer datowany był 31 grudnia, ja zaś miałem go w ręku już 30-go, tak, w przededniu wyjścia?

⁶⁷⁾ Ale ja panu mówię, że to tak jest.

⁶⁸⁾ Pan żartuje.

⁶⁹⁾ Gdybym wymienił panu nazwisko, znane panu, czyby się pan przyznał do znajomości?

⁷⁰⁾ Nie warto, napewno pan powie nie.

Być może. K.: — Nu wot naprimier, nie znali li wy Horwita? ⁷¹⁾ J.: Nie, nie znałem, przypominam sobie, że nazwisko było drukowane w Robotniku. K.: — Gdzie wy w Warszawie wstreichaliś s Wiktorom i Kazimirom? ⁷²⁾ J.: — W cukierniach i restauracjach. K.: — A w czastnych kwartirach nie bywali? ⁷³⁾ J.: — Nie. Więc stąd możecie wnosić, na jakich śladach byli w Warszawie, on śledził oddawna moje biurko, co go żona kupiła przed naszym przyjazdem do Łodzi w jakimś magazynie — w Warszawie! I wyobraźcie sobie sprawiedliwość! Gnoiński (łódzki żandarm) złapał drukarnię, a Warszawa, zazdroszcząc mu laurów, urządziła sprawę w ten sposób, że Gnoińskiemu dali wymówkę (fakt) za złe przeprowadzenie sprawy i przeszkadzanie Warszawie w wykonaniu jej szerokich planów. Doprawdy, aż mi żal G[noińskiego], bo do tego fijoła mam słabość. Przy pierwszym badaniu zapowiedziałem, że jestem tak głupio stworzony, że przez gardło mi nie przełazą ani nazwiska, ani też szczegóły, mogące choć odrobinę kogo skompromitować. O sobie chętnie powiem to, co mogę, co nie jest związane z innymi. O sprawie zaś samej tylko to, na co mam pozwolenie, t. j. swoją znajomość z Wiktoorem i Kazimierzem oraz moje z nimi stosunki w czasie redagowania Robotnika. Tutaj wzywali mnie dwa razy, lecz badań nie było, a tak sobie przyjemne rozmowy, urządzone zdaje się w celu wzajemnego zapoznania się. Dotąd oskarżali na zasadzie § 252, tutaj zmienili §, dając nam 250. Zdaje się, że to coś poważniejszego. Dotąd mię o żadne nazwiska, ani o nic, nie tyżącego się drukarni, nie pytali, naturalnie z wyjątkiem spraw wileńskiej ⁷⁴⁾ i będziańskiej ⁷⁵⁾. Zabrali nas, gdy do końca 36-ego brakowało tylko 3 stron (1—2 i 12). Na wstępie miało być list z Galilei i nawoływanie o składki ⁷⁶⁾, dalej artykuł o zniesieniu stempla, potem o pracy kobiet i dzieci i o oświacie, korespondencje, kronika krajowa. Dwa dodatki dla Warszawy i Łodzi były już odbite również. No, dosyć.

Ziuk.

* * *

Skutki katastrofy lutowej zostały — dzięki sprężystości organizacji partyjnej — bardzo szybko zatarte. N. 36 „Robotnika” wyszedł z datą 26 kwietnia 1900 r. Był on wprawdzie drukowany, tak samo jak i następny, 37-y, w Londynie, ale w takiej postaci, że żandarmi rosyjscy nie mogli tego stwierdzić. A od N. 38-go centralny organ P.P.S. drukuje się już znowu w tajnej drukarni krajowej, redagowany przez dra Feliksa Perla. Stanisław

⁷¹⁾ Oto np. czy nie znał pan Horwita?

⁷²⁾ Gdzie się pan spotykał w Warszawie z Wiktoorem i Kazimierzem?

⁷³⁾ A w prywatnych mieszkaniach panowie nie bywali?

⁷⁴⁾ Stosunek z organizacją P. P. S. na Litwie.

⁷⁵⁾ Sprawa o zabójstwo szpiega Mazura.

⁷⁶⁾ Na codzienny „Naprzód” w Krakowie.

Wojciechowski, wyjechawszy z Londynu do zaboru rosyjskiego, odbudował Komitet Centralny. Pozrywane stosunki organizacyjne nawiązano zpowrotem. A wspaniała manifestacja majowa 1900 r. w Warszawie przekonała żandarmów, że ich triumf łódzki zupełnie nie osłabił Partji. Wreszcie tej ostatniej udało się zorganizować ucieczkę i Józefa Piłsudskiego, i Aleksandra Malinowskiego — i w ten sposób sprawa katastrofy łódzkiej 1900 r. została ostatecznie zlikwidowana.

Leon Wasilewski.

III

DZIEJE JEDNEJ „PIĄTKI”.

Piątek bojowych, jako jednostek organizacyjnych Wydziału Bojowego, było wiele. Poszczególne ich dzieje złożą się kiedyś na historję Organizacji Bojowej Polskiej Partji Socjalistycznej. Członkowie tej organizacji, coraz nieliczniejsi, wymierają, nie pozostawiając po sobie wspomnień. Tych, którzy sami piszą, nieliczna jest garstka. W poszukiwaniach swych nad materiałami do ruchu robotniczego w Łodzi napotykam osoby, dla których napisanie wspomnień stanowi wielką trudność. Skłoniło mnie to do robienia notatek z takich osobistych wspomnień. Oto jedno z przeżyć robotnika.

Adam Szmyt, urodzony dnia 12 grudnia 1886 r. w Łodzi, jako chłopiec rozpoczął pracę zarobkową w fabryce. Do P. P. S. wstąpił mając lat dziewiętnaście, po wybuchu rewolucji w roku 1905. Do tego okresu czasu idea socjalistyczna była mu nieznana, dopiero wystąpienia strejkowe robotników łódzkich wprowadziły go do szeregów organizacji. Pierwszy wiec fabryczny zapoznał go z socjalizmem. Mieszkał na przedmieściu Łodzi — Bałutach, pracował zaś w fabryce, mieszczącej się przy ul. Gdańskiej 80, jako przędzalnik. Po kilku tygodniach w ogniu walk agitacyjnych dowiedział się dopiero o istnieniu innej organizacji socjalistycznej, S. D. K. P. i L., z której ideologją nie godził się. Jako członek partji, pod pseudonimem „Mazur”, należał do dzielnicy P. P. S. Lewe-Śródmieście i z jej ramienia brał udział w działalności partyjnego Komitetu fabrycznego. Poza działalnością na terenie fabryki, był też kolporterem bibuły partyjnej w szeregach wojska rosyjskiego, zakwaterowanego w Łodzi. Bibułę otrzymywał od towarzysza „Adama” — nazwiska jego nie znał, pamięta jednak, że był to lekarz z zawodu. Pewnego razu, było to po czerwcowem powstaniu łódzkim, przy kolportażu odezw obok koszar piechoty, Szmyt zatrzymany został przez policjanta, żołnierze jednak umożliwili mu ucieczkę. Jego działalność polityczna w fabryce, szczególnie występowanie z ramienia „konstytucji fabrycznej”, spowodowało jednak właściciela fabryki do zakomunikowania o tem policji, która przybyła do gmachu fabrycznego z zamiarem aresztowania Szmyta. Wczas ostrzeżony — uciekł

porzucając pracę zarobkową i stając się t. zw. nielegalnikiem; ukrywanie się było dość ułatwione przez chaos, jaki wówczas panował, i lęk, jaki kamienicznicy wobec rewolucjonistów odczuwali.

W roku 1906 Szmyt wstąpił w szeregi Organizacji Bojowej P.P.S., przyjmując pseudonim „Ciemny”. Ochrzczono go tak z powodu czarnych włosów i śniadej twarzy. Piątka bojowa, do której został wcielony, składała się z następujących towarzyszków: Michała Królewskiego (Napoleon), Zygmunta Dwornikowskiego, Andrzejewskiego (o nieznanym imieniu), „Hiszpana” — nieznanego nazwiska ani imienia oraz Adama Szmyta (Ciemny). Piątka ta, po krótkim przeszkoleniu, brała udział w siedmiu wystąpieniach w Łodzi: a) zamach na strażnika na rynku Starego Miasta, b) zamach na żandarma, przechodzącego ul. Andrzeja, pomiędzy ul. Spacerową (Al. Kościuszki) a Wólcząską, c) zamach na agenta policji w mleczarni „Rogów”, mieszczącej się w jednym z domów przy ul. Dzielnej (ob. Narutowicza), d) zamach na prowokatora, idącego ul. Juljusza (Dowborczyków) przy ul. Przejazd, e) zamach na woźnicę powozu policmajstra m. Łodzi — przed parkiem Staszica, f) zamach na sklep monopolowy z zabranie pieniędzy przy ul. Średniej (ob. Pomorska) oraz g) zamach na członków straży ziemskiej w gminie Radogoszcz (przedmieście Łodzi). Z wymienionych wystąpień tylko data ostatniego zamachu i ściślejszy przebieg jego pozostał w pamięci Szmyta, bo zamach ten kończy dzieje piątki bojowej, w której brał udział.

Dnia 8 lipca 1907 roku powiadomiono Szmyta, aby stawił się nazajutrz w fabryce Lorenza po godzinie 12-iej w południe. W fabryce pracował jeden z bojowców. Gwizdek fabryczny obwieścił przerwę obiadową. Robotnicy obsiedli podwórko, spżywając przyniesiony z domu pokarm. Część robotników, skupiona w grupki, dyskutowała. Podobną grupkę stanowili bojowcy, którym przyniesiono polecenie stawienia się poza miastem o godz. 3 p. p. O oznaczonej godzinie dnia 9 lipca 1907 roku przybyła piątka na zbiórkę na polach, mieszczących się przy ul. Zgierskiej, niedaleko ul. Polnej. Zastano tam jeszcze pięciu towarzyszków-bojowców, nieznanych Szmytowi, oraz instruktora bojowego „Juljana” (nazwisko i imię nieznane). Instruktor w krótkich słowach poinformował zebranych o celu wystąpienia. Miano dokonać zamachu na postrach radogoskich mieszkańców: wachmistrza i strażników: Jurcenkę, Paszczenkę, Wendego i Abdiejewa, którzy codziennie w godzinach popołudniowych pokrzepiali się w restauracji p. Luniakowej, mieszczącej się w gminie Radogoszcz. Restauracja wybrana na miejsce zamachu, jak się potem okazało, nie odpowiadała swemu celowi. Miała wejście od tyłu, z korytarza. Plan zamachu przewidywał pozostawienie pięciu bojowców na osłonę zewnętrzną, sześciu zaś do samego zamachu. Zamach nie osiągnął celu, co miało być powodem pociągnięcia instruktora do odpowiedzialności organizacyjnej.

Po udzieleniu informacji instruktor wysłał na wywiad dwóch bojowców „Ciemnego” i „Hiszpana”. Weszli do restauracji „na jednego”. Stwierdzili, że strażnicy są, było ich pięciu. Jednocześnie obejrżeli miejsce wystąpienia. Nasunęły się im wątpliwości. Powrócili do pozostałych towarzyszków i instruktorowi zdali relację: „Strażnicy są, lecz miejsce dla dokonania zamachu nie jest dogodne. Korytarz niezbyt szeroki, nie zezwoli na swobodne obracanie się, tembardziej, gdy znajdzie się w nim kilku mężczyzn. Z otwartych drzwi, w najlepszym razie, trzech tylko będzie mogło strzelać. Wejście zaś wszystkich do restauracji może spowodować niepotrzebne ofiary wśród bojowców”. Instruktor od powziętego zamiaru nie cofnął się. Sam wraz z piątką miał się udać do restauracji, nieznana zaś Szmytowi piątka stanowić miała osłonę. Bojowcy ruszyli. Dwie trójki w krótkich odstępach czasu weszły do korytarza domu w którym mieściła się restauracja, reszta wślada za nimi w osłonę. W korytarzu zarepetowano broń. Rozwarto drzwi do sali restauracyjnej. Przy jednym ze stolików siedzieli żandarm i członkowie straży ziemskiej. Trzech bojowców obsypało ich strzałami. Strażnicy chwycili za broń, padając na podłogę i kryjąc się za przewrócone stoliki. „Oniemiała restauratorka, z butelką w ręku, uklapła na podłodze z wywalonemi na wierzch oczyma” — obraz ten utrwalił się Szmytowi w pamięci. Strażnicy ostrzeliwali się, a kule ich odbijały tynk nad drzwiami, tynk posypał się na bojowców. Wymiana strzałów trwała chwilę. Z ulicy dochodził odgłos wystrzałów (osłona dla nadania grozy rozpoczęła ostrzeliwanie z frontu domu). Zdezorientowani bojowcy wybiegli z sieni. Po chwili ukazali się czterej strażnicy (jeden pozostał — ranny)¹⁾, lecz bojowcy rozbiegli się już w różne strony, tylko trzech z nich, Szmyt, Królewski i „Hiszpan” poczęli biec polami w stronę szosy Aleksandrowskiej (ob. ul. Limanowskiego). Za nimi też poszła pogoń — posilkowana przez patrol kozaków. Bojowcy, ostrzeliwując się, biegli, grzęznąc w miękką zoraną rolę, do zdala zarysowującego się zadrzewienia, a przed nim żyta. Michał Królewski, ranny w udo, potykał się i padł. Podniósł się i parę kroków jeszcze przebiegł. Nie mógł dalej biec. Mocno krwawił. Szmyt i „Hiszpan” cofnęli się i Szmyt wziął rannego na plecy. „Hiszpan” ostrzeliwał się. Ranny ciężył, utrudniając ucieczkę. Dobiegli do żyta i, w niem ukryci, wzmocnili obstrzał. Przekonani, że razem wpadną w ręce pogoni — postanowili dobić Królewskiego, który, będąc świadkiem rozmowy, prosił towarzyszków, by tego nie czynili. Zaniechano więc zamiaru. Zostawiając Królewskiego w życie, sami, pracując resztkami płuc, chyłkiem biegli do miejsc, w którychby mogli się ukryć. Królewski wystrzelał jeszcze magazyn kul. Czynem tym przez krótki czas wstrzymał pogoń i po-

¹⁾ W wydanej przez P. P. S. książce, napisanej przez F. K. pod tyt. „Sądy Wojenne w Królestwie Polskim” — na str. 56, przy omawianiu sprawy Nowickiego, podano, że rannym został strażnik Górniak.

zwolił swym towarzyszom nadrobić stracony dla niego czas. Zemdlął. Pogoń, nie słysząc wystrzałów, ostrożnie podsunęła się do miejsca, w którym leżał Królewski. Pochwycono go i przeniesiono do posterunku policyjnego w Radogoszczu. Ocucono go tam i przewiązano mu ranę. Rozpoczęło się badanie. Gdy na niektóre pytania nie odpowiadał, bito rannego najgwałtowniej, gdzie popadło. Gdy mdlał, cucono go. Zmęczony, rozgorączkowany, nawpół przytomny, wypowiedział jedno znane mu nazwisko ²⁾. Dano mu wtedy spokój. Osłabionego przewieziono do więzienia na ulicy Długiej (Gdańska). Zaogniona rana dokuczała bardzo — prosił więc o okład z wody. Strażnik więzienny począł nieudolnie rozpytywać przyschnięty bandaż. Przyglądający się temu pomocnik naczelnika więzienia Jonin odsunął strażnika, mówiąc, że bandaż szybciej zdejmie. Wyjął nóż i jednym cięciem przeciął bandaż a z nim mięśnie nogi, robiąc ranę długości 12 cent. Ranę sondował bagnetem.

W więzieniu też znaleźli się niebawem Dwornikowski i Andrzejewski. Przywieziono ich z „ochrany” półżywych z pobić. Z pozostałych członków piątki, poszukiwanych przez policję, Szmyt i „Hiszpan” ukrywali się jeszcze przez kilkanaście tygodni. „Hiszpan” został aresztowany pod innym nazwiskiem i w innej, zdaje się, sprawie skazany, a Szmyta aresztowano dnia 16 listopada 1907 roku; aresztowania dokonano na zastępczym zebraniu w kawiarni, mieszczącej się przy ul. Nowo-Targowej, róg Średniej (Pomorskiej). W więzieniu, po pierwszym badaniu, Szmyt uprzytomnił sobie, że musi go ktoś „sypać”. Okazało się to prawdą. Przy następnym badaniu skonfrontowano go z Dwornikowskim i Andrzejewskim, którzy do znajomości z nim przyznali się. Szmyt zaprzeczył. Poczęto go w ich obecności bić i torturować. Wył z bólu, lecz na pytania odpowiadał przecząco.

²⁾ Tak przedstawił sprawę sam Królewski w rozmowie, jaką prowadził ze Szmytem w czasie wspólnej podróży na sąd do Warszawy. Inaczej przedstawia się ten fakt w cytowanej już książce „Sądy Wojenne w Królestwie Polskim”, w której na str. 56 podano: „według zeznania zranionego wówczas strażnika Górniaka, do restauracji w której on siedział z innymi strażnikami, wpadło około dziesięciu ludzi i zasypało ich strzałami. Górniaka zraniono. Strażnicy wybiegli na ulicę za sprawcami zamachu i schwycili niejakiego Królewskiego. Jeden ze strażników zaraz chciał go zastrzelić. Górniak powstrzymał go od tego i doradził: „przyłóżmy mu rewolwer do łba, niech gada kto był z nim”. Usłuchano go i groźbę wykonano. Królewski, chcąc uniknąć niechybnej śmierci, wymienił 10 nazwisk, pomiędzy innemi nazwisko Nowickiego. Policja śledcza zastosowała zwykły system badania: Nowicki „przyznał się do winy”; ale na sądzie Nowicki wszystkie swe zeznania odwołał. Właściwie, według prawa, sprawa nie powinna była być rozważana, bo Nowicki własnego obrońcy nie miał, a sąd przez zapomnienie obrońcy z urzędu mu nie naznaczył. Któżby jednak na to zwracał uwagę... Sprawy nie odroczone. Podałszy z konieczności broń sam i żądał wezwania kilku świadków dla ustalenia jego alibi. Sąd odmówił ze względów formalnych z powodu przekroczenia terminu, wskazane go w ustawie co do wzywania świadków. Jedyne świadectwo w tej sprawie, strażnik Górniak, zapytany na sądzie, oświadczył, że napewno twierdzić nie może, czy Nowicki był w liczbie napadających... Nowicki został skazany na śmierć”.

Omdlałego odniesiono do celi. Na następnych badaniach, mimo powtórzenia „zabiegów” ochrony — mając przed sobą widmo stryczka — nie przyznał się do stawianych mu zarzutów. Na rozprawie sądowej prokurator podkreślił tę upartość Szmyta, mówiąc, iż jest to „mużestwiennyj czełowiek”, zarzucając jednocześnie oskarżonemu, który kilka miesięcy przed aresztowaniem ożenił się, że za zrabowane pieniądze ognisko rodzinne założył.

Na rozprawę sądową wywieziono aresztowanych do Warszawy. W czasie wspólnej podróży Królewski mówił do Szmyta przygnębiony, iż żałuje, że go wówczas na polu nie dobili, „nie przeszedłby tej męki”, a przecież i tak go powieszą. Szmyta osadzono na punkcie zbornym, na Pradze. Wpakowano go do celi wraz z kilku więźniami, skazanymi już na katorgę, a przywiezionymi z Białegostoku na nowe rozprawy sądowe. Kilku przypuszczało, że otrzyma wyroki śmierci. Wśród więźniów powstała myśl ucieczki. Po zapoznaniu się z trybem życia więziennego ułożyli plan bardzo fantastyczny. Polegać on miał na zrobieniu podkopu do kuchni naczelnika więzienia, który wieczorami był poza terenem więzienia, stąd — po steroryzowaniu służącej — jeden z więźniów miał przebrać się w płaszcz naczelnika i wezwać do mieszkania dyżurującego w bramie strażnika. Po uduszeniu strażnika i przebraniu się w jego płaszcz dwóch więźniów miało obezwładnić stojącego na warcie żołnierza. A potem... droga do wolności miała być otwarta. W więzieniu żadna fantazja nie budzi zastrzeżeń. Przygotowywano się więc do zrealizowania planu, został on jednak przez kogoś zdradzony. Dyżurny, st. strażnik Czarneckij, wpadł do celi na czele żołnierzy, którzy kołbami tak bili więźniów, że z nich krwawą miazgę uczynili. Wywleczeni na podwórze, zostali rzućeni pod mur. Rozwścieczony do nieprzytomności, st. strażnik postanowił ich rozstrzelać. Od czynu tego wybawił więźniów naczelnik więzienia, przybyły z miasta. Więźniów, a wśród nich Szmyta, przewieziono do Cytadeli. Z ran, zadanych przy pobiciu, Szmyt „ledwie się wylizał”.

Dnia 5 stycznia st. st. (18 stycznia) 1908 roku część piątki, oskarżona o zbrojny zamach na życie strażników, dokonany w Radogoszczu, stanęła przed Warszawskim Okręgowym Sądem Wojskowym. Oskarżeni oświadczyli, że do winy przyznali się na skutek tortur i bicia, dokonanego w łódzkim biurze Ochrony. Niektórzy odwołali też zeznania, obciążające Szmyta. Z oskarżonych Królewski skazany został na 20 lat katorgi³⁾, Dwornikowski i Andrzejewski skazani zostali na karę śmierci przez powieszenie, karę tę generał-gubernator zamienił im na dożywotnią katorgę. Szmyta sąd uniewinnił. (Akta kancelarii generał gubernatora Warszawskiego Nr. 108135/1). Jako podejrzany jednak o należenie do bojowców Polskiej Partji Socjalistycznej i wymu-

³⁾ W cytowanej już książce podano, że Królewski został stracony.

szanie pod terorem pieniędzy (akta G. G. Warsz. Nr. 108, 133/1) ⁴⁾, mocą rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 1 marca st. st. 1908 roku Szmyt Adam, mieszkaniec gminy Czołowo, pow. Kolskiego, został skazany na wysłanie do kraju Narymskiego, gubernji Tomskiej, pod jawny dozór policji na przeciąg trzech lat.

Eugenjusz Ajnenkiel.
(Łódź).

⁴⁾ Numery akt sprawy podałem na podstawie zaświadczenia wydanego Szmytowi przez Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, N. 1913/33 z dn. 16.XII 1933.

SPRAWOZDANIA

JAN HULEWICZ. Udział Galicji w walce o szkołę polską 1899 — 1914.
Nakładem Komitetu Obchodu 25-lecia walki o szkołę polską, 1934. 8-ka, str. 116.

Tytuł sumiennej i starannej pracy młodego autora nie obejmuje właściwie całej zawartej w książce treści. P. Hulewicz nie poprzestaje na samej walce o szkołę, charakteryzując dokładnie poszczególne odłamy młodzieży oraz kierunki i ideologje, wszelkie prądy, nurtujące na terenach uniwersyteckich i ich związek z życiem umysłowym i politycznym starszego społeczeństwa. Treścią tych przemian i walk była nie tylko sprawa szkoły, ale cały pogląd na świat, stosunków do kwestyj społecznych, narodowych, do rządów zaborczych, do niepodległości Polski, cele zasadnicze i sprawy taktyki.

Na tem szerokim tle dopiero uwidatnił autor samą walkę o szkołę polską, a raczej o usunięcie ze szkół galicyjskich ducha serwilizmu i patryjotyzmu austriackiego, który w nich wszechwładnie panował. W przeciwieństwie do walk o szkołę w zaborze rosyjskim, tu mamy zmaganie się wewnątrz samego społeczeństwa polskiego — walkę młodzieży i radykalniejszych odłamów starszego społeczeństwa z konserwatystami, mającymi wówczas w rękach cały samorząd szkolny. W walce tej autor rozróżnia trzy etapy: od r. 1899—1904, od r. 1905—1908 i od r. 1909—1914. Materiał do swego studjum czerpie przede wszystkim z czasopism, jakie wydawała młodzież — czy to uniwersytecka, czy szkół średnich. Były one przejawem specjalnych potrzeb i zainteresowań młodzieży i w nich najlepiej odbiło się to, co nurtowało wówczas serca i zaprzątało umysły.

W najogólniejszych zarysach młodzież dzieliła się właściwie na dwa odłamy: pozostający pod wpływami socjalistycznymi oraz radykalnymi i drugi, nawiązujący kontakt ideowy i organizacyjny z Narodową Demokracją. Mniej więcej w tych ramach mieściły się wszelkie ugrupowania, nieraz niewiele różniące się między sobą.

W okresie pierwszym ukazuje się czasopismo „Młodość”, o ideologii jeszcze nieskrystalizowanej i nie sformułowanej jasno, ale wykazuje ono wyraźnie, że radykalne prądy społeczne zaczynają przenikać na teren uniwersytecki, że budzi się coraz żywszy bunt przeciw trójlojalizmowi, przeciw serwilizmowi, panującemu w szkole. „Młodość” znika po bardzo krótkotrwałym istnieniu, zato w jej miejsce pojawiają się we Lwowie dwa pisma: „Promień” i „Teka”, w których już jasno wyraża się podział młodzieży na dwa obozy. „Promień” i Promieniści pozostają pod wpływami socjalistycznymi, nawiązują

do tradycji Towarzystwa Demokratycznego, silnie podkreślają niepodległościowy charakter pisma, walczą z klerykalizmem i brakiem demokracji w szkole, organizują tajne kółka samokształceniowe. W miarę krystalizowania się socjalistycznego poglądu na świat zaostrzają się stosunki z „Teką”, początkowo przyjazne, potem wręcz wrogie. „Teką”, organ Zetu, coraz silniej ciąży ku Narodowej Demokracji. Zwalcza socjalizm, niechętna jest wobec ruchu ludowego, wobec żądań ukraińskich — w przeciwieństwie do „Promienia” — zajmuje stanowisko zdecydowanie negatywne. Pracuje także nad tworzeniem tajnych kół samokształceniowych, ostro występując przeciw oficjalnemu kursowi, panującemu w szkole galicyjskiej. W przeciwieństwie do zorganizowanej akcji młodzieży, wysiłki starszego pokolenia w celu zreformowania szkolnictwa noszą raczej znamię indywidualnych akcyj i sporadycznych wystąpień (Kazimiera Bujwidowa, Adam Szymański, Stefan Zaleski).

Okres drugi cechuje wzmożony ruch i w organizacjach młodzieży, i wśród starszego społeczeństwa. Przyczyną tego jest przedewszystkiem wybuch strejku szkolnego w Królestwie, do którego konserwatyści ustosunkowali się wrogo, socjaliści, ludowcy i demokraci bez zastrzeżeń, a nawet entuzjastycznie. Narodowa Demokracja po początkowych wahaniach i wątpliwościach — pozytywnie. Organizuje się pomoc techniczną dla strejkujących: broszury, ulotki, podręczniki. Napływająca z Królestwa młodzież wywiera silny wpływ na stosunki miejscowe. Pogłębia się też coraz bardziej przedział między „Teką” a „Promieniem”. „Promień” radykalizuje się coraz bardziej, żąda bezwzględnej, demokratycznej, bezwyznaniowej szkoły, podczas gdy „Teką” nie posuwa się już naprzód. Żywy ruch umysłowy i ideologiczny objawia się w tworzeniu nowych grup, odpadających od dawnych organizacji. Od „Promienia” odszczępia się grupa, pozostająca pod wpływami „Bundu” i „Proletariatu” Kulczyckiego, nie godząca się przedewszystkiem ze stosunkiem „Promienia” do zagadnienia niepodległości. Wszystkie te odłamy i grupy ostro krytykują szkolnictwo galicyjskie, żądają rewizji programów, zmiany ducha, panującego w szkole, zmiany wychowania i wykształcenia nauczyciela. Te same żądania wysuwa Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych, wywołując żywą polemikę w prasie. Naczelnym postulatem jest walka o unarodowienie szkoły.

W okresie trzecim ten żywy ruch słabnie. Kwestja szkoły już właściwie jest załatwiona. Już uczą nowe pokolenia nauczycieli, wychowanków „Promienia” i „Teki”. Budzą się wątpliwości, czy tajne kółka samokształceniowe mają rację istnienia nadal.

Natomiast teraz zaczyna zaprzętać młodzież szersze zagadnienie: sprawa walki o niepodległość. Organizacje młodzieży nawiązują kontakt ze Związkiem Walki Czynnej. „Sprawa”, wydawana po zamknięciu „Teki” zastrzega się przeciw polityce Narodowej Demokracji, uważając się za spadkobierczynię dawniejszych ideałów Ligi Narodowej. Powstałe w r. 1909 „Zarzewie” propaguje zbrojną walkę o niepodległość, rozwija się szeroko propaganda wychowania fizycznego, tworzenia siły zbrojnej. Z łona „Zarzewia” wychodzi pomysł stworzenia skautingu, jako zaprawy do przyszłych walk. Zagadnienie szkolnictwa schodzi powoli na drugi plan wobec przeczcucia wypadków, które nadchodzą. Pojęcie narodu ustępuje pojęciu własnego państwa. Nadchodzi wreszcie rok 1914 i młodzież uniwersytecka masowo garnie się do Legjonów. Walka o polskość szkoły zmienia się w walkę o niepodległość.

Z książki Hulewicz jasno wypływa jedno — że w czasach ogólnego marazmu i przygnębienia, tak jaskrawo występującego szczególnie w zżartej nędzy Galicji, młodzież pierwsza na nowo podnosi sztandar walki, głosi hasła demokracji i niepodległości, zgodna w tem bez względu na inne różnice. I ona dopiero pociąga za sobą starsze pokolenie, zmusza je do aktywności.

Dr. Wanda Szymańska.

HALINA KRAHELSKA. Wspomnienia Rewolucjonistki. Wydawnictwo M. Fruchtmanna, Warszawa, 1934. 8-ka, str. 291.

W czasach dzisiejszych, gdy zdarzenia tłoczą się jedno na drugie, gdy wciąż przypiływają nowe fale i coraz silniejsze wrażenia zacieraają poprzednie, wiele nawet niedawnych faktów znika z pamięci ludzkiej, zostaje tylko suchą notatką historyczną, prostą wiadomością o tem czy owem, bez całej bogatej osnowy ludzi, przeżyć i zagadek, jakie im towarzyszyły. Kostnieją, odchodzą do rekwizytów.

Tem cenniejsze są prace, które omiatają pył zapomnienia z rzeczy i spraw, o których zapominać nie wolno, powołują je na nowo do życia, nadają suchej notatce historycznej rumieniec i barwę, wydobywają na światło dzienne wspaniałe typy ludzkie i wspaniałe przeżycia. Zbliżają je do nas i czynią znanymi i bliskimi tak, jakby tego nie zrobiła najlepiej opracowana historia. Do takich prac należy ostatnia książka Haliny Krahelskiej „Wspomnienia rewolucjonistki”.

Mamy tu bogaty plon wspomnień — od organizacji socjalistycznych w Odesie, poprzez pracę w Kijowie, więzienie, zesłanie, rewolucję rosyjską, współdziałanie z P.O.W. nad Czarnym Morzem, aż do powrotu do niepodległej Polski. Cała galerja typów ludzkich, działaczy polskich i rosyjskich, przesuwają się przed nami barwnie, plastycznie, przewijają się wydarzenia radosne i posępne, roztacza się obraz nieustępliwej, heroicznej walki „w twardej służbie” idei. Zapoznajemy się z psychiką, z przeżyciami osobistymi, z dniami chwały i klęski działaczy i bojowników.

Halina Krahelska wstąpiła do P.P.S., założonej w Odesie przez „Michała” Sulkiewicza, w r. 1908. Była to maleńka wysepka wśród ugodowo nastrojonej, w największej części zamożnej, ziemiańskiej kolonii polskiej. Jednakże potrafiła się rozwijać, pozyskiwać sobie wpływy wśród robotników i młodzieży, pełniła przytem funkcje łącznika między poszczególnymi ośrodkami partyjnymi poza krajem. Poza konspiracyjną pracę partyjną PPSowcy starali się zdobyć jaknajwiększe wpływy w „Domu polskim”, aby wyzyskać go dla pracy oświatowej i kulturalnej, ściśle połączonej z agitacją niepodległościową.

Barwnie i żywo maluje autorka postacie działaczy PPSowych z Odesy: Marjana Scheitza, Tytusa Bobrowskiego, poległego potem w Legjonach Eugenjusza Medyńskiego i wielu innych, z którymi łączyły ją stosunki partyjne, wspólna praca i wspólny trud.

Szybko jednak Krahelska, znalazłszy się na terenie Kijowa przechodzi do partji rosyjskich socjalistów-rewolucjonistów. Tutaj czeka ją więzienie, długotrwałe śledztwo, wreszcie etap i osiedlenie na Syberji, skąd uwalnia ją dopiero wybuch rewolucji. Z ogromną bezpośredniością i szczerością opisuje swe przeżycia w tym okresie, dając ciekawe szczegóły ze swego pobytu w więzieniu, procesu, etapu i wreszcie pobytu na Syberji. Z niesłabnącą uwagą śledzi

się aż do ostatniej strony te sprawy i zdarzenia, tak właściwie bliskie, a tak już dalekie i przymglone dla młodszego pokolenia.

Na teren pracy i organizacji polskiej wraca Krahelska dopiero w drodze powrotnej do Polski, biorąc udział w akcji P.O.W. Miała tu specjalną misję — nawiązania kontaktu między P.O.W. a rewolucyjnymi partjami rosyjskimi i ukraińskimi w Odesie w czasie okupacji. Chodziło o organizowanie dywersji, o podrywanie siły bojowej wojsk okupacyjnych. Jedną z tych wspólnych akcji było wysadzenie w powietrze warsztatów kolejowych w Odesie.

Książka pisana jest barwnie, żywo, bez pretensji do tworzenia „dokumentów historycznych”, a równocześnie z dbałością o dokładność i prawdziwość podawanych faktów, i, pomijając już jej wartość jako przyczynku do dziejów walk i zmagania się z zaborcami, zacieka i zainteresuje każdego, kto ją weźmie do ręki.

Dr. Wanda Szymańska.

MICHAŁ JANIK. W służbie idei niepodległości. Pamięci Hipolita Śliwińskiego. Wspomnienia. Z sześciu tablicami. Kraków 1934. Drukowane jako rękopis. 8-ka. Str. 100.

Książka M. Janika stanowi poważny a zarazem bardzo ciekawy przyczynek nie tylko do biografii Hipolita Śliwińskiego, ale zarazem do dziejów ruchu niepodległościowego w Galicji. Życiorys Hipolita Śliwińskiego rzucony został na szerokie tło wypadków, rozgrywających się na tym terenie w okresie przedwojennym. Życia H. Śliwińskiego niepodobna bowiem oddzielić od tych wypadków i od prac i działalności ludzi, w nich biorących udział. Sposób, w jaki została w książce M. Janika przedstawiona działalność H. Śliwińskiego można określić jako mocno egocentryczny. Skutkiem tego nieraz szczegóły, dotyczące życia i poczynąń Śliwińskiego, przesłaniane są szczegółami przeżyć i prac M. Janika. Tłumaczy się to prawdopodobnie ścisłością stosunków obydwóch tych działaczy — „Dioskurów”, jak ich M. Janik nazywa — którzy wspólnie pracowali dla tej samej idei w tym samym czasie i w tym samym środowisku.

Praca M. Janika daje nam przejrzysty obraz nastrojów i działań politycznych na gruncie lwowskim od r. 1905-go ze specjalnem uwzględnieniem Polskiego Stronnictwa Postępowego, które stało się jednym z filarów ruchu niepodległościowego w b. zaborze austriackim. Mamy tu szereg szczegółów, dotyczących organizacji Z.W.C. i ruchu strzeleckiego, prac w Polskim Skarbie Wojskowym, akcji publicystycznej „Życia” i „Sprawy Polskiej” i wogóle działalności w kierunku zdobywania opinii publicznej dla idei niepodległościowej i przygotowywania kadr militarnych pod patronatem J. Piłsudskiego. M. Janikowi zawdzięczamy pewne, nieznane dotychczas, szczegóły w sprawie zabiegów H. Śliwińskiego w tym kierunku u austriackich czynników rządowych (Memorjał M. Kukiela w sprawie znaczenia zaboru rosyjskiego ze stanowiska interesów militarnych Austrii, wniesiony 13 sierpnia 1912 r.). Charakterystyka rozwoju Związków Strzeleckich i działalności Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych poprzedza zwięzły rzut oka na okres wojenny i ostatnie lata życia H. Śliwińskiego. Tu też znajdujemy 2-stronnicową notatkę autobiograficzną tego ostatniego.

Książka M. Janika daje nam wyrazistą sylwetkę przedwcześnie zapominanego, wybitnie czynnego i ofiarnego działacza niepodległościowego, jakim był

ś. p. Hipolit Śliwiński. Walory tego dzieła podnosi przedruk w niem 30-tu listów do H. Śliwińskiego (w tem 8 J. Piłsudskiego). Niektóre z nich nie są pozabawione wartości historycznej, a wszystkie rzucają światło wymowne na charakter osobisty H. Śliwińskiego. Książkę M. Janika zdobi też kilka ładnych reprodukcji fotograficznych, między nimi parę nieznanych (np. grupa: Śliwiński — Piłsudski — Sławek — Sokolnicki).

L. Wasilewski.

Kpt. Mieczysław B. Lepecki. SYBIR BEZ PRZEKLEŃSTW. Warszawa, 1934. Tow. Wyd. „Rój”, str. 224 — 8 nlb.

Książka ta jest zbiorem artykułów, ogłoszonych poprzednio w „Kurjerze Porannym”, „Pionie” i „Wiadomościach Literackich”. Spotka się tu z zawodem ten, kto szuka nowych danych o Piłsudskim. Książka rozpada się na dwie nierówne części. Pierwsza, w stosunku do drugiej — olbrzymia, poświęcona jest wrażeniom i myślom, wywołanym przez zetknięcie się z dzisiejszą Rosją. Część druga książki — to wszystko, co w pojęciu autora wiązać może Syberję z nazwiskiem marszałka Piłsudskiego. Znajdujemy tu trochę nieścisłości, trochę drobiazgów, znanych ze wspomnień, ogłaszanych przed 3-ma laty w „Niepodległości”, trochę wreszcie szczegółów, związanych z Kiereńskim i Tunką. Danych, któreby mieć mogły zasadnicze znaczenie, niema wcale — przeważa element anegdotyczny. Co do nieścisłości, o której wyżej wspomniałem — to wymienię tu jedną, najbardziej ciekawą. W przedmowie do swej książki stwierdza p. Lepecki, że Piłsudskiego aresztowano w Wilnie 10 marca 1887 r.; w artykule p. t. „Imieniny na zesłaniu”, ogłoszonym w „Strzelcu” Nr. 11/1934, przedstawia p. Lepecki sprawę tak, że aresztowanie nastąpiło gdzieś koło 19 marca; stwierdza przytem, że „19 marca dojeżdżał (Piłsudski) właśnie do ówczesnej stolicy Rosji”; na poparcie tych słów przytacza w przekładzie na język polski odpowiedni dokument, podając, że datowany on był 20 marca 1887 r.; tymczasem w „Kurjerze Porannym”, dokument ten, dołączony jako fotografia do jednego z artykułów p. Lepeckiego, nosi najwyraźniejszą datę — 21 marca 1887 r. Rozumiem, że w artykule imieninowym z wielu względów wygodniej (efekt) było stwierdzić, że imieniny w r. 1887 upłynęły w pociągu w drodze do twierdzy w Petersburgu — dlaczego jednak zmienia się na dokumencie datę? I dlaczego nie bierze się w rachubę 12-dniowej różnicy w stylu — okaże się, że Piłsudski przywieziony został do Petersburga nie 20 marca, jak w artykule imieninowym chce tego p. Lepecki, lecz 3 kwietnia. Jeśli wyjaśnienia p. Lepeckiego nie będzie — to jakżeż ustosunkować się do tej garstki szczegółów, które dotąd nie budzą żadnych podejrzeń? Stracą przecież w oczach naszych wiele ze swej wartości.

J. Rutkowski.

OD REDAKCJI.

W najbliższych zeszytach „Niepodległości” zostaną umieszczone między innymi następujące większe prace:

Eugenjusz Ajnenkiel — Aleksander Napiórkowski.

Aleksandra Dargielowa — Organizacja nauczycieli niepodległościowych.

Władysław Dehnel — Odesa.

Dr. Tadeusz Dybczyński — Moje wspomnienia więzienne 1913—1915.

Tytus Filipowicz — Deklaracja stu.

Paweł Grodecki — Walki o spolszczenie uniwersytetu, politechniki i weterynarji w Warszawie w 1905 r.

Teodor Rawicz-Lipiński — Nastroje niepodległościowe wśród emigracji polskiej w Rosji.

Stanisław Loewenstein — Młodzież promienista w Galicji.

Cezary Łagiewski — Walka o szkołę polską w Cieszyńskim.

Józef Madey i Michał Laskowski — Zarys ruchu wolnościowego młodzieży szkolnej w Sandomierzu (1899—1906).

Władysław Malangiewicz — Dwadzieścia pięć lat temu.

Tedeusz Marcolla — Wspomnienia z organizacji oddziałów wojska polskiego w Irkucku.

Dr. Szczepan Mikołajski — Pierwszy posiew socjalizmu w Małopolsce.

Dr. Adam Próchnik — Początki polskiej propagandy socjalistycznej w Poznaniu.

Antoni Purtal — Drukarnia konspiracyjna w Łodzi w okresie okupacji niemieckiej.

Stanisław Rayzacher — Komitet Obrony Narodowej w Ameryce.

Franciszek Sternet — Strejk styczniowo-lutowy r. 1905 na kolejach Nadwiślańskich.

Władysław Studnicki — W poszukiwaniu odpowiedniej akcji wyzwoleńczej.

Dr. Wł. Tempka, inż. St. Szczepaniec i dr. M. Łodyński — Wojskowy Związek Rewolucyjny „Wolność”.

Andrzej Wachowiak — Zagadnienia niepodległości wśród przedwojennej emigracji polskiej we Francji.

Dr. Jan Warężak — Polska Organizacja Wojskowa w okręgu Tarnopolskim w latach 1918 — 1919.

Dr. Marja Złotorzycka — Antoni Berezowski na zesłaniu.

Dr. Józef Żmigrodzki — Program polityczny i społeczny emigracyjnej „Niepodległości”.

Dr. JÓZEF ŻMIGRODZKI.

PROGRAM POLITYCZNY I SPOŁECZNY EMIGRACYJNEJ „NIEPODLEGŁOŚCI“.

(1866 — 1870).

I.

Po r. 1863 w polskiej prasie krajowej dwa tylko występują kierunki. W zaborze rosyjskim wychodzą wyłącznie pisma, obce idei wyzwolenia Polski i najzupełniej pogodzone z istniejącym porządkiem rzeczy. W zaborze austriackim i pruskim przeważają organy, które w założeniu przyjęły politykę niezawisłości, lecz w obliczu trudności lokalnych cel ten zatraciły, brnąc w grzaskim gruncie mniej lub bardziej wyraźnej ugody. Na tle tego grzęzawiska trójlojalizmu, które w pierwszych latach po upadku powstania ogarnęło całą powierzchnię życia polskiego, sygnałami świetlnymi wyzwolenia były organy emigracyjne. Pierwsze miejsce wśród nich zajęła „Niepodległość”, założona w 1866 r., jako organ najliczniejszej na emigracji grupy „Zjednoczenia”.

Jeśli o żywotność i inicjatywę chodzi, z pism, w tym samym czasie wychodzących, mogłyby z „Niepodległością” współzawodniczyć — socjalistyczna „Gmina” Tokarzewicza i socjalizujący „Le Peuple Polonais”, półoficjalny organ miosławczyków, a z wcześniejszych nieco — brukselska „Wytrwałość”, zamknięta w połowie 1865 r. Wszystkie te pisma wychodziły jednak o wiele krócej, przytem „Gmina” i „Le Peuple Polonais” ukazywały się w dużych odstępach czasu, nie zdołały więc na tyle wszechstronnie, co „Niepodległość”, wypracować swego programu. Z innych pism — „Polska”, pismo Organizacji Ogółu, nie wyszło nigdy poza ramy patetycznie wypowiedzianych

ogólników o ubogiej treści; „Sprawy Towarzystwa Demokratycznego” zawierają jedynie dane formalne, dotyczące życia organizacji, która je wydawała. Zresztą i te dwa pisma wychodziły również krótko i w długich odstępach czasu.

Najpoważniejszym współzawodnikiem „Niepodległości” był londyński „Głos Wolny”, organ demokracji starej szkoły, wychodzący od 1 stycznia 1863 do lipca 1870. Góruje on miejscami nad „Niepodległością” dojrzałością sądów i zwartością programową, o wiele jednak dalszy jest, niż ona, od gruntu nowych, zmienionych potrzeb i o wiele mniej żywotny.

„Niepodległość” była w tych czasach ogniskiem życia wolnego, o blasku również silnym, jak długotrwałym. Pismo to znajdowało się w trudnych warunkach materialnych. Dochody z jego prenumeraty w małym tylko stopniu pokrywały wydatki administracyjne i redakcyjne. Wskutek tego Komitet „Zjednoczenia” zużył na utrzymanie „Niepodległości” znaczną część t. zw. „sum litewskich”, pozostałych po powstaniu styczniowym, a mających stanowić wedle pierwotnego planu fundusz żelazny na cele przyszłego powstania. O ile gospodarowanie przez Komitet innemi częściami tego funduszu nie zawsze było właściwe¹⁾ i spotkało się ze słuszną krytyką „Głosu Wolnego”, o tyle wydzielenie części tych pieniędzy na koszty wydawnicze „Niepodległości” było stosunkowo najbardziej usprawiedliwione: pismo to, bogate w materiał zapalny, w prostej linii prowadziło do wolnej, demokratycznej Polski.

Ilość kolportowanych egzemplarzy nie była wielka, lecz daleki był zasięg tego pisma na obszarze Europy, a nawet innych części świata. „Niepodległość” dochodziła tam wszędzie, gdzie rozproszeni byli emigranci: poza Paryżem — na prowincję francuską, do Londynu, do Belgji, Szwajcarji, Bawarji, Włoch, dalej — Turcji i ziem rumuńskich, wreszcie do Ameryki Północnej i Algieru. Jako organ „Zjednoczenia”, „Niepodległość” stanowi odbicie faz ideowych tej organizacji, których liczbę w najogólniejszym ujęciu da się ustalić na trzy.

Okres pierwszy, trwający od dnia założenia pisma, t. j. od sierpnia 1866 do lutego 1867 r., odbija chaos organizacyjny i nadto rozpierzchłą wielokierunkowość pojęć. „Zjednoczenie” jest w tym czasie zespołem ludzi, skupionych dokoła sztandaru

¹⁾ Sprawozdanie z czynności Komitetu, r. 1868. W zbiorach rapperswilskich.

22 stycznia. Zczasem dopiero miało wyjść najaw, że hasło z tego sztandaru, „Wolność, równość i braterstwo”, są przez emigrantów różnie pojmowane, że dla jednych są bodźcami do dalszych czynnych wysiłków na drodze postępu socjalnego, dla innych — do niczego nie obowiązującymi ogólnikami. Komitet chciał w tym czasie pogodzić z sobą rozbieżne kierunki i w związku z tem postanowiono, że „Niepodległość” będzie wolną trybuną, aby zaś mieć gwarancję jej bezstronności, na stanowisko redaktora powołano Aleksandrowicza, człowieka z poza Komitetu. Aleksandrowicz, choć sam jako autor artykułów, stał wyraźnie na gruncie demokratyzmu ²⁾, — jako redaktor nie umiał, czy nie mógł odgradzić się od ludzi, nadsyłających artykuły, pozbawione linji, czy nawet takie, które akcentowały swój indyferentyzm wobec zagadnień postępu społecznego.

W lutym 1867 r. trzech członkowie Komitetu „Zjednoczenia” — Dąbrowski, Wróblewski i Jarmund — postanowili działać bez aprobaty dwu pozostałych towarzyszy pracy, nie reprezentujących żadnej barwy. Aleksandrowicz został zastąpiony przez Jeża-Miłkowskiego. Ostatni — to nietylko pisarz wielkich zdolności i gorliwy wyznawca demokratyzmu, ale człowiek również o dużym autorytecie. Zespolenie tych cech w jednej osobie redaktora „Niepodległości” było rzeczą tak konieczną, że Komitet nie wahał się powierzyć tego stanowiska Miłkowskiemu, mimo wielkich trudności technicznych, związanych z tym właśnie wyborem ³⁾. Już dotąd dystans między Paryżem, siedzibą Komitetu a Zurychem, gdzie znajdowała się drukarnia i administracja, utrudniał sprężystość w wydawaniu pisma; aparat wydawniczy teraz stanie się bardziej jeszcze rozstrzelonym przez to, że Miłkowski mieszkał w Brukseli ⁴⁾. Miłkowski odrazu nadał pismu charakter jednolity i postawił je na wysokim poziomie, lecz trudności techniczne nadto jego pracę utrudniały. Wskutek tego od Nowego Roku 1868 Miłkowskiego zastąpił Jarmund, który idzie nadal po linji, wytkniętej przez Jeża, ujmując rozpiętość dyskusyjną pisma w ramy postulatów twórczej demokracji. Jarmund jednak był z powołania raczej organizatorem, niż pisarzem politycznym ⁵⁾, a redagowania pisma podjął się jedynie ze względu

²⁾ Artykuł programowy Aleksandrowicza w Nr. 1.

³⁾ Korespondencja „Niepodległości”. Zb. rapp. Nr. 187.

⁴⁾ Tamże.

⁵⁾ Autobiografia Jarmunda w Zbiorach rapperswilskich; broszura, napisana przez A. Z.: „Stanisław Jarmund”.

na trudności zastąpienia go kim innym; był przytem przeciążony pracą zawodową inżyniera. To też chętnie zapewne przekazywał stopniowo swe czynności redakcyjne Tokarzewiczowi, mającemu już wówczas i pewne wyrobienie w tym kierunku i specyficzne, odpowiadające tej pracy, zdolności ⁶⁾). Od drugiej połowy 1868 r. Tokarzewicz coraz większą część szpalt „Niepodległości” zapełnia swemi pracami, a wreszcie w styczniu 1869 r. oficjalnie obejmuje stanowisko redaktora naczelnego.

Zaczyna się odtąd nowy, trzeci już z kolei, okres rozwoju „Niepodległości”, w którym poziom pisma bardziej jeszcze podnosi się, a w kierunku jego ujawnia się zwrot ku socjalizmowi. Wysiłek pisarski Tokarzewicza wyraża się bądź w pogłębianiu problemów drogą metod naukowych nowoczesnego Zachodu, bądź we wznoszeniu — ponad ugruntowaną dawniej już konstrukcją — nadbudowy z własnych, oryginalnych myśli.

Rdzenia programowego „Niepodległości” należy jednak szukać przedewszystkiem w pracach z okresu drugiego, t. j. z lat 1867 i 1868.

Większość prac, zawartych w „Niepodległości” ⁷⁾), stanowi mocne powtórzenie i podsumowanie zasad, wypracowanych przez dawne pokolenia emigracyjne. Nadewszystko bije z kart „Niepodległości” płomienna, niczem niezachwiana wiara w wyzwolenie Polski o własnych siłach, wiara, która na hart moralny emigrantów z r. 1863 i 1864 rzuca światło tem jaskrawsze, że tak niedawna i tragiczna rzeczywistość zdawała się wszelkie nadzieje przekreślać. „My we krwi jeśli się poślizgniemy, to poto, by wstać tytanami” — woła Tokarzewicz ⁸⁾) naprzekór ponurej wymowie faktów ówczesnego życia politycznego.

⁶⁾ Wł. Pobóg-Malinowski w swym artykule p. t. „Gmina i jej redaktor” wymienia także jako redaktorów „Niepodległości” — Równię i Wróblewskiego. Równia (Konwicky) figuruje wprawdzie obok Miłkowskiego w tem miejscu karty tytułowej pisma, gdzie wymieniano zwykle nazwiska redaktora, w istocie jednak był tylko administratorem, jak wykazuje rękopiśmienna korespondencja „Niepodległości”. Nazwisko Wróblewskiego, odpowiedzialnego za pismo, figuruje w jednym tylko numerze. Należy przypuszczać, że był on tylko redaktorem w znaczeniu formalnem, w krótkim, przejściowym okresie. Istotnymi więc redaktorami „Niepodległości” byli tylko: Aleksandrowicz, Miłkowski, Jarmund i Tokarzewicz.

⁷⁾ Traktuję jako odrębną całość artykuły z r. 1867 i 1868 wraz z temi z lat 1866 i 1869, które są im pokrewne, oddzielnie zaś, w jednym z ostatnich ustępów — prace, charakteryzujące poglądy osobiste Tokarzewicza.

⁸⁾ Nr. 116/117 „Pracą czy walką”.

„Niepodległość”, stojąc na stanowisku, że i inicjatywa i kierownictwo czynnej akcji politycznej należeć winny do kraju, dla siebie, jako organu emigracyjnego, zastrzegła niemniej odpowiedzialne zadanie przechowania polskiej idei politycznej w całej jej czystości, zapełnienia luki w jej rozwoju i chronienia jej od tak rozpowszechnionych w tym czasie wykoszlawień. Wedle Tokarzewicza ⁹⁾ — polskie kwestje polityczne „rozstrzeliły się w przedmiocie t. zw. punktów specjalnych”, i z nieuchwytniej dla ciasnych umysłów sprawy wyzwolenia Polski wytworzyły się bardziej dla tych umysłów przystępne „sprawki galicyjskie, kongresowskie, poznańskie”. O ile interes Polski nie utonął w tej lepszej powodzi, sprawiła to emigracja. Zadaniem jej stało się „łączyć w jedno ognisko pojedyncze promienie naszego pozagrobowego życia”, którym groziło załamanie się o kanty lojalizmu i ugody.

Pisarze reakcji zarzucali emigrantom abstrakcyjność, mając na myśli planowanie przez nich nowej, nierównej walki. „Jeżeli to nazywamy abstrakcyjnością — pisze „Niepodległość” ¹⁰⁾ — to się przyznajemy do „winy” i w niej trwać będziemy, bo to nam nakazuje, wyższy nad wszelkie parafjalne, interes narodu”. Powstania muszą wybuchać, choćby w zbyt trudnych warunkach, i na tę konieczność składa się nietylko fakt, że tlą się iskry zapalne w duszach podchorążych, czy Komitetu Centralnego, ale nadewszystko — fakt, że istnieje materiał zapalny: polskie masy ¹¹⁾. Ciągłości zaborczego terroryzmu „Niepodległość” odpowiada „ciągłością polskiego oporu” ¹²⁾ i zapowiedzią „ostatniej o niepodległość walki, co można najrychlej, najskuteczniej i z najmniejszą utratą sił narodowych”.

Wiernem również odbiciem idei Towarzystwa Demokratycznego i Wiosny Ludów jest program społeczny „Niepodległości”. Irredenta postyczniowa dużo już podjęła krwawych wysiłków w kierunku społecznej przebudowy, lecz postanawia do reszty zmasać grzechy społeczne Polski — szczerością równouprawnienia jednostek, grup społecznych, etnicznych i wyznaniowych. Problem społeczny był więc przez nią często pojmowany jak postulat ekspiacji.

⁹⁾ Nr. 78 „Nasza polityka”.

¹⁰⁾ Nr. 54 „Dwie różne epoki”.

¹¹⁾ Nr. 27 „Praca organiczna”.

¹²⁾ Nr. 45.

Emigracja postyczeniowa, bardziej od poprzednich doświadczona w walce o specjalną przebudowę, wyrobiła sobie pogląd na tę walkę bardziej od poglądu poprzednich pokoleń trzeźwy i bardziej świadoma jest przeszkód, na tej drodze rozpostartych: stworzyli ją zaborcy, podejmując reformy społeczne dla własnych celów. Tem bardziej więc wedle „Niepodległości” koniecznem jest, by demokracja stała się nakazem rehabilitacji, poniżonej przez ucisk społeczny godności człowieka.

„Kto pierwszy powiedział: „Wszechwładztwo ludu”, a lud ten rzucił na łaskę przypadku — ten z niego helota, nie władcę uczynił. Kto pierwszy wolność i równość ludziom obiecał, a te wyrazy w ustawie tylko zapisał, ten je na piasku tylko zapisał. Kto pierwszy wyrzekł: „Braterstwo”, a jego doniosłość jałmużną określił — ten śmiał się z braterstwa, z człowieka, z jego wolności i równości”¹³⁾.

Poza takim podejściem do demokratyzmu, z punktu widzenia etycznego — w innych artykułach „Niepodległości” dostrzegamy nacisk na momenty dynamiczne i twórcze tego prądu. Zdaniem Aleksandrowicza, skończyły się czasy, gdy wolność w poszukiwaniu dróg krążyła po manowcach, zaczyna iść z impetem, sprawnym krokiem do swego wcielenia. Zdaniem tego autora ludzkość doszła do poznania demokracji, jak do poznania każdej wielkiej idei, przez twórcze natchnienie¹⁴⁾.

Stosunkowo najwięcej miejsca poświęciła „Niepodległość” stosunkom politycznym Europy i zasadom solidarności międzynarodowej. Najlepiej ujmował te zasady niezrównany w tym zakresie Miłkowski. Rzadko w publicystyce znajdujemy taką dosadność w wykluczeniu jakiegokolwiek ofiary z potrzeb ogólnoludzkich na rzecz odrębnych celów pojedynczego narodu: „Myśląc o wyzwoleniu Polski, o tem zapominać nie wolno, że Polska nie jest samą w Europie; nie jest ona dla Polaków, ale i dla drugich”¹⁵⁾. Miłkowski dostrzega w życiu politycznem ówczesnej Europy sprawy dwu tylko typów: „sprawę gabinetową” i „sprawę budowy”. Sprzymierzyć ich niesposób; drogi pośredniej między niemi niema. „W pojęciu monarchicznem — nie masz możliwości odbudować Polskę, w pojęciu demokratycznym — nie masz możliwości nie uznać Polski”¹⁶⁾.

¹³⁾ Nr. 95 „Czem bylibyśmy, czem będziemy”.

¹⁴⁾ Aleksandrowicz, artykuł programowy w Nr. 1.

¹⁵⁾ Nr. 37 „Polityczne pokusy”.

¹⁶⁾ Nr. 50 „Demokracja w polityce”.

Tokarzewicz zarówno w okresie redagowania pisma przez Miłkowskiego i Jarmunda, jak w późniejszym, w r. 1869 zwracał uwagę na ścisłą współzależność między ruchami rewolucyjnymi Zachodu i Polski w przeszłości: „Alboż nie każdym razem, gdy tlić się zaczynało w żyłach romano-germańskiej rzeszy, trzęsły się ziemne pokłady od gwałtowniejszego serc polskich bicia — nad Wisłą, Niemnem i Bohem?”. „Alboż czerwcowym trzaskom armatnim na brukach paryskich nie odpowiadał zaraz brzęk kos wrześnieńskich? Alboż nasz rok 1863 nie rzucał sygnałowych płomieni z paszczy tego wulkanu, na którym się dzisiaj kołyszą posady europejskiego świata?”. Małymi duchem są ci zaborcy, którzy chcieli te podziemne ognie stłumić, co zdeptać chcieli prochy powstańczych pobojuwisk: „Wszakże te ognie, to ludzkiego ducha piastuny i sługi, to życia nowoczesnego oręż i prawica, to leziesz dawno przepowiedzianej przeorki politycznej”... „A wulkan ów, co fundamenta tegoczesnych ludów roztopia — wszakże to z kraterów czasu wydzierająca się wielka i powszechna Rewolucja socjalna”¹⁷⁾. Zdaniem Tokarzewicza, polski ruch wyzwolenczy winien wystąpić nie pod chorągwią kościelną, lecz w imię ogólnoludzkich praw”¹⁸⁾.

Dla Polski jedna powstała tylko droga — przymierza z ludami, i zejście na manowce matactw dyplomatycznych nie jest dla niej możliwe, choćby ze względów psychologicznych: „Czyż moglibyśmy być lisami? — zadaje sobie pytanie Miłkowski — czyż może być lisem, kto chce? Do tego trzeba mieć szczególne usposobienie, które się nie dostało Polakowi w udziale”¹⁹⁾. Zdaniem tego autora, probierzem położenia Polski nie może być mniejszy lub większy stopień ucisku, lecz jedynie fakt jego istnienia lub ustania zupełnego²⁰⁾.

Pod tym kątem widzenia „Niepodległość” ustosunkowuje się do wszelkich zjawisk na ówczesnej widowni politycznej Europy. Sympatyzuje z ruchem włoskim, z ruchem narodów na Bałkanach i z reformami, przeprowadzonymi w tym czasie w Anglii. Zwalcza fałsz dyplomacji i żąda od emigrantów, by nie ulegali ich sugestji. Do ruchu narodowego czeskiego, przewodzonego wówczas przez Palackiego i Riegera, odnosi się przychylnie, wystę-

¹⁷⁾ Nr. 95 „Czem byliśmy i czem będziemy”.

¹⁸⁾ Nr. 94 „Hipoteza ogólnego pokoju”.

¹⁹⁾ Nr. 37 „Polityczne pokusy”.

²⁰⁾ Tamże.

pując jednak zarazem przeciw cechującej ich taktykę w pewnych punktach kompromisowości. „Niepodległość” obala „teorię od-młodzenia” rzeczy tak spróchniałej, jak ówczesna Austria ²¹⁾).

Te same proberze stosuje „Niepodległość” do życia politycznego w kraju. Zwalczając wszystkie ugrupowania, przychylnie odnosi się jedynie do Towarzystwa Demokratycznego Narodowego, założonego we Lwowie przez Smolkę i Szmita, które w tym czasie jeszcze, przed załamaniem się, wykluczało wszelkie możliwości kompromisu z Austrią. Z całą natomiast bezwzględnością „Niepodległość” walczy zarówno z kierunkiem otwartej ugody „Czasu”, jak z polityką połowiczną „Dziennika Poznańskiego” i lwowskiej „Gazety Narodowej”. Tokarzewicz brutalnie przeciwstawił się Kalince, którego złorzeczenia wobec klęski nazywa „skowyczeniem nad trumną narodowej walki” ²²⁾; pisarzy tego typu, co Kraszewski, biadających lękliwie nad tą klęską, nazywa „ludźmi małego ducha, szelągowego umysłu, a dziecinnej wiary, ludźmi, co w nocy obecnych stosunków boją się wystąpić przeciw złodziejom i rozbójnikom” ²³⁾; w imieniu przyszłych żołnierzy wyzwolenia rzuca Szujskiemu i jego satelitom groźbę: „Do grobu!” ²⁴⁾. Najczęściej więc spotykamy w „Niepodległości” zasady, odziedziczone po dawnych teoriach „Wielkiej Emigracji”.

Emigracja postyczniowa sądziła, że spór o doktryny został dzięki programowi niepodległościowo-demokratycznemu dawnych pokoleń wychodźczych skończony, a potem w r. 1863 krwią przypieczętowany, że więc dla niej, nowej emigracji, nie pora na dociekania teoretyczne, że pora jedynie na realizację programu. Z dużą trafnością w ocenie tej zmiany sytuacji pisał Aleksandrowicz w swym artykule programowym ²⁵⁾: „Przeszłe pokolenie wydobyło najaw ideę, w tajnikach życia narodowego ukrytą, my zaś wcielać ją mamy”. Zdaniem emigracji po r. 1864 — wysiłek myślowy Heltmana, Worcela, Lelewela, Kamińskiego sprawił, że „naród jednej tylko promiennej nocy (22 stycznia), jedynie krwi, na wrogach przelanej, potrzebował”, by znaleźć nanowo utraconą linję życia politycznego.

Ta niechęć irredenty postyczniowej do wszelkich rozważań

²¹⁾ Nr. 34.

²²⁾ Nr. 116/117 „Wstecznicstwo”.

²³⁾ Nr. 123/124.

²⁴⁾ Nr. 127, 128 „Wstecznicstwo”.

²⁵⁾ Nr. 1.

i dyskusyj programowych o tyle była słuszna, że usuwała potrzebę odchylenia od przyjętej już poprzednio linii demokracji i wojującego patryjotyzmu; o tyle znów jednak wiązała się ze zbyt niemiernym upraszczaniem sobie zadań, że za mało przystosowywano dawny program do zmienionej już w tym czasie w Europie sytuacji społecznej i gospodarczej. Niekorzystne to zjawisko ma swoje usprawiedliwienie: twórcy dawnego programu społecznego powstania, nie chcąc abstrahować od możliwości realizacyjnych w szczupłych ramach przygotowań do ruchu, uwzględniać mogli z programu społecznego jedynie sprawę włościańską, i to w zakresie ograniczonym. Na całokształt spraw społecznych wpływu więc mieć nie mogli. W r. 1864 uwłaszczenia dokonał wróg na własny rachunek, wyłączając wpływ irredenty i na tę dziedzinę. Innych zaś postulatów społecznych — młoda emigracja, żyjąc w swoim czasie, w kraju, w ciągłym ogniu spisku i walk, a teraz od kraju odcięta, wysunąć nie zdążyła. Ta obcość wobec postulatów nowej rzeczywistości gospodarczej i społecznej skazywać musiała emigrację, która w czynie zbrojnym wyładować się nie mogła w tym czasie, na apatię. Z tej apatii co pewien czas wyrывały emigrację znane jej hasła starego romantyzmu postępowo - niepodległościowego, które i w tym czasie okazały się żywotnymi, nie mogły jednak wyczerpywać wszystkich potrzeb chwili. W znajomości nowych zagadnień społeczno - ekonomicznych ówczesna emigracja polska stała w tyle nie tylko poza organizacjami zachodnimi, lecz również poza emigracją rosyjską, ogniskującą się w tym czasie w sąsiedztwie polskiej na terenie Szwajcarii.

O ile jednak emigracja polska nie od razu wkroczyła w krąg pulsujących w Polsce zagadnień pozytywizmu, o ile nie w całej swej zbiorowości, — to w każdym razie przewodnicy jej wykazali duży w tym kierunku wysiłek. Na łamach „Niepodległości” wszedł na tę drogę Jeż-Miłkowski, przedtem jeszcze, przed rozłamem — Paszkowski²⁶⁾, zaś w okresie ostatnim — Tokarzewicz. Pisarze ci, wraz ze stojącymi poza „Niepodległością” — Łukaszkowskim²⁷⁾ i grupą socjalistów z „Peuple Polonais”, sprawili, że emigracja polska, jeśli nie ujęła konkretnie potrzeb nowej rzeczywistości, to w każdym razie ujawniła w tym kierunku pewne nastawienie. Jej więc także, t. j. emigracji postyczniowej, nie tylko publicystom warszawskim i krakowskim, przypada pewna rola

²⁶⁾ Paszkowski podpisywał się inicjałami: M.B.P.

²⁷⁾ Feldman, Dzieje polskiej myśli politycznej, t. II.

w rozwinięciu kwestji „pracy organicznej”. Zabarwienie tego pojęcia jest jednak u niej inne, niż w publicystyce krajowej. Emigracja, nie mogąc chwycić za broń, zmuszona proces przygotowań rozłożyć na długą metę, a równocześnie (w przeciwieństwie do większości polityków krajowych) z walki zbrojnej za żadną cenę zrezygnować nie chcąc, — stworzyła oryginalną syntezę dążeń niepodległościowych i realizmu nowych potrzeb.

Miłkowski chce — „póki aż Polska wyzwoloną nie będzie, wiszący o nią bóg oświecić światłem wiedzy”. „Niema nic takiego — woła Jeź — nawet w sferach abstrakcyjnych, coby się nie dało na oręż przerobić — każde narzędzie rzemieślnika, cep rolnika, cyrkiel inżyniera... w ostateczności nawet kości ojców naszych”²⁸⁾. Wbrew temu, że reakcja traktuje zasady pozytywizmu jako kłódkę do zamykania ust irredencie, Miłkowski głosi hasło: „Praca, jako środek, niepodległość — jako cel”. „Pomiędzy punktem wyjścia, a punktem dojścia, jako wynik pracy, a przyczyna niepodległości — leży twarda, groźna i ryzykowna konieczność: powstanie”. „Jest to konieczność, której wyminąć nie sposób”²⁹⁾.

Paszkowski w Nr. 18 stwierdza niesłuszność traktowania pracy organicznej jako antyrewolucyjną. Praca organiczna rozwija się zarówno w kierunku potrzeb materialnych, jak moralnych; dziełem jej jest wszystko, co zmierza do wartości rzeczywistych, zarówno więc ciało fizyczne, jak poezja, jak publicystyka rewolucyjna, jeśli torują nowe drogi. Nieznany autor³⁰⁾ przeciwstawia się psychozie ciasnego utylitaryzmu: „Usposobieniem tem jest tak zwana „praktyczność”, nie będąca bynajmniej praktycznością, a tylko pochyleniem się za wiatrem, jak chorągiewka na dachu”. Tej ciasnocie ujęcia pozytywizmu przeciwstawia „Niepodległość” pierwiastki twórcze nowego prądu, w stosunku do rzeczywistości zastanej— rewolucyjne. Przenika więc na łamy pisma hasło „boju prawa z gwałtem, prawdy z fałszem, rozumu z przesądem”³¹⁾. „Prawdę upornym tylko i zawziętym zdobywa się bojem”³²⁾. W swej odpowiedzi na list Bednarczyka pisze Tokarzewicz, iż

²⁸⁾ Nr. 58.

²⁹⁾ Nr. 27 „Praca organiczna”.

³⁰⁾ Nr. 20.

³¹⁾ Nr. 64, odcinek.

³²⁾ Nr. 127/128 „Potrzeba wspólnego ogniska...”.

„Królestwa, nawet niebieskie, zdobywają się tylko pracą i walką”³³⁾.

W świetnem ujęciu „Dzisiejszego porządku” nieznany autor³⁴⁾ w dwu sferach dostrzega zawiązki przebudowy: w pracy i w walce. Praca podnosi człowieka, lecz wyzwala dopiero walka; droga wyzwolenia przez samą tylko pracę byłaby zbyt długa i mozolna: „Jako pewnik, przyjąć można, że sama praca, bez boju, nie wyzwoliłaby nie już ludzkości, ale nawet samej siebie”. „Bój przeto, gdy toczy się pod wyraźnym sztandarem postępu, przewanym rewolucjonizmem, jest rodzonym bratem pracy, podaje on jej rękę, dźwiga ją i osłania”.

W „Niepodległości” rozlega się hasło: „Zbrójmymy się”³⁵⁾, tym razem jednak chodzi nietylko o zbrojenie się w karabiny, lecz także w karność, w zwartość poczynań, cierpliwość i systematyczność gromadzenia materiału walki, na daleką metę rozmierzonego.

Tak zrozumiane hasło „pracy organicznej” nietylko nie tłumilo dążeń niepodległościowych, ale opancerzało je.

II.

Współpraca Tokarzewicza w „Niepodległości” wyraża się bądź w jego udziale w wysiłku kolektywnym, podjętym wspólnie z Miłkowskim, Jarmundem i innymi pisarzami, bądź w pracach, które swą oryginalnością ujęcia odcinają się od poprzednich i wybiegają poza ich zakres myślowy. Ten drugi rodzaj prac Tokarzewicza, spotykany często w „Niepodległości” na przestrzeni lat 1867 i 1868, — w r. 1869, t. j. za czasów, gdy ten autor był redaktorem naczelnym, staje się niemal wyłącznym.

Tokarzewicza uznać trzeba za jedną z najwybitniejszych indywidualności w dziejach polskiej publicystyki. Jeśli nawet przyjąć, że wiedza jego nie dorasta do horyzontów, osiągniętych przez innych ludzi z tego zaszczytnego szeregu, — stwierdzić przecież trzeba, że zakres opanowanych przez niego wiadomości z różnych nauk był pokaźny i rozleglejszy, niż zakres pojęciowy

³³⁾ Nr. 103.

³⁴⁾ Nr. 42 i 44. Można domyślać się autorstwa Miłkowskiego lub Tokarzewicza.

³⁵⁾ Nr. 65.

kogokolwiek z pozostałych współczesnych mu publicystów polskich. Tokarzewicz jest czytany w dziełach Comte'a, Littrégo, Darwina, Proudhona, Büchnera i in.³⁶⁾ On to, jako współpracownik „Niepodległości”, wraz z Miłkowskim, bardziej jeszcze może, niż tamten, przybliżył polskim emigrantom nową rzeczywistość, zarysowaną w Europie. Pozytywizm znalazł w Tokarzewiczu rzecznika, zarówno w zakresie swych elementów przyrodniczych, jak filozoficznych, psychologicznych i ekonomicznych. Styl jego pracy jest żywy, bogaty w wyrażenia, bardzo barwny — wogóle oryginalny, interesujący nawet w tych miejscach, gdzie grzeszy niejasnością³⁷⁾.

Jako redaktor naczelny „Niepodległości”, Tokarzewicz wykazuje nieraz brak doświadczenia, do którego później sam się przyzna³⁸⁾. Wskutek tego posługuje się często metodami ekscentrycznymi, niepraktykowanymi w dziennikarstwie³⁹⁾. Nawet jednak te wadliwe posunięcia dyktowane były przez pobudki, stawiające Tokarzewicza w korzystnym świetle; jego ideą przewodnią jako redaktora naczelnego było: ożywić pismo, zapobiec za wszelką cenę grożącej mu monotonii, rozpalić zainteresowania czytelników. Walczył na tem stanowisku z rozpowszechnionym wśród emigrantów zwyczajem usuwania się dla świętego spokoju od wszelkiej pracy zbiorowej — z „osobnikowemi odbryzgami”; a zwyczaju zrzucania z siebie odpowiedzialności za całokształt pracy społecznej nie wahał się nazwać „polskim nihilizmem”⁴⁰⁾. Wolał raczej wrócić do ryzykownej metody, stosowanej przez Aleksandrowicza w pierwszym okresie pisma, tolerowania rozpierchłych dyskusyj, niż dopuścić, by redakcja nosiła „mundur ze sztywnym kołnierzem urzędowości”.

Nadewszystko jednak przyspieszał tętno życia „Niepodległości” przez zamieszczanie w niej własnych, pełnych barwy prac, a podejście do problemów z punktu widzenia przyrodniczego, psychologicznego, czy ekonomicznego — rozszerza horyzonty, zakreślone przez dawny zespół redakcyjny. Na sposób przyrodnicy, z punktu widzenia teorii kataklizmów, pojmuje rolę „współ-

³⁶⁾ Nr. 133 — 136. „O prawach siły w dzisiejszem położeniu Polski”.

³⁷⁾ Niejasne są np. różne sprawy w „Kartce z życia”, w Nr. 108/109.

³⁸⁾ Korespondencja W. Mazurkiewicza — w zb. rapp., Nr. 852.

³⁹⁾ Zamieszczenie, dla wywołania sensacji zapewne, listu Bednarczyka, opowiadającego się za monarchją.

⁴⁰⁾ Nr. 121/122.

czesnego sobie pokolenia. Obrazuje je, jako pokład życia, który zczasem siłą faktów zostanie zalany przez lawiny dalszych dziejowych przeobrażeń. Pokolenie to winno więc wydobyć z siebie maksimum sił żywotnych, by zasilić niemi swych następców. Samo zaś winno być wolnem od pozostałości, charakteryzujących minioną, zamierzchlą epokę⁴¹⁾. Na darwinowskiej teorii walki o byt opiera swą ideę polityczną federacji i decentralizacji. Ponieważ giną w przyrodzie organizmy słabsze, do walki nieprzystosowane, więc, zdaniem Tokarzewicza, Polska musiałaby zostać usunięta z życia narodów, gdyby miała stanowić jedynie „gatunek pośredni”, nie wyrażający samoistnej treści witalnej. W myśl zasady „uszeregowania różnic” winna Polska wyrazić swą indywidualność odrębną, zkolei zaś — w jej ramach — winny powstać większe i mniejsze grupy autonomiczne. Znane w psychologii pojęcie świadomości przenosi Tokarzewicz zarówno do dziedziny życia narodu, jak zjawisk społecznych.

„Świat społeczny myśli polskiej nie przyszedł jeszcze do samozaparcia, do czynu nie dorósł, więc go, jako potęgi twierdzącej, nie zna faktyczna historia nasza. Świat to na pierwszym, rzecz można, roślinnym stopniu swego rozwoju... Od lat tysiąca się rodzi, a po dziś dzień nie wyraził się jasno określonymi kształtami. Ma wolę niemowlęcą, chociaż posiada siły olbrzymia... Mówimy o ludzie naszym”. Trzeba rozbudzić ten utajony świat polski. Po linii równoległej do tego postulatu idzie postulat stworzenia polityki „w praktycznym, dynamicznym, życiowym znaczeniu”. Polacy dotąd pozostali w sferze historyzmu i stosowania do życia politycznego probierzy poetyckich; cechuje ich „fantazja, rozrzutność słowa i czynu, nieogłębność na jutro, idealizm szczytny — ale mglisty, niewykończony i niezdefiniowany”⁴²⁾. Zczasem „przecuciowa, abstrakcyjna, sercem, nie mózgiem, dziejowa synteza nasza nagle trąciła o rzeczywistość, o trudności”... „Pocziwa szlachecka miłość ojczyzny spotkała się... z niemieckiem doktrynerstwem i moskiewskimi szachrajstwami. Niema co i pytać, kto kogo przegadał, kto kogo okpił, skutki same za siebie mówią”. Najwyższy więc czas, by stworzyć świadomą swych celów politykę polską, opartą na przesłankach rozumowych⁴³⁾. Ce-

⁴¹⁾ Nr. 88. Korespondencja z północnej Francji.

⁴²⁾ Nr. 78. „Nasza polityka”.

⁴³⁾ Tamże.

lem jej winno być — skojarzyć grunt i środki. Grunt — to lud polski. „Środki — to my”. Na drodze psychologii również dochodzi Tokarzewicz do istoty pauperyzmu, którego źródło dostrzega w działaniu człowieka na własną niekorzyść wskutek braku świadomości społecznej. Nędza, usunięta już poczęści ze sfery materialnej życia społecznego, znalazła dla siebie ołtarz i przytułek w duszy ludzkiej; na tym ołtarzu spoczywa, okryta fałszywym nimbem abnegacji i cierpiętnictwa ludzi, pozbawionych świadomości społecznej; i stąd jednak zostanie usunięta prawem siły i prawem ewolucyjnych przeobrażeń w psychice ludzkiej⁴⁴). Ekonomia społeczna prowadzi Tokarzewicza do socjalizmu, którego był zdecydowanym i wytrwałym pionierem. Nie jest to socjalizm marksowski, lecz kierunek, na którego ujęciu zaciążyły z jednej strony utopje rosyjskiego „narodniczestwa”, wedle których w gminie starosłowiańskiej tkwił ideał ustroju, z drugiej strony — teoria Proudhona i inne, uwydatniające odśrodkowe siły życia społecznego. Tokarzewicz głosi „wyosobnienie jednostek i grup celem ich potęgowania”. Zdaniem jego, należy „na zupełnej niezależności wewnętrznej gospodarstwa i administracji gminnej” — „oprzec podwalinę samorządu gromadzkiego, zdecentralizować z kolei ziemie, wchodzące w skład Rzeczypospolitej, przez konserwację, podnoszenie, rozwój ich plemiennych i językowych odrębności, a spoić je z sobą węzłem tradycji, rozszerzonej potrzebą wieku”.

Mimo ulegania wpływom utopizmu socjalistycznego, Tokarzewicz często wypowiada również postulaty nowoczesnego socjalizmu, jak postulat ustawodawstwa socjalnego, czy rozdziału Kościoła i państwa.

Najbardziej jednak charakterystycznym dla Tokarzewicza jest oświadczenie, złożone w Nr. 114/115, w polemice z „Głosem Wolnym”: „Dla nas socjalizm był i jest niczem więcej, ni mniej, jak dynamiczną, wcielającą stroną idealizmu demokratycznego”. W Nr. 125/126 pisze, że z jego punktu widzenia właśnie demokracja i socjalizm umożliwiają mu spełnienie polskiego zadania.

Ostatni numer „Niepodległości” ukazał się 22 stycznia 1870 roku. Organ ten, jak wszystkie emigracyjne, upadł wskutek trudności materialnych. W lipcu 1870 r. Tokarzewicz próbował wydawać „Zmowę”, krótką jednak egzystencję tego pisma przerwała wojna francusko-pruska, trwająca w tym czasie. Reakcja, która

⁴⁴) Nr. 133 — 136. „O prawach siły...”.

po tej wojnie rozpętała się, uniemożliwiając wszelkie życie organizacyjne emigracji, uniemożliwiła zarazem jej akcję wydawniczą. Nad umysłami polskimi zdawały się wszechwładnie panować lojalistyczne dzienniki krajowe. Dopiero w r. 1887 Miłkowski założył nowy organ niepodległościowy, „Wolne Polskie Słowo”. Wślad za tym organem — około r. 1890 — niezawisła polityka polska zaczęła się budzić, by stać się zczasem czynnikiem, realnie kształtującym nasze życie.

Przypisek.

Władysław Pobóg-Malinowski zamieścił w „Niepodległości” (1931, tom IV) ciekawy szkic biograficzny, odnoszący się do Tokarzewicza. Służył on mi w pracy nad zuryską „Niepodległością” jako źródło orjentacyjne. Jeśli chodzi jednak o ten odcinek życia Tokarzewicza, który jest wypełniony jego współpracą w „Niepodległości” — zmuszony byłem zająć stanowisko inne, niż p. Malinowski, formalnie z jego stanowiskiem niezgodne:

P. Malinowski do prac Tokarzewicza, drukowanych w „Niepodległości”, zalicza te tylko, które zostały zaopatrzone jego podpisem (pomijając tylko, zapewne przez omyłkę, łatwą do usprawiedliwienia, artykuł w Nr. 57, podpisany przez Tokarzewicza pełnem nazwiskiem). Wskutek tego liczba prac Tokarzewicza, drukowanych w „Niepodległości”, została zredukowana do kilku. Ja twierdzę, że jest ich o wiele więcej.

To zacieśnienie przez p. Malinowskiego pola obserwacji do artykułów podpisanych nie dziwi mnie i jest zrozumiałe z punktu widzenia autora całokształtu biografii Tokarzewicza — autora, od którego trudno wymagać, by wniknął w każdą niepodpisaną notatkę wszystkich pism, w których Tokarzewicz współpracował na całej przestrzeni swego życia. Z własnego jednak stanowiska autora uwag o zuryskiej „Niepodległości”, analizując wszystkie bez wyjątku prace, zawarte w tem piśmie, siłą rzeczy w poszukiwaniu autorstwa Tokarzewicza w ramach tego pisma zmuszony byłem iść dalej.

Stwierdzam nadewszystko, że stosunkowo bardzo mała część prac, zamieszczonych w „Niepodległości”, a napisanych czy to przez Tokarzewicza, czy innych współpracowników, została zaopatrzona podpisami. Zwyczaj podpisywania artykułów istniał jedynie w pierwszym, krótkim i najmniej ciekawym okresie „Niepodległości”, w r. 1866, za czasów redakcji Aleksandrowicza. Okresy, zasadniczo nas interesujące, — okresy redakcji

Jeża, Jarmunda i Tokarzewicza zostawiają najzupełniej otwarte pole poszukiwań autorstwa, ja zaś, jako autor uwagi o programie „Niepodległości”, stanąłem wobec wyraźnego postulatu podjęcia tych poszukiwań.

Przyznaję, iż istnieją trudności formalne ustalenia autorstwa Tokarzewicza wobec braku podpisów pod artykułami, a przytem — braku dokumentów rękopiśmiennych, któreby potwierdziły możliwe hipotezy. Korespondencja „Niepodległości”, znajdująca się w zbiorach rapperswilskich, wykazuje jedynie autorstwo najmniej ciekawych z pośród niepodpisanych prac (Retlla, święto-rzeckiego), zresztą, odnosząc się do r. 1867, nie może być w poszukiwaniu prac Tokarzewicza wskaźnikiem miarodajnym. Czyż jednak nawet z punktu widzenia formalnego nie będzie słuszne przyznanie Tokarzewiczowi autorstwa większości, jeżeli nie wszystkich artykułów naczelnych z 1869 r.? O Tokarzewiczu, gdyby żył w dzisiejszych, bardziej normalnych warunkach, możnaby powiedzieć, że jest „dziennikarzem z powołania i z zawodu”. Trudno przypuścić, by stale rezygnował na rzecz innych pracowników ze swych praw (w obyczajach dziennikarskich, przywiązanych do stanowiska redaktora naczelnego) do zamieszczania w piśmie artykułów naczelnych. Skłonności wyręczania się w tym zakresie siłami pomocniczymi można się dopatrzyć u redaktorów „Niepodległości”, których przypadek tylko powołał na to stanowisko, u Aleksandrowicza i Jarmunda, nie zaś u pisarzy o dużej inicjatywie, jak Miłkowski i Tokarzewicz. Coprawda trudno nieraz ustalić, czy dane artykuły mają istotnie charakter artykułów naczelnych, gdyż są poprzedzone przez dłuższe komunikaty urzędowe „Zjednoczenia”; komunikaty te spychają nieraz wszystkie następujące po nich artykuły na dalszy plan. Mimo to w większości wypadków da się ustalić, że dany artykuł z 1869 r. redakcja traktowała, jako naczelny, że, co za tem idzie, autorem jego jest Tokarzewicz.

Warto także nadmienić, iż w r. 1869, w trzecią rocznicę istnienia pisma, Tokarzewicz wylicza wszystkich najważniejszych współpracowników. Jeden tylko Miłkowski, poniekąd Jarmund, żaden poza tem z pośród pozostałych nie jest skądinąd znany ze swej pracy publicystycznej, trudno więc tym pracownikom dalszoplanowym przypisywać artykuły najbardziej wartościowe.

Nie na formalnych jednak przesłankach, lecz na analizie zawartości treściowej i stylu artykułów, drukowanych w „Niepodle-



Bankiet w hotelu „Bristol”, wydany przez Komendę Legionów na cześć delegacji oficerów Polaków,
internowanych w Niemczech, przybyłej w grudniu 1916 r. do Warszawy.

Do artykułu M. Mongirdowej.

głości", opieram swe hipotezy (które dla mnie osobiście są pewnikami).

Z punktu widzenia treści należy Tokarzewiczowi przypisać autorstwo wszystkich prac, opartych na zasadach socjalizmu. Są to prace następujące: „Emigracyjne niedowiarstwo” w Nr. 84, „Nasza polityka” w Nr. 78, „Pod sekretem” w Nr. 90, „Spodziewane demi-volte-face” w Nr. 114 — 115, „My i oni” w Nr. 127/128.

Mogłaby powstać hipoteza, że autorem tych prac jest ktoś inny z niezbyt licznych w tym czasie na emigracji publicystów socjalistycznych. Zajmijmy się każdym z nich pokolei. Szczenowicz we własnym piśmie „Le Peuple Polonais” zaciekle zwalczał „Niepodległość”, wątpliwe więc, aby nadsyłał jej swe artykuły. Garnysz był publicystą o wiele wcześniejszej szkoły utopijno-socjalistycznej, gdy w „Niepodległości” mamy często do czynienia z socjalizmem nowoczesnym. Medeksza i Rożałowski wstąpili do „Zjednoczenia” dopiero w 1870 roku, gdy organ tej grupy — „Niepodległość” — przestał już wychodzić; ponadto zdaje się, że byli oni tylko satelitami Tokarzewicza; w każdym razie ich prace, zamieszczone w „Zmowie”, nie uwiadaczniają jeszcze wielostronności pojęciowej, która cechuje nie jeden z niepodpisanych artykułów w „Niepodległości”. Tokarzewicz wspomina raz o aspiracjach publicystycznych Mroczkowskiego, członka socjalistycznej Międzynarodówki, dodaje jednak zarazem, że jego stosunek do „Zjednoczenia” jest najwyraźniej krytyczny. Oto wszyscy, zdaje się, ówczesni socjaliści polscy, którzy pisywali do pism, czy mieli w tym kierunku aspiracje. Z pośród całej tej jedynie Tokarzewicz może być poczytany za autora artykułów „Niepodległości”, zarówno ze względu na jego stosunek do tego pisma, jak na jego podejście do zagadnień socjalizmu.

Sprawę autorstwa innych artykułów Tokarzewicza da się ustalić na podstawie ich analogji do artykułów, podpisanych przez tego autora, oraz do jego referatu, odczytanego na zebraniu emigrantów w Paryżu, który został zamieszczony w ostatnim numerze „Niepodległości”. Np. myśli, zawarte w II-im „Liście z nad Charenty”, powtarzają się w artykule p. t. „Potrzeba wspólnego ogniska na wychodźstwie” z Nr. 127/128, a nawet w korespondencji z Paryża w Nr. 29, podpisanej literą T. Koncepcja rozczłonkowania społeczeństw na mniejsze organizmy autonomicz-

ne, znana dobrze skądinąd, jako koncepcja Tokarzewicza, zjawia się także w artykule p. t. „Czem byliśmy, czem będziemy” w Nr. 95. Artykuł ten p. t. „Hipoteza ogólnego pokoju” głosi hasło przerzucenia żagwi powstania w głąb Rosji, co również dla Tokarzewicza jest charakterystyczne.

Tokarzewiczowi wreszcie należałoby przypisać artykuł p. t. „Dzisiejszy porządek” w Nr. Nr. 42 i 44, gdyby nie to, że autorstwo Miłkowskiego w tym wypadku nie całkowicie jest wykluczone. Poszukiwania, oparte na analizie treści, ułatwia mi p. Malinowski, który słusznie twierdzi, że wpływ Tokarzewicza na okólniki i odezwy Komitetu w r. 1869 jest widoczny i oczywisty. Skoro to zostało stwierdzone, to mojem zdaniem fakt powtarzania się w wymienionych przeze mnie artykułach myśli tego publicysty należy tem bardziej podkreślić, gdyż jest j e s z c z e b a r d z i e j w i d o c z n y.

Zaznaczam, że przypuszczenia moje, dotyczące autorstwa tych artykułów, znajdują potwierdzenie w najogólniejszej analizie stylu tych prac, tak oryginalnym i łatwym do odgraniczenia od stylu innych pisarzy. Sądzę, że świadczą o tem same choćby tylko wyrażenia, cytowane w moim artykule. Tak pisać, jak Tokarzewicz, umie rzadko kto. Uderza nadewszystko rozległość skali tego stylu, zdolnej oddać zarówno jad przekleństw, dotkliwość ironji, beztroski uśmiech politowania, jak młodzieńczy entuzjizm, niezłomność wiary i impet zapału. Wśród ówczesnych emigrantów — zdolnym stylistą był Mierosławski, jego jednak stosunek do „Zjednoczenia” i „Niepodległości” był wręcz wrogi. Na wielką siłę wyrazu zdobył się Wróblewski w swem oświadczeniu przedwyborczem, odznacza się ono jednak raczej ekonomją słowa, niż właściwą Tokarzewiczowi rozlewnością; niema przytem danych, by Wróblewski poza tem oświadczeniem napisał cokolwiek dla prasy. Z pośród pracowników „Niepodległości” najpoważniejszym współzawodnikiem Tokarzewicza mógłby być, jak już wspomniałem, Miłkowski. Styl jego odznacza się jednak niewyszukaną prostotą, a rozległością skali nie wyróżnia się, nawet w powieściach. Dlatego też łatwo wśród prac niepodpisanych oddzielić artykuły Tokarzewicza od artykułów Miłkowskiego. Tem łatwiej oddzielić je od napisanych przez Jarmunda, czy innych pisarzy dalszoplanowych.

W r. 1900 Tokarzewicz pisze w swych wspomnieniach, że w tece redakcyjnej „Niepodległości” pozostał niewyzyskany zwi-

tek jego rękopisów. Chodzi tu o r. 1868, t. j. bezpośrednio poprzedzający objęcie redakcji przez Tokarzewicza. Widocznie Tokarzewicz napisał w tym czasie prac dużo, więcej, niż zdołano wydrukować. Ten fakt jednak nie dowodzi bynajmniej, by drukowano tylko w tym czasie podpisane przez Tokarzewicza „Listy z nad Charenty” i artykuł p. t. „System odrębnego działania”, by nie zamieszczono poza tem w „Niepodległości” innych prac tego autora, niepodpisanych, stosownie do zwyczajów tego pisma. Jest ich napewno więcej w r. 1868, niż jeden cykl i jeden artykuł. Poza analizą treści i stylu prac niepodpisanych — potwierdzenie swej hipotezy widzę również w nast. fakcie: Tokarzewicz musiał położyć ważną zasługę dla „Niepodległości”, nim został jej redaktorem. Jego przekonania socjalistyczne i fakt, że nie wchodził dotąd w skład Komitetu, utrudniały mu dostanie się na stanowisko redaktora organu „Zjednoczenia”. Jego dotychczasowy dorobek pisarski, niechętnie widziany przez znaczną część emigracji, znany ze szpalt „Gminy” i „Przyszłości”, również stanowił w tym wypadku raczej zawadę, niż pożądaną legitymację. Czyż ta sytuacja nie potwierdza mego przypuszczenia, że Tokarzewicz od połowy 1868 r. zapełniał szpalty „Niepodległości” coraz obficie, że stał się dzięki temu jej redaktorem faktycznym przedtem jeszcze, nim przyznano mu to stanowisko oficjalnie?

Sprawa autorstwa Tokarzewicza nasuwa mi dużo jeszcze uwag, które tutaj z braku miejsca ograniczam, nadmieniając, że chętnie je podniosę, gdyby mój artykuł miał znaleźć odgłos.

(Jeszcze szczegół: przy sposobności znów w celu uniknięcia sprzeczności formalnej między artykułem p. Malinowskiego, a artykułem moim, nadmieniam, że do pierwszego z nich wkradła się omyłka, widocznie drukarska, w oznaczeniu ostatniego numeru „Niepodległości”, zredagowanego przez Tokarzewicza. Jest to Nr. 131, nie 113).

Moja konkluzja: artykuły Tokarzewicza w zuryskiej „Niepodległości” stanowią pozycję godną uwagi, nie tylko ze względu na ich jakość, jak to trafnie ujął p. Malinowski, — lecz także ze względu na ich ilość.

LEON WASILEWSKI.

WALKA O POSTULAT NIEPODLEGŁOŚCI W POLSKIM OBOZIE SOCJALISTYCZNYM *).

II.

Na międzynarodowych kongresach socjalistycznych poszczególne delegacje reprezentowały zorganizowany proletarijat oddzielnych państw istniejących, nie zaś narodów. Tylko socjaliści polscy znajdowali się na tych kongresach w położeniu wyjątkowem. Wobec tego, że polski ruch socjalistyczny przybrał odrazu charakter trójzaborowy, a pierwsi polscy działacze socjalistyczni nie liczyli się z istniejącymi granicami, na kongresach międzynarodowych tworzone wspólne delegacje, złożone z przedstawicieli wszystkich trzech zaborów i emigracji, przy czem delegacje te reprezentowały Polskę, tak samo, jak delegaci angielscy — Anglię, czy francuscy — Francję, mimo, że Polska jako państwo nie istniała. Było to odbicie przekonania powszechnego, że Polska, jakkolwiek podzielona, ma prawo do samoistnego istnienia państwowego i do niego dąży. Przekonanie to miało za sobą autorytet twórców socjalizmu naukowego — Karola Marksa, Fryderyka Engelsa i ich zwolenników wszelkich narodowości.

Kiedy w sierpniu r. 1893 w Zurychu odbywał się kolejny międzynarodowy zjazd socjalistyczny, utworzyła się i na nim delegacja Polski, posiadająca mandaty, wystawione przez polskie organizacje socjalistyczne wszystkich trzech zaborów. Delegacja ta złożyła wspólne sprawozdanie z ruchu w Polsce w latach 1891 — 1893, t. j. w okresie od poprzedniego, brukselskiego, kongresu międzynarodowego. Na końcu tego sprawozdania znajduje

*) Patrz „Niepodległość” t. IX, str. 1—20.

się ustęp, który brzmi ¹⁾: „Oprócz niniejszego sprawozdania, pojawiło się inne p. t. „Bericht an den III Internationalen socialdemokratischen Arbeiterkongress in Zürich 1893 über den Stand und Verlauf der socialdemokratischen Bewegung in Russisch-Polen 1889 — 1893, erstattet von der Redaktion der Zeitschrift „Sprawa Robotnicza” (Arbeitersache), Organ der Socialdemokraten des Königreichs Polen”. Ponieważ sprawozdanie to jest pełne fałszów i niedorzeczności, przeto oświadczamy, że żaden z członków delegacji polskiej nie jest za nie odpowiedzialnym”.

Delegacja polska zareagowała w ten sposób na pierwsze wystąpienie nowego organu nieznanej dotychczas grupy, w imieniu którego zjawiła się na zjazd niejaka Rozalja Kruszyńska. Ten ostatni pseudonim przybrała głośna później działaczka międzynarodowa R ó ż a L u k s e m b u r g. Mandat jej został odrzucony wobec niepodobieństwa stwierdzenia, kogo i co właściwie reprezentuje, bo i „Sprawa Robotnicza” i owi „Socjaldemokraci Królestwa Polskiego” byli w polskim ruchu socjalistycznym czemś zupełnie nowem. Nowem też było ustosunkowanie się owego „Berichtu” do zagadnienia niepodległości Polski w programie socjalistycznym.

„Bericht” stwierdza, co następuje: „Nasza patriotyczna „inteligencja”... usiłuje też skierować ruch robotniczy w łóżysko patriotyczne. Stąd więc próby tej „inteligencji”, przejawiające się w ostatnich czasach, aby skojarzyć program odbudowania Polski jako niezależnego państwa, z programem socjalistycznym w syntezę socjopatriotyzmu... Patriotyczny kierunek, stawiający za ideał niezależne państwo polskie, niema widoków pozyskania robotników socjaldemokratycznych. Historia społeczno-ekonomiczna trzech części byłego Królestwa Polskiego wcieliła je organicznie (organisch einverleibt) ²⁾ w trzy państwa zaborcze i wytworzyła w każdej z tych trzech części odrębne dążenia i polityczne interesy. Wobec chronicznego dziś przepełnienia rynku światowego, przemysł Kongresówki istnieje i rozwija się tylko wskutek politycznej przynależności do Rosji, która wytworzyła ekonomiczną łączność obu krajów... Wobec tego ekonomicznego zespolenia, wynikającego z nieprzepartej logiki kapitalizmu, dążenie do utworzenia kapitalistycznego państwa polskiego jest pozbawione wszelkich podstaw realnych. Program odbudowania niezależnego

¹⁾ „Przedświt” 1893. Nr. 8 — str. 6.

²⁾ Str. 6 „Berichtu”.

państwa polskiego, nie licząc się z rzeczywistością, nie może wywołać też akcji politycznej, któraby odpowiadała potrzebom proletariatu. Wspólny program polityczny minimalnych żądań klasy robotniczej w trzech dzielnicach polskich jest dziś praktycznie niemożliwym”...

Te wskazania programowe „Berichtu” stały się podstawą wystąpień „Sprawy Robotniczej” i reprezentowanej przez tę ostatnią organizacji, znanej pod nazwą Socjaldemokracji Królestwa Polskiego, a istniejącej od sierpnia 1893 do jesieni 1895. Nowem w tych wystąpieniach było uznanie za fakt podstawowy organicznego wcielenia poszczególnych dzielnic Polski do trzech państw zaborczych i uznanie dążności niepodległościowych w obozie socjalistycznym za czynnik, narzucany robotnikom przez „inteligencję”.

O ile „organiczne wcielenie” i wszystkie jego konsekwencje dopiero stopniowo stawały się zakładowym kapitałem teoretycznym nowej organizacji, o tyle demagogiczne wyzyskiwanie antyinteligentkich nastrojów robotników odegrało rolę decydującą w genezie Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i jej dalszych losach.

Już pierwsze dokumenty, sygnalizujące powstanie w kraju nowej partii, świadczą o niezwyklej ostrości nastroju antyinteligentkiego wśród jej twórców. Tak na czele Nr. 2 „Sprawy Robotniczej” (sierpień 1893) wydrukowano następujące zawiadomienie: „Dnia 30 lipca r. b. my, wszyscy towarzysze-robotnicy, należący do „Polskiej Partii Socjalistycznej”, porzuciliśmy dotychczasową nazwę i przyjęliśmy miano „Socjaldemokracji Polskiej”. Organem naszym jest pismo, wychodzące w Paryżu p. t. „Sprawa Robotnicza”. Zawiadomienie to stwierdza secesję wszystkich robotników z P. P. S. (fakt zresztą obiektywnie nieprawdziwy). Tenże sam Nr. „Sprawy Robotniczej” mieści dalej w przedruku „Zawiadomienie”, datowane z sierpnia 1893 r., a podpisane: „Robotnicy z Socjal-Demokracji Polskiej”³⁾. „Zawiadomienie” mówi: „Nim przystąpimy do wyświeetlenia przyczyn, będących powodem wystąpienia naszego w Polskiej partii socjalistycznej i przyjęciu nazwy Socjal-Demokracji Polskiej, musimy przedtem zaznaczyć walkę, prowadzoną przez nas za ostatnie 2 lata, i zmiany, jakie wówczas w niej zachodziły. Po aresz-

³⁾ Cytuję z oryginału pisma ulotnego, zachowanego w archiwum P. P. S.

towaniach listopadowych 1891 roku pozostała grupa nas robotników zebrała swe siły, uorganizowała się i zatrzymała starą nazwę „Związku robotników polskich”... W marcu 1893 r. nastąpiło przyłączenie się towarzyszy robotników z byłego Proletariatu i zmiana nazwy na Polską partję socjalistyczną... Od 1892 roku w gronie naszym znajdowali się i inteligenci, którzy się odznaczali, oprócz przysług nam oddawanych, smutno wyrazić, ale także i despotyczną dyktaturą, która ujawniła się dopiero w ostatniej chwili”... Dyktatura ta ujawniła się wrzekomo przy obdarzeniu mandatem na kongres zuryski Stanisława Mendelсона, co stało się „bez wiedzy nas robotników, na skutek uzurpatorskich zapędów nielicznej garstki młodej inteligencji”. „Całkowitą działalność p. Mendelсона uważamy za więcej szkodliwą niż pożądaną i potępiamy jego warcholstwo i lekceważenie wciąż niewinnych towarzyszy⁴⁾. Na zasadzie tego oświadczamy, że wyrzekamy się wszelkiej solidarności z poglądami i kierunkiem Przedświtu, o ile takowe się ostatecznie i stanowczo ujawniły we wszystkich tegorocznych numerach i jego wydawnictwach... Po ujawnieniu się takich faktów zmieniamy nazwę pol. par. soc. na Socjal-Demokrację Polską, przyjmując program, zawarty w pierwszym numerze Sprawy Robotniczej, o ile takowy nie zejdzie na manowce, a będzie wierny swemu obecnemu kierunkowi⁵⁾. „Zawiadomienie” kończy się słowami: „Obrażona nasza godność robotnicza domaga się wyświetlenia i opublikowania prawdy. Bezstronne robotnicze pisma prosimy o zamieszczenie niniejszego zawiadomienia”.

Dokumenty wyżej przytoczone są ułożone tak mętnie, że właściwie niewiadomo, co się w rzeczywistości stało, czy utworzyła się zupełnie nowa partja, czy istniejąca partja zmieniła swą nazwę, czy wreszcie nastąpił rozłam w istniejącej już partji, pociągający za sobą secesję pewnej liczby jej członków. Jedno nie ulegało wątpliwości: ostry zatarg między grupą robotników a inteligentami partyjnymi.

Poza elementami czysto osobistymi tego zatargu odgrywały tu niechybnie rolę zasadniczą tradycje apolityczności Związku Robotników Polskich, do którego uprzednio należała owa grupa

⁴⁾ Aluzja do opinii Mendelсона o Marcinie Kasprzaku.

⁵⁾ „Inteligenci” ze „Sprawy Robotniczej” odczuli ostrze tego „zastrzeżenia” i w uwadze od Redakcji złożyli je na karb „smutnego doświadczenia w przeszłości”.

robotników secesjonistów z P. P. S. Jak stwierdza Leon Fal-ski (s. p.) ⁶⁾, przekonanie, że „o ile robotnicy będą dobijać się poprawy swego losu — skrócenia dnia roboczego i podwyższenia płacy — o tyle rząd na ruch ich skierowany wyłącznie przeciw kapitalistom - wyzyskiwaczom będzie patrzył przez szpary” — przekonanie to było podstawą poglądów programowych „związkowców”. „Pogląd ten tak wżarł się w umysły, i to nawet wy-bitnych pod innemi względami robotników - związkowców, że i po aresztowaniach listopadowych (1891 r. — L. W.) jeszcze przez długi czas dowodzili, iż przy obecnym rządzie można wy-walczyć nietylko 8-godzinny dzień roboczy, ale nawet urze-czywistnić wiele innych punktów programu socjalistycznego”... Kiedy w odezwie majowej w r. 1892 zaznaczono konieczność walki z caratem — „powstały w krajowej organizacji pewne nie-snaski... pomiędzy „inteligentami” z organizacji odezwa ta zro-biła dobre wrażenie, nie tak było wśród robotników, niektórzy z nich np. i to dość liczni — odzywali się w ten sposób: mieliśmy iść na majówkę (1 maj wypadł w niedzielę), lecz ponieważ w odezwie tak ostro wystąpiono przeciw rządowi to i sami nie pójdziemy i innych od tego odmawiać będziemy!”

Oczywiście, że te żywiły, przejęte tradycjami apolityczno-ści, wszedłszy do P. P. S., nie mogły zrozumieć odrazu nowego programu niepodległościowego i widziały w nim jakąś nową in-trygę „inteligentów”. A trzeba pamiętać, że w ówczesnej fazie konspiracyjnego ruchu, z natury rzeczy obejmującego bardzo szczupłutkie grona robotników, zdanie jednostek odgrywało bar-dzo poważną rolę. Gdy się doda do tego bardzo niski stopień oświaty ogólnej nawet najbardziej rwących się do czynu robot-ników ówczesnych, można sobie wystawić, jak wdzięcznem po-lem dla wszelkiej demagogji (zwłaszcza „antyinteligenckiej”) były umysły tych jednostek ⁷⁾.

⁶⁾ „Wspomnienia z dwóch lat” (1892 — 1893) — „Przedświt” r. 1901, str. 429.

⁷⁾ Drukowane obecnie w Rosji wspomnienia robotników-działaczy S.-D. K. P. (Olbrzymka — Płochockiego i innych („Wspomnienia starego robotnika” „Z Pola Walki” Nr. 7 — 8) rzucają jaskrawe światło na poziom uświado-mienia ówczesnych i nawet późniejszych robotniczych prowodyrów S.-D. K. P. Tak Olbrzymek pisze: „Artykułów teoretycznych i programowych... nie rozumieliś-my... Byliśmy wtedy przekonani, że jesteście poprostu za głupi, aby zrozumieć takie mądre rzeczy” (str. 264 — 265). „Pod względem teorii i „wielkiej polit-yki” byliśmy analfabetami” (str. 267). Kierowników ruchu esdeckiego Olbrzy-

Dopiero kilkuletnia praca uświadamiająca P.P.S., zwłaszcza odkąd zdobyła się ona na regularnie wychodzące pismo agitacyjne dla robotników („Robotnik”), usunęła stopniowo zabytki poprzedniego okresu ruchu i wytworzyła zastęp robotników, świadomych politycznie i zdających sobie dokładną sprawę z celów i zadań ruchu robotniczego w ramach nowego programu. Grupa Socjaldemokracji Królestwa Polskiego nie mogła oczywiście konkurować z P. P. S., rozwijającą coraz energiczniejszą działalność i pogłębiającą swe wpływy na masy proletariatu, zwłaszcza za pomocą coraz bogatszej literatury. W rezultacie już w jesieni 1896 r. ocalałe z pogromów policyjnych resztki organizacji S. D. K. P. łączą się z P. P. S., a w Nr. 13 „Robotnika” z 9 lutego 1896 r. zjawia się następujący komunikat: „Niniejszem oświadczamy, że po porozumieniu się z całą naszą organizacją w kraju postanowiliśmy połączyć się z Polską Partją Socjalistyczną. Wobec tego od dnia dzisiejszego przestajemy występować jako oddzielna organizacja S. D. K. P. i nadal działać będziemy w ramach jednej organizacji P. P. S. i według jej programu. Warszawa 6 stycznia 1896 r. Zarząd Socjaldemokracji Królestwa Polskiego”. O fakcie tym lojalnie zawiadomiono zawczasu zagranicą, emigrancką reprezentację S. D. K. P., grupującą się przy redakcji paryskiej „Sprawy Robotniczej”, która teraz, zupełnie odcięta od stosunków z krajem, wegetowała jeszcze czas jakiś, aż w połowie maja 1896 r. przestała wychodzić.

Esdecka kampanja antyniepodległościowa w kraju skończyła się klęską jej kierowników. Na dłuższy przeciąg czasu P. P. S. zostaje jedyną organizacją socjalistyczną w zaborze rosyjskim. Walka z jej programem niepodległościowym koncentruje się teraz wyłącznie zagranicą — wśród emigracji polskiej — i na terenie Międzynarodówki socjalistycznej. Walkę tę prowadzą Róża Luksemburg, Adolf Warszawski i Leon Jogiches ⁸⁾.

Zagraniczna grupa esdecka, nie mająca możliwości prowadzenia jakiegokolwiek praktycznej roboty na gruncie krajowym, spe-

mek nazywa poprostu „grupką robotników prawie analfabetów”. Zdanie to musi potwierdzić każdy, kto się stykał z ówczesnem pokoleniem robotników „socjaldemokratów”, prawie wyłącznie pogrobowców dawnego „Związku Robotników Polskich”.

⁸⁾ Czwarty wybitniejszy członek tej grupy — Julian Marchlewski, w swych licznych pracach publicystycznych nie angażował się właściwie w tej walce.

cializuje się w kierunku publicystycznego zwalczania idei niepodległości w programie socjalistycznym. I to staje się zadaniem naczelnym polskiego kierunku esdeckiego na cały czas jego trwania. I tak zadanie to jest rozumiane przez historyków tego obozu „...historyczne ich zadanie było następujące: sprawić, by proletarijat polski nie brał na swe barki zadania niepodległości Polski...”⁹⁾. Róża Luksemburg „wystąpiła do walki z panującą w Międzynarodówce socjalistycznej tradycją, spuścizną poglądów Marksa i Engelsa na sprawę polską, przeciwko największym ówczesnym powagom, przeciwko mężom postarzałym w bojach ideologicznych i cieszącym się olbrzymią popularnością”¹⁰⁾. Inny historyk komunistyczny, A. Krajewski, pisze: „Kwestja życia i śmierci dla rewolucyjnego ruchu proletarjackiego w Polsce była walka z socjalpatriotyzmem pepesowskim, wydarcie mas z pod jego wpływu”¹¹⁾.

Jak widzieliśmy, w okresie istnienia S.-D. K. P. walka ta została przegrana na gruncie krajowym. To samo było i na terenie międzynarodowym. Najbliższy ze współpracowników R. Luksemburg, A. Warszawski, pisze: „Kongres zuryski na żądanie P. P. S. większością głosów odrzuca mandat Róży Luksemburg. Politycznie i historycznie znaczy to, że w pierwszym starciu S.-D. K. P. i L.¹²⁾ i P. P. S. na arenie międzynarodowej socjalpatriotyzm odnosi zwycięstwo, innemi słowy, że stare tradycje socjalistów i demokratów europejskich w sprawie polskiej panują jeszcze wszechwładnie w Międzynarodówce robotniczej. Znaczy to, że Socjaldemokracja polska musi na arenie międzynarodowej stoczyć walkę przeciw tradycyjnym poglądom socjalistów na sprawę polską, aby na tej arenie pobić P. P. S.”¹³⁾. I dalej: „Róża Luksemburg w niecałe trzy lata po swojej porażce na Kongresie zuryskim rozwinęła skrzydła do pierwszego swego lotu orlego

⁹⁾ A. Małecki. W 10-letnią rocznicę 1919 — 1929. „Z Pola Walki”, 1929, Nr. 7 — 8, str. 6.

¹⁰⁾ Ibid. str. 12.

¹¹⁾ „W dziesiątą rocznicę I zjazdu K. P. P.” „Z Pola Walki”, Nr. 7 — 8, str. 40.

¹²⁾ Historycy esdecy utożsamiają tendencyjnie Socjaldemokrację Królestwa Polskiego (S.-D. K. P.), rozwiązaną w r. 1896, z Socjaldemokracją Królestwa Polskiego i Litwy (S.-D. K. P. i L.), założoną w r. 1900 przez Stanisława Trusiewicza, najzupełniej obcego grupie R. Luksemburg.

¹³⁾ „Materiały o IV zjeździe S.-D. K. P. i L. i o II Zjeździe S.-D. P. R. R. „Z Pola Walki” Nr. 7 — 8, str. 121.

i jej znakomita koncepcja krytyczna przeciw P. P. S. na gruncie międzynarodowym zwłaszcza przed zebraniem się Międzynarodowego Kongresu Londyńskiego w r. 1896, skończyła się jej świetnem zwycięstwem, a porażką socjalpatriotyzmu: projekt rezolucji, złożony przez P. P. S. i mający na celu otrzymać poparcie Kongresu Londyńskiego dla jej nacjonalistycznej, szowinistycznej agitacji, jednomyślnie odrzucony”¹⁴⁾.

Obydwa twierdzenia, zawarte w ostatniej cytacie, najzupełniej — i to jaskrawie — mijają się z prawdą. Ów „orli lot” R. Luksemburg przeciwko hasłu niepodległości wywołał w „Neue Zeit” druzgocącą odprawę ze strony redaktora tego pisma, Karola Kautsky’ego, najwybitniejszego podówczas teoretyka marksizmu. W polemice z R. Luksemburg Kautsky nie tylko świetnie obronił ze stanowiska socjalistycznego niepodległościowy program P.P.S., ale zarzucił grupie R. Luksemburg, że, walcząc z hasłem niepodległości, „woli narazić się na niebezpieczeństwo pomagania carowi”¹⁵⁾.

Dalszy ciąg „orlego lotu” Róży Luksemburg i jej grupki odbył się na międzynarodowym kongresie londyńskim, do którego grupka ta zwróciła się ze specjalną rezolucją, występującą już nie tylko przeciwko niepodległości Polski, ale przeciwko żądaniu wyzwolenia „w s z y s t k i c h i n n y c h k r a j ó w z a b r a n y c h i w s z y s t k i c h n a r o d ó w u c i s k a n y c h”. Odnośne ustępy tej rezolucji brzmią: „Zważywszy...

że odbudowanie burżuazyjnego państwa polskiego zapomocą akcji proletariatu w celu wyzwolenia narodu polskiego i jednocześnie zniszczenia absolutyzmu jest w praktyce niemożliwe...

że przyjęcie żądania niepodległości Polski w programie politycznym międzynarodowego proletariatu pociągnęłoby za sobą z nieubłaganą konsekwencją żądanie wyzwolenia wszystkich innych krajów zabranych i wszystkich narodów uciskanych, lecz urzeczywistnienie tego żądania w ramach porządku kapitalistycznego jest utopją...”¹⁶⁾.

¹⁴⁾ Ibid. str. 121 — 122.

¹⁵⁾ Pisał on między innem: „...z jakiegokolwiek punktu widzenia rozpatrywać będziemy kwestję niepodległości Polski, nigdzie nie znajdziemy powodów, dla których socjaliści polscy mieliby wtórować okrzykowi „Finis Poloniae” i zrzekać się w działalności swej dążenia do niepodległości ojczyzny”. („Neue Zeit” r. 1896 Nr. 43).

¹⁶⁾ „Sprawa Robotnicza” Nr. 24, czerwiec 1896.

Oczywiście, w rezolucji, przyjętej przez kongres, niema żadnego śladu z tych przesłanek. Wręcz przeciwnie — kongres z całą stanowczością powiedział: „Kongres oświadcza, że przyznaje każdej narodowości zupełne prawo stanowienia o swym losie („volles Selbstbestimmungsrecht”) i wyraża swoje sympatje robotnikom wszystkich krajów, które jęczą pod jarzmem militarnego narodowego lub innego despotyzmu...”¹⁷⁾. Rezolucja trójzaborowej delegacji socjalistów polskich nietylko nie została jednomyślnie odrzucona, ale w ostatecznem brzmieniu, przyjętem przez kongres, tak rozszerzona, że przyznawała „każdej narodowości zupełne prawo stanowienia o swym losie”. Niewymienienie w rezolucji *expressis verbis* Polski mogło oczywiście wywołać niezadowolenie wnioskodawców, którym w tym wypadku chodziło właśnie o Polskę. Ale nie było to ani „światne zwycięstwo” Róży Luksemburg, ani „porażka socjalpatriotyzmu”. Nie odrzucając prawa Polski do „stanowienia o swym losie”, kongres niejako umiędzynarodowił ów t. zw. „socjalpatriotyzm”, rujnując doszczętnie samą podstawę ideologii luksemburgizmu — organiczne wcielenie narodów podbitych do państw zaborczych.

Pobita na głowę na kongresach Międzynarodówki, grupka Róży Luksemburg, Warskiego i Jogichesa, bita jest przez dalszy rozwój wypadków i w kraju, co stwierdza z goryczą A. Warski w cytowanej wyżej pracy¹⁸⁾, pisząc: „...P. P. S. odnosiła coraz większe triumfy na gruncie krajowym”. „Towarzysze, którzy wspominają lata 1896 — 1899, przypisują zwykle zniknięcie ówczesnej naszej organizacji, jej pogrom i zniszczenie — wyłącznie — „ochranie”. Ale ta sama „ochrana” ze swojego punktu widzenia nie robiła wielkich (! — L. W.) różnic między jedną i drugą partją, działającą w polskim ruchu robotniczym, i nie obdarzała bynajmniej P. P. S. jakiemiś specjalnemi względami, pozostawiając skorpjony wyłącznie esdekom. Triumfy swoje w kraju P. P. S. zawdzięcza rosnącej fali drobnomieszczańskiego nacjonalizmu, na której płynęła sama i która niosła jej nietylko sympatje i pomoc licznej inteligencji demokratycznej, lecz oddawała pod jej wpływy spore zastępy rzemieślników i robotników, pozo-

¹⁷⁾ Dzieje wniosku polskiego na kongres londyński omówiłem obszernie w t. II „Niepodległości”, w artykule „Międzynarodówka robotnicza wobec hasła niepodległości Polski”, str. 33 — 34.

¹⁸⁾ Str. 122.

stających pod wpływem drobnomieszczaństwa¹⁹⁾. Socjaldemokracja zaś płynęła przeciw prądowi, który pozbawił ją sił i pomocy”.

Grupka R. Luksemburg, Jogichesa i Warskiego, stojąca na gruncie „organicznego wcielenia” Królestwa Polskiego do Rosji i utożsamiająca interes klasowy proletariatu polskiego z interesami wielkiej burżuazji (głównie łódzkiej), robionemi na „rynkach wschodnich”, oczywiście nie mogła liczyć na siły i pomoc elementów, którym doskwierał ucisk narodowy. Zwłaszcza, że nie tylko „drobnomieszczaństwo” (którego nacjonalizm zresztą zupełnie dobrze był zaspakajany przez Narodową Demokrację), ale i klasa robotnicza coraz bardziej odczuwała skutki ucisku narodowego i rozumiała konieczność radykalnej z nim walki. To też A. Warski musi w końcu stwierdzać ze smutkiem: „Nacisk nacjonalistycznego drobnomieszczaństwa... nie pozostał bez wpływu na pewne grupy naszej własnej partji”²⁰⁾.

Ta „tragedja” związana jest ściśle z drugim okresem rozwoju antyniepodległościowego kierunku w socjalistycznym ruchu zaboru rosyjskiego.

Po ponownem połączeniu się resztek S.-D. K. P. z P. P. S. (1895 — 1896) grupka Róży Luksemburg została, jak już wiemy, zupełnie odcięta od stosunków z robotnikami w kraju i zlikwidowała „Sprawę Robotniczą”. W tym okresie Róża Luksemburg bierze coraz czynniejszy udział w niemieckim ruchu socjalistycznym, od czasu do czasu tylko — zupełnie zresztą bezskutecznie — usiłując zepchnąć polski ruch robotniczy w zaborze pruskim z „manowców socjalpatriotycznych”. Dopiero w r. 1900 rozpoczyna się — zupełnie niezależnie od grupki emigrantów — nowy okres organizacji esdeckiej w zaborze rosyjskim, tym razem pod firmą S.-D. K. P. i L. (itwy).

Wprawdzie S.-D. K. P. i L. była w tym okresie również, jak i S.-D. K. P., organizacją zasadniczo antyniepodległościową, jednakże nie tak konsekwentnie, jak dawna S.-D. K. P. O tym okresie

¹⁹⁾ Zarzut „drobnomieszczańskości” był w swoim czasie jednym z najpopularniejszych chwytów w polemice rozmaitych odłamów ruchu socjalistycznego. Niemal każda grupa starała się obarczyć tym zarzutem swoich konkurentów: „socjaldemokraci” polscy i bundowcy — P. P. S., socjaliści rosyjscy — bundowców, zwolennicy „Iskry” — zwolenników pisma „Wpieriod”, bolszewicy — mieńszewików, mieńszewicy — „odzwowistów” i t. d.

²⁰⁾ Ibid. str. 122.

A. Warski pisze: „Drugi okres można nazwać okresem Zalew-
szczyzny (1899 — 1901), kiedy partję nazewnątrz reprezento-
wał K. Zalewski (Trusiewicz), który potrafił usunąć Różę Lu-
ksemburg i jej grupę od wszelkiego wpływu i udziału w życiu
S.-D. K. P. i L. i który uważał za potrzebne poddać rewizji stano-
wisko partji w sprawie dla niej najważniejszej,
t. j. narodowej”²¹⁾ (podkreślenie moje — L. W.). Zbrod-
nia Zalewskiego polegała na tem, że na zjeździe S.-D. K. P. i L.
w sierpniu 1900 r. przeprowadził następującą rezolucję: „Uzna-
jąc w zupełności zasady programów S.-D. K. P. z r. 1894 oraz
Związku Robotników na Litwie z r. 1896, zjazd uważał jednak
za stosowne poddać pod dyskusję punkt programu, tyczący się
kwestji narodowościowej, przyczem uchwalono:

„Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, mając za
zadanie organizowanie walki proletariatu polskiego i litewskiego
z kapitalizmem i caratem na gruncie międzynarodowych hasel so-
cjaldemokratycznych, za najbliższy swój cel polityczny uważa
zdobycie konstytucji na podstawie zupełnej autonomji narodów:
polskiego i litewskiego i innych, za dalszy ideał polityczny — fe-
derację wolnych grup politycznych”²²⁾. A. Warski tłumaczy tę
zbrodnię „naciskiem drobnomieszczaństwa na pewne koła naszej
własnej partji”. „Nacisk fali nacjonalistycznej drobnomieszczań-
stwa — pisze dalej A. Warski²³⁾ — ujawnił się ze szczególną
wyrazistością na Międzynarodowym Kongresie Paryskim, który

²¹⁾ Ibid. str. 122. Stanisław Trusiewicz („Okularnik”, „Zalewski”) nale-
żał początkowo do Proletariatu, później do Litewskiej Socjalnej Demokracji
(1895 — 1896), w r. 1896 oderwał od L. S. D. grupę robotników i stworzył
z niej efemeryczny „Związek Robotniczy na Litwie”, hołdujący ekonomizmowi.
Aresztowany w Wilnie 1897 r. i zesłany do Wschodniej Syberji, uciekł stamtąd
i zjawił się nielegalnie w Warszawie, gdzie w r. 1900 stworzył Socjaldemokra-
cję Królestwa Polskiego i Litwy, wciągając doń organizowane przez F. Dzier-
żyńskiego przy pomocy Bundu grupki robotników polskich. Aż do aresztowania
w r. 1902 był „dyktatorem” S.-D. K. P. i L., czerpiąc fundusze ze składek
8 — 10 studentów Rosjan uniwersytetu warszawskiego, sympatyków S.-D. K. P.
i L. (informacja „Z Pola Walki” Nr. 5 — 6, str. 163). W r. 1904 po ponownej
ucieczce z Syberji Trusiewicz powraca do S.-D. K. P. i L., ale już w niej po-
ważniejszej roli nie odgrywa i w końcu zostaje z niej wydany za warcholstwo.
Odtąd występuje już jako uczestnik rosyjskiego ruchu socjaldemokratycznego.
Zmarł w r. 1918 pod Moskwą. Trusiewicz reprezentował idealnie typ warchoła-
demagoga w każdej organizacji, do której należał.

²²⁾ „Przegląd Robotniczy” Nr. 2 — 3, 1901 r.

²³⁾ Ibid. str. 123.

odbył się we wrześniu 1900 roku, a zatem w miesiąc po zjeździe sierpniowym partji. Mianowicie Zalewski, pomijając grupę „Sprawy Robotniczej”, dał mandaty S.-D. K. P. i L. na Kongres Paryski czterem inteligentom, którzy razem z delegatami P. P. S. ogłosili publicznie rezolucję, potępiającą Różę Luksemburg za to, że w przemówieniu swoim na Kongresie scharakteryzowała P. P. S. jako partję nacjonalistów”. Otóż protest ten, co należy podkreślić, nie miał nic wspólnego ani z żadnymi wpływami drobnomieszczańskimi, ani wogóle z jakimiś względami programowymi, wychodził bowiem z pobudek czysto moralnych. Czterej młodzi chłopcy, obdarzeni przez Trusiewicza spreparowanymi ad hoc w Paryżu mandatami S.-D. K. P. i L., ostro napiętnowali wystąpienie Róży Luksemburg jako nieetyczne, nie mogło bowiem pomieścić się im w głowie, że wolno uciekać się na terenie międzynarodowym w walce z P. P. S. do chwytów oszczerczych, systematycznie stosowanych przez R. Luksemburg²⁴). Niemniej jednakże A. Warski słusznie pisze: „W ten sposób P. P. S. na arenie międzynarodowej znowu zadała cios Socjaldemokracji, tym razem rękami samych socjaldemokratów”.

Okres „zalewowszczyzny” odrodził na gruncie krajowym zaboru rosyjskiego S.-D. K. P. w postaci S.-D. K. P. i L., gdyż Zalewski-Trusiewicz, który wyszedł z kółek wileńskich, był „Litwinem” (w ówczesnem tego słowa znaczeniu) i dbał na swój sposób o łączność Litwy z Polską, jakkolwiek był mocno zrusyfikowany i nawet mówił po polsku niezbyt poprawnie.

Trusiewicz odgrywał rolę dyktatorską w tej organizacji, stosował w swem postępowaniu jaskrawą demagogję antyinteligencją i opierał się na sferze robotników o bardzo nieszerokich horyzontach umysłowych. Zasadniczą cechą tych robotników była zaciekle, fanatyczna nienawiść do „inteligentów”, systematycznie podsycana przez ich prowodyrą. Jak pisze Olbrymek²⁵), „Trusiewicz powtarzał robotnikom i uczył ich, że zerwanie z partją inteligenciaków (t. j. P. P. S.), która chciała wyzyskiwać ich dla własnych celów, powinno być nauką, by sami stali się hetmanami własnej sprawy. Zalewski uważał, że wszelkie „poświęcanie się” inteligentów jest kłamstwem i chamstwem”. że nienawiść ówczes-

²⁴) Porównaj artykuł „Sprawy polskie na kongresach tegorocznych”. „Przedświt” r. 1900, Nr. 10, str. 19.

²⁵) „Wspomnienia starego robotnika” — „Z Pola Walki”, Nr. 7 — 8, str. 252.

nych robotników-esdeków do inteligencji była ich cechą znamienną, świadczy o tem tenże Olbrzymek, pisząc o patryjarsze tej grupy, „Ojcu” Rosole, który „do inteligentów odnosił się poprostu nieprzyjaźnie” ²⁶⁾.

Robota Trusiewicza, oparta na „grupie robotników prawie analfabetów” (wyrażenie Olbrzymka), posługująca się skrajną demagogją i prowadzona bardzo niekonspiracyjnie, musiała w końcu doprowadzić do nieuniknionej katastrofy. Dnia 26 października 1901 r. Trusiewicz wraz z licznem gronem zwolenników zostaje aresztowany na konferencji warszawskiej. W ten sposób zakończył się drugi okres esdectwa polskiego, okres „zalewyszczyny”.

„Trzeci okres... zaczyna się od wiosny 1902 r., kiedy duszą organizacji S.-D. K. P. i L. w kraju i zagranicą staje się Feliks Dzierżyński, i wtedy grupa Róży Luksemburg dochodzi do udziału i wpływu w partji” — pisze A. Warski ²⁷⁾. „Wahania i zboczenia” zalewyszczyny w stosunku do kwestji narodowej zostają zlikwidowane i „walka przeciw socjalpatryjotyzmowi zostaje nanowo podjęta ze zdwojoną siłą” ²⁸⁾. Okres ten trwa do roku 1905.

Na ten okres przypada intensywny udział w antyniepodległościowej kampanji publicystycznej Leona Jogichesa (Tyszki), który „urodzony w Wilnie, dopiero zetknąwszy się z R. Luksemburg, zbliżył się do ruchu polskiego i stał się znakomitym redaktorem wszystkich wydawnictw S.-D. K. P. i L.” ²⁹⁾. Tyszka odegrał wyjątkową rolę w dziejach ruchu robotniczego w Polsce i Niemczech, gdyż „Począwszy od 90 lat, od pierwszych spotkań z R. Luksemburg, Warskim i Marchlewskim, od sformułowania podstawowych idei programowych S.-D. K. P. i L., w czem wybitny brał udział Tyszka, nie znajdujemy ani jednej ważniejszej publikacji S.-D. K. P. i L., ani jednej myśli politycznej, do której nie przyłożyłby ręki Tyszka” ³⁰⁾.

²⁶⁾ Ibid., str. 252.

²⁷⁾ A. Warski, l. c., str. 123 — 124.

²⁸⁾ Ibid. str. 124.

²⁹⁾ A. Małecki. „W 10-letnią rocznicę”, „Z Pola Walki” Nr. 7 — 8, str. 28.

³⁰⁾ Ibid. str. 28. Jeden z najbliższych towarzyszy Jogichesa, J. Marchlewski, tak charakteryzuje tego działacza („Z Pola Walki” Nr. 2, str. 105 — 106): „Leon Jogiches urodził się w Wilnie w 1867 roku, pochodził z bardzo zamożnej rodziny żydowskiej. Bardzo młodo zaczął przyjmować udział w ruchu rewolucyjnym i w 1888 roku był aresztowany przez wileńską żandarmerję „za czynną

Ten kierowniczy udział w kampanji antyniepodległościowej człowieka, nie mającego pierwotnie nic wspólnego z jakimkolwiek ruchem polskim i wogóle z polskością, człowieka, który dopiero na emigracji w Szwajcarji styka się przez Różę Luksemburg z socjalizmem polskim, jest bardzo znamieny. Mieliliśmy wprawdzie liczne przykłady łączenia się z polskością żywiołów obcego pochodzenia w wieku już dojrzałym, ale zawsze proces ten odbywał się na tle wyjątkowych sympatyj do Polski, do jej kultury i t. d. Tu mamy tymczasem do czynienia z wypadkiem, kiedy człowiek o kulturze rosyjskiej staje się działaczem polskim w celu poświęcenia całej swej energii zwalczaniu idei niepodległości Polski. Bo właśnie ten okres, w którym Jogiches rozwinął najczynniejszą działalność, cechuje szczególne pogłębienie walki z hasłem niepodległości. Teraz właśnie walka ta znowuż, jak w okresie pierwszym („Sprawy Robotniczej”), staje się tak wybitną i jedyną r a c j ą i s t n i e n i a S. - D. K. P. i L., że wszystkie inne względy ustępują na plan dalszy.

Wpatrzeni w ten cel najwyższy, przywódcy S.-D. K. P. i L. zapominają nawet, że „Partja nie miała właściwego, oficjalnego programu aż do roku 1905 — 1906” ³¹⁾, choć IV zjazd partyjny wyraźnie polecił im, „aby w ciągu 7-iu miesięcy opracowali program S.-D. K. P. i L.”. „Nie zebrali się nawet ani razu w celu omówienia postawionego im zadania” ³²⁾. Bo i poco było się zbierać? Hasło walki z ideą niepodległości Polski do działalności praktycznej najzupełniej wystarczało, a zasada „organicznego wcielenia” wprost uniemożliwiała powstanie programu dla partji, która, re-

propagandę idei antypaństwowych wśród robotników”. Został skazany na cztery miesiące więzienia i oddany pod jawny dozór policji. W roku 1890, nie chcąc służyć w wojsku, Jogiches uciekł zagranicę. Przybywszy do Szwajcarji, nawiązał stosunki z Plechanowym, lecz wkrótce rozszedł się z nim... Jogiches rozporządzał dość znacznemi funduszami i, zorganizowawszy kółko współpracowników (Kryczewskij, Rjazanow, Parvus), przystąpił do wydawania „Biblioteki Socjaldemokratycznej”. W r. 1891 Jogiches poznał Różę Luksemburg. I oto, poznawszy się z Różą Luksemburg, Jogiches zabrał się do studjów nad zagadnieniem polskiego socjalizmu, któremi się Róża interesowała. Nauczył się języka polskiego, którego nie znał, przyczem nauczył się tak gruntownie, że później jako redaktor polskich wydawnictw, bardzo gorliwie trzebił rusycyzmy z artykułów polskich towarzyszy i wkrótce porzucił zupełnie ruch rosyjski, oddał się całkowicie polskiemu ruchowi socjaldemokratycznemu”.

³¹⁾ A. Warski. „Materjały o IV zjeździe” — „Z Pola Walki” Nr. 7 — 8, str. 125.

³²⁾ Ibidem, str. 125.

prezentując polską część wszechrosyjskiego proletariatu, musiała być przecież częścią partji ogólnopolskiej. Jak słusznie pisze A. Warski ³³⁾, „...wódcowie S.-D. K. P. i L. nie mieli powodu spierać się z wypracowaniem własnego programu. Chodzi o to, że S.-D. K. P. i L. w swoich założeniach programowych opierała się na zasadzie, że proletariąt polski pod zaborem rosyjskim stanowi część ogólnopolskiej klasy robotniczej, a siebie samą, zgodnie z tem założeniem, uważała — teoretycznie — za część partji ogólnopolskiej. Program S.-D. K. P. i L. musiałby zatem być programem obowiązującym nie tylko ją samą, lecz całą partję ogólnopolską. Otóż w pierwszym okresie S.-D. K. P. i L. w latach 1893 — 1896 nie było jeszcze rosyjskiej partji socjaldemokratycznej w znaczeniu marksistowskim. W tych warunkach było rzeczą naturalną, że wódcowie polskiej socjaldemokracji nie uważali się za powołanych do opracowywania programu dla socjaldemokratycznej partji Rosji, która nawet jeszcze nie powstała do życia. Musieli się zatem zadowolić ogólną zasadą walki o obalenie caryzmu i autonomję krajową oraz zadaniami walki z nacjonalizmem i socjalpatriotyzmem w polskim ruchu robotniczym”.

W burzliwym okresie 1905 — 1906, kiedy nadzieja na bliższe przekształcenie Rosji na państwo konstytucyjne i na odegranie w niem roli doniosłej przez proletariąt spiętrzyła fale ruchu robotniczego, S.-D. K. P. i L. uzyskała poważne wpływy. Oczywiście nie mogła się mierzyć z P. P. S., ale wobec powszechnego wrzenia zyskiwała sobie licznych zwolenników i wśród mas robotniczych i wśród inteligencji, zwłaszcza żydowskiej (zasymilowanej, nie ciężającej do Bundu). Nadzieja na szybkie uzyskanie autonomji Królestwa Polskiego, ogarniająca olbrzymią większość społeczeństwa, ułatwiła oddziaływanie S.-D. K. P. i L. i umożliwiła jej nawet wywieranie pewnego wpływu na oportunistycznie usposobione koła P. P. S. (późniejsza Lewica P. P. S. po rozłamie). Otóż brak programu właściwego widocznie doskwierał S.-D. K. P. i L., wobec czego w r. 1906 zjawia się broszura Róży Luksenburg p. t. „Czego chcemy? Komentarz do programu Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy”. Broszura ta — jak pisze A. Warski ³⁴⁾ — stanowiła „popularny wykład, popularne

³³⁾ Ibidem, str. 126.

³⁴⁾ „Z Pola Walki” Nr. 7 — 8, str. 121.

sformułowanie całego naszego programu wogóle. Innego sformułowanego, pisanego, oficjalnego programu S.-D. K. P. i L. nie miała, aż do Zjednoczeniowego zjazdu sztokholmskiego 1906 r., kiedy oficjalnym programem S.-D. K. P. i L. stał się formalnie program S.-D. P. R. R.”.

Jakżeż więc przedstawia się ten program w stosunku do zajmującej nas obecnie kwestji? Oto szereg dosłownych cytata:

„Proletariat Królestwa Polskiego i Litwy jest częścią proletariatu państwa rosyjskiego” (str. 16). „W walce politycznej robotnicy polscy stanowią zatem z rosyjskimi jedną całość, jedną klasę polityczną o jednym programie politycznym” (str. 17). „...sprawa robotnicza wymaga nie oderwania Polski od Rosji dla zbudowania niepodległego państwa, tylko zniesienia absolutyzmu w Rosji i zdobycia wolności politycznych dla polskiego i dla rosyjskiego ludu roboczego” (str. 18). „Odbudowanie Polski jest dziś już samo przez się mrzonką. Niepodległa Polska była państwem szlachty i została rozdzielona przez Rosję, Prusy i Austrię jeszcze zanim powstały w Polsce pierwsze początki nowożytnej produkcji kapitalistycznej. Gdy zaś rozwinął się w Królestwie Polskiem przemysł, a z nim wyrosła klasa kapitalistów, była ona od początku wrogiem powstań narodowych i dążenia do niepodległości. Burżuazja polska znalazła w Rosji zyskowne pole zbytu dla swych towarów, a w carskim rządzie silną pomoc i opiekę przeciw polskiej klasie robotniczej. Szlachta polska również korzysta obecnie z rozwoju przemysłowego w kraju i z opieki, jaką zapewnia rząd rosyjski klasom wyzyskującym, zaniechała też od dawna wszelką myśl o powstaniu. Burżuazja polska i szlachta są dziś podporami rosyjskiego panowania i niema żadnej klasy w polskim społeczeństwie, któraby marzyła o niepodległości Polski, prócz najwyżej garstki bezsilnej inteligencji z drobnomieszczaństwa” (str. 18 — 19). „Polski proletariat tem mniej może teraz wziąć na siebie zadanie odbudowania Polski, które szlachta dawno porzuciła i do którego burżuazja polska nigdy nie dążyła. Dla zdobycia niepodległości Polski klasa robotnicza musiałaby przewyciężyć opór nie tylko trzech mocarstw zaborczych, ale całe ekonomiczne panowanie polskiej burżuazji, które wyrosło już na gruncie należenia do Rosji i z nią się też zrosło. Innemi słowy, dla odbudowania Polski klasa robotnicza musiałaby zdobyć w pierw panowanie polityczne w naszym kraju. Ale skoro nastąpi chwila rządów politycznych klasy robotniczej, wtedy zada-

niem jej będzie nie odbudowanie państwa polskiego, tylko zaprowadzenie socjalistycznego ustroju, który zapewni Polakom, jak i wszelkiej innej narodowości, zupełną wolność i równość w gronie innych narodów" (str. 19). „Zupełne i powszechne usunięcie panowania jednych narodów nad drugimi da się skutecznie dopiero wraz z usunięciem kapitalizmu i zaprowadzeniem socjalistycznego ustroju, opartego na solidarności wszystkich ludzi i narodów, a nie na walce i nierówności między nimi. Ale już w obrębie burżuazyjnego ustroju socjaldemokracja zwalcza ucisk narodowościowy z całą stanowczością" (str. 23). „Ponieważ kraj nasz wewnątrz państwa rosyjskiego stanowi pewną odrębną całość, odróżniającą się w swem życiu kulturalnem, a poczęści i ekonomiczno-społecznem od reszty państwa, więc Socjaldemokracja K. P. i L. domaga się, obok ogólnego obywatelskiego równouprawnienia wszystkich narodów, s a m o r z ą d u k r a j o w e g o, czyli a u t o n o m j i d l a P o l s k i. To znaczy, że żąda ona, aby sprawy, dotyczące specjalnie naszego kraju, załatwiane były przez ludność naszego kraju, zapomocą własnych urzędników i swojego sejmiku krajowego, obieranego przez całą dorosłą ludność kraju drogą powszechnych, równych, tajnych i bezpośrednich wyborów i aby zostały wprowadzone u nas polskie szkoły, sądy i inne niezbędne instytucje, podlegające w swej działalności sejmowi.

Samorząd krajowy niezbędnym jest zarówno dla zagwarantowania należytej swobody kulturalnego rozwoju naszej narodowości, jak i dla skuteczniejszej obrony interesów klasowych polskiego proletariatu... w swej codziennej walce ekonomicznej i w sprawach codziennych, bezpośrednio go dotyczących, jako to np. w sprawach szkolnictwa, sądownictwa, administracji, szpitalnictwa, gospodarki miejscowej (podatków i wydatków na potrzeby krajowe), proletariatu polski na każdym kroku ma i będzie miał do czynienia przedewszystkiem z żywiołem miejscowym, ze swoją rodzimą burżuazją, szlachtą i drobnomieszczaństwem. Dlatego musi on mieć też prawa i wolności, niezbędne do bronięcia i to na każdym kroku swych interesów klasowych, a zarazem interesów całego ludu i postępu w walce przeciw swej własnej polskiej burżuazji" (str. 24 — 25).

Mamy tu niezmiernie charakterystyczne dla S.-D. K. P. i L., a zarazem podstawowe rysy jej ideologii. A więc:

- 1) Utożsamienie interesów proletariatu z interesami ekono-

micznymi wielkokapitalistycznej burżuazji, czerpiącej zyski i siły z eksportu towarów przemysłowych na rynek rosyjski.

2) Powrót do dawnego, mocno tchnącego anarchizmem poglądu, że rewolucja społeczna, wprowadzając ustrój socjalistyczny, rozstrzygnie ostatecznie wszelkie kwestje, pomiędzy innymi i narodowe, wobec czego niema pogo walczyć w ustroju kapitalistycznym o całkowitą wolność narodów.

3) W walce na dziś przyswojenie sobie ideologii klas posiadających i dostosowanie proletarjackiego programu politycznego do stanowiska tych klas, niechętnego wobec hasła niepodległości, a przyjaznego wobec postulatu obywatelskiego równoprawnienia aż do samorządu czy autonomji włącznie.

Stając na tym gruncie programowym, S.-D. K. P. i L. znalazła się w przeciwieństwie do zasadniczych tendencji międzynarodowego ruchu socjalistycznego. Zwalczając konsekwentnie ideę niepodległości narodu polskiego, musiała tem samem występować przeciwko samej zasadzie stanowienia o swym losie każdego narodu ujarzmionego (zasada t. zw. samookreślenia), a więc przeciwko zasadzie, przyjętej przez cały międzynarodowy obóz socjalistyczny. Naraziło to ją przeto na trwały konflikt nawet z najbliższymi sojusznikami — socjalistami rosyjskimi.

Ten ostatni konflikt jest czemś tak znamienym, że warto tu się nad nim zastanowić nieco dłużej. Zwłaszcza, że zarysował się on najjaskrawiej w momencie, kiedy na porządku dziennym stała kwestja połączenia się w jedną wszechrosyjską partję wszystkich grup „socjaldemokratycznych” państwa rosyjskiego, a więc i S.-D. K. P. i L.

Zdawałoby się, że podstawowy postulat S.-D. K. P. i L., wpływający z zasady „organicznego wcielenia” Królestwa Polskiego do Rosji, realizuje się nareszcie po tylu latach tęsknych oczekiwań i że S.-D. K. P. i L. skwapliwie skorzysta z tej, tak upragnionej, możliwości organicznego zlania się z Socjalnodemokratyczną Partją Robotniczą Rosji. A jednak tak nie było. Zjednoczenie się S.-D. K. P. i L. z S.-D. P. R. Rosji napotkało na nieprzewidywaną przeszkodę. Oto co pisała Róża Luksemburg w Nr. 8 „Przeglądu Socjaldemokratycznego” 1903 r. w artykule redakcyjnym IV zjazdu S.-D. K. P. i L.: „...zjednoczenie oddzielnych organizacyj w jedną partję socjaldemokratyczną jest o tyle tylko możliwe, o ile panuje między niemi zasadnicza harmonja myśli względem kardynalnych punktów działalności i ogólnych zasad

ruchu robotniczego i głównych najbliższych celów walki, charakteru teorii, mianowicie zaś co do poglądów na kwestję narodowościową, która ma dla nas szczególne znaczenie”³⁵⁾.

Otóż kierownicy ówczesnej S.-D. P. R. Rosji, notabene usposobieni bardzo centralistycznie, nie mogli oczywiście uznać, że pierwszym, najgłówniejszym, omal że nie jedynym zadaniem socjalistów państwa rosyjskiego jest zwalczanie hasła niepodległości Polski... Uważali oni, że uchwała londyńskiego kongresu międzynarodowego 1896 r., dotycząca prawa stanowienia o swym losie narodów, uciskanych przez zaborców, obowiązuje również i socjalistów rosyjskich. Nie będąc tedy specjalnymi zwolennikami walki o niepodległość Polski, nie wykluczali (jak to czynili Luksemburg, Jogiches czy Warski) możliwości realizacji hasła niepodległości jeszcze w ustroju kapitalistycznym. Wobec tego w paragrafie 7 projektu programu partyjnego, który miał być przedłożony II zjazdowi S.-D. P. R. Rosji, uznano za obowiązujące prawo stanowienia o swym losie wszystkich narodów. Na dobitkę w redakcyjnym artykule organu centralnego „Iskra”, omawiającym ten paragraf programu, podano taką jego interpretację, która nie wykluczała walki socjalistów o niepodległość Polski³⁶⁾. Hasło, uznane przez całą międzynarodówkę socjalistyczną, było nie do przyjęcia dla R. Luksemburg, A. Warskiego i L. Jogichesa, którzy woleli złamać zasady międzynarodowej solidarności proletariatu i nie wejść do ogólnopanstwowej partji, przeciwstawiając się nawet uchwałom własnych zjazdów, wypowiadających „konieczność wspólnej i solidarnej walki politycznej z proletarja-

³⁵⁾ A. Warski, cytując ten ustęp w artykule „Materiały o zjeździe S.-D. K. P. i L.” w „Z Pola Walki” Nr. 7—8, str. 127, podkreśla zakończenie ustępu.

³⁶⁾ Artykuł „Kwestja narodowa w naszym programie” w Nr. 44 „Iskry” z r. 1903 wyszła z pod pióra W. Lenina. Pisał on: „Niewątpliwie odbudowanie Polski przed upadkiem kapitalizmu jest bardzo nieprawdopodobne, ale nie można twierdzić, aby było ono absolutnie niemożliwe, aby burżuazja polska nie mogła w związku z pewnymi kombinacjami opowiedzieć się za niepodległością. To też socjalna demokracja rosyjska nie wiąże sobie wcale rąk. Liczy się ona ze wszystkimi możliwymi, nawet ze wszystkimi idącymi się w ogóle pomyśleć kombinacjami, gdy wystawia w swym programie uznanie prawa do stanowienia o sobie narodów. Program ten nie wyklucza bynajmniej wysuwania przez proletariat Polski hasła wolnej i niepodległej republiki polskiej, chociażby nawet prawdopodobieństwo urzeczywistnienia jej przed nastaniem socjalizmu było zupełnie znikome”...

tem państwa rosyjskiego przeciw caratowi", niż uznać niepodległość Polski bodaj za jedną z możliwych do pomyślenia ewentualności. I delegaci S.-D. K. P. i L. na zjazd ogólnorosyjski (II zjazd S.-D. P. R. Rosji w r. 1903) — Fürstenberg (Hanecki) i A. Warski — otrzymali instrukcje w tym duchu.

Delegaci owi już podczas samego zjazdu wciąż byli dopingowani na tym punkcie przez R. Luksemburg i L. Jogichesa. Ci ostatni wysłali do nich depeszę, która brzmiała: „Nie róbcie żadnych ustępstw przy paragrafie 7. Unikajcie jawnej porażki. W tym razie doprowadźcie do zerwania, lecz z powodu organizacji”³⁷⁾. Oczywiście R. Luksemburg i L. Jogiches wstydzieli się przyznać wobec towarzyszy rosyjskich, że dla nich poza kwestją niepodległości Polski żadna inna nie odgrywa właściwie roli, to też zalecali Fürstenbergowi i Warszawskiemu użycie tricku — tak, aby wyglądało nazewnątrz, że tu chodzi nie o niepodległość Polski, tylko o zagadnienie organizacyjne. W liście z tegoż samego 6.III.1903, kiedy wysłano ów telegram, R. Luksemburg pisze do A. Warszawskiego, zawiadamiając go o wysłaniu listu ekspres: „List ów napisaliśmy z powodu Nr. 44 „Iskry” i zawiera on deklarację w kwestji § 7 z tego powodu, stawiając kwestję na ostrzu noża. Należy, żebyś Rosjanom powiedział, że po artykule „Iskry” m o r a l n a wartość naszego przyłączenia się do Rosjan (środek przeciw P. P. S.) jest dla nas minimalna, a tylko o moralną nam chodziło. Jeżeli nie zgodzą się zmienić § 7, jak żądamy w tamtym liście, to z r y w a m y p r z y ł ą c z e n i e s i ę”. Powiedz Zasulicz³⁸⁾ mimochodem, że ja Ci pisałam, iż po artykule „Iskry” nic mi nie zależy na przyłączeniu się i radziłam nie robić żadnych ustępstw”³⁹⁾

³⁷⁾ „Z Pola Walki” Nr. 7 — 8, str. 184.

³⁸⁾ Wybitna rosyjska działaczka socjalnodemokratyczna na emigracji.

³⁹⁾ „Z Pola Walki” Nr. 7 — 8, str. 184. Na dowód, jak jednolity był pogląd antyniepodległościowy przywódców S.-D. K. P. i L., można przytoczyć informację A. Warskiego, który pisze na temat artykułu sprawozdawczego „Delegacja polska na II zjeździe Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji” (w „Przeglądzie S.-D.”): „Artykuł ten nosi podpis: War, t. j. Warskiego-Warszawskiego, jednego z dwóch delegatów polskich na ten zjazd (drugim delegatem był tow. Hanecki). W rzeczywistości ten artykuł sprawozdawczy jest zbiorowym plodem kilku piór, najważniejsze jego ustępy wyszły z pod pióra Tyszki (Leona Jogichesa), w całości zaś artykuł ten pisany był w najściślejszym porozumieniu z Różą Luksemburg. Przy tej okazji trzeba dodać, że tow. Hanecki i Warski występowali na II zjeździe również w najściślejszym porozumieniu z Różą Luksemburg i ówczesnem kierownictwem naszym w Berlinie. Nawet

I zerwanie z S.-D. P. R. Rosji stało się faktem wobec losów deklaracji S.-D. K. P. i L., ułożonej przez R. Luksemburg, a występującej przeciwko myśłom przewodnim artykułu W. Lenina w Nr. 44 „Iskry”. Otóż „Deklaracja ta została przekazana komisji programowej zjazdu, w której ani jeden głos nie odezwał się w obronie naszych tez — pisze A. Warski ⁴⁰⁾). Przeciwnie, komisja jednogłośnie odrzuciła nasze stanowisko. Spór z Leninem na II zjeździe był dla S.-D. K. P. i L. przegrany. A ponieważ była to dla niej sprawa najważniejsza, decydująca, więc zjednoczenie nie mogło dojść do skutku”.

Ustępując ze zjazdu, delegaci S.-D. K. P. i L. złożyli obszerną deklarację, która zawierała między innymi następujące ustępy ⁴¹⁾ :

„Jeden wszakże punkt w projekcie programu, mianowicie punkt siódmy posiada dla nas, jako Polaków, szczególne znaczenie. Ponieważ walka z nacjonalizmem stanowi dla nas kwestję pierwszorzędną wagi, zjazd nasz wyraził żądanie, aby wzmiankowany punkt w programie rosyjskim zmieniony został w sensie, wykluczającym wszelką możliwość komentowania go na rzecz kierunku nacjonalistycznego, stawiającego proletariatu polskiemu zadanie odbudowania Polski.

„Czterdziesty czwarty numer „Iskry” zmienia jednak znacznie położenie. Wstępny artykuł w tym numerze zupełnie już niedwuznacznie i otwarcie nadaje siódmemu punktowi projektu programu rosyjskiego znaczenie *carte blanche* dla postawienia polskiego nacjonalistycznego programu odbudowania Polski, pragnąc związać ten program z solidarną walką ogólnorosyjską przeciw samowładztwu. W artykule tym czytamy: „Socjaldemokracja rosyjska wcale sobie rąk nie wiąże. Liczy się ona ze wszelkimi możliwościami, nawet ze wszelkimi, dającymi się pomyśleć kombinacjami... Program ten („Iskry”) nie wyklucza wcale, aby proletariąt stawiał sobie za hasło walkę o niepodległą repu-

przemówienie Warskiego na III zjeździe było przedtem również omówione z tem kierownictwem. Deklaracja, złożona przez delegację naszą w biurze zjazdu przed jego opuszczeniem, napisana została przez Różę Luksemburg wspólnie z Tyszką. Delegacja opuściła zjazd naszkutek decyzji, powziętej przez kierownictwo nasze w Berlinie, z którem delegaci porozumiewali się nieustannie listownie i telegraficznie”. (A. Warski. S.-D. K. P. i L. wobec II zjazdu S.-D. P. R. R. 20-letni spór z Leninem. „Z Pola Walki” Nr. 5 — 6, str. 9).

⁴⁰⁾ „Z pola Walki” Nr. 5 — 6, str. 17.

⁴¹⁾ „Przegląd Socjaldemokratyczny” zes. 1.

blikę polską, chociażby nawet prawdopodobieństwo urzeczywistnienia tego przed socjalizmem było zupełnie nikłe"... W dalszym ciągu rezolucja zawiera obszerną polemikę z takim postawieniem kwestji i kończy się w ten sposób:

„Zgodzić się na obecne sformułowanie siódmego punktu programu z interpretacją czterdziestego czwartego numeru „Iskry” organizacja nasza nie może, gdyż ogólnopartyjny program znajdowałby się wówczas w sprzeczności z decyzjami wszystkich naszych zjazdów partyjnych (p. Zjazd 1894 r. „Sprawa Robotnicza” Nr. 10), z zasadniczą ideą całej naszej działalności partyjnej, w kwestji zatem dla nas kardynalnej nie byłoby między nami tego duchowego i zasadniczego zjednoczenia, bez którego zjednoczenie organizacyjne uważamy dla nas za bezcelowe.

„Z tego więc powodu, niezależnie od przedstawionych przez nas przedtem trzech warunków zasadniczych naszego przyłączenia się do ogólno-rosyjskiej socjaldemokracji, uważamy połączenie to tylko wówczas za możliwe, jeżeli zjazd uważać będzie za możliwe przyjęcie proponowanego przez nas sformułowania ⁴²⁾ lub innego, zgadzającego się z proponowanym przez nas sformułowaniem siódmego punktu programu, lub też w ostatecznym razie, jeżeli zjazd zgodzi się pozostawić tymczasem kwestję otwartą i odłożyć jej sformułowanie do następnego zjazdu, po należytem wyjaśnieniu kwestji w prasie”.

Sprawa więc została postawiona zupełnie jasno. Jak pisał ex re tej deklaracji F. Dzierżyński, podówczas sekretarz organizacji zagranicznej S.-D. K. P. i L. ⁴³⁾ o „walce z uznanym przez

⁴²⁾ „§ 7. Instytucje, gwarantujące zupełną swobodę rozwoju kulturalnego wszystkim narodowościom, wchodzącym w skład państwa”.

⁴³⁾ Wogóle cała S.-D. K. P. i L. była podówczas raczej zagraniczną grupką inteligencją, niż organizacją krajową. W porównaniu nietylko z P. P. S., ale nawet z żydowskim „Bundem” była to słabizna wprost kompromitująca, czego nie zaprzeczają nawet sami przywódcy S.-D. K. P. i L. Tak np. Fürstenberg-Hanecki pisze w liście do Dzierżyńskiego 5.VIII.1903 z powodu propozycji tworzenia wspólnych komitetów S.-D. K. P. i L. z Bundem: „...naszych komitetów narazie albo wcale niema, albo też są tak słabe, że nie można ich prezentować Rosjanom”. Obawia się on wobec tego, że „nasze komitety zbundowieją”. („Z Pola Walki” Nr. 7 — 8, str. 181 — 182). Przedstawicielka S.-D. K. P. i L. w Międzynarodowym Biurze Socjalistycznym, Cezaryna Wojnarowska z goryczą zaznacza: „...stanowiliśmy i stanowimy według określenia tow. Leona (Jogichesa) nie więcej, jak „pusteje miasto” (ibid. str. 193) i składa winę tego na samych przywódców S.-D. K. P. i L. „Tak w znacznym stopniu winą polegała na tem, iż z tej niewielkiej ilości sił i środków materialnych, jakie posiada-

„Iskrę” żądaniem polskiego proletariatu odbudowania Polski” — „Dla nas zaś jako Partji zgoda na to uznanie byłaby negacją zupełną nie tylko naszej organizacji (co jest najmniejsze), lecz naszych idei, naszego światopoglądu, naszej historii, wszystkich naszych wysiłków ⁴⁴⁾).

Temu stanowisku, zacięcie i fanatycznie antyniepodległościowemu (w stosunku nie tylko do Polski, ale i do wszystkich krajów ujarzmionych) S.-D. K. P. i L. pozostała wierna aż do końca swego istnienia — już w faktycznie zrealizowanej niepodległej Rzeczypospolitej polskiej. A nawet i później — w łonie partji komunistycznej, którą utworzyła wspólnie z resztkami niedobitków dawnej Lewicy P. P. S. Jak pisze A. Wórski we wstępie do artykułu „S.-D. K. P. i L. wobec II-go zjazdu S.-D. P. R. R. 20-letni spór z Leninem” ⁴⁵⁾: „...ten konflikt naszej polskiej partji z bolszewizmem w sprawie, dla rewolucyjnej partji polskiej najdonioślejszej, nie ustał nawet wtedy, kiedy S.-D. K. P. i L., poczynając od 1906 roku, od połączenia się z S.-D. P. R. R. na zjeździe Sztokholmskim — stanowiła już część składową ogólnorosyjskiej partji robotniczej. Ten konflikt trwał jeszcze wtedy, gdy w S.-D. K. P. i L. nastąpił rozłam. Ten konflikt wybuchł nanowo ze szczególną siłą w artykułach Lenina z roku 1913, 1914, 1916, kiedy Lenin

liśmy w ciągu owych lat 10, za wielką część jak jednych, tak i drugich poświęcaliśmy na zwalczanie socjalpatriotyzmu i P. P. S., t. j. pracy negatywnej, i za mało — pracy pozytywnej, t. j. uświadamianiu inteligencji i robotników co do innych punktów naszego programu i zapatrywań i ich organizowaniu. Że tak jest rzeczywiście, świadczą o tem liczne fakta. Zdąrzało mi się nieraz, a i nie mnie jednej zapewne, słyszeć od inteligentów i inteligentek, nie należących do żadnej partji, albo pytania: czem my, S.-D., różnimy się od P. P. S. oprócz naszych zapatrywań na kwestję odbudowania Polski, lub też poprostu twierdzenie, że P. P. S. są socjalistami, jak i S.-D. tej lub owej narodowości, a tylko oprócz socjalizmu chcą jeszcze odbudowania Polski i t. p. Zdąrzało mi się też nieraz, niestety, za wiele razy, konstatować, iż za wyjątkiem kilku starszych byłych związkowców, jak Stach (Stanisław Gut, z zawodu kapelusznik, b. czł. Związku Robotników Polskich na emigracji, firmant wydawnictw S.-D. K. P. i S.-D. K. P. i L., w 1905 r. w kraju agent „Ochrany”) i Władek (Władysław Olszewski, z zawodu metalowiec, emigrant, czł. S.-D. K. P. i S.-D. K. P. i L.), przybywający zagranicę robotnicy S.-D. rzeczywiście tylko tem się i różnią od robotników P. P. S., iż gdy pierwsi przez pewien czas (sic — L. W.) twierdzą, że odbudowanie Polski jest całkiem niepotrzebne robotnikom i nienawidzą P. P. S., drudzy krzyczą również głośno, iż niezależna Polska jest niezbędną dla robotnika polskiego i nienawidzą S.-D.” (Ibid. str. 193).

⁴⁴⁾ „Z Pola Walki” Nr. 7 — 8, str. 204.

⁴⁵⁾ „Z Pola Walki” Nr. 5 — 6, str. 8 — 9.

w sposób nadzwyczaj ostry, namiętny zwalczał obie frakcje S.-D. K. P. i L., zarówno „rozłamowców”, jak „zarządowców”, za ich stanowisko w sprawie prawa narodów do samookreślenia wogóle i w sprawie polskiej w szczególności. Co więcej, konflikt ten pomiędzy partją polską a bolszewizmem trwał niemal do śmierci Lenina. Albowiem dopiero na II swym zjeździe Komunistyczna Partja Polski — nie bez ociągania się, bynajmniej nie jednogłośnie — stanęła w sprawie narodowej na stanowisku bolszewizmu i zgodziła się uznać i walczyć o prawo narodów do samookreślenia”.

S.-D. K. P. i L. tylko stopniowo, walcząc do upadłego, kapitulowała pod naciskiem Lenina, który bezlitośnie obnażał absurdalność tego, co było jedyną racją powstania i istnienia S.-D. K. P. i S.-D. K. P. i L. „Według S.-D. K. P. i L., obiektywne tendencje rozwoju kapitalistycznego Polski wykluczały hasło niepodległości, co więcej, czyniły z tego hasła nietylko utopję, ale reakcyjną utopję. Według Lenina, nie wykluczały, co więcej, hasło to... w walce o zburzenie feodalnej monarchji carskiej nietylko nie jest według niego reakcyjne, lecz przeciwnie — jest postępowe... Lenin zawsze bronił prawa samookreślenia jako prawa oderwania się i utworzenia nowego państwa klasowego. Naprzykład w 1913 roku pisał w tezach narady partyjnej: „Co się tyczy prawa ujarzmionych przez monarchję carską narodów do samookreślenia, t. j. oderwania się i utworzenia samodzielnego państwa” i t. d., a w roku 1914: „niesłuszne byłoby przez prawo do samookreślenia rozumieć cokolwiek innego jak prawo do odrębnego istnienia państwowego”, „samookreślenie narodów w programie marksistów nie może (pokręśl. Lenina) z historyczno-ekonomicznego punktu widzenia mieć innego znaczenia, niż samookreślenie polityczne, samodzielność państwowa, utworzenie państwa narodowego”⁴⁶⁾. Jednem słowem, jak stwierdza obecnie „nawrócony” A. Warski: „Lenin osłabił dowód ekonomiczny... jako jedynie i ostatecznie decydujący, według S.-D. K. P. i L. w kwestji hasła niepodległości Polski, rozerwał logiczny i wewnętrzny związek, jaki — według S.-D. K. P. i L. — zachodził pomiędzy tem hasłem a łamaniem przez P. P. S. zasady walki klasowej, solidarności

⁴⁶⁾ Cytuję za A. Warskim. „Z Pola Walki” Nr. 5 — 6, str. 14.

i jedności proletariatu polskiego i rosyjskiego w walce przeciwko caryzmowi. Cegłę po cegle powyjmował z całej naszej budowy ideologicznej, wszystko, na czym opierała się nasza krytyka hasła niepodległości" 47).

W kwietniu 1916 roku W. Lenin pisał: „...socjaliści angielscy, którzy nie żądają wolności oderwania się kolonij i Irlandji — niemieccy, którzy nie żądają wolności oderwania się kolonij, Alzacyków, Duńczyków, Polaków... rosyjscy, którzy nie żądają wolności oderwania się Finlandji, Polski, Ukrainy i t. p. i t.d... socjaliści tacy postępują jak szowiniści, jak lokaje okrytych krwią i brudem monarchij imperjalistycznych i imperjalistycznej burżuazji" 48).

Ale S.-D. K. P. i L. w dalszym ciągu stała na stanowisku — według Lenina — „lokajów, okrytych krwią i brudem monarchij imperjalistycznych i imperjalistycznej burżuazji". Dotyczy to obydwóch części rozłamanej w tym czasie S.-D. K. P. i L. Bo i Zarząd Krajowy S.-D. K. P. i L. („rozłamowców") drukuje w swym organie „Gazeta Robotnicza" napisane przez K. Radka tezy za „odrzućciem wszelkiej obrony ojczyzny", co Lenin nazywa po prostu „zdradą socjalizmu" 49).

Walka o hasła niepodległości w polskim ruchu socjalistycznym zakończyła się druzgocącą klęską przeciwników tego hasła nie tylko na polu teoretycznym. „Utopja", „mrzonka" niepodległej Polski została wcielona w życie i to z olbrzymim udziałem w tym procesie szeregow robotniczych, socjalistycznych pod wodzą niepodległościowej P. P. S. „Niemożliwa" w ustroju kapitalistycznym Rzeczpospolita Polska stała się faktem dokonanym. A pogrobowcom S.-D. K. P. i L. pozostało tylko „kajanie się" na łamach moskiewskiego pisma historycznego „Z Pola Walki" i przyznawanie się do błęd u, trwającego przez ćwierćwiecze — od pierwszego wystąpienia Róży Luksemburg na kongresie zuryskim w r. 1893 aż do odparcia najazdu bolszewickiego w r. 1920 przez umundurowanych robotników i chłopów polskich pod dowództwem ludzi, którzy w znacznej liczbie wyszli z obozu P. P. S. Ani Róża Luksemburg, ani Leon Jogiches nie dożyli tych chwil. Przeżywali je Marchlewski, Hanecki, Radek, Unszlicht i inni — w obozie najeźdźców. F. Dzierżyński w liście otwartym

47) Ibid. str. 14.

48) Cytuję za A. Warszawskim „Z Pola Walki" Nr. 5 — 6, str. 28.

49) Ibid. str. 29.

do robotników Dołbysza z listopada 1925 (Nr. 46 „Sierpa” kijowskiego) pisał: „Omyłką naszą (byłej S.-D. K. P. i L.) było negowanie niepodległości Polski, co zawsze nam zarzucał Lenin. Sądziliśmy, że od kapitalizmu do socjalizmu nie będzie okresu przejściowego, a więc, że nie potrzebne są państwa niepodległe, bo wszak przy socjaliźmie nie będzie wogóle państwa. Nie rozumieliśmy, że między kapitalizmem a socjalizmem będzie okres przejściowy dostatecznie długi, w ciągu którego przy dyktaturze proletariatu będą jednak jeszcze klasy i państwo robotnicze będzie istniało na podstawie sojuszu z włościanstwem... Negując wogóle niepodległość, nie rozumieliśmy tego i przegraliśmy w walce o niepodległą (! — L. W.) Polskę Radziecką”⁵⁰⁾. A patriarcha S.-D. K. P. i L. jeden z jej twórców, sędziwy A. Warski, były poseł na sejm „utopijnej” Rzeczypospolitej, pisze dziś na emigracji w Moskwie, bijąc się w piersi: „Kto dziś jeszcze nie rozumie tego naszego ówczesnego błędu, ten nic a nic nie zrozumiał z przyczyn naszej porażki w latach 1918 — 1919, z porażki w wojnie polsko-sowieckiej 1920 r., ten nie rozumie, dlaczego K. P. P. przegrała wtedy w walce z P. P. S., z Wyzwoleniem i t.d... Masy chłopskie i drobnomieszczańskie (i duża część, a raczej większość robotników) nie poszły za rewolucyjnym proletariatem, za K. P. P. ponieważ widziały w partji naszego przeciwnika hasła ziemi dla chłopów, przeciwnika hasła niepodległości Polski. Ale poszły za P. P. S., za Wyzwoleniem i t. d., za partjami, które obiecywały chłopom ziemię, walczyły pod hasłem niepodległości i organizowały państwo polskie”⁵¹⁾.

⁵⁰⁾ „Z Pola Walki” Nr. 5 — 6, str. 41.

⁵¹⁾ „Z Pola Walki” Nr. 5 — 6, str. 40.

ANDRZEJ WACHOWIAK.

ZAGADNIENIE NIEPODLEGŁOŚCI WŚRÓD PRZEDWOJENNEJ ZAROBKOWEJ EMIGRACJI POLSKIEJ WE FRANCJI.

Francja, szczególnie od wojen napoleońskich, stała się dla Polaków niejako wyrocznią wolności i niepodległości. Tem się tłumaczy, że po nieudanych powstaniach polskich większa część uczestników powstań, a przedewszystkiem bardziej w powstaniu zaangażowanych, szukała schronienia we Francji. Paryż więc od dawna był metropolją polskiej myśli politycznej, ostoją ducha patriotycznego i dążeń niepodległościowych. Ale tę emigrację polityczną tworzyła garstka tylko ludzi, coprawda wybitnych, jednak z masową, nowoczesną emigracją zarobkową mało mającą wspólnego. Zresztą dzieje i zasługi polskiej emigracji politycznej we Francji, a tak samo w Belgji, są dostatecznie znane i zostały już częściowo przez historyków opracowane.

Zgodnie z zadaniem Instytutu Badań Najnowszej Historji Polskiej, pragnę poświęcić moje uwagi rozpatrzeniu wpływów przedwojennej emigracji zarobkowej we Francji na kształtowanie się myśli niepodległościowej. Umyślnie jednak rozpocząłem od emigracji politycznej, bo ponad wszelką wątpliwość ona właśnie zostawiła emigracji zarobkowej tradycję walki o wolność, z drugiej strony, tylko dzięki emigrantom politycznym możliwa się stała emigracja zarobkowa do Francji w dobie przedwojennej. Aby co do tego nie pozostawić żadnych złudzeń, należy sobie uprzytomnić, że Francja przedwojenna prowadziła politykę utilitaryzmu, wobec czego w Europie istniały dla niej tylko mocarstwa i narody niepodległe. Po przegranej w r. 1871 wojnie z Niemcami miała zresztą Francja dosyć kłopotu sama z sobą, aby się odrestau-

rować i uchronić od zaznaczającej się coraz wyraźniej hegemonji Niemiec, pozatem jednak później zawarty sojusz z Rosją, aczkolwiek wymierzony przeciw Niemcom, zamykał przed Francją możliwość zajmowania się problemem niepodległości Polski. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach politycznych o Polsce we Francji robiło się coraz ciszej, że z wymieraniem starej generacji coraz mniej pozostawało nam przyjaciół, że resztki Polski widziano we Francji w starych emigrantach politycznych. Na długo przed wojną Polak, przyjeżdżający do Francji, w zależności od zaboru, z jakiego przyjeżdżał, traktowany był jako Prusak, Austriak lub Rosjanin. W Paryżu, jako w najliberalniejszej ze wszystkich stolic świata, nie odczuwało się mimo wszystko żadnego uprzedzenia w stosunku do narzuconej przez zaborcę narodowości, bo w Paryżu mieli Polacy tradycje, zresztą w Paryżu przeważnie osiadała inteligencja i ludzie zamożni. Małe, ale dobrane grono politycznych emigrantów polskich miało wyrobione stosunki w świecie arystokratycznym, artystycznym i politycznym, co wystarczyło do utrzymania nastroju filopolskiego stolicy. Z Polaków, osiadłych w Paryżu, z ostatnich lat przedwojennych pragnę tu wymienić Zamojskich, Mickiewiczów, Czartoryskich, Gąsiorowskiego, X. prał. Podstawkę, redaktora Hieronimkę i Szawklisa; wymieniam oczywiście tylko tych, którzy w jakikolwiek sposób stykali się z emigracją zarobkową.

Na samym wstępie, mówiąc o zasługach polskiej emigracji politycznej we Francji, potrąciłem także o Belgię. Wydaje mi się więc celowe, abym uzasadnił dlaczego. Nie było tam przed wojną liczniejszej emigracji zarobkowej, jednak w Brukseli i w Leodjum istniały na dziesiątek lat przed wojną polskie towarzystwa, skupiające Polaków, którzy głównie z powodów politycznych opuścić musieli b. Król. Kongresowe. Chodzi tu o członków P. P. S., ściganych przez Moskali. W parę lat przed wojną, pod istniejącym do dziś sztandarem w Leodjum (dziś Tow. b. uczestników wojny) kroczył w pochodzie Marszałek Piłsudski. Zresztą w historii walk niepodległościowych Belgji zapisali się Polacy złotymi głoskami, to też Belgowie zawsze element polski wysoko cenili. Ponieważ mała Belgja nie była w stanie wchłonąć przed wojną większych mas emigracji, dlatego będę traktował tylko o emigracji we Francji, jednak bliski kontakt i współpraca ośrodków polskiej emigracji w Belgji z ośrodkami we Francji uczyniły wzmiankę o niej konieczną.

I.

Polska emigracja zarobkowa.

Pierwsi emigranci polscy, przyjeżdżający w celach zarobkowych do Francji, rekrutowali się z b. zaboru rosyjskiego i przeważnie emigracja tych ludzi miała tło polityczne. Pomiedzy nimi był pewien odsetek ludzi, zniewolonych do ukrywania się z takich czy innych względów — jak to zresztą zawsze bywa wśród emigracji zagranicznej. Głównie pochodzili oni z miast fabrycznych — z natury rzeczy więc szukali oparcia o miasta fabryczne we Francji. Najwięcej ich pociągał Paryż, gdzie też o pracę było stosunkowo najłatwiej. Jednak rozwijający się coraz bardziej przemysł francuski odczuwał brak robotnika przemysłowego szczególnie w północnej Francji, gdzie bogate złoża węgla czekały na wydobywanie. Warunki pracy w kopalniach francuskich bynajmniej nie były korzystne, porozumienie z ludnością wprost niemożliwe, a przytem ogólne warunki życiowe, zupełnie odmienne od polskich. Władze francuskie odnosiły się do emigrantów z dużą nieufnością, ludność francuska, nie mogąc się z przybyszami porozumieć — nie lepiej, to też nic nie zachęcało do masowej emigracji. Jeśli jeszcze uwzględnimy znaczną obojętność religijną Francuzów w Północnej Francji, masy Hiszpanów, Włochów i Marokańczyków, obniżających poziom zarobków i kultury — to dojdziemy do wniosku, że dla uświadomionego emigranta polskiego Francja nie mogła być idealnym terenem pracy.

Do roku 1900 mamy przeto stosunkowo małą emigrację zarobkową we Francji, składającą się z elementu polskiego z b. zaboru rosyjskiego, tudzież z zaboru austriackiego, a więc górników z Moraw i Karwiny, wśród których nie brak było nawet przybyłych z Węgier, a wreszcie także trochę Rusinów. Uderza tu zupełny brak Polaków z b. dzielnicy pruskiej, którzy w tym samym czasie masowo emigrowali do Niemiec. Na specjalne zniechęcenie tych ostatnich do wyjazdu do Francji składał się szereg przyczyn, z których najważniejsze postaram się zanalizować. A więc przedewszystkiem stosunek władz i ludności francuskiej do tej kategorii Polaków, wypływający z nieznamomości historii i ducha polskiego, był w zrozumieniu Polaków z Prus uwłaczający. Warunki pracy w przemyśle niemieckim były daleko lepsze, temsamem lepsze były warunki mieszkaniowe i higieniczne. Pozatem na emigracji zachodnio-niemieckiej ludność emigracyjna była jed-

nolita, a więc karna, przykładowa i wysoce moralna. Kwitło tam życie religijne, społeczne i towarzyskie. Tego wszystkiego nie było na emigracji we Francji, a w dodatku polski element emigracyjny tworzył tam swą różnorodnością istną wieżę Babel.

A jednak, biorąc pod uwagę pół-miljonową emigrację polską w Westfalji i Nadrenji, wydawałoby się powinno naturalnem, żeby właśnie Polacy z Prus, jako najbliżej będący Francji, tworzyli trzon polskiej emigracji we Francji. Tak się też później istotnie stało. Mianowicie, kiedy nasycenie zachodnio-niemieckiego rynku pracy osiągnęło swój punkt kulminacyjny — krótko po roku 1900, władze niemieckie w porozumieniu z przemysłem stworzyły t. zw. biura pośrednictwa pracy, bez opinii których żaden robotnik do pracy przyjęty być nie mógł. Niewygodnych Niemcom działaczy polskich z pracy zwalniano, a przy pomocy biur pośrednictwa pracy nigdzie ich do pracy nie dopuszczono.

Mimo pewnych, na wstępie scharakteryzowanych, wzajemnych uprzedzeń, nie było rady, tacy Polacy z Westfalji i Nadrenji musieli szukać schronienia we Francji. Nie było to bynajmniej łatwe, bo do uprzedzeń emigrantów do Francji i naodwrot doszły jeszcze trudności, robione emigrantom przez Niemców, którzy szykanami chcieli element polski złamać moralnie, którym jednak emigracja Polaków do Francji nie była wcale na rękę ze względów gospodarczych, a tem mniej politycznych. W rezultacie, po gruntownej wymianie zdań, prowadzonej z władzami i przemysłowcami francuskimi przy pomocy przywódców emigracji polskiej w Niemczech i we Francji, przełamano piętrzące się trudności i w kilka lat przed wojną pierwsza partja górników polskich z Westfalji i Nadrenji stanęła na ziemi francuskiej.

Stanowisko tych emigrantów było jasne i konsekwentne. Rozumowali oni tak: „Jeśli idziemy do Francji na gorsze naogół warunki pracy, niż w Niemczech, to pod względem moralnym co najmniej musimy sobie położenie polepszyć. Zgóry więc zażądali od przemysłowców francuskich subwencji na polską szkołę i na polskiego księdza. Nie ulegliśmy germanizacji, nie chcemy też, aby dzieci nasze „sfrancuzono”. Będziemy żyli w gorszych warunkach materialnych, zato żądamy szkoły i kościoła, czego nam Niemcy odmawiali”.

Nie łatwo było uzyskać zgodę kapitalistów francuskich na te warunki, ale o tyle łatwiej, że w żądaniach tych widziały władze

francuskie gorące przywiązanie domniemanych „Prusaków” do polskości i żądania te popierały.

Odtąd już datuje się silny rozwój emigracji zarobkowej do północnej Francji, gdzie zaprawieni do organizacji Polacy organizują życie polskie tak samo, jak w Westfalji i Nadrenji. Poza Paryżem — tą najstarszą „kolonją” emigracji zarobkowej, mieliśmy przed wojną w północnej Francji silne zbiorowiska górników polskich w Lallaing, Lens, Barlin, Billy-Montigny, Noeux les Mines i inne oraz kilka osad polskich na wschodzie Francji w kopalniach kruszcowych. W Lallaing był kościół polski, prowadzony przez X. Świądra, w Barlin przez X. Szalkowskiego. W jednej i w drugiej, a także w innych kolonjach były szkoły polskie. Na czoło ruchu organizacyjnego wysunęła się przed wojną kolonja polska w Lallaing, posiadająca kilka towarzystw polskich, w których niestrudzenie pracował zasłużony emigrant z Poznańskiego, a później z Westfalji p. Rejer, zajmujący do dziś wśród emigracji polskiej we Francji kierownicze stanowisko. Największą popularnością cieszyły się przed wojną Tow. gimnastyczne „Sokół”. Takie towarzystwo istniało także w Paryżu, gdzie też była siedziba okręgu. Jeszcze latem w r. 1914, a więc krótko przed wojną, odbył się wspaniały zlot okręgowy Sokołów w Lallaing, który sprowadził wiele gości z Paryża, pomiędzy nimi X. Czartoryskiego, p. red. Gąsiorowskiego i innych.

Żywy udział arystokracji polskiej i inteligencji w ruchu narodowym ułatwiał niezmiernie pożyście prostego ludu z Francuzami już chociażby dlatego, że panowie ci byli ustosunkowani we Francji, a ponadto, władając świetnie językiem francuskim, mogli opinię francuską urabiać na korzyść emigrantów. Opinia pracodawców francuskich o Polakach była zresztą pierwszorzędna. Wkrótce też Polacy zajmowali miejsca przy najodpowiedzialniejszych pracach, gdyż technicznie górowali nad emigrantami innych narodowości. Pozatem zamiłowanie Polaków do czystości, do pięknych schludnych mieszkań i do ładnego ubrania wysunęło ich wnet na czoło mieszkańców każdej kolonji, a nawet przed Francuzów, którzy o strój nawet niedzielny nie dbali i przeważnie przez całą niedzielę pracowali w swych ogródkach. Inteligencja francuska, naogół religijniejsza od prostego ludu, odnosiła się do Polaków ze szczególnym szacunkiem za ich przywiązanie do kościoła i umiejętność organizowania życia towarzyskiego.

W przeciwieństwie do Włochów, Hiszpanów a nawet Bel-

gów, pracujących w północnej Francji, Polak był uosobieniem stałości. Gdzie tylko osiadł, zaraz urządzał sobie ładne mieszkanie, piękny ogródek, hodował drób i trzodę chlewną. To przywiązanie do miejsca pracy zyskiwało mu uznanie pracodawców, a umiejętność bronięcia zarobków — poważanie u robotnika francuskiego, który widział, że Polak nie tylko zarobków nie obniża, ale je nawet poprawia. Dla opinii francuskiej artykuły o Polakach w północnej Francji były prosto rewelacyjne. Jeszcze na kilka lat przed wojną parlament francuski zajmował się Polakami i Komisja dla spraw społecznych wyznaczyła nawet referenta do zbadań poziomu kulturalnego i społecznego Polaków. Powstało to stąd, że młodzież polska zdradzała chęć wchodzenia w związki małżeńskie z Francuskami, wskutek czego aktualną się stawała kwestja naturalizacji Polaków. Chodziło przeto o stwierdzenie autorytatywne, czy element polski pod względem kulturalnym stanowić będzie dla Francji nabytek pożądany.

Niestety, wybuch wojny nie pozwolił mi doczekać się wniosków tej Komisji.

W każdym razie faktem jest, że przedwojenna emigracja zarobkowa polska we Francji zainteresowała sobą poważnie opinię francuską, przyczyniając się tem samem do obudzenia w rozmaitych sferach narodu francuskiego problemu polskiego. Niemniej godne naogół zachowanie się emigrantów zadecydowało w dużym stopniu o ustosunkowaniu się Francuzów w czasie wojny do Polaków i otwarło szeroko bramy Francji dla polskiej emigracji powojennej.

II.

Praca narodowa i niepodległościowa polskiej emigracji przedwojennej we Francji.

Znając osobiście warunki, w jakich znajdowała się nasza emigracja przedwojenna we Francji, uważam pracę narodową tej emigracji za punkt wyjścia i podstawę późniejszej jej pracy niepodległościowej. To, co pisałem o nastrojach narodowych emigracji polskiej w Westfalji i Nadrenji (Tom II, zeszyt 2 (16) „Niepodległości”), ma także w całej rozciągłości zastosowanie do emigracji polskiej we Francji, o tyle może nawet więcej, ile że emigracja ta była bardziej jeszcze zróżniczkowana i mniej jednolita. Ogólnie biorąc, poziom intelektualny emigracji we Francji był niższy, niż emigracji w Niemczech, choćby z tego względu, że więk-

szość emigrantów rekrutowała się z b. Kongresówki lub z Małopolski, gdzie szkolnictwo pozostawiało wiele do życzenia. To też i uświadczenie narodowe, a nawet społeczne tych emigrantów było słabe. Jeśli więc idzie o pracę narodową, to prym dzierżyli emigranci z zaboru pruskiego. Muszę tu jednak oddać świadectwo tej prawdzie, że wśród emigrantów z Kongresówki wielu było ludzi, którzy uprzednio brali udział w P. P. S., byli wtajemniczeni w walkę podziemną, byli zakonspirowani. To też w pracy narodowej, w organizacjach element z zaboru pruskiego reprezentował kierunek wychowawczy, zaś element z zaboru rosyjskiego — wybitnie bojowy. Niewątpliwie także wśród emigrantów z Małopolski byli tacy, którzy się bliżej zetknęli z O. W. P. i tem się tłumaczy, że np. towarzystwa gimnastyczne „Sokół” uprawiały nie tylko ćwiczenia, ale i marsze, patrolowanie i t. d. (Sokół w Barlin).

Wniesienie do życia organizacyjnego emigracji tego pierwiastka bojowego wpłynęło oczywiście na charakter tych organizacji i pozwoliło określić daleko jaśniej, niż na emigracji w Westfalji i Nadrenji, cele ostateczne stowarzyszeń, do statutu których wnoszono często niepodległość Polski jako cel ostateczny.

Znakomicie przez Wacława Gąsiorowskiego po polsku i francusku redagowana „Polonja” paryska oddała sprawie polskiej we Francji wielkie usługi jako publiczny wyraz wierności emigracji do Polski i dowód niesłabnącej w emigracji woli wywalczenia niepodległości. Emigranci pismo to chętnie czytali, nie brakło jednak na emigracji innych pism polskich, tak z emigracji niemieckiej, jak zresztą z całej Polski. Jeżeli na emigracji niemieckiej zaczęli się poznawać i kochać Polacy z trzech prowincyj jednego tylko zaboru pruskiego, to tu na emigracji we Francji poznawali się rodacy z całej Polski, ze wszystkich zaborów. Miało to bardzo dodatni wpływ na tych ludzi i wpływ ten pozostawił na emigracji swoje skutki. Znikły dzięki temu poznawaniu się wzajemnemu uprzedzenia dzielnicowe i właściwie tam, na tej przedwojennej emigracji, przy pracy i w szkole polskiej kształtował się typ pierwszego, pozbawionego dzielnicowości, Polaka.

Pobył Polaków we Francji przed wojną wpłynął na emigrantów o tyle korzystnie, że widzieli w praktyce, co oznacza słowo „demokracja”, o którą oni wszyscy, w ciasnym coprawda zakresie swych możliwości, walczyli. Zresztą samo zetknięcie się z narodem o odmiennym zupełnie charakterze, z narodem, w którym

ciągle drżenie wspomnienie wielkiej rewolucji francuskiej, z narodem — w przeciwieństwie do naszego sentymentalizmu — bardzo realistycznym, a przytem beztroskim, również miało swoje dobre strony, wyrabiając w emigracji pewność siebie, otwierając szersze przed nią widnokreśli i ucząc emigrację cenić własną, rodzimą kulturę.

W przeciwieństwie do emigracji polskiej na zachodzie Niemiec, gdzie wobec eksterminacyjnej polityki pruskiej cała działalność Polaków nastawiona była na bierny opór i sabotaż politycznych celów pruskich, we Francji musiała emigracja określić sobie nowy program, bo przeciwstawiać się nie było czemu. Była szkoła polska, był kościół polski, nieograniczona była swoboda polskiego słowa, nie wiele przeto pozostawało do życzenia. Natomiast nie było pełni praw obywatelskich, bo Polacy, jako obcokrajowcy, nie mogli brać udziału w samorządzie, ani w wyborach do ciał ustawodawczych. A byli tacy wśród emigrantów, którzy się do tej pracy garnęli. To też niezliczone razy dyskutowano sprawę przyjmowania obywatelstwa francuskiego (naturalizacji), co jednak emigrantom wydawało się do pewnego stopnia „zdradą stanu” nawet wobec nieistniejącej *de jure* Polski.

Lubiących się organizować emigrantów również pociągały syndykaty robotnicze francuskie. Niestety, nie było tam wyboru — syndykat był albo socjalistyczny, a więc większości Polaków nieodpowiadający — a inne istniały chyba tylko na papierze. Ani sprawa naturalizacji, ani związki zawodowe nie ruszyły przed wojną z miejsca głównie z powodu nieopanowania dostatecznego języka francuskiego, a zatem niemożności porozumienia. Znałem kilka wypadków naturalizacji wśród emigracji robotniczej we Francji przed wojną, ale miało to miejsce tylko tam, gdzie Polak żenił się z Francuską. Ożenek mieszanych było mało, bo i młodzieży polskiej było mało, ale ta, która była, istotnie była rozrywana.

Jak wyżej powiedziałem, starała się emigracja polska we Francji o stworzenie nowego, szerszego programu narodowego, do którego przedewszystkiem, jako hasło naczelne, należała walka o niepodległość. Nie było jednak konkretnego planu, a być go nie mogło, bo cóż znaczyła grupa wychodźców wobec przemożnych zaborców. O walce zbrojnej wysłali tylko zapaleńcy, którzy już próbowali w 1905 roku swej siły w Królestwie. Tych jednak było mało, a emigracja naogół patrzyła na położenie polityczne

Europy bardzo trzeźwo. Nie było więc innej rady, jak czekać na wypadki, które nadciągały. Większość emigracji liczyła na stały pobyt we Francji i urządzała się tak, jakby kości swoje złożyć miała w ziemi francuskiej. Była w tem nastawieniu pewnego rodzaju rezygnacja, znana tylko u Polaków. „Trawi go tęsknota, ale urządza się zagranicą na trwały pobyt, bo tam przynajmniej wolno mu tę Polskę kochać bez ograniczeń”.

Psychoza emigrantów we Francji była zresztą zupełnie odmienna od psychozy polskiej na zachodzie Niemiec. Tam bowiem wyrosła ona z defenzywnego stanowiska wobec Niemców, tu natomiast miała w sobie coś z lwa, gotującego się do skoku. Każda wiadomość o nowej szykanie Polaków w Prusach albo w Królestwie, każda zmiana polskiej nazwy wsi czy miasteczka działała na emigracji we Francji, jak rzucona do beczki prochu paląca się pochodnia.

Tam, na emigracji we Francji, dzięki uprzystępnieniu Polakom każdej kultury, powstało samorzutnie tragiczne pytanie, często powtarzane: Dlaczego Europa pozwoli gnębić Polskę, dlaczego Francja, dysząca wolnością i demokracją, nie ujmie się za losem tego, tak jej kiedyś, jak i dziś, oddanego kraju? Na to już niestety odpowiedzi być nie mogło.

III.

Po wybuchu wojny.

Kontakt z krajem utrzymywała emigracja we Francji głównie przez prasę, często jednak przyjeżdżali z kraju działacze, przywożąc na daleką obczyznę świeże tchnienie Ojczyzny. Po stłumieniu rozruchów 1905 roku w zaborze rosyjskim wiara ludowa całej Polski uporczywie czekała na wybuch jakiegoś konfliktu europejskiego. Wybuch wojny turecko-bułgarskiej uważano za sprawdzenie się starych, istniejących w wierze ludowej, proroctw i przepowiedni o wojnie światowej. Koniec tej wojny bez wywołania większego konfliktu europejskiego zawiódł oczekiwania. Gdy dziś o tem myślę, to pojąć nie mogę, jak wtedy ludzie gorąco pragnęli wielkiej wojny, licząc z dziwną, ślepą zupełnie, wiarą na odbudowę Polski. Szczególnie dziwne było to w takim środowisku, jak emigracja polska we Francji, zbierana ze wszystkich części nie tylko Polski, ale poprostu świata. Ta dziwna wiara w niepodległość nie tyle może wpływała z uświadomienia, albo

wyrachowania politycznego, ile z tęsknoty do kraju i dzieciennego mistycyzmu. Nikt też w przybliżeniu nawet nie zdawał sobie sprawy z rozmiarów mającej wybuchnąć wojny, ani z politycznych powikłań, jakie później doprowadziły do odzyskania niepodległości.

Ale wszyscy emigranci, jak ich znałem, a więc zarówno z zaboru rosyjskiego, jak pruskiego czy austriackiego z dziwną, wprost dziecinną rozkoszą marzyli o tem, jak na wypadek wojny pójdą przeciw zaborcom.

Wkrótce też wojna światowa miała dostarczyć sposobności do obrócenia marzeń długoletnich w czyn.

Wybuch wojny zastał mnie w kolonji Barlin w departamencie Pas de Calais. Kolonja ta liczyła ponad 400 rodzin polskich, co razem z dziećmi stanowiło bezmała 1.000 osób. Olbrzymie plakaty, za pomocą których Francja zarządziła mobilizację generalną, ukazały się na murach miasta w niedzielę. Ponieważ o 10 rano miało być nabożeństwo polskie, więc nieomal cała kolonja polska dążyła do kościoła. Niestety, Ks. Szałkowski, nie zdążywszy się nawet pożegnać z wiernymi, wyjechał już w nocy do Poznania, umożliwiając w ten sposób powstanie różnych legend około swej osoby wśród ludności francuskiej. Zrobiliśmy przeto przed kościołem małą naradę z czołowymi emigrantami i postanowiliśmy niezwłocznie udać się na merostwo (mągistrat), gdzie działał referat mobilizacyjny, i jednogłośnie prosiliśmy o wcielenie nas do armji francuskiej przeciw Niemcom, którzy zdążyli już w międzyczasie wejść do Belgji.

Nie było to jednak tak proste, jak sądziliśmy. Przedewszystkiem władze wojskowe, a z niemi cały rząd francuski był formalnie zarzucony pilnemi sprawami obrony kraju, mobilizacją, szykowaniem broni, amunicji i żywności, bo Francja, wbrew kłamstwom niemieckim, do wojny przygotowana nie była, a widoczne były na początku wojny tak wielkie braki w ekwipunku armji, że my Polacy włosy sobie darliśmy z rozpacz, porównując armję francuską z niemiecką.

Wszakże gest nasz, spontaniczne postawienie naszego życia na usługi Francji, zrobiło na Francuzach niezapomniane wrażenie. Całe miasto i okolica mówiła o Polakach z równą powagą, jak o samej wojnie, i widoczne było, że wystąpienie nasze wlało w społeczeństwo francuskie nie tylko sympatję dla nas, ale i wiarę w zwycięstwo. Wtedy, t. j. przy wybuchu wojny, było Polaków

w północnej Francji około 15.000 i ten odruch spontaniczny niemal jednocześnie powtórzył się w każdej kolonii polskiej.

Tymczasem rząd francuski postanowił zaciągnąć tylko Polaków z b. zaboru rosyjskiego, natomiast na mocy prawa międzynarodowego odmówił zaciągania Polaków z Prus i z Galicji. Bolało nas serce bardzo, że nie mogliśmy razem z Królewiakami, przeważnie bardzo wartościowymi ludźmi, dzielić ich losu, to też pomagaliśmy im w inny sposób, jak kto mógł.

Tymczasem Niemcy posuwali się coraz dalej ku zachodowi i w trzy tygodnie po wybuchu wojny wyłoniła się konieczność ewakuowania przede wszystkim obcokrajowców w głąb kraju. Ewakuacja ta odbyła się dziwnie i tak nagle, że nikt z Polaków nie zabrał nawet najbardziej koniecznych przedmiotów czy garderoby. Mężczyźni, t. j. Polacy z Prus i Galicji, którzy chcieli pójść na wojnę, zostali poprostu zawiadomieni, że zostali do francuskiego wojska przyjęci. Nasza grupa z Barlin w sile około 200 chłopów wyruszyła, żegnana przez żony i rozentuzjasmowaną ludność francuską do garnizonu w Bethune, gdzie, niestety, w koszarach już miejsca nie było. Z Bethune mieliśmy jechać do Arras, ale, gdyśmy już byli w pociągu, nie zatrzymaliśmy się, aż na jednym z przedmieść Paryża. Żony nasze i dzieci, pozostawione w kolonjach, poprostu w nocy załadowano na pociągi i wieziono w tym samym, co nas, kierunku.

Tak dotarliśmy do południowej Francji, gdzie, pozbawieni naszego dobytku, byliśmy umieszczeni w obozach koncentracyjnych. Jeden z tych obozów, t. j. Millau w departamencie Aveyron, skupił około 4.000 ludzi, t. j. Polaków z zaboru pruskiego i austriackiego, a pozatem Niemców, Czechów, Rusinów, Chorwatów, Słoweńców i t. p.

Mimo takiego obrotu sprawy, nie traciliśmy fantazji. Młodzi mimo to pragnęła tylko pójść na wojnę, a nie mogąc służyć przeciw Niemcom, angażowała się do Afryki do Legji Cudzoziemskiej. Wkrótce dzięki opiece polskiej w Paryżu, prowadzonej przez p. hr. Zamojską (córkę generała a siostrę ś. p. Władysława Zamojskiego, założyciela fundacji kórnickiej, obejmującej klucze kórnicki i Zakopane), Rząd Francuski postanowił Polaków uwolnić i zatrudniać w przemyśle.

Życie polskie we Francji, rozbite nagle i gwałtownie przez wojnę, zaczyna się z końcem roku 1914 nanowo organizować. I tak powstają nowe osiedla polskie w St. Etienne, w Beaulieux

koło Lyonu, w Alais koło Nimes i w Aubin (dep. Aveyron); niezależnie od nich Paryż skupia, jak zwykle, liczną kolonję polską. Nawet w tych nowych, przejściowych osiedlach zjawiają się od początku towarzystwa polskie, szkółki polskie, a księża polscy, których wojna zaskoczyła we Francji, odwiedzają te nowe osiedla.

Ale całą emigrację opanowało od początku wojny podniecenie, które jej już aż do końca nie opuszcza. Nic dziwnego, skoro się zważy, że przecież we Francji najpierw powstaje realny plan wskrzeszenia państwa polskiego, tam tworzy się wojsko polskie pod władzą gen. Archinarda, którego początki — pułk t. zw. Bajończyków (od miasta Bayonne) zapisały się niezniszczalnemi literami w historii wielkiej wojny.

Już w początkach wojny powstaje odruchowo chęć walki o niepodległość. Mimo niepowodzeń początkowych koalicji emigranci, zdolni do noszenia broni, wstępują do armji francuskiej względnie polskiego pułku bajończyków, wzgl. później do armji gen. Hallera, a pozostali w domach pracują na swój sposób nad zdobyciem niepodległości. Dają ci biedacy ostatnie grosze na komitety polskie, szczególnie na Sienkiewiczowski Komitet niesienia pomocy ofiarom wojny w Polsce, pozatem organizują Stowarzyszenia Niepodległości, które pod koniec wojny jawnie manifestują na rzecz Polski wolnej i niepodległej.

O tem, co się działo w Polsce w czasie wojny, emigracja dowiadywała się bardzo rzadko. Cenzura była drakońska — stąd emigranci tylko w grubszych zarysach znali położenie kraju i wiedzieli tylko, że Niemcy zajęli całą Polskę. Oczywiście, że wiedzieliśmy o legjonach Piłsudskiego, ale pisanie o nich we Francji uważane było przez naszych przyjaciół za defetyzm. Zresztą trudno byłoby jakimukolwiek Francuzowi wytłumaczyć, że walka Polaków z Moskalami ma pomagać wspólnej naszej sprawie. Nie raz też emigracja znalazła się w sytuacji bardzo delikatnej, szczególnie gdy do Francji sprowadzono kilkanaście tysięcy żołnierzy Rosjan, którzy, wyekwipowani we Francji, zasilili front przeciwniemiecki. Na froncie zachodnim byli zatem Polacy z Moskalami towarzyszami broni.

Położenie emigracji polskiej we Francji, jeśli idzie o ten drażliwy moment polityczny, zmieniło się zupełnie z chwilą wybuchu rewolucji rosyjskiej, która objęła też pułki rosyjskie we Francji i zmusiła Francuzów do ich rozbrojenia.

Następnie utworzenie staraniem Kom. Narodowego oficjalnej armji we Francji przy równoczesnem niemal odmówieniu przysięgi legionów na rzecz państw centralnych zupełnie sytuację wyjaśniło.

Mimo wielkich strat materialnych, jakie poniosła emigracja polska we Francji w czasie wojny, mimo wielkich i ciężkich przejść moralnych, jak internowanie, niesłuszne identyfikowanie jej z Prusakami lub Austryjakami i t. d., emigracja ta doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że ofiary te były konieczne i — w porównaniu z odzyskaniem niepodległości ojczyzny — małe. W warunkach ówczesnych emigracji, a także kraju naszego, zniszczonego wojną, zdawali sobie emigranci sprawę z niemożności powrotu do Polski, a jednak nie sądzę, aby fakt utworzenia niepodległej Polski wywołał w Polsce samej większy entuzjizm, niż wśród emigracji we Francji.

Już w czasie trwania konferencji pokojowej odwiedzali często większe kolonje polskie różni delegaci Polski, jak minister Thugutt, Downarowicz i inni, a przyjazdom i przemówieniom ich towarzyszył zawsze spontaniczny odruch radości opuszczonej dotąd emigracji.

Dziś ta emigracja polska we Francji wygląda inaczej. Protekcja i opieka państwa polskiego oraz traktaty uregulowały jej stosunek prawny do gościnnej Francji, nastroje Francuzów są jasne i zdecydowane, bo Francuzi wiedzą dziś, co znaczy Polak.

Pewnem jednak jest, że pobyt polskiej emigracji we Francji przed wojną nie pozostał bez wpływu na opinię Francji o Polsce, i że przedewszystkiem przedwojenna emigracja przygotowała teren emigracyjny dla emigracji powojennej, teren, jak wiemy, bardzo chłonny i dla Polski niezmiernie ważny. Można o tej emigracji słusznie powiedzieć, że stała wiernie przy sztandarze Polski i Ojczyźnie się zasłużyła.

Dr. STANISŁAW LOEWENSTEIN.

MŁODZIEŻ PROMIENISTA W GALICJI.

Rozrost polskiego ruchu socjalistycznego w ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego wieku nie pozostał bez wpływu na młodzież. Zasięgi konspiracyjnej roboty w zaborze rosyjskim docierały coraz dalej i głębiej, w znacznej mierze opierając się właśnie na młodzieży. W Galicji olśniewająca wymowa i rzutkość Ignacego Daszyńskiego, zwycięzcy wyborów w roku 1897 czyniły socjalistycznego posła przywódcą w walce z rządzącymi „stańczykami”, budziły w młodzieży żywsze sympatje do ruchu robotniczego, nakazywały tu szukać właściwego przymierzenia. Jeszcze może silniej działały tu przez młodzież, przybywającą z Królestwa na studia do Galicji, wpływy wszystkich kierunków rewolucyjnych, zaznaczających się w zaborze rosyjskim, w szczególności zaś wpływy P.P.S. Witold Jodko-Narkiewicz („Jowisz”), Feliks Perl, Ludwik Kulczycki i inni zaważyli bardzo silnie na skrystalizowaniu kierunku ideowego młodzieży socjalistycznej. Młodzież zaś, wrażliwa na wszelkie podniety duchowe, ulegała wpływom literackim indywidualizmu głoszonego w Polsce i na Zachodzie, przejmowała się do głębi zagadnieniami buntu społecznego, w tęsknocie za swobodą nawiązywała chętnie do dawnych tradycji powstańczych i świeżych swoich, spiskowych ¹⁾. W tych porywach młodzieńczych wrogiem młodzieży szkolnej dzisiejszej i wczorajszej, teraz już uniwersyteckiej czy technicznej, była szkoła średnia galicyjska, szkoła Bobrzyńskiego, oparta o przymus mundurkowy. Potrzeba budzenia ducha oporu przeciw systemowi tej szkoły odczuwana też była powszechnie

¹⁾ Proces tarnopolski 1895 r.

wśród postępowych i socjalistycznych kół młodzieży szkół wyższych we Lwowie, skupionych w stowarzyszeniu „Zjednoczenie”, i stąd zrodziła się myśl założenia pisma, „poświęconego sprawom młodzieży szkolnej”.

Pismem tem był *Promień*, którego pierwszy numer pojawił się 1 lutego 1899 r. W słowach wstępnych redakcja powoływała się na potrzebę swobodnego wypowiedzenia przez młodzież szkolną „tego, co na sercu leży, co w duszy nurtuje”. Pod względem naukowym *Promień* miał być w myśl życzeń swoich założycieli i wydawców „uzupełnieniem, a nieraz poprawieniem nauki szkolnej”. Ideowo pragnął „podsycać w młodzieży znicz uczuć narodowych i wskazywać właściwy ich kierunek”. Ogólnikowy ten poniekąd zwrot znalazł bliższe określenie w dalším wywodzie o konieczności ścisłego związku uczuć narodowych z „ideaą postępu i szczęścia ogólnoludzkiego” i „pielęgnowaniu uczuć i sympatyj społecznych”. Artykuł *O potrzebie organizowania się młodzieży* wzywał do zakładania „stowarzyszeń młodzieży szkolnej o celach narodowo-naukowych”, niezbyt zresztą jasno wyłożonych. „Iskrą, ożywiającą wszystkie nasze czyny, musi być myśl o odbudowaniu wolnej Polski”. „Pierwszym środkiem tej pracy kształcenie się w najogólniejszem tego słowa znaczeniu, a więc kształcenie swej woli, swego umysłu i swoich uczuć”. Program samokształcenia, ledwie naszkicowany, nakazywał zdobyć znajomość naszej literatury, na pierwszym miejscu naszych największych wieszczów, wczytywać się w historję polską (aby kształcić uczucia narodowe) i wprowadzać te uczucia w czyn przez „zajmowanie się losem warstw ludowych”. W następnym z kolei numerze *Promienia* artykuł *O samokształceniu* zaznacza już wyraźniej przyszły kierunek samokształcenia „przyrodniczy i społeczny”. St. K. (Stanisław Kachnikiewicz) w numerze trzecim poleca, pisząc „o samokształceniu w historii”, czytanie książek, „które rozstrząsają krytycznie historję” i wymienia wśród nich *Wstęp do historii cywilizacji w Anglii* — Buckle’a, *Dzieje rozwoju umysłowego w Europie* oraz *Stosunek wiary do rozumu* Drapera, *Francję przed rewolucją* — Taine’a i dzieła polskich autorów — Korzona i Smoleńskiego (Grabieńskiego).

Inicjatywa *Promienia* przyjęła się. Powstały pierwsze kółka uczniowskie we Lwowie (IV. gimnazjum i I. Szkoła realna)

i w Stanisławowie, gdzie żyła jeszcze tradycja kółek, organizowanych kolejno przez Feliksa Daszyńskiego, Kazimierza Mokłowskiego i ich następców. Strejk uczniów I. Szkoły realnej we Lwowie, wspomagany radą techników, bliskich *Promieniowi*, wzmógł jeszcze poczytność pisma i nimb organizacji, za pismem stojącej. Wiec maturzystów, zwołany na dzień 3 lipca 1899 r. do hali muzycznej na Placu Wystawy, zgromadził 30 abiturjentów i 70 osób z poza ich grona.

Kierunek ideowy *Promienia* krystalizował się coraz wyraźniej. W słowie wstępnem *Od redakcji* w numerze 7 — 8 z 1 września 1899 r. czytamy zapowiedź: „nadal pracować będziemy w imię wolnej myśli, demokratycznego postępu i wzniosłych ideałów narodowych”. I jeżeli w uczniowskim liście do redakcji, drukowanym p. t. *Głos w Promieniu* w kwietniu 1899 r. czytaliśmy o tem, że „ktoś puścił między ludzi plotkę, że będzie to pismo socjalistyczne, to w lutym 1900 r. redakcyjna *Odprawa „Tece”* mówiła już wyraźnie: „bynajmniej nie wypieramy się socjalizmu”. „Ale żywiąc szczere sympatje dla socjalizmu, nie stajemy mimo to na stanowisku socjalistycznym. Dlaczego? Dlatego, że nie chcemy narzucać czytelnikom jakiegось określonego programu określonej doktryny. Budzimy myśl i uczucie, niech te się rozwijają i krzepią, a zczasem czytelnicy sami dojdą do tego lub owego określonego programu”. Pogląd tak wyrażony miał też w ciągu lat trwania organizacji i pisma być osią wielu dyskusyj i rozlicznych uchwał. Bywały lata, kiedy „promieniści” a z nimi i *Promień* uznawali się otwarcie i w nazwie młodzieżą i pismem młodzieży socjalistycznej. Bywało przeważnie, że organizacja, będąc z ducha i z treści socjalistyczna, wystrzegała się nazwy, w tem przeświadczeniu, że młodzież szkolna do socjalizmu dojść może dopiero w drodze głębokiej pracy myślowej i że tego socjalizmu nie wolno jej zgóry narzucać.

Z pośród kierowników *Promienia* w owym pierwszym okresie wymienić należy wydawcę i redaktora pisma Władysława Wolskiego, Stefana Odrzywolskiego, braci Wilczyńskich, Aleksandra i Marjana, z których pierwszy pełnił funkcje odpowiedzialnego redaktora, braci Siedleckich — Ludwika i Stanisława, Oswalda Dawida i Stanisława Kachnikiewicza. Wolski, właściwy twórca *Promienia*, którego osobistym stosunkom za-

wdzięczało ukazanie się pierwszego numeru pisma²⁾, student politechniki lwowskiej, poświęcił się całą duszą młodej organizacji. On to wraz z Odrzywolskim i Kachnikiewiczem dopełnił grona kierowników pierwszych kółek uczniowskich we Lwowie i na prowincji. Słabego będąc zdrowia, z powodu choroby rychło usunął się od pracy wśród młodzieży; zmarł na kilka lat przed wojną.

Krótkie też było pasmo życia Stanisława Janusza Kachnikiewicza. Urodzony 4.III.1876 r. w Stanisławowie, uczęszczał wraz z Oswaldem Dawidem do stanisławowskiego gimnazjum. Przeniósłszy się do Lwowa, tu w IV. gimnazjum organizował tajne kółka. Jako słuchacz wydziału prawniczego uniwersytetu był jednym z przywódców lwowskiej młodzieży postępowej i kolejno przewodniczącym „Zjednoczenia” i Bratniej Pomocy słuch. uniw. W organizacji „promienistych” odegrał w tym pierwszym okresie bodaj najważniejszą rolę jako niestrudzony doradca w sprawach samokształcenia, krytyk stosunków szkolnych, a nadewszystko jako organizator kółek. Zmarł na gruźlicę płuc w młodym wieku 22.II.1910.

W pracach pierwszej redakcji brał żywy udział Feliks Perl, doświadczony już wówczas działacz P.P.S., zamieszkały we Lwowie pomiędzy jednym a drugim okresem pracy konspiracyjnej w Królestwie. Liczne artykuły jego pióra, podpisywane inicjałem R. (Res, Redivivus), podkreślały akcent społeczny w polskich ruchach wolnościowych i walczyły ostrym sztychem polemicznym z wszechwładną w szkole średniej galicyjskiej wykładnią dziejów literatury polskiej Stanisława Tarnowskiego. Na powstanie Promienia może jeszcze większy wpływ niż P.P.S.D. wywarła P.P.S. W początkowym okresie rozwoju organizacji szczególnie silnie zaznaczał się wpływ Witołda Jodki-Narkiewicza. Tradycje i dążenia powstańcze, kult ideologii demokratycznej emigracji kojarzyły się u Jodki z ideologią P.P.S.-u. W tym kierunku siedł też jego wpływ na urobienie ideologii Promienia.

Administrację Promienia przejął niebawem od założycieli pisma Leon Weinfeld, prawdziwy cudotwórca w wynajdywaniu źródeł pieniężnych. Jego to energii zawdzięczał Promień swój byt po r. 1908.

²⁾ Stan. Siedlecki: Założenie Promienia — „Niepodległość” t. IV, z. 7, 1931.

Wynikiem pracy przygotowawczej *Promienia* i jego kierowników był pierwszy zjazd przedstawicieli organizacji „promienistych” w Galicji. Nie możemy w tej chwili określić dokładnej jego daty; przypuszczalnie odbył się on nie wcześniej niż w lecie 1902 r. Na uwagę zasługuje uchwała zjazdu kreśląca kontury ideowych założeń i organizacyjnych ram „promienistych”. Brzmi ona:

„Pierwszy zjazd organizacji „promienistych” w Galicji, widząc smutny stan galicyjskiej młodzieży szkolnej, jako skutek głębszych warunków natury społecznej, postanawia temu przeciwdziałać przez pracę młodzieży w kołach samokształcenia, opartych na naukowym programie *Promienia*, pracę w duchu postępowym i rewolucyjnym. Za zadanie kół samokształcenia uważa zjazd kształcenie polskiej młodzieży szkolnej pod względem umysłowym i moralnym w celu wyrabiania jednostek wykształconych, energicznych, ogrzanych ideałem niepodległej Polski ludowej, opartej na równości wszystkich i pod każdym względem, jednym słowem w tym celu, aby dać naszemu społeczeństwu ludzi silnych z charakterem i odwagą wskazywania nowych dróg chociażby wbrew interesom osobistym. Uznając, że w tym celu konieczną jest organizacja jako łącznik wszystkich „promienistych” i czynnik, wpływający na regularną pracę pojedynczych, zupełnie zresztą samodzielnych i autonomicznych grup, i stopniowy wzrost „promienistych” uznaje: 1) Komitet główny utworzony przy *Promieniu* jako instytucję naczelną skupiającą w sobie pojedyncze grupy, 2) nadaje mu prawo przyjmowania nowych członków, jeżeli to uzna za słuszne, 3) poleca mu stworzenie głównej biblioteki dla kół samokształcenia „promienistych” we Lwowie z wkładek, nadsyłanych od pojedynczych grup, wysyłanie co pewien czas swoich delegatów na prowincję w celu regulowania wewnętrznej i zewnętrznej pracy pojedynczych kółek lub też organizowania nowopowstałych, 4) poleca mu gorliwe zajmowanie się całą organizacją, jej wzrostem, zawiązywania nowych grup „promienistych” i utrzymywanie stosunków z organizacjami „promienistych” w całej Polsce.

Komitet Główny, przemianowany wkrótce na Komitet Centralny, składał się ze słuchaczy wyższych szkół, głównie lwowskich, i uzupełniał w drodze kooptacji. Od jesieni 1901 r. pracował już w redakcji i władzach organizacji *Zygmunt Kisielewski*. Jeden z pierwszych „promienistych” lwowskich, stał

się na szereg lat duszą całej organizacji i pisma. W *Promieniu* pisał wiele i z rozmaitych dziedzin; podpisywał się inicjałami Z. Ł. (Zygmunt Łukaszunas). Miarą popularności Kisielewskiego był adres II. zjazdu organizacji, w którym delegaci stali „na obczyznę gorące, braterskie pozdrowienie jednemu z pierwszych bojowników idei promienistej, zacnemu i zasłużonemu wobec naszej sprawy Koledze”. Kisielewski stał na czele organizacji i redakcji od jesieni 1901 r. przez lata 1902 i 1903. Obok niego pracował w Komitecie Centralnym z „ludzi nowych” Lucjan Kober, czasowo Adam Bujno, wybitny działacz P.P.S., w Krakowie Bolesław Drobner. W redakcji stałym referentem spraw literackich stał się Edmund Weisberg (pseud. Edmund Borecki). Jako wydawcy i odpowiedzialni redaktorzy podpisywali *Promień* po Wolskim i Al. Wilczyńskim — Władysław Metzke, Kachnikiewicz, Kisielewski, Oswald Dawid, Tadeusz Hartleb, dr. Michał Wyrostek.

Sieć grupy miejscowych była w tym czasie już bardzo liczna i obejmowała niemal wszystkie siedziby szkół średnich w Galicji. Najznaczniesze wpływy mieli „promieniści” w Rzeszowie (St. Kot, Fr. Dorosz, J. Szczyrek), Tarnowie (Karol Sobelson, M. Kukiel, Stefan Jaracz, Edward Stamm, Wł. Wajdowicz, M. Kwiatkowski), w Brzeżanach (E. Kipa), Sanoku (L. Jus, L. Ekiert, Kaz. Świtalski), Tarnopolu (Kobakowie, K. Pużak, Edm. Szalit), Jarosławiu (A. Wójcik). Lwowska grupa „promienistych” przechodziła zmienne koleje. Założona przez Kisielewskiego, rozwinęła w latach 1901 i 1902 bardzo żywą działalność zewnętrzną. Stąd wyszło hasło do demonstracji uczniowskiej przeciw caratowi pod konsulem rosyjskim w lutym 1902 r. Zgromadzenia agitacyjne, urządzone przez Komitet miejscowy, cieszyły się wielkiem powodzeniem. W wewnętrznej pracy kółkowej brało udział około 80 członków organizacji. Na czele L.G.P. (Lwowskiej grupy promienistych, jak brzmiała „urzędowa” nazwa) stali prócz delegatów Komitetu Centralnego, Kisielewskiego i Kobera, Ad. Roth, Ad. Uziębło, Edm. Goldberg-Gromski, E. Nowicki, Solski, Piwocki, Siedlecka i inni. Zbytne może zwrócenie uwagi na agitację na zewnątrz odbiło się w następstwach ujemnie na losach grupy. Pod wpływem prześladowań, wszczętych przez władze szkolne, odpadły jednostki słabsze. Matura pozbawiła organizację współpracy kilku dzielniejszych jednostek. Pomimo znacznie zmniejszonej liczby człon-



Polski obóz oficerski Neustadt (Harz). Widok ogólny w jesieni 1917 r.

ków, kółka wzięły się teraz do pracy samokształceniowej. Kronika grupy wykazuje w roku szkolnym 1902/3 — 41 odczytów w tem 21 z zakresu nauk społecznych, 4 historycznych, 14 przyrodniczych, 2 z filozofji.

II. zjazd organizacji odbył się w lecie r. 1904. Deklaracja ideowa zjazdu powtórzyła naogół określenie zasadnicze dawniejsze: „Zadaniem organizacji „promienistych” jest wychowywanie się wzajemne polskiej młodzieży szkolnej na ludzi o jednolitym i harmonijnym poglądzie na świat, wytworzonym samodzielnią pracą myślową, i harcie woli, ogrzanych ideałem wolnej Polski ludowej, opartej na wolności wszystkich i pod każdym względem, jednym słowem ludzi silnych z charakterem i odwagą wskazywania nowych dróg, chociażby wbrew interesom osobistym”.

Nowe zagadnienie, które niebawem miało się stać powodem rozłamu w organizacji, stanęło na porządku dziennym. Była to sprawa stosunku do kolegów innych narodowości, w szczególności do Ukraińców i żydów. Kwestja ukraińska wśród młodzieży „promienistej” de facto nie istniała. W początkach istnienia pisma i organizacji młodzież ukraińska powitała je nad wyraz przyjaźnie i garnęła się do nich. W *Promieniu* umieszczał Teofil Meleń liczne artykuły o literaturze ukraińskiej, a Mikołaj Hankiewicz był stałym współpracownikiem i doradcą pisma. Stosunek uczuciowy pomiędzy *Promieniem* a ukraińskimi kołami socjalistycznymi nie zmienił się i później, chociaż młodzież ukraińska wytworzyła sobie swoje własne organizacje. Inaczej przedstawiało się w łonie młodzieży „promienistej” zagadnienie żydowskie. Były to lata najgorętszych walk w obozie socjalistycznym Galicji na podłożu sprawy odrębnej organizacji żydowskiej. Większość żydów z Polskiej Partji Socjalno - Demokratycznej opowiadała się przeciwko odrębności, mniejszość po ostrych oporach wewnętrznych opuściła wspólną partję i utworzyła własną.

Sprawy te przenikały i do organizacji młodzieży i objawiły się dwojako — oporem przeciwko zbyt jakoby narodowemu, rewolucyjno-powstańczemu kierunkowi *Promienia* i żądaniem pewnego rodzaju samorządu grup narodowościowych wewnątrz organizacji. Zjazd przeciwstawił się wszelkiemu separatyzmowi i określił swoje stanowisko następująco: „Zważywszy, że zawsze braci widzieliśmy w ludach walczących o wolność, zważywszy

zarazem, że organizacja „promienistych” jest organizacją młodzieży polskiej, zjazd uchwała: Koledzy Rusini i Żydzi mogą należeć do organizacji „promienistych” jako jej pełnoprawni członkowie, nie tworząc jednak wewnątrz niej grup narodowościowych”.

Niezależnie od tych ważnych zagadnień ideowych, zjazd zajął się bardzo poważnie sprawami organizacyjnymi. Przedyskutowano obszernie metody i zakres samokształcenia i powzięto szereg postanowień, które nakreśliły podstawy pracy w grupach. Tak więc uznano za „najbardziej pożądane prowadzenie samokształcenia zapomocą referatów i korreferatów i następującej po nich dyskusji”, „nie wykluczając jednak wspólnego odczytywania dzieł i rozpraw, których treścią jest teoretyczne omówienie wykształcenia ogólnego i samokształcenia i innych kwestyj w związku z tem pozostających”.

„Dla obudzenia żywszego zainteresowania się kwestjami życia społecznego i politycznego najnowszej doby, dla utrzymania ducha rewolucyjnego młodzieży i dla stopniowego zaznajamiania się z kwestją robotniczą” zjazd uznał za stosowne: a) „urządzanie raz na miesiąc w każdym kółku pogadanek w formie sprawozdawczej”, b) „zajmowanie się żywsze i głębsze historjami rewolucyj wszystkich narodów i ideami, jakie w nich nurtowały”, c) „poznawanie organizacji robotniczych zawodowych, kształcących i politycznych u wszystkich narodów, tak ze strony teoretycznej, jak i przez bezpośrednie stykanie się z robotnikami w ich stowarzyszeniach”.

„Dla wyrobienia światopoglądu filozoficznego, samodzielności myśli i samopoznania” zjazd uznał za „wskazane zajęcie się przede wszystkim nauką rozwoju w najszerszym znaczeniu z żywszem niż dotąd uwzględnieniem psychologii i pedagogji”. Na wniosek jednego z delegatów polecono wszystkim organizacjom zakupienie *P o r a d n i k a d l a s a m o u k ó w* i branie go pod szczególną uwagę przy samokształceniu. (Ustrój organizacji „promienistych” doznawał dzięki uchwałom II. zjazdu pewnych zmian. Wprowadzono bowiem nadrzędność redakcji *P r o m i e n i a* czyli K. R. (Komitetu Redakcyjnego) względem Komitetu Centralnego. „Komitet Redakcyjny jako twórca całego ruchu ma prawo i obowiązek czuwania nad tem, by on nie zbaczał pod względem ideowym od dróg, wytkniętych mu od początku i zatwierdzonych przez zgodne uchwały obu zjazdów” — brzmiała

uchwała zjazdu. W ten sposób wytworzono pewną hierarchję organizacyjną. Do Komitetu Centralnego wchodził w drodze kooptacji młodzi akademicy, z reguły wychowankowie organizacji, i tych pieczy powierzono nadzór nad grupami miejscowymi. Nad całością zaś czuwał Komitet Redakcyjny, złożony w części z członków Komitetu Centralnego, w części ze starszych działaczy „promienistych”.

Uchwały II. zjazdu nie usunęły fermentu z organizacji. To też kierownictwo *Promienia*, spoczywające teraz w rękach Marjana Kukiela, musiało liczyć się z rychłym zwołaniem nowego zjazdu, który ostatecznie załatwiłby sprawy sporne. Kukiel, wychowanek organizacji tarnowskiej, dzięki swemu temperamentowi pisarskiemu podkreślił charakter zdecydowanie socjalistyczny i wolnomysłicielski *Promienia* (artykuły jego podpisywane pseudonimem „Arjon”) i narodowo-rewolucyjny (artykuły sygnowane M. W. K. lub M. Wł. Kr. — Marjan Włodzimierz Krajewski, w późniejszych latach Stach Zawierucha). Obok niego stali u steru ruchu St. Rozmuski, Wł. Gawęcki, A. Roth, Eust. Nowicki, Ad. Uziembło, L. Weinfeld i najbliższy, pełen energii współpracownik Kukiela, wychowanek grupy rzeszowskiej, Stanisław Kot. Wojna japońska 1904 r. ogromnie przyśpieszyła ewolucję *Promienia* w kierunku powstaniowym. Silnie działały tu też inspiracje Jodki. Powstają organizacje o charakterze wyraźnie niepodległościowym „Nieprzejeżdżani”, „Kosynierzy”, „Mierosławczycy” Pużaka. Niebawem większość „promienistych” wciągnięta jest do konspiracyjnych organizacji powstańczych.

Jesienią 1904 r. odbył się nowy zjazd, zakończony rozłamem w organizacji „promienistych” i powstaniem Zjednoczenia. Po namiętnej dyskusji opozycja, prowadzona przez A. Grossmana (przedstawiciela kierunku bundowskiego) i Franciszka Dorosza (zwolennika Proletariatu Ludw. Kulczyckiego) usunęła się, przegłosowana w sprawach zasadniczych. W uchwale, zatytułowanej „program organizacji” czytamy: „Organizacja „promienistych” nie zmienia nic w swym zasadniczym kierunku i pozostaje na stanowisku uchwał zjazdów poprzednich i tendencyj dotychczasowych. A więc wyrabianie wśród członków organizacji a przez nich i wśród ich otoczenia zasad postępu w jak najszerszem zrozumieniu tego wyrazu; uspołecznienie duchowe jak w kierunku zrozumienia solidarności wszechludzkiej, tak

i wczuciu się w życie własnego społeczeństwa i jego kultury, przejęcie się dążeniami do równości i wolności wszystkich i pod każdym względem; uznanie ludu pracującego jako jedynej prawdziwej opory postępu społeczeństw; uznanie walki bezwzględnej jako jedynego środka wcielania w życie idei, a stąd rozwijanie w sobie jak najdalej idącego rewolucjonizmu; pod względem politycznym uświadomienie sobie potrzeby i konieczności samoistnego politycznego bytu, a więc i zbudzenie w tym kierunku jak największych aspiracji i jak największy etyczny rozwój jako podstawa silnego i poważnego ruchu społeczeństwa.

„Specjalnie jednak do chwili obecnej:

zważywszy, że osłabienie caratu, głównej podpory kontrrewolucji, zbliża chwilę rozstrzygającej walki o powszechną swobodę, że ze wszystkich krajów, ogarniętych płomieniem rewolucji, w Polsce bucha on najsilniej, że niepowstrzymany pęd wypadków sprowadza stopniowo okoliczności, sprzyjające otwarciu wybuchowi u nas, zjazd wyraża przekonanie, że hasło zbrojnej ludowej rewolucji o demokratyczną republikę polską winno dziś przedewszystkiem pochłoniąć całą naszą uwagę i stać się głównym przedmiotem naszej pracy”. Jako hasło samokształcenia podał zjazd „wychowanie się na żołnierzy-obywateli, zdolnych wolną Polskę wywalczyć”, jako środki do tego celu wiodące: „przez badanie przeszłości, a głównie historii rewolucyj, uczyć się walk i poświęceń”, a „przez surową karność organizacyjną wdrażać się do karności i posłuszeństwa spiskowo-rewolucyjnego”.

„Na polu czynu — jak powiada dalsza uchwała — polecono „obowiązkową pracę wśród ludu robotniczego i chłopskiego, celem poznania go i pozyskania dla sprawy ludowej Wolnej Polski, budzenie wśród młodzieży i społeczeństwa świadomości, że wyzwolenie jest możliwe i może bliskie”, wreszcie niesienie pomocy ofiarom caratu.

Uchwały III. zjazdu utrwaliły ideowy charakter organizacji „promienistych”, jako obozu młodzieży polskiej, socjalistycznej i narodowo-rewolucyjnej. Bieg myśli uchwał zasadniczych okazuje zupełną zgodność z hasłami ówczesnego kierownictwa Polskiej Partji Socjalistycznej, wierzącego jeszcze wtedy w prawdopodobieństwo zdobycia niepodległości przez walkę rewolucyjną z caratem. Pewne założenia wychowawcze, wypowiedziane w uchwałach zjazdu, spotykamy w kilka lat później w Związku

Walki Czynnej. Kukiel jako członek Wydziału Z.W.C. i tam położył nacisk na znaczenie studjum walk rewolucyjnych dla wychowania żołnierza-obywatela.

Uchwały nie pozostały na papierze. Redaktor *Promienia* — Kukiel, zgłosił się do pracy w P.P.S. i podążył na posterunek w Częstochowie; wykryty przez władze rosyjskie, przesiedział szereg miesięcy w więzieniu, zanim go jako poddanego austriackiego zwolniono i wydano. Kazimierz Pużak był „promienistą”, tarnopolanin, oddał swe siły rewolucji polskiej w Królestwie, jako działacz P.P.S. Po latach pracy podziemnej ujęty, opuścił mury więzienne dopiero w roku 1917.

Duch rewolucji, głoszony przez *Promień* i przez zjazd objął całą organizację. W manifestacjach solidarności z rewolucją w Królestwie, urządzanych przez P.P.S.D., galicyjską młodzież „promienista” brała najżywszy udział. Po kółkach zbierano groszowe chociażby datki na „fundusz walki czynnej”, odprowadzane następnie do kas P.P.S. Na życzenie Polskiej Partii Socjalistycznej bije się teraz znaczną część nakładu *Promienia* na cienkim, bibułkowym papierze, aby ułatwić transport pisma do zaboru rosyjskiego. Sprawy strejku szkolnego, walki o polską szkołę w Królestwie zapełniają łamy pisma, które staje się ważną bronią w agitacji wśród młodzieży Królestwa.

Na połowę czerwca 1905 r. Komitet Centralny zwołał nowy, czwarty z kolei, zjazd organizacji do Lwowa. Obecni na zjeździe byli delegaci ze Lwowa, Krakowa, Tarnowa, Rzeszowa, Jasła, Jarosławia, Sanoka, Sambora, Drohobycza, Buczacza i Tarnopola. Najpoważniej przedstawiał się dorobek organizacji lwowskiej, stojącej pod bezpośrednią opieką Komitetu. Przewodniczącym lwowskiej grupy „promienistych” był Maksymilian Jones, sekretarzem Krajewski, skarbnikiem Trojanowski, pracą koleżanek kierowała Wierzejska, ruchliwe koło w Szkole Przemysłowej stworzył i prowadził Władysław Uziębło, wśród młodszych kolegów działali już na rzecz idei „promienistej” St. Uziębło, Ferdynand Goetel, Paweł Kittay, H. Tad. Halski, Stanisław Loewenstein. Obok Lwowa najpoważniejszą placówką był Sanok (S. Bouhard, Edm. Mernik, J. Jakubowski), Jasło (Marczak, H. Wilner), Sambor (Z. Wierchowski), Drohobycz (Kaz. Osiorski), Rzeszów (Mich. Habuda, L. Szlagier, Józef Zmarzły-Zawirowski, Fr. Magryś, Zyg. Doliński), Tarnów (Miecz. Jarosz, Jastrzębski), Bochnia (Tad. Jakubowski, Z. Augustyński, T. Pluta),

Wadowice (Edm. Kołodziejczyk), Dębica (J. Szczerbiński, Jan Wiktor), Krosno (Mazurkiewicz), Złoczów (Stan. Drągiewicz, Marjan Węgrzynowski, Marceli Krajewski).

W imieniu Komitetu Centralnego i redakcji zagał zjazd St. K o t. Do przewodniczenia powołano dr. M. Wyróstka, J. Sładkiego i St. Rozmuskiego. Nastąpiło szereg przemówień powitalnych — imieniem P.P.S.D. galicyjskiej przemawiał Mikołaj Hankiewicz. P. P. S. zaboru rosyjskiego reprezentował B. Czar-kowski („Leon”).

Ze spraw, stojących na porządku dziennym obrad, najwięcej uwagi skupiło zagadnienie programu organizacji i akcji szkolnej w Galicji, obie sprawy referowane przez Kukiela. W dziedzinie programowej uchwalono przemianowanie *Promienia* na „pismo młodzieży socjalistycznej”. „Otwarte, jawne, niczem nieprzysłonięte głoszenie idei socjalistycznej nikomu już *Promienia* z rąk nie wytrąci. Minął czas, gdy trzeba i można ją było otaczać mgłą nieokreślonej postępowości lub czysto uczuciowego rewolucjonizmu” — temi słowy uzasadniała redakcja w numerze lipcowym 1905 r. dokonaną zmianę. Było to rzeczywiście postawieniem przysłowiowej kropki nad „i”, otwartem przyznaniem się do kierunku, nadanego organizacji „promienistych” przez Kachnikiewicza i Kisielewskiego, utrwalonego zaś, a po części i zaostrzonego przez Kukiela i Kota.

Obszerna deklaracja w sprawie akcji szkolnej uzasadniała potrzebę walki o „wolną, demokratyczną, bezwyznaniową szkołę”. „Chcemy czynu. Zamknięcie carskiej szkoły w Polsce przez naszych kolegów i braci wskazuje nam pole dla niego”... W ten sposób walka o szkołę polską wszczęta siłami młodzieży w Królestwie, zrywała kordon graniczny. A oto wyliczone „hasła na dziś”: 1. Zniesienie przywileju w szkole, przez co rozumiano bezpłatne nauczanie, równouprawnienie płci, zniesienie matury jako barjery, tamującej napływ do szkół wyższych; 2. Zniesienie pozaszkolnej kontroli władz szkolnych nad młodzieżą; 3. Zniesienie ograniczeń swobody myśli i słowa, swobody kształcenia się, stowarzyszenia i zgromadzania, równomierny udział młodzieży w zarządach bibliotek i czytelni szkolnych, uznanie sądów koleżeńskich; 4. Zniesienie religijnego przymusu; 5. Zmiana systemu nauczania, w tem zniesienie obowiązkowego wykładu łaciny i greki, wprowadzenie natomiast wykładów umiejętności prawniczych, ekonomji, socjologii, antropologii, etyki, historii

filozofji, historii nauki i sztuki, porozbiorowej historii Polski i Rusi, wreszcie krajoznawstwa. W innym miejscu odezwy zjazdowej przyznawali „promieniści” otwarcie, że nie stać ich jeszcze na „pełny, ściśle sformowany program przemiany szkolnego systemu”..

Te same hasła programowe znajdujemy w kilka miesięcy potem w odezwie wydanej we Lwowie, a podpisanej przez „młodzież promienistą” i „polską młodzież narodową bezpartyjną”. Ta ostatnia liczyła kilkuset uczniów, wyłącznie lwowskich szkół średnich; ideowo niezupełnie zdeklarowana stała pod kierownictwem tajnej organizacji „Świt”. Z pośród najwybitniejszych jej działaczy należy wymienić studenta politechniki, Stanisława Viktorina i uczniów gimnazjalnych, T. Dąbrowskiego, Wac. Mejbauma, Józefa Myszugę, Augusta Paszkudskiego, Ad. Kisiewicza, L. Barysza. Po kilku latach organizacja „młodzieży narodowej bezpartyjnej” przestała istnieć; część jej członków (Mejbaum, Pasławski) powróciła pod wpływem Teki i zajęła tam czasami czołowe stanowiska. Inni, jak Dąbrowski, Ad. Skwarczyński działali w latach uniwersyteckich w ramach t. zw. „bezpartyjnej młodzieży postępowej”, aby dojść aż do socjalizmu Promienia i P.P.S. (Skwarczyński, Lisiewicz, Krynicki).

Próba czynu, zapowiedzianego w odezwach, był jednodniowy strejk szkolny we Lwowie w dniu 29 listopada 1905 r. Czynnikiem agitacyjnym było hasło wprowadzenia w miejsce austriackich galówek świąt narodowo-powstańczych. Strejk udał się tylko częściowo, doprowadził jednakże do ogromnego ożywienia wśród ogółu młodzieży. „Promieniści”, programowo jednolici i zwarci, pracują teraz bez poważniejszych tarć wewnętrznych. U steru organizacji, w Komitecie Centralnym, zaznaczają się wprawdzie dwa kierunki. Kukiel, jak dawniej, podkreśla znaczenie realnego ujęcia zagadnienia niepodległości w duchu Organizacji Bojowej P.P.S. i grupy „starych” w partii, Stan. Rozumski, Gawecki ulegają raczej wpływom „lewicy” P.P.S. w zakresie polityki w Królestwie, organizację Promienia zaś chcieliby co najmniej oddalić od rozstrzygnięć w tych sprawach. Spory łągodzi i czuwa nad całością Kot, w tym już czasie redaktor pisma i „spiritus rector” roboty uczniowskiej. Linja kierunkowa Kota—to w pierwszym rządzie walka o unowocześnienie szkoły średniej i prace samokształceniowe, a poprzez wychowanie organizacyjne

w kółkach Promienia wydobywanie nowych ludzi — Promień jako szkoła działaczy społecznych.

Jesień 1906 r. przynosi w życiu „promienistych” dopływ świeżych sił do władz organizacji. Trzon nowego Komitetu Centralnego tworzą wychowankowie grupy sanockiej S. Bouhard J. Jakubowski, E. Marnik, prócz nich samborzanin Z. Wierchow-ski i jaslanin M. Wilner. Warunki nie sprzyjają jednakże obecnie dalszemu rozrostowi obozu Promienia. Z jednej strony działa ujemnie powolna, lecz stała likwidacja roboty rewolucyjnej w Królestwie. Z drugiej niekorzystnie wpływa brak ludzi u steru, niepodzielnie oddanych pracy wśród młodzieży. Odpływ sił do roboty w zaborze rosyjskim, rozwój roboty wojskowej w Krakowie i Lwowie wyczerpują wszystkie siły, chętne do pracy społecznej. Robota organizacyjna wśród „promienistych” schodzi wskutek tego na drugi plan. Nie przynosi też zmiany na lepsze podniecenie powszechne, wywołane agitacją wyborczą r. 1907. Grupy lokalne istnieją wprawdzie i nadal, niektóre z nich działają nawet sprawnie (Lwów pod sterem Antoniego Dorosza, H. Knopfa, J. Krajewskiego, H. Szuda, Jasło z Ignacym Dzie-dzicem, Tarnów, Rzeszów), odbywają się nawet sporadyczne zjazdy — całości brak jednak rozpędu ideowego z czasów Kisielewskiego, Kukiela i Kota. Stan dekadencji trwa przez cały rok 1907 i 1908, wzmożony jeszcze apatią, która ogarnęła większość działaczy Promienia po wysiłku wyborczym r. 1907.

Nowe ożywienie nastąpiło dopiero pod koniec r. 1908 i z początkiem 1909. Pod wpływem St. Kota, Kaz. świtalskiego, dr. M. Orłowicza utworzono we Lwowie placówkę akademickiej młodzieży postępowej w stowarzyszeniu „życie”. „życie”, wbrew wszelkim pesymistycznym wróżbom, rozwinęło bujną działalność odczytową i ideową i stało się w krótkim czasie poważnym czynnikiem w życiu młodzieży. Okazało się, że warunki przedmiotowe sprzyjają „promienistej” robocie jak dawniej, potrzeba tylko wysiłku i chęci do pracy. W grudniu 1908 zwołali starzy opiekunowie Promienia Kot i Kukiel posiedzenie Komitetu Centralnego, na którym dokonano kooptacji nowych członków z pośród młodych „życiowców”. Do władz Promienia wszedł lwowski „promienista” Stanisław Loewenstein jako sekretarz Komitetu Centralnego i redakcji Ludwik Skopiński, wychowanek grupy tarnowskiej, Marjan Boji Mieczysław Rettinger; z dawnych pozostał Kot, Kukiel, Jan

Szczyrek, częstochowianin Karol Basiński, członek Frakcji Rewolucyjnej P.P.S., który spełniał rolę łącznika z robotą w Królestwie już i w poprzednim składzie Komitetu Centralnego, czasowo Bouhard i Wilner.

Pierwszym wysiłkiem nowego Komitetu był objazd grup prowincjonalnych, dokonany przez Loewensteina i Rettingera, drugim — zwołanie zjazdu. Wynik pozwalał rokoować dobre nadzieje na przyszłość. Okazało się, że życie organizacyjne w starych ogniskach *Promienia* nie wygasło, niektóre zaś grupy przedstawiały się wprost znakomicie. Grupa rzeszowska liczyła ponad 60 członków, oddanych pracy kółkowej; kierownikiem jej byli J. Nadzieja i J. Bieniek; obok nich pracowali Ler, Chmiel, F. Grzesik, Wojda, hospitantem był późniejszy bohater legjonowy, Wyrwa-Furgalski. Równie wysoko stała organizacja jasielska z Zygmuntem Przybylskim na czele, Nowy Sącz z Antonim Slebodzińskim i M. Dworzańskim, Brzeżany z Julianem Czyżewskim, Henrykiem życzynskim, Reichertem i T. Frankiem Wiśniewskim, Buczacz z K. Wojtowiczem, żyromskim i Br. Smolakiem, Sanok z St. Mozowskim i braćmi Herzigami, Lwów z M. Ejsmontem, Ad. Garfeinem, M. Menaszkesem, A. Próchnikiem. Istniały ponadto grupy miejscowe w Drohobyczu, Stryju, Stanisławowie, Zaleszczykach (seminarjum męskie), Tarnowie, Krośnie.

Na Zielone Świąta 1909 r. zwołano do Lwowa zjazd, poprzedzony wydaniem po długiej przerwie numeru *Promienia*. *Promień* miał przygotować grunt dla uchwał, któreby odbudowanej organizacji nadały wyraźny kierunek. W wstępnym artykule p. t. *Drogowskazy* pisał Skopiński: „Lata wielkich rewolucyj polskich wytykają nam drogę, po której iść mamy bez wahania... Siłę znajdziemy w podziemiach narodu. Zaczniemy jednak od siebie samych, rozszerzmy nasze organizacje samokształceniowe...” Kukiel zamykał w *Dniu* dzisiejszym bilans teraźniejszości słowami: „Bo wolnym na duchu można być i w kajdanach. Ale naprawdę, w całej pełni wolnym można być tylko z bronią w ręce i w gotowości do zbrojnej za wolność rozprawy”.

Najważniejszą sprawą na zjeździe stało się zagadnienie narodowego charakteru organizacji. Stary spór z 1904 r. odżył nowo. Większość delegatów lwowskiej organizacji z Sandem na czele sprzeciwiła się temu, aby *Promień* wyraźnie nazywał

się i był zgrupowaniem młodzieży polskiej, a młodzież narodowości innych, żydowskiej czy ukraińskiej, korzystała jedynie z prawa gościnności. Zjazd po wysłuchaniu przemówień Kukiela i Loewensteina opowiedział się za utrzymaniem uchwał poprzednich zjazdów.

Uchwały zasadnicze brzmiały:

„1. Zjazd organizacji młodzieży „promienistej” stwierdza, że młodzież polska, prowadząca ustawiczną walkę o swoje prawa narodowe, wychowywać się winna w duchu, odpowiadającym bohaterskim walkom niepodległościowym narodu polskiego, że od tej linii, którą polskiemu duchowi rewolucyjnemu wytknęli ludowi bojownicy o wolność, młodzieży naszej zbaczać nie wolno. 2. Zważywszy, że tylko przez lud pracujący prowadzi droga do urzeczywistnienia ideału niepodległej Polski, młodzież promienista postanawia pracować nad wyzwoleniem i uświadomieniem polskiego ludu roboczego w duchu niepodległości i braterstwa ludów. 3. Uważając wszelkie objawy szowinizmu za ujemne pod względem społecznym i narodowym, uważając, że krzewienie zasad nienawiści narodowej uniemożliwia zgodne pożycie młodzieży, że tamuje drogę wszelkiemu rozwojowi myśli postępowej, młodzież promienista, zebrana na zjeździe, oświadcza, że konsekwentnie zwalczać będzie przejawy zdziczenia szowinistycznego, z którejkolwiek strony by one pochodziły”.

Zjazd roku 1909 utwierdził w ten sposób linię kierunkową organizacji, nadaną jej przez nowy Komitet Centralny. Od tej też chwili rozpoczyna się coraz ściślejsza współpraca *Promienia* z Polską Partją Socjalistyczną, Związkiem Walki Czynnej, a później Związkiem Strzeleckim. Już na zjeździe *Kazimierz Sosnkowski*, przedstawiciel lwowskiej sekcji P.P.S. Fr. Rewol., nawiązał kontakt z delegatami grup prowincjonalnych. Styczność ta w rok później, na następnym z kolei zjeździe, doprowadzić miała do oparcia roboty strzeleckiej w szeregu miejscowości galicyjskiej prowincji na młodzieży promienistej.

Od stycznia 1910 r. wychodzi *Promień* regularnie w nakładzie 1.000 — 1.200 egzemplarzy, z których 400 na cienkim papierze odbiera Wydział Zagraniczny P.P.S. w Krakowie przez Bol. A. Jędrzejowskiego (Baja) dla Królestwa. *Promień* poświęca sporo miejsca sprawom walki o szkołę polską w zaborze rosyjskim i dąży do spopularyzowania także wśród młodzieży

zaboru austriackiego idei bojkotu, która w tym okresie staje się znakomitem podłożem dla skutecznej propagandy niepodległościowej. W promieniu powstaje we Lwowie „Centralne Biuro dla spraw polskiej młodzieży szkolnej Królestwa” pod kierownictwem Eugenjusza Dobaczewskiego, Feliksa Kwiatka, Bogusława Miedzińskiego, Mieczysława Starzyńskiego i K. Basińskiego; z jego ramienia Kwiatek (Włada) pomieszcza w Promieniu kilka artykułów o sprawie bojkotu.

Akcją szkolną w Galicji zajmuje się na łamach Promienia Stanisław Lewicki (Kowal), wprowadzony przez Kota do redakcji i Komitetu Centralnego. Stale współpracują w Promieniu Rettinger (Karol Mieczysław), Loewenstein (Les), z „starych” Kukiel („stary” promienisty), Kot (Tad. Wrotycz, J. Jaskier), Szczyrek (J. Ś.), w Komitecie Centralnym organizacji M. Ejsmont, H. Knopf, przejściowo Paweł Kittay, wszyscy trzej „promieniści” lwowscy, i Wład. Czyżewski, królewski, który opuszcza jednak wkrótce Lwów i przenosi się do Kijowa, gdzie działa aż do śmierci swojej z rąk rządu bolszewickiego. Łącznie z przesunięciem się całej grupy akademików lwowskich, dawnych członków „Narodowej bezpartyjnej młodzieży”, do obozu socjalistyczno-niepodległościowego, wchodzi w drogę kooptacji z inicjatywy Kota do władz Promienia St. Krynicki, Ad. Lisiewicz i Julian Stachiewicz. Adam Skwarczyński, duchowy opiekun tej grupy, umieszcza w Promieniu szereg artykułów (Ad. Lux, A.—X), w których rozwija swoje poglądy socjalistyczne, nie wolne od wpływów Brzozowskiego, a po części i socjalizmu utopijnego.

Na połowę maja 1910 r. zwołał Komitet Centralny nowy, VIII. zjazd do Lwowa. Obecnych było na zjeździe 42 delegatów 11 grup lokalnych. Ze świeżo zorganizowanych najlepiej przedstawiała się grupa złoczowska, założona przez przymusowego emigranta z gimnazjów lwowskich, Macieja Menaszesa przy pomocy Kazimierza Bukowskiego.

Deklaracja ideowa VIII. zjazdu, utrzymana w tonie frazeologicznym, odpowiadała w treści hasłom, wysuniętym przez Komitet Centralny w odezwie przedzjazdowej. Brzmiała ona:

„Młodzież polska, młódź narodu podbitego, niewolnego, poddana znieprawiającym wpływom szkoły rządu zaborczego, w zaraniu czynu swojego przesiąka duchem upadłej ugody. Kultowi zgody z nieszczęsnym losem się przeciwstawiać, wstecz-

nictwa siew wytrwale plenić, tworzyć atmosferę taką, w której dojrzewają ludzie przejęci wzniosłością idei, zdolni do ofiarnego czynu i do twórczej pracy w imię ideałów narodowych i ogólnoludzkich, jednym słowem ludzie rewolucji — oto zadania organizacji młodzieży promienistej. Zniesienie krzywdy społecznej, pod której jarzmem od wieków jęczą miliony polskiego ludu pracującego, zrównanie bezwzględnie tych rzesz roboczych, które dziś wytrwale prowadzą walkę o równość praw — oto hasła, wypisane na promienistym sztandarze. I od zastępów walczącego proletariatu młodzież promienista przejmuje to hasło istotne i żywe, tysiącem ofiar okupione, żyjące w sercach wszystkich szczerych rewolucjonistów, w umysłach wszystkich, jako racja niezbita, życiowa konieczność, hasło narodowej niepodległości. Więc hasła ogólnej wolności, równości i braterstwa ludów, hasło narodowej niepodległości — to podstawowe zasady promienistego programu”.

Ostre uchwały w sprawie szkolnej podnosiły, że „ustrój szkolny i stosunki wewnętrzne w szkole galicyjskiej mimo pozornych reform zachowały swój wsteczny, niezgodny z duchem czasu i z potrzebami narodu charakter” i wzywały młodzież promienistą do podjęcia „z siłą zdwojoną walki o narodową, wolną, demokratyczną szkołę polską w zaborze austriackim”. W osobnym wniosku zajęto się sprawą pomocy moralnej i materialnej dla „braci z Królestwa, prowadzących ofiarną walkę o szkołę polską z zaborczym rządem rosyjskim”.

W zjeździe wziął udział W a l e r y S ł a w e k (Gustaw) jako oficjalny przedstawiciel Wydziału Zagranicznego P. P. S., ponadto K. Sosnkowski i M. Trojanowski jako reprezentanci Związku Walki Czynnej.

Rok 1910 jest dla P r o m i e n i a rokiem nawiązania bliższych stosunków z pokrewnymi organizacjami z za kordonu. W zjeździe organizacji młodzieży polskiej t. zw. krajów zabiranych, w Kijowie uczestniczy Komitet Centralny przez swego sekretarza St. Loewensteina i wpływa tam na ujęcie zasadniczych punktów programowych w duchu promienistych formuł. Równie czynne są władze P r o m i e n i a w czasie zjazdu Związku Polskiej Młodzieży Socjalistycznej i Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej we Lwowie, w czasie powszechnego zjazdu młodzieży zaboru rosyjskiego t. zw. zjazdu grunwaldzkiego w Krakowie. Nawiązuje się ściśle stosunki, których wyrazem są

później liczne artykuły i korespondencje w *Promieniu* (Stefan Starzyński, Tadeusz Hołówko, Mieczysław Niedziałkowski i inni).

W Komitecie Centralnym zachodzą pewne zmiany w tym czasie. Powraca na teren pracy wśród młodzieży Tadeusz Antoniewicz, ongiś jeden z czołowych działaczy młodzieży narodowej we Lwowie, obecnie po długiej, poważnej ewolucji poglądów, socjalista, kładący nacisk specjalnie na podkreślanie socjalizmu w robocie organizacyjnej. Powraca do roboty również Edmund Marnik, członek dawniejszych Komitetów. Z nowych ludzi oddaje swe siły na usługi propagandy promienistej wpiern na odcinku zachodnio-galicyjskim, w Krakowie, później przez lata we Lwowie, Zygmunt Przybylski. Wychowanek i kierownik organizacji jasielskiej, wybił się szybko w życiu akademickim; obdarzony talentem politycznym dużej miary, do gruntu przytem uczciwy i wierny przekonaniom, zmarł przedwcześnie w czasie wojny. Zabrała wojna i innych działaczy *Promienia* z tego czasu. Zginęli Ad. Garfein i J. Bieniek, którzy od jesieni 1910 r. weszli w skład Komitetu Centralnego, i młodszy o rok pracą u steru organizacji, Maciej Menaszkes, wszyscy trzej działacze o wypróbowanym charakterze i wielkich zdolnościach.

Administrację pisma objął pod koniec 1909 r. Juljusz Łopatka i zabłysnął iście weinfeldowskim talentem.

Do poważniejszych sporów doszło w łonie organizacji promienistych w r. 1911. W czasie konferencji wschodnio-galicyjskiej delegaci grupy lwowskiej postavili wniosek, aby przekształcić obóz *Promienia* na organizację czysto socjalistyczną. Odżyło w ten sposób stare zagadnienie z początkowej ery istnienia organizacji: czy socjalistyczny charakter zgóry w nazwie określić, czy drogą wychowania i kształcenia młodzież do socjalistycznego światopoglądu doprowadzać. Konferencja wypowiedziała się w większości swojej przeciw proponowanej zmianie. Odpowiedzią na to był rozłam. Grupa lwowska i stanisławowska usuwają się i tworzą „Organizację Polskiej Młodzieży Socjalistycznej”, której życie od samego zarania wypełnione jest walką dwóch odłamów ideowych. Jeden z nich, prowadzony przez Flasza, Kazimierza Daszkiewicza, Paducha i K. Piekarskiego ulega wpływom lewicy P.P.S. i doprowadza do połączenia ze Związkiem Młodzieży Socjalistycznej. Drugi, niepodległościowy, sympatyzuje raczej z kierunkiem *Placówki* F. Per-

la — organu P.P.S. opozycji i wyłania wkrótce własny Komitet Organizacyjny Polskiej Młodzieży Socjalistycznej w składzie: J. Czyżewski, Wincenty Gorzycki, Adam Próchnik, Helena Konówna i Julja Sokólska. Jeszcze przed IX. zjazdem młodzieży promienistej dochodzi do likwidacji rozłamu i ponownego zlania się grupy niepodległościowej-socjalistycznej z promienistymi. Połączona organizacja otrzymuje nazwę „Związku organizacji polskiej młodzieży socjalistyczno-rewolucyjnej P r o m i e ń”. Ideowy profil P r o m i e n i a zaznacza się teraz jasno i niedwuznacznie. W numerze wrześniowym z r. 1911 postawił Tan (T. Antoniewicz) pytanie: „Czem jesteśmy?” i odpowiedź na nie ujął w dwóch tezach: pierwszej — „Jesteśmy postępowcami i niepodległościowcami” i drugiej — „Chcemy być żołnierzami rewolucji, a na wojennym naszym sztandarze dwa słowa: socjalizm i Polska niepodległa”. Na tych samych podstawach opiera St. H. Zagozda (Henryk Herzig) uzasadnienie programu samokształceniowego dla organizacji. Deklaracja ideowa, uchwalona na IX. zjeździe, na którym nastąpiło ponowne połączenie poważnionych odłamów, mocniej niż dawniejsze podkreśliła socjalistyczną treść ideologii P r o m i e n i a.

„Szkółka oficjalna, stojąca na usługach państwa zaborczego, zmierza w interesie klas posiadających do wychowania ludzi, biernie ulegających dzisiejszemu porządkowi społecznemu, niezdolnych do twórczej pracy ideowej. Uświadamiając sobie jasno charakter i cele szkoły dzisiejszej oraz środki, jakimi działa, uważamy za nasz naczelny obowiązek wypowiedzieć bezwzględna walkę dzisiejszemu systemowi szkolnemu, krytykując go i wykazując demoralizującą jego działalność oraz podnosząc jednocześnie hasło zbiorowej pracy, prowadzonej w warunkach konspiracyjnych. Praca ta, oparta na sumiennej analizie dzisiejszych stosunków, zdąża drogą kształcenia umysłu i charakteru do wyrobienia typu człowieka, krytycznie oceniającego ogół zjawisk społecznych, zdolnego do samodzielnego czynu, kładącego podwalinę lepszej przyszłości. Obecny stan spraw w naszym społeczeństwie przedstawia walkę dwóch wykluczających się wzajemnie potęg: pracy i kapitału”. „Młodzież promienista nie może mieć wątpliwości, gdzie jej stanowisko. Zgodnie z tradycją tego ruchu stwierdza, że ideologia jej kieruje się po linii interesów polskich warstw pracujących. Zagadnienie bytu narodowego musimy również rozstrzygnąć zgodnie z polskim ludem pra-

cującym, zgodnie z tradycjami polskiej myśli rewolucyjnej. W zdobyciu niezależnego bytu państwowego widzi młodzież promienista jedyną rękojmnię wszechstronnego rozwoju narodowego: kulturalnego i ekonomicznego. Zdaje sobie sprawę z tego, że walka o niepodległość nie może być odsuwana do nieokreślonej przyszłości, że przeciwnie prowadzenie jej leży w sferze działania pokolenia dzisiejszego — organizacja nasza winna położyć nacisk na wyrobienie szeregu bojowników, gotowych wziąć udział w nieprzejednanej walce rewolucyjnej, która zapewnić ma ludowi polskiemu swobodę myśli i czynu”... „Jesteśmy więc młodzieżą rewolucyjną, w dokonywującym się rozwoju nie chcemy być jedynie widzami lub przypadkowymi uczestnikami — lecz świadomymi twórcami nowych form i wartości. Praca zaś organizacyjna ma nam dać to wyrobienie ideowe, które nie znosi kompromisu, a głosi ustawiczną walkę, walkę bezwzględną i nieubłaganą o wielkie hasła: wolności politycznej i równości ekonomicznej”.

Życie promienistych w ostatnich latach przed wybuchem wojny toczy się dwoma torami. Praca nad samokształceniem, od czasów Kachnikiewicza jeszcze, prawdziwa podstawa rozwoju organizacji, kwitnie nadal, choć już nie we wszystkich grupach. Rozszerza się natomiast i pogłębia praca wojskowa. Znamienne pod tym względem są dane, pomieszczone w sprawozdaniu Komitetu Centralnego za rok 1912/13. Organizacja liczyła 280 członków, 13 grup miejscowych. Przodował i nadal Rzeszów z 58 promienistymi (w ich liczbie Leopold Lis-Kula) i 9 kołami samokształceniowymi, Lwów z 50-ma i 7 kołami, Bochnia z 42-ma i 7. Brzeżany liczyły 26 promienistych, Biała 5, Cieszyn 22, Czerniowce 9, Jasło 12, Kraków 13, Krosno 7, Orłowa 4, Sambor i Stanisławów po 16. W roku sprawozdawczym ogłoszono 482 referatów i pogadanek, odbyło 703 zebrań. W 11 bibliotekach zgromadzono 1.729 książek, z tego w samym Rzeszowie 510. Wszystkie grupy z wyjątkiem paru, którym brakło po temu możliwości (Biała, Czerniowce, Krosno i Orłowa) prowadziły pracę wojskową w ramach Związku Strzeleckiego, częściowo zaś w skaucie. Brzeżany w sprawozdaniu na zjazd podały, że „z powodu nadmiaru roboty militarnej nie starczyło czasu na prowadzenie planowego samokształcenia”. Poza wymienionymi istniały jeszcze grupy w Buczaczu, Czortkowie, Jarosławiu, Mielcu, Przemyślu, Sanoku i Tarnowie, które jednak sprawozdania

Komitetowi Centralnemu przed zjazdem nie nadesłały. Mężów zaufania posiadała organizacja w Brzozowie i Tarnopolu.

Nie dało się utrzymać w ostatnich dwóch latach przedwojennych pisma. Zabrakło na to funduszków i odpowiednich administratorów, którzyby choćby z pod ziemi środki pieniężne wydobyli. Promieniści musieli poprzestać na czytaniu *Przedświtu* i *Krytyki*, szeroko w organizacji kolportowanych. W r. 1913 wydał Komitet Centralny jednodniówkę pod tytułem *Młoda myśl*.

Ideowych przesileń i załamań nie było więcej. Przebieg XI. zjazdu w listopadzie 1913 r. okazuje w sprawach zasadniczych zgodność poglądów. Większa rozbieżność zapatywań okazała się jedynie przy omawianiu wychowania militarnego. I tu jednak chodziło nie o zasadę, lecz o stosunek do skautingu. Uchwalona rezolucja stwierdza, że „młodzież promienista, zwalczając zasadniczo militarystkę państwową, uważa prowadzenie robót militarnych w społeczeństwie polskim za konieczne, wychodząc z tego założenia, że tworzą one pogotowie bojowe, które w chwili decydującej, oddawszy się na usługi rewolucyjnego proletariatu, zdoła zrealizować jego hasło: wolnej, niepodległej Polski ludowej”. Sprawę stosunku do skauta pozostawiono porozumieniu Komitetu Centralnego z władzami Związku Strzeleckiego, jako organizacji „stanowiącej zarodek przyszłej rewolucyjnej armii ludowej”.

W Komitecie Centralnym *Promienia* działali w okresie przedwojennym A. Garfein, Stefan Mozołowski, H. Herzig, M. Menaszkes, Kazimierz Bukowski, Kazimierz Wojtowicz, K. Niedzielski, Fr. Grzesik, M. Czajkowska, Czesława Grünbaumówna, Jan. Sztajn-Miedzińska, Julian Czyżewski, J. Sokólska, Adam Próchnik, Wincenty Gorzycki, Jadwiga Krehlerówna, Józef Blauer-Kratowicz, H. Szmoniewska. Przewodniczącymi Komitetu Centralnego byli Garfein, Menaszkes, Herzig i Przybylski, w ostatnich dwóch latach 1912/14 Adam Próchnik.

Sprawy wychowania wojskowego powierzone były pieczy Czyżewskiego, następnie J. Blauera-Kratowicza, który zginął jako oficer legjonowy w czasie wojny. Poza władzami centralnymi zorganizowane było w latach 1910/11 biura wschodnio- i zachodnio-galicyjskie *Promienia*.

Wybuch zawieruchy wojennej przerwał z natury wypadków

pasmo prac i wysiłków organizacji promienistych. Kilkunastoletnia działalność „tajnej szkoły” zakończyła się. Promieniści stanęli do apelu w przeważającej liczbie w Legjonach i ich I. Brygadzie, częściowo w armji austriackiej. Nazwiska ich zęsto zapełniły kronikę żałobną lat wojennych. Tych, co zostali przy życiu, spotykamy na ogromnym obszarze ideowych poczyznań obozu niepodległościowego czasu wojny i już po wojnie, w odrodzonej ojczyźnie. Promień jako organizacja wychowawcza zdał egzamin.

WŁADYSŁAW STUDNICKI.

W POSZUKIWANIU ODPOWIEDNIEJ AKCJI WYZWOLEŃCZEJ *).

Po kilkutygodniowym pobycie w okupacji niemieckiej udałem się do Krakowa, mając zamiar pojechania następnie do Niemiec. Miałem wrażenie, że można w Królestwie nawerbować kilkadziesiąt tysięcy, lecz obawiałem się, czy Austrija da nam broń w odpowiedniej ilości i jakości. Nasi strzelcy skarżyli się, że Austrija zaopatrzyła ich w karabiny starego systemu. Źródłem siły, źródłem uzbrojenia armii sprzymierzonej musiały być Niemcy ze swym olbrzymim przemysłem mechanicznym, który mógł przeobrazić się w przemysł wojskowy. Przemysł wojskowy Niemiec przedwojennych był największym na kuli ziemskiej. Niemcy, szczególnie fabryki Kruppa, zaopatrywały w broń znaczną ilość państw europejskich i pozaeuropejskich. Organizacja niemiecka w okresie wojny górowała nad austriacką. Nie z Austrią, a z Niemcami trzeba mówić, trzeba układać się co do sprawy polskiej, od nich trzeba uzyskać podczas wojny koncesję na siłę, t. j. warunki rozwoju naszych sił militarnych, przeobrażenie kinetycznej energii narodu polskiego w energję czynną.

We wrześniu znalazłem się w Krakowie. Bywałem znów w lokalu, w którym mieściły się biura N. K. N.'u (Naczelnego Komitetu Narodowego). Zaszła w nich olbrzymia zmiana. Nie było tego nawału ofiarodawców, z których jedni ofiarowywali dary na cele wyzwolenicze, inni zaofiarowywali swą pracę bezinteresownie. Nie było tej atmosfery ożywienia i nadziei, przeciwnie poczucie niepewności i smutku unosiło się w atmosferze. W biurach

*) Wyjątek z przygotowanego do druku II tomu „Z przeżyć i walk”. Por. „Niepodległość” t. VII art. „Z pierwszych dni wojny” st. 241 — 259.

pracowali funkcjonariusze płatni i niepłatni N. K. N.'u, interesantów było mało, przybywali oni najczęściej z niepomysłnemi wieściami.

Istniało biuro prasowe pod nominalnem kierownictwem posła Ignacego Daszyńskiego. Przychodził on tam na gazety i rozmawiał z ludźmi. Dowodził wówczas, że przedewszystkiem trzeba z obywateli Królestwa, chociażby zupełnie nieznanymi, nie posiadających ani swą indywidualnością, ani pozycją społeczną wpływów w narodzie, stworzyć Radę Narodową. Ta ogłosi werbunek, będzie surogatem rządu. Gdy wymienił nazwiska osób, które proponował do Rady Narodowej, osób, które znał raczej ze słyszenia, a na zarzuty moje, że oni wpływu nie mają i mieć nie mogą i są całkiem nieznanymi, Daszyński odpowiadał: „Ministrowie mianowani w Austrii w chwili nominacji najczęściej nie są znani, lecz przez zajęcie swych stanowisk stają się znanymi. „Dobrze — odpowiadałem — lecz oni swój autorytet zawdzięczają autorytetowi monarchy, który stawia ich na czele już wyrobionego mechanizmu państwowego, ci zaś ludzie skąd mogą otrzymać ów autorytet? Im może dać autorytet tylko powstająca i rozwijająca się polska siła zbrojna. Ona może stać się źródłem organu przymusu, czyli źródłem państwa. „Jestem, bo myślę” — mówił Kartezjusz. „Jestem, bo rozkazuję i rozkazy moje mają sankcję prawną” — może powiedzieć organizacja, która staje się państwem. Był to mój zasadniczy pogląd na budowę państwa w okresie wojny światowej.

W biurze prasowem znalazłem szereg gazet warszawskich. Jakie to wszystko było głupie, jakie to wszystko było podłe! Oto grupa działaczy społecznych na początku wojny wydała odezwę, wzywającą społeczeństwo, aby wykorzystало wojnę dla rozbudowy swych warsztatów pracy. Naiwni nie rozumieli, jak dalece wojna światowa będzie niszczyła warsztaty pracy. Tym apolitycznym panom, którzy niestety zaważyli na polityce Królestwa w okresie okupacji, nie przychodziły do głowy konsekwencje polityczne wojny światowej, tak byli dalecy od ujmowania sprawy niepodległości. Spotykałem szereg wiernopoddkańczych adresów z powodu odezwy Wielkiego Księcia, jedna podlejsza od drugiej, a szczególnie podła była odezwa podpisana przez szereg osób, potępiających Legjony i wzywających władze rosyjskie do bezwzględnego z niemi postępowania. Za podpisanie owej odezwy, zdaniem mojem, należała się kara, surowa kara, która musiała

być wymierzona przez ekspozyturę Legjonów, ekspozyturę polskiej siły zbrojnej, gdy ta wkroczy do Królestwa.

W tym samym czasie doszedł do mojej wiadomości fakt, a raczej zbrodnia polityczna, dokonana w Galicji przeciw tworzącej się polskiej sile zbrojnej, a mianowicie rozwiązanie Wschodniego Legjonu.

Byłem przypadkowo w Departamencie wojskowym, gdy zastępcy szefa Departamentu wojskowego Stanisławowi Downarowiczowi zdawał relację jakiś legionista o tem, co się dzieje w Mszanie dolnej, gdzie formował się Wschodni Legjon i jak doprowadzono do rozbicia jego w zarodku. Wymieniał jako jednego z głównych winowajców, b. prezesa Rady Narodowej galicyjskiej — Cieńskiego oraz hrabiego Skarbka, jako zaś ich pomocników — Biegę i Wierczaka. Cieński był jednym z przywódców grupy podolaków, wspominałem o nim w pierwszym tomie „Z przeżyć i walk” — pisząc o rusofilskiej konferencji w Pieniakach, majątku Cieńskiego. Skarbek był jednym z czołowych działaczy Narodowej Demokracji w Galicji wschodniej, zbliżyła go do niej walka z Rusinami o polskość tego kraju. Idąc z obozem endeckim, był przed wojną przeciwnikiem naszego ruchu zbrojnego, skierowanego przeciwko Rosji. On, jak i Cieński, w pierwszych dniach wojny weszli do N. K. N.’u, nawet mieli zamiar całkiem szczerzy robienia Legjonów, lecz pierwsze niepowodzenie załamało ich świeżą antyrosyjską orjentację. Wojska rosyjskie załapały Galicję wschodnią, posuwały się ku zachodniej. Sprawa niepodległości Polski wydawała się straconą tym działaczom, którzy przywykli otrzymywać dyrektywę od przewodców Narodowej Demokracji, ci zaś ostatni stali się głównymi chorążymi orjentacji rosyjskiej. Wierczak i Biega byli drobnymi pachółkami endeckimi podczas pokoju, takimiż pozostali i podczas wojny.

Słyszane wiadomości o niweczeniu w zarodku naszej siły zbrojnej napęłniły mnie boleścią i gniewem. Traf chciał, że spotkałem Cieńskiego. Rzuciłem się do niego z krzykiem, chcąc go spoliczkować. Obok Cieńskiego stał Stanisław Stroński, ten zasłonił Cieńskiego i chwycił mnie za ręce. Rozpoczęło się szamotanie między mną a Strońskim. Cieński mnie znał, lecz udał, że nie pozna je, i zapytywał: „Czego ten człowiek chce?” — Dać tobie w twarz za rozwiązanie Legjonu Wschodniego — krzyczałem. Cieński opuścił pokój i lokal N. K. N.’u, Stroński puścił moje ręce. Poszedłem do Downarowicza i powiedziałem, że chcę tę sprawę

zbadać na miejscu. Downarowicz dał mi t. zw. „Offene Ordre”, t. j. dokument, dający prawo swobodnego, bezpłatnego przejazdu na kolejach austriackich i niemieckich. Lecz zmiarkował, że komunikacja kolejowa z Mszaną Dolną jest niedogodna i dał mi auto wojskowe nazajutrz rano dla udania się do Mszany Dolnej.

Nie mam pod ręką mego memorału, który złożyłem N. K. N.'owi oraz kilku wyższym oficerom legionów. Mam tylko drugi numer „Listów ulotnych” do emigracji polskiej 1915 r., wydanych w Lozannie. W numerze tym znajduje się obszerny wyciąg z mego memorału z 26 września 1914 r.: „W Mszanie znalazłem tłumy umundurowanych, wyekwipowanych ludzi, z których prawie 10% miało podarte buty. Ludzie ci śpieszyli na dworzec kolejowy, aby wyjechać z Mszany, albo brali przepustki na wyjazd”.

„Niepodobna obliczyć ile pozostanie ze sformowanego Wschodniego Legionu”, ile więc wejdzie do nowej formacji trzeciego pułku Zachodnio-Galicyskiego Legionu. Szacuję tę liczbę na 1.000 ludzi. Tymczasem w Jaśle było do 5.000 w formującym się Legionie Wschodnio-Galicyskim. Utraciliśmy więc wskutek demoralizacji (a nie w boju), szerzonej przez przeciwników naszego ruchu zbrojnego, skierowanego przeciw Rosji, około 4.000 ludzi, z małym wyjątkiem, bardzo dobrego ludzkiego materiału. Opuścili szeregi tworzącego się legionu Drużyny Bartoszone w całości, Drużyny Polowe Sokoła w znacznej mierze i to zwykle całymi gniazdami, np. Gniazdo kołomyjskie, gdzie bardzo porządnie odbywały się ćwiczenia polowe.

„Utraciliśmy mniej lub więcej już przygotowany pierwiastek wojskowy, co zwiększa rozmiar naszej straty. Utraciliśmy grupy skupione przez dawne formy organizacyjne, co jest jednym z dowodów, że akcja dezercji była zorganizowana i kierowana przez dowódców tych organizacji, t. j. Sokoła i Drużyn Bartoszowych.

„Gniazda Sokole Galicji Wschodniej oraz Drużyny Bartoszone zniewolone były nagle opuszczać miejsca rodzinne wobec zbliżających się wojsk rosyjskich.. To ułatwiło wytworzenie się atmosfery pogromu, ale można było przy odpowiednim kierownictwie rozniecić pragnienie pomszczenia krzywd, pragnienie boju, gdyby nie starszyzna, która pracowała w przeciwnym kierunku.

„Materjalne warunki, w jakich znajdowali się członkowie tworzącego się legionu, były złe. Około 10% legionistów było bez

całych butów, wielu też nie posiadało mundurów i było w wyszarżanych ubraniach, pożywienie było niewystarczające, jak twierdził Myszkowski, ale skargi na złe odżywianie się nie były ogólne.

Chorób było mało, stan fizyczny uczestników niedosłego Legjonu Wschodnio-Galicyskiego przedstawia się z małym wyjątkiem zadawalniająco. Opuściły szeregi Drużyny Bartoszone, posiadające w swym składzie niewybredną ludność włościańską oraz różni inteligenci w szarżach oficerskich, dobrze wyekwipowani i obiadujący prywatnie.

„Nie warunki materialne były głównym czynnikiem rozbięcia się.

„Dla uzasadnienia swego postępku wszyscy powtarzają jedne i te same frazesy, co dowodzi najlepiej, iż systematyczna propaganda wbiła je w głowy. Frazesy te są endeckiego wyrobu, figurowały poprzednio w „Słowie Polskim”, „Ojczyźnie” — redagowanej przez Wierczaka, i gazetach Zamorskiego: „Austria nie daje żadnej gwarancji (w znaczeniu zobowiązań), chwila jeszcze nie nadeszła, Legjony nie mają znaczenia militarnego, nie możemy manifestować lojalizmu wobec Austrii, gdy nie chciała się zgodzić, aby do przysięgi było dodane — „służenie sprawie polskiej”. Legjony będą źle przyjęte w Królestwie, tam się tworzą legjony na korzyść Rosji, trzeba czekać i stanąć po stronie tego, kto zwycięży. Austria już przegrała kampanję i t. d”.

Demoralizację szerzyli przede wszystkim Biega i Wierczak, ludzie endeków. Bartoszonec odbił od szeregów, choć sam w nich pozostał, jeden z przywódców bartoszonec, przyjaciel polityczny Stanisława Strońskiego i Cieńskiego. On pchnął jednych bartoszonec do landszturmu, innych do robót polnych (miałem podejrzenie wówczas na jednego z przywódców bartoszonec — pisałem — późniejsze jednak wiadomości okazały, że podejrzenie moje padło pod niewłaściwym adresem).

„To, co się dzieje obecnie, leżało w planach Stanisława Grabskiego jeszcze na początku wojny. Mówił on inż. Mokłowskiemu, obecnie pozostającemu w Legjonach, i szczerze oddanemu sprawie walki z Rosją, iż w razie, gdyby Austria nie przyjęła warunków, urządzimy demobilizację. Grabski, związany organizacyjnie z Dmowskim w Królestwie, obecnie działający zgodnie z rosyjskim generalnym sztabem, pozostaje w kontakcie z komendantem wojsk rosyjskich we Lwowie. Przy formacjach Legjonów w intendancji ma dwóch swych agentów: Wierczaka, b. Re-

daktora pisemka „Ojczyzna”, i Biegę, propagatora w 1911 r. udziału sokołów polskich w manifestacjach panslawistycznych w Pradze, oraz dawnego przeciwnika organizacji militarnych.

„Pomimo kordonu z armji walczących Stanisław Grabski utrzymuje nadal stosunki z Cieńskim i Skarbkiem oraz oficerami w Mszanie. Oficer L., były docent Uniwersytetu we Lwowie, mówił mi w obecności Mokłowskiego, iż namawiano go, aby pojechał do Lwowa skomunikować się z Grabskim, i dawali mu przepustkę.

„Często przebywający w Mszanie — Cieński oraz hrabia Skarbek pracowali dla rozbitcia Legjonów. Cieński wbrew uchwale N. K. N.'u wspólnie z szefem departamentu wojskowego hrabią Skarbkiem ogłosili, że dają 3 dni do namysłu w sprawie przyjęcia przysięgi. Tymczasem N. K. N. domagał się przysięgi zaraz, co nie zostało zakomunikowane i ów czas do namysłu zużyto dla stworzenia masowej dezercji. „Rozbić Legjony patryotycznymi pozorami, nie przyjmą przysięgi, aby w razie czego móc poprowadzić ludzi do zaboru rosyjskiego na stronę Rosji były planem Grabskiego, który o zamierzonej demobilizacji zwierzał się Mokłowskiemu”.

Memorjał o rozwiązaniu Wschodniego Legjonu złożyłem w Departamencie wojskowym N. K. N.'u i domagałem się represyj względem winowajców. Rząd Narodowy powstania 1863 r. miał posłuch nie tylko wskutek siły moralnej, ale dlatego, że jego dekrety znajdowały sankcję karną. Kto rozporządza siłą zbrojną, ma możność stosowania sankcji karnej. Sankcja karna, stosowana przez organizacje polskie, walczące z Rosją, musiałaby uzyskać milczącą zgodę państw centralnych. Nasza akcja, skierowana przeciwko przeciwnikom walki zbrojnej z Rosją, byłaby czynnikiem naszych sił i czynnikiem budowy naszego państwa. Lecz to wobec psychologii N. K. N.'u było niemożliwością. N. K. N. stawał się szczątkiem organizacji, która powstała 16 sierpnia 1914 r. N. K. N., którego podstawą były parlamentarne partie Galicji, miał psychologję parlamentaryzmu, kompromisu: nie zaś nakazywania i akcji. Powstał w chwili podniesionych nadziei, rozpadł się, nie wytrzymał swej zwartości przy pierwszym niepowodzeniu. Wówczas to powzięto uchwałę jednomyślnie na posiedzeniu plenarnem, która głosiła:

„Tylko jedność całej Polski, mogącej obecnie głos zabierać, zdoła skupić wszystkich Polaków, zdolnych do noszenia broni, do zwycięskiej walki z Rosją.

Tylko jedność zdoła zgromadzić zasoby materialne, potrzebne do zorganizowania polskiej siły zbrojnej, która wkroczy na uciśnione ziemie polskie dla wyzwolenia ich z pod jarzma carskiego.

Aby tę myśl jedności narodu w czyn wprowadzić, zjednoczą się na wezwanie Koła Polskiego dotychczasowe odrębne organizacje: Centralny Komitet Narodowy i Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, oraz te grupy, które do żadnej organizacji nie należały, tworząc „Naczelny Komitet Narodowy” — i uznając ten Komitet za najwyższą instancję w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich”.

Naczelny Komitet Narodowy podzielił się z powodu utrudnionej komunikacji między Krakowem i Lwowem na dwie części: sekcję krakowską i lwowską, z których każda mogła autonomicznie zarządzać działem wojskowym, organizacyjnym i skarbowym.

Dnia 8 listopada 1914 r. przedstawiciele sekcji lwowskiej: jej prezes Cieński, zastępca prezesa Kasznica i hrabia Skarbek ogłosili, że występują z Naczelnego Komitetu Narodowego i likwidują Wschodni Oddział.

Hrabia Skarbek wyjechał zagranicę, spotkałem go u Kucharzewskiego w 1915 r. w Lozannie. Nie chciałem z nim się przywitać, on oświadczył, że musiał wyjechać zagranicę z powodu, że wystąpiłem przeciwko niemu w raporcie N. K. N.'u, ale on nie ma mnie tego za złe, bo wie, że działałem wyłącznie z pobudek ideowych, więc niech i ja nie mam mu za złe, że on, działając też z pobudek ideowych, przyczynił się do likwidacji Wschodniego Legjonu. Oświadczyłem wówczas, że pobudki ideowe mają swe źródła w pewnych stanach emocjonalnych, z których jedno są szlachetne, drugie znamionują upodlenie niewolą.

Hrabia Skarbek był człowiekiem tak osobiście sympatycznym i szczerym, że, pomimo mojej zwykłej niechęci do przeciwników politycznych, zwłaszcza do tych, którzy przynieśli znaczną szkodę naszej sprawie, spotykałem się z nim w Lozannie na stopie pokojowej i, gdy urządziłem zebranie dla zamanifestowania radości z wyzwolenia Lwowa z pod okupacji rosyjskiej, hrabia Skarbek tylko z powodu nieobecności w Lozannie nie był na tem zebraniu i oświadczył przedemną, że chętnieby przyszedł, bo cieszy się z całego serca z porażek Rosji w Galicji.

Słabością N. K. N.'u było to, że w skład jego wchodziło dużo

niewytrzymanego politycznie materiału ludzkiego. Byli to ludzie nawet o pewnym wyrobieniu politycznym, lecz wdrożeni do rezygnacji z niepodległości. Niepodległość wydawała się im czemś pięknym, szlachetnym, nieczyszczalnym, czemś, dla czego ponoszono w ciągu stuleci zbyt dużo ofiar. Gdyby nie było porażek austriackich na początku wojny, gdyby Lwów nie został okupowany, natomiast Warszawa odrazu wyzwolona, ludzie ci uwierzyliby w niepodległość i gotowi byliby ponosić dla niej ofiary.

Sytuacja na froncie uległa zmianie na korzyść Niemiec. Teren okupacyjny rozszerzył się, objął szereg miast, ofensywa niemiecka szła na Warszawę. Na terenie okupacyjnym zaczęła działać Polska Organizacja Narodowa, kierowana w znacznej mierze przez Witolda Jodko-Narkiewicza.

Jodko-Narkiewicz, syn znanego okulisty i właściciela ziemskiego w Mińszczyźnie, pochodził z zamożnego, ziemiańskiego rodu, z matki Rosjanki, która stała się polską patriotką pod wpływem męża. W młodości wszedł do obozu socjalistycznego pod wpływem ruchu rewolucyjnego rosyjskiego i martwoty politycznej w kraju. W 1892 r. brał udział w założeniu Polskiej Partji Socjalistycznej, już w 1893 r. propagował ideę powstania zbrojnego. W 1906 r., gdy P. P. S. zeszła z programu niepodległościowego na program autonomiczny, należał do tych, którzy wespół z Piłsudskim stworzyli frakcję rewolucyjną P. P. S., uczyniwszy secesję z tej partji. Przed wojną był generalnym sekretarzem, właściwie kierownikiem Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Opuścił Galicję z powodu jednego przykrego incydentu, lecz wrócił na początku wojny. „Jodko przyjechał, jak to dobrze” — powiedział mi Sławek. Tyle jest intryg przeciwko nam, on potrafi je odparować, on umie sam prowadzić intrygi.

Jodko wraz z Michałem Sokolnickim udali się do głównej kwatery Hindenburga i uzyskali prawo werbunku na okupowanych terenach, oraz pewną autonomję administracyjną dla Polskiej Organizacji Narodowej, przyczem zapewniali, że wystawimy 100 tysięcy wojska. Była to nieostrożność, której należało unikać. Gdym brał koncesję na werbunek u gen. Woyryscha, mówiłem, że to będzie przeciwwagą agitacji filorosyjskiej, lecz nie twierdziłem, że da to znaczne rezultaty liczebne. Wiedziałem, że rezultaty te będą się zwiększały stopniowo. Gdy po paru miesiącach Hindenburg zapytał, ile zwerbowano na terenie okupowanym Królestwa i powiedziano mu, że zaledwo 2.000, powiedział:

„Polen ist national tot” (Polska jest narodowo umarła) i przez długi czas zachowywał wielką nieufność do akcji polskiej podczas wojny.

Polska Organizacja Narodowa funkcjonowała na terenach wyzwolonych od jarzma rosyjskiego i okupowanych przez Niemców. W Łodzi kierownikiem miejscowej organizacji był Jodko-Narkiewicz. Gen. Lipper, stojący na czele wojsk niemieckich w Łodzi, bardzo życzliwie odzywał się o działalności Jodki. W wielu jednak miejscowościach robota była prowadzona nieudolnie, lekkomyślnie, wzbudzając tylko nieufność i lekceważenie wojsk niemieckich. Chciałem udać się na teren okupacyjny, lecz tam Jodko sprowadzał przede wszystkim pepeesowców. Słusznie Piłsudski pisał przed paru laty o Jodce, że przy każdej robocie politycznej przedwojennej i w okresie wojny chciał upiec pieczeń partyjną, chociażby niewielką. Nie udałem się więc na teren okupowany, a będąc przekonanym, że czynnikiem rozstrzygającym są Niemcy, i mając nadzieję, że wkrótce nastąpi wyzwolenie Warszawy i jej niemiecka okupacja, postanowiłem udać się do Berlina. Napisałem broszurę „Die Umgestaltung Mittel Europas durch den gegenwertigen Krieg” (Przekształcenie Europy przez współczesną wojnę). W broszurze dowodziłem, że granice Polski na wschodzie muszą sięgać do Dźwiny i Berezyny, że Polska, posiadając ziemie wschodnie, obiekt dziejowego sporu z Rosją, będzie musiała szukać przymierza z Niemcami. W ostatnim rozdziale podniosłem kwestję zjednoczenia Niemiec z Austrią, przyczem Polska mogłaby pozostać w unji z Węgrami pod dynastją Habsburgów.

Na wydanie broszury i na wyjazd do Berlina wziąłem pieniądze z N. K. N.’u. Władysław Leopold Jaworski nie czytał mej broszury, powiedziałem mu tylko, że broszura uzasadnia z punktu widzenia racji stanu Niemiec — odbudowę Polski. W broszurze, rzecz naturalna, nie sięgałem pod zabór pruski. Każda idea bowiem jest albo siłą motorową, albo siłą hamującą. W walce naszej z Rosją siłą motorową była sprawa odbudowy Polski przez oderwanie od Rosji znacznej części zaboru rosyjskiego. Podnoszenie zaś kwestji zaboru pruskiego było siłą hamującą. Sejm 1831 r., jakkolwiek był bardzo wielomównym, nie podnosił sprawy zwrotu Poznańskiego, chociaż Poznańskie było tak niedawno, bo przez kongres wiedeński 1815 r., odłączone od Królestwa. W broszurze poszedłem jeszcze dalej. Pisałem, że Galicja

wyciągała z Poznańskiego wybitniejsze jednostki: namiestnik Korytowski, dyrektor Banku Krajowego Milewski, szereg profesorów, jak Wicherkiewicz i inni, pochodzili z zaboru pruskiego. Jeszcze bardziej atrakcyjną siłą będzie odbudowana Polska. Wyciągając wybitnych ludzi z zaboru pruskiego, przyczyniać się będziemy do pokojowej likwidacji dążeń politycznych Polski w zaborze pruskim. Broszura ta w swoim czasie wywarła znaczny wpływ na wielu Niemców, bardzo uczuciowo zaangażowanych w sprawę Ostmarku. Np. dawny naczelny prokurator Rzeszy Niemieckiej, a późniejszy szef Central-Polizei-Stelle Stietzer mówił mi, że moja broszura zrobiła go zwolennikiem odbudowy Polski. Przed aktem 5 listopada ks. Franciszek Radziwiłł za pomocą jej zjednywał nacjonalistów niemieckich do zgody na akt 5 listopada.

Przybyłem do Berlina w listopadzie podczas pomyślnej ofensywy niemieckiej na Warszawę. W Berlinie zastałem Wilhelma Feldmana, tam już od kilku tygodni prowadzącego propagandę polską. Prowadził biuro prasowe, wydawał komunikaty, które poprzedzały tygodnik Polnische Blätter, wszedł w rozległe stosunki ze światem dziennikarskim i naukowym Berlina. Sprawa polska w danej chwili interesowała bardzo opinię niemiecką. Jeszcze na początku wojny znany ekonomista niemiecki Schmoller napisał, że rozbiór Polski był wielkim błędem Fryderyka Wielkiego. Stary filozof Wundt w Lipsku miał wykład publiczny o potrzebie odbudowy Polski. Sprawę polską trzeba „umlernen”, t. j. przeuczyć się — pisała prasa niemiecka. Ofensywa na Warszawę roznieciła zwiększone zainteresowanie, gdy więc Wilhelm Feldman telefonicznie zawiadomił kilku wybitnych publicystów oraz kilku uczonych niemieckich o tem, że przybył do Berlina Władysław Studnicki, którego przedstawił jako najwybitniejszego teoretyka ruchu niepodległościowego w Polsce, otrzymałem zaproszenie do szeregu wybitnych osobistości.

Między innymi poznałem Rauschera, w owe czasy przedstawiciela „Frankfurter Zeitung” w Berlinie, późniejszego posła Rzeszy Niemieckiej w Warszawie. Podczas mojej rozmowy w Berlinie w 1914 r. wyrażał żywe zainteresowanie Polską i pragnienie jej państwowej odbudowy. Mówiliśmy o różnych koncepcjach rozwiązania sprawy polskiej, przyczem on odnosił się niechętnie do rozwiązania austriackiego. Większość moich rozmów-

ców uważała, że wojna zakończy się za jaki rok i byli pewni jej pomyślnego wyniku.

Jeszcze nie zdołał złożyć wszystkich zamierzonych wizyt, gdy następuje załamanie ofensywy niemieckiej na Warszawę, obniża to zainteresowanie sprawą polską, sprawę tą uważają już niektórzy za straconą. Tu zaznaczyć muszę dużą różnicę między psychologią publicysty Niemca i publicysty Żyda. Publicysta Niemiec odczuł cofnięcie się Hindenburga, niepowodzenie ofensywy za rzecz tymczasową. Publicysta-Żyd, jako organizacja nerwowo mniej wytrzymała, uważał, że nastąpiła już przegrana. W Berlinie między innymi spotkałem wówczas redaktora Nossig'a. Ciekawa ta osobistość, trochę poeta, trochę rzeźbiarz, bardzo zdolny dziennikarz, sjonista, Polak, Niemiec w jednej osobie. Radował się z powodzenia ofensywy niemieckiej, cieszył się, że to doprowadzi do wyzwolenia Polski, a gdy ofensywa załamała się, powiedział mi: „Panie — wszystko stracone”.

W chwili cofnięcia się ofensywy Hindenburga zjawiał się w czasopiśmie „Grenzboten”, wydawanem przez Georga Cleinowa, artykuł „Polen versagt” (Polska zawodzi), w którym dowodził, że zawiedzione są nadzieje na Polskę, Polska przejawia moskalofilizm, bierność, nie jest i nie może być czynnikiem, ułatwiającym zwycięstwo. Na ten artykuł napisałem odpowiedź, w której dowodziłem, że Polska nie zawiedzie, jeżeli mocarstwa centralne powołają ją do niepodległego życia państwowego, t. j. jeżeli proklamują niepodległość. Ze strony rosyjskiej kuszą Polaków zjednoczeniem. Rząd rosyjski wypowiedział wyraz samorząd, publicystyka polska i rosyjska dodaje do tego — samorząd prawnopaństwowy i przed oczyma Polaków stoi zawodny obraz nowego, nie trzeczmiljonowego, jak dawne, lecz 20-miljonowego Królestwa Kongresowego. Bezwarunkowo stosunek sił polsko-rosyjskich nie stałby się korzystniejszym, budowa ta mogłaby bardzo prędko runąć pod wpływem uderzeń z północy. Samo istnienie tej budowy uważam za złudzenie. Dziś jest ono nie motorem czynu, lecz jest siłą hamującą. Do czynu zbrojnego mocarstwa centralne mogą Polskę powołać, proklamując niepodległość Polski z chwilą wstąpienia do polskiej stolicy wojsk państw centralnych wspólnie z legionami polskimi. Posłałem ów artykuł Cleinowowi z adresem pensjonatu, w którym mieszkalem. Otrzymałem od Cleinowa telefoniczne zaproszenie do Biura Ministerjalnego, w którym pracował. W rozmowie tłumaczył mi, że nie można wy-

drukować tego artykułu, że nawet, gdyby chciał, toby nie mógł, jest bowiem publicystą oficjalnym. Prosił mnie, bym przyszedł do niego nazajutrz na szklankę herbaty i butterbrot. Otóż byłem u niego na kolacji, bardzo uprzejmie przyjmowany przez niego i jego żonę, mówiłem o mojej broszurze i jej zasadniczych ideach. Cleinow ofiarowywał się, że zrobi korektę, bo rzecz złym językiem pisana, sprawia przykre wrażenie. Opowiadałem mu o broszurze, wydanej przez Erzbergera w kiepskiej polszczyźnie z Matką Boską Częstochowską na okładce, przeznaczoną dla Polaków. Mówił mi: widzi pan, co znaczy brak dobrej korekty. Zakomunikowałem mu, że broszurę, napisaną przeze mnie po polsku, tłumaczył na niemiecki Niemiec-dziennikarz, ja zaś autoryzowałem. Cleinow mówił mi o mapie, przedstawiającej projekt przyszłego państwa polskiego, i, dowiedziawszy się, że w Berlinie bawi Natanson i adw. Adolf Suligowski, prosił, bym przyszedł z nimi do niego, a on pokaże tą mapę. Nazwisko Natansona imponowało Cleinowowi. Cleinow, syn niemieckiego kolonisty z Chełmszczyzny, studja średnie i wyższe odbywał w Niemczech, był autorem dwutomowego dzieła „Zukunft Polens”, trzeci tom miał w projekcie. Stosunki polskie znał nieźle i słyszał, że w Królestwie odgrywają rolę Natansonowie, że mają Dom bankowy i niemal w każdej gałęzi przemysłu figuruje kapitał Natansonów. Kazimierz Natanson zgodził się odwiedzić Cleinowa, Adolf Suligowski nie zdecydował się, jakkolwiek wyzbył się już rosyjskiej orientacji i uważał, że wyzwolenie Polski może nastąpić tylko przez zwycięstwo państw centralnych.

W parę dni potem byłem z Natansonem u Cleinowa. Pokazał nam mapę, skonstruowaną na mocy referatów komisji, w której skład wchodził geografowie i ekonomiści. Mapa ta była dokumentem, świadczącym o tem, jakie obiektywne warunki terytorjalne byłyby niezbędne dla państwa polskiego, nie posiadającego ani Galicji, ani zaboru pruskiego. Granice owej Polski na wschodzie sięgały Berezyny, na północy linji Dźwiny. Polska miała mieć dostęp do morza w Libawie. Żadnych zamiarów tworzenia państwa litewskiego nie było, ziemia Kowieńska miała należeć do Polski. Ryga miała być wolnem miastem. Łotwa więc nie była przewidywaną, a pewna część jej terytorjum miała należeć do Polski, część zaś pozostać przy Rosji.

Rzecz charakterystyczna, że linja Dźwina — Berezyna narzuca się sama, gdy się rezygnuje z granic Polski historycznej

1772 r. We wszystkich mych memorjałach przedwojennych zakreślałem tę linię, jako naszą granicę wschodnią. Wskazywałem, że Aleksander I w 1811 r. proponował Czartoryskiemu te granice. Podczas pertraktacyj rewolucjonistów polskich z rosyjskimi 1817 r. ci ostatni gotowi byli przyznać Polsce powyżej wskazaną linię graniczną. Tylko nasi mędrcy, robiący Traktat Ryski, odstąpili od tej naturalnej granicy.

Cleinow wspomniał, że w sprawie granic polskich są projekty różnych modyfikacyj, lecz nie wspomniał o tem, że Związek Hutnictwa niemieckiego wskazywał, iż, tworząc państwo polskie, należy Zagłębie Królestwa włączyć do Rzeszy. Chodziło prawdopodobnie o uzależnienie gospodarcze Polski od Niemiec.

Cleinow mówił, że na rozwiązanie austriackie, t. j. przyłączenie Królestwa do Austrii dla wytworzenia nowego ogniwa trójpaństwa, t. j. państwa, składającego się ze związku trzech państw — Austrii, Węgier i Polski, Niemcy się nie zgodzą. Wsunąłem wówczas koncepcję, że Niemcy mogą włączyć Austrię niemiecką do Rzeszy, a wytworzyć dualizm Polsko-Węgierski. To rozwiązanie Cleinow uznał za nieaktualne i niepożądane dla Niemiec, gdyż, jeżeli Niemcy mogą być pewne Austrii jako sprzymierzeńca, czy będą mogły być pewne Polski, posiadającej unję z Węgrami? Otóż Polska-Węgry zamiast Austro-Węgier nie wydawała mu się za coś pożądanego. Mówiliśmy też o Ukrainie. Z rozmowy widać było, że kwestją Ukrainy interesuje się wojskowość niemiecka, natomiast kanclerz Bethman-Hollweg i jego otoczenie uważa wytworzenie Polski za rzecz aktualną, sprawę zaś Ukrainy za coś problematycznego, niemal fantastycznego. Cleinow wspomniał też, że kilka miesięcy przed wojną z polecenia kanclerza napisał i umieścił w Grenzboten artykuł, wykazujący potrzebę zmiany polityki antypolskiej w Prusach.

Kiedy w Berlinie wydrukowałem moją broszurę, otrzymałem telegram od N. K. N.'u, podpisany przez Jaworskiego, z prośbą o niewypuszczanie tej broszury aż do porozumienia się z nim. Dąziński w swych pamiętnikach pisze, że to chodziło o moją opinię w sprawie zaboru pruskiego wogóle, a Śląska w szczególności. Już sprostowywałem w liście otwartym do Redakcji „Robotnika” fałszywość tego twierdzenia. Chodziło bowiem o to, że moją ideę połączenia zaboru rosyjskiego z Galicją i wytworzenia państwa polskiego, pozostającego w unji z Węgrami pod dynastją Habsburgów, wiązałem z połączeniem Austrii z Rzeszą Niemiecką.

Austria byłaby włączona do Rzeszy, gdy Polsko-Węgry byłyby z tem państwem sprzymierzone, posiadałyby konwencję militarną i preferencje celne. Gdym potem widział się z Daszyńskim i z Jaworskim, Daszyński mówił mi, że pozostawienie tego rozdziału w książce mogłoby sfery austriackie usposobić niechętnie względem N. K. N.'u. Miał też pewne zastrzeżenia wobec mego jasnego stanowiska co do niepretendowania do zaboru pruskiego. Zgadzał się, że nie możemy prowadzić żadnej akcji, ani dyplomatycznej, ani wojskowej dla odzyskania tego zaboru, lecz oświadczenie o tem możemy dawać poufnie sferom niemieckim i austriackim, nie zaś w broszurze, będącej w handlu księgarskim, gdyż to może dać materiał do agitacji naszych przeciwników w Polsce przeciwko nam. Uważałem, że opinia przeciwników polskich naszej akcji ma mniejsze znaczenie dla sprawy, niż pozyskanie rozstrzygającego czynnika — Niemiec. Potrzebujemy koncesyj na siłę, gdy będziemy siłą, państwem, Polacy będą tak zadowoleni ze zmiany losu, że przeciwnicy staną się zwolennikami.

Rozmowy te miałem w Wiedniu, gdyż z Berlina pojechałem do Wiednia, udając się następnie do Rumunii.

W Berlinie zacząłem czuć się źle wskutek mało pomyślnych wieści z frontu. Terenów okupacyjnych narazie niemal nie było. Zainteresowanie Polską, jak wspominałem, zmalało. Gdy przed paru tygodniami byłem pożądanym gościem różnych polityków i publicystów niemieckich, to podczas mało pomyślnej sytuacji na froncie musiałem całemi godzinami wyczekiwać na przyjęcie przez tego lub owego redaktora. Przyszło mi do głowy, że należy prowadzić propagandę antyrosyjską w Rumunii i w Bułgarji. Przystąpienie bowiem tych państw do mocarstw centralnych daje bezwarunkowo przewagę, wystąpienie Rumunii niezwłocznie wyzwoliłoby Galicję z pod nawały rosyjskiej. W Rumunii miałem znajomego. Podczas mego wygnania na Syberji przebywał też na wygnaniu Konstanty Sterry, Rumun, człowiek wyjątkowej wiedzy i inteligencji. W 14 roku życia, po przyłączeniu Bessarabji do Rosji, stał się rosyjskim poddanym. W 19 roku życia poszedł na wygnanie, po paroletnim pobycie na Syberji, uznano, że jest obcym poddanym, który musi być wydany z państwa rosyjskiego. Wówczas Sterry udaje się do Rumunii, tam kończy uniwersytet, odbywa studia uzupełniające we Francji i w Niemczech, następnie uzyskuje katedrę w Jassach, był nawet rekte-

rem, został posłem do parlamentu rumuńskiego i prezesem komisji do rewizji konstytucji. W 1912 r. posłałem mu moją broszurę w języku niemieckim, wydaną „Denkschrift für ungarische Staatsmänner”, o której on zamieścił życzliwą wzmiankę w miesięczniku przez siebie wydawanym „Viazza Romanesca”. Z tego przyszedłem do przekonania, że jest on zwolennikiem orjentacji antyrosyjskiej i mogę mu udzielić pewnej ilości faktycznego materiału dla propagandy.

Bułgarów spotykałem zagranicą i bardzo często porozumiewałem się z nimi w języku rosyjskim. Wiedziałem, że Bułgarja, pokrzywdzona w 1913 r., jest niechętną Rosji, protektorce Serbji. Sądziłem, że będę mógł tam wygłosić szereg publicznych odczytów o Rosji i Polsce i wykazywać niebezpieczeństwo rosyjskie dla Bułgarji w razie zwycięstwa Rosji. W Wiedniu przed wojną zapoznałem się z Montlongiem, szefem wydziału prasy i propagandy w austro-węgierskim ministerstwie spraw zagranicznych, człowiekiem mądrym, przed wojną bardzo interesującym się sprawą polską i Rosją. W ministerstwie austro-węgierskim referentem w wydziale prasowym był Czaki, galicjanin, dawny mój znajomy. On to często przekładał i referował moje artykuły antyrosyjskie. Montlong zwrócił na nie uwagę i, gdy mu Czaki zakomunikował w 1914 r. przed wojną, że bawię w Wiedniu, zapragnął ze mną zapoznać się osobiście i miałem z nim w czerwcu i lipcu 1914 r. dwie konferencje. Widziałem się z nim ostatni raz w wigilję wybuchu wojny. Z Berlina napisałem do Montlonga o moich zamiarach propagandy antyrosyjskiej w Rumunji i w Bułgarji i zapytałem, czy tej propagandy nie zechciałoby sfinansować ministerjum. Otrzymałem telegraficzne wezwanie do Wiednia.

W Wiedniu funkcjonował N. K. N., musiał bowiem opuścić Kraków, zagrożony już przez wojska rosyjskie. Ewakuowany N. K. N. miał rozległe biura, szereg funkcjonariuszy, rządził wszystkim Władysław Leopold Jaworski. Gdy przybyłem do Wiednia i poszedłem do lokalu N. K. N.'u i zakomunikowałem sekretarzowi Jaworskiego, że pragnę widzieć się z Jaworskim, sekretarz mnie poprawił: „Pan chce mieć posłuchanie u ekselencji Jaworskiego”. Jaworski bardzo szybko orjentował się we wszystkich sprawach, był umysłem bardzo giętkim, zręczny w obejściu z ludźmi, wszystkich obsypywał komplementami. Dążyński znajdował się pod jego wpływem. Stosunek Jaworskiego



Obóz Neustadt. Koleżeński Sąd Honorowy. Siedzą (od lewej): S. Nowicki, F. Kurnatowski, J. Bańkowski (przewodniczący), J. Kozieradzki, M. Nowicki. Stoją: W. Zasztowt, W. Vorbrot, J. Wróblewski, P. Kiciński, S. Pill.

do Daszyńskiego formułowałem wówczas w następujący sposób: „Na lwa srogiego bez obrazu wsiedziesz i na... Daszyńskim jeździć będziesz”. Czy Jaworski był dobrym organizatorem? Zdaje mi się, że nie. Zorganizował on szybko N. K. N i jego biura, lecz twierdziłem, że organizacja ta jest oparta na zasadzie „Rzeczypospolitej Babińskiej”. Już to samo, że kierownikiem akcji niepodległościowej był Jaworski, nadawało mu ten charakter. Prof. Jaworski jeszcze w 1909 r. pisał, że w razie wojny rosyjsko-austriackiej Polakom nie pozostaje nic innego, tylko spełnianie swej powinności w obu państwach, na co odpowiedziałem artykułem — Bartek Zwycięzca, jako ideał publicystyki „Czasu”. Usprawiedliwiało me twierdzenie, że N. K. N. jest „Rzeczypospolitą Babińską”, i to, że N. K. N. wydawał tygodnik w języku niemieckim „Polen”, którego głównym redaktorem był M. Goldscheider Galicjanin, nie znający ani Rosji, ani zaboru rosyjskiego. Wiedeń był przepelniony Polonją. Przed okupacją rosyjską uciekło do Wiednia wiele urzędników, adwokatów, dziennikarzy, profesorów, właścicieli ziemskich i t. d. Wszystko to siedziało w kawiarniach i dyskutowało o polityce.

Prof. Balcer, który we Lwowie, zatopiony w studjach archiwalnych, mało czasu poświęcał przeglądaniu gazet i lepiej znał organizację Polski za czasów Jagiellonów, niż w dobie obecnej, całymi godzinami pochłaniał przeróżne gazety. Przed wojną podczas dyskusyj orjentacyjnych był on zwolennikiem orjentacji rosyjskiej, dowodząc, że Niemcy są dla nas najniebezpieczniejsi. Podeszedłem do niego w kawiarni i, chociaż uprzednio nie przejawialiśmy wzajemnej sympatji, z wielką radością przywitał się ze mną, chcąc dowiedzieć się, co myślę o sytuacji, jakie horoskopy stawiam na przyszłość. Cóż, Panie Profesorze, utraciliśmy uniwersytet lwowski, Rosjanie zaprowadzą tam czysto rosyjski uniwersytet; zbliżają się do Krakowa, utracimy uniwersytet krakowski. — „Ach, jaka szkoda, jaka to klęska dla naszego cywilizacyjnego rozwoju”. Wówczas powiedziałem — Panie profesorze, jestem jednak pewny, że ofensywa niemiecka uda się, zgniecie Rosję, oderwie od niej znaczną część zaboru rosyjskiego, będziemy więc mieli nowe dwa uniwersytety polskie w Warszawie i w Wilnie. „Ach, daj to Boże!” — zawołał Balcer z całego serca. Tak, Panie Profesorze, zwycięstwo Rosji, to utrata dwóch naszych uniwersytetów, zagwożdżenie dwóch naszych centrów naukowych; jej klęska — to powołanie do życia dwóch nowych uni-

wersytetów, odrodzenie dwóch centrów cywilizacji naszej. Nie chciałem mu przypominać jego opinii orjentacyjnej, przypomniałem tylko wzrokiem. Balcer nieco się zmieszał i powiedział: „Tak, ma pan rację, po Rosji niczego spodziewać się nie można”.

Rachowano na szybkie zakończenie wojny i wysnuwano polityczne konsekwencje z sytuacji militarnej danej chwili. Poseł Daszyński w rozmowie ze mną wypowiedział opinię: „Wojna obecna wkrótce się zakończy kompromisem, nie odzyskamy całego Królestwa, lecz nabytki Austrii w Królestwie wespół z Galicją wytworzą już siłę poważną, mogącą wywierać znaczny wpływ w monarchji Habsburgów. Będziemy militarnie i politycznie przygotowywali przyszłą wojnę, która nastąpi w niedługim czasie po obecnej, zakończonej nierozegraniem, co nie zadowolni walczących stron i wywoła wzmocnione antagonizmy”. Była to idea nie indywidualna Daszyńskiego, spotykałem ją w tej lub owej formie wypowiedaną w owym czasie przez Polaków, przebywających w Wiedniu. O prędkim zakończeniu wojny nierozegraniej myśleli też politycy austriaccy. Miałem widzenie się z radcą ministerstwa spraw zagranicznych Hoyosem, któremu przydzielono sprawę polską. Był on prawdziwym austriakiem, bo mieszaniną kilku narodów monarchji Habsburgów. Uważany był za Węgra, lecz przyznawał się do krwi niemieckiej, węgierskiej, czeskiej i polskiej. Ta wielka ilość różnych krwi nie dała mu wielkich zasobów inteligencji. Rozmowa moja z nim była charakterystyczną. Gdy zapytałem go, jak pan przedstawia sobie układ przyszłych stosunków polsko-austriackich, odpowiedział, że sądzi, że one ułożą się analogicznie do stosunków Chorwacji do Węgier.

— Jeżeli Chorwacja nie może zadowolnić się tą połowiczną samodzielnością, jaka jej została przyznana, to czy sądzi pan, że Polska tem się zadowolni?

— Polska może otrzymać autonomję rozleglejszą od tej, z jakiej korzysta Chorwacja.

— Autonomja! Galicja ma 8 milionów mieszkańców, Królestwo — 12, zabór rosyjski nie ogranicza się tylko Królestwem, czyż jest możliwem, żeby kraj przeszło 20-miljonowy był autonomiczną prowincją państwa, posiadającego poza nim 20 milionów mieszkańców? Taki stosunek sił już decyduje o unji realnej.

— Wątpliwe, aby Austrija otrzymała całe Królestwo — odpowiedział Hoyos.

— Wy chcecie einbischen Polen — zawołałem. Na to odpowiedział Hoyos, że wojna została narzucona Austro-Węgrom i Niemcom, zakończenie jej może nastąpić prędko. Polacy mają duże wymagania, ale dotychczas bardzo mało współdziałają do osiągnięcia zwycięstwa. Może po wzięciu Warszawy to się zmieni. Sympatje ludności Królestwa względem Austrii przejawiają się i to będzie miało znaczenie dla sprawy polskiej.

— Im więcej dacie nam możności samodzielnie gospodarzyć w Polsce podczas wojny, tem więcej wyłonimy sił ku obopólnej korzyści. Potrafimy zmobilizować masy do walki, zarządzimy rekrutację.

— My chcielibyśmy oprzeć się na żywiole konserwatywnym, na ziemiaństwie i bogatszem mieszczaństwie, co pan myśli o księciu Czetwertyńskim, szwagrze naszego posła w Sofji?

Przypomniałem sobie jego moskalofilską mowę na przyjęciu delegatów Komitetu Ziemiców, wstrętne adresy wiernopoddkańce, przez niego podpisywane, i odpowiedź dałem w formie takiej, aby zafrapowała mego rozmówcę:

— Jak przyjdziemy do Królestwa z naszemi Legjonami, to ja każę go niezwłocznie powiesić.

— Powiesić wy nie macie prawa, kogo trzeba będzie wieszać, tego powiesimy my.

— Nie, wy nie macie prawa wieszać w takich wypadkach. Oni są waszymi przeciwnikami, dla nas są zdrajcami, my więc i tylko my mamy prawo rozprawiać się z nimi. Straceni przez was staną w szeregu naszych męczenników narodowych, straceni przez nas — staną w szeregu zdrajców.

Hoyos przeniósł rozmowę na gospodarcze stosunki zaboru rosyjskiego, zwłaszcza Królestwa. Rozmowa dalsza nie posiadała pierwiastków drastycznych.

Nietylko Daszyński i Hoyos, ale nawet tak wybitny umysł polityczny, jak Witold Jodko-Narkiewicz, mniemał wówczas, że wojna może zakończy się szybko kompromisem, że Austrija uzyska znaczną część Królestwa. Z polecenia Jaworskiego, Jodko układał projekt przyszłego stosunku Polski do Austrii. Byłem u niego w hotelu, gdy swój projekt dyktował maszynistce. „Zbyteczna praca — powiedziałem — stosunek Polski do Austrii, Węgier lub Niemiec określi się stosunkiem sił, rozmiarem terytorjum, oderwanego od Rosji”. Jodko zgodził się ze mną i powiedział: „Zlikwidowano P. O. N., połączono z N. K. N.’em. Sokolnicki zo-

stał sekretarzem N. K. N.'u. Nie chcą dać mi żywszej roboty, więc Jaworski znalazł, że mam pracować w Komisji Naukowej i przydzielił mi ten referat. Nie uznaję go za całkiem zbyteczny, bo kto wie, może, jak wybuchła wojna, tak niespodzianie wybuchnie pokój, i trzeba mieć projekt, projekt realny na obecne warunki, wytworzone wojną. Część Królestwa jest już okupowaną.

Po kilkudniowym pobycie w Wiedniu, rozmówiwszy się z Montlongiem i otrzymawszy od niego 1000 koron na podróż na Bałkany, z zastrzeżeniem, że w razie, gdyby mi zbrakło w Bułgarji, będę mógł otrzymać z poselstwa austriackiego w Sofji, które będzie o moim przyjeździe zawiadomione, wyjechałem z Wiednia i po drodze zatrzymałem się w Budapeszcie w hotelu Hungarja. W Budapeszcie byłem w 1911 roku. Był to moment, w którym hrabia Tisza był w wysokim stopniu niepopularny. On zgwałcił opozycję, zamknął parlament, obstawił go wojskiem, niedopuszczał posłów. W kasynie magnackiem robiono mu wstręty, wychodzono, gdy on przychodził, miał wówczas pojedynki; tłum uliczny gwizdał na widok jego karety. Obecnie w końcu 1914 r. był najpopularniejszym człowiekiem na Węgrzech, karete jego witano entuzjastycznymi okrzykami, w jego energii, w jego silnej woli, w jego dawnym bezwzględnym parciu do zwiększenia sił militarnych Austro-Węgier upatrywano źródło siły i gwarancję ostatecznego zwycięstwa Węgier w ciężkich zmaganiach wojny światowej. Od maksymalnej niepopularności Tisza wszedł do maksymalnej popularności.

Budapeszt to miasto o innej psychologii, niż Wiedeń. W Wiedniu ludność odczuwała tylko ciężary wojny, ponosiła ofiary z musu oraz przez lojalność, lecz bez zapału, Budapeszt był pochłonięty myślą i wolą wojny. Wszyscy moi rozmówcy rozumieli, że ta wojna decyduje o losach Węgier, lecz nie przypuszczali tej tragedji, jaka będzie udziałem ich ojczyzny.

Korzystając z tego, że w 1911 r. zaznajomiłem się z Rakoczym, redaktorem „Pesti Hirlap”, odwiedziłem go.

Gdy zapytałem, czy on sądzi, że wojna zakończy się wkrótce kompromisem, przyczem Austrija utraci znaczną część Galicji Wschodniej, a natomiast otrzyma rekompensatę z Królestwa, Rakorzy oburzył się i powiedział: „Nie — tego nie będzie. Musimy odbudować Polskę. Nie dlatego, że wy tego chcecie, Polacy właściwie tego nie bardzo chcą. Synowie moi walczą na froncie w Królestwie, wiem od nich o stanowisku ludności; wasza arysto-

kracja to jedno tylko łajdactwo, wasze chłopstwo to bierna masa bez dążeń politycznych, wasze miasta są przeszło w dwójnasób bardziej opanowane przez żydów, niż nasze. Niepodległa Polska potrzebna jest nam i dlatego my będziemy dążyć do jej odbudowania. Wszystkich wysiłków użyjemy dla wyrzucenia Moskali z Galicji Wschodniej. Rosja, usadowiona w Galicji Wschodniej, to stałe niebezpieczeństwo dla Węgier. W polskim państwie, polski naród może się odrodzić". W odpowiedzi zwracałem uwagę jego, że wielkim błędem mocarstw centralnych jest niezwrócenie się do Polaków z odezwą, wzywającą ich do walki z Rosją w imię niepodległości Polski, i zaświadczenie, że ziemie odebrane od Rosji będą podstawą państwa polskiego. Na to nie otrzymałem jasnej odpowiedzi z jego strony. W rozmowie tylko zaznaczył, że odstąpienie Galicji Rosji Węgry będą uważały za klęskę — odstąpienie Polsce za rzecz pożądaną, jeżeli Polska będzie dawała gwarancję, że pragnie zachować uzyskaną niepodległość. Trializmu nie życzą Węgry.

„Pesti Hirnap” był organem Tiszy, a Rakoczy jego mężem zaufania. Stąd rozmowa ta posiadała dla mnie duże znaczenie. Zakomunikowałem jej treść w liście do pułkownika Sikorskiego.

Po jednodniowym pobycie w Budapeszcie otrzymałem telegram od Montlonga, abym niezwłocznie wracał do Wiednia. O godzinie 10 rano wyjechałem do Wiednia i wprost z dworca pojechałem do ministerstwa spraw zagranicznych. Montlong pokazał mi dwa pisma, otrzymane z Sofji, od posła hr. Tarnowskiego i od jednego z ministrów bułgarskich, dawnego znajomego Montlonga, do którego napisał o moim przyjeździe. Obaj donosili, że premier bułgarski, zwolennik państw centralnych, nie życzy sobie przyjazdu prelegenta z odczytami antyrosyjskimi, gdyż wówczas nie będzie mógł opędzić się od prelegentów, jakich Rosja mu naśle. Stało na tem, że nie mam jechać do Sofji, lecz pojadę tylko do Bukaresztu. O godzinie pierwszej tego samego dnia wyjechałem do Bukaresztu przez Budapeszt, skąd już, nie zatrzymując się, pędziłem kurjerem do stolicy rumuńskiej.

W tym samym wagonie jechał prof. Hruszewskij, przywódca Ukraińców. Jechał on zapewne do Rosji przez Rumunję. W moim przedziale jechał młody, bardzo sympatyczny Węgier, z którym odrazu zaprzyjaźniłem się w drodze, rozmawiając o konsekwencjach wojny, odbudowie Polski i przeszłych i przyszłych stosunkach polsko-węgierskich. Zakomunikowałem mu, że

w sąsiednim przedziale jedzie Ukrainiec, profesor, który prawdopodobnie przez Rumunję uda się do Rosji. Austria rachowała na Ukraińców — zawiodła się. Po wzięciu Lwowa Ukraińcy masami przechodzą na prawosławie, Rosja zlikwiduje ukrainizm prędko. Nie wiadomo, czy obecnie Hruszewskij będzie działał na korzyść Rosji, czy Austro-Węgier. Mojem zdaniem raczej na korzyść Rosji.

Mój Węgier na jednej z większych stacyj chciał zarządzić zatrzymanie Hruszewskiego, aby nie dopuścić go do akcji w Rosji. Lecz Hruszewskij miał paszport w porządku i mógł sobie jechać do Rumunji, skąd w rzeczy samej udał się do Rosji i brał udział w ruchu ukraińskim, który aż do rewolucji rosyjskiej nie przejawiał tendencyj separatystycznych wobec Rosji.

(d. n.).

MARJA MONGIRDOWA.

JEŃCY POLACY W OBOZACH PAŃSTW CENTRAL- NYCH NA TLE KONCEPCJI TWORZENIA ARMJI POLSKIEJ W LATACH 1916—1918*).

III.

OBOZY W NIEMCZECH.

Obóz w Helmstedt **).

W dążeniu do służby Ojczyźnie.

Obóz w Helmstedt, tworzony przez Niemców z myślą o werbunku do podległego ich komendzie wojska polskiego (późniejsza t. zw. „Polska Siła Zbrojna”) zawierał element oficerski niezmiernie różnolity pod względem wyrobienia społecznego i zapatrywań politycznych.

Jak dalece zakres zainteresowań ogółu oficerów, przebywających w obozie, był początkowo szczupły, świadczy następująca uchwała ogólnego zebrania z dnia 15 października 1916 r., którą przytaczam dosłownie według brzmienia księgi protokółów: „Publiczne uprawianie polityki w obozie w Helmstedt nie powinno mieć miejsca”. Uchwała została powzięta większością wszystkich głosów przeciwko trzem. Charakter jej występuje szczególnie jaskrawo na jaw, jeśli się zważy, iż był to czas doniosłych przeobrażeń politycznych w kraju.

To też trzeba było wiele trudu ze strony wybitniejszych jednostek, potężnie przemawiających wypadków politycznych oraz dłuższego współżycia, aby środowisko oficerów, zamkniętych

*) Patrz „Niepodległość” tom X, str. 97.

**) Patrz „Niepodległość” tom X, str. 112.

w obozie, nabrało zwartości wewnętrznej i wytworzyło ośrodki pewnych kierunków i orjentacyj politycznych. W miarę upływu czasu środowisko to reaguje coraz silniej i w sposób coraz bardziej zorganizowany na wieści, dochodzące z kraju, jednakowoż jednolitości poglądów i akcji nie osiągnięto do końca istnienia obozu. „Jednolitość największa była w miesiącach styczniu, lutym i marcu 1917 r.; następnie po przekazaniu Legjonów Besslerowi, po wszystkich krętaństwach niemieckich oraz po upadku caratu — jednolitości osiągnąć nie było już można, tem bardziej zaś po aresztowaniu legjonistów i Komendanta. Przyczyną byli przede wszystkim zwolennicy skrajnego aktywizmu, którzy się godzili na bezwzględny posłuch i współpracę z Niemcami”³²⁾.

Życie wewnętrzne obozu po wyeliminowaniu spraw gospodarczych i ściśle organizacyjnych, dotyczących funkcjonowania poszczególnych organów samorządu obozowego, obracało się około dwóch zasadniczych osi: 1) stosunku do niemieckiej komendy obozu i 2) stosunku do naczelnej władzy państwowej polskiej oraz do sprawy wojska polskiego. Na oba te zagadnienia swój daleki odbłask rzucały wypadki, które w tym czasie rozgrywały się na terenie Królestwa, okupowanego przez państwa centralne, jak również wypadki w Rosji, zwłaszcza upadek caratu.

Celem uniknięcia zbytnej schematyzacji rozwój życia wewnętrznego obozu przedstawiam dalej nie w podziale na poszczególne zagadnienia, lecz w całości w ten sposób, jak się ono chronologicznie w księdze protokółów odbijało.

W czasie do połowy stycznia 1917 r. niewiele faktów z życia mieszkańców obozu uwydatniło się w protokołach. Zaznacza się wyraźna tendencja do zorganizowanego traktowania stosunków z władzami obozu. Uchwała ogólnego zebrania z dnia 15 października opiewa, iż „nikt z pp. oficerów obozu, z wyjątkiem osób specjalnie przez ogół upoważnionych, niema prawa w imieniu ogółu wchodzić w jakiekolwiek stosunki z władzami niemieckimi i osobami postronnymi”³³⁾. Ta tendencja uregulowa-

³²⁾ Relacja p. dyr. Dworzańczyka. P. płk. Vorbrodt w relacji swej również stwierdza iż „wśród jeńców byli tacy, którzy nadskakiwali oficerom niemieckim i starali się z nimi przyjaźnić, a przez to zdobyć sobie pewne przywileje, na co ogół kolegów, oczywiście, patrzył krzywo”.

³³⁾ Uchwała powyższa, jak należy przypuszczać, miała na celu zapobieżenie niezorganizowanemu zabieraniu głosu wobec władz niemieckich w sprawach obozowych ze strony poszczególnych jednostek, pomiędzy którymi kilku utrzymywało zażyłe stosunki z oficerami niemieckimi.

nia kontaktu z władzami obozowymi za pośrednictwem osób, specjalnie delegowanych (z pominięciem t. zw. starszego obozu, wyznaczonego przez władze niemieckie), uwydatnia się w sposób znamieny przez cały czas egzystencji obozu.

Wrażenie, jakie wywarł w środowisku oficerów akt 5-go listopada 1916 r., nie znajduje swego odbicia na stronicach księgi protokółów, jednakowoż, sądząc z relacyj, dotyczących obozu w Ellwangen, musiał i tu głęboko wstrząsnąć umysłami i sercami jeńców. Księga protokółów, która ze względu na cenzurę komendy niemieckiej była raczej wykładnikiem spraw organizacyjnych i gospodarczych obozu, o zagadnienia polityczne, wyra-
stające przed oficerami jeńcami, zahacza rzadko, nie dając wszechstronnego naświetlenia sytuacji. Podobnie przemilecza księga fakt, niewątpliwie doniosły w życiu obozu — wyjazd do Warszawy kilkudziesięciu oficerów na urlop sześciotygodniowy³⁴⁾. Skądinąd wiadomo³⁵⁾, że do Warszawy wyjechało z obozu w Ellwangen 33 osoby i z obozu w Helmstedt 35 osób.

Przyjazd oficerów do Warszawy nastąpił w dniu 12 grudnia 1916 r. rano³⁶⁾. Na dworcu goście zostali powitani przez delegację Komendy Legjonów Polskich, Komitetu Opieki nad jeńcami oraz przez ks. Franciszka Radziwiłła w imieniu m. Warszawy.

Na dworcu doręczono przybyłym maciejówki typu legjonowego; następnie oficerowie udali się do Komendy Legjonów, gdzie zameldowali się ówczesnemu Komendantowi Legjonów gen. Szeptyckiemu i złożyli deklarację o przystąpieniu do Legjonów w imieniu własnem, oraz kolegów pozostałych w obozach polskich w Niemczech. Na skutek złożenia ewidencji zostali zaliczeni do 3 p. p. Leg., kwaterującego w Warszawie, z tem, że narazie mieli być traktowani jako urlopowani.

Tego samego dnia miasto urządziło uroczysty bankiet w hotelu Bristol na cześć przybyłych. Można sobie wyobrazić, jakich uczuć doznawali oficerowie, przybyli z obozów, przy zetknięciu się z życiem stolicy, podejmowani serdecznie przez czynniki wojskowe i społeczne. Przez pewien czas przybyli oficerowie sta-

³⁴⁾ Wspomina jedynie o powrocie w miesiącu styczniu 1917 r.

³⁵⁾ Wykaz ogólny sporządzony przez Związek oficerów b. internowanych w obozach w Niemczech i Austrii.

³⁶⁾ Opis opieram na relacjach p. gen. Mackiewicza oraz p. mec. Heydukowskiego.

li się jednym z ośrodków zainteresowań Warszawy. Zapraszano ich grupami na obiady do oficerów legjonowych, bywali również na wiecach i zebraniach różnych stronnictw politycznych. Starano się ich wciągnąć do prac politycznych.

W styczniu meldowali się u Komendanta Piłsudskiego kolejno kpt. Mackiewicz z chor. Kamienieckim oraz oddzielnie chor. Heydukowski, informując go o życiu polskich obozów oficerskich w Niemczech. Komendant Piłsudski wysłuchiwał uważnie przedstawionego mu sprawozdania, nie zajął jednak w rozmowie wyraźnego stanowiska w stosunku do zagadnienia obozów polskich, wskazówki swe ograniczając do aprobaty dotychczasowej pracy jeńców oficerów i polecając ją nadal kontynuować w tym samym kierunku.

W dniu 18 stycznia 1917 r. na skutek powołania do życia przez mocarstwa centralne Tymczasowej Rady Stanu delegacja oficerów (chor. Heydukowski, chor. Kamieniecki, ppor. Lenkiewicz, kpt. Mackiewicz, kpt. Rymaszewski oraz chor. Wisłocki) zgłosiła się do Tymczasowej Rady Stanu z adresem. W adresie tym, oddając hołd Tymczasowej Radzie Stanu, jako prawowitemu Rządowi Polskiemu, oficerowie deklarują swoje służby dla Ojczyzny³⁷⁾. Adres został złożony przez delegację na ręce Marszałka Niemojewskiego.

Większość oficerów, pochodzących z różnych dzielnic Królestwa, po kilku dniach rozjechała się na prowincję, w Warszawie pozostali bądź miejscowi, bądź też pochodzący z kresów i z Rosji, którzy nie mieli dokąd jechać.

W prężnym czasie wystąpiły na jaw i ciemne strony pobytu oficerów w Warszawie. Ogromnie uciążliwym był nakaz codziennego dwukrotnego meldowania się w niemieckiej komendzie placu. Również i sytuacja materialna wielu z pośród jeńców, przebywających w Warszawie, była nader ciężka. Owe wstydlive kulisy życia oficerów odsłania ówczesna polemika prasowa³⁸⁾. Stanęli oni wobec braku mieszkań i środków do życia. Ze zwykłą sobie energią zabrał się do zlikwidowania tych braków kpt. Mackiewicz. „Przy tej akcji” — pisze w swej relacji — „jak zwykle w Warszawie, napotkałem dużo ładnych słów, lecz tam, gdzie potrzebna była natychmiastowa pomoc materialna, o czyn było bardzo trudno”.

³⁷⁾ Patrz załącznik.

³⁸⁾ Por. „Kurjer Polski” NN. 7 i 12/1917 r.

W końcu stycznia oficerowie zostali wywiezieni zpowrotem do obozu w Helmstedt. Oficjalnym motywem powrotu było zakończenie urlopów. Gen. L. Berbecki jako powód podaje ³⁹⁾ tarcia polityczne w kraju i nieprzychylnie ustosunkowanie się Niemców do sprawy wstąpienia tych oficerów do Legjonów.

Tymczasem życie obozu w Helmstedt szło dawnym trybem.

Data przełomową w egzystencji polskich obozów jeńców było powołanie do życia przez okupantów Tymczasowej Rady Stanu, która w dniu 15 stycznia wydała odezwę do narodu, między innymi zapowiadającą, iż utworzenie „licznej, bitnej a karnej armji... stanowi dla nas radosną i pilną konieczność”.

Sama Tymczasowa Rada Stanu była jednym z tych surogatów rządu, które według trafnego określenia Józefa Piłsudskiego w liście z dnia 6.XI.1916 r. do rektora Józefa Brudzińskiego ⁴⁰⁾ „nikogo zadowolić nie mogą, a które wszystkie zadawałać miały choć w części tę naturalną tęsknotę żołnierza do prawomocnej politycznej reprezentacji jego dzieł i pracy”, tęsknotę „do rządu, który żołnierza reprezentuje nazewnątrż, który z niego wszystkie troski polityczne zdejmuję i daje poczucie zrozumiałe celu, dla którego krew się daje”. Nic dziwnego zatem, że wiadomość o powstaniu polskiej władzy i o zamierzonym przez nią tworzeniu armji, musiała zatargać żołnierskim sumieniem uwięzionych w obozie Polaków. Rezultatem powyższych nastrojów były dwie deklaracje z wyrażeniem gotowości służenia ojczyźnie, reprezentowanej przez prawowity rząd narodowy, za jakie deklarujący uważają Tymczasową Radę Stanu. Jedna z tych deklaracji została złożona w dniu 18 stycznia 1917 r. Tymczasowej Radzie Stanu przez delegację grupy oficerów, przebywających na urlopie w Warszawie, o czym już była mowa, druga z nich — została wysłana w dniu 19.I.1917 r. na ręce Marszałka Koronnego T. R. S. przez oficerów, pozostałych w obozie w Helmstedt ⁴¹⁾.

Z książki protokółów wiemy, że uchwała w tej sprawie została powzięta w dniu 18 stycznia 1917 r. po odczytaniu odezwę Tymczasowej Rady Stanu i przeszła 98-u głosami z ogólnej liczby 152 oficerów, przebywających w obozie.

Z deklaracyj tych — warszawska jest zredagowana w for-

³⁹⁾ Opinia gen. Berbeckiego z dn. 14.IV.1932 r. jest przytoczona w „Memorjale” Związku Oficerów Internowanych.

⁴⁰⁾ „Pisma — Mowy — Rozkazy”, tom IV, str. 55.

⁴¹⁾ Patrz załączniki.

mie bardziej zdecydowanej i silnej, druga natomiast jest bardziej ogólnikowa i lakoniczna. Należy przypuszczać, iż oficerowie, przebywający w obozie, redakcję swej deklaracji zmuszeni byli uzależnić od ogólnej sytuacji w obozie.

Początek roku 1917 wnosi wielkie ożywienie w życie obozowe. Jak już wspominałam, w styczniu przybyli do Helmstedt oficerowie ze zlikwidowanego obozu Ellwangen, zaś około 26 — 27 stycznia 1917 r. nastąpił powrót 68 oficerów z uropu w Warszawie. Na zebraniu ogólnym w dniu 29 stycznia chor. Kamieniecki, jeden z przybyłych z Warszawy, odczytał pismo Tymczasowej Rady Stanu do oficerów Polaków⁴²⁾, nie zresztą konkretnego, poza pozdrowieniem i platoniczną obietnicą powołania na służbę dla Ojczyzny, nie zawierające⁴³⁾. Następnie chor. Kamieniecki złożył sprawozdanie z pobytu w Królestwie grupy oficerów. Sprawozdanie poprzednika uzupełnili swymi spostrzeżeniami ppor. Lenkiewicz, kpt. Mackiewicz i por. Strzelecki, mówiąc o sprawach gospodarczych, wojskowych i nastrojach w Królestwie. Sprawozdania te, aczkolwiek podkreślały bierność polityczną większości społeczeństwa, były utrzymane w tonie optymistycznym. Jedynie ppor. Lenkiewicz, znający lepiej stosunki w kraju, który w czasie pobytu w Warszawie zdołał nawiązać, jak się zdaje, bliższy kontakt z oficerami b. I-ej Brygady Legjonów Polskich, dosyć krytycznie zapatrywał się na powodzenie akcji, prowadzonej przez aktywistów⁴⁴⁾.

W kilka dni potem, w dniu 11 lutego władze niemieckie wywiozły siedmiu oficerów z obozu⁴⁵⁾, co wzbudziło wśród pozostałych ogromne poruszenie. Zebranie ogólne wyłoniło specjalną komisję dla zbadania sprawy, uchwalono zwrócić się do władz niemieckich z prośbą, aby wywożenie oficerów nie miało miej-

⁴²⁾ W dniu 23 stycznia 1917 r. za podpisem Marszałka Koronnego W. Niemojewskiego.

⁴³⁾ To też słusznie ustosunkowało się do tego listu zebranie, zalecając oprawić go w ramki i wywiesić w czytelni.

⁴⁴⁾ Informację powyższą zawdzięczam p. dyr. Dworzańcykowi oraz p. ppłk. Brochwiczowi-Lewińskiemu.

⁴⁵⁾ Jak wyjaśnił p. dyr. Dworzańczyk, wywiezienie oficerów w dn. 11. II. mogło dotyczyć tych, którzy sprzeciwiali się wszelkiej akcji na rzecz wojska polskiego, względnie mieli większe nieporozumienia z komendą na tle zachowania się w obozie.

sca bez uprzedniego porozumienia się z przedstawicielami obozu ⁴⁶⁾).

Na tem jednak sprawa ucichła, zapewne po stwierdzeniu przyczyn wywiezienia oficerów.

W połowie lutego komenda obozu zażądała od oficerów podpisania opracowanego przez nią tekstu przyrzeczenia pod słowem honoru — nie przedsięwzięcia w czasie pobytu w obozie w Helmstedt prób ucieczki, ani też niczego, co w jakikolwiek sposób mogło być szkodliwem państwu niemieckiemu. Po długiej, gorącej dyskusji, wobec kategorycznego oświadczenia komendanta, że żądanie powyższe nie może być cofnięte — zebranie ogólne z dnia 16/17.II.1917 r. uchwaliło przyjąć zobowiązanie. Zobowiązanie takie dało 195 oficerów, kilkunastu zaś, którzy odmówili, zostało wywiezionych do ogólnych obozów.

Na tem samem zebraniu zostało odczytane pismo ppłk. Berbeckiego, załączone przy okazji przesłania regulaminów wojskowych polskich, a zawierające pozdrowienia i słowa otuchy dla internowanych ⁴⁷⁾).

Zapewne pod wrażeniem brutalnego potraktowania ze strony komendy niemieckiej i treści listu ppłk. Berbeckiego zebranie, w spontanicznym odruchu jednogłośnie postanowiło opodatkować się na rzecz Polskiego Skarbu w wysokości 5% pobieranej gaży, poczynwszy od dnia 1 marca 1917 r. Ponadto doraźnie zebrano ofiary w przedmiotach wartościowych. Zebrane tą drogą przedmioty oraz gotówkę w wysokości marek 5.442 fen. 35 i rubli 75.— zostały później przesłane za pośrednictwem p. Kasperowicza ⁴⁸⁾ Radzie Stanu.

Czyn ten, płynący ze szczerzego poczucia obywatelskiego oficerów Polaków, którzy w tym momencie specjalnie dotkliwie odczuli swą bezsilę więzionych za drutami jeńców i nieszczerłość stosunku władz niemieckich, był zapewne przez nich traktowany jako zadokumentowanie, że egzystują i myślą o kraju, nie mogąc w inny sposób nieść mu pomocy.

W tym samym czasie zdarzył się pamiętny fakt w życiu

⁴⁶⁾ Na powtórne zwrócenie się ze strony oficerów w kilka tygodni później (prot. z dnia 18.3) komendantura zastrzegła sobie możność przenoszenia oficerów ze względów politycznych, względnie na mocy zarządzeń wyższych władz administracyjnych.

⁴⁷⁾ Patrz załącznik.

⁴⁸⁾ Członek Biura do spraw jeńców przy Tymczasowej Radzie Stanu.

obożu. W dniu 20 lutego 1917 r. na skutek polecenia z Berlina zwróciła się niemiecka komenda obozu z zapytaniem, którzy z oficerów chcą wstąpić do wojska polskiego. Zapisano się 165 oficerów, których lista została przesłana do Warszawy. Ponieważ w dniu tym w obozie przebywało 196 oficerów⁴⁹⁾, liczba zapisanych przedstawiała się imponująco. Na wynik zapisów oddziaływało poczucie obowiązku i pragnienie jak najszybszego powrotu do kraju, na wolność. Akcja zapisów nadzieje te wzmogła.

W najbliższych tygodniach jednak zaszły fakty, które w sposób decydujący oddziaływały na sprawę formowania armji polskiej przez państwa centralne, a pośrednio wpłynęły na losy polskich obozów jeńców. Nastąpił wybuch rewolucji rosyjskiej i upadek caratu w połowie marca 1917 r., oraz przekazanie przez Austrię Legionów Polskich gen. Beselerowi w dniu 10 kwietnia tegoż roku.

Wypadki te, jakkolwiek nierównej wagi politycznej, odbiły się w sposób bardzo wyrazisty na nastrojach panujących w obozie polskim w Helmstedt i spowodowały znaczne przesunięcia ustosunkowania się jeńców w kierunku nieprzychylnym dla Niemców. Pierwszy — przekreślał Rosję jako jedno z państw zaborczych, drugi — oddawał Legjony, ten początek samodzielnej siły zbrojnej narodowej, pod komendę i władzę niemiecką. To są przyczyny, które w znacznej mierze zahamowały dotychczasowy proces dojrzewania masy oficerskiej do myśli służenia w armji polskiej, formowanej po stronie niemieckiej.

W tej podstawowej sprawie, poruszającej umysły jeńców Polaków, rozbieżność zdań panowała bardzo wyraźna. Wspominałam już uprzednio o tem, że w obozie poważną rolę odgrywało stronnictwo, zgadzające się na daleko idącą współpracę z Niemcami w sprawie tworzenia państwa i armji polskiej. Kierunek ten nazywany aktywistycznym, na terenie obozu posiadał dwa różne źródła — jedno, płynące z pobudek oportunistycznych, drugie — wynikające z koncepcji politycznej, opierającej rozwiązanie sprawy polskiej o sojusz z Niemcami. Należy jednak przyznać, iż takie nastawienie polityczne nie miało naturalnego podłoża w środowisku oficerów - Polaków. Niechęć do Niemców oraz całkowita zależność od nich w wyniku stanu niewoli, wiadomości o brutalnej polityce niemieckiej w okupowanym Królestwie,

⁴⁹⁾ Opis akcji zapisów do wojska polskiego — według udzielonych informacji przez p. dyr. Dworzańczyka.

przenikające do obozu, tworzyły atmosferę, nieprzychylną dla krzewienia się aktywizmu. Niemniej jednak kierunek ten posiadał walnego sprzymierzeńca w wyczerpaniu nerwowem i fizycznym wielu oficerów, spowodowanem kilkuletnią niewolą, w pragnieniu ich wydostania się za wszelką cenę na wolność — wszystko zatem, co było słabością i oportunizmem, z natury rzeczy, stało się podatnym materiałem dla tendencji aktywistycznych.

Aktywizm pewnych jednostek wynikał z przekonania i ze świadomego ustosunkowania się do ówczesnej sytuacji politycznej w kraju, w znakomitej jednak większości aktywiści rekrutowali się z mniej wyrobionych politycznie elementów.

Jako przeciwwaga tego skrajnego kierunku występowała dość wpływowa, chociaż nieliczna i stale topniejąca grupa rusofilów, rekrutująca się przeważnie z pośród starszych stopniem oficerów kadrowych armji rosyjskiej oraz elementów, zbliżonych politycznie do narodowej demokracji.

Ogromna większość oficerów stała szczerze na gruncie niepodległości, mimo, iż nie stanowili oni jednej zwartej organizacyjnie i przekonaniowo grupy. Istniały wśród nich pewne nieznaczne odcienie. Niektórzy stali zdecydowanie na stanowisku politycznem, reprezentowanem przez Józefa Piłsudskiego i Legjony, inni, aczkolwiek byli przeciwnikami uzależnienia się wojskowego od Niemiec, to jednak uznawali konieczność oparcia się o państwa centralne.

„Nie ulega wątpliwości, że orientacja olbrzymiej większości oficerów wynikała z głębokiego poczucia idei niepodległościowej. Wszakże większą rolę odgrywała w tem tradycja, a nie świadomość sytuacji bieżącej, która dokładnie nie była znana, a ponadto wymagała pewnego wyrobienia politycznego. Wyrobienie to posiadało b. niewielu oficerów, którzy przed wojną brali czynny udział w życiu politycznem i społecznem, słowem — jasnej a raczej jednolitej linii niepodległościowej, zwłaszcza, jeśli chodzi o taktykę np. w stosunku do Niemców, obóz jako całość nie posiadał, mimo, iż starano się unikać sporów i starć na tle światopoglądów politycznych. Niepodległość Polski była niezaprzeczalnie hasłem jednoczącem obóz, natomiast dążenia (metody realizacji i walki o niepodległość) były czynnikiem różniącym...”⁵⁰⁾

⁵⁰⁾ Relacja p. dyr. Dworzańczyka.

Dla tak nastrojonej większości oficerów krystalizacyjnym ośrodkiem przekonań była grupa, biorąca czynny udział w życiu organizacyjnym obozu w charakterze członków ciał kierowniczych, występujących czynnie na walnych zebraniach i t. p.⁵¹⁾. Byli to niejako „oficerowie kierunkowi” obozu, element zdecydowany, przywódcy, według których się orjentowano.

Tymczasem wewnątrz obozu narastał ferment.

Ponieważ w dniu 15 kwietnia 1917 r. wygasał termin trzymiesięcznej kadencji, na jaki została wybrana komisja administracyjna, ogólne zebranie zwołane na dzień 14 kwietnia zapowiadało się dość burzliwie, miało bowiem stać się widownią ofenzywy elementów zdecydowanych. Zebranie to, niesłuchanie przewlekłe, odbyło się w dniach 14, 16, 17, 18 i 19 kwietnia. Grupie zdecydowanych udało się przeprowadzić szereg uchwał, zmierzających do opanowania swojemi wpływami ciał kierowniczych samorządu obozu. Do takich uchwał należała (powzięta na wniosek chor. Kicińskiego), iż członkami komisji reprezentacyjnej mogą być wyłącznie oficerowie, którzy wyraźnie zadeklarowali posłuszeństwo Tymczasowej Radzie Stanu, jako Rządowi Polskiemu i gotowość wstąpienia do wojska polskiego.

Analogiczna uchwała odnośnie sądu honorowego została powzięta na wniosek kpt. Mackiewicza. Ponadto ustalono, iż „wszyscy oficerowie, którzy bądź to w Warszawie, bądź w obozie nie podpisali posłuszeństwa Tymczasowej Radzie Stanu — winni złożyć swe oświadczenie do komisji reprezentacyjnej”.

Drugim tematem obrad był stosunek do władz obozu. Zebranie było poruszone ponownym faktem usunięcia przez władze niemieckie sześciu oficerów. Wywiezienie nastąpiło na tle politycznym i, jak wyjaśnia p. dyr. Dworżańczyk, spowodowane zostało zbyt ostrą krytyką postępowania władz niemieckich przez usuniętych z obozu oficerów. Sprawę uzyskania wyjaśnienia w tej mierze zebranie przekazało komisji reprezentacyjnej. Na tem tle jednak, prawdopodobnie, wywiązała się dłuższa dyskusja, która znalazła wyraz w uchwalonym wniosku chor. Kicińskiego. Treść tego, b. charakterystycznego wniosku zawierała postanowienie, iż na wypadek niesłusznych zarządzeń władz obozowych należy ograniczać się najwyżej do zbiorowego protestu

⁵¹⁾ Jak np. kpt. Mackiewicz, podkpt. Dworżańczyk, por. Kostrzyca, chor. Vorbrodt, oraz szczególnie aktywnie występujący dwaj młodzi oficerowie — por. Lenkiewicz, chor. Kiciński i inni.

z zaniechaniem jakiejkolwiek obstrukcji (jak np. żądania rozszerzenia kary na wszystkich, stosowanie demonstracyjnej głódówki i t. p.), gdyż metody takie byłyby wzorowane na metodach, stosowanych za rządów carskich przez rosyjskich więźniów politycznych. „Oficerowie Polacy” — głosi uchwała — „w przeciwieństwie do rosyjskich jeńców politycznych, którzy żadnych środków obrony prawnej wobec przemocy nie mieli, mają własny i przez nich uznany Rząd Narodowy, do którego jedynie i wyłącznie o opiekę i obronę zwracać się powinni”. Wniosek przeszedł większością 69 głosów przeciwko 28 przy 6 wstrzymujących się od głosowania. Wniosek ten miał charakter demonstracji, utrzymanej w ramach legalnych, przeciwko komendzie, jak również czynnikom germanofilskim w łonie obozu.

Skład nowoobranej komisji reprezentacyjnej był wyrazem wzrastających wpływów elementów zdecydowanych. Na 10-ciu członków komisji reprezentacyjnej — dwóch należało do skrajnych aktywistów (germanofilów), pięciu do grupy zdecydowanych niepodległościowców, pozostałych trzech ustosunkowywało się biernie do spraw politycznych ⁵²).

Przekazanie Legionów gen. Beselerowi, odbiło się na stanowisku prawnym przebywających w obozie jeńców, bowiem komenda zapewne na rozkaz zgóry, wydała zarządzenie określające sytuację oficerów Polaków obozu w Helmstedt.

Ważniejsze z punktów zarządzenia zgodnie z komunikatem płk. Szemiota, starszego obozu, brzmiały, jak następuje: „1) Wobec zmiany sytuacji politycznej uważani jesteśmy nie jako jeńcy, lecz jako internowani, 2) obóz nasz stanowi korporację wojskową przyszłych oficerów wojska polskiego, wobec czego obowiązuje subordynacja i przestrzeganie szarż i rang, 3) oficerowie komendantury są naszymi przełożonymi, 4) oddawanie honorów wojskowym innym oficerom niemieckim ma być na zasadzie ogólnie przyjętych prawideł wojskowych: młodszy salutuje starszego pierwszy”.

Nowy kurs polityki władz niemieckich w stosunku do jeńców wyraził się, jak przytoczyłam w opisie warunków życia w obozie, w rozszerzeniu swobód, z jakich korzystali przedtem. Dozwolone zostały spacery do miasta, w niedzielę i święta do godziny 13-ej, w poniedziałki, środy i piątki od 9 i 1/2 do 19-ej.

⁵²) Relacja p. dyr. Dworzańczyka.

Zezwolono również oficerom na bywanie w teatrze w Brunświku, lecz tylko po cywilnemu i w towarzystwie oficera komendy obozu. Listy do Królestwa mogły być od tego czasu wysyłane bez ograniczeń, lecz pod cenzurą, jak dawniej, korespondencja z Rosją natomiast pozostała na poprzednich warunkach. Jak widzimy, pomimo zastosowania pewnych ulg, kontrola ze strony władz niemieckich nad całokształtem życia obozu oraz dozór nad poszczególnymi oficerami nie tylko nie osłabły, lecz przez wprowadzenie zasady subordynacji „służbowej” w stosunku do oficerów niemieckich — w pewnych dziedzinach mogły być nawet zwiększone.

Zewnętrznym wyrazem tego nowego kierunku była obecność przedstawiciela komendy, lejtnanta Twardowsky'ego⁵³), na zebraniu ogólnem oficerów w dniu 19 kwietnia. Zebranie to, między innymi, przekazało komisji reprezentacyjnej do rozpatrzenia wniosek chor. Heydukowskiego w sprawie nawiązania kontaktu z oficerami Polakami z innych obozów celem ściągnięcia ich do Helmstedt. Nazajutrz w sprawie tej komisja uchwaliła, że będą przyjmowani do obozu tylko ci, którzy złożą deklarację, przyjętą w Helmstedt, w sprawie podporządkowania się Tymczasowej Radzie Stanu. Uchwały, powzięte przez ogólne zebranie, oraz zarządzenia władz niemieckich, dążyły do nadania obozowi wyraźnego charakteru ośrodka, przygotowującego internowanych oficerów do służby w armii polskiej, jakkolwiek decyzje zapadały nie jednogłośnie, lecz większością głosów. W najbliższych zatem dniach po zebraniu ogólnem życie obozu stało się areną namiętnych dyskusyj oraz ostrych starć na gruncie ustosunkowania się do powziętych przez zebranie uchwał.

Zarządzenia niemieckie, o których była mowa, i wytworzona dzięki nim sytuacja, spowodowały, że niektórzy oficerowie dobrowolnie podali się o przeniesienie do innych obozów, nie chcąc, jak powiadali „służyć Niemcom”. Oficerowie ci przeciwni byli również uchwale walnego zebrania co do wyrażenia hołdu i posłuszeństwa Tymczasowej Radzie Stanu i nie chcieli podpisywać odpowiednich deklaracyj.

Atmosfera wewnętrzna stała się tak przesycona elektrycznością, że komisja reprezentacyjna zmuszona była przedsięwziąć możliwe środki celem łagodzenia nastrojów i nie dopuszczenia do ekscesów.

⁵³) Polak w służbie niemieckiej.

Stan wrzenia w obozie charakteryzuje jaskrawo następująca uchwała posiedzenia komisji reprezentacyjnej z dnia 7 maja 1917 r., którą przytaczam in extenso:

„Wobec podawania próśb przez niektórych oficerów do gen. Beselera o przyjęcie do armji polskiej — K. R.⁵⁴⁾ zawiadamia ogół, że takowe noszą charakter osobistych wystąpień. Komisja reprezentacyjna, stojąc na gruncie uchwał, przyjętych przez ogólne zebranie, i oświadczenia, złożonego do Rady Stanu, nie widzi obecnie potrzeby do zmiany swego stanowiska do niej lub zrobienia ogółowi propozycji zmiany takowych. Komisja reprezentacyjna prosi ogół o zachowanie spokoju i nie dopuszczanie gwałtów i obelg na gruncie różnic w zapatrywaniach politycznych i wyraża ubolewanie z powodu zajęć, które na tem tle miały miejsce”.

Z powyższego wynika, że nie wszyscy oficerowie zrozumieli lub chcieli zrozumieć sens uchwał zebrania, które pragnęło przez uznanie i podporządkowanie się Tymczasowej Radzie Stanu stworzyć podstawy uniezależnienia się od presji niemieckiej i wyraźnego zdeklarowania się internowanych na rzecz formowanego przez państwa centralne wojska polskiego. Zwłaszcza, że cel tworzenia tego wojska dla wielu był niejasny i niesympatyczny. Dlatego też wystąpienia poszczególnych jednostek o przyjęcie do wojska polskiego (Wehrmachtu), zapewne skierowane bezpośrednio do komendy obozu, spotkały się z tak ostrą odprawą komisji reprezentacyjnej. Należy przyznać, iż ze swych trudnych zadań komisja wywiązała się należycie, zachowując wyraźną linię postępowania, uwarunkowaną swym składem w którym miały przewagę żywioty zdecydowane, stojące na gruncie samodzielności politycznej i niepodległości Polski.

W kilka dni później znajdujemy znowu w protokołach wzmiankę o zapisywaniu się „do gen. Beselera”, co jednak obecnie było uprawiane skrycie, aby nie spotkać się z potępieniem ze strony większości oficerów.

Fakty, o których wspominałam, świadczą wystarczająco wyraźnie o pogłębiających się nastrojach antyniemieckich obozu. Prócz ogólnych wypadków politycznych, zobrazowanych uprzednio, działała na wytworzenie tych nastrojów wyraźna obecnie presja ze strony władz niemieckich w kierunku zwerbowania

⁵⁴⁾ Komisja reprezentacyjna.

oficerów do armji polskiej, tworzonej przez gen. Beselera i pod jego naczelnem dowództwem w Królestwie. Na walnych zebraniach są od tego czasu obecni przedstawiciele komendy, którzy bacznie przysłuchują się prowadzonym w ich obecności debatom. Pewna świadoma, czy też spowodowana jedynie okolicznościami równoległość pomiędzy działalnością grupy skrajnych aktywistów, a zarządzeniami władz niemieckich zaogniała tarcia wewnętrzne w obozie. Szereg wzmianek w księdze protokółów mówi o nacisku, stosowanym przez władze niemieckie na oficerów w Helmstedt i o izolowaniu ich od oficerów Polaków, zamkniętych w innych obozach. A więc, sprawę zezwolenia na przybycie z obozu ogólnego w Osnabrück 10-ciu oficerów Polaków do Helmstedt — „komendantura odłożyła”.

W protokóle komisji reprezentacyjnej z dnia 28 kwietnia czytamy: „w sprawie kolegów, którzy nie złożyli piśmiennego oświadczenia co do posłuszeństwa Radzie Stanu, uchwalono odpowiedzieć komendanturze, że nic nie mamy przeciwko pozostawieniu ich w obozie”.

Wreszcie sprawa, która najgłębiej poruszyła wewnętrzne antagonizmy obozowe i pociągnęła za sobą poważniejsze skutki, była dziwaczna pozornie w swym przebiegu — sprawa porzucenia odznak i mundurów rosyjskich i łącznie z tem włożenia maciejówek typu legjonowego. Prawdopodobnie w końcu kwietnia komenda zwróciła się z żądaniem do oficerów włożenia maciejówek. Wobec panujących w obozie nastrojów antyniemieckich już sam fakt wystąpienia z podobną propozycją władz niemieckich wywołał opozycję większości. „Bardzo wielu należących do większości sprzeciwiało się nałożeniu maciejówek li-tylko dlatego, że byli poza kratami obozu jeńców i zaskarbiali przez to względy Niemców”⁵⁵⁾. To też ze strony komisji reprezentacyjnej wysunięto różne inne propozycje, w odpowiedzi na co komenda obozu wyjaśniła, że nie wymaga noszenia maciejówek, „lecz życzyłaby sobie, żeby chodzący do miasta ubierali się po cywilnemu, lub nie używali do nakrycia głowy czapek rosyjskich dla uniknięcia możliwych zajść z wojskowymi niemieckimi”.

Sprawa noszenia uniformów rosyjskich i maciejówek wywołała w obozie gorące dyskusje, wreszcie wypłynęła na walnem zebraniu w dniu 25 maja 1917 r., na którem por. Porczyński

⁵⁵⁾ Relacja p. dyr. Dworzańczyka.

wystąpił z wnioskiem zaprzestania noszenia czapek, szlifów, guzików, orderów i medali rosyjskich. Wniosek upadł, mając za sobą 7 głosów na 90-ciu obecnych na zebraniu oficerów. Naza jutrz komisja reprezentacyjna, pragnąc nieco uspokoić wewnętrzny ferment w obozie, uchwaliła tekst odezwy, jako odpowiedź na ukazanie się oświadczenia ze strony grupy oficerów w sprawie noszenia uniformów rosyjskich. Odezwa ta potępiła fakt samorządnego, bez porozumienia się z komisją, wystąpienia ze strony grupy oficerów, potępiła formę oświadczenia i wezwała ogół oficerów do podtrzymania jej stanowiska w tej sprawie oraz do „nie wyłamywania się z przyjętego przez ogół porządku”. Mniejszość, w składzie czterech członków komisji⁵⁶⁾ zgłosiła w sprawie tej odezwy motywowane votum separatum.

W związku z powyższym zajęciem na najbliższym walnym zebraniu, trwającym od 30 maja do 1 czerwca, w obecności przedstawiciela komendy obozu por. Twardowsky'ego, odbyła się walna batalja pomiędzy mniejszością a większością. Jak było do przewidzenia, próba sił wypadła na korzyść większości. Wobec tego, po pewnym czasie, na posiedzeniu w dniu 1 czerwca złożyli swe mandaty trzech przedstawiciele mniejszości.

W ten sposób zakończył się fragment homeryckich bojów dwóch kierunków obozowych.

Sprawę noszenia uniformów rosyjskich, względnie maciejówek, załatwiła w końcu maja komenda obozu rozkazem. Większość ograniczyła się do zdjęcia odznak lub włożenia ubrania cywilnego, mniejszość ponadto uzupełniła swój strój nałożeniem maciejówki z orzełkiem.

Stanowisko w sprawie noszenia maciejówek, zajęte przez większość oficerów obozu, wynikało nie z przesłanek politycznych, lecz raczej uczuciowych. Górowała w tem przedewszystkiem niechęć i nieufność do Niemców. W okolicznościach, które tymczasem dojrzywały w kraju, był to wyraz trafnego instynktu politycznego masy oficerów Polaków.

Pogłębienie nastrojów antyniemieckich wśród oficerów obozu znalazło swój wyraz w wyborze na miejsce członków komisji reprezentacyjnej, którzy ustąpili, nowych z grupy „zdecydowa-

⁵⁶⁾ Płk. Bykowski, ppłk. Giewartowski, chor. Kamieniecki i chor. Ki-
ciński.

nych”⁵⁷⁾. Zmiana ta oddała prawie całkowicie ster życia obozu w ręce przedstawicieli t. zw. większości.

W dniu 20 czerwca 1917 r. przybywają do obozu dwaj delegaci, a mianowicie p. K. Kasperowicz z Biura do Spraw jeńców przy Departamencie Stanu Tymczasowej Rady Stanu oraz p. Łempicki z Komisji Wojskowej. Niestety, delegaci ci nie chcieli czy też nie mogli wyraźnie przedstawić stanu rzeczy w kraju. W sprawie tak bardzo obchodzącej jeńców — powrotu do kraju — przybyli wypowiedzieli się w sposób b. pesymistyczny, określając ją jako beznadziejną. Naogół kilkakrotne przyjazdy delegatów tych nie miały poważniejszych skutków. Obietnice ich przeważnie pozostały niezrealizowane, kontaktu politycznego z obozem nie nawiązywali. Jedynym wynikiem odwiedzin było uregulowanie dostarczania z kraju paczek żywnościowych⁵⁸⁾.

Tymczasem istniejący w kraju kompromis pomiędzy obozem niepodległościowym a okupantami niemieckimi ulega ostatecznemu zerwaniu. W dniu 2 lipca Józef Piłsudski opuszcza ugodową Tymczasową Radę Stanu, w dniu 22 lipca 1917 r. zostaje aresztowany i wywieziony w głąb Niemiec.

Wiadomość o aresztowaniu Piłsudskiego nie spowodowała wstrząsu wśród oficerów obozu. Z metodami postępowania władz niemieckich jeńcy stykali się bezpośrednio i zbyt brutalnie, aby fakt ten mógł ich zbyt zaskoczyć. W każdym razie jednak pogłębiła się jeszcze bardziej przepaść pomiędzy skrajnie aktywną mniejszością a antyniemiecką większością. W końcu lipca aktywiści wycofali się całkowicie z życia społecznego obozu i założyli własną poufną organizację, pozostającą w kontakcie z władzami niemieckimi. Organizacja ta prowadziła potajemny werbunek do „Wehrmachtu”⁵⁹⁾.

Grupa „większości” nie posiada wyraźnego oblicza partyjno - politycznego. Sympatyzowali z nią przedstawiciele najrozmaitszych kierunków, wszystkich łączył mniej lub więcej wrogi stosunek do Niemców.

W dniu 26 lipca odbyły się wybory do komisji reprezentacyjnej. Skrajni aktywiści (germanofile), jak wynika z oblicze-

⁵⁷⁾ PP. Sulikowskiego, Vorbrodta i Rakowskiego. Do komisji porozumiewawczej z komendą obozu wybrano na miejsce chor. Kamienieckiego — podkpt. Dworżańczyka.

⁵⁸⁾ Według relacji p. dyr. Dworżańczyka.

⁵⁹⁾ Wedł. rel. p. dyr. Dworżańczyka.

nia głosów, prawdopodobnie wybory zbojkotowali, w skład komisji nie weszli wcale.

W końcu lipca komenda wywiera presję, aby oficerowie, którzy deklarowali się do wojska polskiego, złożyli przysięgę na wierność na miejscu w obozie. W ten sposób zapewne władze niemieckie chciały stworzyć fakt dokonany, zanim do ściśle izolowanego obozu dotrą szczegóły t. zw. kryzysu przysięgowego w Legjonach, co mogłoby spowodować zajęcie w tej sprawie przez ogół jeńców Polaków stanowiska analogicznego do stanowiska większości legionistów i udaremnić w ten sposób dotychczasowe wysiłki niemieckie, związane z utworzeniem polskich obozów. Należy przypuszczać, że tekst proponowanej przysięgi był identyczny z przysięgą, która spowodowała kryzys w Legjonach. „Gdy w końcu lipca i w początkach sierpnia 1917 r. zaczęto lansować w obozie sprawę złożenia przysięgi przez oficerów za kratami obozu, co nawet nie przez wszystkich skrajnych aktywistów było popierane, wspomniana większość stanowczo sprzeciwia się tej komedji, która do skutku w obozie, przynajmniej jawnie, nie doszła. W sprawie tej komisja reprezentacyjna odbyła konspiracyjne posiedzenie w lesie, które wogóle było jednym z ostatnich jej posiedzeń. W posiedzeniu tem wzięło udział tylko 7 członków (na ogólną liczbę 10-ciu) oraz parę osób z poza komisji, na których pewnoś i dyskrecję można było liczyć. Komisja reprezentacyjna postanowiła oprzeć się składaniu przysięgi w obozie”⁶⁰⁾.

W tym czasie⁶¹⁾ przybywa z misją poufną do Helmstedt por. Brochwicz-Lewiński⁶²⁾, adjutant 1 pułku ułanów, wysłany z kraju przez płk. Rydza-Śmigłego. Zadaniem jego było zorjentowanie oficerów obozu w sytuacji politycznej, przedstawienie stanowiska Komendanta Piłsudskiego i większości Legjonów, wreszcie niedopuszczenie do składania przysięgi w obozie. Por. Brochwicz-Lewiński miał się w tej sprawie zwrócić przede wszystkim do ppor. Lenkiewicza, który — jak wspominałam — podczas swego urlopu w Warszawie w styczniu 1917 r. kontaktował z oficerami I-ej Brygady Legjonów Polskich.

Korzystając z tego, iż oficerowie obozu mogli wychodzić do

⁶⁰⁾ Relacja p. dyr. Dworzańczyka.

⁶¹⁾ Dokładnej daty ustalić nie udało się. W każdym razie przed 10-ym sierpnia, t. j. przed datą wyjazdu płk. Rydza-Śmigłego do Krakowa.

⁶²⁾ Obecny podpułkownik dyplomowany.

miasta, por. Brochwicz-Lewiński nawiązał bardzo ostrożny kontakt z grupą oficerów na ulicy, a wnioskując z rozmowy, że zetknął się z przeciwnikami kierunku aktywistycznego, zaprosił oficerów do pobliskiej kawiarni, gdzie odbył z nimi dłuższą rozmowę.

Po przedstawieniu w krótkości sytuacji, wytworzonej w kraju w związku z aresztowaniem Józefa Piłsudskiego i odmową większości pułków legjonowych złożenia przysięgi, por. Brochwicz-Lewiński, zgodnie z instrukcją płk. Śmigłego, zażądał od oficerów jeńców stanowczego przeciwstawienia się składaniu przysięgi w obozie z jednoczesnem wyrażeniem zgody na złożenie tejże przysięgi po powrocie do Polski. Oczywiście, owa ponowna zgoda miała być jedynie pretekstem do odmowy przysięgi w obozie, bowiem było rzeczą jasną, iż Niemcy, znając wrogi nastrój większości oficerów, nie zgodą się w żadnym wypadku na wysłanie ich do kraju ⁶³).

Było to pierwsze i bodaj, niestety, jedyne czynne ustosunkowanie się obozu niepodległościowego do sprawy jeńców Polaków w Niemczech.

Instrukcja udzielona przez por. Brochwicz - Lewińskiego wpłynęła, zapewne, w sposób decydujący na stanowisko komisji reprezentacyjnej, powzięte w sprawie przysięgi, które przedstawiłam wyżej.

Jak widzimy, akcja obu odłamów obozowych — aktywistycznej mniejszości i antyniemieckiej większości — przechodzi na grunt konspiracyjny. Tarcia i niesnaski wewnętrzne w obozie na tle werbunku do armji, jak również nieustępliwe stanowisko niemieckie w tej sprawie zraziło ostatecznie wielu oficerów z pośród większości, to też kilkunastu z nich w początkach sierpnia dobrowolnie wróciło do obozów ogólnych ⁶⁴).

W niedługim czasie polski obóz w Helmstedt ulega likwidacji. Przed likwidacją jednak Niemcy eliminują szkodliwe dla nich elementy z obozu polskiego. W ten sposób w dniu 10 września 1917 r. zostaje wywiezionych z Helmstedt 29 oficerów Polaków do trzech obozów ogólnych. W tej liczbie znajdowali się niektórzy wybitniejsi przywódcy — zwolennicy ideologii I-ej Brygady ⁶⁵).

⁶³) Według udzielonych informacji przez p. płk. dypl. Brochwicz - Lewińskiego.

⁶⁴) Według relacji p. dyr. Dworzańczyka.

⁶⁵) Kpt. Dworzańczyk, por. Kostrzyca, por. Lenkiewicz i inni.

Pozostałych oficerów Polaków w dniu 12 września wywieziono do nowego polskiego obozu w Neustadt.

Obóz w Neustadt.

Jesień 1917 r. zaznaczyła się radykalnym zwrotem w stosunkach polsko-niemieckich. Po okresie brzemienным w zdarzenia wielkiej wagi, kiedy sprawa polska była jednym z poważniejszych zagadnień polityki wojskowej państw centralnych, nastąpiło zdezinteresowanie się Niemiec koncepcją tworzenia wielkiej armii polskiej, co odbiło się wyraźnie na stosunku do jeńców Polaków, tem bardziej, że coraz ostrzej zarysowująca się krytyczna i oporna postawa polskiego elementu oficerskiego nie dawała gwarancyj, że po wcieleniu do Wehrmachtu nie staną się oni czynnikiem, działającym na niekorzyść państw centralnych.

W tych warunkach rozpoczął egzystencję swą ostatni obóz polski w Neustadt. Zgromadzeni tu oficerowie po roku przeżytych w Helmstedt, w atmosferze palącego oczekiwania, namiętnych sporów, kształtowania się kierunków i dążeń, wstrząsani zdarzeniami politycznymi, rozgrywającymi się w kraju, w Neustadt zapadają w stan przygnębienia i jakgdyby apatii.

Szeroko rozbudowany w Helmstedt samorząd — tu zanika zupełnie. Istnieje wprawdzie wzmianka w relacji płk. Vorbrodta o istnieniu komisji reprezentacyjnej, która jednak najwidoczniej żywszej działalności nie przejawia. Zorganizowaniem wystąpieniem ogółu było wysłanie w październiku 1917 r. adresu do Rady Regencyjnej, zawierającego oświadczenie: „...oddajemy się bez żadnych zastrzeżeń do rozporządzenia R. R. i gotowi jesteśmy na każde wezwanie stawić się w szeregi armii polskiej”...⁶⁶⁾). Adres ten podpisało 165 oficerów, t. j. wszyscy obecni w obozie, jednocześnie postanawiając „dla większego zadokumentowania swych uczuć wysłać z obozu delegację”⁶⁷⁾). Władze niemieckie na wyjazd delegacji nie zezwoliły.

W następnych miesiącach życie płynie jednostajnie w oczekiwaniu „zawezwania” z kraju. Dorywczo prowadzone są w obozie prace oświatowe. Tarcia polityczne ulegają znacznemu złagodzeniu dzięki wywiezieniu przed utworzeniem obozu w Neustadt opornych z „większości” do obozów ogólnych. Pogarszające się

⁶⁶⁾ Relacja płk. Vorbrodta i mjr. Nowickiego.

⁶⁷⁾ Relacja mjr. Nowickiego.

z dniem każdym warunki materialne i dotkliwy głód wzmagają ciężki nastrój, a ukazujące się od czasu do czasu w gazetach enuncjacje Rady Regencyjnej w sprawie wojska polskiego pogłębiają rozgoryczenie.

Jak wielki przełom dokonywał się w psychice jeńców Polaków, w miarę kształtowania się ich świadomego stosunku do sytuacji politycznej, świadczy fakt chóralnego odśpiewania po wieczerzy wigilijnej „Roty” ⁶⁸⁾.

Tracąc powoli nadzieję na rychłe zwolnienie z niewoli, oficerowie rozpoczynają indywidualne starania o zezwolenie na wyjazd do kraju. Podanie, zawierające „curriculum vitae”, opinię oficerskiego sądu honorowego oraz wyjaśniające powód i cel wyjazdu składano komendzie obozu. „Jest rzeczą jasną — pisze w relacji swej mjr. Nowicki — że wszystko zależało od opinii, wydawanej o danym osobniku przez komendanturę, na zasadzie której pruskie ministerstwo wojny odrzucało lub uwzględniało podanie”. Najwidoczniej na tle coraz większych trudności, związanych z wyżywieniem jeńców ⁶⁹⁾, zezwolenia na wyjazd udało się uzyskać sporej grupie oficerów.

Do końca egzystencji obozu oficerowie Polacy pozostali w Neustadt dwukrotnie jeszcze zwracają się do Rady Regencyjnej, „prosząc usilnie o wyjednanie rychłego powołania ich na służbę Ojczyźnie”, jednak oba wezwania pozostają bez echa.

Wreszcie dnia 12.XI.1918 r. następuje zwolnienie jeńców Polaków przez ministerstwo wojny i wyjazd do Polski; w drodze jednak zostają oni zatrzymani w Torgau z powodu nadeszłych wieści o rozbrojeniu Niemców w kraju. Po trzytygodniowym więzieniu w murach fortecznych Torgau dopiero dnia 5.XII. 1918 r. oficerowie jeńcy znaleźli się w wolnej Polsce.

⁶⁸⁾ Relacja płk. Vorbrodta.

⁶⁹⁾ Relacja mjr. Nowickiego.

DOKUMENTY

DO HISTORJI LIGI NARODOWEJ *).

**Komitet Centralny Ligi Narodowej do Komisji Nadzorczej
Skarbu Narodowego w Rapperswilu.**

Sprawozdanie z działalności Ligi Narodowej
za rok organizacyjny 1904/5 ¹⁾).

Sprawozdanie za rok ubiegły tem się różni od poprzednich, że musi usunąć z pierwszego planu cały szeroki zakres prac stałych, stanowiących istotę działalności Ligi w latach poprzednich, w latach pokoju, a natomiast oświetlić wyraźnie stanowisko polityczne organizacji, zajęte wobec doniosłych wypadków dzisiejszej doby. Nie może ono i tu gromadzić faktycznego materiału: z jednej strony jest go za wiele, z drugiej znalazł on miejsce w ogólnej dostępnej prasie.

Kłęski wojenne Rosji i wewnętrzny jej rozstrój nagle zredukowały potęgę państwa carów i obniżyły jego mocarstwowe stanowisko. Dla organizacji, której celem jest odzyskanie niepodległego bytu narodowego ²⁾, fakt ten musiał stać się przełomem w rozwoju jej działalności. Jako organizacja w całym tego słowa znaczeniu polityczna, dojrzałą myślą i męską wolą kierowana, Liga za pierwszy obowiązek miała — zdać sobie jasno sprawę z sytuacji politycznej, jaka się wytworzyła, a następnie tak pokierować swemi czynami, żeby te logicznie z oceny sytuacji wynikały i stanowiły razem jeden konsekwentny program. Różnaitym żywiołom społeczeństwa wolno się było łudzić, działać odruchami, przeskakiwać z jednego stanowiska na drugie, ale organizacja polityczna, mająca poczucie odpowiedzialności, musiała od pierwszej chwili wiedzieć, dokąd naród prowadzi ³⁾.

Za podstawę swej polityki w okresie obecnej wojny Liga powzięła fakty, że wojna ta bezwzględnie zbliża rozwiązanie

*) Zob. „Niepodległość”, zesz. 15, str. 120—123; zesz. 16, str. 272—280; zesz. 17, str. 422—432; zesz. 19, str. 269—280; zesz. 20, str. 429—440; zesz. 21, str. 107—117; zesz. 22, str. 294—304; zesz. 23, str. 442—454; zesz. 24, str. 121—137.

kwestji polskiej, ale sama bezpośrednio rozwiązania tego spowodować nie może. Jeżeli dawniej mogło się wydawać, że cała właściwie sprawa polska jest w rękach państwa carów, to dziś oczywiście jest, że losy jej zależą bezpośrednio od dwóch państw: od Rosji i Prus, z których ostatnie całą swoją potęgą na niej ciąży i niczego nie zaniechają, by uniemożliwić odrodzenie państwowości polskiej w jakiegokolwiek postaci. Stąd największy nawet pogrom Rosji można co najwyżej uważać za zbliżenie możliwości podniesienia naszej sprawy, której rozwiązanie dopiero po pogromie Niemiec będzie możliwe.

Ten pogląd na położenie naszej sprawy nakazywał szukać najbliższych celów politycznych w granicach przynależności do państwa carów⁴⁾. Postanowiono wyzyskać osłabienie Rosji na rzecz możliwie największych zdobyczy narodowych drogą walki z osłabionym rządem. Chcąc postawić daleko idący a realny program tych zdobyczy, zrozumiano, że trzeba inny mieć program dla Królestwa, inny zaś dla Krajów Zabrzanych, ze względu na różnicę stosunku prawno-politycznego i na stan polskości w tych ziemiach, a także wobec potrzeby liczenia się z poglądem rosyjskim, uznającym Królestwo za kraj polski, co do Litwy zaś i ziem ruskich godzącym się co najwyżej uznać je za kraje z ludnością mieszaną⁵⁾. Dla Królestwa, które jedynie zdolne jest dziś rozwinać energiczną walkę o prawo narodowe, postawiono daleko idący program autonomji ustawodawczej i administracyjnej, w pozostałych zaś ziemiach, w których żywioł polski dziś poważniejszej energii politycznej wykazać nie jest zdolny, postanowiono się dobijać tylko praw narodowych, odpowiadających jego istotnej kulturalnej sile. Ma się rozumieć, nie łudzono się ani na chwilę, że i autonomja Królestwa nie jest ani tak łatwą, ani tak bliską osiągnięciem; program ten postawiono, ażeby wskazać społeczeństwu na dalszą metę właściwy kierunek walki o narodowe prawa. I nie interesami Królestwa przedewszystkiem kierowano się, wysuwając jego sprawę na plan pierwszy, ale interesami całego narodu, zwłaszcza bardziej upośledzonych jego dzielnic, które dotąd nie będą mogły skutecznie walki narodowej prowadzić, dopóki nie będą znajdowały poważnego oparcia kulturalnego i politycznego w tej części ojczyzny, która rdzeń narodowy całej Polski stanowi. Zdobycie dla Królestwa możliwie najszerzej samoistności politycznej jest bodaj niezbędnem stadium przejściowem od chwili, kiedy dokoła tego ośrodka cała Polska się zbierze.

Z tą wytyczną, wyraźnie nakreśloną, postanowiono wypowiedzieć walkę o narodowe prawa rządowi rosyjskiemu, korzystając z postępującego osłabienia państwa i upadku pewności siebie na jego kierowników. Zdawano sobie jasno sprawę, że walka ta o tyle tylko może być skuteczną, o ile rząd poczuje, że prowadzi ją cały naród polski jako spójna, zorganizowana siła, idąca w karnych szeregach do jednego celu. Chcąc to osiągnąć, nie

można było dopuścić ani do paraliżowania narodowej walki przez zabiegi ugodowe, ani do rozbijania narodowych szeregów przez socjalistyczne wichrzycielstwo i wynikającą z niego anarchję. Tem mniej można było dopuścić do tego, ażeby żywioly niedojrzałe, niezdające sobie sprawy z politycznego położenia, zorganizowały jakąś parodję narodowego powstania, dając Moskalom sposobność do łatwego pogromu i doprowadzając do zniszczenia całego zapasu narodowej energii, którą praca nasza w szeregu ostatnich lat wytwarzała i która w obecnej dobie szybko zaczęła rosnać. Do otwierającej się przed nami walki politycznej potrzebne nam są wszystkie narodowe siły, a może niedaleką jest chwila, kiedy nam będą potrzebne do walki innej; bo upadek potęgi rosyjskiej, naruszywszy równowagę międzynarodową, może sprowadzić w polityce następstwa, które zmienią zupełnie położenie naszej sprawy i zmuszą nas do podjęcia o wiele wyższych, niż obecnie, zadań.

Oto są przesłanki, z których wyszła cała polityka Ligi Narodowej w okresie wojny obecnej. Wyraziła się ona w całym szeregu przedsięwzięć, których ogólny tylko przegląd tutaj wystarczy ze względu na to, że szczegółoly przeważnie publicznie są znane.

Przedewszystkiem zajęto się stworzeniem zewnętrznych warunków planowanej akcji politycznej. Wysłanie przedstawiciela Ligi do Japonji miało na celu przedewszystkiem poinformowanie tamtejszych sfer rządowych o obecnym stanie kwestji polskiej i właściwem położeniu rzeczy w Rosji oraz zabezpieczenie się z tamtej strony od prób wywołania ruchawki na naszym gruncie. Obawy w ostatnim kierunku, jak się okazało, nie były płonne, Japończycy bowiem weszli byli w tym celu w stosunki z socjalistami polskimi⁶⁾. Z żywiołami opozycyjnemi w Rosji nawiązano życzliwe stosunki i nawet przyłączono się od ich konstytucyjnych rezolucyj w celu pobudzenia ich do tem energiczniejszej pożądanej dla nas walki z caryzmem, oraz spopularyzowania w Rosji przy ich pomocy programu autonomji Królestwa.

Powyższe przedsięwzięcia odegrały właściwie rolę dodatkową, pomocniczą — środek ciężkości akcji politycznej znajdował się w kraju. Od samego początku wojny zaczęto czynić przygotowania do zaznaczenia jaknajmocniej polskiego charakteru kraju i polskich aspiracyj całego społeczeństwa.

Wobec tego, iż rząd rosyjski upierał się przy uznawaniu ludu naszego za lojalny, pogodzony z rosyjskiem panowaniem i z rosyjskimi instytucjami, postanowiono pierwsze wystąpienia w walce o narodowe prawa zrobić wystąpieniami ludu i tym sposobem stwierdzić zarówno wobec rządu, jak i wobec opinji rosyjskiej, że sprawa polska to nie „sprawa pańska”, ale sprawa całego narodu, przedewszystkiem zaś ludu polskiego. Stąd organizacja pielgrzymki unitów do Rzymu⁷⁾, a następnie wielkiej akcji o język polski w gminie⁸⁾, która objęła niemal cały kraj i wycisnęła silne piętno na całej polityce doby obecnej. Pierwsza

z tych akcji, jeżeli się nie przyczyniła do wywołania carskiego ukazującego tolerancyjnego, który miał ogólniejsze źródła, to stała się przyczyną, że ludność unickich okolic Królestwa wykazała ogromną energję w kierunku usunięcia prawosławia po tym ukazie. Dopiero przyszłość pokaże, jak silną jest podziemna walka z prawosławiem nie tylko w Królestwie, ale na Litwie i Rusi. Istnieją poważne dane na to, że akcja gminna wywarła najsilniejsze wrażenie na sfery rządowe z pośród wszystkich wypadków, jakie zaszły ostatnimi czasy w naszym kraju. Rząd po raz pierwszy się dowiedział, jak dalece postąpiło w Polsce dzieło obywatelnienia ludu, a jednocześnie miał możność stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że między tym ludem a oświeconymi żywiołami społeczeństwa wytworzył się stosunek wzajemnego zaufania, uniemożliwiający politykę „divide et impera”. Stało się to, czemu najgorliwiej zawsze rząd przeszkadzał i czego się najwięcej obawiał, więcej niewątpliwie, aniżeli demonstracyj, rozruchów, zamachów terrorystycznych na policjantów, stróżów i robotników, całej tej wreszcie niby socjalistycznej rewolucji, niewiadomo przeciw komu więcej skierowanej, czy przeciw rządowi czy przeciw własnemu społeczeństwu ⁹⁾).

Kiedy na hasło, idące z Petersburga, żywioły socjalistyczne, a za nimi i inne, niezdające sobie sprawy z zadań narodowej polityki — zaczęły organizować ruch ogólny, wybuchł także strejk młodzieży szkolnej. Wtedy Liga użyła wszelkich środków, żeby to odruchowe wystąpienie zamienić w świadomą walkę narodową o szkołę polską. Zorganizowany przez Ligę i pozostający pod jej rozkazami „Związek unarodowienia szkół” pokierował sprawą bezpośrednio wśród młodzieży, Liga zaś użyła wszelkich swoich wpływów, by odpowiednio zorganizować opinię całego społeczeństwa. Dziś można powiedzieć, dzieła dokonano: jakkolwiek żywioły socjalistyczne próbują akcję szkolną wykołować, nadając jej charakter rewolucji młodzieży w duchu ogólnoradykalnym, dla wszystkich jest już jasne, że utraciła ona ten charakter, że stała się akcją czysto narodową. Bojkotować szkołę rządową, organizować polską szkołę prywatną — oto jej hasła, przy których stoi cała opinia narodowa, pomimo prób dezorganizacyjnych ze strony arystokracji, pomimo listów pasterskich arcybiskupa. Akcja szkolna jest dziś najważniejszą akcją narodową — jest ona walką nie tylko o szkołę polską, ale o polską autonomję Królestwa, bo za szkołą musi pójść spolszczenie całego zarządu krajem ¹⁰⁾).

Tę walkę na ograniczonym terenie, ale w bardzo stanowczej postaci wzorowo zorganizowali pracownicy kolei warszawskowiedeńskiej pod kierunkiem założonego i prowadzonego przez Ligę „Narodowego Koła Kolejarzy” ¹¹⁾). Do ich zwycięstwa Liga przywiązuje wielką wagę, jeżeli bowiem ono nastąpi, o wiele łatwiej pójdzie organizacja analogicznej walki na wszystkich innych stanowiskach.

Stawiając sobie za cel usunięcie z kraju drogą walki całego dzieła rusyfikacji, zaprowadzonego przez rząd po ostatniem powstaniu, Liga musiała do tej walki poprowadzić wszystkie siły narodowe, a więc doprowadzić do jaknajszerszej organizacji narodowych żywiołów. Ogarnięcie tak szerokich sfer bezpośrednio organizacją Ligi Narodowej było niemożliwe i niepożądane, bo osłabiłoby jej sprężystość i doprowadziłoby do zatarcia jej wyraźnej fizjognomji politycznej. Dlatego postanowiono założyć szeroką, nawpół jawną organizację „Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego”, nadającą się do tego, by ją dziś publicznie wysuwać przeciw rządowi i nienarodowym stronnictwom, a usunąć na dalszy plan wtedy, gdy się podejmie bardziej energiczną walkę, rozwija bardziej konspiracyjną działalność, wreszcie podejmuje działania szersze, kwalifikowane przez rządy jako zdrada stanu. Organizacja stronnictwa połączona była z pewnemi kłopotami, ze względu na niedojrzałość i niewyrobienie polityczne tych właśnie szerszych żywiołów, z których je sformowano. Narazie władzom miejscowym Ligi trudno się było przystosować do kierowania tak szerokiem ciałem, stopniowo wszakże sprawa ta postępuje i organizacja coraz większą ma pewność, że działania stronnictwa będą ściśle z widokami Ligi zharmonizowane. Jednocześnie ze stronnictwem zaczęła się tworzyć w kraju, zwłaszcza wśród żywiołów ziemiańskich, szeroka organizacja narodowa z charakterem bezpartyjnym. Członkowie Ligi we właściwych sferach otrzymali instrukcję, żeby tej robocie jako narodowej nie przeszkadzali, ale owszem współdziałali jej w celu stworzenia organu możliwie najszerszej narodowej opinji. Chodziło tylko o to, żeby wziąć ją pod bezpośredni kierunek Ligi. Cel został osiągnięty: nowopowstała organizacja, pod dość niewłaściwą zresztą nazwą, „Związek pracy narodowej”, jest dziś jedyną prawnitą organizacją narodowej opinji bez uwydatnienia pierwiastka partyjnego. Jest to organizacja prawie jawna, dążąca do tego, żeby zmusić rząd do pogodzenia się z jej istnieniem, do uznania jej niejako za narodową reprezentację. Pozostaje ona pod ścisłym kierunkiem Ligi, w ten sposób, że jest cała przez członków Ligi prowadzona: w zarządzie jej znajduje się tylko jeden nieczłonek Ligi i to tylko dlatego, że był przez naszą organizację na to stanowisko popierany. Pomimo usiłowań pewnych ludzi przeciwstawienia Związku Stronnictwu Demokratyczno-Narodowemu, okazało się to niemożliwem, i Związek stanął na gruncie programu Stronnictwa. Tym sposobem Liga ma dziś pod swem kierownictwem dwie szerokie organizacje opinji, jedną jawnie partyjną, drugą pozornie bezpartyjną. Istnienie ich pozwala Lidze wywoływać, pożądane w chwili obecnej, akty polityczne bez angażowania się bezpośrednio, co dla niej, jako dla trójzaborowej organizacji narodowej, byłoby nieodpowiedniem. Przykładem takiej akcji jest niedawny protest przeciw uchwałom Komitetu ministrów, zorganizowany przez „Związek pracy narodo-

wej" i będący silnem wobec rządu rosyjskiego wystąpieniem opinii polskiej.

Walcząc z rządem rosyjskim i chcąc w tej walce zwyciężyć, Liga musiała czuwać nad tem, ażeby walka ta nie przybrała postaci, w którejby rząd mógł ją łatwo stłumić przy pomocy siły zbrojnej. Bo siła zbrojna to jedyna właściwie siła, w której rząd ma nad nami przewagę. Dlatego to Liga z taką energją wystąpiła przeciw demonstracjom, przeciw wyprowadzaniu ludu na ulicę, wreszcie przeciw agitacji powstańczej, rozwijanej przez Polską Partję Socjalistyczną. Dziś zdaje się można już śmiało powiedzieć, że, gdyby nie energiczna akcja Ligi, wyrażona w odezwach, w organizacji odpowiednich zgromadzeń inteligencji i ludu, bezpośredniej agitacji po całym kraju, Królestwo stałoby się widownią ruchawki, ruchawki marnej, będącej szyderstwem z poważnej walki narodowej, splugawionej mnóstwem hasel antynarodowych i antyspołecznych, ale noszącej tytuł polskiego powstania i za takie chętnie przez naszych wrogów uznanej. Po zgnieceniu jej przez wojsko rosyjskie w krótkim czasie, co do czego nikt myślący nie może mieć wątpliwości, społeczeństwu naszemu nietylko pozostałoby przygnębienie i upadek ducha, ale i świadomość, że zaszło coś wstrętne, coś noszącego znamiona narodowej zbrodni, klóścącego się z całą naszą tradycją porozbiorową. Naród pozostałby z poczuciem, że padł ofiarą jakiejś niedorzecznej mistyfikacji, że narzucono mu rzeczy przeciwne jego duchowi — a z poczucia takiego nie wyrastają pierwiastki lepszej przyszłości.

Niebezpieczeństwo ruchawki z hasłami narodowymi zostało usunięte prędko drogą oderwania od ruchu wszystkich, którzy czują i myślą po polsku. Pozostało wszakże niebezpieczeństwo inne, pochodzące wyraźnie od żywiołów antynarodowych, od żydów i socjalistycznych kosmopolitów. Coraz bardziej widocznem się stawało w ostatnich czasach, że lud polski postanowiono użyć do celów obcych, do walki o konstytucję rosyjską, a z nią o prawa żydów w Rosji. Zjawili się nieznani agitatorzy, w znacznej liczbie żydów, rozporządzający znacznymi i niewiadomo skąd pochodzącymi funduszami, odciągający namową i groźbą robotników od pracy, mordujący nieposłusznych, siejący waśń społeczną we wszelkich postaciach, jakby im przedewszystkiem chodziło o zdeorganizowanie i osłabienie społeczeństwa polskiego. Kraj, mający tyle żywiołu obcego, mający taką ciemną, warunkami politycznymi zdemoralizowaną warstwę robotniczą, przedstawia nader podatne pole do takiej roboty. Natomiast przeciwdziałanie jest niesłychanie trudne, bo musi walczyć z jednej strony z rewolucyjnem wichrzycielstwem, z drugiej z rządem i jego policją. Niemniej przeto Liga Narodowa do tej walki przystąpiła, widząc, że rozrost anarchji może udaremnić wszelką pracę i wszelką walkę narodową. Zorganizowany przez Ligę „Narodowy Związek Robotniczy” ogromnie szybko się rozrasta, wytwa-

rzając potężną reakcję na rozkładową działalność obcych żywiołów. Reakcja ta dała się już poważnie czuć w życiu, zarówno dzięki działalności Narodowego Związku Robotniczego, jak i Narodowego Koła Kolejarzy; społeczeństwo zrozumiało, że usilna praca organizacyjna daje mu siłę i nie pozwala go czynić igraszką obcych zamiarów.

Nigdy od początku istnienia Ligi Narodowej nie stanęła ona wobec tak trudnych a doniosłych zadań, nigdy też nie dowiodła w tak oczywisty sposób, jak wielkie znaczenie dla narodu ma posiadanie silnej organizacji. Przez chwilę zdawało się, że rozstrój społeczeństwa jest tak wielki, iż niepodobna będzie nad nim zapanować. Uruchomienie wszakże wszystkich sił organizacji w krótkim czasie dało jej przewagę i społeczeństwo poczuło, że ma w swem łonie rząd moralny. Stało się jasnem dla wszystkich, że tylko Liga i żywioły grupujące się koło niej mają poczucie odpowiedzialności za losy całego narodu i siłę do pokierowania jego sprawami. To dało kierunkowi naszemu stanowisko panujące w chwili obecnej i to zabiło moralnie stronnictwo ugodowe, z którym walka była dotychczas głównem naszym zadaniem. Można powiedzieć, że w roku ubiegłym Liga Narodowa weszła w okres, w którym nie tylko popycha społeczeństwo naprzód i zmusza je do takiej, a nie innej polityki, ale prowadzi je w pracy narodowej i walce z wrogami, jako jego prawowita władza moralna.

Obok tej różnostronnej działalności w zaborze rosyjskim, zwłaszcza zaś w Królestwie, Liga prowadziła w dalszym ciągu swoje stałe prace we wszystkich zaborach. Pozostają one wszakże na planie drugim, kierownicy bowiem Ligi mają przeświadczenie, że dziś losy narodów w zaborze rosyjskim się ważą, cały zaś ogół polski wpatrzony jest w Królestwo i powszechne jest, a zupełnie słuszne przekonanie, że kto tam sprawy narodowe poprowadzi, ten zdobędzie rząd moralny w całej Ojczyźnie. Dlatego w sprawozdaniu obecnem ograniczamy się do scharakteryzowania tej głównej sytuacji, pozostawiając inne dziedziny do sprawozdań przyszłych, kiedy się polityka Ligi, będąca faktycznie już polityką narodu polskiego, jako jedna spójna całość we wszystkich dzielnicach przedstawiać będzie.

Duża okrągła pieczęć z Orłem
„LIGA NARODOWA
KOMITET CENTRALNY”

Warszawa 4 sierpnia 1905 r.¹²⁾.

Mała okrągła pieczęć z Orłem
„LIGA NARODOWA
KOMISARZ PEŁNOMOCNY”

KOMITET CENTRALNY LIGI NARODOWEJ
Za zgodność
Komisarz Pełnomocny Ligi Narodowej
(—) R. D M O W S K I

Przypisy.

¹⁾ Oryginał w zbiorach Muzeum Rapperswilskiego w Warszawie. Teka Nr. 229. „Skarb Narodowy. Korespondencja Miłkowskiego. Instytucje i zbiory. I”.

²⁾ Dziwnie brzmi to określenie w zestawieniu z nowym, szczerze ugodowym programem, ogłoszonym w r. 1903; powiedziano tam przecież wyraźnie: „dzisiejszy stan i położenie naszego narodu nie przedstawia warunków zbrojnej lub dyplomatycznej akcji na rzecz niepodległości, ani nawet bezpośredniego takiej akcji przygotowywania” — por. przypis 5 do sprawozdania poprzedniego — „Niepodległość”, zesz. 24, str. 131. A „Przegląd Wszechpolski” w nr. 8, sierpień 1904 r. w art. „Dokryna a realizm w polityce”, na str. 565 pisał: „Kiedy mówimy, że zdobycie niepodległości powinno być naczelnym celem polityki narodowej, nie znaczy to wcale, że praktyczna działalność polityczna musi zmierzać bezpośrednio do tego celu. Żadania jej bezpośrednie dyktują w każdej chwili warunki rzeczywistości”.

³⁾ W rzeczywistości jednak było inaczej. Nie kto inny bowiem, jak tylko właśnie Liga — organizacja „polityczna, mająca poczucie odpowiedzialności”, organizacja, „dojrzałą myślą i męską wolą kierowana” — „ludziła się”, działała „odruchami”, „przeskakiwała z jednego stanowiska na drugie”. Po świeżem zawarciu sojuszu ze sferami ugodowymi (zob. przypis 6 „Niepodległość”, zesz. 24, str. 132) — wybuch wojny przywitała ona odezwą, zwróconą ostro przeciwko żywiłowi, reprezentującemu politykę czynu, i zalecającą zajęcie stanowiska bierności politycznej (zob. przypis 14, „Niepodległość”, zesz. 24, str. 133). Dziwnie jednak wyglądał fakt ten w zestawieniu z innym: w przytoczonym w zesz. 24 „Niepodległości” sprawozdaniu z r. 1903/1904 czytamy: „Gdy zainicjowaną przez ugodowców z Popielem na czele sprawę ambulansu polskiego starano się rozdmuchać do rozmiarów manifestacji politycznej i użyto ambon do jej propagowania wśród ludu, warszawskie władze Ligi Narodowej przesłały do arcybiskupa list, ostrzegający przed skutkami tej akcji, a następnie z ich polecenia organizacja młodzieży rzemieślniczej „Kiliński” wybiła demonstracyjnie szyby członkom komitetu”. Jeszcze jaskrawszym przykładem przeskakowania z jednego stanowiska na drugie jest ówczesny stosunek Ligi do P.P.S. Do niedawna zwalczano P.P.S. zaciekle — nie było przecież w Polsce dla Ligi organizacji bardziej szkodliwej — po wybuchu wojny sytuacja nagle się zmieniła — i P.P.S. w oczach Ligi wyglądała już nie tak strasznie. W cytowanym wyżej sprawozdaniu z 1903/1904 czytaliśmy przecież: „wobec odczuwanej potrzeby porozumienia i łączności stronnictw narodowych ze względu na możliwość zakłóceń wewnętrznych w Rosji, Liga Narodowa przyjęła chętnie inicjatywę wejścia w stosunki z P.P.S.; pertraktacje wstępne, prowadzone na gruncie półurzędowym, nie doprowadziły dotąd do urzędowego porozumienia w sprawie planowego kombinowania akcji politycznej”. W tymże mniej więcej czasie i tą „męską wolą” kierowana Liga bierze udział w paryskim zjeździe partii opozycyjnych, by w parę tygodni później oblać P.P.S. stekiem oskarżeń i wymyślań za manifestację zbrojną na placu Grzybowskim, która była przecież tylko wykonaniem jednego z zobowiązań, jakimi obciążyła siebie P.P.S. przy zamknięciu zjazdu paryskiego. Tak wyglądała rzeczywistość, a w sprawozdaniu pisze się, że Liga „od pierwszej chwili wiedziała, dokąd naród prowadzi”.

⁴⁾ Por. wyżej — przypis 2-gi do sprawozdania niniejszego.

⁵⁾ Identyczne co do treści swej myśli znajdziemy w prasie Ligi. „Przegląd Wszechpolski”, w nr. 1, styczeń 1905, art. „Nasze cele i nasze drogi” uznawał niepodległość za mrzonkę nieziszczalną. „Cel konkretny, realny w chwili obecnej może być tylko postawiony na tle przynależności ziem polskich do państwa rosyjskiego”. „Królestwo Polskie uważamy za kraj czysto polski, w którym żywiły niepolskie stanowia tylko drobną domieszkę i w którym Polacy muszą być zupełnymi gospodarzami; w krajach zaś zabranych, jako w krajach z ludnością mieszaną wśród których

inne żywiły jak np. litewski na Litwie, wykazują samoistność i żywotność kulturalną, Polacy, naszym zdaniem, muszą stać na stanowisku równouprawnienia narodowego". „Przeglądowi” sekunduje dzielnie cała prasa. Wystarczy przytoczyć tu niektóre z nowych przekonań „Polaka”. Według niego (nr. 6, czerwiec 1905, w art. „Ustawa 3 Maja”, str. 81) musimy „dążyć do tego, by w granicach przynależności do państwa rosyjskiego uzyskać dla Królestwa Polskiego jak największy samorząd”.

⁶⁾ Por. przypis 16 „Niepodległość”, zesz. 24, str. 134.

⁷⁾ Por. przypis 25 „Niepodległość”, zesz. 24, str. 135.

⁸⁾ Akcja ta polegała na dążeniu do wyparcia z sądów i urzędów gminnych języka rosyjskiego i zastąpienia go polskim. W tym wypadku Liga istotnie rozwinęła działalność szeroką i intensywną. Wpływu jej na przebieg tej akcji kwestionować nie można. Prasa — przedewszystkiem „Polak” — roi się od wiadomości i artykułów, zachęcających lud do wystąpień. Z zastrzeżeniami natomiast odnieść się należy do zapewnień co do inicjatywy. Zarówno Żyżyn w swem oficjalnem sprawozdaniu z ruchu rewolucyjnego w Polsce, jak i „Polak” (nr. 6, czerwiec 1904, na str. 84, nr. 1 styczeń 1905, na str. 1, i wiele innych) mówią wyraźnie o samorządnem wystąpieniu ludu, o spontanicznym charakterze tego wystąpienia. Liga przysłała tu do gotowego, skorzystała z wybuchu, który nastąpił niezależnie od jej woli.

⁹⁾ Zapewnienie tych nie należy traktować zbyt poważnie. Jest tu — jak zwykle w sprawozdaniach do Komisji Nadzorczej — dużo przesady. Dla rządu rosyjskiego dociągnięcie warstwy ludowej w jej procesie emancypacyjnym do poziomu warstwy walczącej nie mogło być istotnie rzeczą miłą. Nie można jednak patrzeć na to oczyma Ligi. Bo — praktycznie — w wielu wypadkach wystarczało ukazanie się policjanta, by np. tablica z napisem rosyjskim, usunięta przez chłopów, wracała na swoje miejsce. Gdy tymczasem Organizacja Bojowa P.P.S. pozbawiła znaczenia policję i zmusiła do wyprowadzenia z garnizonów oddziałów wojskowych, które, rozlawszy się małemi grupkami po całym kraju, uległy widocznej dla wszystkich demoralizacji. A wojsko było przecież najpewniejszą ostoją caratu.

¹⁰⁾ Tak wygląda ten strejk w sprawozdaniu, będącem uzasadnieniem pretensyj do funduszu Skarbu Narodowego. W rzeczywistości było inaczej. „Krytyka” w zesz. wrześniowym z r. 1911 na str. 116 stwierdzała słusznie, że walka o szkołę polską poczęła się w ogniu rewolucji. Inicjatorką ruchu była młodzież socjalistyczna, za którą później dopiero ruszyły różne „związki unarodowienia szkół” i „koła wychowawców”. W pierwszym stadium walki młodzież stała zupełnie samotna. Starsi, bez względu na obozy i orientacje, zwalczali zaciekle myśl walki o szkołę. Liga została zaskoczona tą akcją niespodzianie. Stwierdza to jej Komitet Centralny w pierwszych zdaniach ustępu swego sprawozdania (zob. od słów: „kiedy na hasło...”): „Przysła i tu Liga do gotowego. Jak jednak wyglądała ta stopniowa zamiana „wystąpienia odruchowego” „w walkę świadomą”? Otóż w początkowej fazie stanowisko Ligi było nie tylko „chwijne, pełne zastrzeżeń, dających możliwość odwrotu”, lecz, jeśli nie wręcz wrogie, to bardzo niechętne. Prasa jej — z „Gazetą Warszawską” — na czele drukowała na pierwszych stronach odezwę arcybiskupa Popiela przeciw strejkowi. U Żyżyna, w urzędowym jego sprawozdaniu (r. 1906, str. 23) spotykamy się z cytatami z komunikatu Ligi, protestującego energicznie „przeciwko rozpowszechnianiu bezpodstawnych i krótko mówiąc, bardzo szkodliwych iluzyj” oraz zapytującego: „któż może być bardziej pożyteczny dla społeczeństwa — czy ten, kto, nie skończywszy żadnego zakładu naukowego, powiększy liczbę obdartusów i ulicznych krzykaczy, czy też ten, kto trzeźwo patrzy na rzeczy i dąży do zdobycia wiedzy, by potem korzystać z niej dla dobra ogólnego?” Niedosć na tem — R. Dmowski, faktyczny kierownik stronnictwa, — uważał za wskazane swe pełne największej niechęci myśli o strejku nie tylko drukować w „Przeglądzie Wszechpolskim” (nr. 3—4, marzec, kwiecień, 1905, w art. „Szkoła i społeczeństwo”, na str. 161—189), lecz także rozpowszechniać je jeszcze w oddzielnej broszurze. Czytamy tam: „Walka o szkołę polską... jest niesłychanie kosztowna. Nie możemy ukrywać przed sobą faktu, że

to przewlekające się świętowanie młodzieży, ...że to wytrącenie z systematycznego życia i pracy, to wiecowanie jednych, nieprzyzwoitość zaś i niemoralne wałęsanie się innych, że to wszystko musi nader zgubnie oddziaływać na całe pokolenie, znajdujące się obecnie w wieku szkolnym". Niebawem jednak zdanie to ulega zmianie. Kierownicy Ligi, nie mając żadnych środków, by ruch wśród młodzieży złamać czy zatamować, spsstrzegając jego spontaniczny charakter i gwałtowne rozrzerzenie się, przychodzą nagle do przekonania, że przecież walka o szkołę leży w granicach ich programu autonomicznego, że przeto uznać go i poprzeć należy. I w tym jednak zakresie wola i znaczenie Ligi nie są tak wielkie, jak to wynikać musi ze sprawozdania. Strejk szkolny powodzenie swe i zdobycze zawdzięcza przede-wszystkiem postawie młodzieży. Ruchem jej kierowały organizacje, powstałe niezależnie od Ligi. Narodowy charakter tych organizacyj ułatwiał Lidze zapisywanie na swój rachunek ich pracy. O tem, jak znikomy wpływ wywierała Liga mogła na przebieg strejku, świadczą wymownie liczne zamachy bombowe i rewolwerowe na przedstawicieli szkoły rosyjskiej i zbyt gorliwych rusyfikatorów. Teror nie mógł przecież iść po linii interesów i dążeń organizacji, marzącej o autonomji, reprezentującej „sfery gospodarcze” i powtarzającej raz po raz, że wszelkie ostrzejsze wystąpienia pobudzić tylko mogą władzę do użycia siły wojska i krwawej zemsty na całym społeczeństwie. Zaznaczyć tu należy, że jak niesławnie zachowała się Liga przy wybuchu strejku, podobnie, a może jeszcze bardziej niesławnie postąpiła przy jego likwidacji. W r. 1911 Liga wydała odezwę, wzywającą do przerwania bojkotu szkoły rosyjskiej. Skutek był nieoczekiwany — młodzież, oburzona, zamiast iść do uniwersytetu poszła do R. Dmowskiego i spoliczkowała go (zob. „Krytyka”, wrzesień 1911, oraz „Nurt”, nr. 2, luty — marzec, 1914).

¹¹⁾ Brak jakichkolwiek dokumentów nie pozwala stwierdzić stopnia słuszności tych głołosłownych zapewnień. Najprawdopodobniej mamy tu do czynienia z nader częstym u Ligi wypadkiem uważania za swych członków wszystkich obywateli, z tych czy innych względów nie występujących przeciw niej czynnie.

¹²⁾ Za sprawozdanie niniejsze Komisja Nadzorcza Skarbu Narodowego przyznała Lidze zasiłek pieniężny w wysokości $\frac{2}{3}$ procentu rocznego w kwocie 7.334 fr. 10 ctm. Przypomniano jej jednak przytem o „drodze pracy, której przyświecała ojczyzna wolna, cała, niepodległa”. Gdyby się okazało — przestrzega Komisja Nadzorcza — że Liga Narodowa z drogi tej nie schodzi, ale zbacza, Komisja Nadzorcza bez wahania, otwarcie i stanowczo z nią zerwała”. Wyjaśnienia jednak delegata Komitetu Centralnego, uzupełnienia jego i komentarze do sprawozdania pisemnego — musiały mieć wymowę niebyłą, musiały uspokoić budzące się wątpliwości, skoro na temże posiedzeniu Komisji przyjęto uchwałę następującą: „Po odpowiedniej dyskusji uznaje Komisja Nadzorcza, że wobec wypadków na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim zachodzi położenie wyjątkowe, zaznaczone w paragrafie 14 Statutu Skarbowego, że zatem w razie wniesienia przez organizację krajową żądania przyznania jej najwyżej $\frac{1}{10}$ kapitału na cele w paragrafie 14 oznaczone, uchwała musi być powzięta w drodze korespondencyjnej”. Z uchwały tej korzysta Liga pośpiesznie. W listopadzie już Balicki wysyła z Warszawy „żądanie” umotywowane. Do sprawy tej wrócimy w przypisach do sprawozdania następnego.

Podał i w przypisy zaopatrzył
Władysław Pobóg - Malinowski.

MISCELLANEA

I

TOWARZYSTWO WOJSKOWYCH SPRZYSIĘGLYCH WOBEC ZAMIARÓW POWSTAŃCZYCH W R. 1865.

W grudniu 1864 r. obiegały wśród emigracji polskiej w Paryżu pogłoski, że Rosja zamierza dokonać poboru wśród włościan na ziemiach polskich ¹⁾, na których jeszcze nie wygasło powstanie. Wieści te, rozpowszechniane przez lewicowy odłam uczestników powstania styczniowego (pułkownika Sawę - Rudnickiego, Daniłowskiego i innych) ²⁾, zelektryzowały wojskowych tego odłamu, tem bardziej, że mówiono o możliwym oporze włościan, którzy mogliby się w tym wypadku wybitnie przyczynić do wznowienia walki zbrojnej. Z inicjatywy płk. Sawy-Rudnickiego, późniejszego członka Komitetu Reprezentacyjnego z r. 1865, mianowanego przez podszywających się pod „rząd narodowy” — prowokatorów rosyjskich (Zwierzchowskiego i innych) — niektórzy wojskowi z lewicowego skrzydła emigracji postyczniowej postanowili się porozumieć w kwestji „jak mają postąpić na wypadek, gdy pobór wywoła zbrojny opór wśród włościan, przyczem każdy wykonał przysięgę, zobowiązując się do zachowania w tajemnicy spraw, mających być przedmiotem porozumienia się” ³⁾. Zastrzeżono sobie, że każdy ma prawo „odstąpienia od udziału w czynnościach, ktoby je w czem przeciwnem swoim opinjom uznał”.

Dnia 29.I.1865 r. oficerowie Władysław Borowski, Jan Żebrowski, Henryk Majewski, Adolf Kober, Ignacy i Stanisław Łaskowscy oraz Euzebjusz Rydzewski zebrali się po raz pierwszy. Sawa-Rudnicki zakomunikował zebranym, że Rząd Narodowy wzywa emigrację do poparcia jego działań, że w tym celu związał się komitet w Paryżu, utrzymujący stosunki z rządem, oraz

¹⁾ Protokoły zebrań Towarzystwa Wojskowych Sprzysięgłych Nr. 112/II. Zb. rap.

²⁾ Edmund Oppman. Zamiary powstańcze z r. 1865, „Niepodległość” t. IX, str. 118—123.

³⁾ Protokół z 29.I.1865 r.

pośredniczący z ks. Poznańskiem i z Galicją, a uczyniwszy nacisk na poważny moment, jaki Polska przeżywa ze względu na możliwości pobór, odczytał projekt odezwy do ludu polskiego, która po zaaprobowaniu przez Rząd Narodowy miała być wydrukowana w Paryżu i stąd wysłana do kraju ⁴⁾). Zebrani uznali, że odezwa jest niestosowna, ponieważ była napisana „stylem nieodpowiednim dla włościan”, a głównie dlatego, że Rząd Narodowy w odezwie tej przedstawiał ludowi tylko położenie kraju, decyzję zaś o powstaniu zostawiał ludowi, „ani nie nakazując, ani nie odwołując”. Nie chcieli decydować w tej sprawie, uważając, że redagowanie odezw należy wprost do Rządu Narodowego.

Następnie Rudnicki zaprojektował stowarzyszenie się wojskowych, którzy mogliby oddać krajowi ważne usługi w czasie przygotowań do powstania, i jak i w samym powstaniu. Zaznaczył, że niektórzy z wojskowych już przesłali Rządowi Narodowemu projekty przygotowań przedpowstańczych ⁵⁾ i przeczytał podanie, które zebrani powinni przesłać Rządowi Narodowemu. Kreślił w nim program koniecznych robót przygotowawczych na wypadek powstania. Zawierało ono również zawiadomienie o zawiązaniu się sprzysiężenia wojskowych, którzy na wezwanie Rządu Narodowego gotowi są udać się do kraju, ażeby z chwilą rozpoczęcia się poboru, skoro lud się ruszy, stanąć na jego czele i pokierować pierwszymi ruchami. Gdy zaś pobór nie nastąpi, albo lud w czasie branki pozostanie spokojnym — oficerowie, należący do sprzysiężenia, powrócą do Paryża ⁶⁾).

Wychodząc z założenia, że rzeczą, należącą właśnie do wojskowych, przebywających na emigracji, jest zastanawianie się nad odpowiednim sposobem przygotowań kraju do powstania, zgromadzeni postanowili utworzyć „organizację wojskowych z celem głównym: a) wypracowania ogólnej teorii prowadzenia walki ludowej w Polsce i b) zastosowania tej teorii do danych okoliczności w kraju”.

Zdecydowano przyjmować nowych członków, posiadających stopnie oficerskie, przyczem zobowiązano się do jednomyślności przy ich przyjmowaniu, przyjęto zasadę tajności w stosunku do swej organizacji i zdecydowano się ujawnić tylko wtedy, gdy do powstania w kraju nie dojdzie, ale i w tym wypadku nie rozwiązywać organizacji, lecz jako cel istnienia organizacji przyjąć „dalsze kształcenie się w swoim zawodzie, ażeby w przyszłym powstaniu godnie odpowiedzieć stanowisku wojskowych” ⁷⁾).

Stanisława Laskowskiego wybrano prezesem do czasu nowych wyborów, które miały odbyć się, gdy ilość członków zwiększy się do 15.

⁴⁾ Była to prawdopodobnie odezwa, o której wspomina Edmund Oppman w swym artykule (l. c.).

⁵⁾ Protokół z dnia 29.I.1865 r.

⁶⁾ Ibid.

⁷⁾ Ibid.

Z przedstawionych 7 kandydatów przyjęto na następnej posiedzeniu w dniu 2.II. czterech: Antoniego Gedrojcia, Lucjana Remiszewskiego, Konstantego Rusieckiego i Edwina Wrześniowskiego⁸⁾.

Na posiedzeniu tem, które odbyło się nazajutrz po utworzeniu się Komitetu Reprezentacyjnego, na skutek „nominacyj”, przywiezionych przez prowokatora Zwierzchowskiego, jako wysłannika rzekomego „Rządu Narodowego”, wyłoniła się dyskusja i spór nad zagadnieniem, czy Rząd Narodowy zasługuje na zaufanie, czy chwila do powstania jest stosowna, wreszcie, czy powstanie może się udać, czy nie. Spór ten był wyrazem zaniepokojenia, jakie nominacje wywołały, a którym uwierzyli ludzie tej miary jak Hauke Bosak i Guttry.

Stanowisko wojskowych było w stosunku do owego Rządu Narodowego pełne ufności i wiary w jego siłę, co należy tłumaczyć tylko wielkim entuzjazmem dla walki o niepodległość.

„Wszyscy — podaje protokół⁹⁾ — za wyjątkiem braci Laskowskich byli zdania, że z Paryża działań R. N. kontrolować niepodobna, że przekonać się o jego sile lub niemocy można tylko udając się na miejsce, że wreszcie zgromadzeni zebrali się nie poto, ażeby rozstrzygać czy chwila powstania jest stosowna, lub nie, bo ani go stąd wywołać, ani powstrzymać nie podolają, ale dla naradzenia się, co robić, jeżeli powstanie wybuchnie, jeżeli włościanie popisowi powstaną, czy ich opuścić, czy poprzeć i jak poprzeć”.

Obydwaj bracia Laskowscy wobec powyższej opinii Towarzystwa wystąpili z niego w dniu 5 lutego, uważali bowiem, iż chwila do powstania jest nieodpowiednia. Na tem posiedzeniu polecono Rudnickiemu, Majewskiemu, Żebrowskiemu, Rycheńskiemu i później jeszcze Władysławowi Pogorzelskiemu przygotować projekt przygotowań wojennych do powstania w celu przesłania go po zaaprobowaniu i podpisaniu przez wszystkich członków stowarzyszenia — Rządowi Narodowemu.

Projekt, o którym mowa, został przygotowany już w dniu 19.II, w którym bracia Laskowscy, przybyli jeszcze raz na posiedzenie, poruszyli znów kwestję zaufania do Rządu Narodowego. Wznowily się dyskusje i sprzeczki; dla położenia im kresu, Rudnicki zapytał każdego z osobna, czy „gotów bezwarunkowo udać się na miejsce walki skoro R. N. powoła, lub nie”¹⁰⁾.

Wszyscy prócz Laskowskich wypowiedzieli się z gotowością. W dniu 26 lutego¹¹⁾ podpisali projekt, przesyłając go „Rządowi Narodowemu” za pośrednictwem Komitetu Reprezentacyjnego, do którego udał się Pogorzelski w imieniu Towarzystwa. Przyczem przyjęto 4 nowych członków: Aleksandra Le-

⁸⁾ Ibid.

⁹⁾ Ibid.

¹⁰⁾ Protokół z dnia 9.II.1865 r. l. c.

¹¹⁾ Protokół z dnia 23.II. l. c.

wandowskiego, Ryszarda Sokołowskiego, Teodora Elczaninowa i Józefa Lenieckiego. Postanowiono niezwłocznie przystąpić do przygotowania się teoretycznego z nauki wojskowości dla wyrobienia sobie „jednomyślności w opinjach i zdaniach” na wypadek zawezwania do powstania. Kierownictwo nad temi pracami poruczono Wł. Pogorzelskiemu, Rudnickiemu i Rydzewskiemu, b. oficerom sztabowym armji rosyjskiej.

W dniu 2 marca ¹²⁾ przybył na posiedzenie wiceprezes Komitetu Reprezentacyjnego, Aleksander Guttry, w celu nawiązania bezpośredniego kontaktu ze stowarzyszonymi wojskowymi — ze względu na to, iż już był w projekcie wyjazd do Warszawy płk. Sawy-Rudnickiego.

Projekt ¹³⁾, przesłany „Rządowi Narodowemu”, kreślił program prac w sprawie: a) przygotowań masy wiejskiego ludu, b) broni i amunicji, c) planu działań, d) organizacji kraju. Czy dostał się do rąk prowokatorów i policji śledczej — niewiadomo. Zawierał on ostrą krytykę władz wojskowych w czasie powstania i tem bardziej mógł zachęcić do dalszej prowokacji — po wyjeździe Rudnickiego z Paryża. Rząd rosyjski wyrwałby bowiem z emigracji najbardziej zapalny element wojskowy.

„Powstanie 1863/64 — pisano w projekcie — prowadzone przez młodzież szlachecką dla zadośćuczynienia jej próżności i pretensjom osobistym, wydało hierarchję wojskową z niezmierną liczbą rang, do których jednak mieszczanom i wieśniakom dostać się było nader trudno. Widzieliśmy całe oddziały, składające się z kapitanów, majorów, etc., którzy, pogardzając szeregiem, żądali tylko wierzchołców i ordynansów. Oziębiony pierwszy zapał patriotyczny w dalszym ciągu powstania spowodował, że masa tych oficerów, nadęta swoją powagą, przy wystarczającym braku prostych żołnierzy, zamiast wstąpić do szeregów, walczących przeciw Moskwie, wołała, siedząc nad granicami Polski, bawić się formacją kompanij, bataljonów i pułków, które nigdy nieprzyjaciela nie oglądały”. Proponując oddanie prawa nominacji naczelnie dowodzącemu, wyrażali opinię, że „wszakże ojczyzna potrzebuje nietylko generałów i pułkowników, ale ludzi, którzy użyliby całego zasobu sił, nauki, zdolności do odzyskania niepodległości kraju. Nie w szumnych tytułach znajduje się nagroda dla obrońców ojczyzny, lecz w czystym własnem sumieniu i przekonaniu, że nic nie zaniedbali dla osiągnięcia tak wielkiego zadania, tak wzniosłego celu”.

Dnia 3 marca p. Sawa-Rudnicki wyjechał z ramienia Komitetu Reprezentacyjnego do Warszawy dla przedstawienia „Rządowi Narodowemu” prac, przedsięwziętych na emigracji, a w dniu 9 marca członkowie Towarzystwa spisali uroczysty akt o zawiązaniu Towarzystwa Wojskowych Sprzysięgłych ¹⁴⁾,

¹²⁾ Ibid, protokół z dnia 2.III.65 r.

¹³⁾ Załącznik do protokołu lit. A.

¹⁴⁾ Protokół z dnia 9.III.1865 r. l. c.

uchwalili ustawę oraz program prac, mających na celu przygotowanie członków Towarzystwa do walki powstańczej. Na kolejnych posiedzeniach 12, 19, 26 marca i 9, 30 kwietnia przedyskutowano i przyjęto instrukcje o organizacji i działaniach piechoty, jazdy, artylerji, o organizacji obozów i znaczniejszych mas wojska. Powstrzymano się jednak z przyjmowaniem nowych członków, oczekując wiadomości z Warszawy. Ani o poborze, ani o powstaniu nie było żadnej wieści, natomiast w dniu 14 maja Towarzystwo otrzymało wiadomość o aresztowaniu Sawy-Rudnickiego i innych w Warszawie. Nie orjentowali się jeszcze w roli prowokatora Zwierzchowskiego, jaką odegrał w całej sprawie tworzenia Rządu Narodowego, ale, straciwszy nadzieję na otrzymanie jakiegokolwiek odpowiedzi z Warszawy na przesłany projekt i przypuszczając możliwość prowokacji ze względu, iż Rząd Narodowy mógł być aresztowany, a policja rosyjska może znajdować się w posiadaniu pieczęci i papierów Rządu, których użyć może na swoją korzyść, postanowili nie słuchać rozkazów z Warszawy bez przekonania się o źródle, skąd pochodzą, w razie zaś jakiegokolwiek wypadków w kraju zostawić sobie samym prawo decyzji jak postąpić należy.

Uniknąwszy szczęśliwie prowokacji, Towarzystwo Wojskowych Sprzysięgłych nie rozwiązało swej organizacji, zwolniło jedynie swych członków z przysięgi. Z tej grupy wyszli późniejsi wojskowi-fachowcy, z których prac korzystało Zjednoczenie Demokratyczne i przewodcy formacyj wojskowych w czasie wojny prusko - francuskiej 1870/71 r.

Należy podkreślić, że Jarosław Dąbrowski z chwilą przyjazdu do Paryża, po ucieczce z drogi na Sybir wszedł do tej organizacji — pomimo istnienia Towarzystwa Polskich Wojskowych, zorganizowanego w maju 1865 r., w skład którego wchodził pracowniczy odłam emigracji postyczniowej.

Dr. Marja Złоторzycka.

II

WIECZÓR SŁOWIAŃSKI W ZURYCHU *). (1893).

Myśl zaproszenia obecnych na kongresie socjalistycznym delegatów krajów słowiańskich powstała u Czechów, a to w celu obopólnego bliższego zaznajomienia się obecnych Słowian.

*) Podczas międzynarodowego kongresu socjalistycznego w Zurychu w r. 1893 odbyło się poufne zebranie, w którym wzięli udział przebywający wówczas w tem mieście socjaliści słowiańscy, między nimi również Polacy. Zebranie to jest charakterystycznym przyczynkiem do nastrojów politycznych, nurtujących podówczas poszczególne partje socjalistyczne wśród Słowian. Sprawozdanie z tego zebrania zachowało się dziwnym trafem jedynie w piśmie „Narod-rusko-ukraińska radykalna czasopys”, wychodzącem wówczas w Kijowie (rok IV, Nr. 17 z 1 września 1893, str. 178—180). Autorem tego spra-

Dnia 11 sierpnia zeszło się około 8 wieczór kilkadziesiąt osób, bo oprócz delegatów na międzynarodowy kongres socjalistyczny przyszło niemało Słowian, czy to uczestniczących w ruchu socjalistycznym, czy to sympatyzujących z tym ruchem. Wieczór przy przekąsce przeciągnął się do północy.

Zebranie zagał Polak Mendelson, tłumacząc, że zapraszający nie myśleli o stworzeniu jakiegoś kongresu słowiańskiego. Próby w tym kierunku nie doprowadziły do niczego. Jesteśmy dalecy od nadawania temu zebraniu charakteru urzędowego; całkiem obca jest nam myśl panslawistów w zwyczajnem teraźniejszym znaczeniu, co przypomina Sławiańskie Błagotworitielnoje Obszczestwo i całą czere-dę urzędowych i półurzędowych osób. Zeszliśmy się, aby wzajemnie uściśnąć sobie dłonie, wspólnie zagrać się do pracy nad wyzwoleniem proletariatu, zaznajomić się bliżej i pouczyć się co do rozmaitych warunków pracy wyzwolenczej w różnych krajach słowiańskich. Według jego zdania wszelka inna działalność wszechsłowiańskich kongresów jest mniej lub bardziej sentymentalizmem.

Wielkorus Plechanow, który przewodniczył zebraniu, godzi się z poglądami Mendelsona na ten wieczór. Wy-powiada głębokie przekonanie obecnych, że myśl o panslawizmie pod sztandarem Rosji urzędowej może powstać w nas tylko wówczas, kiedy nam przyjdzie pracować nad zniszczeniem takiej Rosji. Despotyzm cara, jego otoczenia i rządu niema ani sił, ani szczerzej woli stworzenia związku wszechsłowiańskiego. Postępowanie tym szlakiem może przynosić urzędowym panslawistom rosyjskim coraz to większą pogardę i nienawiść narodów, które chcą wziąć w swe objęcia. Jeśli kiedykolwiek idea słowiańska urzeczywistni się, to zobaczymy to tylko wówczas, kiedy narody słowiańskie, wolne od gniotącego go kapitału i różnic klasowych, skasują granice między bratnimi plemionami.

Rumun Radowici tłumaczy, że, choć obcoplemienny, jednak bliski sąsiad, przyjaciel, pracujący w takich samych warunkach ekonomicznych, jak większość socjalistów słowiańskich, przyszedł przyklasnąć myśli o wspólnej pracy w walce klasowej. Takie same położenie geograficzne Rumunów, stała styczność ich z sąsiadami - Słowianami, wzajemne ich wpływy zachęcały go do zjawienia się na wieczór. Zapewnia on, w imieniu proletariatu rumuńskiego, że Słowianie znajdą w nim zawsze szczerych współ-bojowników.

Delegat z Węgier, Calkaj sprowadza dyskusję na grunt bardziej praktyczny. Mówi, że węgierska partja socjalno-demokratyczna poleciła mu szerzenie myśli socjalistycznej między Słowakami, mieszkającymi na północy Węgier — dość licz-

wozdania był — ponad wszelką wątpliwość — Jan Kozakiewicz, polski działacz socjalistyczny ze Lwowa, późniejszy (od r. 1897) poseł do parlamentu austriackiego, uczestnik zebrania i współpracownik czasopisma „Narod”. L. W.

nymi, a trzymającymi się zdala od ruchu socjalistycznego. Wina tu braku szkół, których rząd madziarski, klasowy jak i wszystkie inne, do tego nienawidzący wszystkiego, co nie jest madziarskie, nie chce zakładać w krajach słowiańskich. Wskutek tego propaganda drukiem jest ciężka i nawet niemożliwa i musi opierać się na żywym słowie. Węgierska partja socjalistyczna z radością pomogłaby wydawnictwami Słowakom, gdyby ci chcieli czytać. Prosi Polaków o przysłanie swoich wydawnictw, pisanych językiem, najbardziej ze słowiańskich zrozumiałym dla Słowaków. Węgierska partja socjalistyczna czuje całą wagę ruchu między Słowakami dla ogólnego ruchu węgierskiego. Słowacy, jako bardzo płodni, zalewają rynki pracy, a będąc bardzo skromnymi co do potrzeb, obniżają pracę zarobkową, wreszcie, jako niezorganizowani, przeszkadzają ruchowi towarzyszy węgierskich. Jeszcze raz prosi o wydawnictwa polskie.

Bułgar Gabrowski domaga się, aby to zebranie było początkiem ściślejszego związku między Słowianami, któryby w przyszłości miał na celu wymanę wydawnictw, zaznajamianie się z ruchem w całej Słowiańszczyźnie i zobowiązywałby do wzajemnej pomocy i, jako specjalna liga, przeciwdziałałby urzędowym rosyjskim ideom panslawistycznym. Takiej działalności wymaga coraz większy napór caratu na Słowiańszczyznę południową, jego zaborcza zachłanność. Trzeba się opierać takim wstrętnym dążeniom carsko-rosyjskiego panslawizmu. Rozwój gospodarki kapitalistycznej w Bułgarji po odzyskaniu niezależności wywołał jednocześnie ruch socjalistyczny, i mówca cieszy się, że martwa do niedawna Bułgarja może obecnie zjednoczyć się z innymi pobratymcami dla wyzwolenia ludu pracującego. Stawia odpowiednią rezolucję.

Serb Balukdżyć jest wdzięczny za zwołanie tego zgromadzenia i w imieniu tych, którzy go wysłali na kongres międzynarodowy, zapewnia zebranych o szczerej pracy pod wspólnym czerwonym sztandarem socjalistycznym.

Chorwat Ancel dowodzi, że ruch socjalistyczny budzi po miastach Chorwacji szczere zainteresowanie wśród robotników, a ściśle stosunki Chorwatów z Serbami i innymi narodami bałkańskimi wskazują na piękną przyszłość.

Czesi Diedic i Hybesz przemawiają za tem, aby Słowianie z poczucia współplemienności poczuwali się do większego obowiązku wzajemnego wyświadczenia sobie usług. Czesi z ruchem socjalistycznym, najbardziej rozwiniętym między Słowianami, posiadającym niemałe środki materialne walki, nie mogą jednakże obejść się bez pomocy innych. Ich wydawnictwa w liczbie 33 — przecież nie mogą jeszcze zaspokoić potrzeb ruchu robotniczego. Austrjackie prawo prasowe tak tamuje wolność słowa, że koniecznie trzeba byłoby wiele wydawnictw drukować zagranicą. Czesi dowiedzieli się, że Polacy mają własną drukarnię w Londynie, to też mówca prosi o pomoc organizacji

polskiej Czechom, aby ułatwić im drukowanie wydawnictw, które nie mogą wyjść w kraju. Mendelson odpowiada, że polska drukarnia w Londynie jest otwarta dla Czechów i spełni ich życzenia. Delegaci z Galicji oświadczają, że gotowi są uzupełnić swemi wydawnictwami polskimi niedobory słowackiej literatury agitacyjnej.

Przemawiają jeszcze inni w duchu wzajemnych usług i zażewania do wspólnej walki. Wreszcie Daszyński reasumuje przemówienia i wypowiedziane życzenia i sądzi, że takie słowiańskie zgromadzenia, jak obecne, pozostaną zawsze w dziedzinie sentymentu, dopóki nie staną na gruncie dotykającym. Dowiedział nam tego ostatni zjazd młodzieży słowiańskiej w Wiedniu. Porozumienie dokonało się wówczas, kiedy delegaci oparli się na sprawach społecznych, jak 8-godzinny dzień pracy, walka polityczna i t. d. Radby widzieć w zebraniu nawiązanie stosunków osobistych, ułatwiających skuteczny wpływ wzajemny i pomoc. Przedkłada rezolucję w tym duchu, prosząc, aby Gabrowski cofnął swoją, która do pewnego stopnia wiąże niektórych Słowian.

Lorentowicz, Polak, stawia poprawki do rezolucji Gabrowskiego, ale i przeciwko niej dają się słyszeć głosy.

Zebranie przyjęło uchwałę, zgodną z wywodami Mendelso-
na i rezolucją Daszyńskiego.

Nastrój zebranych był nadzwyczajnie serdeczny i rozmowy były swobodne i przyjacielskie.

Wieczór pozostawił po sobie miłe wrażenie i tylko wielkie zmęczenie po całodziennem posiedzeniu kongresu zmusiło obecnych do rozejścia się. Wielka szkoda, że późny czas nie pozwolił na pieśni; wielka szkoda, że często trzeba było tłumaczyć przemówienia na języki niesłowiańskie, aby wszyscy mogli je zrozumieć.

Uczestnik.

III

STREJK SZKOLNY R. 1905 W GIMNAZJUM MĘSKIM W KIELCACH.

Wśród uczniów gimnazjum męskiego w Kielcach istniały od dawna dwa tajne kółka samokształceniowe: pierwsze o podłożu narodowo - demokratycznym, drugie — złożone z młodzieży postępowej. W kółku narodowym studjowano głównie polonistykę (historję literatury polskiej, a nawet gramatykę) i teoretyków obozu narodowego (Lutosławski), w kółku zaś młodzieży postępowej, studjowano teorję socjalistyczne i zajmowano się więcej sprawami społecznymi. Ze względu na nadzwyczaj słabe postawienie nauki języka polskiego w gimnazjum kieleckiem, wielu z członków kółka postępowego należało również i do kółka narodowego.

Z pośród głównych działaczy kółka narodowego w roku szkolnym 1904/5 wymienić należy: Tadeusza Szperla, Ignacego Szperla (u którego znajdowała się tajna biblioteka), Roberta Taylora, ś. p. Mieczysława Koczanowicza, Stanisława Zagrodzkiego, Antoniego Rybarskiego, Arkadiusza Płoskiego i Kazimierza Tymienieckiego (obecnie profesora uniwersytetu w Poznaniu). Najbardziej czynnymi członkami kółka postępowego byli: Zygmunt Rzędowski — bibliotekarz (obecnie emerytowany porucznik W. P.), jego brat, Henryk Rzędowski (obecnie wizytator szkół w Toruniu), Józef Bellert (obecnie lustrator leczniczy Kas Chorych), Piotr Bellert (obecnie inżynier w Tomaszowie Lub.), ś. p. Antoni Kielbass, Paweł Drewniak, Edmund Massalski (obecnie prezes Rady Miejskiej w Kielcach), ś. p. Mieczysław Krzyżanowski, Jan Golka, Jerzy Lipowski, Ludwik Czernichowski — poprzedni bibliotekarz (obecnie emer. kapitan W. P.), Bolesław Czernichowski i ja. Członkami tego kółka w poprzednim roku szkolnym byli również: Eugenjusz Górkiwicz (obecnie Dyrektor Skarbofermu w Królewskiej Hucie), Kazimierz Warchalski (obecnie dyrektor gimnazjum), Sławoj Składkowski (późniejszy minister), ś. p. Feliks Kierski, Eugenjusz Zamojski, Michał Kleist (obecnie kapitan W. P.), którzy, będąc studentami, zachowali ścisły kontakt z kółkiem uczniowskim. W ostatnich czasach do kółka postępowego należały również i koleżanki, jak Sabina Głuchowska, Adela Głuchowska, Zofja Reszczyńska, Jadwiga Reszczyńska, Marja Łojkówna, Michalkówna, ś. p. Marja Słomska i inne. Zebrania odbywały się najczęściej w mieszkaniu braci Rzędowskich, pozatem u E. Massalskiego, E. Michałowskiego, Z. Reszczyńskiej, braci Czernichowskich, E. Górkiwicza, braci Bellertów i ś. p. Bolesława Kołtońskiego.

W kółkach tych wypadki styczniowe r. 1905 w Petersburgu i w Warszawie odbiły się głośnie echem; dysputowano namietnie, entuzjazm wzrastał i gdy w końcu stycznia zjawili się delegaci Bratniaka i Spójni warszawskiej, Frankiewicz i Eugenjusz Górkiwicz, z wiadomością o zamknięciu uniwersytetu i politechniki oraz o strejku warszawskim, spotkali się z żywiołowym przyjęciem. Natychmiast odbyły się zebrania kółek, następnie zaś całych klas 5-ej, 6-ej, 7-ej i 8ej, na których jednogłośnie postanowiono zastrejkwować. Zebranie kl. 6-ej odbyło się u Włodzimierza Zagrodzkiego, kl. 7-ej u br. Rzędowskich.

Na zebraniach tych postanowiono zastrejkwować dnia 3 lutego o godz. 10-ej rano, to jest po pierwszej lekcji. Ustalono tekst „petycji”, w której żądano wykładów w języku polskim przez profesorów Polaków. Petycję tę podjął się wręczyć dyrektorowi Michalewiczowi uczeń kl. 6-ej Włodzimierz Sienkiewicz. Jednocześnie wybrano komitet strejkowy, do którego wchodziło po jednym przedstawicielu każdego kółka z 3 najwyższych klas. Delegatem kl. 7-ej był od kółka narodowego ś. p. Mieczysław Koczanowicz, od kółka postępowego Władysław Szanser.

Plan strejku był następujący: Gimnazjum kieleckie składało się z dwóch pięter. Na parterze („cukierni”) mieściły się w owym czasie klasy 6-ta, 8-a i wstępna, na piętrze — klasa 7-ma, przeniesiona tam już podczas roku szkolnego za karę za buntowniczy duch, oraz pozostałe klasy. Ponieważ z młodszych klas tylko część kolegów była poinformowana o strejku, plan polegał na tem, że natychmiast po dzwonku, ogłaszającym koniec pierwszej lekcji, klasy 8-a i 6-a zwartą ławą rzucą się na schody, zagarną młodszych kolegów, którzyby, nie wiedząc o strejku, chcieli wyjść i zatrzymają się przed klasą 4-tą-A, gdzie dyrektor Michalewicz miał wykład z matematyki. Jednocześnie klasa 7-a, znajdująca się na końcu korytarza na pierwszym piętrze, miała zagarnąć uczniów klas młodszych i nadejść z drugiej strony przed kl. 4-ą A.

Plan ten został wykonany z precyzją. Dyr. Michalewicz, bojąc się wyjść z klasy, przeciągał wykład, jednak krzyki „żądamy polskich wykładów, żądamy Polaków profesorów, gdzie dyrektor, dyrektor?”, zmusiły go do wyjścia z klasy na korytarz, gdzie został otoczony zwartą ławą kolegów. Natychmiast kol. Sienkiewicz wręczył mu petycję, którą błady jak śmierć Michalewicz wziął bez słowa protestu, poczem po wzniesieniu okrzyku „Niech żyje Szkoła Polska” opuściliśmy wszyscy gimnazjum, w którym pozostali jedynie uczniowie Rosjanie i olbrzymia większość żydów.

Znaczna część strejkujących udała się niezwłocznie do gimnazjum żeńskiego, do którego wdarła się siłą. Jednak i tam petycja była już wręczona i koleżanki opuszczały tłumnie gimnazjum.

Strejk udał się wspaniale, bo zastrejkowały nawet i szkoły powszechne. Naogół zastrejkowali wszyscy Polacy oraz kilku żydów (Elbert). Stosunek żydów, nawet zasymilowanych, był odrazu nieprzychylny, natomiast wśród kolegów Rosjan spotykaliśmy się często z sympatją. Dwóch kolegów Rosjan z kl. 7-ej i 8-ej, Troickij i Czumakow, oświadczyli nam, że całkowicie przyznają nam słuszość, zapewnili o swej sympatji i tłumaczyli się, że jako Rosjanie udziału w strejku o polskie szkoły brać nie mogą, gdyż ze szkół takich korzystać by nie mogli.

Stosunek profesorów Rosjan był naogół nieprzychylny, a nawet pogardliwy; wśród profesorów Polaków spotkaliśmy się z żywą sympatją i poparciem tylko u dwóch — Badowskiego i Kreczmarę.

Gimnazjum natychmiast zamknięto. Po kilku dniach ukazało się na drzwiach gimnazjum ogłoszenie, że wszyscy uczniowie, począwszy od kl. 3-ej, którzy opuścili „samowólnie” wykłady, są zwolnieni; uczniowie zaś pierwszych 3-ch klas (wstępnej, I-szej i 2-ej) będą zwolnieni, o ile nie zgłoszą się na wykłady po otwarciu gimnazjum. Ogłoszenie to zabraniało również noszenia nadal palm na czapkach i oznak gimnazjalnych na guzikach. Z tego powodu niżej podpisany przyszył sobie natychmiast do

palta białe niciane guziki i wzbudzał tem na mieście powszechną sensację.

Jednak, gdy po dwóch tygodniach gimnazjum zostało otwarte, nieliczni uczniowie, którzy zgłaszali się nawet później, byli skwapliwie przyjmowani. Pozostali zostali definitywnie zwolnieni z trójką ze sprawowania, przyczem na świadectwach dyrektor Michalewicz dopisywał wszystkim czerwonym atramentem: „za uczestje w polityczeskoj manifestacji i podaczie niezakonnoij pietycji” (za udział w manifestacji politycznej i podaniu nielegalnej petycji), a nawet na kilkunastu świadectwach (obu Rzędowskich, mojem i innych) „boleje aktiwnoje uczestje” (za bardziej czynny udział) i t. d.

Zgłoszeń Polaków do gimnazjum było bardzo mało, przeważnie z klas niższych. Łamistrejków w klasach wyższych było tylko dwóch: Kazimierz Sobolewski z kl. 6-ej i Stefan Borowiecki z kl. 7-ej. Oprócz tego przez bardzo krótki czas uczęszczał do gimnazjum pod terorem ojca nader porządny i uczciwy polak, ś. p. Antoni Kielbass, który jednak w końcu stawiał opór ojcu i przestał już nazawsze chodzić do gimnazjum.

Nie wielu kolegów było w tak szczęśliwem położeniu, jak ja, gdy ojciec mój, inżynier Henryk Michałowski, okazał odrazu zrozumienie i poparcie dla naszej sprawy; większość kolegów miała ostre i bolesne zatargi z rodzinami. Uczniowie klas wyższych stawili jednak skuteczny opór, natomiast wielu młodszych — synów urzędników państwowych — zaczęło ulegać.

Należało temu skutecznie przeciwdziałać. Spontanicznie postanowiono zastosować terror przeciwko tym rodzicom, którzy zmuszali dzieci do uczęszczania do znienawidzonej szkoły. Terror polegał na wybijaniu szyb w mieszkaniach prywatnych. Utworzyły się ochotnicze „piątki”, które dzieliły między siebie „mieszkania” do ukarania i sumiennie spełniały swą misję. Do „piątek” tych należeli i brał udział w wielu nocnych wyprawach: Eugeniusz Górkiwicz, Michał Kleist, obaj Rzędowscy, obaj Belleri, Jan Stefański, Jerzy Pytlewski, Jerzy Lipowski, Zygmunt Moszkowski, Bolesław Czernichowski, jego brat Ludwik, Włodzimierz Zagrodzki, Stanisław Laskowski i ja.

Szyby wybijaliśmy u rodziców zarówno kolegów, jak i koleżanek. Niejednokrotnie policja ścigała nas aż po za miasto, lecz zawsze bezskutecznie. Szyby wybito między innymi u Edelmanów, adw. Łuszczkiewicza (kilka razy), Borowieckiego, Kirchnera, Szymańskiej, Lipowskiego (z namowy syna Jerzego), Daszewskiego i innych. Zdarzył się nawet wypadek obcięcia warzocha jednej z koleżanek, co rzuciło wielki popłoch na inne.

Wybicie szyb zazwyczaj odnosiło pożądany skutek, i dzieci już od następnego ranka więcej do gimnazjum nie chodziły. Dla bardziej opornych przeznaczone były rurki szklane z siarkowodorem, które wrzucano do mieszkania po powtórnem wybiciu szyb. Osobiście aż do wakacji zużyłem tylko jedną rurkę z pioru-

nującym skutkiem — nietylko w danym domu, ale i wśród innych rodziców.

W jakiś czas po wybuchu strejku, gdy decyzja władz zaborczych co do polskich szkół przeciągała się, zwołaliśmy olbrzymi wiec strajkujących. Na wiecu przewodniczył Eugenjusz Górkiwicz, mając do pomocy jako wiceprzewodniczących ś. p. Mieczysława Koczanowicza i mnie. Uchwalono tworzyć komplety i uczyć się solidnie, aby nie wychodzić z wprawy. Zabroniono również pod karą infamji wyjeżdżać do innych gimnazjów w Rosji lub nawet do Krakowa. Komplety niezwłocznie zostały uruchomione.

Podczas świąt wielkanocnych zwołano drugi wiec, który się odbył w lesie pod Kielcami, tak zw. „Telegrafem”. Po powzięciu uchwały i rozdaniu odezw uczestnicy wiecu byli rozpędzeni przez kozaków, którzy szarżowali, jednak bez wielkich szkód. Nie aresztowano nikogo.

Po otwarciu nowego roku szkolnego szeregi nasze znacznie się przerzedziły, gdyż wielu kolegów pozostało na wsi, młodszy zaś zaczęli licznie zgłaszać się — pomimo wysokich wpisów — do pierwszej szkoły handlowej polskiej, ufundowanej przez społeczeństwo, w której narazie zostały uruchomione pierwsze trzy klasy. Dla starszej młodzieży były utworzone komplety, w których studjowano w dalszym ciągu program gimnazjalny, niestety po rosyjsku — w przewidywaniu na zdawanie kiedyś matury w Rosji.

Jednocześnie wzmógł się napływ uczniów klas młodszych do gimnazjum. „Piątki” zaczęły zatem znowu działać pomimo patrolujących po mieście kozaków.

Gdy w październiku 1905 r. przyszła wiadomość o oktrojowaniu „konstytucji”, na mieście zaczęły się gromadzić tłumy. Przyszedł mi wtedy do głowy pomysł skorzystania z tej okazji i wypędzenia uczniów Polaków z gimnazjum. Kolega E. Górkiwicz poparł natychmiast mój projekt, zaczęliśmy się uwijać wśród tłumu i wkrótce kilkaset osób ruszyło przed gmach gimnazjalny. Tu wyniesiono w górę na ramionach kolegę Jana Gólkę, który odczytał tekst „manifestu” o konstytucji, poczem rzuciliśmy się do drzwi, zamkniętych na sztabę żelazną. Drzwi runęły, lecz w gimnazjum już nie było nikogo prócz dyrektora, gdyż wszyscy uczniowie wraz z nauczycielem opuścili pośpiesznie gmach tylnem wyjściem od podwórza. Dyrektor Michalewicz próbował z początku grozić, gdy jednak wybito szyby w drzwiach, za którymi się ukrywał, cofnął się śpiesznie i opuścił gimnazjum. Za nim postępował Jerzy Lipowski z miotłą w rękę, robiąc symboliczny ruch wymiatania go. Gimnazjum ponownie zamknięto.

Tegoż dnia po południu i wieczorem odbyły się liczne zebra-
nia i wiece, na których przemawiał o znaczeniu konstytucji również profesor Badowski. Wkrótce potem zapadł on ciężko na

zdrowiu, a przy łożu ukochanego profesora młodzież dyżurowała kolejno, niestety nadaremnie.

Wiece, zakonspirowane zebrania polityczne, manifestacje uliczne odbywać się zaczęły stale i młodzież strejkująca brała w nich żywy i liczny udział.

W tym czasie odbył się w Teatrze Polskim literacki obchód Mickiewiczowski, urządzony staraniem kół narodowych. Młodzież postępową udała się na obchód gremjalnie i obsadziła galerję. Po wysłuchaniu kilku mówców, przemawiających z estrady, ku przerażeniu prezydium zabrał z galerji głos Sławoj-Składkowski, który wygłosił piękną mowę o Mickiewiczu, jako Wieszczu narodowym i Trybunie ludowym, nadając całemu wiecowi charakter niepodległościowy, poczem złożono u popiersia Mickiewicza wieniec od młodzieży postępowej i odśpiewano chóralnie pieśni rewolucyjne. Gdy skonsternowana policja udała się na galerję celem aresztowania uczestników, nikogo z nas już tam nie zastała.

Po ogłoszeniu konstytucji wzrósł znacznie ruch oświatowy. Szkoły handlowe męska i żeńska z polskim językiem wykładowym — prócz historii i języka rosyjskiego — bardzo szybko się rozwinęły, zdobywając własne gmachy i pracownie. Był to najskuteczniejszy środek przeciw gimnazjum rosyjskiemu, wobec czego „piątki” przestały działać.

Natomiast młodzież strejkująca wzięła bardzo żywy udział w ruchu społecznym i oświatowym. Otworzone pod egidą Kultury Polskiej i Macierzy Szkolnej kursy wieczorowe dla analfabetów znalazły odrazu wśród niej licznych wykładowców.

Odczuwać się dawał jednak brak w Kielcach czyteln i biblioteki publicznej, na które władze rosyjskie nie dawały zezwolenia. Korzystając z tego, że założona przez Stefana żeromskiego biblioteka nielegalna kółka postępowego liczyła kilkaset tomów (przy rewizji u Rzędowskich żandarmi uwierzyli, że stanowi ona prywatną własność Zygmunta Rzędowskiego i skonfiskowali tylko duplikaty), postanowiliśmy założyć czytelnię publiczną. Znalazł się wkrótce lokal, ofiarowany bezpłatnie przez obywatela Kielc Jakóba Nowaka, uzyskano zezwolenie na imię prywatne pp. Papieskiego — lekarza dentysty i Święckiego — właściciela drukarni — i ukonstytuowano zarząd w osobach pp. Papieskiego, Święckiego, inż. Kossutha, dr. Daszewskiego, inż. Wolmana, Lefflera, Sotowskiego, Pachelskiego i niżej podpisanego, jako delegata kółka postępowego. Biblioteka została otwarta w r. 1906 pod nazwą „Czytelnia Naukowa”.

Do biblioteki tej Koło nasze wypożyczyło swą bibliotekę, liczącą przeszło 600 tomów, i ustaliło szczegółowe warunki wypożyczenia i zwrotu, przyczem jako delegat Koła miałem szerokie pełnomocnictwa i prawo weta przeciwko uchwałom zarządu, które mogłyby być uważane za niekorzystne dla Koła. Z prawa tego zresztą nie zrobiłem użytku ani razu.

Pierwszy tysiąc numerów katalogu był zarezerwowany dla biblioteki uczniowskiej Koła. Ponieważ zaś, pomimo wypożyczenia, uzupełnialiśmy ją stale, wkrótce osiągnęliśmy tysiąc tomów. Na bibliotekę szedł całkowity dochód Koła, na który składały się miesięczne składki członkowskie, dochody z loterii, a nawet z... ulotki. (Po rozwiązaniu pierwszej Dumy rosyjskiej udało się nam zdobyć jakąś gazetę niemiecką z tekstem odezwy wyborskiej; odezwę tę przetłumaczyliśmy, odbiliśmy na hektografie i w ciągu kilku godzin sprzedaliśmy na mieście kilkaset egzemplarzy, co poważnie zasiłowało naszą bibliotekę).

W czytelni i bibliotece pełniliśmy kolejno dyżury honorowe; pozatem w bibliotece przez kilka godzin dziennie czynną była p. Barbara Kossuthówna, a potem p. Róża Rzędowska.

Czytelnia Naukowa, w której ześrodkowało się życie umysłowe odłamu niepodległościowego kielczan, była solą w oku władz rosyjskich. Zaczęto robić szykany i odbywać rewizje. Należy tu podkreślić piękną rolę, jaką odegrał wtedy podprokurator Jodłowski, Rosjanin pochodzenia polskiego. Pewnego wieczoru, gdy kolega Zygmunt Rzędowski pełnił ostatni dyżur i przystępował już do zamykania czytelni, prokurator Jodłowski uprzedził go, że w nocy odbędzie się rewizja. Natychmiast uprzątnięto cały materiał nielegalny i rewizja nie dała żadnych rezultatów.

Pomimo zaabsorbowania pracą oświatową członkowie Koła postępowego odbywali nadal liczne zebrania, które jednak młodzieży, łaknącej czynu, już nie wystarczały. Z inicjatywy świetlanej pamięci Mieczysława Krzyżanowskiego i Eugenjusza Górkiewicz powstał przy Kole Związek Młodzieży Socjalistycznej. Związek szybko zaczął wywierać wielki wpływ na Koło, później zaś i na ogół młodzieży.

Inicjatywa i kierownictwo wszelkich poczynań wśród młodzieży postępowej wychodziło obecnie wyłącznie z grona Związku. Uznany powszechnie — choć milcząco — kierownikiem Związku był kolega Eugenjusz Górkiewicz.

Wśród członków Związku zarysowały się odrazu dwa odłamy: t. zw. „sympatyków” P.P.S., którzy tylko dorywczo brali udział w robocie partyjnej przy przenoszeniu „Robotnika” i innej „bibuły” do składu u szewca Nowickiego i kolportowania jej pod wskazanymi adresami (bracia Rzędowscy, bracia Czernichowscy) oraz czynnych członków P.P.S., jako jedynej partji, stawiającej wówczas śmiało hasło niepodległości.

Gdy w r. 1906 Eugenjusz Górkiewicz wyjechał na studia zagranicę, objąłem po nim robotę w miejscowym Komitecie Okręgowym P.P.S. Założoną przez niego tajną drukarnię, do której czcionki i przybory transportowali wielokrotnie z wielką szkodą dla kieszeni obaj Rzędowscy, Michał Kleist i ja, uporządkowałem i tak dobrze zakonspirowałem w Sitkówce pod Kielcami, że pomimo ożywioną działalność w postaci licznych odezw agitacyj-

nych i „bojowych”, druku organu Kieleckiego Komitetu Okręgowego P.P.S., pod nazwą „Kielczanin” i t. p., wykryto ją dopiero w parę lat po mej ucieczce zagranicę.

Z początku działalność P.P.S. w Kielcach była bardzo żywą, lecz po rozłamie nastały dla niej ciężkie czasy. Liczne rewizje i aresztowania (z pośród młodzieży Paweł Drewniak i Feliks Szpiro) przerzedziły znacznie jej ideowe szeregi.

W owym czasie w mieszkaniu pp. Papieskich odbyło się ściśle konspiracyjne zebranie, liczące zaledwie do dziesięciu uczestników, które jednak ma historyczne znaczenie dla Kielc. Na zebranie to przybył jeden z organizatorów Związku Walki Czynnej i rzucił po raz pierwszy hasło tworzenia regularnej armii polskiej. Pamiętne zebranie to zakończył zdaniem: „Zbliża się czas, kiedy żołnierz polski w otwartym polu będzie musiał stoczyć walkę orężną z zaborcą i zadaniem naszym jest przygotowanie kadr żołnierskich”. Słowa te wywarły oszałamiające wrażenie na słuchaczy, odkrywając im nowe drogi w pracy i walce niepodległościowej.

W lecie 1907 roku organizację P.P.S. w Kielcach można było uważać za rozbitą i wtedy dopiero nastąpiła moja „wsypa”. Chociaż właściwie dotyczy to tylko bardzo luźnie strejku szkolnego, uważam za słuszne podać o tem kilka szczegółów dla charakterystyki ówczesnych stosunków wśród kielczan.

Przy aresztowaniu jednego z członków Radomskiego Komitetu Okręgowego P.P.S. znaleziono przy nim adresy kilku osób w Kielcach (między innymi i mój). Odbyły się natychmiast rewizje i aresztowania (J. Matkowska, Kordjaczyński — zesłani później na Syberję — i inni). Korzystając z tego, że rewizja nie zastała mnie w mieszkaniu, nie wróciłem więcej do domu i przez dwa tygodnie ukrywałem się u p. Papieskiego. Po 2 tygodniach, gdy poszukiwania żandarmów nieco osłabły, pp. Papieski, Święcki i Wolman przygotowali moją ucieczkę zagranicę.

Zaopatrzony przez P.P.S. w paszport autentyczny na imię nigdy nieistniejącego Karola Chrzanowskiego, mieszczanina m. Łomży, uczerniony na bruneta (dzieło pełne poświęcenia ...rąk koleżanki Kordjaczyńskiej), w towarzystwie p. Leona Rygiera, ówczesnego redaktora „Ech Kieleckich” i kol. Kordjaczyńskiej, którzy odprowadzili mnie dorożką aż poza miasto, opuściłem na długie lata Kielce. Przenocowawszy w Busku i zaopatrzwszy się tam w legalny półpasek, już na drugi dzień mogłem wysłać z Krakowa krótkie zawiadomienie o szczęśliwej podróży do pułkownika żandarmerji Sytina, co przypравиło go podobno o chorobę.

Pomimo rozbicia naszych szeregów dzieło nasze nie pozostało bez śladu: szkoły polskie w Kielcach rozwinęły się świetnie i zajęły czołowe miejsce w kształceniu młodzieży w języku ojczystym.

Niestety, szeregi starszej młodzieży poniosły bardzo poważne ofiary, gdyż tylko nieliczni zdali matury w Rosji, a jednostki zaledwie ukończyły wyższe studia i to przeważnie zagranicą.

Ofiary były duże, lecz i cel wielki. Nie sądzę, by wśród tych kolegów, którzy wzięli czynny udział w strejku szkolnym w 1905 roku znaleźli się tacy, którzy nie byliby teraz dumni z tego, że w czasach wszechpotężnego caratu śmiało podnieśli sztandar walki o szkołę polską i cel ten — osiągnęli.

Edward Michałowski.

BIBLIOGRAFJA

książek i broszur historycznych, odnoszących się do okresu objętego programem „Niepodległości“

(Wydawnictwa z roku 1933).

- Ajnenkiel Eugenjusz*. Łódź — pochodnia polskiego socjalizmu (Z okazji 40-lecia P. P. S. w Łodzi). — Łódź, 1933, Druk. Ludowa, Odbitka z Nr. 1 Łódzianina. Str. 21, 2 nlb.
- Ajnenkiel Eugenjusz*. Łódź — pochodnia polskiego Socjalizmu. <Księga Jubileuszowa P. P. S. 1892 — 1932, Warszawa, 1933>.
- Ajnenkiel Eugenjusz*. Walka o zdemokratyzowanie i spolszczenie łódzkiego samorządu w latach 1916 — 1917. Nakł. Magistratu m. Łodzi. 1933. 8-ka. Str. 34.
- Album*. Album Legionów Polskich. Pod protekt. szefa Wojsk. Biura Histor. gen. Juliana Stachiewicza. Oprac.: tekst: mjr. dr. Wacław Lipiński, mat. fotogr.: mjr. Eugenjusz Quirini, akwar. i rys.: J. Swirysz-Ryszkiewicz i A. Nałęcz-Korzeniowski, oprac. graf.: A. Girs i B. Barcz. [Warszawa] (1933), Wyd. Gł. Ks. Wojsk. — Str. 5 nlb., 363, 7 ilustr., 1 mapa. Dział ogłoszeń str. 141.
- Aldanow M.* Współcześni. Churchill... Piłsudski i t. d. Aforyzmy. Przekład Jana Barskiego. Wyd. nowe, uzupełn. z portretami. — Warszawa, (1933), Wyd. „Alfa”, Druk. „Linolit”. Odb. Druk. „Grafia”. Str. 444, 2 nlb., 2 tabl.
- Ankieta*. Ankieta w sprawie opracowania historii tajnego skautingu (harcerstwa) w Polsce. Warszawa, 1933, Nakł. „Harc mistrz”, Druk. „Lech”, str. 10, 2 nlb. Odb. „Harc mistrza”, 1933, Nr. 8.
- Anneksy*. Raport służbowy mjr. Trześniowskiego. Lwów 10 grudnia 1918. Rozkaz operacyjny Grupy Trześniowskiego. <Obrona Lwowa 1—22 listopada 1918. Relacje uczestników. Lwów, 1933>.
- Ars M.* Przemysław Barthel de Weydenthal <Ku uczczeniu dziesięciolecia 1923—1933>. Toruń, 1933, Pomor. Druk. Roln. Str. od 99—116.
- Audycja*. Audycja żałobna na pogrzeb ministra Ignacego Boernera nadana w Warszawie dnia 15.IV.1933... transmitowana przez wszystkie rozgłośnie radiowe. — Warszawa, 1933, Polskie Radio, S. A. Druk. Wł. Łazarski, str. 16, 1 nlb. Druk. jako manuskrypt.
- Baczyński Karol, płk.* Wspomnienie z czasu obrony Lwowa. <Obrona Lwowa 1—22 listopada 1918. Relacje uczestników. Lwów, 1933>.
- Bełcikowska Alicja*. Marszałek Józef Piłsudski w służbie Ojczyzny. — Warszawa, 1933, Główna Księgarnia Wojsk., Druk. L. Wolnicki. Str. 40.
- Bełcikowska Alicja*. Niech żyje Marszałek Józef Piłsudski. Życiorys, pieśni, poezje. Opracowała i zbierała... Melodie oprac. Feliks Rybicki. — Warszawa, 1933, Centrala Wydawnictw Wojskowo - społecznych, Gł. Księg. Wojsk., Druk. L. Wolnicki. Str. 207.
- Biblijografia*. Biblijografia początków socjalizmu polskiego. <Księga Jubil. P. P. S. 1892—1932, Warszawa, 1933>.

- Borg Władysław.** On... Ziuk — wódz — dziadek. Z klejnotów polskiej myśli i ducha... Ilustr. Kazimierza Szczapińskiego. — Radom, 1933, Wyd. i druk. T. Tomanek. Str. 16.
- Borkiewicz Adam.** Rycerze podziemi. Warszawa, 1933, Komitet Budowy Pomnika Poległych Peowiaków. Druk. „Rekord”. Str. 23.
- Brand E.** Torżestwo i padienie Piłsudskawo. — Moskwa, 1933, Izdatelstwo „Krasnaja Now”. — Str. 30.
- Cepnik Henryk.** Józef Piłsudski twórca niepodległego państwa polskiego. Zarys życia i działalności popularnie skreślony. Oprac. — Warszawa, 1933, Instytut Propagandy Państwowo-Twórczej, Druk. „Kadra”. Str. 373, 2 nlb., 9 tabl.
- Cepnik Henryk.** Józef Piłsudski twórca niepodległego państwa polskiego. Zarys życia i działalności. Oprac. — Nowe uzupełnienie. — Warszawa, 1933, Instytut Propagandy Państwowo-Twórczej, Rolnicza Druk. i Księg. Nakł. Poznań. Str. 370, 2 nlb. 8 tabl.
- ✓ **Dobrowolski Stanisław.** Rewolucja młodzieży szkolnej 1905 roku. — Warszawa, 1933, Skł. Gł. „Nasza Księgarnia”. Str. 79, 1 nlb.
- Dybowski Roman.** Szabla i duch na Syberji czternaście lat temu. — Kraków, 1933, Odb. z „Czasu”. Str. 11.
- Dziurzyński Patrycy.** VI Baon I Brygady w akcji pod Zernikami 18 maja — 20 czerwca 1915 r. Redakcja i uzupełnienia kpt. inż. Tadeusza Biernackiego. — Warszawa, 1933, Druk. J. Jankowski i Ska. Str. 26.
- Feldman Wilhelm.** Dzieje polskiej myśli politycznej 1864 — 1914. Wydanie drugie, przejrzał i uzupełnił Józef Feldman. Z przedmową Leona Wasilewskiego. — Warszawa, 1933, Inst. Badania Najnowszej Historji Polskiej. Str. 10, 390.
- Felsztyn Tadeusz, ppłk. dr.** Relacja o szkole Sienkiewicza i Grupie Cyta-deli. <Obrona Lwowa 1—22 listopada 1918. Relacje uczestników, Lwów, 1933>.
- Górecki Roman.** En face de la mort. Quelques souvenirs sur les événements de 1918. Par... général de brigade de l'armée polonaise. — Varsovie, 1933, Impr. Współczesna. Str. 76.
- Górecki Roman, dr.** Under the shadow of death. Reminiscences of experiences in 1918 by... brigade general of the Polish Army (Władysław Dunin-Wasowicz: The soul of soldier bereft of country). — Warsaw, 1933, Druk. Współczesna. Str. 69, 1 nlb.
- Górecki Roman, dr.** W obliczu śmierci. Wspomnienia dra... generała brygady W. P. z przeżyć 1918. — Warszawa, 1933, Druk Współczesna. Str. 70, 1 nlb.
- Hertz Mieczysław.** Łódź w czasie wielkiej wojny. (Pol. Tow. Histor. Oddział w Łodzi). — Łódź, 1933, z za-siłku Izby Przem.-Handl. Str. 7 nlb., 232.
- Hirschberg Adolf, dr.** Polski Grakchus. Wspomnienie o Tadeuszu Hołó-wce. — Wilno, 1933, Druk. „Znicz”, Str. 36, 1 nlb.
- Hupert Witold.** Walki o Lwów (Od 1 listopada 1918 do 1 maja 1919 roku). Z 9 szkicami. — Warszawa, 1933 [antemat.: 1932]. (Druk. „Polska Zjednoczona”). Str. 263, 1 nlb.
- Jakubski Antoni, dr. prof. płk.** Walki listopadowe we Lwowie w świetle krytyki. <Obrona Lwowa 1 — 22 listopada 1918. Relacje uczestników, Lwów, 1933>.
- Jednodniówka.** Jednodniówka Oddziału Związku Legionistów Polskich w Lublinie. 19.III.1933. — Lublin, 1933, (Drukarnia Popularna). Str. 20.
- Jezirowski Kazimierz.** Wspomnienia z lat 1886—1924. — Siedlce, 1933, Druk. Udziałowa. Str. 118, 4 nlb., 1 tabl.
- Kamiński Antoni, płk.** Relacje o wypadkach lwowskich w listopadzie 1918 r. <Obrona Lwowa 1—22 listopada 1918. Relacje uczestników, Lwów, 1933>.
- Kasprowiczowa Marja.** Dziennik. Tomów 2. — Warszawa, 1933. Str. 461, 298.
- Kinda-Kamiński Władysław.** Tesknota za ojczyzną. Krótki życiorys i przeżycia duchowe... w wojnie światowej. — B. m., 1933. Str. 40.
- Kon Feliks.** Za 50 let. Sobranje soczinenij. Moskwa, t. II. Na Posiele-nji. — 1933. Str. 320.
- Koral Wacław.** Przez partje, związki, więzienia i Sybir... 1898 — 1928. Wspomnienia drukarza z działalności w ruchu socjalistycznym i

- zawodowym. — Warszawa, 1933. Str. 4, 268.
- Kronenberg Leopold Julian*. Wspomnienia. — Warszawa, 1933, F. Hoesick. Str. 214, 1 nlb., 21 tabl.
- Krzysztański J.* Dzieje P. P. S. od 1904 roku do wybuchu wojny światowej w roku 1914. <Księga Jubil. P. P. S. 1892 — 1932, Warszawa, 1933>.
- Księga*. Księga Jubileuszowa Polskiej Partii Socjalistycznej 1892—1932. Komitet Red.: Alfred Krieger, Julian Maliniak, Leon Wasilewski, Zygmunt Zaremba. — Warszawa, (1933) Spółka Nakł. Wyd. „Robotnik”. Str. 6 nlb., 403, 1 nlb., XVI, 14 tabl.
- Kucharzewski Jan*. Rządy Aleksandra III. Ku reakcji. Testament ojca. Drużyna święta. Sprawa żydowska. <Od białego caratu do czerwonego. T. VI>. Str. 528. Wyd. Kasy im. Mianowskiego.
- Laveaux Ludwik de*, płk. Rola P. O. W. Polskiej Organizacji Wojskowej w przygotowaniu obrony Lwowa i rokowania polsko-ukraińskie. <Obrona Lwowa 1—22 listopada 1918. Relacje uczestników, Lwów, 1933>.
- Lideczko S.* Akcja bezdańska (Zamach trzech premierów polskich). <Biblioteczka „Uniwersum”, 31>. — Warszawa, 1933, Wyd. „Uniwersum”, Druk. A. Pański, Piotrków, Str. 63, 1 nlb.
- Lideczko S.* Porwanie 10-ciu skazańców z Pawiaka. (Biblioteczka „Uniwersum”, 45). — Warszawa, (1933), Wyd. „Uniwersum”, Druk. A. Pański. Str. 63, 1 nlb.
- Listy*. Listy prześladowanych, więzionych, skazanych, straconych, poległych członków P. P. S. i działaczy socjalistycznych opracowane na podstawie danych, dostarczonych przez Stowarzyszenie b. Więźniów Politycznych. <Księga Jubil. P.P.S. 1892—1932, Warszawa, 1933>.
- Lutostawski Wincenty*. Jeden łatwy żywot. — Warszawa, 1933, Nakł. Hoesicka, Druk. „Monolit”. Str. VIII, 351, 1 nlb.
- Łukaszewicz Julian Antoni*, ks. Szarża pod Rokitną 2-go Szwadronu Ułanów Polskich pod wodzą rotmistrza Zbigniewa Wąsowicza dnia 13 czerwca 1915 r. Bohaterstwo wojenne z XX wieku opisał... — Rzeszów, 1933 [Druk. Udziałowa]. Str. 30.
- J. Mackiewicz - Wojciechowska*. Uniwersytet „Latający”. Karta z dziejów tajnej pracy oświatowej. — Warszawa, 1933. Odbitka z wydawnictwa „Zagadnienia pracy kulturalnej”. 8-ka. Str. 27.
- Malinowski - Pobóg Władysław*. Akcja bojowa pod Bezdanami 26.IX.1908. — Warszawa, 1933, Gł. Księg. Wojsk. Str. 214, 3 mapy.
- Malinowski - Pobóg Władysław*. Narodowa Demokracja 1887—1918. Fakty i dokumenty. — Warszawa, 1933, Druk. „Polska Zjednoczona”. Str. 3 nlb., III, 1 nlb., 383, 1 nlb., 2 nlb.
- Mączyski Czesław*, płk. Odpowiedź na kwestjonariusz o listopadowej obronie Lwowa. <Obrona Lwowa 1—22 listopada 1918. Relacje uczestników, Lwów, 1933>.
- Mirski H., dr. Józef Piłsudski*. Od bojówki do buławy. (Biblioteczka „Uniwersum”, 27). — Warszawa, (1933), Wyd. „Uniwersum”, Druk. „Grafia”. Str. 64.
- Mławski Sz.* Der grojser onfal baj der stacje Bezdani. (2 tajl) (Mit bilder). Zamach Piłsudskiego na pociąg carski (cz. 2). — Warsze — Warszawa, 1933, Druk. „Wiedza”. Str. 60, Nr. 118.
- Mławski Sz.* Piłsudskis atentat ojf a cariszn eug. (Mit bilder). Zamach Piłsudskiego na pociąg carski. — Warsze — Warszawa, 1933, Farlag. „Groszn - biblijotek”. Druk. „Wiedza”. Str. 62.
- Moszkowicz K.* Slaweks onfal ojf a cariszn kase. Eksprjoprjacje in Wisoko - Mazowieck (Wyprawa Sławka na kasę carską). — Warsze — Warszawa, 1933 Farlag „Groszn - biblijotek”. [Druk. „Grafia”]. Str. 64.
- Muśnicki - Dowbór Józef*. Na marginesie książki o pułkowniku Lisie-Kuli Fr. Demla i Wacława Lipińskiego. — Batorowo, 1933. Str. 12. Na prawach rękopisu. (Odb. pisma maszynowego).
- Niedziałkowski Mieczysław*. 1914 — 1918. <Księga Jubil. P. P. S. 1892 — 1932, Warszawa, 1933>.
- Nitmann Michał Tadeusz*, rtm. Mój udział w pracach Związku „Wolność” i P. O. W. <Obrona Lwowa

- 1—22 listopada 1918. Relacje uczestników, Lwów, 1933>.
- Obrona.** Obrona Lwowa 1—22 listopada 1918. Relacje uczestników. Z wstępem słowem gen. Juliana Stachiewicza oraz przedmową gen. Bolesława Popowicza i prof. St. Zakrzewskiego. — Lwów, 1933, (antydat. 1932) — Pierwsza Związkowa Drukarnia. Str. XV, 447, 1 plan, 1 plansza.
- Ostoja Kazimierz.** Kolejarze pod sztandarami socjalizmu. <Księga Jubil. P. P. S. 1892—1932, Warszawa, 1933>.
- Papée Stefan.** Profesor Ignacy Mościcki Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. (Biblioteczka Szkoły Powszechnej Nr. 53. Z cyklu: Znakomici Polacy). — Lwów, 1933, Nakł. Państw. Wyd. Książek Szkoln. Druk. J. Zydaczewski. Str. 32.
- Piłsudski Józef.** Biboula. Souvenirs d'un révolutionnaire. Tableau de la propagande antitzariste en Pologne avant 1914. Traduit par Charles Jéze et J. A. Teslar. — Paris, 1933, Société Française d'éditions Littéraires et Techniques. Collection Polonaise.
- Piłsudski.** O Józefie Piłsudskim <Nasze Czytanki Nr. 1>. — (Wilno, 1933), Druk. K. Lewkowicz. Str. 4 nlb.
- Piłsudski Józef.** Wskazania wodza Polski odrodzonej. <Wydawnictwo Tow. Przyjaciół Korpusu Kadetów Nr. 1 Marszałka Józefa Piłsudskiego T. 3>. — Lwów, 1933, Druk. Urzędnicza. Str. 128.
- Polska.** Dla Polski. Jednodniówka Legionistów i Peowiaków okręgu warszawskiego. Red. Bronisław Janowski. — Warszawa, 6.VIII.1933. Druk. Zw. Prac. Adm. Gm. Str. 35, 1 nlb.
- Pomarański Stefan.** Józef Piłsudski. Hayat ve faaliyetleri. — Istanbul, 1933, Resimli Ay Matbaası T. L. Sirketi. Str. 56, 1 tabl.
- Pomarański Stefan.** Józef Piłsudski. Życie i czyny. Wyd. 7. — Zamość, [1933], Wyd. Z. Pomarańskiego. Str. 48.
- Próchnik Adam, dr.** Początki socjalizmu polskiego. <Księga Jubil. P. P. S. 1892 — 1932, Warszawa, 1933>.
- Quirini Eugenjusz.** Bogusław Szul podpułkownik S. G. [Sztabu Głównego]. Próba życiorysu. — Warszawa, 1933, Gł. Księg. Wojsk. Druk. Współczesna. Str. 26, 1 nlb.
- Rarañcza.** Rarañcza. Zbiór opracowań w 15-lecie czynu zbrojnego. — Warszawa, 1933, Reprezent. II Brygady. — Str. VI, 298, 6 tabl. z ilustr., 5 szkiców.
- Rachwał Stanisław.** Ks. biskup Władysław Bandurski, kapłan-żołnierz. <Biblioteka Szkoły Powszechnej Nr. 28. Z cyklu: Znakomici Polacy>. — Lwów, 1933, Nakł. Państw. Wyd. Książek Szkoln. Druk. J. Zydaczewski. Str. 35.
- Raszin Ladislav, dr.** Piłsudski a parlamentarismus. — Praha, 1933, Typ. Pražská Akciová Tiskárna. Str. 13, 1 nlb.
- Roguska Zofja, Korupczyńska Regina.** Święto niepodległości. Materiał na uroczystości szkolne w dniu 11 listopada, Wyd. 3. — Warszawa, 1933, Nakł. „Nasza Księgarnia” Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Pol. Druk. „Nasza Drukarnia”. Str. 80.
- Roja Bolesław.** Legjoniści w Karpatach w 1914—1915 roku. Z przedmową Wacława Lipińskiego. — Warszawa, 1933, Wojsk. Instytut Nauk. — Wyd. Druk. „Druk - Prasa”. Str. 6 nlb., 447, map 14.
- Rzymowski Wincenty.** W walce i burzy. Tadeusz Hołówko na tle epoki. — Warszawa, 1933. Str. 447, 1 nlb., 3 tabl.
- Sienkiewicz Andrzej.** Kto z nas tych lat nie pomni. — Warszawa, 1933, Wyd. Związek b. Drużyniaków i Stow. Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie”. Str. 15, 1 nlb.
- Sieroszewski Wacław.** Józef Piłsudski (Biblioteka Szkoły Powszechnej Nr. 1. Z cyklu: Znakomici Polacy). — Lwów, 1933, Nakł. Państw. Wyd. Książek Szkoln. Druk. J. Zydaczewski. Str. 53.
- Składkowski - Sławoj Felicjan.** Gdzie widziałem Komendanta nim Polskę wywalczył. Polska i Świat Współczesny (Biblioteka Młodzieży Nr. 1. Z cyklu: Walki o niepodległość). — Warszawa, 1933, Nakł. Gebethner i Wolff. Druk. F. Wyszynski i Ska. Str. 53, 1 nlb., 2 tabl.
- Składkowski - Sławoj Felicjan.** Moja służba w brygadzie. Pamiętnik polowy. T. I. Wyd. 2. — Warszawa, 1933—1934. Instytut Badania Najnowszej Historji Polskiej. Druk. J. Cotty. Str. 6 nlb., 328, 9 tabl.

- Składkowski - Sławoj Felician*. Moja służba w brygadzie. Pamiętnik polowy. T. II. — Warszawa, 1933 (antydat. 1932). Druk. „Polska Zjednoczona”. Str. 5 nlb., 411, 2 nlb., 42 plansze.
- Sokołowski Witold*. Z Legionów do P. O. W. <Poznań Marszałkowi Piłsudskiemu, Poznań, 1933>.
- Spiechowicz - Boruta Mieczysław, płk*. Walka o Lwów 1 — 22 listopada 1918 r. <Obrona Lwowa 1 — 22 listopada 1918. Relacje uczestników. Lwów, 1933>.
- Spiechowicz - Boruta Mieczysław, płk*. Działanie pod Rarańczą. <Rarańczą. Zbiór opracowań.... Warszawa, 1933>.
- Sprawozdanie*. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Badania Historii Obrony Lwowa i Województw „Południowo-wschodnich” za r. 1932/33. — Lwów, 1933. Str. 36.
- Stachiewicz Julian*. Polskie plany mobilizacyjne przed wojną światową. Odbitka z „Niepodległości” tom VIII zeszyt 1(18). — Warszawa, 1933, Inst. Badania Najnowszej Hist. Pol. Str. 55, 4 tabl. ilustr.
- Stam Jerzy*. Działalność polskich drużyn strzeleckich w zaborze pruskim <Poznań Marszałkowi Piłsudskiemu, Poznań, 1933>.
- Starczewski Edmund Mieczysław*. Złotych sierpień 1914 r. (Kalisz w purpurze ognia i krwi). — Kalisz, 1933, Druk. Ziemi Kaliskiej. Str. 157, 1 nlb.
- Szczerbowski Henryk*. Boje o Polskę Marszałka Józefa Piłsudskiego. Opowiadanie dla młodzieży z 6 ilustr. Wł. Roguskiego i 40 fot. — Lwów, 1933, Nakł. Państw. Wyd. Książek Szkol. Druk. J. Zydzaczewskiego. Str. 190.
- Szkice*. Szkice i fragmenty z powstania wielkopolskiego 1918/19. Pod red. Zygmunta Wieliczki. (Wydawnictwa Tow. dla badań nad historją powstania wielkopolskiego 1918/19 T. III). — Poznań, 1933, Związek Weteranów Powstań Narod. — Str. VI, 200, 2 tabl. ilustr.
- Żurawski Mieczysław, mjr*. Rozwój ruchu niepodległościowego pod wpływem czynu 2 Brygady. <Rarańczą. Zbiór opracowań.... Warszawa, 1933>.
- [*Śmiarowski*]. Ku czci Eugenjusza Śmiarowskiego. — Warszawa, 1933,
- Nakł. Ligi Obrony Praw Człowieka. Druk. F. Wyszyńskiego. Str. 93, 2 nlb., 4 tabl.
- Świecki Tadeusz, Wybuł Franciszek*. Mazowsze Płockie w czasach wojny światowej i powstania Państwa Polskiego. — 1933. Str. XII, 599.
- W 15-lecie niepodległości. — Warszawa, 1933, Nakł. Gł. Księg. Wojsk., Druk. Narodowa, Kraków. Str. 160, 1 nlb.
- Wasilewski Leon*. Polska Partja Socjalistyczna w pierwszym okresie jej rozwoju (1892—1903). <Księga Jubil. P. P. S. 1892—1932, Warszawa, 1933>.
- Wąsowicz - Dunin Wacław*. Dusza żołnierza bez ojczyzny. <Górecki Roman, dr.: W obliczu śmierci. Warszawa, 1933>.
- Wieliczka Zygmunt*. Z stawnej i niesławnej przeszłości. <Poznań Marszałkowi Piłsudskiemu, Poznań, 1933>.
- Wierzbicki Michał, mjr*. Proces Marmaros - Sziget. <Rarańczą. Zbiór opracowań.... Warszawa, 1933>.
- Wojskowe Biuro Historyczne*. Kwestjonariusz do płk. Maczyńskiego w sprawie listopadowej obrony Lwowa. <Obrona Lwowa 1—22 listopada 1918. Relacje uczestników. Lwów, 1933>.
- Wójtowicz Marjan, prof., Kwiatkowski Walerjan, dr*. Trzy odczyty na Święto Niepodległości 11 listopada. Polecone przez Min. Spraw Wojsk. — Lwów, 1933, Druk. Urzędnicza. Str. 30.
- Wrzós Bohdan*. Książd biskup dr. Władysław Bandurski. — Lwów, 1933, Druk. Urzędnicza. Str. 31.
- Zawadzki Stanisław*. Fragmenty z stosunku Wielkopolski do Legionów <Poznań Marszałkowi Piłsudskiemu, Poznań, 1933>.
- Zawiszanka Zofia*. Świt wielkiego dnia. Opowieść z dzieciństwa Marszałka Piłsudskiego. — Warszawa, 1933, Dom Książki Polskiej, Druk. Narod. Kraków, Str. 332, 2 nlb., 8 tabl.
- Ziemiański Ignacy*. Praca kobiet w P. O. W. Wschód. Przedm. i postowie Melchjora Wańkowicza. — Warszawa, 1933, Druk. Wł. Łazarzkiego. Str. 201, 1 nlb.
- Zywicki K. R.* Działalność oświatowa (1880—1918). <Księga Jubil. P.P.S. 1892—1932, Warszawa, 1933>.

SPRAWOZDANIA

Księga Jubileuszowa Polskiej Partji Socjalistycznej 1892 — 1932. Spółka Nakładowo-Wydawnicza „Robotnik”, Warszawa, 1933. Str. 10 nl. + 404 + XVI.

Jak słusznie stwierdza Andrzej Strug w przedmowie do tego obszernego tomu, „historja Polskiej Partji Socjalistycznej nie jest jeszcze napisana” i zapewne dużo jeszcze czasu upłynie, zanim napisana zostanie. Można ubolewać nad tem, że organizacja, która taką rolę odegrała w polskim życiu społeczno-politycznem, dotychczas nie doczekała się podstawowej monografji przynajmniej tego okresu, który już jest zamknięty ostatecznie. Mówimy o okresie historycznym, poprzedzającym odbudowanie państwa polskiego. Nie mniej jednak faktem jest, że musimy się dotychczas zadowalniać bądź oderwanemi przyczynkami, rozrzuconemi po czasopiśmie, bądź wydawanemi od czasu do czasu — z okazji różnych rocznic — pracami zbiorowemi. Taką była „Księga Pamiątkowa P.P.S.”, wydana w r. 1923, taki charakter miało wydawnictwo „Z dziejów prasy socjalistycznej w Polsce” (1919). Obecnie mamy wydawnictwo analogiczne, ale zakrojone już na daleko szerszą skalę, kuszące się o danie możliwego całokształtu życia i działalności P.P.S. w jej przebiegu historycznym.

„Księga Jubileuszowa P.P.S.” ma wszystkie zalety i wady prac zbiorowych. Z jednej strony charakter wydawnictwa pozwala na zabieranie głosu rzeczywistym znawcom poszczególnych działów materiału w oddzielnych pracach. Z drugiej — z natury rzeczy nie może mieć charakteru jednolitego, gdyż daje pole do uzewnętrzniania się poglądów indywidualnych, nieraz dość rozbieżnych. W każdym razie dzieło omawiane jest owocem bardzo mozolnych wysiłków w kierunku odmalowania dziejów P.P.S. w ciągu całego, dziś już przeszło 40-letniego, jej istnienia.

Omawiając treść „Księgi Jubileuszowej P.P.S.”, ograniczamy się, oczywiście, jedynie do okresu, objętego programem „Niepodległości”, pomijając wszystko, co dotyczy działalności P.P.S. już w obrębie odrodzonej Rzeczypospolitej, a co się wiąże integralnie z bieżącą polityką partyjną.

Na wstępie mamy szkic dr. Adama Próchnika, wprowadzający nas do dziejów socjalizmu w Polsce, a sięgający roku 1799-go (spisek Franciszka Gorzkowskiego, mający na celu wywołanie narodowo-społecznej rewolucji chłopskiej). W zwięzłych rzutach autor szkicu podkreśla dalej kontakt poszczególnych przedstawicieli emigracji polistopadowej z rozmaitemi kierunkami socjalizmu farncuskiego (B. Jański, L. Rettel, P. Semeneńko, H. Kaj-

siewicz, St. Worcell, L. Królikowski, J. Lelewel i A. Mickiewicz). Następnie, charakteryzując wpływy socjalizmu w Towarzystwie Demokratycznym i Młodej Polsce, podkreśla zdecydowany charakter socjalistyczny „Ludu Polskiego” (1835 — 1846) i spisku ks. P. Ściegiennego, uwypukla momenty socjalistyczne w organizacjach krajowych w l.l. 1846 — 1848 (działalność E. Dembowskiego na terenie Poznańskiego; manifest powstania krakowskiego z r. 1846; legjon polski A. Mickiewicza w Rzymie; Lelewel i jego akces do uchwał londyńskiego kongresu socjalistycznego z r. 1847). Okres, poprzedzający powstanie styczniowe („Lud Polski” z r. 1858, wychodzący już poza ramy socjalizmu agrarnego) oraz okres popowstaniowy (Walery Wróblewski; „Gmina” S. Tokarzewicza, „Zmowa”, udział Polaków w Komunie paryskiej i t. d.) zamykają fazę przejściową od socjalizmu utopijnego do socjalizmu nowoczesnego. A. Próchnik stwierdza, że socjalizm przed zapanowaniem warunków, umożliwiających rozwinięcie się nowoczesnego przemysłu, z konieczności wisiał poniekąd w powietrzu i miał charakter mglisty i mgławicowy, nurzając się jużto w chrystjańizmie, jużto w mistycyzmie, jużto w panslawizmie”. Był on „głównie ruchem jednostek odosobnionych”. Po powstaniu 1863 r. i po przeprowadzonym uwłaszczeniu chłopów w Królestwie socjalizm „stawał się ruchem mas ludowych”. Temu okresowi autor poświęca resztę swej pracy, szkicując rozwój socjalizmu nowoczesnego w Polsce od pierwszych jego zaczątków w 8-em dziesięcioleciu aż do momentu wytworzenia się gruntu, na którym powstać miała P.P.S. Omawia główne objawy ruchu we wszystkich trzech zaborach i na emigracji. Szkic A. Próchnika został zaopatrzony w wyczerpującą „Bibliografię początków socjalizmu polskiego”. Podając tytuły odnośnych prac, A. Próchnik odcyfrowuje przytem pseudonimy ich autorów, ale nie wszystkich¹⁾.

Leon Wasilewski opracował dzieje P.P.S. w pierwszym okresie jej rozwoju (1892 — 1903), a więc poczynając od zjazdu paryskiego, na którym uchwalono nowy program niepodległościowy socjalizmu polskiego, aż do wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, która postawiła przed patrzą nowe zadania praktyczne. Uwzględniono tu nie tylko rozwój organizacji P.P.S. w zaborze rosyjskim, ale dość szeroko potraktowano działalność ekspozytury emigracyjnej P.P.S. wraz z jej wpływami i koncesjami w dwóch innych zaborach, zwłaszcza w zaborze pruskim, zdany (skutkiem braku własnej inteligencji socjalistycznej) na pomoc głównie P.P.S. zaboru rosyjskiego. Wobec tego praca L. Wasilewskiego obejmuje również główne momenty ruchu socjalistycznego i poza kordonem, oddzielającym Królestwo od reszty ziem polskich. W pracy L. Wasilewskiego znajdujemy obok faktów, składających się na wszechstronny rozwój P.P.S., również charakterystykę jej zapatrywań ideologicznych (w kwestji realizacji programu niepodległości) i stanowisk taktycznych wobec szeregu kwestyj bieżących (stosunek do Litwy, Żydów, Rosji i t. p.).

¹⁾ Uzupełniamy tę pracę nazwiskami autorów, których A. Próchnik nie ujawnił: autorem wspomnień „Z dziejów ruchu robotniczego w Żyrardowie” jest Jan Dukaczewski; Doktor — Wilfryd Michał Wojnicz; ten ostatni jest również autorem „Ze wspomnień więźnia” w londyńskim wydawnictwie „Z Pola Walki”; autorem „Wspomnień o Kunickim i Bardowskim” jest Aleksander Dąbski; W. S. — Wincenty Sikorski; X — Ignacy Mościcki; Aleks — dr. Witold Jodko. Red. „Niepodległości”.

Jan Krzesławski dał „Dzieje P.P.S. od r. 1904 do wybuchu wojny światowej w r. 1914”. Był to okres najtrudniejszy w dziejach przedwojennych P.P.S. Patrząc na to, zdobywszy w poprzednim okresie stanowiska niezmiernie wpływowe w opinii całego społeczeństwa polskiego, musiała teraz zdać egzamin praktyczny, stanowiący wobec niespodziewanych wydarzeń dziejowych tak wielkiej doniosłości jak wojna rosyjsko-japońska i spowodowane przez nią wrzenie rewolucyjne w państwie carów. Egzamin był tem trudniejszy, że siły zorganizowanych P.P.S., acz stale wzrastających, nie starczyło do opanowania żywiołowo wzrastającego, zwłaszcza w 1905 roku, ruchu. Obok P.P.S., a z reguły w antagonizmie do niej, rosły na siłach słabe uprzednio grupy (w rodzaju S. D. K. P. i L.) lub partje, które nie kusiły się uprzednio o poważne konkurowanie z P.P.S. na właściwym terenie jej działalności. Podnoszeniu się i rewolucjonizowaniu się nastrojów mas towarzyszy załamywanie się wiary w możliwość realizacji w danym momencie hasła niepodległości. Program autonomji Królestwa Polskiego wydaje się „łatwiejszym” i bliższym do urzeczywistnienia. Na tem tle rozpoczyna się w obozie P.P.S. kryzys ideowy, zakończony wreszcie rozłamem, częściowo spowodowanym również odmiennym stanowiskiem oportunistycznej części Partji („lewica”) wobec rewolucyjnych zadań Organizacji Bojowej. Ten ogólny schemat rozwoju P.P.S. J. Krzesławski wypełnia obiektywnie zestawionym materiałem faktycznym, dającym wierny obraz życia partyjnego na tle stosunków 1905 — 1906 roku. Resztę pracy J. Krzesławskiego wypełnia charakterystyka sytuacji wewnątrz Partji po rozłamie 1906 roku. Poświęca on osobny wstęp Lewicy, która stopniowo zatracza wszelką łączność z ideologją P.P.S., mówi o t. zw. „integralistach” (S. Kwiatek, S. Posner), o P.P.S. opozycji (F. Perl, W. Kunowski, S. Krzesławski) o tarcjach wewnątrz Partji i t. d. Ten ostatni ustęp ze zrozumiałych powodów wypadł najsłabiej, choć autor jego usiłował konsekwentnie utrzymać się na poziomie obiektywizmu.

Mieczysław Niedziałkowski zobrazował położenie i działalność P. P. S. w okresie Wielkiej Wojny (1914 — 1918). Ten czteroletni okres stanowi odrębną, zamkniętą w sobie, epokę z dziejów P. P. S. Począyna się od odbudowy organizacji tej partji w warunkach okupacyjnych i kończy się na utworzeniu tymczasowego rządu ludowego w Lublinie. Praca M. Niedziałkowskiego ustala w formie bardzo treściwej i zwięzłej wszystkie fakty życia partyjnego w tym okresie na tle sytuacji ogólnokrajowej oraz międzynarodowej i notuje skrzętnie wszelkie objawy ewolucji ideologicznej i organizacyjnej P. P. S. Naogół obraz wypadł wiernie, choć autor nie ustrzegł się w nawale faktów paru drobnych usterek (nie Jadwiga Jaworowska, lecz Konstancja; „Jadwiga” — to pseudonim. W. Jodko nie odszedł od ruchu socjalistycznego w r. 1916 i t. p.). Nie ma to zresztą żadnego znaczenia i nie ujmuje nic z pierwszorzędnej wartości pracy M. Niedziałkowskiego, która swym zakresem przekracza poniekąd ramy dziejów Partji i stanowi wartościowy przyczynek do syntetycznej oceny całego owego okresu historycznego.

Następna praca Zygmunta Zaremby — „P. P. S. w Polsce Niepodległej w r. 1918 — 1932” wymyka się z pod oceny krytycznej na tem miejscu, jako obejmująca już okres kilkunastu lat rozwoju niepodległego państwa polskiego.

Zespół pięciu wyżej omówionych artykułów stanowi zbiorowo napisaną historję P. P. S. w porządku chronologicznego ujęcia faktów. Pozatem mamy w „Księdze Jubileuszowej” cały szereg opracowań monograficznych, poświęconych działalności oświatowej w duchu socjalistycznym w ll. 1880 — 1918 (K. R. Żywickiego), Łodzi i jej roli w polskim ruchu socjalistycznym (Eug. Ajnenkla), P. P. S. w ruchu spółdzielczym w Polsce (J. Żerkowskiego), kolejarzom pod sztandarem P. P. S. (K. Ostoi). Dotkliwą lukę stanowi brak specjalnej pracy, poświęconej Organizacji Bojowej, gdyż poszczególne ustępy pracy J. Krzesławskiego stanowczo nie wystarczają wobec olbrzymiej roli, jaką ta organizacja odegrała w dziejach już nie tylko P. P. S. Należałoby również uwzględnić w osobnych pracach dwa działy pracy partyjnej — chłopski i żydowski.

Na końcu „Księgi Jubileuszowej” znajdujemy „Listę prześladowanych, więzionych, skazanych, straconych i poległych członków P.P.S. i działaczy socjalistycznych”, opracowaną na podstawie danych Stowarzyszenia b. więźniów politycznych. Wartość książki podnosi 14 doskonale wykonanych podobizn najwybitniejszych działaczy partyjnych — poza B. Limanowskim i Ign. Daszyńskim — wyłącznie zmarłych, przyczem uwzględniono tu wszystkie trzy dzielnice, nie tylko P.P.S. zaboru rosyjskiego. Razi podpis pod portretem Jana Kozakiewicza: „Pierwszy poseł socjalistyczny do parlamentu austriackiego”, gdyż wybrany jednocześnie z I. Daszyńskim w r. 1897-ym był jednym z dwóch pierwszych polskich posłów socjalistycznych w parlamencie austriackim.

J. Rutkowski.

EUGENJUSZ AJNENKIEL. Pierwsze oddziały Legionów Polskich w Łodzi. Łódź 1934. Nakł. Księg. S. Seipelt, 8-ka, str. 47.

Działalność Legionów Polskich doczekała się wielu opracowań, monografij, broszur, artykułów, malujących bohaterskie zmagania się i epopeję walk szczupłych oddziałów, będących zaczątkiem przyszłej armji polskiej. Ale Eugenjusz Ajnenkiel zainteresował się inną walką, jaką poza bojami z wrogiem musieli toczyć Legjoniści — walką z obojętnością, znikczemnieniem i serwilizmem własnego społeczeństwa. Dziś te rzeczy i sprawy idą w zapomnienie, przysnute mgłą przeszłości, zacierane starannie, przemilczane, i wielu z nas nie zdaje sobie zupełnie sprawy, w jakim tragicznem odosobnieniu znajdowała się garstka ludzi, którzy wbrew wszystkim i wszystkiemu porwali się do wielkiego czynu.

W Łodzi po wybuchu wojny powstaje Główny Komitet Obywatelski, reprezentujący „zdrową” myśl polską, to znaczy myśl serwilizmu i manifestacyjnego przywiązania do Rosji. Silne wpływy Narodowej Demokracji, obietnice W. ks. Mikołaja wytworzyły nastrój moskalofilski, antyniemiecki, toteż niechętnie, a nawet wręcz wrogo odnoszono się do wszelkich prób niepodległościowych. w oparciu o armje niemiecką i austriacką. Jedynie wśród młodzieży niecierpliwie oczekiwano wieści od „Strzelców”, ale tej młodzieży była garstka, pozbawiona wszelkich wpływów. Główny Komitet Obywatelski nakazuje zrywać odezwy, rozlepione przez młodzież niepodległościową, jako „provokację”. Oficjalna Łódź z tęsknotą wyglądała powrotu wojsk rosyjskich, wierząc w chwilowość ich porażki, powracające obrzucała kwiatami. Natomiast głuchem milczeniem przyjęto przybyłych po powtórnem ustąpieniu Rosjan

i zajęciu Łodzi przez wojska niemieckie wysłanników legionowych. Przedstawiciel Głównego Komitetu odmówił nie tylko wszelkiej pomocy przy werbunku i przygotowywaniu kwater dla mającego nadciągnąć oddziału, ale nie chciał się z wysłańcami komunikować inaczej, jak za pośrednictwem Komendy pruskiej w Łodzi. Nawet znienawidzony Prusak był lepszy, niż żołnierz polski, którego uznano za „szkodnika narodowego”. Wytwarzanie nastroju tego rodzaju wydało swoje owoce. Mimo gorących odezw i wezwań, werbunek ochotników szedł bardzo ciężko, niezmiernie skąpo dawano ofiary na młodą, miniaturową armję polską.

18 października 1914 przybył wreszcie oddział Legionistów, a z nim ekspozytura Polskiej Organizacji Narodowej. Przywitano ich tak samo: posępne milczenie, zamknięte drzwi domów, pustki na ulicach, rzucane spojrzenia — oto, co było ich udziałem. Nie pomagało nic, że ten obóz legjonowy reprezentowały w Łodzi najświetniejsze nazwiska: Daniłowski, Jerzy Żuławski, Strug, Solska, Adwentowicz. Drzwi domów pozostały zamknięte, nawet stosunki towarzyskie z bracią legjonową uważano za niewskazane, hańbiące i... zapewne niebezpieczne, bo przecież wciąż oczekiwano powrotu Rosjan. Toteż P.O.N., na której czele stał w Łodzi w roli komisarza W. Jodko-Narkiewicz, miała niesłychanie utrudnioną i tak już uciążliwą i niełatwą pracę. Obok akcji werbunkowej, starań o kwatery i zaopatrzenie prowiantowe powstających mimo wszystko nowych oddziałów, prowadzono żywą kampanję prasową i wydawniczą. Niemal jedynymi ludźmi, którzy stanęli z pomocą, byli członkowie i sympatycy P.P.S. rozbitej tu zresztą niemal całkowicie po rewolucji 1905 r. Pozatem można było liczyć jedynie na młodzież. P.O.N. chwyciła się wszystkich środków agitacji, by przełamać bierność i opór łódzkiego społeczeństwa. 25 października urządzono wiec, ale nawet na wiec lękali się przyjść przedstawiciele przemysłowców i inteligencji łódzkiej. I gdy wreszcie Niemcy, a z nimi legjoniści i P.O.N. musieli opuścić Łódź na wieść o zwycięstwie wojsk rosyjskich, żegnały polskie oddziały tasama obojętność i ten sam wrogi chłód, co po przybyciu.

Cóż to właściwie było, ten straszliwy, lodowaty mur między społeczeństwem a bojownikami o jego wolność? Odmienność orientacji? Odrębne zapatrywania na taktykę i działalność? Gorzki artykuł w organie P.O.N. „Do broni” odpowiada na te pytania, rzucając w twarz Narodowej demokracji, rządzącej wówczas opinią publiczną Łodzi, bezlitosne oskarżenie: „Orientacje swoje zmieniacie jak bieliznę... Jesteście grzybem, który wyrósł na zgniłej glebie niewoli, pod opieką policmajstrów i ochrony. Jesteście wreszcie tchórzami i ta wasza cecha w równym stopniu wpływa na wasze orientacje, jak i wasza niewiara. ...Bierność, to wasze hasło, wasza natura, spuścizna i treść wasza — przebrzydłe, paskudne narośle na ciele narodowym”.

Książka Ajnenkla, krótka, zwięzła i prosta, bez patosu, bez niepotrzebnych westchnień obnaża ranę naszego społeczeństwa w czasie wojny — serwilizm, tchórzliwość, uwielbienie dla silnej pięści, brak wiary i zapału. Na tem tle jeszcze wyraźniej, pełniej występuje bohaterstwo tych, którzy musieli walczyć na dwa fronty, przeciw wrogom w polu, i wrogom we własnym społeczeństwie. „Samotne męstwo”, o którym pisał Strug, zaznacza się tu wyraziście, przemawia z kart dokumentów, z prostych, żywych, trafiających do przekonania słów autora.

Dr. Wanda Szymańska.

EUGENJUSZ AJNENKIEL — Walka o zdemokratyzowanie i spolszczenie łódzkiego samorządu w latach 1916 — 1917. Nakł. Magistratu m. Łodzi, 1933, 8-ka, str. 34.

Broszura Ajnenkla jest sumiennem, starannem i pełnem zestawieniem dokumentów, odnoszących się do walki o spolszczenie samorządu łódzkiego za okupacji niemieckiej. Po krótkotrwałej namiastce samorządu, jaką był Komitet obywatelski, bądź co bądź polski, w dniu 1 lipca 1915 r. władze okupacyjne zamianowały Magistrat, stawiając na jego czele Niemca. Z tą chwilą rozpoczęła się walka. Obywatele łódzcy nie chcieli przyjmować danych im przez najeźdźnika mandatów, posypały się na nich represje. Niezależnie od tego klasa robotnicza Łodzi, całkowicie pominięta przy mianowaniach, upomniwała się o swoje prawa i zarazem o prawa polskości, krzywdzonej wyraźnie przez regulaminy i przepisy Magistratu. Akcja szła drogą legalnych memorjałów, zebrań i uchwał oraz nielegalnych protestów, odezw i ulotek. Na tle sprawy samorządu, szczególnie zaognionej, powstawało coraz większe rozdrażnienie ludności i wzrastała nienawiść do okupantów. Przyczyniał się do tego walenie mianowany Magistrat, np. pośrednicząc przy wprowadzaniu w życie rozporządzeń władz niemieckich, o „zwalczaniu wstrętu do pracy” czyli poprostu o wywożeniu robotników polskich na przymusowe roboty do Niemiec. Wrzenie od dołu i wypadki polityczne (proklamowanie 5 listopada Królestwa Polskiego) zmusiły jednak wkońcu okupantów do przeprowadzenia wyborów. Wybory kurjalne, nacisk władz, specyficzne stosunki ludnościowe Łodzi dały wynik, mało dla Polaków pocieszający. Teraz zaczęła się walka dwudziestu kilku wybranych radnych polskich z niemiecką i żydowską częścią rady, które znajdowały się pod naciskiem i wpływami władz niemieckich, i bezpośrednio z temi władzami. Chodziło o wprowadzenie języka polskiego jako jedyne go w gospodarce miejskiej, tudzież o wybór prezydium Rady miejskiej z pomiędzy Polaków. Pertraktacje na ten temat w obrębie Rady miejskiej nie dały żadnego wyniku, władze okupacyjne odnosiły się do tych żądań nieprzychylnie, tak, że radni polscy odnieśli się wkońcu do Tymczasowej Rady Stanu w Warszawie. Konferencje z delegatami Rady Stanu, przybyłymi z Warszawy wlokły się długo, niemal bez rezultatu. Radni zapowiedzieli wstrzymanie się od udziału w pracach Rady miejskiej, i nie ulegli się gróźb represyj, jakich nie szczędziły władze. Wkońcu też postawili na swoim. Język polski został uznany za jedyny język urzędowy, Polak, zaproponowany przez radnych, został początkowo prowizorycznie, potem na stałe burmistrzem. Obok jednolitej prowadzonej przez wszystkich radnych akcji w obronie polskości magistratu zaznacza się także wyraźne stanowisko radnych socjalistycznych, dążące do dania możliwości przedstawicielom szero- kich rzesz ludności pracującej reprezentowania jej interesów w Radzie miasta.

Dr. Wanda Szymańska.

J. MACKIEWICZ - WOJCIECHOWSKA — Uniwersytet „latający”. Karta z dziejów tajnej pracy oświatowej. Warszawa, 1933. Odbitka z wydawnictwa „Zagadnienia pracy kulturalnej”, 8-ka, str. 27.

Uniwersytet „latający” w Warszawie był instytucją, która miała zaradzić brakowi wyższych uczelni dla kobiet, był dowodem budzących się coraz żywiej zainteresowań społecznych i narodowych i rozwijającego się ruchu emancypacyjnego. Powstał z luźnych zrazu kółek samokształceniowych, dzięki

energji i wysiłkowi kilku jednostek, przedewszystkiem Jadwigi Szczawińskiej, późniejszej żony J. Wł. Dawida. Uczelnia oczywiście musiała pozostać tajną, wykłady odbywały się dla zmylenia policji w rozmaitych lokalach, skąd nazwa uniwersytetu „latający”. Poziom naukowy był bardzo wysoki, kładziono duży nacisk na przyrodę i socjologję. Wśród wykładowców spotykamy nazwiska pierwszorzędných sił naukowych, jak A. Mahrburg, P. Chmielowski, Z. Heryng, J. Nussbaum, Wł. Smoleński, L. Krzywicki i wielu innych. Poziom wykładów przyczynił się do pojawienia się wśród słuchaczy także młodzieży męskiej. Wogóle, z biegiem czasu przewijało się przez Latający Uniwersytet wszystko, co w Warszawie było postępowego. Toteż z pomiędzy wychowanków wyszli późniejsi wybitni działacze na polu narodowem i społecznem.

Oczywiście, władze rosyjskie zaniepokoiły się samem istnieniem, a potem wspinałym rozwojem tajnej uczelni. W miarę przybywania słuchaczy i powiększania się liczby kół, w których wykłady się odbywały, coraz trudniej było o całkowitą konspirację. Toteż rozpoczęły się rewizje, aresztowania, represje, bez żadnego zresztą rezultatu. Uczelnia trwała i rozwijała się nadal, mimo pewnych niesnasek i tarć wewnętrznych, dochodząc do najwyższej liczby 1000 słuchaczy. Przy Uniwersytecie Latającym powstała także „Czytelnia naukowa”, zawierająca bogaty księgozbiór, na którym kształciło się całe pokolenie.

Tajność Uniwersytetu trwała do r. 1906, kiedy zalegalizowano Towarzystwo Kursów Naukowych, rozwijające ożywioną działalność, a przekształcone w r. 1919 już w wolnej Polsce na Wolną Wszechnicę w Warszawie.

Dr. Wanda Szymańska.

HENRYK JUSZKIEWICZ — Rok 1905. Parę kart z pamiętnika. Przyczynek do historii literatury i dziejów walk o niepodległość Polski. Warszawa 1932. Nakł. księg. F. Hoesicka, 8-ka, str. 54.

Podtytuł broszury H. Juskiewicza zapowiada więcej, niż znajdujemy wewnątrz. Właściwie na całą pracę składa się kilka artykułów „Młodości”, czasopisma, wydawanego przez młodzież w Warszawie od grudnia 1905 do końca stycznia 1906 r. Autor pozatem opisuje przyczyny, jakie go skłoniły do tego, by stanąć całą duszą przy obozie niepodległościowym, a przeciw rodzimej reakcji. Podkreśla zrastanie się w owym czasie idei walki o niepodległość ze zrozumieniem konieczności przebudowy stosunków społecznych, tłumaczy antyklerykalne i antynarodowo - demokratyczne nastawienie młodzieży, grupującej się wokół „Młodości”. Są to rzeczy już znane, opracowane wszechstronniej i gruntowniej. Wartość książeczki stanowi to, że autor „pars magna fuit” opisywanych wydarzeń i pamięć o nich zachował żywą, nie zbladłą mimo upływu lat.

Dr. Wanda Szymańska.



GENERAL JULIAN STACHIEWICZ

W dniu 20 września 1934 r. zmarł gen. brygady

JULJAN STACHIEWICZ

Sekretarz Generalny
Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski

W osobie ś. p. generała Stachiewicza straciliśmy przyjaciela, którego wysiłkom zawdzięcza swój rozwój tak nasz Instytut, jak i jego organ „Niepodległość“. Dopiero ś. p. gen. Stachiewicz, ująwszy w swe energiczne dłonie sprawę istniejącego już od paru lat Instytutu, potrafił dać mu mocne podwaliny. On to przetworzył go na żywotną organizację naukową, skupiającą dziś olbrzymi zasób materiałów do dziejów naszego ruchu wyzwolenczego. On stworzył z niego nowy warsztat pracy historycznej i nadał tej pracy pożądaną rozpęd. Ś. p. gen. Stachiewicz należał też do grona inicjatorów założenia „Niepodległości“. On swą wydatną pomocą umożliwił utrwalenie się bytu naszego pisma. On służył mu swemi światłemi radami, cennemi wskazówkami i współpracownictwem nawet wówczas, kiedy, złożony ciężką niemocą, tylko z największym wysiłkiem mógł się oddawać pracy badawczej.

To też kierownicy Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski wraz z Redakcją „Niepodległości“ łączą się w serdecznym żalu z powodu przedwczesnej śmierci gen. Stachiewicza z całym społeczeństwem polskim, które potrafiło należycie ocenić niespożyte zasługi jednego z najszlachetniejszych, najbardziej ofiarnych rycerzy budzącej się do nowego życia, odródmzonej Polski.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

LEON WASILEWSKI.

WALKA O POSTULAT NIEPODLEGŁOŚCI W POLSKIM OBOZIE SOCJALISTYCZNYM *).

III.

Przyjęcie na zjeździe paryskim programu niepodległościowego nadało polskiemu ruchowi socjalistycznemu, kierowanemu przez Polską Partję Socjalistyczną, swoiste oblicze. Oblicza tego broniła zwycięsko P. P. S. — tak w krajowej prasie agitacyjnej („Robotnik”, odezwy i broszury, przeznaczone do rozpowszechnienia wśród mas), jak i w pracach swych wybitnych teoretyków na emigracji (Kazimierz Krauz, Witold Jodko, Feliks Perl i inni). Dość obszerna literatura w przedmiocie hasła niepodległości posiadała charakter bądź pozytywny w pracach, uzasadniających program P. P. S., bądź też polemiczny. Ten ostatni występował wyłącznie w artykułach i broszurach, skierowanych przeciwko Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i później S. D. K. P. i L. oraz Bundowi żydowskiemu. Wewnątrz Partji zasada niepodległości stała się dogmatem niezachwianym, przez nikogo nie poddawany w wątpliwość. Secesja grupy byłych związkowców, dokonana w sierpniu 1893 r. (powstanie S. D. K. P.), zupełnie oczyściła Partję z żywiołów, wrogich hasłu niepodległości, i od-tąd nie było już mowy o jakimś odchyleniu jej od nakreślonej w r. 1892 w Paryżu drogi. Poszczególni teoretycy Partji mogli się różnić w zapatrywaniach na moment czy formy walki o niepodległość Polski. Mogła wśród nich istnieć (i faktycznie istniała) rozbieżność w opinii, czy zdobyta przez P. P. S. niepodległa Polska będzie rządzona przez socjalistów, czy też dopiero w nie-

*) Patrz „Niepodległość” tom X, str. 1—20 i 180—205.

podległej Polsce rozpęta się walka o zdobycie rządów socjalistycznych. Mogły powstawać wątpliwości co do ustosunkowania się socjalistów w zaborze rosyjskim do walki, toczonej przez towarzyszy rosyjskich o konstytucję. Ale były to raczej zagadnienia taktyki, nie wpływające na zasadnicze stanowisko programowe Partji, utrwalające się i pogłębiające się coraz bardziej w walce z przeciwnikami zzewnątrz.

Walka o zdobycie niepodległości przedstawiała się jako zagadnienie dość oddalonej przyszłości. Godzono się na jedno: trzeba przygotowywać jaknajwszechstronniej masy ludu pracującego do zdobycia niepodległości, trzeba je uświadamiać w tym kierunku. Ale ani kiedy, w jakim momencie nadejdzie chwila tej walki, ani jak ta walka konkretnie będzie wyglądała, tego nie chciano przesądzać. W szeregach partyjnych panowała pod tym względem dość rozległa swoboda opinii. „Sprawą sposobów urzeczywistnienia celu politycznego mało się zajmowano. W 1894 r. Ludwik Kulczycki próbował przeprowadzić w szeregach partyjnych myśl, że, nie schodząc ze stanowiska niepodległościowego, należy „naprzód” wywalczyć konstytucję, bo to jest łatwiejsze. Ale partja oświadczyła, że nie gardzi ustępstwami politycznymi, które może kiedyś dać rząd rosyjski, ale że celem jej jest i pozostanie niepodległa Republika demokratyczna”¹⁾).

Aż do wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej w r. 1904 kwestja zdobycia niepodległości była zagadnieniem czysto teoretycznym, nie narzucającem życia codziennemu Partji konieczności natychmiastowych rozstrzygnięć taktycznych. Wojna rosyjsko-japońska i zwłaszcza ponoszone przez Rosję na Dalekim Wschodzie klęski ożywiły nadzieje całego społeczeństwa polskiego na pewne, korzystne zmiany w położeniu zaboru rosyjskiego, na możliwość jakichś przeobrażeń w życiu wewnętrznym caratu. Jednakże P. P. S., wzmagając i pogłębiając w tym okresie działalność agitacyjną i organizacyjną, nie przeżywała żadnych wahań programowych, ani wątpliwości co do hasła niepodległej republiki polskiej. Nr. 56 „Robotnika” z dnia 22 lipca 1904 r. zamieścił artykuł „Nasze hasła”, zawierający wskazania, wysnute z ówczesnej sytuacji politycznej, która była wynikiem przebiegu działań wojennych na Dalekim Wschodzie i spowodowanego

¹⁾ F. Perl: „Szkic dziejów P. P. S.” w „Księdze Pamiątkowej P. P. S.”, str. 6.

przezeń wrzenia przedrewolucyjnego w państwie rosyjskiem. „Robotnik” pisał: „Wojna nie może przeminąć bez doniosłych skutków. Ale poważne zmiany mogą nastąpić tylko wtedy, gdy położenie należycie wyzyskamy, gdy do chwiejącej się twierdzy caratu przypuścimy energiczny szturm rewolucyjny... Możemy liczyć na zdobycze polityczne tylko pod tym warunkiem, że za-wczasu będziemy gromadzili siły rewolucyjne, że nieustannie będziemy swoją agitacją i czynami rewolucyjnymi podminowywali carat”... Dalej „Robotnik” zastanawia się nad pytaniami — „jakie to będą zdobycze? (innemi słowy, jakich zmian spodziewać się należy jako najbliższego rezultatu walki rewolucyjnej oraz wojny). Tego nie wiemy i wiedzieć nie możemy, bo nie możemy zgóry przewidzieć siły rozmaitych czynników, od których ów rezultat będzie zależał... Dwie tylko rzeczy są pewne: po pierwsze, że w chwili obecnej ruch rewolucyjny ma ogromne widoki powodzenia, a powtóre, że zyskamy tem więcej, im ruch będzie potężniejszy i szerszy... A teraz inne pytanie: w imię czego, w imię jakich dążeń i haseł mamy walczyć?... Nie ulega wątpliwości, że hasłem świadomego ludu w Polsce i na Litwie może być jedynie, jak zawsze, tak i teraz, programowe żądanie P. P. S.: „niepodległej republiki demokratycznej”. Tylko to hasło odpowiada interesom, potrzebom i pragnieniom ludu pracującego; tylko ono daje rękojmię wyzwolenia od wielorakiego ucisku, który nad krajem ciąży, i niekrępowanego rozwoju w kierunku socjalistycznym. To też, jak świadczy historia ruchu naszego, żadne inne hasło nie może wywierać na masy takiego wpływu agitującego i rewolucjonizującego, jak właśnie nasze hasło”. Dalej artykuł „Robotnika” zastanawia się nad kwestją powstania jako środka walki o niepodległość: „Nie potrzeba chyba dowodzić, że powstanie u nas nie może mieć innego celu, jak niepodległość. Jasna też rzecz, iż cała nasza akcja rewolucyjna musi zmierzać do powstania, jako swego ostatecznego wyniku i uwieńczenia. Ale, rozumie się, nie tylko powstanie, lecz i wszelka akcja rewolucyjna w kraju naszym musi mieć za hasło niepodległość. Jeżeli bowiem powstanie stanowi nasz ostateczny cel, to już dziś walczyć musimy w imię powstańczego hasła niepodległości... Ale — powiedzą nam (cytuje w dalszym ciągu ów artykuł) — zmiany polityczne możliwe są nawet bez powstania. Akcja rewolucyjna u nas i w Rosji może zmusić carat, osłabiony klęskami wojennymi, do ustępstw, do nadania konstytucji. Bez

powstania nie zdobędziemy niepodległości, podobnie jak Rosja nie zdobędzie republiki. Jeżeli więc powstania nie będzie, czyż nie lepiej domagać się rzeczy możliwych, łatwiejszych do osiągnięcia: „konstytucji i samorządu?” Następnie „Rob.” wykazuje, że nie mamy prawa obniżyć teraz poziomu swych dążeń i na swoim sztandarze wypisywać hasła „nie-dostateczne, skromne i okrojone”. „Walcząc o niepodległość, nie wyrzekamy się bynajmniej przyjęcia ustępstw, jeżeli całości swoich żądań w danej chwili urzeczywistnić nie możemy. Owszem — ustępstwa te i wszelkie reformy polityczne przyjmujemy i wyzyskamy; ale, mając za hasło niepodległość, nie będziemy się łudzić co do ich wartości, nie będziemy budzić dla nich zapалу, nie będziemy stawiali ich za cel”.

Że artykuł ten dokładnie odbijał nastrój ogółu P. P. S. — nastrój, wierny dotychczasowemu stanowisku partji — tego dowodem cały rozwój wypadków drugiej połowy roku 1904. Zbrojna demonstracja grzybowska, rewolucyjna walka z mobilizacją, pierwsze zamachy terrorystyczne, rozlanie się na cały kraj ruchu manifestacyjnego — wszystko to odbywało się pod dawnymi hasłami niepodległościowymi. Walka rewolucyjna potęgowała się i, osiągnąwszy dotychczas niebywałe natężenie, poruszała coraz głębiej masy. P. P. S. zbierała obfite plony swej 12-letniej działalności. Ten nowy okres walki był wynikiem uchwał październikowej konferencji centralnej P. P. S., na której o zmianie dawnych haseł również nie było mowy.

Dopiero rok następny, rok spotęgowanego wrzenia rewolucyjnego, zainaugurowanego przez historyczną „gaponadę” petersburską, miał przynieść pewnego rodzaju kryzys programowy. Masy proletariatu petersburskiego ruszyły pod wodzą popa Gapona — długoletniego zubatowca — pod pałac carski, skarżąc się „ojcu swemu” na wyzysk, ucisk i nędzę. Car przyjął wierne swe dzieci kulami żołdactwa, i trupy nieszczęśliwych robotników zasłały bruki stolicy Wszechrosji. Oto czem były wypadki petersburskie 22 stycznia w rzeczywistości. Inaczej jednak przedstawiały się one wówczas całej Europie, a cóż dopiero odciętej od bezpośredniej komunikacji z Petersburgiem Warszawie. Płomień rewolucji ogarnął Petersburg — takim było zdanie powszechne na całym świecie nazajutrz i nawet w parę dni po owej tragicznej „gaponadzie”.

Jak zrozumiwały wypadki petersburskie kierownicze koła partyjne P. P. S. w Warszawie, dowiadujemy się z ustępu końcowego odezwy Warszawskiego K. R. z 28 stycznia 1905 r., która zawierała „deklarację polityczną”. Ustęp ten brzmi: „Chwila jest wielka. W s t o l i c y c a r a z a c z ę ł a s i ę r e w o l u c j a. Musimy więc powiedzieć sobie: dziś albo nigdy! Przy połączonym szturmie proletariatu spróchniały tron carski się nie ostoi. Do dzieła więc! Do czynu rewolucyjnego! Pod naciskiem naszych sił niech runie w gruzy carat! Zdobądźmy się na ofiary, a zakwitnie nam wolność! Precz z caratem! Niech żyje niepodległość! Niech żyje socjalizm!”.

A więc przekonanie, że w „stolicy cara zaczęła się rewolucja”, zrodziło konieczność natychmiastowego „czynu rewolucyjnego”. Ponieważ zaś obliczenie sił wykazało, że na sięgnięcie po niepodległą polską republikę ludową drogą powstania jest ich jeszcze za mało, przeto ów „czyn rewolucyjny” miał przybrać formy w a l k i o s e j m l u d o w y w W a r s z a w i e. Jak sobie organizacja warszawska walkę tę wyobrażała, nie wiadomo, gdyż bardzo już prędko ujawniły się i rozmiary i charakter rzeczywisty ruchu petersburskiego, a strejk powszechny u nas wkrótce już przekształcił się z kolosalnej demonstracji politycznej w przewlekłą walkę o doraźne ustępstwa ekonomiczne w poszczególnych fabrykach i warsztatach.

P. P. S. z całym zapalem i spotęgowaną energją rzuciła się w wir tej walki, której celem była poprawa bytu ekonomicznego mas robotniczych i która, właściwie mówiąc, nie stała w żadnym związku bezpośrednim z żądaniem sejmu ludowego w Warszawie.

Nie ulega wątpliwości, że P. P. S., taksamo, jak i wszystkie inne, istniejące podówczas partje polityczne, została zaskoczona wypadkami petersburskimi. W konsekwencjach tych wypadków widziano początek rewolucji w całym państwie rosyjskiem, prowadzącej niechybnie do upadku caratu, mocno nadwątlonego skutkiem klęsk wojennych na Dalekim Wschodzie.

Wysunięcie w dniu 28 stycznia żądania sejmu ludowego w Warszawie zostało w kołach partyjnych przyjęte nie bez pewnego zdziwienia. Sprawa ta nie była uprzednio przedmiotem dyskusji ani w prasie partyjnej, ani na konferencjach centralnych czy innych. Wobec tego nie brakło głosów, utrzymujących, że deklaracja polityczna W. K. R. była sprzeniewierzeniem się dotych-

czasowemu programowi P. P. S. Zarzut ten był niesłuszny. Samo żądanie było wprawdzie wynikiem bolesnego nieporozumienia, ale w tej formie, w jakiej zostało przez W. K. R. postawione, nie powinno było wywołać nieporozumień.

Jakież bowiem znaczenie miał fakt wystawienia żądania sejmu ludowego pod wpływem fałszywych wieści z Petersburga?

Jeśli w dniu 22 stycznia w Petersburgu „zaczęła się rewolucja”, to można było przypuszczać, że albo zostanie stłumiona w najbliższych tygodniach, albo, poparta przez siły rewolucyjne reszty państwa, zwycięży w ciągu najbliższych, jeśli nie tygodni, to miesięcy. Zadaniem P. P. S. byłoby przyczynić się do jej zwycięstwa i, osiągnąwszy to ostatnie, powołać w kraju do życia także samo ciało, jakie po złamaniu caratu przez rewolucjonistów petersburskich powstałoby w stolicy carskiej. Ciałem takim byłby właśnie ów sejm, którego się domagała „deklaracja”. Sejm ten, jak na okres kilkumiesięcznej walki rewolucyjnej, mógł być postulatem maksymalnym. Ale wystawienie na najbliższy — kilkumiesięczny — czas tego postulatu nie przesądzało bynajmniej stanowiska P. P. S. na dalszą metę. W zależności i od stopnia dezorganizacji maszyny państwowej i od siły polskiego ruchu rewolucyjnego, reprezentowanego tak w sejmie warszawskim, jak i w masach ludowych, jakoteż od całego spłotu nie dających się przewidzieć okoliczności, ułożyłaby się dalsza taktyka P. P. S.

Omawiając znaczenie „deklaracji” warszawskiej, „Przedświt” (Nr. 2 z r. 1905, str. 57) pisał: „Hasło takie... dawało możliwość bronienia tego, co, zdaniem naszym, stanowi konieczny warunek ostatecznego triumfu proletariatu polskiego, niezależnej republiki demokratycznej. Polski sejm ludowy nie mógłby bowiem inaczej, jak tylko w kierunku zupełnej niezawisłości, rozstrzygnąć kwestji naszego ustroju politycznego, a gdyby się nawet znalazły elementy, któreby inaczej zechciały krajem pokierować, to uświadomiony proletariąt potrafiłby się temu oprzeć. Zgodnie z temi naszymi celami odezwa kończyła się słowy: „Precz z caratem! Niech żyje niepodległość! Niech żyje socjalizm!”.

Dalszy rozwój wypadków u nas — z jednej strony, z drugiej zaś — w Rosji uczynił żądanie sejmu ludowego w Warszawie zupełnie nieaktualnem — w takim znaczeniu, jakie mu nadawała „deklaracja” 28 stycznia.

W wypadkach, rozgrywających się w ciągu roku 1905 w Rosji rdzennej i na jej różnonarodowych „kresach”; widziano rękojmię zdobyczy rewolucyjnych, których zasięg oceniano rozmaicie — od wprowadzenia Rosji na drogę reform konstytucyjno-liberalnych — aż do zupełnej likwidacji monarchji carskiej z jej centralizmem i dławieniem życia narodowego ludów ujarzmionych przez Rosję²⁾. Jedno wydawało się ogółowi polskiemu teraz jasnym: nieuniknioność radykalnej zmiany w stosunku Rosji do Królestwa przy jednoczesnej niemożliwości zupełnego oderwania ziem polskich od Rosji. Ta ostatnia opinja była w r. 1905 powszechną. U Narodowej Demokracji, która stopniowo obejmowała w tym okresie „rząd dusz” klas posiadających, zatriumfowały pierwiastki ugodowe, wzmocnione jeszcze obawą przez ewentualną interwencję Prus w razie ujawnienia się poważniejszych dążeń irredentystycznych w Królestwie. U P. P. S. panowało dokładne zdawanie sobie sprawy z tego, że siły rewolucyjne proletariatu polskiego nie są w tym momencie dostateczne do wzniecenia powstania pod hasłem oderwania ziem polskich od Rosji. Stąd u Narodowej Demokracji, za którą szła olbrzymia większość społeczeństwa, na czoło postulatów politycznych wysuwa się hasło autonomji Królestwa Polskiego i równouprawnienia żywiołu polskiego poza niem. Stąd u P. P. S. powstaje hasło prawnopañstwowego usamodzielnienia się Królestwa i żądanie konstituanty w Warszawie.

VII Zjazd P. P. S., odbyty w lutym 1905 r., powziął następującą uchwałę:

„W myśl programu naszej partji VII zjazd P. P. S. zaboru rosyjskiego uchwala prowadzenie jaknajostrzejszej walki rewolucyjnej o zdobycie prawnopañstwowego usamodzielnienia kraju naszego, z uwzględnieniem potrzeb wszystkich narodowości, na terenie tym zamieszkałych. Usamodzielnienie to ma określić zwołane do Warszawy zgromadzenie konstituujące, wybrane na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania — jako najwyższe ciało prawodawcze”. Komentarz, do-

²⁾ Jeden z wybitnych publicystów P.P.S., Marjan Bielecki (M. Kowieński) kończy swą broszurkę „Rok 1905” frazesem: ...możemy, nie bojąc się ryzykownej przepowiedni, z całą pewnością rzec — nowego roku 1907 carat nie dożyje! (str. 15).

dany do uchwały powyższej, wydrukowany w Nr. 60 „Robotnika”, wyjaśnił pobudki powzięcia tego postanowienia. Brzmiał on:

„Uchwała ta, obowiązująca odtąd partję w jej obecnych wystąpieniach politycznych, wynika z oceny teraźniejszej sytuacji, gdy siły nasze są za małe, byśmy się zdobyć mogli natychmiast na pojedynek z naszym wrogiem. Nie będąc zaś w walce z cąratem odosobnieni, musimy zawsze się liczyć z siłami społecznymi, nietylko u nas, lecz i w całym państwie rosyjskiem, oraz brać pod uwagę istniejący i przypuszczalny ich stosunek do naszych dążeń. Przy wybuchu strejku powszechnego takiego obliczenia dokonał komitet Warszawski, wydając znaną deklarację polityczną. Obecna uchwała w ścisłym z nią stoi związku i oznacza, że w razie, gdyby w najbliższym czasie wspólne wysiłki ruchu rewolucyjnego w całym państwie doprowadziły do upadku samowładztwa carskiego, żądamy, by w Polsce i na Litwie były zwołane zgromadzenia, pochodzące z wyborów powszechnych, osobno od takich lub innych zgromadzeń w Petersburgu lub gdzieindziej. Żądamy dalej, by sejmy te, przedstawiające wolę ludów, nie będąc krępowane żandarmsko-kozacką łapą, wypowiedziały się co do dalszego stosunku zaboru rosyjskiego do reszty państwa cara”.

I uchwała i zwłaszcza dodany do niej komentarz stanowiły widoczne odstępstwo od dotychczasowej jasnej linii programowej Partji. Nic więc dziwnego, że uchwała „spotkała się — jak pisze Nr. 6 — 8 „Przedświtu” — z mocną opozycją i dość ostrą krytyką. Zarzucano jej mglistość, niejasność, a nawet ignorowanie zasadniczego postulatu programowego P. P. S. — niepodległości Polski”. Potrzeba tedy było, aby jakieś ciało kompetentne orzekło, czego właściwie członkowie partji mają się trzymać. I oto w czerwcu r. 1905 została zwołana „Rada”, świeżo na VII zjeździe ustanowiona.

Na posiedzeniu „Rady” uchwalono rezolucję, która nie uzyskała absolutnej jednomyślności, ale została przyjęta 21 głosami przeciwko 13-u. Taki stosunek głosów wskazywał na to, że nie była ona wynikiem kompromisu między dwoma kierunkami, zaznaczającemi się teraz w partji, lecz rezultatem zmajoryzowania mniejszości „Rady” przez większość. Rezolucja, mająca wyjaśnić znaczenie deklaracji politycznej, powziętej przez VII zjazd, brzmi, jak następuje:

„Zważywszy nieustający wzrost ruchu rewolucyjnego na całym obszarze państwa rosyjskiego, zważywszy rozkład wewnętrzny caratu, ujawniony przez klęski wojenne; zważywszy, że wskutek tego wytworzyła się sytuacja rewolucyjna, w której zdobycie wolności politycznej i narodowej stało się sprawą aktualną, gdy dawniej zarysowywało się ono w nieokreślonej przyszłości; że w obecnym okresie brak jest warunków na to, aby wolność ta skryształizowała się u nas w formie niepodległej republiki demokratycznej polskiej, do której jednak partja nasza dąży i nadal dążyć nie przestanie; że rewolucja polska, jak to obszerniej uzasadnia uchwała w tej sprawie, przyjęta przez tę samą Radę, stanowić może tylko część rewolucji, zmierzającej do przeistoczenia na zasadach demokratyczno-republikańskich ustroju całego państwa rosyjskiego, powstanie zaś, jako wojna polsko-rosyjska, nie może być obecnie urzeczywistnionem. Rada, w myśl uchwały VII zjazdu, uważa, że hasłem na dziś powinno być obalenie samowładztwa i przekształcenie ustroju obecnego imperjum rosyjskiego z usamodzielnieniem naszego kraju. Usamodzielnienie to ustanowi zwołana do Warszawy na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania konstytuanta, równoległa do konstytuanty petersburskiej, w porozumieniu z tą ostatnią.

P. P. S. będzie zwalczała jaknajostrzej wszelkie urządzenie stosunków politycznych w państwie rosyjskiem, które:

1) nie będzie się opierało na demokratycznej podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania oraz wolności osobistej i politycznej;

2) nie zagwarantuje krajowi naszemu pełnej samodzielności politycznej;

3) opierać się będzie na przymusowym związku Polski i Rosji, nie zaś na uregulowaniu stosunków między temi krajami przez porozumienie się konstytuant w Warszawie i w Petersburgu”.

Sposób przyjęcia tej uchwały stwierdził istnienie w łonie P. P. S. dwóch kierunków, które niebawem miały się rozejść zupełnie. Narazie jednak „starzy” (integralni niepodległościowcy z J. Piłsudskim na czele) nie dążyli do opuszczenia partji, znalazłszy się w niej w mniejszości wobec „młodych” (Sachs, Horwitz, Bielecki, Bujno). Przywiązanie do organizacji partyjnej i pewne ustępstwa w dziedzinie taktyki Organizacji Bojowej,

uzyskane na Radzie Czerwcowej ³⁾), umożliwiały im należenie do Partji, widocznie opanowywanej przez żywiołowy napływ, dzięki wzrostowi ruchu rewolucyjnego, „młodych” sił, niezasymilowanych programowo z dawną większością kierownictwa partyjnego.

Zwolennicy hasła niepodległości starali się interpretować postulat konstytuancy w Warszawie w sposób jaknajbardziej odpowiadający programowi dotychczasowemu. Tak np. A. Wroński (dr. Witold Jodko) w broszurze „Konstytuanta w Warszawie ⁴⁾) pisze: ...taka konstytuanta, jaką my chcemy zdobyć, powinna mieć prawo zupełnego rozstrzygnięcia o losie kraju naszego” (str. 7). Ale i oni zdawali sobie sprawę z tego, że przyjęcie hasła konstytuancy jest bądź co bądź krokiem o pewnych cechach rezygnacji z dotychczasowych postulatów niepodległości integralnej, jeśli się tak można wyrazić. Charakterystyczny jest sposób uzasadnienia postulatu konstytuancy w Warszawie przez tegoż W. Jodkę. Pisze on w wyżej wymienionej broszurze: „Niepodległość Kraju naszego nie jest rzeczą łatwą do uzyskania... Gdybyśmy byli pewni, że konstytuanta będzie mogła dokonać zupełnego uniezależnienia Polski od Rosji, to nie potrzebowalibyśmy wcale wprowadzać tego nowego hasła do naszej agitacji. Ale tak nie jest i właśnie dlatego, że nie widzimy w danej chwili możliwości oderwania się od Rosji, żądamy konstytuancy, która da proletarjatowi naszemu możność rozwijania się i postępowania na drodze ku ostatecznemu celowi. Dlatego też zgóry stawiamy żądanie, by stosunek Królestwa do reszty dzisiejszego państwa rosyjskiego został określony na podstawie porozumienia obu konstytuant Warszawańskiej i Petersburskiej, gdyż tylko w ten sposób możemy zapewnić sobie najkorzystniejszą formę takiego stosunku. Oczywiście, że takie żądanie nie sprzeciwia się wcale naszemu programowi politycznemu, orzekającemu, że celem naszym jest zdobycie dla proletariatu polskiego Niepodległej Ludowej Republiki Polskiej. Taka republika jest dla nas na tyle potrzebna, że lud nasz zawsze do niej dążyć będzie i prędzej czy później ją uzyska, a wogóle nikt z nas nie uważa się za proroka i nie potrafi z zupełną pewnością powie-

³⁾ Por. pracę Wł. Pobóg-Malinowskiego „Na przełomie ideowym”, „Niepodległość”, tom VI i VII.

⁴⁾ Warszawa. Wydawnictwo „Nowego Życia”. 1906.

dzieć, czem się zakończy dzisiejszy okres rewolucyjny w państwie rosyjskiem. I jeżeli wypadki zajdą tak daleko, że uzyskanie niepodległości stanie się możliwem, możemy być pewni, że znajdą one naszą partję gotową do skorzystania z chwili. Dziś tych warunków nie widzimy, ale wiemy zato, że ruch rewolucyjny w całym państwie rośnie z dniem każdym i obowiązkiem naszym z tego korzystać, t. j. wywalczyć sobie formę rządu jaknajkorzystniejszą”⁵⁾).

Pomimo wysunięcia hasła konstytuancy program niepodległościowy obowiązywał P. P. S. w dalszym ciągu. „Robotnik”, kierowany teraz przez „młodych”, coraz częściej przezywających się „lewicowcami”, „lewicą partyjną”, nie przemilcza tego. W n-rze 62 „Robotnika” (z 5.VIII.1905) znajdujemy artykuł „Nasze hasła polityczne na dziś”, stwierdzający, że cel, wystawiony przez założycieli P. P. S. („zdobycie niepodległej republiki demokratycznej polskiej”), pozostał i nadal celem P. P. S., która „w obecnej chwili bynajmniej nie zamierza odeń odstąpić”. „I słusznie — powiada „Robotnik” — hasło to bowiem jest wprost konieczną częścią składową naszego programu. Jako socjaliści, musimy zwalczać każde ograniczenie prawa jakiegokolwiek narodu do wolnego rozporządzenia swoim losem, podobnie, jak zwalczamy wszelkie ograniczenia wolności osobistej pojedynczego człowieka... Dalej, jako socjaliści, musimy zmierzać do zaprowadzenia ustroju republikańskiego i demokratycznego... Oczywiście jest rzeczą, że państwo, oparte na przymusowym związku kilku narodów... nie może się stać państwem prawdziwie demokratycznym... Proletariat polski w imię swych najżywoźniejszych interesów musi dążyć do zjednoczenia narodu... musimy znieść ucisk narodowy, zniszczyć państwa zaborcze”. Wprawdzie autor artykułu dalej zastępuje wyraz „cel” przez wyraz „ideał” („zdobycie niepodległej republiki demokratycznej polskiej jest naszym ideałem politycznym i pozostanie nim nadal”) i tłumaczy, że posiadanie takiego ideału „nie oznacza, że urzeczywistnienie jego jest naszym najbliższem zadaniem politycznem”, bo „jedynym sposobem zdobycia niepodległości, wprost bezpośrednio, jest oderwanie się od Rosji za pomocą powstania. Powstanie to musi przybrać charakter stanowczej walki zbrojnej ludu polskiego z wojskami najeźdźczego rządu, zmierzającej do

⁵⁾ Op. cit., str. 6—7.

wypędzenia tych wojsk z kraju". My jednakże — dowodzi autor artykułu „Robotnika” — do tego nie dążymy i dążyć nie możemy dlatego, że „Rewolucja dziś przybiera inne formy, niż dawniej. Nie będzie to już jednorazowe powstanie, jeden cios stanowczy, wymierzony przez zbuntowany lud, ale długi okres, pełen wrzenia i zamętu...” i t. d. „W dzisiejszych czasach mechanizm rządowy jest zbyt potężny, by mógł się rozpaść pod jednym gwałtownym ciosem, a znów ruch rewolucyjny jest zbyt olbrzymi, by mógł znaleźć ujście w jednym gwałtownym wybuchu”.

Zastępowanie niepodległości jako celu bezpośredniego walki rewolucyjnej proletariatu polskiego przez „ideał” niepodległości staje się coraz popularniejszym. Jeden z głównych menderów „młodych” M. Horwitz (H. Walecki), głosząc konieczność rewizji programu P. P. S. (paryskiego, z r. 1892), wychodzi konsekwentnie ze stanowiska niepodległościowego, uznając postawienie postulatu Niepodległej Republiki Polskiej za wynik „myśli słusznej i trwałej” ⁶⁾. Omawiając sprawę programu minimalnego, Walecki, zgodnie z „trafną definicją Kautsky’ego”, mówi, że program ten „powinien określać ustrój polityczny oraz reformy społeczne, dające się przeprowadzić jeszcze w granicach ustroju kapitalistycznego, a najbardziej odpowiadające interesom proletariatu, najbardziej sprzyjające rozwojowi jego świadomej i zorganizowanej walki klasowej o socjalizm. Z tego stanowiska państwa współczesne winny być przekształcone na szereg republik demokratycznych, połączonych węzłem federacji w zakresie stałych lub doraźnych spraw wspólnych” (str. 7)... W myśl tego w sieci republik demokratycznych, połączonych węzłami federacji, stanąć winna zjednoczona demokratyczna republika polska. Jest to najdogodniejsza forma polityczna, w której proletariąt wszystkich trzech zaborów Polski będzie mógł z największą wydajnością prowadzić aż do końca swoją walkę klasową. W takim sensie i w takiej postaci figurować powinien w programie robotniczym Królestwa, Galicji, Śląska i Poznańskiego postulat trójzaborowej republiki” (str. 7). Wychodząc z tego stanowiska, Horwitz gromi wymownie S. D. K. P. i L. i „najwybitniejszego i najkonsekwentniejszego — aż do absurdu pisarza tego kierunku — Różę Luksem-

⁶⁾ H. Walecki: Przyczynek do programu P.P.S. Warszawa 1906. Wyd. PPS., str. 1 (pisany w lutym 1906).

burg" (str. 8). Dalej zaznacza: „Nie może wszakże nasz program minimalny ograniczać się postawieniem postulatu zjednoczonej republiki polskiej z wyliczeniem zasad politycznych, na których demokratyczna republika powinna być oparta, i reform społecznych, jakie proletarjat wywalczyłby dla siebie w jej ramach. Albowiem zanim nadejść będzie mogła konjunktura, zależna od wielu niepożądanych dziś okoliczności, która pozwoli na wytworzenie się zjednoczonej republiki polskiej, proletarjat każdego z trzech zaborów Polski musi dążyć w granicach państw zaborczych do zdobycia możliwie najdogodniejszych dla siebie warunków bytu i walki, warunków najbardziej zbliżonych do tych, jakieby posiadał w postulowanej przez swój program zjednoczonej republice..." (str. 11). „P. P. S. zaboru rosyjskiego programu takiego dotychczas nie posiadała, co nie było szczególnie odczuwane, gdyż „nie było u nas warunków pracy politycznej bezpośrednio konstrukcyjnej"... „Z wybuchem atoli... wielkiej i jawnej Rewolucji na całym obszarze państwa carów, z wejściem rządu carskiego na drogę częściowych kapitulacji, na drogę upadku — stanęliśmy wobec zagadnień politycznych konkretnych..." (str. 11). Stąd konieczność wyznaczenia Partji „celów konkretnych i bezpośrednich". Stąd „szereg formuł o charakterze programowym, zapelniających luki dawnego programu" VII Zjazdu i I-ej Rady partyjnej. Stąd wniosek, że „Proletarjat zaboru rosyjskiego Polski stoi... na gruncie ogólnej demokratyzacji państwa rosyjskiego i przebudowy tego państwa na zasadach republikańskich" i odrzuca, „jako sprzeczne z interesami klasy robotniczej, wszelkie schematy centralistyczno-rosyjskie, chociażby one były nawet formalnie oparte na najdemokratyczniejszych zasadach republikańskich" (str. 12). „Schemat federacyjny dla całego obecnego imperjum rosyjskiego, jakkolwiek mniej niedorzeczny i szkodliwy od centralistycznego, również nastroczałby poważnie uzasadnione wątpliwości i trudności" (str. 13). Ale w zastosowaniu do Kongresówki ten schemat federacyjny jest właściwy. „Zdaniem naszym — pisze Horwitz — winniśmy jako uzupełnienie hasła konstytuanty warszawskiej postawić żądanie federacyjnego związku usamodzielnionego Królestwa, z Rosją. Żądanie to powinno wejść, jako część składowa, do programu P. P. S. zaboru rosyjskiego" (str. 14). „Ale, powie ktoś, jakież będzie stosunek tego specjalnego

programu P. P. S. zaboru rosyjskiego do postulatu zjednoczonej i niepodległej republiki polskiej? Czy przyjęcie pierwszego nie jest zarazem wyrzeczeniem się drugiego? Czy nie sprowadza go do roli czczej i bezużytecznej formuły, a samą kwestję zjednoczenia trzech zaborów do poziomu sporu akademickiego? — pyta Horwitz (str. 14) i gorąco temu zaprzecza: „Bynajmniej... postulat zjednoczonej niepodległej republiki polskiej żywy jest w każdym konkretnym żądaniu, w każdej poszczególnej walce proletariatu trzech zaborów Polski... dążenie do federacyjnego związku usamodzielnionego Królestwa z republikańską Rosją jest olbrzymim krokiem naprzód ku zdobyciu zjednoczonej i sfederowanej ze wszystkimi republikami demokratycznej Europy — republiki polskiej” (str. 15).

W broszurze C. K. R. P. P. S. „W sprawie naszej taktyki — odpowiedź na „list otwarty” Ign. Daszyńskiego” (Warszawa, 1906), pisanej przez najwybitniejszego publicystę „lewicy”, Marjana Bieleckiego, czytamy: „Rewolucja obecna w państwie rosyjskiem winna doprowadzić do doszczętnego zniszczenia absolutyzmu carskiego i zastąpienia go rządami ludowymi... Walka rewolucyjna, rozwijając się coraz szerzej i coraz głębiej, doprowadzić musi z nieubłaganą konsekwencją do masowej rewolucji zbrojnej... Z ogólnego charakteru obecnej rewolucji oraz z dokładnej i sumiennej oceny sił wynika, że powstanie zbrojne u nas nie może mieć, na wzór dawnych powstań polskich, postaci wojny polsko-rosyjskiej... Rosja obecna musi być przekształcona w wolny związek wolnych republik ludowych. W myśl tego dążymy do rewolucyjnego zwołania w Warszawie konstyтуanty równoległej do petersburskiej, w której ustanowimy wewnętrzny republikańsko-demokratyczny ustrój naszego kraju oraz w porozumieniu z konstyтуantą petersburską — wzajemny stosunek obu krajów... Celem naszej walki... jest republikańska, równoległa do petersburskiej, k o n s t y t u a n t a w a r s z a w s k a; celem wreszcie naszym jest R e p u b l i k a P o l s k a, związana węzłem dobrowolnej federacji z przebudowaniem na zasadach republikańsko-ludowych obecnym imperjum rosyjskiem. Nie jest to jeszcze zrealizowanie naszego hasła politycznego — połączenia trzech zaborów w niepodległą rzeczpospolitą ludową, ale pewni jesteśmy, że obecne nasze zwycięstwo położy nowe fundamenty pod ten przyszły gmach, którego budowa nie od nas samych tylko zależy” (str. 15 — 17).



Grupa zesłańców Polaków w siole Jełańsku gub. Jeniśiejskiej (1916 r.).
1. Wójt Parkot, bojowiec N. Z. R., skazany na 6 lat katorgi; po odbyciu kary osiedlony dożywotnio w Jełańsku.



FRANCISZEK
DRATWA

Starszy strażnik piotrkowskiego więzienia gubernjalnego, sympatyk N. Z. R., długoletni łącznik konspiracyjny między więźniami politycznymi a organizacją N. Z. R.



Grupa braci i kolegów „zetowych” — Praga czeska 1907 r.

Działacze N. Z. R.: 1. inż. Jan Jankowski. 2 inż. Adam Chądryński. 3. inż. Mieczysław Bujalski. 4. inż. Władysław Malangiewicz. 5. inż. Stanisław Arczyński. 6. dr. Jerzy Bujalski.

Do artykułu Wł. Malangiewicza.

To stanowisko wobec niepodległości Polski jako „ideału” nie opuszcza „lewicy” nawet wówczas, kiedy na IX zjeździe partyjnym (rozłamowym) w Wiedniu w listopadzie 1906 r. „starzy” znaleźli się poza obrębem organizacji partyjnej.

Zjazd wiedeński, po opuszczeniu go przez towarzyszy, którzy niebawem utworzyli P. P. S. Frakcję Rewolucyjną, zwrócił się do „ogółu towarzyszy partyjnych” z odezwą, mającą wyjaśnić powody rozłamu⁷⁾. Odezwa ta kładzie nacisk przede wszystkim na sprawy t a k t y k i. W sprawach programowych mówi ona: „Rozłam obecny jest wynikiem długich walk wewnętrznych, rozdzierających naszą partję od samego początku rewolucji. Wewnętrzne te zatargi wpływały z tego, że pomiędzy towarzyszami partyjnymi były wielkie różnice w zapatrywaniu się na rewolucję w państwie rosyjskiem i na nasz stosunek do tej rewolucji”... „Dla zwolenników „starego” kierunku rewolucja rosyjska przedstawiała się jedynie jako dogodna okazja do podjęcia walki o oderwanie Królestwa od Rosji. Tymczasem „młody” kierunek uznał zdobycie niepodległości narodowej w t o k u o b e c n e j r e w o l u c j i w caracie za niemożliwe. Według jego zwolenników, zadaniem klasy robotniczej Królestwa jest walka o obalenie caratu i stworzenie na jego gruzach nowego porządku państwowego republikańsko-demokratycznego. Walka ta prowadzoną być musi oczywiście wspólnie i zgodnie z klasą robotniczą innych części państwa rosyjskiego. Dla kraju naszego powinniśmy uzyskać w tej walce u s a m o d z i e l n i e n i e p r a w n o - p a ń s t w o w e t y p u f e d e r a c y j n e g o, t. j. oddzielne prawodawstwo i oddzielny zarząd (administrację), niezależnie od wspólnego rządu wszystkich części składowych państwa. Lecz związek państwowy z Rosją w t o k u o b e c n e j r e w o l u c j i z e r w a n y m b y ć n i e m o ż e. Co się tyczy niepodległej r z e c z y p o s p o l i t e j d e m o k r a t y c z n e j p o l s k i e j, ogarniającej obecne trzy zabory Polski (rosyjski, austriacki i pruski), to „młody” kierunek nie wyrzeka się tego ideału, ale uznaje, że może on się spełnić tylko przez to, że klasa robotnicza każdego z zaborów Polski, działając wspólnie z proletariatem państw zaborczych, będzie walczyła o zaprowadzenie w nich ustroju całkowicie demokra-

⁷⁾ Sprawozdanie z IX Zjazdu PPS., Kraków 1907, str. 47—52. Podkreślenia w cytatach tu wszędzie moje. L. W.

tycznego, republikańskiego. W żadnym zaś razie do niepodległości nie może prowadzić droga „powstań narodowych”, mających na celu oderwanie zbrojną ręką tej czy innej części Polski od państwa zaborczego”.

Odezwa, jak widzimy, podkreśla parokrotnie, że chodzi tu o okres obecnej rewolucji i stwierdza, że „młodzi”, t. j. lewica P. P. S. nie wyrzeka się bynajmniej ideału niepodległości polskiej demokratycznej republiki trójzaborowej, dążąc do przekształcenia narazie stosunku kraju do Rosji na federacyjny. Mamy tu do czynienia z poglądem zasadniczo różniącym się od bezwzględnie antyniepodległościowego stanowiska S.-D. K. P. i L., wypływającego logicznie z proklamowanej przez jej teoretyków zasady „organicznego wcielenia”.

Rozłam w P. P. S. odbył się nie tylko na gruncie taktyki (właściwie stosunku lewicy partyjnej do Organizacji Bojowej), ale i na gruncie sprzeczności programowej między zwolennikami niepodległości jako „ideału” a promotorami walki czynnej o niepodległość. Ustąpienie tych ostatnich z dotychczasowej organizacji i utworzenie przez nich Frakcji Rewolucyjnej P. P. S. pozwoliło na odrodzenie integralnego kierunku niepodległościowego w polskim ruchu socjalistycznym i na niczem nie-skrepowaną krytykę dotychczasowej „lewicy partyjnej”, przewzanej obecnie Frakcją Umiarkowaną, a przybierającej niebawem firmę P. P. S.-Lewicy jako nazwę zupełnie odrębnej partji. Już „Deklaracja delegatów, ustępujących z IX Zjazdu P. P. S.”, rozprawia się krytycznie z niedawnymi towarzyszami partyjnymi, oskarżając ich o zdradę dotychczasowego programu. Mówi ona: „Wzrost ruchu rewolucyjnego w państwie rosyjskiem zrodził i u nas nadzieje, że uda nam się zdobyć wolniejszy i znośniejszy byt. Ponieważ zaś nie mogliśmy wiedzieć, jak daleko rozwinię się ruch rewolucyjny i zostanie osłabiony carat, więc wystawione zostało za powszechną zgodą hasło samodzielności prawnopaństwowej, którą miała określić konstytuanta warszawska. Hasło to wynikało zupełnie logicznie z naszego programu i odpowiadało potrzebom chwili. Otóż zostało ono wkrótce zupełnie porzucone”. Frakcja Rewolucyjna stwierdzała, że: „Urzędowo partję naszą obowiązywał zawsze program jej, a celem politycznym P. P. S. było, jak dawniej, zdobycie Niepodległej Republiki De-

m o k r a t y c z n e j, tymczasem w wydawnictwach partyjnych nigdy o tem nie mówiono. Wskutek tego w umysłach towarzyszy powstało niesłychane zamieszanie. Jedni twierdzili, że „niepodległość z programu wykreślono”, inni nie chcieli temu wierzyć, ale znajdowali pozorne stwierdzenie takich poglądów. Wobec zaś zupełnego braku poważniejszych wydawnictw partyjnych ten zarzut musiał się coraz bardziej potęgować”⁸⁾).

W pierwszym okresie istnienia „Fracja Umiarkowana” — po wiedeńskim kongresie rozłamowym wciąż jeszcze nie zrywała formalnie z dawnym programem partji. Ale w jej łonie trwał ferment, który ujawniał istnienie w organizacji partyjnej elementów, coraz bardziej zbliżających się programowo do S.-D. K. P. i nawet dążących do zlania się z nią. Obok nich działali we Frakcji Umiarkowanej ludzie, którzy nie odrzucali dawnego programu, ale, nie godząc się na taktykę Frakcji Rewolucyjnej, nie chcieli z nią się łączyć i pozostawali w obrębie organizacji partyjnych Lewicy. Pewna część tych żywiołów usunęła się wogóle od działalności partyjnej. Stopniowo przewagę uzyskiwali zwolennicy S.-D. K. P. i L., co się miało uzewnętrznić na odbytem w końcu r. 1907 Zjeździe P. P. S.-Lewicy, gdzie miano uchwalić nowy program, w którym już nie było ani dążenia do niepodległości, ani postulatu zjednoczenia Polski nawet w postaci „ideału”.

Ale, zanim się to stało, minęło sporo czasu.

Rozłam w P. P. S. i powstanie w jego konsekwencji Frakcji Rewolucyjnej, za którą poszła olbrzymia większość zorganizowanych dotychczas w P. P. S. robotników, stały się punktem wyjścia dla swoistej ewolucji Lewicy P. P. S. Jak pisał W. Jodko w r. 1908⁹⁾ „...z początku kierownicy Frakcji Umiarkowanej przerażeni masowem odpadaniem proletariatu z pod ich chorągwi, usiłowali wmówić w ludzi, że pozostają oni na gruncie programu i taktyki dawnej P. P. S. Pierwsze numery „Robotnika” lewicowego były bardziej P. P. S.-owe od wszystkiego tego, co musieliśmy cierpliwie nabywać i kolportować przed rozłamem. W odezwie, wydanej do bojowców w grudniu 1908 r., kierownicy Frakcji Umiarkowanej (którzy z małemi zmianami pozostali

⁸⁾ W sprawie IX Zjazdu Polskiej Partji Socjalistycznej. P. P. S. F. R. Warszawa, 1906, str. 6.

⁹⁾ Artykuł „Projekty programu Frakcji Umiarkowanej”, „Przedświt” r. 1908 Nr. 1, str. 21—22.

na swem stanowisku dotąd), mówili, że „nie chcą zaprzestać działalności bojowej”, że „chcą mieć ubojowione organizacje robotnicze”, chcą, by bojowcy „weszli jaknajściślej do szeregów organizacji ogólnej i tam prowadzili dzieło ubojowienia mas pod kierownictwem ciał partyjnych”, że „roboty znajdzie się dość”, gdyż „samo ubojowienie zorganizowanych towarzyszy pochłonie wiele sił”... Ale życie robi swoje. Po kilku fajerwerkach ucichła działalność „bojowa” umiarkowañców, a słynne „ubojowienie mas”, zapowiadane w odezwach, nie tylko nigdy nie zostało dokonane, ale zaczęto je wkrótce traktować jako jakiś piekielny wymysł, odstępstwo od czystych zasad socjalizmu, wogóle rzecz pogardy godną. Później, po dwóch nieudanych próbach, udało się nareszcie przeforsować na konferencji uchwałę, znoszącą bojkot Dumy, i odtąd taktyka Frakcji Umiarkowanej znalazła się w zgodzie z nastrojem jej kierowników. Trudniej rzecz poszła z programem. Nie napróżno w ciągu 14 lat i wydawnictwa i cała działalność P. P. S. głosiły ideę zdobycia dla proletariatu polskiego wolnej i niepodległej Ojczyzny, nie nadaremnie toczyła partja nieubłaganą walkę z rządem oraz reakcyjną, ugodową częścią własnego społeczeństwa. Potrzeba wolnego bytu wżarła się w serce członków partji naszej tak, że nie odrazu można było ją stamtąd wydobyć”...

Na łamach teoretycznego organu Lewicy, założonego po rozłamie („Myśl Socjalistyczna”) oraz w wydawanych pod koniec 1907 r. „biuletynach przedzjazdowych” rozwinęła się bardzo żywa polemika w sprawie programu, świadcząca o wielkich rozterkach, panujących wśród ideowych kierowników Lewicy P. P. S.

Już zaraz w pierwszym zeszycie Myśli Socjalistycznej (maj 1907) spotykamy obszerny artykuł naczelnego publicysty Lewicy P. P. S., M. Kowieńskiego (Marjana Bieleckiego) „Hasło niepodległości Polski dawniej a dziś”. Artykuł ten miał przyczynić się „do wyjaśnienia tych pobudek, które skłoniły większość P.P.S. usunąć hasło niepodległości z liczby haseł aktualnych”. M. Bielecki przyznaje, że „odbudowanie Polski — zjednoczenie trzech zaborów w jedną całość, urządzoną według zasad demokratycznych i republikańskich — byłoby dla proletariatu polskiego olbrzymią zdobyczą polityczną, nadzwyczaj doniosłą dla rozwoju jego sił” (str. 12). Ale tego „nie wystarczy, aby dowieść, że należy uznać hasło niepodległości za najbliższy cel walki politycz-

nej”; „uznanie niepodległej Rzeczypospolitej polskiej za ideał polityczny nie jest bynajmniej równoznaczne z uznaniem jej za aktualne hasło. Można się zgodzić na to, że byłaby ona najdogodniejszym dla proletariatu polskiego ustrojem politycznym, a jednak sądzić, że walka o jej zdobycie jest w obecnej dobie dziejowej (podkreślenie moje — L. W.) i niemożliwą i niepożądaną” (ib. str. 13). Reszta artykułu M. Bieleckiego poświęcona jest w lwiej części uzasadnieniu właśnie tej tezy. Zdaniem M. Bieleckiego, „Nie ulega żadnej wątpliwości, że zanim ogólny układ stosunków politycznych zmieni się o tyle, że jakieś pozytywne kroki, zmierzające do odbudowania Polski, będą możliwe, będziemy już musieli wziąć czynny udział w życiu politycznem konstytucyjnej Rosji... Bo udział w przebudowie Rosji na nowych podstawach będzie treścią polityki proletariatu polskiego w zaborze rosyjskim w ciągu najbliższego okresu dziejowego, zaś walka o niepodległość leży gdzieś daleko poza tym widnokresem, który dziś można ogarnąć wzrokiem w naszych rachubach politycznych... Program musi dać wyraz temu faktowi. Naczelne miejsce musi w nim zająć to, co jest faktycznie naszym celem politycznym — demokratyzacja państwa rosyjskiego, przekształcenie go w duchu republikańskim i decentralistycznym oraz usamodzielnienie Polski (t. j. obszaru językowego polskiego w granicach państwa rosyjskiego)”. (ibid. str. 29 — 30). Artykuł swój M. Bielecki kończy następującymi wnioskami: „Niepodległa Rzeczpospolita demokratyczna polska jest formą polityczną, najlepiej odpowiadającą interesom proletariatu polskiego. Zjednoczenie 3 zaborów i odrodzenie Polski w jej narodowych granicach jest rzeczą pożądaną w interesach demokracji i postępu. Proletariat polski nie może jednak osiągnąć tego celu na drodze powstań separatystycznych wobec jawnej przewagi sił mocarstw zaborczych nad siłami Polski, wobec wyrzeczenia się przez klasy posiadające Polski dążeń niepodległościowych, wreszcie wobec konieczności prowadzenia walki o wolność polityczną w jak najściślejszej jedności z proletariatem państw zaborczych... Odbudowanie Polski demokratycznej może być tylko częścią ogólniejszego przewrotu dziejowego: przebudowania państw europejskich w duchu demokratycznym i republikańskim

i wytworzenia ogólnoeuropejskiej federacji w o l n y c h l u d ó w, a nie państw w ich dzisiejszych granicach... Agitacja za niepodległością może więc być rozumiana przez nas tylko jako wykazywanie konieczności dziejowej takiego przekształcenia stosunków politycznych w Europie, nie zaś jako nawoływanie ludu polskiego do „powstania przeciw najazdowi”. Te nawoływania złożyliśmy — o ile się zdaje, na zawsze — do archiwum... Sądzymy, że zanim warunki osiągnięcia niepodległości się ziszczą, czekają nas długie lata walki klasowej w granicach państwa rosyjskiego...” (ibid. str. 30—31).

Pogląd powyższy widocznie nie był podzielany przez ogół ideowych kierowników Lewicy PPS, gdyż dalsze zeszyty „Myśli Socjalistycznej” przynoszą raz po raz wypowiedzenia się w kwestji programowej i gotowe już projekty nowego programu — w związku z przygotowywanym zjazdem partyjnym Lewicy. Tak w zesz. 3-im znajdujemy „Projekt programu PPS”, opracowany przez W. Z. i A. (litery, oznaczające pseudonimy partyjne autorów). „Projekt” ten posiada część wspólną i część indywidualną — „opracowanie tow. W.” obok „opracowania tow. A. i Z.”. Dwa te opracowania dotyczą właśnie zajmującej nas obecnie kwestji hasła niepodległości. „Opracowanie tow. W.” głosi (po obszernem uzasadnieniu, które z braku miejsca pomijamy): „...zupełne rozwiązanie kwestji polskiej polega na utworzeniu zjednoczonej niezależnej rzeczypospolitej polskiej. Jest ono zgodne z ogólnymi tendencjami rozwoju, a zarazem stworzyłoby teren polityczny, najbardziej sprzyjający rozwojowi walki klasowej proletariatu Polski. Atoli urzeczywistnienie tego postulatu, jako zależne od czynników leżących poza sferą działania klasy robotniczej, nie może stanowić celu jej walki politycznej. Proletariat zaboru rosyjskiego Polski musi dążyć wspólnie z klasą robotniczą całego państwa rosyjskiego — podobnie jak proletariat każdego z dwu pozostałych zaborów w stosunku do swoich państw zaborczych — do takiej demokratycznej przebudowy tego państwa, któraby, wbrew dążnościom burżuazji zaborczych, zapewniła mu, w związku z ogólną wolnością polityczną, zupełną wolność rozwoju narodowego... Rosja musi być przekształcona na państwo federacyjne (związkowe)... W szczególności polskie terytorjum winno być wyodrębnione w autonomiczną dzielnicę z sejmem prawodawczym, rozporządzającym prawem inicjatywy co do zakresu swej kompetencji. W myśl tego Polska Partja Socjalistycz-

na, jako przedstawicielka interesów klasy robotniczej zaboru rosyjskiego Polski, dąży w ścisłym współdziałaniu z proletariatem innych narodowości państwa rosyjskiego do przebudowy tego państwa na podstawach następujących:

1. Zniesienie monarchji, wprowadzenie urządzeń republikańsko-demokratycznych, opartych na zasadzie wszechwładztwa ludu;

2. Zniesienie biurokratycznego centralizmu, przekształcenie Rosji na państwo związkowe; autonomja Polski" (str. 9—10).

W „opracowaniu tow. A. i Z.” — nie znajdujemy nic ani o rozwiązaniu kwestji polskiej w jej całokształcie, ani o zasadniczym znaczeniu niepodległości. Głosi ono: „Dążąc do ustroju republikańskiego i demokratycznego, proletariąt musi walczyć o obalenie istniejących wstecznych form politycznych, krępujących rozwój ruchu robotniczego. W państwie rosyjskiem, którego część składową kraj nasz stanowi, panuje obecnie najbardziej wsteczny i wrogi klasie robotniczej ustrój polityczny — despotyczna monarchja carska. Najbliższem zadaniem politycznem proletariatu całego państwa rosyjskiego, a więc i proletariatu Polski, jest przeto obalenie monarchji carskiej i wprowadzenie rzeczypospolitej demokratycznej... W interesach swobodnego rozwoju proletariatu Polski leży usamodzielnienie naszego kraju pod względem prawodawczym i administracyjnym... Wychodząc z powyższych zasad, PPS dąży do ustroju państwowego, opartego na zasadach następujących:

1. Rzeczpospolita demokratyczna, oparta na zasadzie wszechwładztwa ludu;

2. Decentralizacja ustroju państwowego Rosji, usamodzielnienie odrębnych pod względem narodowościowym części państwa rosyjskiego; autonomja prawodawcza i administracyjna Królestwa Polskiego, obejmująca wszystkie sprawy wewnętrzne Kraju" (str. 10—11).

Jak widzimy, dwa te „opracowania” cechują zasadnicze różnice. Pierwsze usiłuje ratować, co się tylko da, z dawnego programu niepodległościowego PPS. Drugie staje wyraźnie na gruncie S.D.K.P. i L. Dwa te prądy w obrębie Lewicy PPS ściągają się w dalszym ciągu, jak widać z głosów polemicznych, odzywających się w następnych zeszytach „Myśli Socjalistycznej”.

W zeszycie 4—5 M. K. i A. W. zamieszczają obszernie „Uwagi o „niepodległości” w programie socjalistycznym” — o ten-

dencjach wyraźnie esdeckich (str. 118—136) obok „Gloss do programu” — Lal. o charakterze wybitnie niepodległościowym (str. 136—137), głoszących w konkluzji: „W każdym razie musimy dojść do wniosku, że w programie Polskiej Partji Socjalistycznej hasłem wytycznym dla walki proletariatu Polski o ustrój polityczny, któryby mu zagwarantował dyktaturę, musi być hasło niepodległej Rzeczypospolitej demokratycznej polskiej”. Po tych „Glossach” idzie artykuł M-n, który uważa, że usunięcie niepodległości Polski z programu *m i n i m a l n e g o* jest „zupełnie słuszne”, „pojąć natomiast trudno, jakie względy skłoniły tow. W., Z. i A. do pominięcia tej kwestji w programie „maksymalnym” (str. 137 — 139). Dalsze „propozycje” zmian i uzupełnień programowych, drukowane w tymże zeszycie „Myśli Socjalistycznej”, również usiłują za wszelką cenę uratować hasło niepodległości Polski w jakiegokolwiek bądź formie, odsuwając tylko jego realizację w mglistą przyszłość, ale uznając, że „trórzaborowa, niepodległa Rzeczpospolita Polska jest jedyną gwarancją całkowitego zniesienia ucisku narodowego” (str. 141) i że dążenie do niej jest w stosunku do proletariatu zgodne z ogólnymi tendencjami rozwoju (str. 142)¹⁰). Dalsza dyskusja na tematy programowe o takim samym charakterze, mieszczące się w następnym (przedostatnim) zeszycie „Myśli Socjalistycznej”¹¹), mają już charakter, że tak powiem, pogrobowy, w międzyczasie bowiem na X Zjeździe Lewicy P. P. S., odbytym w 1908 r. w Cieszynie, uchwalono wreszcie nowy program.

Uchwalenie tego programu¹²) było tryumfem kierunku esdeckiego w P. P. S. Lewicy. Program ów, po obszernym wstępie, wyjaśniającym zadania ruchu socjalistycznego wogóle, pokrótce załatwia się ze specjalnymi interesami Polski i proletariatu polskiego. „W Polsce walka o demokratyzację i o gwarancje swobód politycznych komplikuje się walką o wolność narodową.

¹⁰) Charakterystyczne, że socjalny demokrat rosyjski, najwybitniejszy przedstawiciel „mieńszewików” — Martow (Cederbaum), biorąc udział w tej dyskusji, taką dawał lewicowcom radę: „Mnieby się zdawało, że w programie należałoby zaznaczyć fakt stuletniej walki narodu polskiego o niepodległość, wyliczyć te obiektywne tendencje, jakie i dotychczas w tym kierunku działają, oraz ustalić to, iż leży w interesie klasy robotniczej Polski odzyskanie jej narodowej egzystencji w możliwie pełnym zakresie...” (M. Socj. 24-S, str. 114).

¹¹) Pismo to zanikło po wyjściu zesz. 7 z kwietnia - maja 1908.

¹²) Dziesiąty zjazd PPS. Program — Taktyka — Organizacja. (Kra-ków) 1908.

Upadek Państwa Polskiego, pozbawiając naród wolności, wydał go na łup ucisku, uwsteczniającego i wypaczającego normalny jego rozwój. Próby otrzymania własnej państwowej budowy, podejmowane pod wodzą warstw posiadających, zakończyły się klęską. Nowożytny zaś rozwój utworzył nowe podstawy ekonomicznej i społecznej łączności między obszarami Polski a ludami i krajami, z którymi przeobrażała się ona razem na nowoczesne społeczeństwo kapitalistyczne. W granicach państw zaborczych polskie klasy posiadające znalazły pole do zaspokojenia swych najważniejszych potrzeb, korzystając, choć i nie w pełnej mierze, zarówno ze wspólnych rynków eksploatacji, jak i z dobrodziejstw ogólnej opieki, jaką państwo współczesne otacza potrzeby kapitału. Zarówno bezpośrednie interesy warstw posiadających, jak i walka klas, wyzwolona przez rozwój kapitalistyczny, każe warstwom tym szukać oparcia u silnej władzy państwowej, pcha je do ugody z rządami wzamian za pewien udział w ogólnym zarządzie państwa, za częściowe oddanie im w formie autonomicznych urzędów władzy nad ludem tudzież pieczy nad kapitałem (str. 6 — 7).

Mamy tu poprostu trawestację (dość nieudolną zresztą) zasadniczego dogmatu S. D. K. P. i L., owego „organicznego wcielenia” zaborów do państw zaborczych wraz z jego „rynkami wschodniemi”. Oczywiście — i wnioski, wysnute z tej podstawy, nie mogą się różnić od programu S. D. K. P. i L. Brzmia one jak następuje: „W myśl tego dąży narazie Polska Partja Socjalistyczna w ścisłym współdziałaniu z socjalistycznym proletariatem wszystkich ludów Rosji do przekształcenia państwa rosyjskiego na zasadach następujących: 1. Zniesienie monarchji. Przekształcenie Rosji na państwo demokratyczne i republikańskie. 2. Zniesienie biurokratycznego centralizmu państwowego. Zdecentralizowanie ustroju państwa, władz jego prawodawczych, administracyjnych i sądowych w granicach i formach określonych przez ujawnione potrzeby gospodarcze, kulturalne i narodowe zamieszkujących je ludów oraz przez rolę ich w ogólnej gospodarce i budowie państwa. 3. Szeroka autonomia Polski, oparta na sejmie prawodawczym. 4. Zrównanie praw mniejszości narodowych (Żydzi, Niemcy i t. d.), niewyodrębnionych w autonomiczne jednostki terytorjalne” (str. 8).

Żadnych śladów po hasłach niepodległości, konstytuanty, federacji i innych namiastek niepodległości tejże Lewicy z pierw-

szego okresu jej istnienia! Kapitulacja kompletna wobec S. D. K. P. i L. Na tym programie zakończyła się ewolucja polityczna Lewicy P. P. S. jako odrębnej partii politycznej. Reszta jej bezmała 10-letniego istnienia — to proces stopniowego obumierania i dogorywania aż do skonu w objęciach S. D. K. P. i L. w momencie wspólnego tworzenia z nią komunistycznej partii robotniczej Polski (1918).

Uchwalenie nowego programu P. P. S. Lewicy wywołało masową dezercję z jej szeregów. „Energiczniejsze jednostki przechodziły do P. P. S. Fr. Rew., innych ogarniało zniechęcenie i rozpraszali się¹³⁾. W dalszym biegu wypadków P. P. S. Lewica przekształciła się dość szybko na umiarkowaną organizację, usiłującą wyzyskać wszelkie „możliwości legalne” państwa rosyjskiego dla podtrzymania zamierającego w okowach reakcji ruchu robotniczego. Wegetuje też ona w tej postaci (ujawniając coraz bardziej kurczącą się aktywność) aż do Wielkiej Wojny, stanowiąc niejako polski odpowiednik frakcji „mieńszewickiej” Socjalnodemokratycznej Partii Robotniczej Rosji. Jednocześnie Lewica P. P. S. zdąża do organizacyjnego połączenia się z S. D. K. P. i L., do której też przechodzą od czasu do czasu pojedynczy jej członkowie i grupy (t. zw. „grzechiści”).

Tymczasem w miarę kurczenia się wszelkich możliwości rewolucyjnych i nawet wogóle legalnych P. P. S. Frakcja Rewolucyjna konsekwentnie wycofuje się na stare, przedrewolucyjne pozycje integralnej niepodległościowości i stopniowo przygotowuje grunt do walki zbrojnej z caratem w perspektywie narastających i spodziewanych zawikłań międzynarodowych, grożących wojną europejską. P. P. S. - Lewica w tym samym okresie historycznym i pod wpływem tych samych czynników reakcji w państwie rosyjskim wyzbywa się resztek swej rewolucyjności i staje na gruncie ugody z państwem rosyjskim, różniąc się od S. D. K. P. i L. tylko tem, że kiedy w tej ostatniej ugoda z państwowością rosyjską wypływa z jej podstawowych przesłanek teoretyczno-programowych („organiczne wcielenie”), u Lewicy jest to skutek jej oportunizmu i poczucia bezsilności.

Traktując P. P. S. Lewicę jako całość, w dobie jej rozwoju kulminacyjnego, poprzedzającego X zjazd, przed secesją żywiołów, konserwujących resztki ideologii niepodległościowej, może-

¹³⁾ Sprawozdanie z XI Zjazdu PPS. Kraków 1909, str. 23.

my z całą ścisłością określić różnice między z a s a d n i c z o a n t y n i e p o d l e g ł o ś c i o w e m stanowiskiem S. D. K. P. i L. a oportunistycznym wyrzekaniem się hasła niepodległości przez Lewicę. Dla esdeków z pod sztandaru Róży Luksemburg, Jogichesa, Warskiego i t. p. hasło niepodległości było nienawistne, jako sprzeczne z ich doktryną podstawową „organicznego wcielenia”. Dla tego traktowali oni niepodległość Polski jako ewentualność niemożliwą zupełnie, utopijną i niedającą się pomyśleć w ustroju kapitalistycznym. Całkiem przeciwnie, „lewicowcy” skłonni byli traktować niepodległość jako jedyne słuszne z punktu widzenia interesów polskiej klasy robotniczej rozwiązanie kwestji polskiej. Uważali ją za pożądaną i nawet za „konieczność dziejową” (M. Bielecki), ale jednocześnie uważali za nieosiągalną, niemożliwą w d a n y m o k r e s i e d z i e j o w y m, na co kładli raz po raz nacisk. Wychodząc z błędnej oceny sytuacji międzynarodowej, a zwłaszcza ulegając sugestji rewolucji rosyjskiej, którą konsekwentnie przeceniali, nie doceniając jednocześnie sił własnego społeczeństwa, „lewicowcy” uważali za bliższe i łatwiejsze do osiągnięcia przekształcenie caratu na federację wolnych ludów, niż zdobycie Polski niepodległej.

Najbliższe lata miały srodze zakpić z ich optymizmu w jednym kierunku i małoduszności — w drugim.

Wybuch wojny, tworząc zupełnie nową sytuację międzynarodową, nie mógł nie odbić się i na poglądach członków Lewicy P. P. S. Początkowo Lewica P. P. S., taksamo jak i S. D. K. P. i L., próbowała odwrócić się od rzeczywistości, ogłaszając, że proletariatu polskiego wojna nic nie obchodzi, bo prowadzona jest o „kolonje afrykańskie”. Ale stanowisko to nie daje się utrzymać. Wbrew opinii menerów tej partji, utożsamiających się ideowo z antyniepodległościowymi esdekami, w kołach robotniczych, organizowanych przez Lewicę, nurtuje coraz silniej prąd niepodległościowy. Na konferencjach partyjnych, poczynając od roku 1914, coraz głośniej rozlegają się wypowiedzenia za niepodległością. Na konferencji krajowej w Piotrkowie w r. 1915 jeden z trzech referentów politycznych, robotnik Szczerkowski, „uzasadniał konieczność wysunięcia hasła Niepodległości, wykazywał, że stanowisko poprzednich referentów jest niesłuszne i wska-

zywał, że sytuacja międzynarodowa układa się korzystnie dla sprawy polskiej¹⁴). W tymże czasie na terenie Warszawy wśród inteligencji, sympatyzującej z P. P. S. - Lewicą lub wprost do niej należącej, zorganizowało się koło mężów zaufania z T. Rechniewskim i L. Krzywickim na czele, mające za zadanie propagandę za niepodległością Polski ze stanowiska socjalizmu międzynarodowego¹⁵). W Łodzi i Pabjanicach dojrzywał kierunek niepodległościowy i wywoływał namiętne dyskusje w obrębie partii. Kierunek ten był tu reprezentowany przez szereg wybitniejszych robotników-działaczy partyjnych ze Szczerkowskim na czele. Stopniowo „czołowe grono polityków z inteligencji staje do walki z ogółem towarzyszy robotników, którzy popularyzują Niepodległość i zmianę stanowiska taktycznego partii”. Na okręgowej konferencji partyjnej w Łodzi w marcu 1917 r. toczył się burzliwa dyskusja na temat wysunięcia hasła niepodległości Polski. Większość głosów uzyskała rezolucja, oświadczająca się za tem hasłem. Nowowwybrany łódzki komitet okręgowy otrzymał polecenie opracowania odpowiedniej rezolucji na zjazd ogólnokrajowy w myśl tej rezolucji¹⁶). Na terenie Warszawy hasło niepodległości również uzyskuje zwolenników w organizacji P. P. S. - Lewicy (dzielnica Wola). Na naradzie krajowej tej organizacji, zwołanej w r. 1918 do Radomia, hasło niepodległości było reprezentowane przez poważną opozycję, która wystąpiła z własną rezolucją i wypowiedziała się za dążeniem do połączenia partij socjalistycznych na platformie Niepodległości. Władze centralne Lewicy P. P. S. rozpoczęły wówczas stosować represje organizacyjne do członków opozycji (zawieszenie w funkcjach, oddawanie pod sąd partyjny). To zmusiło opozycjonistów do skupienia się i coraz większego wyodrębniania się, wydawania własnych odezw i nawet pisma „Informator”. W rezultacie opozycja ta przeszła do P. P. S. W okręgu łódzkim uczyniło to około 260 członków „Lewicy” i mnóstwo sympatyków oraz kilka osób w Warszawie¹⁷). Przyśpieszyło to w znacznej

¹⁴) Antoni Szczerkowski: „Z dziejów opozycji niepodległościowej w PPS. - Lewicy”. „Księga Pamiątkowa PPS.”, str. 217.

¹⁵) A. Szczerkowski: l. c., str. 217.

¹⁶) A. Szczerkowski: l. c., str. 217—218.

¹⁷) A. Szczerkowski: l. c., str. 220—221.

mierze likwidację Lewicy P. P. S., dokonaną w końcu grudnia 1918 r. przez połączenie się jej niedobitków z S. D. K. P. i L. we wspólną komunistyczną partję robotniczą Polski. W tej ostatniej znalazła się zaledwie garstka przywódców dawnej Lewicy P. P. S. z Maksem Horwitzem i Marią Koszutką („Wera”, „Kostrzewa”) na czele. Inni — bądź powrócili do P. P. S., bądź odsunęli się zupełnie od ruchu socjalistycznego...

WŁADYSŁAW MALANGIEWICZ.

DWADZIEŚCIA PIĘĆ LAT TEMU.

(Fragment z pamiętnika NZR-owca).

Cieężko zapowiadał się rok 1909-ty dla życia politycznego Kongresówki. Był to okres, w którym reakcja rosyjska, po całkowitem zgnieceniu już ruchu wolnościowego i skierowaniu niesłychanych represyj na zdziesiątkowane i znów zapędzone w podziemia organizacje polityczne, dochodziła do najwyższego napięcia. Wzmoczone siły żandarmerji i „ochrany”, wzbogacone w nadesłanych z Rosji agentów, działały z wielką energją. Do przepełnionych już więzień słano wciąż nowe transporty, zaludniano forty Cytadeli warszawskiej, Modlina i Brześcia. Sądy wojenne raz w raz znaczyły swe istnienie wyrokami śmierci; katorgą i Sybirem szafowano bez pardonu. Więźniów, którym absolutnie niczego nie można było dowieść, z reguły deportowano „administratiwnym poriadkom”, t. j. bez sądu, wgląb Rosji, lub wysiedlano z granic kraju. Masowe nocne rewizje, „dokłady” agentów o „niebłagonadiożnych”, dostarczały wciąż nowych zastępów „kramolników”. Idąc spać, nigdy się nie wiedziało, czy noc we własnem się spędzi mieszkaniu.

Grozę sytuacji powiększała szerząca się zaraza prowokacji, umiejętnie zaszczepiona ręką rosyjską na organizmach partyj politycznych: wśród swych ofiar „ochrana” wyszukiwała zwykle ludzi słabych, a z reguły bardziej skompromitowanych, których obietnicami darowania winy i przekupstwem starała się wciąż gnąć na służbę szpiegowską. Niejeden słaby charakter, złamany długotrwałem więzieniem i widmem szubienicy lub katorgi, szedł na lep tych obietnic i, ratując siebie, stawał się narzędziem „ochrany”: wczorajszy ideowiec zamieniał się w zdrajcę wła-

snych kolegów. Rak prowokacji i zdrady szerzył spustoszenie, pomimo, iż zdrajcy najczęściej ginęli z ręki dawnych współtowarzyszów pracy.

Narodowy Związek Robotniczy długi czas okazywał wybitną odporność na działanie trujących gazów prowokacji. Z tej też racji, pomimo częstych aresztowań, nieodzownych i naturalnych w warunkach podziemnej walki politycznej, dłużej niż inne partje, opierał się rozbić.

Lecz od pewnego czasu sytuacja na terenie N. Z. R.-u poczęła ulegać pogorszeniu: coraz częstsze aresztowania, trafiać do konspiracyjnych lokali, rewizje w drukarniach w chwili druku nielegalnego nakładu i t. p. wskazywały, iż coś się psuje w łonie partji i grozi katastrofą: trujące gazy, aczkolwiek niewidzialne, dawały znać o sobie. Wytwarzać się poczęła atmosfera wewnętrznych podejrzeń, wzajemnej nieufności, zabójcza dla rozwoju pracy. Poszlaki wskazywały niezbicie, iż władze rosyjskie posiłkują się pewnymi informacjami zwewnątrz partji.

Aż oto w drugiej połowie marca zawrzała robota żandarm-ska jednocześnie we wszystkich prawie okręgach N. Z. R.-u, robota celowa i trafna: sięgano przeważnie do przywódców, do kierowników bojówek, do składów „bibuły”, aczkolwiek nie pogardzano i „sympatykami”, będącymi nawet w luźnym tylko związku z organizacją. W ciągu paru dni w samej Warszawie wzięto koło 70-ciu ludzi, następnych tygodni dobierano świeżych. W okręgach, zwłaszcza Zagłębia i Łodzi, działo się to samo. Za kratami znalazł się szereg co najczynniejszych ludzi, nie wyłączając członków Zarządu Głównego i kierowników bojówek... Klęska N. Z. R.-u była dotkliwą.

* * *

W pamiętnych dniach tych aresztowań zamieszkiwałem w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie pracowałem w prywatnym szkolnictwie polskim, odczuwającem wówczas wszędzie katastrofalny brak nauczycieli Polaków z wyższem wykształceniem. Posiadając dyplom inżyniera, złożyłem skrócony egzamin nauczycielski i otrzymałem od władz prawo „tymczasowego aż do odwołania” nauczania. Kontynuując pracę nauczycielską już od roku, jednocześnie, jako dawny „Kilińczyk” i stary N. Z. R.-owiec, kierowałem akcją partji, w okręgu Piotrkowsko-Radomskim.

Wkrótce po pierwszych wiadomościach o licznych aresztowaniach i informacjach o trafianiu przez „ochranę” aż do głównych władz partyjnych, otrzymałem z Warszawy wezwanie do przyjazdu: władze partji uznały za konieczne w tych ciężkich warunkach odbyć naradę dla dokładnego zdania sobie sprawy z sytuacji w terenie i naradzenia się, jak wiązać rwące się nici organizacji.

Zjazd ten wykazał w partji większe szczyrby, niż sądziliśmy; nie mniej postanowiono tempa pracy nie zwalniać, specjalnie zaś wzmódrz akcję wydawniczą, w celach przedewszystkiem demonstracyjnych.

Po kilku dniach pobytu w Warszawie wróciłem do Piotrkowa w Wielką Środę. W niewesołych barwach rysowały się kontury dalszej pracy politycznej — w atmosferze wielkiej niepewności i podniecenia, przy silnie przerzedzonych szeregach kierowniczych. Na dobitkę potrzeby finansowe na pomoc dla więźniów, zwożonych licznie i do piotrkowskiego gubernialnego więzienia, wzrastały z dniem każdym, a kasy partyjne niezdolne były sprostać tym potrzebom nawet w drobnej części.

W nastroju wcale nie różowym rozważałem wspomnienia zjazdowe, odczuwając głęboki żal do kompletnie apatycznego i obojętnego na pracę naszą społeczeństwa. Przykry nastrój potęgował jakiś dziwny niepokój, który gnębił mnie dnia tego, wywołując nieokreślone, złe przecucia. „Głupstwo, nerwy” — myślałem sobie, jednak pod wpływem tego niepokoju postanowiłem przyspieszyć „zlikwidowanie” t. j. odstawienie pod właściwe adresy ładunku walizki z nielegalszczyzną, przywiezionej przezemnie dnia tego z Warszawy. — Dałem też zaraz znać „składnikom” bibuły, którzy, wchodząc z należytemi ostrożnościami do mieszkania mego w wielkiej przechodniej kamienicy, zdołali jeszcze przed wieczorem wynieść pod paltami lwią część transportu. Było zaś tego sporu: kilkaset sztuk wydanego świeżo „Kilińskiego”, tyleż „Pochodni” oraz pewna ilość aktualnych ulotek.

Dzielny to był naród ci „bibularze”, „składnicy”, „kolporterzy”, zawsze pełni zapału i poświęcenia, zawsze gotowi do swej odpowiedzialnej i brzemiennej w konsekwencje pracy!

Dziś jeszcze, z perspektywy lat wielu, wspominając o terenie pracy piotrkowskiej, z najwyższem uznaniem i szacunkiem myślę między innymi o Tagowskim, konduktorze podjazdowej kolejki Sulejowskiej, dostawcy bibuły do warsztatów kolejowych

i osad, wzdłuż toru kolejki położonych; ofiarną pracę przypłacił on katorgą, a wywieziony na Sybir, niestety, do Kraju dotąd, o ile mi wiadomo, powrócić nie zdołał.

Z uznaniem też wspominam Franciszka Dratwę, ówczesnego „razwodiaszczego”, czyli starszego strażnika w centralnem gubernialnem więzieniu piotrkowskiem: urabiał niepodległościowo swych kolegów (Borycę, Misztelę, Sidowskiego, Michalaka) na tak niebezpiecznym więziennym terenie, a niezależnie od tego oddawał duże usługi więźniom politycznym, jako konspiracyjny łącznik między nimi i organizacją.

Ciekawą też postacią w liczbie tych pracowników N. Z. R.-u był czeladnik szewcki, niezmordowany Wojciech Krasuń, zawsze gotów do najbardziej niebezpiecznej roboty. Kaleka o jednej krótszej nodze, napraszał się mimo to do roznoszenia bibuły w najbardziej zapadłe kąty prowincjonalne, a funkcje swe zawsze świetnie spełniał. Dziwne, iż będąc zupełnym analfabetą, był doskonałym agitatorem i miał specjalną predykcję do roboty przy „literaturze”, t. j. przy drukowaniu, pakowaniu i rozsyłaniu nielegalszczyzny, której zły los nigdy mu nawet samemu odczytać nie pozwolił.

Byli wśród nich i tacy, co niebezpieczną swą akcję, jak np. Bronisław Stolarski, prowadzili z brawurą i humorem: będąc młodszym urzędnikiem kancelaryjnym w piotrkowskiej gubernialnej izbie skarbowej, uznał on za właściwe oddać znajdujący się w jego ewidencji skład nielegalszczyzny „pod osobistą opiekę” samego prezesa izby, znanego polakożercy Józefowicza, lokując cały materiał w jakimś zagłębieniu ściany za biblioteką, stojącą akurat stylu prezesowskiego fotelu. Pracując w poobiednich godzinach w kancelarji Izby, w pobliżu gabinetu prezesa, operował on wieczorami według potrzeby w schówku, którego dziennym cerberem i opiekunem była sama „ekscelencja”!

Lecz przechodzę do mej walizy. Wieczorem stwierdziłem, że zawiera ona jeszcze dość okazałą pozostałość, która mogłaby być zabrana do właściwych składów dopiero dnia następnego. Odczuwany jednak niepokój skłonił mnie do zatroszczenia się o inną nocną lokatę reszty transportu; postanowiłem przenieść ją do „schronu”, udzielanego nam w gorętszych chwilach przez sympatyka naszego, księdza Józefa Bromskiego, ówczesnego rektora kościoła po-Bernardyńskiego, mieszkającego w klasztornych zabudowaniach przy kościele.

Ksiądz Bromski, obecnie profesor asyriologii na wydziale teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego, często udzielał swej zgody na używanie dobrze maskowanego schówka w murach klasztornych, w miejscu między zakrystją, a kościołem. I tym razem zgodę na lokatę mego bagażu uzyskałem bez trudu, to też w godzinę później, po wyrzuceniu zielonej mej, pustej już, walizki do piwnicy, żadnego śladu „nieprawomyślności” w mieszkaniu nie miałem.

Wróciwszy dość znużony do domu, wcześniej położyłem się spać. Nie wiem, jak długo spałem — obudziło mnie gwałtowne walenie w drzwi frontowe. Matka i siostra, załęknione, wołaniem starały się mnie obudzić. Zerwałem się natychmiast: charakter i sposób uderzeń nie pozostawiały wątpliwości, co to za nocni goście odwiedzają mój dom rodzinny. To też myśl, że jestem „wyczyszczony” i że nie u mnie nie znajdą, prócz zawodu dla siebie, sprawiała mi niekłamaną, złośliwą satysfakcję. A tak mało brakowało, by wpaść w ręce „miłych gości” z murowanymi dowodami!

Uspokoiwszy rodzinę kilku słowami, podszedłem do drzwi i po krótkiej wymianie słów na temat sakramentalnej „telegramy”, otworzyłem je. W oka mgnieniu całe mieszkanie napełniło się szaremi żandarmskimi „szynelami”, na których tle jasnymi plamami odrzynały się oficerskie płaszcze korneta miejscowej żandarmerji, oraz komisarza policji.

Rewizję poprowadzono odrazu we wszystkich pokojach, bardzo skrupulatnie: odsuwano szafy i łóżka, wyrzucano pościel na środek pokoju, przetrząsano w szafach ubrania, przeglądano damską garderobę, zdejmowano nawet firanki i obmacywano szerokie drewniane gzymsy; oficer żandarmerji był tak gorliwy, iż własnoręcznie przy pomocy gołej „szaszki” ostukiwał ściany, a w podejrzanych widać dlań miejscach zdzierał jej ostrzem tapety i szpicem tynk kaleczył; gorliwość swą posunął tak daleko, że w poszukiwaniu dowodów „buntu”, wymieszał szablą do dna mąkę, stojącą w dużym kotle w kuchni, a przygotowaną do pieczenia świątecznego ciasta.

W miarę bezowocnych poszukiwań widocznem się stawało, iż panowie rewidenci, zwłaszcza jedyny wśród nich cywil, doznają pewnego zawodu, nie znajdując nic pożądanego dla siebie. — W pewnym momencie kierujący rewizją oficer zwrócił się do mnie, pytając: „Skażicie pożałujsta, gdzie u Was zielonyj

czemodan"? Przyznaję, iż drobniotkie ciareczki przebiegły mi przez krzyż: jak wichher przeleciało mi przez głowę, że skoro wiedzą o „zielonej walizce”, niezawodnie wiedzą też i o jej wartości, i że musiałem być śledzony, a jeżeli tak, to nie jest wykluczone, że „wsypa” moja ogarnąć mogła i tych, co do mnie dziś przychodzili, mogła objąć księdza Bromskiego wraz z jego składem, a kto, wie, czy nie sięgała ona samego zjazdu!

Opanowałem się jednak momentalnie i odpowiedziałem pytaniem na pytanie: — „walizki- zielonej? — nigdy takiej nie widziałem”! — „Niech pan nie udaje, pan wczoraj wrócił z Warszawy i przywiózł zieloną walizkę, my wszystko wiemy, pomówimy o tem gdzieindziej”!

Stało się dla mnie jasnem, iż rewizja ta nie była oderwanym faktem, lecz przedstawiała fragment szerszej sprawy.

Pragnąc skupić myśli, odmówiłem żandarmowi jakichkolwiek dalszych wyjaśnień, czem rozdrażniłem go w sposób widoczny. Od tego momentu kontynuowano rewizję jeszcze bardziej brutalnie i bezwzględnie. Na szczęście nie przyszło im do głowy rewidować tej piwnicy, w której była schowana moja walizka, pomimo, że w innej sąsiedniej przeprowadzono dokładną lustrację.

O piątej nad ranem uznano uciążliwą, całonocną pracę za zakończoną, spisano protokół, zabrano kilka znalezionych książek bez cenzury, rewolwer i zjadliwym tonem oświadczo mi: „Wy s nami”. — Pożegnałem się z Matką i siostrą, a w kilka chwil później znalazłem się w towarzystwie konwojentów przed więzienną bramą.

Później, znacznie już później, dowiedziałem się o ciekawym fakcie, związanym z mem aresztowaniem: oto w nocy, poprzedzającej mój wyjazd z Warszawy, podczas jednej z rewizyj na tamtejszym gruncie, żandarmi zdradzili zainteresowanie się mem nazwiskiem; koledzy postanowili niezwłocznie ostrzec mię o tem i wysłali do Piotrkowa w tym celu sympatyka naszego, zacnego, nieżyjącego już dziś ś. p. Florjana Skarzyńskiego, starszego już człowieka, obywatela ziemskiego. Zdołał on stanąć na miejscu coś około drugiej godziny po północy, a nie chcąc alarmować domu rodzinnego tak późną porą, przesiedział na stacji w Piotrkowie do świtu i dopiero po piątej nad ranem zdecydował się zadzwonić do mego mieszkania. Opowiadał mi później osobiście o swoim zdumieniu, gdy pomimo tak wczesnej pory, otworzyła

mu niezwłocznie drzwi starsza pani, całkiem już ubrana, moja Matka; lecz jeden rzut oka wgląd mieszkania i widok charakterystycznej po rewizji Sodomy i Gomory wyjaśnił mu wszystko i uświadomił, że misja jego była spóźniona. Gdy poinformował Matkę mą o celu swego przybycia, otrzymał odpowiedź: „Bóg pana strzegł, że przyszedł pan nie o kwadrans wcześniej, byłby pan towarzyszył synowi memu”!

* * *

Pierwszą osobą, jaką spotkałem na podwórku więziennym, był starszy dyżurny strażnik, Franciszek Dratwa, dobrze mi znany z pracy, związanej z akcją N. Z. R.-u.

Na mój widok błysk zdumienia przeleciał mu po twarzy, ustępując natychmiastowo całkowitej obojętności, z którą wszczął urzędową rozmowę z moimi konwojentami. Odebrał od nich jakiś papier, zarządził, jako chwilowy dyżurny w kancelarii, rewizję mej osoby, polecił odebrać mi zegarek, scyzoryk, szelki i t. p. niebezpieczne rzeczy, poczem dał rozkaz odprowadzenia mnie do jednej z „odinoczek”, t. j. maleńkich pojedynczych cel w gmachu dla „politycznych”.

Dziwnym zbiegiem okoliczności znalazłem się już oto po raz drugi w życiu, jako przymusowy „lokator”, w tym właśnie więziennym budynku, który w 1903 roku budowany był przy moim bezpośrednim udziale, jako studenta warszawskiej politechniki, wyznaczonego na praktykę budowlaną do tej roboty. A że nie tak dawno i młodszy brat mój, Roman, ówczesny uczeń VII-ej klasy, ujęty w Częstochowie ze strajkowymi odeszwami N. Z. R.-u, odsiadywał tu okrągłe 3 miesiące, nie mogłem przeto narzekać, by los nie pozwolił mi korzystać z owosów studenckiej mej pracy. Pamiętam dobrze, jak wtedy na praktyce ze współczuciem myślałem o tych przyszłych przymusowych mieszkańcach minjaturowych celek, gdzie w pojedynkę ledwo się ruszać było można. Nie sądziłem wtedy, że współczucie to tyczyć się będzie kiedyś i mnie i brata mego!

Znalazłszy się w celi sam, próżno śiliłem się rozwiązać dręczącą zagadkę, skąd żandarmi wiedzieli o „zielonej walizce” i jakie rozmiary na tutejszym gruncie przybrała ich akcja? Rozmyślenia me przerwał odgłos zbliżających się kroków i zgrzyt klucza w drzwiach mej celi: byłem prawie pewny, że to zacny Dratwa odwiedza mnie, ofiarowując swą pomoc. Nie zawiodłem

się: w trzech wyrazach poinformowałem go o tem, co zaszło, zobowiązałem, by możliwie najprędzej, zachowując jaknajdalej idące ostrożności, skomunikował się z wiadomym mu tajnym komitetem pomocy dla więźniów politycznych i przyniósł mi potrzebne wiadomości. Konspiracyjną tą akcją porozumiewania się z więźniami, oddającą ogromne usługi nie tylko N. Z. R.-owcom, zajmowała się siostra moja, Marja.

Jak sprawną była ta pomoc, może służyć fakt, że tegoż jeszcze wieczoru miałem informacje, iż oprócz mnie nikogo w Piotrkowie nie aresztowano, i że wszyscy zainteresowani są już „wyczyszczeni”. — Odetchnąłem.

W Wielki Czwartek żadne zmiany w mem położeniu nie zaszły. Spodziewałem się śledztwa dopiero po świętach. Wtem w Wielki Piątek przed południem otrzymuję od Dratwy wiadomość, że przed chwilą kancelarja więzienna dostała telefon z żandarmerji, by niezwłocznie przygotowano mnie i papiery moje do wyjazdu, a to w związku z nakazem przewiezienia mnie do Warszawy. I rzeczywiście, po jakiejś godzinie, zostałem wezwany „z wieszczami” do kancelarji. Tu oczekiwało już 2-ch żandarmów; niezwłocznie objęli oni nademną „opiekę”, pokwitowali odbiór mej osoby i poprowadzili do oczekującej przed więzieniem dorożki, mającej odwieść nas na warszawski kurjer.

Przyjechaliśmy na dworzec na dobry kwadrans przed odejściem pociągu. Krótki ten czas oczekiwania wystarczył, by ściągnąć na peron garść mych przyjaciół, zaalarmowanych przez przygodnych świadków mego przejazdu z żandarmami przez miasto; nie bez przyjemności zauważyłem też grupkę nieco zapłakanych mych uczenic.

W momencie, gdy zbliżaliśmy się do wagonu, wyznaczonego przez zawiadowcę, zobaczyłem nagle mą Matkę: i Ją ktoś zawiadomił! — Zbliżała się szybko, widocznie zmęczona; pragnęła pożegnać się ze mną, ostre jednak „nie! zia” i szary wyciągnięty rękaw zatrzymały ją na miejscu. Bez słowa protestu stanęła Matka spokojnie w pobliżu, lekkie tylko wypieki i błyszczące oczy mówiły, co działo się w Jej duszy.

Dumny byłem z mej Matki, i z jej opanowania się i nakazanego sobie spokoju wobec żandarmów i obcych ludzi! — Serdecznie pożegnaliśmy się tylko spojrzeniem, a gdy wchodziłem na stopnie wagonu, widziałem, jak ledwo dostrzegalnym ruchem ręki przy piersiach nakreśliła krzyż w mą stronę...

W przedziale chciałem się zbliżyć do okna, by raz jeszcze zobaczyć Matkę — nie pozwolono mi, wachmistrz szeroką swą osobą zatarasował szybę.

W drodze, gdy srogi mój cerber wyszedł na kurytarz „pokurit”, wdałem się w rozmowę z drugim żandarmem, znajomkiem moim z nocnej rewizji: zeznał mi on, że już za dni kilka kończy swą służbę w „Prywislinji” i jedzie na stałe w rodzinne swe strony pod Kaługę; dopytywałem go troskliwie o jego stosunki rodzinne, a przeszedłszy lekko na miejscowe tematy, zagadnąłem, jakie лихо kazało im trudzić się całą noc rewizją u mnie, ni sobie, ni mnie spać nie dając. Rozmówca mój dość chętnie wyjaśnił, iż wszystkiemu winna była „eta prijezzaja swołocz” (przyjezdny szubrawiec) w cywilnem ubraniu, asystująca wtedy przy rewizji: był to — według dalszej relacji — cywilny agent „ochra ny”, stąd też ów soczysty epitet, charakteryzujący znany antagonizm między żandarmerją i „ochraną”. Przyjechał on jakoby za mną z Warszawy i, wyśledziwszy, do którego domu i mieszkania zaszedłem w Piotrkowie, udał się z raportem do żandarmerji, gdzie widać uradzono nocną wizytę.

Plan szpicla, polegający na tem, by podejrzanego osobnika z bagażem aresztować nie w pociągu, a iść za nim aż do samego „gniazda zdrady” i znienacka w nocy zagarnąć go wraz z dowodami i materiałem, świadczącym o spisku, może był i dobry, wykonanie jednak było fatalne, skoro genialny strateg przegapił w rezultacie nie tylko wszystkich tych, co wynosili ode mnie pożądane dlań dowody, lecz nawet nie zauważył, dokąd i z czem ja sam wychodziłem wieczorem.

Teraz dopiero zrozumiałem genezę pytań o „zieloną walizkę”, zrozumiałem też, że „wsypa” jest pochodzenia warszawskiego.

* * *

Po przyjeździe do Warszawy i bardzo długich oczekiwa niach oraz ceremonjach „zdawczo-odbiorczych”, podpisach, rewizjach i t. d., odstawiono mnie już późną nocą do więzienia w Ratuszu. Zostałem wpuszczony do gęsto zaludnionej celi, gdzie leżało na „narach” około 10 ludzi, bynajmniej nie zdradzających ochoty robić miejsca dla nowego nieznanego przybysza. Krótki jednak dialog z kimś „starszym” i wyjaśnienie, że „polityczny”, inżynier i oskarżony o N. Z. R., zmienił sy-

tuację dość zasadniczo, znalazło się bowiem wnet, choć skromne, miejsce na „narach”, a nawet ktoś udzielił mi życzliwej informacji: „Waszych tu już sporo przywieźli”!

Na drugi dzień, zaraz rankiem, przy rozdawaniu śniadania zoczyłem zdaleka na korytarzu 3-ch mych kolegów: inżyniera Adama Chądryńskiego, prezesa Zarządu Głównego N. Z. R.-u, — dziś posła na Sejm w wolnej Rzeczypospolitej i b. Ministra Komunikacji, — inżyniera Edwarda Peplowskiego, również członka Zarządu Głównego N. Z. R.-u, obecnie senatora i b. Ministra Pracy, oraz inżyniera Stanisława Arczyńskiego, dziś naczelnika wydziału w Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

Nawiązaliśmy natychmiast kontakt, informując się nawzajem o szczegółach i okolicznościach aresztowania, zarzucając się pytaniami o losy innych kolegów. Dowiedziałem się wkrótce, że po różnych sąsiednich celach, względnie w fortach cytadeli, siedzi szereg wybitnych naszych działaczy, że los nasz dzieli jeszcze jeden członek Zarządu Głównego, Witold Wolski, że siedzi tu kierownik warszawskiej bojówki Kruk-Sadowski; wybitny bojowiec, dawny „Kilińczyk”, Młot-Karpiński; trzech dziesiętnicy Szychowscy, ojciec — Adam, kotlarz, oraz dwaj jego synowie, dawni „Kilińczycy”: Edward, elektrotechnik i Mieczysław, ślusarz; dwaj bracia Wędzikowscy — Wacław, garbarz i Stanisław, ślusarz; urzędnicy prywatni — Aleksander Szurmak i Karol Miller; dwaj garbarze Wójt-Parkot i Kuzdraj; krawiec Leon Wojtyra; metalowiec Edmund Półtorak; ślusarz Szymon Anszpergier; urzędnik kolejowy Antoni Robaczewski; kancelista Wacław Goljasz; technik Bronisław Rose; krawiec Michał Giller; metalowcy — Dziekoński i Miszczyński; nauczyciel Furmańczyk; Władysław Chybowski, oraz cały szereg innych, których nazwisk dziś bym odtworzyć nie umiał.

Na oddziale kobiecym znajdowały się siostry Teleżyńskie, retuszerki siostry Olszewskie, Zofja Fedorowiczówna, Natalja i Zofja Janowskie. Z innych osób, słabo lub całkiem wypadkowo związanych z N. Z. R.-em, aresztowani byli: adwokat Wacław Dunin, Neubelt, Brusik, Zygmunt Fedorowicz, dr. Zembrzusi i t. d.

Znacznie później, dowiedzieliśmy się, że szeregu innych wybitnych kolegów, pomimo usilnych poszukiwań, nie znaleziono. Specjalnie energicznie zarzucano sieci na zdekonspirowanych członków Zarządu Głównego N. Z. R.-u Walentego Michalaka,

dziś już nieżyjącego b. posła na Sejm z Łodzi, oraz na inż. Jana Jankowskiego, ówczesnego kierownika łódzkiego okręgu N. Z. R.-u, dzisiejszego posła na Sejm i b. dwukrotnego Ministra Pracy. Rewizje w ich łódzkich mieszkaniach wyniku nie dały, bo, uprzedzeni z Warszawy, nocowali nie u siebie; pozostawieni w ich lokalach po rewizji agencji tracili bez skutku czas w zasadzce na oczekiwanie gospodarzy.

Z późniejszych opowiadań Jankowskiego o tych dniach obławy zapamiętałem pewien szczegół, świadczący, czym jest w życiu szczęśliwy przypadek. Otóż Jankowski, odcięty od swego mieszkania, zaanektowanego przez „ochranę”, zmęczony zacieraniem za sobą śladów, w dodatku ostrzegany przez nas „gryp-sami” z więzienia, że „ochrana” na śledztwach wciąż dopytuje się o jego osobę, postanowił przyczaić się na czas pewien i wyjechać do stryja swego, kanonika Jankowskiego, proboszcza w Milejowie pod Piotrkowem. Drogę z Piotrkowa do pobliskiego Milejowa, odbywaną zwykle dorożką, postanowił tym razem dla ostrożności odbyć pieszo, polami. I oto łatwo wyobrazić sobie jego zdumienie, gdy, idąc spokojnie przez pola, zobaczył o jeden, czy dwa kilometry od celu podróży, pędzące szosą ku Piotrkowowi dwie dorożki z żandarmami! „To niewątpliwie moi”, pomyślał, „szukali mnie u stryja”!

I nie omylił się: przetrząśnięto całą plebanję, kanonik najadł się strachu, niebardzo rozumiejąc o co chodzi, zdumienie zaś jego i radość nie miały granic, gdy wkrótce po wyjeździe żandarmów zobaczył w drzwiach plebanji całego i zdrowego poszukiwanego bratanka swego!

Na jednym ze śledztw dopytywano mię troskliwie o kolegów z N. Z. R.-u, braci Bujalskich: Mieczysława, inżyniera, obecnie dyrektora jednego z przedsiębiorstw prywatnych, oraz Jerzego, lekarza, b. Ministra Zdrowia, obecnie jednego z kierowników Ubezpieczalni Społecznej. Obaj bawili wtedy zagranicą, to też śmiałem się w duchu z pogroźek w ich stronę i obietnicy żandarmów: „my ich i tak najdiom”.

* * *

Wobec przepełnienia w mej celi udało mi się uzyskać przeniesienie do innej, szczęśliwie do tej, w której przebywali moi koledzy. Było nas ogółem 17 osób, przeważnie inteligentów; z obcych pamiętam siwowłosego P. P. S.-owca Klepackiego z Za-

głębia, chorującego często na ataki serca, dalej wenerologa dr. Mleczek, starszego już i bardzo sympatycznego człowieka, literata Eustachego Czekalskiego, późniejszego redaktora „Monitora Polskiego”, oraz łódzkiego esdeka żyda Braude, który swą natarczywością i bezczelnością wszystkim nam dokuczył do żywego. Pamiętam też przykry z tej racji incydent, świadczący — pomimo wszystko — o zdenerwowaniu, jakie częstokroć jest losem więźniów: oto jeden z inteligentów, wyprowadzony z równowagi przez wspomnianego esdeka, chwycił w pasji stojący na stole gliniany garnczek z masłem i puścił nim w fizjognomję Braudego; ten nagle przykucnął, pocisk zaś trafił w lubianego przez nas d-ra Mleczek, raniąc go dotkliwie w twarz i czoło. Wynikła z tego grubsza nieprzyjemność, której rezultatem było jednak usunięcie z naszej celi dokuczliwego esdeka.

Z więźniów, rezydujących w sąsiednich celach, przypominam sobie Staszewskiego - Jelonka, dzisiejszego — jeśli się nie mylę — em. podpułkownika W. P., dyrektora T-wa „Poręba”; inż. Zygmunta Chmielewskiego, późniejszego wiceministra Rolnictwa; Statkiewicza, inspektora szkolnego; Tadeusza Szpotkańskiego, obecnie wiceprezydenta m. Warszawy, przywiezionego na Ratusz „familijnie”, bo z żoną i siostrą, dr. Feldhuzena, Uzdowskiego i adw. Edwarda Grabowskiego. Inne nazwiska zatarły mi się w pamięci, wiem tylko, iż towarzystwo było z małemi wyjątkami ideowe, solidne i dość miłe.

Sąsiedzi pouczyli mnie, że, jeśli nie chcę przejechać się wkrótce „na forty” do cytadeli warszawskiej lub Modlina, dokąd z racji przepełnienia i ciągłego napływu wysyłano od nas partje więźniów kilka razy w tygodniu, winienem możliwie prędzej zameldować się u naczelnika więzienia, przystojnego, młodego lekkoducha Nazarowa, i złożyć mu w kopercie, całkiem bez żenady, 5 rubli, a on już tak urządzi, by „forty” obeszły się bez mojej osoby. Zaznaczono mi przytem, że operację taką należy powtarzać co miesiąc.

Wiadomość ta była bardzo ważną, gdyż ewentualne przeniesienie do odległych fortów, gdzie panował surowy wojskowy rygor i ścisła kontrola, pozbawiłoby mię możności porozumiewania się ze światem, a zwłaszcza z organizacją, co ze względu na toczące się śledztwo miało dla mnie pierwszorzędne znaczenie.

Nie mając przy sobie pieniędzy, zwlekałem jednak z wyko-

naniem dobrej rady. Niestety, piątego czy szóstego dnia pobytu mego usłyszałem przy wywoływaniu nazwisk więźniów, mających wyjechać „na forty”, i mojenazwisko. Nie było czasu do stracenia: pożyczyłem 5 rubli i złożyłem wizytę Nazarowowi; skutek był dobry, wpłacenie „komoronego” poskutkowało i z listy „pieresylnych” niezwłocznie zostałem skreślony.

W pierwszym stadium przebywania mego w więzieniu byłem pod władzą „ochrany”, śledztwo zaś prowadził osobiście kapitan Aristow.

Dla charakterystyki badań, prowadzonych przez niego, przytoczę jeden fragment: wezwany doń poraz pierwszy, usłyszałem zapewnienie, iż „ochrana” doskonale jest poinformowana o przynależności mej do N. Z. R.-u i należeniu do Zarządu, że przeto wszelkie wypierania się moje na nicby się nie zdały, tembardziej, że „ochrana” jest w posiadaniu druzgocącego dokumentu, świadczącego o mej winie w postaci kartki z mym adresem, znalezionej w kieszeni głośnego wówczas bojowca N. Z. R.-u, Zuberta, niedawno pojmanego w Łodzi po zastrzeleniu żandarma w czasie nocnej rewizji. Zubert, utorowawszy sobie wtedy drogę strzałami, wydostał się z mieszkania na ulicę, tu jednak wpadł w ręce wojskowego patrolu i, pomimo dzielnej obrony, został schwytany; postawiony przed sąd wojenny, otrzymał wyrok śmierci, zamieniony mu później na dożywotnią katorgę; uwolniony przez rewolucję bolszewicką, wrócił do rodzinnej swej Łodzi, gdzie do dziś przebywa.

Aczkolwiek Zuberta znałem tylko ze słyszenia i żadnych stosunków z nim nie miałem, to jednak w zasadzie nie było rzeczą wykluczoną, iż mógł być delegowany do mnie z Łodzi dla porozumienia się w takiej czy innej sprawie i w związku z tem mógł posiadać mój adres; zbyt jednak dobre miałem pojęcie o doświadczonym partyjniku, Zuberście, by w tych czasach nosił przy sobie adresy ludzi organizacyjnych. Podejrzenia moje co do prawdziwości usłyszanego oświadczenia wzmógł fakt, że Aristow bynajmniej nie kwapił się sprezentować mi ów „dokument”. Z całym tedy spokojem, pomijając milczeniem inne zarzuty, oświadczyłem, iż historję ze znalezioną kartką uważam wprost za zmyśloną na mój benefis, oczywiście nie przez mego rozmówcę, bo nie mam podstaw podejrzewać go o prowokację, lecz przez tych agentów, którzy dla zysku, czy awansu dostarczyli mu tych niemądrych, a kłamliwych informacji; w związku z tem proszę,

by na temat ten, pachnący prowokacją, zechciał ze mną nadal nie mówić. Energiczne wystąpienie me miało ten skutek, iż w dalszym ciągu badań, ani w protokółach sprawy tej już nie poruszano.

Pierwsze zaraz badania dostarczyły nam sporo materiału dla ogólnego zorientowania się, kto i o co jest oskarżany, jakim obciążającym materiałem rozporządza „ochrana” i w jakim stopniu materiał ten odpowiada prawdzie. Wiadomościami temi dzieliliśmy się skwapliwie, przesyłając je niezwłocznie do cel innych N. Z. R.-owców i otrzymując nawzajem od nich ich spostrzeżenia.

Nabrałem przekonania, że co do mojej osoby „ochrana”, prócz gołosłownych „agenturnych swiedienij” (informacyj agentów), nawiasem mówiąc — dość ścisłych, nie posiadała absolutnie żadnych dowodów winy, nic więc specjalnie ciężkiego grozić mi nie mogło. Mój obrońca, adwokat Trajdosiewicz, zapewniał mnie, że, o ile nie zajdzie coś niespodziewanego, to najwyżej posiedzę parę miesięcy w więzieniu do zakończenia śledztwa, a później „administracyjnie” pojedę gdzieś dalej, lub bliżej na czas dłuższy, lub krótszy, w zależności od humoru i dobrej woli „opiekunów”.

Mniej więcej w tej samej sytuacji t. j. również bez żadnych dowodów, byli dwaj moi koledzy i współlokatorzy, Peplowski i Arczyński.

Całkiem inaczej, wprost tragicznie, przedstawiała się sprawa trzeciego mego kolegi szkolnego, Adama Chądryńskiego. Wprawdzie rewizja w mieszkaniu jego nie dała żadnych obciążających wyników, tej samej jednak nocy w lokalu jego znajomego, Józefa Neubelta, urzędnika fabryki „Labor” na Pradze, człowieka całkiem apolitycznego, znaleziono ulokowany na przechowaniu bogaty skład partyjny N. Z. R-u, zawierający materiały redakcyjne do „Kilińskiego”, rękopisy odezw, szyfrowe rachunki, instrukcje, pieczęć Zarządu Głównego i t. p., aż nazbyt jasno mówiące, iż właściciel tego wszystkiego musiał nie tylko należeć do organizacji, lecz bez żadnej wątpliwości zajmować w niej wyższe stanowisko. Wiele nici prowadziło do Chądryńskiego — grafolog dokonał reszty. Odkrycie to przypieczętowało, aczkolwiek w różnej mierze, los jego, oraz właścicieli mieszkania Neubelta i Brusika.

Adwokat Trajdosiewicz, broniący również i Chądyńskiego, zaraz po pierwszym widzeniu zakomunikował mu, iż sprawę jego, ze względu na obfitość i ciężar gatunkowy materiału dowodowego, uważa za wybitnie groźną i że z tej racji, dla ułatwienia obrony, radzi mu wejść na drogę symulowania choroby nerwowej, przyczem dał ku temu szereg wskazówek i informacji. Chądyński z taką umiejętnością i precyzją wprowadził w życie te wskazówki, iż wkrótce zaczął zwracać na siebie uwagę otoczenia i na całym kurytarzu zasłynął, jako człowiek nieco pomyłony; nawet sam naczelnik Nazarow niejednokrotnie w rozmowach z nami zaznaczał „Nu, s nim czto to nieładno”. Rada adwokata Trajdosiewicza, aczkolwiek ciężka i trudna do wykonania, doprowadziła jednak do celu t. j. do całkowitego w przyszłości zwolnienia Chądyńskiego z więzienia.

Do sprawy jego „ochrona” przydzieliła grupę najbardziej obciążonych N. Z. R.-owców, pragnąc w ten sposób zamanifestować wykrycie jądra organizacji i wykazać się sukcesem jej rozbicia. Dołączono tu sekretarza Zarządu Głównego N. Z. R.-u, Wolskiego, pracownika firmy bławatnej Makowski i Ska, dalej bojowców: Młota-Karpińskiego, dzisiejszego posła na Sejm, lecz już z ramienia P. P. S.-u, oraz robotników garbarskich, Parkota-Wójta i Kuzdraja, następnie ze sprawy tej wydzielonych, dalej kierownika warszawskich bojówek Kruka-Sadowskiego, późniejszego oficera legjonowego, — nauczyciela z Zagłębia Stanisława Furmańczyka, późniejszego wyższego urzędnika w Częstochowskiej Kasie Chorych, ofiarę tragicznych porachunków między P. P. S. i sanacją; dodano do nich Neubelta i Brusika ubocznie tylko związanych z N. Z. R.-em.

Wszystkim wyżej wymienionym, przewiezionym na Pawiak i oddanym w ręce prokuratora, wytoczono procesy sądowe, zakończone w rok później wyrokiem, skazującym: Karpińskiego — na 6 lat katorgi, Parkota — na 6 lat, Kuzdraja — na 4 lata katorgi, Furmańczyka, Wolskiego, Neubelta i Brusika — na dożywotnie osiedlenie na Syberji. Kruk-Sadowski, przeniesiony w trakcie śledztwa do innej grupy, otrzymał również dożywotnie osiedlenie.

Chądyński, jako uznany za chorego umysłowo, został ze sprawy wyłączony i umieszczony w więzieniu w Tworkach. — Z innych kolegów N. Z. R.-owców, sądzonych w tym sa-

mym mniej więcej czasie, przypominam sobie wyrok na Szymo-
na Anszpergera, zasądzonego na 1 rok więzienia, oraz Wacława
Goljasza, skazanego na 3 lata rot aresztanckich.

* * *

Monotonne życie więzienne, przerywane od czasu do czasu
badaniami, urozmaicały nam, choć rzadko, odwiedziny naszych
rodzin. Mając całą mą rodzinę poza Warszawą, odwiedzany
byłem rzadziej, niż inni.

Wizyty odbywały się w dość dużej salce, przedzielonej pio-
nową żelazną kratą, a dla wszelkiej jeszcze pewności oddzielo-
nej od gości gęstą siatką drucianą. W ten sposób utworzono pe-
wien rodzaj dużej mocnej klatki, do której wpuszczano odwie-
dzających; miejsce dla gości było po drugiej stronie kraty i siatki.

Pamiętam, iż dawniej, ilekroć byłem odwiedzany przez ro-
dzinę, zawsze miłe chwile spotkania zatruwało mi poczucie, iż
siedzę oto w klatce, niby ciekawy egzemplarz w ogrodzie zoolo-
gicznym. Nigdy jednak ani przedtem, ani potem nie doznałem
tak niesłychanie silnego żażenia i konsternacji, jak pewne-
go dnia tutaj, gdy wezwany niespodziewanie „na widzenie”, zo-
baczyłem nagle po drugiej stronie mego ogrodzenia — oczekują-
cą na mnie narzeczoną! Zaręczyłem się na kilka dni zaledwie
przed aresztowaniem, — przyjazdu narzeczonej, bawiącej w Za-
kopanem, nie spodziewałem się wcale, łatwo sobie przeto wy-
obrazić mą radość z tych odwiedzin, nietrudno jednak zrozumieć
i to głupie uczucie konsternacji narzeczonego, prezentującego
się nagle i niespodziewanie młodziutkiej narzeczonej w klatce za
kratą i siatką!

Pomimo wszystko, odwiedziny rodzinne zawsze były dla
mnie bogatą skarbnicą wrażeń, przeżywanych później całymi
dniami.

Inną, lecz całkiem odmiennego typu dystrakcję wносиły w
monotonję więzienną często przybywające nowe transporty więź-
niów politycznych, których czasami nie sposób było umieścić na-
wet na krótko w przepełnionych celach. To też transporty te,
dopełnione zazwyczaj zasiedziałym już tutejszym elementem,
szły po chwilowym pobycie dalej na forty warszawskiej cytade-
li lub Modlina czy Brześcia; i tam jednak, jak nas informowano,
zaczynało się robić gęsto.

Konsekwencją tak licznych aresztowań i zaludnionych do maksymalnych granic więzień, był wybuch z nastaniem upałów epidemji tyfusu. Zaczynano coraz to częściej wywozić chorych towarzyszy niedoli, co rano szły coraz to liczniejsze meldunki o nowych wypadkach zarazy. Dla poprawienia stanu zdrowotnego u nas i wytworzenia bardziej higienicznych warunków postanowiono przetransportować do innego gmachu oddział kobiecy, tworząc w ten sposób nieco luzu, pozwalającego na opróżnianie i dezynfekowanie cel zarażonych. Niewiele to jednak pomogło, gdyż w dezynfekowanych celach tyfus wybuchał nowo, przynoszono przez wciąż przewijający się z innych więzień nowy element.

W związku z szerzącą się epidemją, dochodziły nas wieści, że wyższe władze administracyjne nakazały „ochranie” i żandarmerji przyśpieszać procedurę śledczą, i bądź drogą całkowitego zwalniania mniej winnych, bądź szybszego wysyłania „administracyjnie” silniej oskarżonych, zmniejszać liczbę przetrzymywanych w więzieniach. Oczywiście, nie mogło się to tyczyć kandydatów na katorgę.

Mniej więcej w tym czasie przetransportowano na Pawiak do więzienia śledczego Chądzyńskiego, wraz z 7-miu przyłączonymi do sprawy jego N. Z. R.-owcami. W tym też czasie wyszedł na wolność za kaucją 300 rubli kolega Pełowski, zdradzający objawy choroby płucnej. Był to sukces jego adwokata, Krypskiego, mającego duże stosunki; po krótkim jednak czasie Pełowski, ponownie poszukiwany przez „ochranę”, zmuszony był schronić się zagranicę.

* * *

Szerząca się nadal epidemja wywołała ogólną naszą tranzlokację; w znacznie już przerzedzonym i zmienionym towarzystwie przewieziono nas w karetkach do nowego celkowego gmachu więziennego przy ul. Spokojnej, gdzie urząd naczelnika sprawował szwagier Nazarowa.

Udało mi się tak pokierować sprawą, iż razem ze mną w tej samej celce, popularnie zwanej „odinoczką”, umieszczono kolegę mego Arczyńskiego, towarzysza niedoli od kilku miesięcy.

Pędziliśmy tu życie nad wszelki wyraz monotennie; czytaliśmy — w miarę dostarczania nam książek, a w wolnych chwilach od czytania wałkowaliśmy aż do znudzenia wiadomości,

dochodzące zzewnątrz; prowadziliśmy nocami dysputy na wiecz- nie aktualne tematy polityczne, rozważaliśmy racjonalność i ce- lowość naszych dawnych kroków i naszych zamierzeń na przy- szłość.

Pewnego dnia poruszeni zostaliśmy wiadomością, iż wzięte niedawno do szpitala dla tyfusowych dwie N. Z. R.-ówki, siostry Olszewskie, zostały wykradzione przez organizację. — Sensacją innego dnia było zwolnienie panny Zofji Fedorowiczówny, narze- czonej Chądzyńskiego, po czterech przeszło miesiącach przeby- wania w więzieniu.

Największą jednak i najdłużej trwającą sensacją było osadzenie w „odinocze” na naszym korytarzu jakiegoś ta- jemniczego więźnia, wyprowadzanego z celi zawsze tyl- ko oddzielnie i to po starannem zapędzeniu wszystkich miesz- kańców całego kurytarza do cel właściwych i pozamykaniu ich na klucz. Czasami udawało się wtedy zobaczyć przez nieomknię- tą „judaszkę” przesuwającą się sylwetkę owego tajemniczego gościa, twarzy jednak nikt zobaczyć nie zdołał, albowiem zaw- sze miał ją zakrytą wysoko postawionym kołnierzem. Dozorcy zapytywani o niego odpowiadali niechętnie i tajemniczo.

Ciekawość doszła do kulminacyjnego punktu, gdy sąsiadom z najbliższych cel udało się ustalić poza wszelką wątpliwością, iż tajemniczy ów gość jest co noc o późnej porze zabierany z celi i wraca nad ranem. Gruchnęła sensacyjna wiadomość, iż jest to „prowok”, przetrzymywany w dzień dla własnego bezpieczeństwa w więzieniu, nocą zaś prowadzany z „ochrannikami” na „robo- tę”! Komuś wypadkiem udało się usłyszeć, gdy — jak zwykle — zabierano go nocą, głośno wypowiedziane do dyżurnego straź- nika słowa: „Podawaj Trzasku”! — Poszła nowa wieść, że pro- vokator nazywa się Trzaska!

Któregoś dnia wracaliśmy w większej grupie ze spaceru; niespodziewanie na pustym kurytarzu zobaczyliśmy idącego w naszą stronę jegomościa z wysoko podniesionym kołnierzem: spóźniono się ze schowaniem go na czas do celi! Momentalnie nieludzki ryk i gwizd całej naszej gromadki wstrząsnął po- wietrzem, wzniosły się pięście do góry, zagrzmiało: „prowok”, „zdrajca”! Indywiduum z wysokim kołnierzem w przerażeniu rzuciło się w stronę dozorca, który z dużą przytomnością umy- słu pchnął go w drzwi najbliższej otwartej celi, zatrzaskując je za nim. — Dopiero po uspokojeniu wzburzonych fal i całkowitem

opróżnieniu kurytarza przeprowadzono go ponownie do jego właściwej celi.

Wkrótce potem został zabrany od nas całkowicie. — Pomi-
mo starań, nie dowiedzieliśmy się nigdy, do jakiej partji ongiś
należał ów Trzaska, i czy nazwisko to było rzeczywistym jego
nazwiskiem.

Najbardziej jednak wstrząsającego wrażenia doznałem w
tym czasie z następującego powodu: w jednej z cel odsiadywał
już 16-ty miesiąc bez wyroku jakiś starszy robotnik, nader sym-
patyczny i z powierzchowności i z zachowania się. Nazwiska je-
go nie pamiętam — był to esdek. Lubiliśmy bardzo rozmawiać
z sobą, tłumaczył mi on swą ideologję, ja wypowiadałem swoje
polityczne poglądy, o które ciekawie się wypytywał, stale zaczy-
nając: „A niech mi towarzyszy-inżynier, powie...”.

Stan jego nerwów pozostawiał dużo do życzenia, gryzł się
swem długotrwałem oczekiwaniem na sprawę, wybuchał wprost,
gdy o tem mówił. Odgrażał się, że jeśli „oni” z nim nie skoń-
czą, to on sam koniec sprawy przyśpieszy.

Pewnego dnia, przechodząc kurytarzem obok jego celi, zaj-
rzałem przez „judaszkę” i straszny ujrzałem widok: wysoko na
kracie okiennej wisiało ludzkie ciało! — Krzyknąłem przeraźli-
wie na dozorcę i po otworzeniu z klucza drzwi wpadliśmy obaj
do celi, łącznie starając się unieść biedaka i zdjąć z kraty. Ciężko
nam zsunął się na podłogę — wyglądał strasznie... Dozorca wy-
biegł po wodę — zostawiony przez chwilę tę sam, nim nadbiegli
inni, czyniłem wysiłki ratowania go... To była istotnie ciężka
chwila.

Doprowadzony do przytomności, zabrany został do szpitala.
Nigdy już więcej z nim się nie spotkałem.

* * *

Jak uprzednio, tak i teraz, monotonne naogół życie na-
sze przerywały rzadkie badania żandarmskie; obaj już bowiem,
Arczyński i ja, po zakończeniu dochodzeń w „ochronie”, byliśmy
pod „opieką” rotmistrza żandarmerji, Malugina. Po jednym z ta-
kich badań odwiedził nas wieczorem naczelnik więzienia i w roz-
mowie, jakgdyby od niechcienia powiedział: „A panowie niedłu-
go w podróż”. Zrozumieliśmy, iż nasz Malugin śledztwo uznał
już za skończone i postanowił zaordynować nam „wysiedlenie”.
I rzeczywiście, w kilka tygodni później kol. Arczyński został

„administracyjnie” wysłany z granic państwa, moje zaś losy, dzięki interwencji z zewnątrz, potoczyły się inną koleją.

Pewnego dnia wezwany zostałem „z wieszczami” do kancelarii, gdzie ku nieopisanemu zdumieniu memu dowiedziałem się, że idę „na swobodę”. Z nadzwyczajną uprzejmością zwróceno mi nie tylko wszystkie skonfiskowane przy rewizji drobiazgi i książki bez cenzury, lecz nawet oddano mi rewolwer, na który pozwolenia wcale nie miałem! Próżno siliłem się odgadnąć, skąd tyle względów, dopiero po przyjeździe do Piotrkowa wyjaśniło się, czemu wypadło przypisać i tę kurtuazję i to nagłe zwolnienie moje.

Oto na terenie piotrkowskim współpracowałem w legalnych instytucjach oświatowych ze znanym z tych prac miejscowym lekarzem, dr. Antonim Strzyżowskim, 70-cioletnim staruszkim, gorącym na swój sposób patriotą, uważającym jednak, że tylko drogą legalną naród polski może dojść do lepszej przyszłości. Pochodząc z Podola, gdzie ciężko przeżył tragedję 63 roku, uważał wszelką nielegalną akcję za nieszczęście, tem jednak usilniej oddawał się pracy legalnej, zwłaszcza oświatowej. Będąc kolegą szkolnym i przyjacielem z młodych lat senatora Podgorodnikowa, ówczesnego zastępcy generał-gubernatora warszawskiego, miał wielkie uznanie i osobiste wpływy wśród wyższej administracji rosyjskiej; z tej też racji miał możność oddawania naszej pracy oświatowej w Piotrkowie wiele usług, wyrabiając nam bez trudu pozwolenia nawet na takie imprezy i obchody, na jakie w innych warunkach nigdybyśmy pozwoleń nie uzyskali. Nie potrzebuje dodawać, iż pod pokrywką legalnych tych prac uprawialiśmy konspiracyjnie wiele rzeczy, nie wspólnego z legalnością nie mających.

Ten to właśnie wpływowy staruszek w kilka miesięcy po mem aresztowaniu udał się z własnej inicjatywy do swego przyjaciela Podgorodnikowa i, powoławszy się na łączącą ich przyjaźń, zażądał pomocy jego dla mnie. Poczciwy doktor przedstawił mnie, jako bardzo bliskiego sobie człowieka, spokojnego działacza oświatowego, jedynie przez zbieg okoliczności zaplątanego w jakąś podejrzaną sprawę polityczną. Podgorodnikow obiecał mu, że jeśli nie idzie tu o udowodnione polityczne przestępstwo, to sprawę można uważać za załatwioną pomyślnie. I rzeczywiście, w kilka dni później, dzięki pomocy zacnego doktora, byłem już wolny!

Dobry los pozwolił uczynnemu legaliście memu dożyć promiennej chwili powstania Armji Polskiej i jej walk z Rosją! To też może w ekspiacji za brak dostatecznej wiary we własny naród, może w podzięce żołnierzowi za danie mu możliwości choć na schyłku życia widzieć odwet dziejowy za krzywdy Ojczyzny, — sędziwy doktor przekazał znaczną część swego majątku na rzecz inwalidów Armji Polskiej!

* * *

Odpocząwszy nieco po perypetjach więziennych, zacząłem szukać zajęcia w swym zawodzie. Nie było to jednak łatwo dostać pracę człowiekowi „niebłagodiożnemu”: nieprawomyślność zamykała mi drogę nie tylko do wszelkich instytucji rządowych, czy półrządowych, lecz nawet i do będących w luźnym choćby stosunku z władzami. Podwójnie jednak zamkniętą drogę miałem do wielu fabryk, gdzie miano zwyczaj badać poufnie poglądy socjalne kandydata; tam rekomendacja należenia do partji robotniczej zawsze miewała jeden tylko, wiadomy skutek. Przekonałem się namacalnie, iż nieprawomyślność nie ściele dróg życia różami.

Słuszność tej prawdy stwierdziłem po raz drugi w życiu później, znacznie już później, lecz w jakże bardzo odmiennych i bolesnych warunkach!

Po licznych staraniach dostałem wreszcie pracę w Warszawie w małym prywatnym biurze technicznym, którego właściciel, inż. Pawłowicz, człowiek rzutki, o socjalistycznej przeszłości, dość miłym okiem patrzył na N. Z. R.

Rok 1910 zastał mnie już przy pracy politycznej w Warszawie. Organizacja N. Z. R.-u, poważnie w roku poprzednim rozbita, zwłaszcza na gorze, leczyła swe rany i zbierała siły, które wracały nadzwyczajnie szybko.

Łącznie z rozwojem akcji politycznej szły maksymalne wysiłki nasze, by ulżyć losowi więźniów. Wśród nich najbardziej obciążony był niewątpliwie A. Chądzyński, prezes partji. Najbardziej też potrzebował opieki i pomocy z tego również względu, że, udając umysłowo chorego, sam bronić się absolutnie nie mógł. Pomoc dlań polegać mogła jedynie na przekonaniu sądu o konieczności przesłania go do Tworek, a stamtąd — na wykra-

dzeniu przez partję. Plan ten, o ile by się udał, rokował wolność — gra warta była świeczki. — Czuwanie nad akcją w tym kierunku powierzono mnie.

Łącznikiem między mną, a Chądryńskim, była pełna poświęcenia narzeczona jego — dzisiejsza żona — panna Zofja Fedorowiczówna.

Zgodnie z radą adwokata Trajdosiewicza, bywałem w więzieniu z odwiedzinami tylko w tym wypadku, gdy konieczność porozumiewania się tego wymagała. Lecz i wtedy, by nadać wizytom tym charakter bardziej familijny, wybieraliśmy się zwykle we troje, t. j. z p. Zofją oraz z młodszą jej siostrą, obecnie żoną dyrektora szkoły, p. Stefanją Suską.

Chądryński, symulując rozstrój nerwowy na tle apatii, niesamowity przedstawiał widok: zarośnięty, niechlujnie ubrany, z opuszczoną głową, wpatrzony we własne stopy, całkiem obojętny na wszystko, i na pytania nasze, i na wypychanie go i wypychanie przez żandarmów z klatki „wizytowej” — budził przerażenie i współczucie.

Po roku symulowania udało się adwokatowi wyrobić przeniesienie go do Tworek na obserwację lekarską — niestety, do gmachu również więziennego, choć na szpitalnym terenie. Lekarze tamtejsi, dr. Knoff, Pracki (późniejszy szef Departamentu M. S. W.) i Przychodzki dość dobrze orjentowali się, iż mają do czynienia z symulacją, nie mniej jednak nietylko nie zdemaskowali go, lecz przeciwnie starali się w obojętnych niby uwagach dawać fachowe wskazówki. Nieocenione zwłaszcza usługi oddał mu dr. Przychodzki.

Po trzech miesiącach obserwacji, powrócono Chądryńskiego na Pawiak, w tym bowiem czasie wyznaczony został termin sprawy jego oraz 7-miu innych N. Z. R.-owców, w jedną z nim grupę związanych. Proces ten, jak to już zaznaczyłem, zakończył się wyrokiem, skazującym na katorgę lub dożywotnie osiedlenie wszystkich oskarżonych; jeden tylko Chądryński, dzięki pomyślnej ekspertyzie dr. Przychodzkiego, został wydzielony ze sprawy, a więc oficjalnie uznany za umysłowo chorego. Na tej zasadzie obrońca czynił starania o wydanie go rodzinie, niestety, bez skutku: prokurator, czując symulację, kategorycznie zaprotestował i zażądał pozostawienia go na Pawiaku.

W kilka dopiero miesięcy udało się uzyskać decyzję sądu na przewiezienie chorego więźnia do Tworek z oddaniem dożywno pod ścisły dozór tamtejszych władz, już nie w gmachu więziennym, ale na oddziale dla spokojnych chorych. A było to akurat w 2 lata po naszych aresztowaniach!

W tej sytuacji pozostawała tylko ucieczka. Zaczęliśmy czynić przygotowania. Należało zebrać gotówkę na drogę, ubranie, paszport, wszelaki ekwipunek podróży, no i na życie na wolności. Trudności były niemałe, zwłaszcza ze zdobyciem paszportu, uważałem bowiem, iż w danym wypadku jazda za paszportem „lewym” jest nie do pomyślenia, należało przeto wydobyć dla większej pewności legalny paszport zagraniczny, choć wystawiony na cudze imię; zgodził się go udzielić N. Z. R.-owiec Nowicki.

Gdy wszystko już było gotowe, garnitur, sak-palto, obuwie, walizka i t. d., a nawet pugilares z gotówką i zagraniczny paszport, wizowany na Niemcy — należało ustalić tylko dzień i godzinę akcji.

W tym celu wybrałem się do Tworek. Tu jednak, ku osłupieniu memu, Chądzyński kategorycznie mi oświadcza, że, dopóki narzeczona jego nie znajdzie się zagranicą, on krokiem się z Tworek nie ruszy. Próżne były tłumaczenia moje i p. Zofji: „Albo, albo” — syczał mi w ucho — „wybieraj”! Nie było rady, wypadło plan odłożyć, przygotować natomiast wyjazd p. Zofji.

Wreszcie i te trudności pokonane zostały. W oznaczonym dniu delegowana trójka bojowców oczekiwała w Tworkach na skraju lasu, służącego za teren spacerów dla miejscowych chorych. Dyspozycja była: siły używać tylko w ostateczności. Ostateczność nie zaszła. Chądzyński, upatrzywszy moment, przekroczył teren szpitalny, a w chwilę później pędził w stronę Warszawy.

Dużo prędzej, niż spostrzeżono ucieczkę, „gumy” zatrzymały się o jedną ulicę dalej za umówionym lokalem w Warszawie. Za chwilę witaliśmy się serdecznie.

Metamorfoza szarego „niespełniaka” z Tworek w nobliwego gentelmana-podróżnika, solidnie wyekwipowanego, nie zabrała zbyt wiele czasu. Została nam jeszcze godzina do ekspresu na

Toruń, godzina oczekiwania i rozmów w podnieceniu. Wreszcie wyjazd. — Parokonka pomknęła ku dworcowi.

* * *

Wieczorem tegoż dnia biuro techniczne inż. Pawłowicza otrzymało depeszę z Torunia, nadaną w języku niemieckim: „Maszyn nie kupię — Miller”.

Jedna ofiara „ochrany”, mój szkolny kolega i towarzysz pracy politycznej, został ocalony!

ALEKSANDRA DARGIEŁOWA.

ORGANIZACJA NAUCZYCIELI NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH (O. N. N.).

Rok 1905 w dziejach społeczeństwa polskiego b. Kongresówki — to rok głębokich przemian i wstrząsów politycznych, ale już znacznie wcześniej przeżywać się zaczął pozytywizm czasów popowstaniowych, przestały wystarczać ideały pracy organicznej, wkraczano na drogi nowe. Młode, narastające pokolenie nie chciało pogodzić się z myślą trwania i dogasania w niewoli. Ruch wolnościowy ogarniał coraz szersze masy społeczeństwa młodszego, budził się duch oporu i buntu. Niemal powszechnie odczuwana była i rozumiana potrzeba zdecydowanej walki o prawa do swobodnego życia i rozwoju. Nad krajem zrywać się zaczął i przewalać huragan walki rewolucyjnej. Przyszedł wreszcie heroiczny okres bojów 1905 — 1908 r.

Nauczycielstwo szkół ludowych już na kilka lat przedtem — około 1900 r. — skupiać się zaczęło w tajne kółka i zdecydowanie przygotowywać do świadomej i czynnej roli w życiu narodu i walce wyzwolenczej. Konspiracyjne zebrania i zjazdy, tajne kursy w Warszawie w czasie feryj świątecznych są tego głębokiego nurtu przejawem i dowodem.

Z tym ruchem nawiązują kontakt i wzmacniają go wybitni działacze rewolucyjni i niepodległościowi owego czasu. Nauczycielstwo ludowe wchodzić zaczyna w orbitę ogólnego ruchu wolnościowego, jego siły i wpływy brane są przez działaczy i polityków w rachubę przy planowaniu prac i wytyczaniu dróg walki. Na nauczycielstwie wspierała się niejedna akcja polityczna wielkiej wagi. Jego bowiem ideowa postawa i ofiarność, z wewnętrznych nakazów płynąca, często decydowała o powodzeniu podej-

mowanych walk i prac. Ilustrują to pamiętne zjazdy i uchwały rewolucyjne nauczycielstwa w 1905 r.: w Pilaszkanie pod Łowiczem i w Warszawie.

Tak oto z elementu posłusznego i powolnego polityce rasyfikacyjnej nauczycielstwo stało się wybitnym czynnikiem ruchu wolnościowego, ofiarnie biorąc na siebie trud pracy nad uświadamianiem mas ludowych, sposobiąc i oddając je służbie dla kraju.

Ruch nauczycielski z każdym rokiem krzepnie, zatacza coraz szersze kręgi, idzie wgląb. Gdy później w 1908 r. przyszło ogólne załamanie rewolucji — ruch nauczycielski dzieli jego losy. Padają liczne ofiary na przestrzeni kilku tych lat zmagania. Nic to: padali jedni — stawali drudzy, a walce ich towarzyszył niesłychany entuzjazm, młodzieńcza świeżość, szlachetna ofiarność oddania się sprawie. Z ruchu tego, z jego wysokiego napięcia ideowego, wyrosła później i wzięła nakazy do dalszej walki i pracy nad zdobyciem wolności Organizacja Nauczycieli Niepodległościowych.

Powstała ona w 1912 r. w Warszawie. Uczestnicy walk poprzednich rozumieli, że ugiąć się w walce i poddać nie wolno. I oto nadszedł drugi etap wysiłków i zmagania o najwyższe dobro, bo o ducha i niepodległość. Jedni rozbitkowie walk wolnościowych 1905 — 1908 r. poszli na Sybir, inni na emigrację zagranicę, reszta w kraju pod gruzami pielęgnowała i rozdmuchiwała święty ogień wolności, by nie stął zupełnie. W b. zaborze austriackim zaczął się ześrodkowywać i odradzać nanowo ruch walki zbrojnej z Józefem Piłsudskim na czele. Potrzeba dlań było oddanych ludzi. Jeżeli ich nie było, należało wychować. Otóż Organizacja Nauczycieli Niepodległościowych ideowe nici swoje związała właśnie z akcją i planami Józefa Piłsudskiego. Podstawową oraz naczelną jej pracą i zadaniem stało się wychowanie młodzieży do walki orężnej o niepodległość Polski.

Wskazać tu teraz należy, w jakich okolicznościach została utworzona i powstała Organizacja Nauczycieli Niepodległościowych. Ale to były jedynie powody jej powstania. Zaś przyczyny same i potrzeby tkwiły znacznie głębiej i już zostały wyżej przedstawione.

Dwadzieścia lat temu państwowe władze rosyjskie nakazały szkołom uroczyste akademje i obchody z powodu 300-lecia panowania w Rosji rodziny Romanowych. Nauczycielstwo polskie

otrzymało odpowiednie okólniki i wskazówki od władz szkolnych. Ruch niepodległościowy, przez polityczną emigrację z b. Kongresówki przeniesiony do Małopolski i tam coraz mocniej nanowo organizujący się i rozwijający, przerzucać zaczął swoje wpływy tu, gdzie powstał. Miał on wprowadzić teraz pomyślaną inną formę, inne podstawy organizacji, ale cel pozostał ten sam. Nie trafiał on w Kongresówce na grunt nieprzygotowany i obcy, żywe przecież tu istniały tradycje nieprzebrzmiałych jeszcze bojów i niezdużona całkowicie gotowość dalszych.

Nauczycielstwo, biorące udział w tym ruchu i wierzące w zwycięstwo idei niepodległości, nie chciało i nie mogło dopuścić do urządzenia uroczystości wiernopoddanych dla caratu w szkołach polskich, wśród dziatwy społeczeństwa polskiego. Na poufnych naradach powstała tedy myśl wydania do nauczycielstwa polskiego odpowiedniej odezwy, zakazującej urządzenia tych uroczystości, co też uczyniono. Niestety, w materiałach, jakie mamy, odezwy tej brak.

Ale odezwa nie mogła być bezimienna — nawet w tych czasach, kiedy budzenie i podtrzymywanie ducha wolnego w Polsce odbywało się potajemnie. Wtedy to małe grono nauczycielstwa warszawskiego postanowiło stworzyć Organizację Nauczycieli Niepodległościowych w celu ujęcia w swe ręce akcji niepodległościowej w szkołach i podpisać odezwę imieniem tej Organizacji. Grono to wyłoniło z pośród siebie Zarząd Główny. W skład jego weszli: Klimek Karol — przewodniczący, Mamczar Kazimierz — wice-przewodniczący, Dargiel Wacław — skarbnik, Dargielowa Aleksandra — sekretarka. Pokrzywa Franciszek i Moczarski Jan — członkowie Zarządu.

Odezwę wydano w tajnej drukarni za pieniądze Zarządu Głównego i rozesłano do nauczycielstwa w paru tysiącach egzemplarzy. Rozesłano ją przy pomocy poczty państwowej według adresów, zdobytych przez Zarząd Główny, gdzie się dało — w legalnych związkach nauczycielskich, w redakcjach pism, wśród znajomych kolegów. Odezwy wkładano do różnych kopert, od dużych kancelaryjnych poczynając, a kończąc na małych kolorowych, przeznaczonych do prywatnej korespondencji. O zaadresowanie tych kopert proszono różne osoby, wtajemniczając je lub nie, co w tych kopertach będzie przesłane. Przez kilka dni członkowie Zarządu Głównego jeździli po całej Warszawie i wrzucali do różnych skrzynek pocztowych po jednej, po kilka

i kilkanaście kopert, aby nie wzbudzić w nikim podejrzenia, aby nie ściągnąć ich na siebie. (Jedną taką odezwę wysłano także do urzędu rosyjskiego inspektora szkolnego w Warszawie).

Nauczycielstwo zostało poruszone. Koledzy pytali jedni drugich o odezwę i Organizację, która ją wydała. Niektórzy koledzy wyrażali gotowość i chęć należenia do niej.

Wtedy Zarząd Główny postanowił utworzyć Koła Organizacji Nauczycieli Niepodległościowych wśród kolegów. Opracowano statut Organizacji, regulamin dla kół, wzór przyrzeczenia.

Pierwsze paragrafy statutu dotyczą celu Organizacji, dalsze mówią o utworzeniu kół i obowiązkach członków. O dążeniach niepodległościowych wyraźnie mówi § 2 i 4:

§ 2. O. N. N. dąży do niepodległości Polski.

§ 4. Zadaniem O. N. N. jest wychowanie młodzieży w duchu niepodległościowym na dzielnych obywateli kraju, zdolnych do walki zbrojnej, oraz mądrej, twórczej i celowej pracy w odradzającej się Ojczyźnie.

O społecznych tendencjach O. N. N. mówią §§ 5, 6, 8, gdzie czytamy:

§ 5. Organizacja dąży do szkoły wolnej i demokratycznej.

§ 6. Organizacja staje na stanowisku obrony szkoły polskiej od wszelkich zamachów, ze strony zewnętrznej, czy wewnętrznej pochodzących.

§ 8. Organizacja dąży do powszechnego nauczania.

Wreszcie o członkach Organizacji dowiadujemy się z §§ 7, 9:

§ 7. O. N. N. pacuje nad podniesieniem pedagogicznego i ideowego poziomu szerokich mas nauczycielskich i powołuje je do twórczej pracy narodowo-oświatowej w zakresie podejmowanych usiłowań.

§ 9. Do O. N. N. może należeć nauczyciel-Polak, znany ze swej uczciwości i prawości charakteru.

W krótkim czasie utworzył się szereg kół w różnych miejscowościach. Przyjęto system dziesiątkowy. Przyjmowani do Organizacji członkowie składali następujące przyrzeczenie:

„Ja (imię i nazwisko) zobowiązuję się uroczyście wobec zebranych tu kolegów i koleżanek —

a) — że chętnie z całym oddaniem pracować będę dla sprawy i wypełniać wszystkie rozkazy Organizacji;

b) — że tajemnic żadnych, w szczególności zaś nazwisk osób, biorących udział w Organizacji, nie ujawnię i przyrzeczeń święcie dochowam”.

Wobec tego, że Organizacja była tajna, trudno dzisiaj, po dwudziestu przeszło latach, ustalić dokładną liczbę kół, a więc i członków. Z materiałów jednak, jakie można było zebrać od członków Zarządu Głównego i niektórych kół, okazuje się, że organizacja liczyła kilkadziesiąt kół nauczycielstwa czynnego i kilkuset członków, co na owe czasy i stosunki było wiele i zapewniało Organizacji poważne wpływy na szkolnictwo i wychowanie. Nawiązano stosunki z innymi organizacjami niepodległościowymi: z Polską Partją Socjalistyczną, z wiejskim ruchem ludowym, grupującym się przy piśmie „Zaranie”, oraz później za okupacji z Konfederacją Stronnictw Niepodległościowych, ażeby z jednej strony móc wciągnąć Koła nauczycielskie do ogólnego ruchu niepodległościowego, z drugiej zaś strony — mieć szerszy zasięg oddziaływania w sprawach wychowawczych o duchu niepodległościowym.

Członkowie O. N. N. należeli jednocześnie do legalnych związków nauczycielskich i tam wywierali swoje wpływy. Całkowicie prawie przez członków O. N. N. była ogarnięta Sekcja Elementarnego Nauczania w Polskim Związku Nauczycielskim.

W wykonaniu § 7 statutu Organizacji (O. N. N. pracuje nad podniesieniem pedagogicznego i ideowego poziomu szerokich mas nauczycielskich) na terenie Sekcji Elementarnego Nauczania organizowano odczyty, konferencje, systematyczne kursy, zwłaszcza w okresie feryj Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, aby w ten sposób dać możliwość uczestniczenia w tych pracach członkom Kół prowincjonalnych.

Terenem oddziaływania na szersze masy społeczeństwa było pismo ludowe: „Zaranie”, przy którym wydawany był dodatek „Sprawy Szkolne”, redagowany przez członków O. N. N..

Rozszerzająca się działalność O. N. N. wymagała znacznych funduszy. Niepodobna było pokryć wszystkich wydatków ze składek członkowskich. Urządzano więc odczyty, przedstawienia teatralne, sprzedawano obrazy i pocztówki o treści patriotycznej. W ten sposób wykonywano § 3 statutu (O. N. N. jest organizacją oświatowo - szkolną) i zdobywano fundusze na potrzeby Organizacji.

Stopniowo O. N. N. zaczęła ogarniać swoim wpływem i kandydatów na nauczycieli. Potworzone zostały Koła młodzieży O. N. N. w seminarjach nauczycielskich — w Warszawie, Łęczycy, Siennicy, Wymyślinie, Solcu, Jędrzejowie.

Po dwóch latach wyteżonej pracy O. N. N. uzyskała już takie znaczenie wśród nauczycielstwa i ludzi, związanych pracą swoją ze szkolnictwem, że odezwa w sprawie uroczystości 50-lecia uwłaszczenia chłopów w Królestwie Polskiem, podpisana została inicjałami O. N. N. i rozsyłana drogą organizacyjną do Kół, a te kolportowały ją wśród swego otoczenia. Ze sprawozdań, jakie członkowie Kół O. N. N. składali Zarządowi Głównemu, wiadomo, że nie tylko członkowie O. N. N., ale i nauczyciele, poza Organizacją stojący, nie urządzali uroczystości 50-lecia uwłaszczenia włościan.

Członkowie O. N. N. rozrzucili znaczną ilość egzemplarzy tej odezwy w Częstochowie pod pomnikiem cara Aleksandra II podczas uroczystości, urządzanych tam przez władze rosyjskie.

Z chwilą wybuchu wojny światowej działalność Organizacji wzmożła się i poszła dwiema drogami: 1) przez budzenie w dalszym ciągu i utrwalanie dążeń niepodległościowych wśród nauczycielstwa; 2) przez popieranie zbrojnego czynu Legjonów Józefa Piłsudskiego.

Wprawdzie niewielka tylko garstka nauczycieli z b. Królestwa Polskiego zaciągnęła się bezpośrednio do Legjonów. Jednym nie pozwoliły na to wielkie trudności przedostania się przez front bojowy, inni zdawali sobie sprawę z ważności swego postęunku na miejscu i dlatego pozostali poza frontem na straży ducha Niepodległości w szkole i w społeczeństwie, ze szkołą związanem. Ci jednak, którzy pozostali, niemniej wydatnie pracowali dla Legjonów. Przez szerzenie wiary w zwycięstwo ostateczne sprawy Polskiej, przez rozpowszechnianie wizerunków Józefa Piłsudskiego, fotografii i wydawnictw legionowych, opowiadanie o czynach wojennych legionistów, popularyzowanie wierszy i pieśni żołnierza polskiego stwarzali odpowiednią atmosferę w społeczeństwie zarówno dla tych, którzy do Legjonów zaciągnęli się, jak i dla tych, którzy zajmowali się werbunkiem. O. N. N. wysłała jeszcze przed wybuchem wojny młodych, przez siebie wychowanych ideowców na kursy strzeleckie do Krakowa, organizowała Kółka strzeleckie w kraju, ekwipowała i dawała pieniądze na drogę tym, którzy pragnęli zaciągnąć się do wojska polskiego.

Wśród dziatwy szkolnej członkowie O. N. N. starali się budzić i rozwijać uczucia podziwu i uwielbienia dla walk zbrojnych o wolność narodu. W tym celu urządzano uroczyste obcho-

dy rocznie powstań polskich — Kościuszkowskiego, Listopadowego, Styczniowego, manifestując nazewnątrż wywieszaniem chorągwi o barwach narodowych. Przygotowywane przez Zarząd Główny programy rocznie narodowych, materiały i wskazówki do urządzania obchodów były przez nauczycielstwo rozechwytywane i natychmiast wprowadzane w czyn. Wystawa pamiątek Kościuszkowskich, urządzona staraniem O. N. N. w lokalu Uniwersytetu Ludowego przy ulicy Oboźnej, cieszyła się wielkiem powodzeniem i uznaniem nauczycielstwa i szkół warszawskich. Niemniejszym powodzeniem cieszyła się wystawa Listopadowa, urządzona w lokalu Komitetu Pomocy dla bezdomnych przy dzisiejszej ul. Fredry (wtedy jeszcze Kotzebue), usilnie popierana przez O. N. N.

Wśród dzieci szkolnych nietylko szerzono uwielbienie dla czynów wojennych naszych żołnierzy, ale pobudzano je do czynnej pomocy w dostępnym dla dzieci zakresie. W bardzo wielu szkołach zbierano ofiary i składki na walkę zbrojną, przygotowywano z dziećmi upominki dla legjonistów. Te niezdarnie nieraz zrobione szaliki wełniane, te ciepłe flanelowe onucze, dziergane niebieską, czy różową nitką przez małą obywatelkę, te listy od dzieci do nieznanym im, ale bliskim sercu żołnierzyków polskich — wszystko to są dowody łączności nauczycielstwa polskiego z walką zbrojną przez Józefa Piłsudskiego podjętą i na dostępny dla dzieci język przetłumaczoną. Upominki i listy dzieci na front przesyłano przez Ligę Kobiet.

Po ustąpieniu Rosjan z Warszawy i Królestwa Polskiego, O. N. N. stała się półjawną.

We wrześniu 1915 r. zwołany został do Warszawy wiec nauczycielstwa ludowego celem przyjęcia wspólnej taktyki wobec władz okupacyjnych. Prezydium wiecu zwróciło się wtedy do konferencji przedstawicieli stronnictw politycznych i bezpartyjnych obywateli z apelem, aby ci „żądanie i prawo naszego narodu do niepodległego bytu państwowego śmiało i otwarcie przed światem ogłosili i do zrealizowania postulatu tego wszelkich sił i starań swoich dołożyli”, a nauczycielstwo ludowe poprze te usiłowania. Apel taki do nauczycielstwa jest dowodem całkowitego zrozumienia swojej roli w społeczeństwie, świadomości wpływu na szerokie masy ludności i dowodem zespolenia nauczycielstwa pod sztandarem walki o wolność narodu.

W miarę rozwijania się wypadków dziejowych rośnie znaczenie Organizacji, która wzięła sobie za zadanie czuwanie na tym jednym odcinku życia narodowego na terenie szkoły. Organizacja obejmuje coraz większą liczbę nauczycieli, koła pracują intensywnie, podtrzymując się wzajemnie w duchu walki z każdym, kto chciałby sięgnąć po duszę dziecka polskiego, kto chciałby duszę tę wypaczyć.

Na początku 1916 r. niemal co tydzień zachodzi potrzeba odwołania się do nauczycielstwa drogą odezw czy komunikatów.

Więc najpierw 2.I.1916 r. odezwa, wzywająca do oporu przeciwko szkolnym władzom okupacyjnym, nakazującym nauczycielstwu warszawskiemu uczęszczanie na kursy, organizowane przez władze niemieckie. Uderza przytem mocny i stanowczy ton tej odezwy. Stwierdza on siłę organizacji i pewność posłuchu, jaki miała wśród członków. Należy zaznaczyć, że Org. N. N. nie tylko zabraniała członkom zapisywania się na kursy niemieckie, ale także zatroszczyła się o takie kursy — polskie, na które nauczycielstwo tłumnie uczęszczało.

Potem, 6.I.1916 r. komunikat Zarządu Głównego zawiadamia o przyjęciu projektu jednego z kół wydawania stałego organu O. N. N., wzywa członków kół warszawskich na konferencję, urządzoną przez O. N. N. na temat: „Polityka niemiecka i rosyjska w stosunku do szkolnictwa polskiego” i poleca organizowanie bibliotek dziecięcych i dla młodzieży o charakterze niepodległościowym. Organu własnego O. N. N. nie zdołano wydawać ze względu na brak odpowiednich funduszy. Natomiast biblioteczki przy kołach warszawskich powstały i ogólną pieczę nad nimi powierzono ś. p. koleżance Barbarze Sadowskiej (późniejszej Klimkowej).

Następny komunikat Zarządu Głównego z dn. 20.I.1916 r. poleca omawiać zarządzenia władz niemieckich nie tylko w kołach O. N. N., ale i z kolegami z poza organizacji i budzić ducha oporu u wszystkich, organizować możliwie całe nauczycielstwo na zasadach O. N. N., jakkolwiek przypomina członkom, że liczba i skład Kół nie mogą być ujawniane. Takie stanowisko i polecenie stwierdza pewność Zarządu Głównego o wysokiej karności organizacyjnej członków O. N. N. Istotnie członkowie polecenia wykonywali, władze okupacyjne o istnieniu organizacji wiedziały, jednakże liczby kół, ani składu osobowego nie zdołały ujawnić, ani żadnej represji względem członków O. N. N. zastosować.

Rosnący duch oporu względem zarządzeń i zamachów władz okupacyjnych na nasze prawo stanowienia o losach oświaty polskiej skupia coraz więcej nauczycielstwa w szeregach O. N. N. i utrwała posłuch względem poleceń Zarządu Głównego. Komunikat, wydany 16.II.1916 r., zapowiada powszechny strejk szkolny, nakazuje natychmiastowe podjęcie akcji przygotowawczej, a pozatem każe „czuwać, pracować i czekać ostatecznego hasła”.

Ze wszystkich odezwo i komunikatów wieje moc ducha, wiara w ostateczne zwycięstwo idei Niepodległości, siła przekonania o wartości nauczycielstwa i odpowiedzialności za szkołę, za dzieci polskie.

Kiedy więc w odezwie, wydanej z powodu okólnika władzy niemieckiej o przyjęciu i stosowaniu się do Gazety Rozporządzeń Prezydum Policji, czytamy wyrazy potępienia dla służalstwa, tchórzostwa i przekonania, że „nie znajdzie się wśród nas ani jeden, któryby to uczynił — nie będzie słabych i małodusznych”, — wiemy, że tak było. Nie było wśród nauczycieli, zgrupowanych w O. N. N., słabych i małodusznych.

Aż oto idea Niepodległości, dla której pracowało nauczycielstwo, ucieleśniać się zaczyna. Zarząd Główny w odezwie, wydanej dn. 6.XI.1916 r., tak zwraca się do swoich członków: „Cały naród teraz trud olbrzymi podnieść musi i oddać go dla wznoszenia i rozszerzania Wolnej Polski. My, nauczycielstwo, w pierwszych szeregach do tej pracy stanąć powinniśmy i staniemy. Przyłączyć musimy do pracy ze zdwojoną energją, by budować Polskę nie tylko w jej formach politycznych wolną, lecz zarazem wolną z ducha”.

W parę miesięcy potem, w lutym 1917 r., znowu O. N. N. zwraca się do swoich członków, aby ich podtrzymać, umocnić: „W trudnych warunkach podejmujemy dzieło odrodzenia i dlatego wytrwale wszyscy stanąć musimy do czynu, wyteńczyć wolę i siły nasze. Co tylko w Polsce jest dzisiaj żywe i czynne, niechaj staje do budowy Państwa, niech wszyscy skupią się i współdziałają z własnym Rządem — Tymczasową Radą Stanu. Koledzy Nauczyciele! Wszystkich Was do tego wzywamy. Niech nasze szeregi rosną, potężnieją i będą pierwszymi w wielkim dziele budowania własnego państwa”.

Nauczycielstwo, należące do O. N. N., z zapalem wzięło się do pracy nad budowaniem szkoły polskiej we wszystkich jej for-

mach i przejawach. Organizujące się polskie władze szkolne miały gotowy zrąb pod budowę szkoły polskiej i gotowych ludzi do ciężkiej pracy dźwigania gmachu szkolnictwa polskiego. Organizacja Nauczycieli Niepodległościowych z chwilą odzyskania Niepodległości istnieć faktycznie przestała. Wypełniły się bowiem jej podstawowe dążenia. Cel główny został osiągnięty. Wśród dawnych członków pamięć i wspomnienie o tamtej pracy pozostało żywe i mocne.

WŁADYSŁAW STUDNICKI.

W POSZUKIWANIU ODPOWIEDNIEJ AKCJI WYZWOLEŃCZEJ *).

Wczesnym rankiem przybyłem do Bukaresztu i stanąłem w hotelu. Okazało się, że w tym hotelu staje zawsze Konstanty Sterry, przybywając do Bukaresztu. Nazajutrz spotkałem go na korytarzu, nie poznałbym go po 22 latach niewidzenia i nie byłbym przez niego poznany, lecz służba hotelowa wskazała mi go. Gdym powiedział moje nazwisko, Sterry przypomniał sobie mnie dobrze i opowiedział o swym artykule o mojej broszurze „*Denkschrift für ungarische Staatsmänner*” i o polemice, jaką jego artykuł wywołał w prasie rumuńskiej. Sterry był zdecydowanym przeciwnikiem Rosji. Twierdził on, że zwycięstwo Rosji równa się utracie samodzielności Rumunji na rzecz tego państwa, i będzie miało, jako jedną z konsekwencji, obcięcie Rumunji na wschodzie. Zwycięstwo Rosji zdaniem jego wytworzyłoby fatalną atmosferę polityczną w Europie. Życie duchowe, polityczne i gospodarcze każdego narodu zależy od atmosfery, panującej w świecie. Żadne zdobycze terytorjalne Rumunji nie mogłyby wynagrodzić tej fatalnej atmosfery, jaką Rosja zatruje Europę w razie swej hegemonji. Francja w razie odzyskania Alzacji i Lotaryngji przy pomocy Rosji, stanie się stałą jej wasalką, Niemcy będą zabiegały o względy Rosji. Położenie Polski pogorszy się. Sterry przytaczał mi jedną swą rozmowę z Polakiem, entuzjastą odezwy Wielkiego Księcia. Sterry mówił mi, że 20 milionów Polaków będą prowincją autonomiczną 160-cio miljonowej Rosji, gdzież gwarancja, że Rosja nie naruszy waszej autonomji, jak naruszyła prawa Królestwa Kongresowego, jak

*) Patrz „Niepodległość” tom X zeszyt 25 str. 242.

uszczuplała samodzielność Finlandji i dążyła do likwidacji odrębności tego kraju. Stosunek sił i cała tradycja Rosji zagrażałyby autonomji Polski. Sterry był dla mnie uprzejmy i niemal codzień jadaliśmy razem kolację w jednej z pierwszorzędnych restauracji Bukaresztu. Patrzył on czasami z politowaniem na salę, przepełnioną publicznością i mówił: „Ten głupi tłum inteligencji rumuńskiej z entuzjazmem pójdzie na rzeź, pójdzie do walki, która w razie zwycięstwa lub przegranej będzie dla niego klęską”. Sterry informował mnie o warunkach politycznych Rumunji i prasie rumuńskiej. Z premierem Bratianu łączyły go dobre stosunki przed wojną. Sterry był zdania, że Bratianu nie chciałby udziału Rumunji w wojnie, lecz jest jeńcem własnego stronnictwa. Sterry reprezentował radykalny odłam stronnictwa liberalnego, był zwolennikiem reformy agrarnej. Między nim a konserwatystami rumuńskimi była niemal przepaść, jednak zbliżył się on ostatnimi czasy z konserwatystą magnatem rumuńskim Carpem. Chodziło o założenie pisma, któreby zwalczało przystąpienie Rumunji do Ententy, Carp na radzie koronnej, jeszcze za życia króla Karola, oświadczył się za udziałem Rumunji w wojnie po stronie państw centralnych.

Sterry ubolewał, że Rumunja w chwili decydującej nie ma własnej, rumuńskiej prasy. Gazeta „Adeverul”, najbardziej upowszechniona w Rumunji przed wojną, była antyrosyjska i gdy Mikołaj II w 1913 r. odwiedził Rumunję, wydała numer z czarną obwódką, poświęcony Besarabji. Lecz wkrótce po wybuchu wojny poseł rosyjski Kozieł - Poklewski posłał swego sekretarza do wydawnictwa gazety, zapłacił olbrzymią sumę, mówiono że 200.000 franków, narazie. Od tego czasu „Adeverul” stała się prorosyjską, zamieszczała wiele materiału z Rosji, dostarczanego przez poselstwo rosyjskie, i propagowała wojnę po stronie koalicji.

Sterry rozpoczął drukować serję artykułów antyrosyjskich w gazecie „Universul”. Po ukazaniu się czterech artykułów poselstwo rosyjskie porozumiało się z wydawnictwem i wydawnictwo ogłosiło, że pomimo, iż szanuje bardzo wybitnego uczonego rumuńskiego Konstantego Sterry, jednak artykułów jego drukować nie będzie, gdyż nie podziela jego koncepcji frontu antyrosyjskiego w okresie obecnej wojny.

Kozieł - Poklewski nie tylko pieniędzmi, ale śniadaniami, objadami i kolacjami usiłował zjednywać Rumunów. Przy stole

u niego zasiadało często około 200 osób. Każdy polityk, każdy publicysta rumuński był mile widziany przy stole biesiadnym pana posła.

Posłem austriackim był Czernin, późniejszy nieudolny minister spraw zagranicznych Austro - Węgier. Przywykł on traktować rząd rumuński nieco wyniośle, nie umiał zjednywać opinii. Posłem niemieckim był Hauptkopf, człowiek ograniczony, magnat o bardzo wysokiej stopie życiowej, urządził on w swoim czasie wspaniałe bale, okazałością przewyższające bale dworskie; lecz ani chciał, ani umiał oddziaływać na opinię Rumunji. Rząd Rzeszy wkrótce zrozumiał jego nieudolność; odwołał go i posłał do Rumunji, jako swego pełnomocnika, zdolnego dyplomatę von Der Buscha. Ten niezwłocznie na wspólną z Austriakami zakupił dwie gazety rumuńskie, mniej wprawdzie upowszechnione od gazet, zakupionych przez Rosję. Inne gazety rumuńskie zostały zjednane przez poselstwo francuskie.

Nie ulega wątpliwości, że Rumunja posiadała wielu działaczy ideowych o wysokim cenzusie duchowym. Takim działaczem był Sterry oraz kilku jego przyjaciół, z którymi on mnie zapoznał, między innymi późniejszy premier rumuński Maniu, sekretarz Akademji Umiejętności (nazwiska zapomniałem), pochodzący z Siedmiogrodu, pomimo to przeciwnik koalicji, chociaż inteligencja rumuńska, pochodząca z Siedmiogrodu, była zwolenniczką walki z państwami centralnymi dla zdobycia tej prowincji. Siedmiogród nie wytwarzał licznej inteligencji rumuńskiej, lecz i ta nie znajdowała odpowiedniego pola pracy w Siedmiogrodzie i robiła karierę w Rumunji. Inteligenci, pochodzący z Besarabji, byli niemal wszyscy antyrosyjskiej orientacji i grupowali się około Sterry'ego. Poznałem między innymi jednego już nie młodego Besarabczyka, któremu, gdy mnie opowiadał o Koziell-Poklewskim, jego akcji niewolenia Rumunów papką i pieniędzmi, opowiedziałem genezę bogactwa Poklewskich, ich przemysł wódczany na Syberji, ich faktyczny monopol wódczany w gubernji Tobolskiej, tak, że, gdy widziano pijanego, mówiono „Paklewskij mutit” (Poklewski mąci), co sprawiało mu dużą przyjemność i ciągle powtarzał że Poklewski mąci w Rumunji.

Poza Sterrym bardzo ważnym informatorem odnośnie do stosunków rumuńskich był lekarz żalplachta, syn powstańca 1863 r., urodzony w Rumunji, tam wychowany, który studia jednak uniwersyteckie odbywał we Lwowie. Patryotyzm domu rodzi-

cielskiego, studja uniwersyteckie w gorącej atmosferze Lwowa, czyniły go oddanym sprawie polskiej, woził on mnie do redakcyj pism rumuńskich, był tłumaczem. Szereg moich artykułów przełożył na język rumuński. Artykuły te zostały zamieszczone w gazetach, zjednanych przez Austrię i Niemcy. Wykazywałem w nich niebezpieczeństwo Rosji dla Europy i dla Rumunji i potrzebę obciążenia Rosji, wyzwolenia Polski dla korzystnej zmiany stosunku sił między Rosją a Europą. Dowodziłem, że Rosja, siedząca w Konstantynopolu, przeobrazi państwa bałkańskie w swe prowincje, że Rumunję czeka wówczas los ujarzmionej Polski. Dowodziłem, że sprawy narodowościowe właściwie rozwiązuje Austria autonomją prowincyj i narodowości. Niemcy współczesne są jakby powołane do odbudowy Polski, proklamowanej przez niemieckich demokratów w 1848 r. Jak zjednoczenie Niemiec, głoszone przez demokratów, zostało zrealizowane przez monarchję konserwatywną pruską, tak postulat demokratów z 1848 r. w sprawie polskiej zrealizują dziś militarne, monarchistyczne Niemcy. Artykuły moje wywoływały wrażenie i polemikę w prasie rumuńskiej.

Spędziłem w Bukareszcie przeszło 3 tygodnie. Zorjentowałem się w stosunkach rumuńskich, przyszedłem do przekonania, że prąd koalicyjny ma olbrzymią przewagę w społeczeństwie rumuńskim. Złożyło się na to szereg okoliczności. Przedewszystkiem znaczne tradycyjne wpływy Francji, francuskiej prasy, francuskich bulwarów, wszystkiego co fransukie. Francja przed wojną usilnie obrabiała Rumunję zapomocą łóz masonskich, związanych z francuskim Wielkim Wschodem. Powołali oni do życia t. zw. Ligę Kulturalną, która przed wojną w imię pacyfizmu zwalczała konwencję militarną z państwami centralnemi; teraz zaś w imię różnych ideałów usiłowała zmobilizować Rumunję do walki z państwami centralnemi.

Król Karol był wiernym sprzymierzeńcem państw centralnych, lecz na radzie koronnej, na początku wojny upadł wniosek wystąpienia bojowego Rumunji przeciwko Rosji. Karol umarł, następca jego Ferdynand uległ wpływowi żony, królowej Marji, zwolenniczki Ententy. Tylko sfery przemysłowe, związane gospodarczo z Niemcami i Austrią oraz najwybitniejsze umysły polityczne Rumunji, jak Konstanty Sterry byli przeciwnikami wystąpienia Rumunji po stronie Ententy. Dyplomacja rosyjska i francuska działały znacznie zręczniejsz od dyplomacji austriackiej.

ckiej i przez długi czas od dyplomacji niemieckiej. Czy jednak państwa centralne winne były już zrezygnować z wszelkiej akcji w Rumunji, uważając, że jest ona tylko stratą energii i środków materialnych? Na to pytanie dawałem odpowiedź negatywną. Trzeba zmniejszyć wolę Rumunji do wojny z państwami centralnymi. Osłabiona wola będzie odkładała moment swej realizacji. Mogą przyjść tak znaczne zwycięstwa, że Rumunja nie ośmieli się ruszyć. Jeżeli nawet Rumunja wystąpi, to im bardziej osłabimy jej wolę do walki, tem mniej energii przejawia w tej walce i przy pierwszych niepowodzeniach prędzej skapituluje.

Wypracowałem obszerny memoriał o stosunkach rumuńskich i o akcji, jaka jest wskazana ze strony rządu austriackiego w Rumunji. Radziłem między innymi odwołać Czernina, jako nieudolnego. Nie spodziewałem się wówczas, że Czernin w niespełna dwa lata zostanie ministrem spraw zagranicznych Austro-Węgier. Siedzieć dłużej w Rumunji nie było racji, wróciłem więc do Wiednia. Przed wyjazdem zrobiłem przejażdżkę po Bukareszcie. Ładne miasto. Oglądając gmachy publiczne, instytucje naukowe, powołane do życia przez króla Karola, myślałem, niechby ci głupi warszawiacy obejrzel Bukareszt, którego rozwój jest produktem niepodległości politycznej Rumunji i porównali z tem upośledzeniem, jakie jest udziałem Warszawy. Możeby do głów ich łatwiej przeniknęła idea niepodległości.

Po powrocie do Wiednia zanieśłem mój memoriał oraz numery prasy rumuńskiej z memi artykułami do ministerjum spraw zagranicznych i oddałem Montlongowi, z którym rozmawiałem nieco o wrażeniach rumuńskich i sytuacji politycznej. Po upływie kilku dni byłem znów, mówił mi, że podziwia, że ja w tak krótkim czasie mogłem napisać i zamieścić tyle artykułów, tak zajmujących i że mój memoriał sprawił wrażenie w ministerstwie i chodził z rąk do rąk wyższych urzędników ministerstwa. Zapytał mnie, czy nie zgodziłbym się współpracować z nimi kontraktowo. Stanowczo odrzuciłem, powiedziałem, że gdy chodzi o oddziaływanie moje na społeczeństwo polskie, muszę być całkiem od Austrii niezależnym. Koncepcja bowiem moja nie jest koncepcją rządu austriackiego, który właściwie nie ma koncepcji stałej. Natomiast, jeżeli chodzi o oddziaływanie na opinię jakiegokolwiek kraju neutralnego lub prowadzenia tam wywiadu politycznego to w tych momentach, kiedy nie jestem zajęty pracą na terenie polskim, chętnie będę służył Austrii jako pań-

stwu sprzymierzonemu i, wobec tego, że nie posiadam funduszu, gotów jestem otrzymywać djety. Montlong powiedział mi, że chciałby korzystać z mojej współpracy na różnych terenach, prosił bym go odwiedzał w jego biurze.

W Wiedniu obserwowałem robotę naszej „Rzeczypospolitej Babińskiej” czyli N. K. N.’u. „Polen” wydawane w języku niemieckim jako tygodnik było pismem dość starannie redagowanym, lecz przez ludzi, nie znających ani Rosji, ani zaboru rosyjskiego. Zamieściło naprzykład artykuł Szerera „Statystyka ludności polskiej w zaborze rosyjskim” według spisu 1897 r., spisu bardzo tendencyjnie przeprowadzonego, który kilkakrotnie zmniejszył procent ludności polskiej w naszych ziemiach wschodnich. Departament wojskowy N.K.N.’u działał w Piotrkowie, chciałem tam się dostać, lecz wówczas nie otrzymałem przepustki.

Sytuacja wojenna nie przedstawiała się pomyślnie w pierwszych miesiącach 1915 r. Wojna rosyjsko-japońska wywołała ruch rewolucyjny w Rosji. Czekalem z niecierpliwością, kiedyż on się znów rozwinie w stopniu, szkodzącym akcji rosyjskiej na froncie. Uważałem za wskazane zaznajomienie się z ruchem rewolucyjnym rosyjskim i poparcie tej grupy rewolucyjnej, która uważa, że porażka Rosji jest potrzebna dla jej własnego odrodzenia. Zapragnąłem więc udać się do Szwajcarii, siedziska rosyjskiej emigracji politycznej. W Szwajcarii chciałem zorjentować się w prasie europejskiej, pragnąłem też udać się na tereny okupacyjne niemieckie. W tym samym czasie Główna Kwatera wydała zarządzenie, zakazujące werbunek na terenach okupacyjnych. Inicjatywa tego rozporządzenia wyszła od Cleinowa, który przedstawił memoriał o małej wydajności werbunku, sprawiającego dużo kłopotu władzom okupacyjnym. W Wiedniu przebywał wówczas właściciel ziemski z Ukrainy — Buszczyński, syn znanego pisarza patriotycznego, człowiek bogaty, będący jednym z największych producentów nasion buraczanych na eksport. Zwierzyłem się mu ze swych planów: powiedziałem, że chcę w Szwajcarii zebrać informację o rosyjskiej rewolucji, by przedstawić memoriał o popieraniu grupy, dążącej do porażek Rosji, że pragnę zawadzić o Berlin i zapewnić sobie przepustkę na teren okupacyjny. Potrzebuję na to kilkaset koron. Buszczyński wręczył mi je i udałem się do Berlina.

W Berlinie nie udało się mi zrealizować żadnego z moich projektów.

Widziałem się wprawdzie ze znaczną ilością ludzi o wpływach i stanowiskach. Torowała mi drogę moja broszura „Umgestaltung Mittel Europas durch den gegenwärtigen Krieg”. Posyłałem ją z listem do tych, z którymi chciałem się widzieć a nie miałem odpowiednich poleceń i prosiłem o widzenie się. Otrzymywałem je, lecz na razie nie dawały one pożądaných rezultatów. Chodziło mi o wznowienie możliwości werbunku na okupacji niemieckiej, o otrzymanie przepustki na tereny tej okupacji, o oddzielenie jeńców Polaków od Rosjan i umożliwienie im wstępowania do Legjonów, a na razie prowadzenia wśród nich propagandy. Chodziło o propagandę sprawy polskiej w prasie niemieckiej. Pracowity i wytrwały Feldman miał już pewne stosunki, lecz krępowała go w pewnej mierze zależność od N.K.N.’u. Był względem mnie lojalny, zaznajamiał z dziennikarzami i redaktorami. Z własnej inicjatywy przez posłanie broszury zaznajomiłem się z prof. Listem, znakomitym kryminologiem, profesorem berlińskiego uniwersytetu. Niewielu spotykałem w Berlinie Niemców, tak życzliwie odnoszących się do sprawy polskiej t. j. do naszej państwowej odbudowy, jak prof. List. Stał on na czele Kulturbundu, organizacji, która, jak mi się wydało, była ekspoziturą loży masońskiej. W Niemczech były różne loże masońskie i nosiły one charakter odmienny od francuskiej masonerii. List nie wiem dlaczego brał mnie za masona, był ze mną wyjątkowo szczery, opowiadał, że masoneria niemiecka musi obecnie we Włoszech staczać bój z masonerią francuską o wpływy na masonerię włoską, wpływy francuskiej masonerii przeważały. Opowiadał o misji Erzbergera, który jeździł oddziaływać na katolików włoskich, przyczem dość sceptycznie wyrażał się o zdolności Erzbergera do tej akcji. List korespondował z N.K.N.’em, chciał by przyszedł do skutku adres polskich uczonych do niemieckich uczonych, by ci przemówili za odbudową Polski, on zaś przygotowywał wystąpienie uczonych niemieckich. O ile wiem adres polskich uczonych do skutku nie doszedł.

List posiadał rozległe wpływy i stosunki i bardzo chętnie udzielał mi listów polecających do różnych dygnitarzy. Dał mi między innymi list do Hamona, szefa prasy i propagandy w ministerstwie spraw zagranicznych, zaznaczając przytęm, że Hamon nie należy do ludzi uprzejmych. Hamon, stary urzędnik, jeszcze za czasów Bismarka, trzydzieści kilka lat tkwił już na posterunku szefa propagandy (inny był tam system, niż u nas).

Hamon miał rangę ministra, był obwieszony orderami, obawiali się go urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych. Posłałem mu pismo profesora Lista, moją broszurę i bilet wizytowy, przybywszy do ministerjum. Po przeszło godzinne czekaniu przyszedł urzędnik i powiedział: ekscelencja prosi. Hamon powiedział mi: prof. List poleca pana, pisząc że pan chce udać się do okupowanej Polski dla propagandy. My nie prowadzimy propagandy w Polsce, to rzecz generalnego sztabu. Jeżeli pan chce udać się do kraju neutralnego dla celów propagandy, niech pan powie do jakiego kraju, a ja polecę zaprowadzić pana do odnośnego referenta. Broszurę pańską przejrzałem, ciekawa. Powiedziałem, że chcę jechać do Polski, pracować dla wytworzenia siły zbrojnej. „To idź pan do generalnego sztabu”. Na tem skończyła się nasza paruminutowa rozmowa. Zdałem sprawę prof. Listowi, który znalazł że Hamon był wyjątkowo uprzejmy i dał mi list do innego urzędnika spraw zagranicznych.

Ten przyjął mnie bardzo mile, powiedział, że ministerjum spraw zagranicznych nic zrobić nie może i dał mi list do swego przyjaciela, oficera generalnego sztabu. Przez sztabowców byłem przyjęty uprzejmie, mówiłem o mej akcji werbunkowej, potrzebie wznowienia werbunku i prosiłem o przepustkę do Królestwa. Powiedziałem, że chodzi mi też o oddzielenie Polaków od Rosjan w obozie jeńców. Powiedzieli, że sami decydować w żadnej z tych kwestyj nie mogą, radzili, bym przedłożył memoriał. Memoriał napisałem, po paru dniach złożyłem, lecz na próżno czekałem na przepustkę, lub ponowne wezwanie do generalnego sztabu.

Posłałem broszurę Erzbergerowi, który był też szefem propagandy, lecz niezależnym od ministerstwa spraw zagranicznych. Otrzymałem zaproszenie przybycia do jego biura. Gdy byłem u Erzbergera, przejrzał on już moją broszurę, powiedział o niej parę życzliwych słów. Co chwila rozmowa przerywana była telefonami, trzymał w ręku aż dwie słuchawki, sam przerywał rozmowę, telefonował. Gdy zacząłem mówić o mojej chęci udania się na teren dla werbunku, wziął swój bilet wizytowy napisał kilka słów i kazał się udać pod odnośnym adresem. Gdy powiedział o potrzebie odłączenia Polaków od Rosjan w obozie jeńców i umożliwienia następnie ich wstępowania do Legjonów oraz prowadzenia wśród nich propagandy, w tej samej chwili napisał list do majora Lipperta, stojącego na czele obozu jeń-

ców. Sprawiał na mnie wrażenie człowieka pracującego z błyskawiczną szybkością, bardzo energicznego. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że był od samego początku wojny zwolennikiem odbudowy Polski. Pisał on we swych wspomnieniach „Meine Kriegserlebnisse”, że chciał, aby Polska była proklamowaną na Wawelu i by od razu dano jej króla. Uważał on, że akt. 5 listopada nie dawał tyle, aby mógł Polskę zmobilizować do walki, a tylko przeszkadzał odrębnemu pokojowi z Rosją. Gdy pożegnałem Erzbergera i zrobiłem parę kroków ku wyjściu, Erzberger mnie zatrzymał i powiedział. „Panie Studnicki, pan nie powiedział o jednej rzeczy istotnej, mianowicie ile Pan potrzebuje pieniędzy dla swojej akcji? Ukraińcy są szczerzy, każdą rozmowę kończą preliminarzem wydatków”. — „Żadnych pieniędzy od was nie potrzebujemy, chcemy tylko, abyście ułatwili nam naszą akcję. Jak będę miał przepustkę do Polski, to znajdę środki na akcję u polskiego społeczeństwa, i obecnie przyjechałem tu za polskie pieniądze. — „Żadna wielka akcja nie jest możliwą bez znaczniejszych środków — powiedział Erzberger, polskie społeczeństwo nie jest rozbudowane, nie może być obecnie znaczniejszej ofiarności w Polsce”.

Ukloniłem się i gestem przeczącym zaznaczyłem moje stanowisko, nie dyskutując, wyszedłem zaopatrzony w listy Erzbergera. Niezwłocznie pojechałem do majora do obozu jeńców. Przedłożyłem mu krótki memoriał w danej sprawie, powiedział mi, że od jeńców nie można rozpocząć tworzenia siły zbrojnej. Powoływałem się na legjony okresu Napoleona. „A skąd my możemy być pewni, że ci ludzie, którzy podadzą się do Legjonów, aby wyjść z obozu jeńców, nie zdezerterują, nie zwrócą się przeciwko nam? Nastrój narodu polskiego jest moskalofilski mógłbym panu pokazać głosy prasy warszawskiej”.

Kwestja jeńców Polaków ich odzielenie od Rosjan została zrealizowana zaledwo w 1917 r. Umożliwienie wstąpienia ich do Legjonów miało nastąpić, lecz nie nastąpiło wskutek zbyt słabej naszej aktywności. List Erzbergera w sprawie przepustki nie dał też pożądaných rezultatów.

Poznałem między innymi prof. redaktora Ludwika Steina. Człowiek bogaty, wielki snob, wydawca miesięcznika „Nord und Süd”, w którym usiłuje zamieszczać artykuły ministrów, książąt i hrabiów, współwydawca „Vossische Zeitung”, należał do charakterystycznych figur w świecie dziennikarsko-politycznym Ber-

lina. Miałem do niego polecenie od Löwensteina, adwokata i bankiera lwowskiego. Löwenstein napisał, że jestem publicystą wybitnym i pochodzę z dobrego szlacheckiego rodu. Ludwik Stein był dla mnie uprzejmy, miałem z nim jedną charakterystyczną rozmowę. „Vossische Zeitung” zamieściła artykuł Konstantego Lewickiego, dowodzący, że Ukraina winna stać się rozstrzygającym czynnikiem wojny z Rosją, że z łatwością może być przeciwko Rosji podjęta. Z powodu tego artykułu powiedziałem mu: Dajcie możność umieszczenia artykułu o Polsce, jako czynnika decydującym o rozstrzygnięciu w obecnej wojnie, lub przynajmniej o sprawie polskiej. „Nie możemy tego uczynić, co innego Ukraina. Polska jest rzeczą realną, Ukraina fikcją. Prasa niemiecka, pisząc o Polsce, ponosi pewną moralną odpowiedzialność wobec narodu polskiego. Pisząc o Ukrainie, nie ponosimy żadnej odpowiedzialności moralnej, bo właściwie poza grupą polityków, chcących zrobić aferę na fikcji ukraińskiej, niema realnej politycznej Ukrainy. Sytuacja na froncie jest ciężką, trzeba publiczności wlać nieco otuchy, więc drukuje się o Ukrainie, co nikogo do niczego nie zobowiązuje”.

Berlin na wiosnę 1915 roku, gdym tam przebywał, był już inny niż w 1914 r. Gdy w listopadzie 1914 r. nie odczuwało się braku produktów, i w pierwszym pensjonacie, w którym stanąłem, płacąc po 8 marek dziennie, miałem świetne utrzymanie, w pensjonacie następnym, czteromarkowym miałem utrzymanie niemal znośne, to na wiosnę 1915 r. istniały już karty chlebowe, obrzydliwy kriegsbrot, życie nie było wiele droższe, ale znacznie gorsze. Zapał wojenny był również wielki, bardzo często jednak kobiety zapytywały, kiedyż skończy się ta wojna, tak jest już ciężko. Gdy się mówiło, że dla wygrania wojny Niemcy będą musiały jeszcze długo walczyć, odpowiadały zawsze, to niech sobie wojna przedłuży się, byleby tylko nastąpiło zwycięstwo.

Cesarz Wilhelm cieszył się olbrzymią popularnością, nigdy przed wojną nie był tak entuzjastycznie witany przez publiczność jak wówczas. Widziano w nim upostaciowanie walczących Niemiec. Hindenburg był ulubionym bohaterem narodowym.

Nie dostawszy przepustki na tereny okupacji niemieckiej, nie uzyskawszy oddzielenia jeńców, pojechałem do Lozanny. Miałem nadzieję, że sytuacja na froncie poprawi się, Warszawa będzie zdobyta, wówczas będzie można przeniknąć do zaboru rosyjskiego.

Szwajcaria, kraj neutralny, lecz neutralnymi w duszy nie byli Szwajcarzy. Francuska Szwajcaria była oddźwiękiem uczuć i myśli Francji, niemiecka — Niemiec. Jedno z pism lozańskich zamieściło ilustrację naszych legionistów, przyczem dało artykuł „Legjoniści walczący z Niemcami i z Austrią po stronie Rosji”. Gdy dwóch słuchaczy uniwersytetu orjentacji antyrosyjskiej udało się do redakcji dla sprostowania, redaktor wpadł w gniew, krzyczał — „Wy zdradzacie Francję” i kazał im opuścić redakcję. Dziwne pojęcie posiadali Francuzi: obowiązkiem innych było walczyć po stronie Francji, kto walczył po stronie przeciwnej, ten Francję zdradzał. „Gazette de Lozanne” była bardziej obiektywną, zamieściła szereg bardzo ładnych pod względem literackim artykułów Kucharzewskiego o niepodległości Polski. Artykuły te jednak były apolityczne, gdyż dowodząc potrzeby niepodległości i podnosząc walory polskiego narodu, nie wskazywały jakimi drogami ma przyjść ta niepodległość i jakie siły mają ją realizować. Chciałem wykorzystać nastrój frankofilski w ten sposób, że napisałem artykuł p. t. „Ratujcie Francję”, wykazując że Francja, nie mając niemal przyrostu naturalnego przed wojną, nie wytrzyma znacznego krwi przelewu, i, jeżeli wojna się przedłuży, nastąpi amortyzacja rasy francuskiej. Francja będzie mogła zasilić się imigrantami, lecz ten obcy żywioł krwi francuskiej, nie da możliwości kontynuowania ducha francuskiego. Przyznając dziś, że moje obliczenia okazały się słusznymi w świetle statystyki wojennej i powojennej, lecz „Gazette de Lozanne” nie chciała zamieścić tego artykułu, wzywającego przyjaciół Francji do agitowania za zawarciem odrębnego pokoju przez Francję.

W Lozannie zetknąłem się z bardzo liczną emigracją polską. Było bardzo dużo przypadkowej emigracji, ludzie zamożni, których wojna zastała zagranicą i którzy woleli do kraju nie wracać. Byli też i działacze polityczni. W Szwajcarii bawił między innymi Piltz, redagował on encyklopedję polską, mającą być wydaną w języku francuskim. W Encyklopedji tej nie chciał zamieścić Wilna w liczbie polskich miast, a zaledwo zgadzając się o niem wspomnieć w części historycznej. Z tego powodu Kucharzewski zrzekł się współpracownictwa w encyklopedji. W pobliżu Lozanny w Vevey funkcjonował Komitet Pomocy Ofiarom Wojny, prezesem komitetu był Henryk Sienkiewicz. Do komitetu należał Paderewski i Piltz. Prof. Askenazy mieszkał w Vevey i pisał odezwy Komitetu, nosiły one charakter neutralności Polski wo-

bec tych zapasów, które odbywają się na jej ziemi i mają stanowić o jej przyszłości. Odwiedziłem prof. Askenazego, którego za jego wykłady lwowskie, za jego zasługi w badaniu dziejów porozbiorowych bardzo ceniłem. Pomimo to przy pierwszej rozmowie, która była dla owego okresu ostatnią, pokłóciłem się z nim, wpadłem w złość z powodu pewnych ustępów odezwę przez niego napisanej.

Chciałem udać się do Sienkiewicza, który mieszkał w tym samym hotelu, lecz dowiedziałem się, że Sienkiewicz jest niezdrowszy i nie może mnie przyjąć. Spotkałem na korytarzu Antoniego Osuchowskiego, jednego z głównych członków Komitetu, lecz, ponieważ miałem wyraz twarzy bardzo zagniewany, a z powodu mego wykładu publicznego w Lozannie rozeszła się pogłoska, że przyjechałem dla akcji terrorystycznej, Osuchowski, pomimo swego podeszłego wieku, pędem uciekł ode mnie. Powróciwszy do Lozanny napisałem list otwarty do Henryka Sienkiewicza, list ten wydrukowałem, jako pismo ulotne i dałem do upowszechnienia grupie aktywistów, przebywających tymczasowo w Szwajcarii. List ten, jako pismo programowe, charakteryzujące ówczesne stosunki polityczne przytaczam w całości:

„Wielce Szanowny Panie!

Zasługi Pańskie dobrze znam. Gdy w Tobolsku u pokolenia zrodzonego na Syberji usiłowałem przebić lody obojętności do literatury polskiej, nie było tak skuteczne, jak Trylogja. W Buffalo i Chicago w bibliotekach polskich żadna książka nie przyciągała tak do Polski już zobojętniałych, jak powieści Pańskie, przedstawiające bohaterską brawurę Polaków.

Wśród pokolenia Prusów i świętochowskich, pokolenia, które, kultywując uczucie niewolnicze, usiłowało wyjałowić naród z ducha rycerskiego, Pan jeden stanął, jak wskrzesiciel ducha bohaterstwa, rysując nam wspaniałe obrazy, jak to bohaterstwo dźwignęło naród z upadku. Staje przeto Pan w szeregu ojców Legjonów naszych, owego świadectwa dążności narodu do wyzwolenia się z jarzma rosyjskiego.

Wszyscy wyraziciele ducha narodu polskiego, przedstawiciele jego uczuć i myśli, znaleźli się w obozie Legjonów. To obóz też Twój Opowiadaczu wielkich bojów naszych.

Zrozumiała rzecz, iż wiek Szanownego Pana nie zezwala mu stanąć czynnie w szeregu walczących, ostrzem stali naszej w pierś wroga uderzyć. Lecz czyż wiek Pana może być prze-

szkodą ku temu, aby serce Pana uderzyło w takt z sercem tych, którzy walczą o wyzwolenie Polski i mszczą swe i swych ojców krzywdy.

Ludzie pokolenia Pana, pokolenia upodlonego niewolą, strachem, jaki panował w narodzie w epoce represyj popowstańcowych, oraz karjerowicze starają się Szanownego Pana wciągnąć do kontrakcji, do akcji na korzyść Rosji. Ale autor Potopu instynktownie od akcji moskalofilskiej się odwraca. Ponieważ jednak wielki artysta nie posiada wielkiego wyrobienia politycznego, stąd pociągnięto go do koncepcji neutralności. Jest to koncepcja najbardziej pociągająca apolityczne umysły.

Przedstawiciele jej mniemają, iż nie ponoszą odpowiedzialności za wypadki dziejowe, przed nimi rozgrywające się, gdy propagują bierność, nie pomnąc na to, iż tem siłę już wszczętej akcji osłabiają.

W wojnie obecnej akcja polska przejawia się w Legionach, walczących przeciwko Rosji, oraz w zapale bojowym pułków polskich w Galicji. Takich objawów dla przeciwnej strony nie zdołali stworzyć nasi moskalofile. A jednak silna jest sugestia prasy. Tradycyjne jest szkodnictwo dziennikarza polskiego. Prasa polska w Królestwie nie zdołała jednak przewyciężyć zbawczych, antyrosyjskich tradycji narodu polskiego, za którymi stoi jego rozum stanu.

Rzućmy okiem na to, jak się przedstawia sprawa nasza w chwili obecnej. Jeżeliby obecnie zawierał się pokój między walczącymi potęgami, podstawą jego były obopólne zdobycze wojenne, z pewnemi uzupełnieniami, wywołanemi przez presję polityczną różnych mocarstw i przez przejawione w czynach dążności narodu polskiego. Rosja otrzymałaby Galicję Wschodnią, Austria rekompensatę w Królestwie. Powodzenie wojsk sprzymierzonych może uratować z jarzma rosyjskiego Galicję, każde przesunięcie wojsk sprzymierzonych w zaborze rosyjskim, bądź w Królestwie, bądź na Litwie zwiększa to, co odpadnie od Rosji, a więc to, co będzie podstawą naszej odbudowy państwowej. Każda akcja, zwiększająca skuteczność działań Austro-Węgrów i Niemiec rozszerza przyszłe granice terytorjum naszego i stopień samodzielności naszej. Wszystko to, co ją osłabia, zwiększa szanse ujarznienia Lwowa, zwiększa rozmiar tego, co pozostanie w jarzmie rosyjskiem.

Dzieło Legjonów jest jednym z czynników akcji antyrosyjskiej. Współdziała jej i idzie w tym samym kierunku akcja zewnętrzna Polski tych, co stoją na gruncie Legjonów i prowadzą pracę w tym samym antyrosyjskim kierunku.

Ale od samego początku wojny idzie obok niej w przeciwnym kierunku inna akcja zewnętrzna, bądź całkiem bez maski wysługujących się Rosji, bądź przyjmując maskę neutralności. Ta akcja znalazła przytulisko w Instytucji, skąd inąd bardzo pożytecznej, „Komitecie Pomocy dla Ofiar Wojny w Polsce”.

Stojąc na czele Komitetu, chociażby nominalnie, przez samo udzielenie swego imienia za akcję tę Pan odpowiedzialność moralną ponosi.

Akcja bez obsłonek moskalofilska przejawiała się przez wprowadzenie do Komitetu czy Subkomitetu Paryskiego posła rosyjskiego Izwolskiego i jego żony. Była to intryga Piltza i Paderewskiego, ale nie wywołało to protestu Komitetu nazewnątrż. Odezwa Komitetu z 15 lutego roku bieżącego pióra prof. Askenazego zawiera pierwiastki moskalofilskie. Twierdzenie odezwy: „Na każdym placu boju Polacy walczą za obcą sprawę” — stoi na gruncie niby neutralności, a w gruncie rzeczy ma tendencję neutralizacji naszej akcji antyrosyjskiej. Chłop polski z pod Krakowa lub Rzeszowa z zapalem, z poczuciem, iż walcząc z Rosją, walczy o sprawę polską, przejawiał tu więcej umysłu politycznego, niż profesor lwowskiego uniwersytetu. Odezwa wspomina o Mazurach Prus Wschodnich. Prusy Wschodnie są zaopatrywane przez bogate Niemcy, nie ulega wątpliwości, że nie będą one obiektem starań Komitetu lozańskiego. Wspomina się o nich dla celów politycznych, dlatego, aby wykazać iż ma się pretensje do tej prowincji. Jest to zamaskowany akces do odezwy Wielkiego Księcia Mikołaja. Jest to zamaskowany neutralnością prąd filo-rosyjski. Uchodzą takie rzeczy Piltzowi, który całe życie służył Rosji, ale nie uchodzi to historykowi naszych dziejów porozbiorowych, który podnosił znaczenie legjonów Dąbrowskiego, który dowodził, iż cała nasza restytucyjna akcja od 1795 r. do 1815 r. nie była nadaremna, który wykazywał, jaki czynnik demoralizacji naszego życia publicznego przychodził do nas z Rosji, twórczyni szpiegostwa politycznego w Polsce. Nie uchodzi to też Tobie, Panie, budzicielowi rycerskiego ducha w narodzie.

Uświadam sobie, Panie, chwilę dziejową, rozstrzygającą

o losach narodu. Uświadom sobie odpowiedzialność moralną wobec współczesnych i potomnych za współdziałanie w pomniejszeniu Polski, za przeciwdziałanie jej restytucji.

Pamiętaj, Panie, aby dzieci Twoje własne nie wstydziły się zamiast chlubić się twojem imieniem.

Zasługi narodowe Twojego pióra zwiększają i utrwalają Twoją odpowiedzialność moralną, czyniąc to już hańbą, co w dobie ogólnej demoralizacji byłoby zwykłą skazą zwyczajnego zjadacza chleba.

Władysław Studziński.

Lozanna w kwietniu 1915 r.”

W parę dni przed mojem udaniem się do Vevey miałem publiczny wykład o sytuacji obecnej i o sprawie polskiej dla Polonji, w owe czasy bardzo licznie przebywającej w Lozannie. Była to publiczność, pochodząca z warstwy zamożnego mieszczaństwa. Zastała ją wojna zagranicą, nie spieszyli do kraju wobec niepewnej sytuacji. Sala była napełniona przez wystrojone, wyjedwabione panie o znacznej ilości biżuterji. Było też dużo eleganckich panów. Mówiłem o upodleniu niewolą, upodlenie to dziś wyłazi ze wszystkich porów. Wspominałem wiernopoddańcze odezwy. Mówiłem o akcji moskalofilskiej w Warszawie. Warszawa mówił Słowacki — jest miastem, któremu sęp nie serce, lecz mózg wydziobywał. Warszawa jest miastem o wydziobanym mózgu. Przejawem jej bezmyślności, jej podłości są jej kurjery. Mówiłem następnie o akcji legionowej, o potrzebie akcji zbrojnej, zwracałem uwagę, że przeżywamy moment rozstrzygający — teraz lub nigdy — że jeżeli nie wejdziemy do Polski niepodległej, to nie dlatego, że u wrót stoi zbyt dużo żandarmów, żandarmi ci bowiem znikną, gdy nastąpi porażka armji rosyjskiej. Lecz główną przeszkodą naszej niepodległości jest nasza bierność, nasze przystosowanie się do niewoli, nasze upodlenie niewolą. Trzeba z tem walczyć, trzeba krwią i żelazem wypalać ropne rany narodowe, trzeba by zwolenników czynu narodowego bardziej się obawiano niż rządów zaborczych. Polska do niepodległości musi przejść oczyszczona przez terror patryjotów. Wskazywałem, że możemy stać się państwem, dużem państwem, że granice nasze muszą rozpościerać się za Dźwiną i Berezyną, że winniśmy zdobyć Wołyń. Od rozmiaru terytorjum, jakie osiągniemy, będzie zależeć nasz przyszły rozwój liczebny i materialny.

Wykład wywołał przypływy gniewu, zwłaszcza u słuchaczek, jedna w gniewie porwała jedwabną chusteczkę, lecz względem mnie publiczność zachowała się poprawnie. Na przerwie podchodziły do mnie panie i mówiły banalne komplementy z powodu mego wykładu. Jednej wystrojonej i obwieszonej biżuterją na komplementy odpowiedziałem: „to zgadza się pani ze mną, w takim razie proszę biżuterję oddać na Legjony”. Uciekła niezwłocznie. Drugiej, która zaczęła mówić, że lubi szlachetny zapach i z przyjemnością mnie słuchała, odpowiedziałem, że nie jestem bawicielem, nie dla przyjemności mówiłem, lecz by ich nauczyć, by uchronić od tej podłości, jaką popełniają ich znajomi, ich przyjaciele, krewni w Warszawie.

W dyskusji wzięło udział kilku t. zw. zwolenników koalicji. Odżegnywali się od wiary w Rosję, wyrażali nadzieję na Francję i Anglię. Przypomniałem im, że cenzura nie pozwala we Francji pisać o niepodległości Polski, a Anglja była zawsze przeciwniczką sprawy polskiej.

Otóż z powodu tego mego wykładu rozeszła się pogłoska, że przyjechałem do Szwajcarji dla akcji terrorystycznej, skierowanej przeciwko ugodowcom.

Wspominałem w liście do Sienkiewicza, że akcja dyplomatyczna polska idzie zgodnie z kierunkiem Legjonów. Niebawem przekonałem się, że tak nie jest, że nie możemy zdobyć się na konsekwencję.

Wkrótce przyjechał do Lozanny Władysław Baranowski, wysłany do Włoch przez N.K.N. dla prowadzenia agitacji na korzyść Polski. Baranowski we Włoszech przejawiał dużą ruchliwość; zawiązał w Medjolanie Towarzystwo Przyjaciół Polski, zamieszczał artykuły w sprawie polskiej w prasie włoskiej. Przyniósł on mi te artykuły i ustępy, których nie mogłem zrozumieć za pomocą słownika, przełożył *à livre ouvert* na język polski. Okropnie był zdetonowany, gdy wykazałem mu, że jego akcja jest wadliwą. Dla poklasku Włochów, zwolenników wojny z państwami centralnemi, prowadził on agitację prasową przeciwko państwom centralnym, przedstawiając przez to fałszywie sprawę Polski. Ze względu na to, że 80% naszego terytorjum historycznego należało przed wojną do Rosji i Rosja posiadała kadłub ziem polskich, b. Królestwo Kongresowe, sprawa naszej odbudowy państwowej mogła nastąpić tylko przez klęskę Rosji. Należa-

ło więc prowadzić we Włoszech agitację antirosyjską, wykazując niebezpieczeństwo rosyjskie dla Europy wogóle, dla Włoch — w szczególności. Władysław Baranowski był w chwilowej depresji po mej ktyryce jego akcji we Włoszech. W tym samym niemal czasie przyjechał baron Roger Battaglia. Jechał on do Włoch dla agitacji za sprawą polską. Odbyłem z nim konferencję, w której wykazywałem, że w naszym interesie leży niewystępowanie Włoch w tej wojnie przeciwko państwom centralnym, że więc trzeba zbliżyć się do przeciwników wojny, dostarczyć im materiału antirosyjskiego, t. j. chodzi o wykazanie słabości Rosji, jej niezdolności do wygrania kampanji, wykazywanie też, że Rosja, która uzyskała by zwycięstwo przy pomocy koalicji — będzie dla tej koalicji w wysokim stopniu niebezpieczną. Jeżeli Francja otrzyma dzięki Rosji Alzację i Lotaryngję, wówczas nastąpi współzawodnictwo Niemiec i Francji o względy Rosji. Jej międzynarodowe położenie stanie się decydującem. Rosja po wygranej wojnie zapanuje na półwyspie Bałkańskim, wejdzie na Adrjatyk przez swych wassali, Serbów, i zagrozi żywotnym interesom Włoch. Przyszłość Włoch — w Afryce. Włochy winny zdobyć kolonie francuskie, których Francja wskutek słabego przyrostu ludnościowego nie może należycie wyzyskać. Zwracałem uwagę na to, że Medjolan nie nadaje się dla naszej akcji ze względu na tradycję walki z Austrią. Natomiast południowe Włochy, zorientowane ku Afryce, mogą być podstawą agitacji narazie za neutralnością, następnie — za zwróceniem się przeciwko Francji. Trzeba szukać kontaktu ze zwolennikami ekspansji afrykańskiej Włoch. Dążności ekspansyjne ku Afryce tego państwa były czynnikiem wstąpienia Włoch do trójprzymierza; muszą też być siłą hamującą przystąpienia do koalicji. Nie wiem, jaką akcję prowadził baron Battaglia we Włoszech, lecz uznał moje uwagi za całkiem trafne i porobił odnośne notatki.

Wkrótce potem napisałem broszurę „Raison d'État d'Italie et la cause polonaise”. W broszurze tej rozwijałem kwestję rosyjskiego niebezpieczeństwa, polegającego na tem, że przyrost naturalny ludności Rosji idzie w szybszem tempie, niż Europy; że Rosja, która w 1800 r. stanowiła około 20% ludności Europy, w r. 1914 stanowiła już trzydzieści kilka procent. Wykazywałem, że obecny moment winien być wyzyskany na obciążenie Rosji na Zachodzie i wykrojenie z niej trzydziestomiljonowego państwa

Polskiego. Rozpatrywałem czynniki słabości obecnej Rosji i dawałem zarys Polski, powstałej z zaboru rosyjskiego, stawiając granicę na wschodzie: Dźwina, Berezyna, jak to czyniłem w moich memorjałach przedwojennych. Zwracałem uwagę na niebezpieczeństwo dla Włoch przeniknięcia Rosji na Bałkany.

Zaraz potem napisałem drugą broszurę, w której wziąłem szereg pierwiastków z pierwszej, mianowicie: „Raison d'état de la Roumanie et la cause polonaise”. Pierwszą broszurę puściłem do handlu księgarskiego przez księgarnię, która popierała broszury polityczne państw centralnych, oraz dałem jednemu profesorowi włoskiemu, który był przeciwnikiem przystąpienia Włoch do koalicji i szereg egzemplarzy mojej broszury posłał swoim przyjaciołom we Włoszech. Broszurę rumuńską posłałem memu znajomemu, p. Maniu, p. Konstantemu Sterry i p. Zalplachcie.

Pragnąłem zapoznać się z ruchem rewolucyjnym rosyjskim; wziąłem się do studjowania prasy perjodycznej emigracyjnej. Rosyjscy es-erzy oraz mieńszewicy byli zwolennikami zwycięstwa Rosji, dowodząc, że zwycięstwo Rosji będzie czynnikiem jej odrodzenia i odpowiedniego układu stosunków w Europie. Sprawę polską radzi by omijać, stali jednak na gruncie odezwę Wielkiego Księcia. W rozmowie prywatnej mówili ze mną o unji realnej Polski z Rosją. Dawali Polsce Prusy Wschodnie, lecz granicą polsko-rosyjską miał być Bug i San.

Inne stanowisko zajmowali bolszewicy. Twierdzili oni, że tylko przez porażki zewnętrzne, klęski wojenne Rosja może się odrodzić, wyzbywszy się nienawistnego regime'u. Co się tyczy Polski, uważali, że dla Rosji jest rzeczą obojętną, czy większy lub mniejszy obszar zaboru rosyjskiego odpadnie od Rosji. Prowincje te w życiu kulturalnem i cywilizacyjnem Rosji nie odgrywały i nie odgrywają roli. „Miejcie swoją Polskę, może z czasem zechcecie do nas się przyłączyć”.

Grupy rewolucyjne rosyjskie, nie wyłączając bolszewików, były osłabione w pierwszym roku wojny. Odczuwałem to, przeglądając drukowane korespondencje i wiadomości z kraju. Uważałem jednak, że państwa centralne winne materialnie poprzeć organizację bolszewicką, gdyż wpływ tej organizacji osłabia wolę Rosji do zwycięstwa.

Miałem spotkać się z Leninem, lecz to spotkanie nie nastąpiło; rozmawiałem z jego wysłańcem; nie jestem pewny, czy to

był Zinowjew; zdaje mi się, że to był właśnie ów późniejszy wielki działacz na terenie Rosji bolszewickiej.

Memorjały o potrzebie popierania bolszewików opracowałem i wysłałem — jeden do Generalnego Sztabu w Niemczech, przyczem powoływałem się na moją działalność w Częstochowie; drugi memorjał posłałem do Ministerjum Spraw Zagranicznych Austrii. Zdaje się, że narazie na owe memorjały nie zwrócono uwagi. Dopiero w 1917 r., już po przewrocie marcowym, Kierownik II-go Oddziału mjr. Schutte zwrócił się do mnie z prośbą, bym sformułował mu opinię, czy bolszewicy winni być popierani i dopuszczeni do Rosji. Dałem odpowiedź pozytywną. Rząd niemiecki zbierał wówczas jakby ankietę w tej sprawie.

W Lozannie pewien czas czułem się fatalnie. Na froncie — niepowodzenia, Przemyśl padł. Odczułem to jednak mniej boleśnie, niż upadek Lwowa, który przechorowałem. Materjalnie miałem poważne kłopoty. Środki moje się wyczerpały. Za pensjonat zalegałem; zwracałem się do N.K.N. i do jego Departamentu Wojskowego o przysłanie mi pieniędzy. Otrzymałem tylko honorarjum za artykuł w „Polen” — „Polska czy Rosja? Interesy żydów”. W artykule tym dowodziłem, że żydzi po Rosji niczego spodziewać się nie mogą; dałem zarys antyżydowskiej polityki rosyjskiej i dowodziłem, że w Polsce będą mieli bardzo korzystną pozycję. Chodziło mi wówczas o pozyskanie opinii żydowskiej dla naszej sprawy, żydzi bowiem byli wówczas międzynarodową potęgą, mając wpływ na kapitał bankowy, prasę i socjalną demokrację.

Chciałem udać się do Piotrkowa, gdzie funkcjonował już Departament Wojskowy N.K.N., lecz tam nie tak bardzo chcieli mnie mieć. Może tu działała obawa mojej dążności do zbliżenia się z Niemcami; oprócz tego poszczególne kliki rachowały już na to, że stanowisko w Polsce wyzwolonej będzie w znacznej mierze zależało od wpływów, zdobytych podczas wojny, ja zaś nie należałem do żadnej kliki.

W maju, w czerwcu i lipcu sytuacja na froncie się zmieniła. Galicja została wyzwolona, klęskę za klęską spotykała armję rosyjską. Poczułem się rażnie, zorganizowałem obchód z powodu wyzwolenia Lwowa; nawet kłopoty materjalne już mnie mniej absorbowały; nadzieja na pomyślne załatwienie wszystkich spraw

była wynikiem psychologicznego podłoża tej wewnętrznej radości, jakiej doświadczałem, odczuwając, że zwycięstwa nad Rosją są aktami, wiodącymi do naszego wyzwolenia.

W lipcu otrzymałem pieniądze od mych zwolenników z Ameryki; rozplaciwszy się z Lozanną, pojechałem do Wiednia, aby stamtąd udać się na teren wyzwolonego z pod jarzma rosyjskiego Królestwa.

ANTONI PURTAL.

(Szczerba).

DRUKARNIA KONSPIRACYJNA W ŁODZI W OKRESIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ.

(VI.1916 — VII.1918).

Spółceństwo łódzkie, jak wogóle większość społeczeństwa polskiego Kongresówki, nie zdawało sobie sprawy z sytuacji, którą wytworzyła dla Polski wielka wojna europejska. Przerwa pa-roletnia w pracy polityczno-społecznej, poprzednio prowadzonej przez Polską Partję Socjalistyczną na terenie Łodzi, przyczyniła się do zaniku orientacji niepodległościowej w klasie robotniczej i inteligencji.

Ucieczka Rosjan z Łodzi przed następowaniem armji niemieckiej w roku 1914 wywarła na mieszkańcach nadzwyczaj przygnębiające wrażenie. Kawiarniani politycy tłumaczyli sobie na pocieszenie niespodziewaną dla nich ucieczkę armji rosyjskiej koniecznością strategiczną. Powrót Rosjan był dla tego rodzaju polityków więcej niż pewny. Nabożna natomiast ludność Łodzi wznosiła pocichu modły ku niebu o zwycięstwo armji carskiej. Wznoszono modły o powrót tych właśnie, którzy zgórą sto lat męczyli lud polski w strasznej niewoli. Zapomniano naraz rany moralne i fizyczne, zadawane przez carat społeczeństwu polskiemu za to jedynie, że chciało ono być wolne i niezależne, że pragnęło żyć własnem, nieskrępowanem życiem państwowem.

Rok 1915 przełamał niewolniczy pogląd większości społeczeństwa łódzkiego. Wznowiona działalność Polskiej Partji Socjalistycznej ruszyła Łodzią, — padło hasło z podziemia: „Niech żyje Niepodległa Polska Ludowa! Niech żyje Socjalizm!” Okrzykiem tym przebudzeni zostali z odrętwienia wczorajsi bojowni-

cy Jutra: dawni członkowie i sympatycy Polskiej Partii Socjalistycznej.

Do Łodzi wkroczył oddział Legionów, a z nim emisariusze Polskiej Partii Socjalistycznej. Marjan Malinowski — Wojtek — po przyjeździe zaraz wznowił robotę partyjną, odszukał kilkunastu towarzyszków uczestników ruchu rewolucyjnego 1904-8: Henryka Millera, Aleksego Rzewskiego, Antoniego Barykę, Stanisława Wojtaszka, Eugenjusza i Eleonorę małż. Łętowskich, Teofila Lubońskiego, Adama Boronia i Jana Klimaszewskiego. Praca Marjańa Malinowskiego w krótkim czasie uwieńczona została sukcesem: w dniu 21 marca 1915 r. w mieszkaniu prywatnem dr. Zdzisława Mierzyńskiego odbyła się konferencja partyjna, na której zatwierdzono przedstawiony przez M. Malinowskiego plan działania na terenie okręgu łódzkiego. Wybrano też Komitet Okręgowy. Robota partji poszła naprzód. Powiew wiary i nadziei w przyszłość przeszedł po Łodzi.

W końcu 1915 roku wraz z bratem moim ś. p. Janem zaproszeni zostaliśmy przez współtowarzysza pracy Teofila Czajkowskiego na zebranie informacyjne sympatyków P. P. S., zwołane w jego mieszkaniu. Tam po raz pierwszy w mojem życiu usłyszałem mówcę — pepesowca, którym był tow. ś. p. Stanisław Wojtaszek. Przemówienie jego wzruszyło mnie do łez. Słuchając wywodów referenta o Legionach i krzywdzie robotnika polskiego, będącego w niewoli narodowej i kapitalistycznej, czułem, że to mówi jakiś inny człowiek, nie taki codzienny, lecz wyższy duchem, uwolniony od wszelakich przesądów, szlachetny i wzniosły. Radość z tego zebrania oblewała mnie całym potokiem wiary w socjalizm, w jego potężne dla ludzkości znękaney ideały. Wywody mówcy rozjaśniły mi mój horyzont myślowy: — zrozumiałem, że od tej chwili przestałem być niewolnikiem. Wstydzilem się tylko swojej dotychczasowej nieświadomości społecznej.

Po skończonem zebraniu podszedł do mnie tow. St. Wojtaszek, pytając, czy chcę zostać członkiem P. P. S. Nie namyślałem się długo, lecz zaraz odpowiedziałem mu, że nie tylko pragnę być towarzyszem, ale chcę pracować czynnie w partji. Ręce nasze zwarły się silnym uściskiem dłoni. Chwila ta spoila mnie z Polską Partją Socjalistyczną.

Rzuciłem się teraz w wir pracy niepodległościowo-socjalistycznej. Zorganizowaliśmy z bratem kilka zebrań robotników

drzewnych, które odbywały się w mieszkaniu naszych rodziców. Na pierwsze zebranie przyszli w charakterze wykładowców towarzysze: Aleksy Rzewski i Julian Folman. Wykładowcy swojemi wywodami zgotowali nam prawdziwą ucztę duchową: jeden mówił o potrzebie zorganizowania ruchu zawodowego w przemyśle drzewnym, drugi zaś o roli historycznej Legionów Józefa Piłsudskiego, z których wysiłku powstanie niezawodnie Niepodległa Polska Ludowa, a z nią razem wolność ludu i pracy.

Dom nasz co parę dni odwiedzali teraz kolejno: A. Rzewski, St. Wojtaszek, a J. Folman został nawet naszym sublokatorem.

Ruch socjalistyczno - niepodległościowy w okresie okupacji niemieckiej był ostro prześladowany przez władze wojenne. Zebrania partyjne odbywały się tylko konspiracyjnie po mieszkaniach wzorem zebrań z czasów rosyjskich. P. P. S. mimo prześladowań — rosła: co tydzień przybywało jej po parę kół domowych. Towarzysze: A. Rzewski, J. Folman, J. Klimaszewski, St. Wojtaszek i T. Luboński ledwo mogli nadążyć w obsługiwaniu potrzeb partji. Największą jednak bolączką partji była trudność wydawania odezw, ponieważ drukarze w obawie przed konfiskatą ich majątku przez Niemców nie chcieli przyjmować do druku wydawnictw nielegalnych P. P. S.

W pierwszej połowie 1916 roku Egzekutywa Łódzkiego Okr. Kom. Rob. P. P. S. postanowiła zorganizować własną drukarnię konspiracyjną, powierzając wykonanie uchwały tow. tow. A. Rzewskiemu, J. Folmanowi i St. Wojtaszkowi. Na czele partji w okresie organizowania drukarni konspiracyjnej stali towarzysze: Julian Folman — Toporski, Aleksy Rzewski — Przebój, Stanisław Wojtaszek — Murawa, Jan Klimaszewski — Zagłoba i Teofil Luboński.

W czerwcu 1916 roku zaprosił mnie i brata tow. St. Wojtaszek na spacer do parku miejskiego im. Ks. J. Poniatowskiego, gdzie poinformował nas o uchwale Egzekutywy, mówiąc jednocześnie, że kierownictwo partji upoważniło go zaproponować, abyśmy się zajęli sprawą zorganizowania drukarni nielegalnej, nadmienając dalej, iż jedynem miejscem odpowiednim dla tego celu jest mieszkanie nasze, a to ze względu na warunki, w jakich się ono znajduje. Nie namyślaliśmy się wcale. Odpowiedź nasza była wypowiedziana jednocześnie: — zgoda! — Teraz chodziło tylko o przychylny stosunek rodziców. Rodzice nasi,

choć byli religijni i konserwatywni w zapatrywaniach społecznych, opowiedzieli się jako sympatycy P. P. S., a to dzięki częstym wizytom towarzyszków i zamieszkiwaniu u nas tow. J. Folmana.

Po powrocie do domu zaczęliśmy z bratem oglądać mieszkanie, czy ono naprawdę posiada dobre warunki na drukarnię konspiracyjną: schodziliśmy nadół, to znowu wracaliśmy nagórę, aż zwróciło to uwagę ojca.

— Czego tak szukacie? — zapytał ojciec.

— Tak sobie... — odpowiedzieliśmy, nie chcąc odrazu wtajemniczać ojca w całą sprawę.

— Nie, wy coś knujecie! — mówił dalej ojciec.

— Powiedzcie mi prawdę. — Wy tu pewno zamierzacie urządzić jakiś skład partyjny. Co?

— Tak! — odpowiedziałem ojcu. — Jeżeli ojciec pozwoli, to umieścimy u nas maszynę do drukowania odezw partyjnych.

Na tę rozmowę weszła do pokoju matka. W krótkich słowach ojciec poinformował ją, o co nam chodziło. Spojrzała na nas i, uśmiechnąwszy się do ojca, powiedziała:

— Nic nie pomoże, mój drogi, musimy wyrazić zgodę na ich propozycję!

Za takie stanowisko ucałowaliśmy ręce kochanych rodziców. Na zakończenie rozmowy matka dodała, śmiejąc się:

— Szykuj się, stary, teraz do więzienia!

A ojciec na to:

— Niech dzieje się wola boska! Robimy przecież dla dobrej sprawy.

Mieszkanie nasze, pokój z kuchnią, mieściło się w pałacu fabrykanta łódzkiego R. Schweikerta przy ul. Nowo-Spacerowej Nr. 37 (obecnie Al. Kościuszki Nr. 81). Ojciec pracował tam w charakterze portjera. Cały front tego pałacu na parterze zajmowali Niemcy na pocztę polową, a w oficynie, wrzynającej się w ogród pałacu, na pierwszym piętrze było mieszkanie rodziców. Parter oficyny zajmowała poczta polowa na skład przesyłek. Lokal nasz na drukarnię konspiracyjną był wprost idealny.

Rozmowę z rodzicami i ich zgodę na urządzenie drukarni powtórzyliśmy towarzyszom: J. Folmanowi, A. Rzewskiemu i St. Wojtaszkowi. Wynik rozmowy ucieszył ich bardzo. Ustalono zaraz, że nikt poza nimi i nami nie będzie wiedział o miejscu drukarni.

Dnia następnego, przebrani za ślusarzy, przywieźliśmy wózkiem drukarnię do domu. Była to „bostonka”.

Towarzysze A. Rzewski i St. Wojtaszek za pośrednictwem sympatka partji Roberta Langnera i przy jego pomocy materialnej kupili tę maszynkę od p. Józefa Glanca, właściciela zakładu drukarskiego, mieszczącego się przy ul. Konstantynowskiej Nr. 11 (obecnie 11 listopada Nr. 11).

Towarzysz A. Rzewski po zmontowaniu przez nas maszyny przyszedł do nas obejrzeć — jak mówił — swoją sympatię. Powiedział nam on wówczas, że na drukarni tej w roku 1900-ym Józef Piłsudski drukował w Łodzi „Robotnika”, że podobno ojciec p. Józefa Glanca kupił ją po wykryciu tajnej drukarni J. Piłsudskiego od władz rosyjskich (informacji tej po dość szczegółowym badaniu przeze mnie w r. 1933 i przesłuchaniu kilku żyjących z dawnych czasów drukarzy Łodzian niestety, nikt nie potwierdził).

Zrobiliśmy zaraz własnoręcznie kaszty, składające się z sześciu skrzynek, a można je było po każdej robocie należycie ukryć.

Po paru dniach tow. J. Folman sprowadził zecera tow. Aleksandra Donakowskiego, którego „wyłowił” na jednym z kół partyjnych. Redakcją odezw zajęli się wyłącznie tow. tow.: A. Rzewski i J. Folman. Ja z bratem wzięliśmy na siebie całą robotę techniczną drukarni. Maszyna poszła w ruch. Mieszkanie nasze zamieniło się teraz w zakład drukarski, podobno — jak mówili towarzysze — dość solidny.

Nędza robotników w 1916 roku pogłębiała się stale. Fabryki, zdemontowane przez okupantów, były w większości nieczynne; artykuły żywnościowe codzień rosły w cenie; zapomogi, wydawane czy to w postaci zupy z kuchen publicznych, czy też żywnościowe — z Komitetu Obywatelskiego, lub gotówkowe — ze strony zarządu miasta, nie ratowały wcale położenia ubogiej ludności. Stały brak opału spowodował zupełne wytrzebiecie lasów miejskich i pozamiejskich przez biedotę. Zniknęły krzyże z grobów cmentarnych, — poszły one mimo swej świętości na opał; nie ostał się na przedmieściach miasta żaden parkan drewniany, choć czuwali przy nich właściciele. Grozę położenia klasy robotniczej potęgowały choroby: tyfus brzuszny i tyfus plamisty. Chorzy całymi tygodniami leżeli w mieszkaniach bez żadnej pomocy lekarskiej. Szpitale były stale przepełnione chory-

mi; nie było koniecznej liczby lekarzy do niesienia pomocy chorym, leżącym w domach. Towarzysz nasz dr. Klemens Lipiński całymi dniami i nocami biegał bez wytchnienia od mieszkania do mieszkania robotniczego, niosąc bezinteresowną pomoc obłożnie chorym, lecz i on nie wytrzymał tej okropności położenia: nabawił się tyfusu i śmierć nieubłagana wyrwała go nam z szeregów partyjnych. Ulice miasta, wiodące do cmentarzy, przedstawiały ponury szlak nieprzerwanego korowodu czarnych trumien. Jakże często na szlaku tym ojcowie sami, nie mając możliwości opłacać karawanu, dźwigali zwłoki swoich dzieci na miejsce wieczności.

Niemcy, miast pomocy bezrobotnym, otworzyli kilka biur werbunkowych w celu zasilenia fabryk swego kraju potrzebną ilością robotników z Polski. Gdy biura werbunkowe zawodziły, policja siłą łapała na ulicach Łodzi nędznie ubranych obywateli i wysyłała ich natychmiast na przymusowe roboty w głąb kraju niemieckiego.

Brak pracy spowodował, że tysiące ludzi zaczęło trudnić się przemycańiem żywności do miasta z dalekich okolic. Schwytani na przemycańiu żywności byli bici przez policję, konfiskowano im towary i nakładano jeszcze na nich grzywnę pieniężną.

P. P. S. w takiej sytuacji stale reagowała odezwami na nieludzkie postępowanie władz niemieckich wobec ubogiej ludności, demaskując okrutną rolę okupantów. Teraz zwłaszcza P. P. S., mając własną drukarnię, nie szczędziła pracy agitacyjnej: każdy przejaw w życiu politycznym podawany był zapomocą odezw do wiadomości mieszkańców Łodzi. Ludność pod wpływem częstych wydawnictw naszych zaczęła nabierać wiary w znaczenie partji. Z odezw P. P. S. padały stale słowa: „Tylko niepodległość Polski przyniesie wolność ludowi, przyniesie wyzwolenie gospodarcze klasie robotniczej”. Odezwy nasze rozszerzały wpływy partji: organizowały się koła jedne za drugimi.

Pracowaliśmy w drukarni w pocie czoła. Co tydzień towarzysze przynosili rękopisy; tow. Donakowski co drugą noc był zajęty składaniem tekstu, a myśmy drukowali. Praca ta była nieraz ponad nasze siły, choć nie brakowało nam energii. W dzień pracowaliśmy z bratem jako stolarze w fabryce, w nocy zamienialiśmy się w drukarzy P. P. S.. Trzy tysiące odezw, drukowanych dwustronnie, wymagało wykonania sześciu tysięcy mocnych ruchów rękami. Ja z bratem staliśmy przy maszynie,

młodsza siostra Helena z matką układały odezwy do suszenia, ojciec zaś przez czas drukowania pilnował nas nazewnątrz. Często pomagał nam w pracy tow. J. Folman.

Podniętą dla nas wszystkich w tej ciężkiej i odpowiedzialnej, ale tak nam drogiej robocie, była przyszłość: Wolna Rzeczpospolita Polska, wolny robotnik, wolność działania Polskiej Partji Socjalistycznej. Wierzyliśmy niezłomnie, że zniknie zmora niewoli, że nie będą panoszyć się na naszej ziemi obce przemoce.

Papier na odezwy przynosiłem z kooperatywy „Ognisko”, będącej pod wpływami P. P. S., a mieszczącej się przy zbiegu ulic Benedykta (obecnie 6 Sierpnia) i Lipowej; gotowe odezwy dostarczaliśmy do taniej kuchni przy ul. Radwańskiej, gdzie pracował w charakterze gospodarza tow. St. Wojtaszek; stamtąd towarzysze roznosili je do kilku punktów partyjnych, skąd już wędrowały na miasto oraz do czynnych fabryk.

Pewnego wieczoru, wiosną 1917 roku, kiedy drukarnia była w pełnym ruchu, usłyszeliśmy jakiś hałas na podwórzu pałacu. Wyszedłem na balkon i zobaczyłem kilku policjantów na dole. Wyspa — pomyślałem, cofając się natychmiast spowrotem do mieszkania.

— Policja na podwórzu, sprzątać kaszty! — cedziłem silnym półgłosem.

Wtem podwórze nasze zostało silnie oświetlone.

— Pałac się pali! — krzyknął brat.

Matka z siostrą wybiegły z mieszkania, ja zaś z bratem zaczęliśmy robić porządek w drukarni. Naraz wróciła siostra krzyząc: — Nie nasz, nie nasz, to fabryka Resigera pali się!

Na tę wiadomość war radości oblał nas. Wyskoczyłem znówu na balkon, a tu podwórze oświetlał teraz ogień płonącej fabryki. Oficyna nasza łączyła się tyłem z fabryką.

— Wynosić rzeczy! — dolatywał mnie głos strażaka, wdrapującego się po drabinie na dach pałacu.

— Co robić? — Wynosić rzeczy z mieszkania, to nieuchronna wyspa drukarni — pomyślałem. — Nie, niechaj lepiej wszystko spali się, niż mamy wpaść w ręce policji z naszą drukarnią — odpowiedziałem sobie. Na to wpadł ojciec, a za nim mój kolega Eugenjusz Ajnenkiel.

— Dobrze, że do was przyszedłem, przydam się do pomocy. Z temi słowami zaczął chwytać sprzęty kuchenne celem wyniesienia ich w bezpieczne miejsce.

Tu, z konieczności wobec grozy sytuacji, „zdradziłem” przed kolegą tajemnicę partji. Zatrwożył się Ajnenkiel, lecz po chwili rzekł: — Wiecie co, chłopcy, zazdroszczę wam tego skarbu! —

— Co robić w takiej sytuacji? — pytają nas rodzice, mocno podnieceni wypadkiem pożaru.

— Niema rady, rzeczy muszą pójść z ogniem, — odpowiedział mój kolega. Było to jedyne wyjście dla uniknięcia wsypy.

Rodzice z siostrą wynosili pościel i odzież z mieszkania, a my w trzech markowaliśmy wynoszenie mebli. Policja wraz z personelem poczty zajęta była wynoszeniem urządzenia pocztowego. Na nas na szczęście nikt nie zwracał w tej sytuacji uwagi. Praca nasza trwała około dwu godzin. Budynek przez nas zamieszkały straż uratowała i wszystko zakończyło się dobrze. Przejścia tego wieczoru nie należały do przyjemności, utkwiły one w pamięci mojej na zawsze.

Drukowanie odezw dokończyliśmy w dniu następnym.

Dzień 1 Maja 1917 roku partja postanowiła zamanifestować pochodem przez ulice miasta. O godzinie omówionej, przed południem, udaliśmy się z bratem po sztandar do tow. Eleonory Łętowskiej, która czekała na nas w drugim sklepie kooperatywy „Ognisko”, mieszczącym się przy ul. Targowej. Stamtąd we troje ze sztandarem byliśmy o wyznaczonej godzinie na miejscu zbiórki pochodu, którem był Wodny Rynek. Ruszył pochód, liczący do trzystu uczestników. Szliśmy ulicą Główną w kierunku Piotrkowskiej.

Rozwinałem sztandar — ten czerwony, za który tyłu już poległo najlepszych synów proletariatu Łodzi. Niosłem go jako świętość mojej klasy, klasy ciągle poniewieranej za to jedynie, że chce żyć życiem ludzkim, życiem kulturalnem, należnem człowiekowi pracy. Podniosłem Sztandar tak wysoko, jak tylko pozwalały mi na to moje ramiona. Białe, wielkie litery odbijały od czerwieni sztandaru słowa: „Niech żyje Niepodległa Polska Ludowa! Niech żyje Socjalizm!”

Gdy pochód minął ulicę Widzewską (obecnie Kilińskiego), podszedł do mnie tow. Rzewski i szepnął mi do ucha, żebym teraz oddał sztandar tow. Lubońskiemu, ponieważ moja czynność w partji wymaga dużej konspiracji mojej osoby. Sztandar wręczyłem tow. Lubońskiemu.

Przy zbiegu ulic Mikołajewskiej (teraz Sienkiewicza) i Głównej pochód został zatrzymany przez policję. Nie wytrzymaliśmy widoku pałkarzy okupacyjnych, rzucając się na nich z kijami; biliśmy policję gdzie popadło; walka trwała kilka minut; paru pałkarzy zważyło się od naszych uderzeń na ziemię. Zaczęły nadchodzić posiłki policji i wojska.

— Uciekać! — usłyszałem za sobą głos tow. Rzewskiego, który walił kijem jakiegoś policjanta.

Ruszyliśmy do odwrotu: ja, brat mój, tow. Konstanty Walenczak, tow. Władysław Wagner. Biegliśmy Główną w stronę Wodnego Rynku co sił. Policja wzięła nas za cel, goniąc wyłącznie nas czterech. Brat mój skrył się do bramy jednego z domów przy ul. Widzewskiej, tow. tow. Walenczak i Wagner pobiegli do Wodnego Rynku, przepełnionego straganami, ja zaś pozostałem sam na ulicy. Cała uwaga policji i wojska skupiła się teraz na mojej osobie. Bieglem ulicą Widzewską w kierunku Resursy Rzemieślniczej, gdzie mieściła się tania kuchnia dla rzemieślników; dopadłem podwórza Resursy. Na szczęście moje i drukarni partyjnej na podwórzu, oparkanionem wysokim płotem, stało kilkadziesiąt niewiast, które przyszły po obiady; doleciałem do kobiet prawie nieżywy ze zmęczenia (biegłem z półtora kilometra) ze słowami: Jestem socjalistą-pepeesowcem, urządziliśmy pogrom na pałkarzy. Powiedźcie panie, że uciekłem przez płot, wskazując im na sąsiednie podwórze. — Dobrze, panie, dobrze! Niech pan skryje się do kuchni, tam pana nie znajdą, a my pana nie wydamy! — wołały pocziwe niewiasty.

Mój plan ucieczki również prowadził mnie do kuchni Resursy, w której pracował w charakterze kuchmistrza tow. Władysław Bawarski. Nie namyślając się długo, sunąłem do piwnicy. Wody, wody, — zacząłem prosić obecnych tam pracowników. Podbiegł do mnie tow. Bawarski, chwyciwszy fartuch i nie minęło sekundy, a byłem już przebrany za drugiego kuchmistrza taniej kuchni rzemieślniczej. Po niedługiej chwili doszły nas głosy goniących: „Tu uciekł bandyta! Gdzie on jest?”

— Przeskoczył przez płot! — odpowiedziały chórem kobiety, czekające przed kuchnią.

Wyszedłem z opresji cały. Moi współnicy również uniknęli aresztowania.

Na herbacie u tow. Rzewskiego cieszyliśmy się z wyniku manifestacji, która zrobiła w mieście ogromne wrażenie, zjed-

nując Polskiej Partji Socjalistycznej wielką sympatję wśród mieszkańców miasta.

Po święcie pierwszomajowem partja postanowiła wydać odezwę, piętnującą okupantów za ich spotęgowane prześladowanie obywateli. Chcieliśmy odezwę mieć gotową na poniedziałek. Praca nasza trwała przez całą noc z soboty na niedzielę; wydrukowaliśmy z trudem jedną stronę tej odezwy, gdyż nakład zwiększył się teraz z trzech do sześciu tysięcy egzemplarzy. Nie było mowy o wykończeniu odezwy na umówiony czas, ponieważ byliśmy robotą niepomieranie wyczerpani. Towarzysz Donakowski oświadczył nam rano, iż ma klucze od zakładu, w którym pracuje, i zaproponował wykończyć ten nakład u niego w drukarni na specjalnej maszynie. Nie namyślaliśmy się długo nad propozycją tow. Donakowskiego. Ramę z czcionkami oraz odezwy zapakowałem do walizki i po kilkudziesięciu minutach wszyscy czterej, t. j. Folman, brat, ja i zecer, byliśmy na miejscu w drukarni, należącej do p. Edwarda Kulisza. Po dwu godzinach pracy kończyliśmy naszą robotę. Wtem ktoś zapukał mocno do drzwi drukarni. Pobledliśmy.

— Pewnie policja przychodzi sprawdzić, czy przypadkiem nie drukuje się coś nielegalnego — wyszeptał brat mój.

Stukanie powtarzało się coraz natarczywiej. Po krótkiej naradzie zdecydowaliśmy się otworzyć drzwi, bo nie było innego wyjścia w takiej sytuacji. Tow. Donakowski pobiegł do drugiego pokoju otworzyć drzwi.

— Co tu się robi? — usłyszeliśmy męski głos.

— Panie Donakowski, co to ma znaczyć, że pan jest bez mojej wiedzy dzisiaj w drukarni?

Otworzyły się drzwi do sali maszyn. Oczom naszym przedstawił się właściciel zakładu.

— Kto są ci panowie? — zapytał stojącego za nim tow. Donakowskiego.

— To, to proszę pana... — jąkał się nie dokończywszy zdania Donakowski, a p. Kulisz podszedł do maszyny i rzucił okiem na odezwę, niesprzątniętą przez nas.

— Tak, to panowie chcecie mnie zrujnować, chcecie mnie oddać na pastwę Niemcom. Ładny interes!

Zaczęliśmy tłumaczyć p. Kuliszowi, jak mogliśmy uspakać go, że przecież nic się nie stało, że już kończymy robotę, że będzie wszystko dobrze. Udobruchał się właściciel drukarni,

lecz rozkazał nam opuścić zaraz zakład. Zapakowaliśmy całą robotę do walizki i opuściliśmy „niegościnnie” progi właściciela drukarni, dziękując mu w duchu za jego obywatelskie stanowisko.

W drugiej połowie 1917 roku, po wyjeździe z Łodzi tow. Folmana, zwróciłem się do nowego funkcjonariusza partji tow. Juljana Birencwajga o pomoc w drukowaniu odezw, ponieważ wszyscy w domu byliśmy już za bardzo wyczerpani pracą nocną w drukarni. Tow. J. Birencwajg przyszedł do roboty w towarzystwie skarbniczki partji tow. Stefanji Ankersztajn — Baśki. W niedzielę w momencie największej pracy w czasie dnia ktoś otworzył drzwi do przedpokoju naszego mieszkania. Uchyliłem drzwi od pokoju, gdzie wrzała robota, przed niemi stał jakiś jegomość.

— Czego pan sobie życzy? — zapytałem nieznajomego, wyszedłszy przedtem do przedpokoju.

— Jestem z tajnej policji, — odpowiedział, pokazując mi swoją legitymację służbową.

Poczułem w tym momencie, jak mi skóra zdrętwiała na całym ciele.

— Czem mogę panu służyć?

Agent odpowiedział, że szuka kogoś, wymieniwszy jakieś nieznane mi nazwisko.

— Tu, proszę pana, oprócz nas i poczty polowej nikt więcej nie mieszka, — odrzekłem, robiąc jednocześnie minę odpowiednią do sytuacji.

Nieznajomy przez chwilę przyglądał mi się badawczo.

— Co będzie, gdy on zechce wejść teraz do pokoju, w którym drukujemy? — przebiegła myśl przez moją głowę. Niema rady — myślę: jak ruszy drzwi, to pchnę go z całej siły do mieszkania, a tam damy sobie z nim radę. Jedno było dla mnie niezawodne, że, jeśli wejdzie do drukarni, to żywym od nas już nie wyjdzie.

Na nasze szczęście w momencie mojej rozmowy z agentem policji nadszedł ojciec i, zabrawszy go na podwórze, udzielił mu potrzebnej informacji o poszukiwanej osobie, która zamieszkiwała w sąsiednim domu. Gdy wróciłem do pokoju, zastałem towarzyszków, przygotowanych należycie na wypadek wejścia agenta do drukarni: brat trzymał ręcznik celem zarzucenia go na twarz niepotrzebnego „gościa”. Myśli nasze zbiegały się co

do sposobu wyjścia z przykłej sytuacji. Tak ja, jak i oni mieliśmy jedną ewentualność: udusić agenta, a potem w nocy zakończyć go w ogrodzie pałacu. Los jednak zaoszczędził nam tej okropnej roboty i agent policji niemieckiej cieszy się prawdopodobnie dalej życiem.

W dniu 2 grudnia 1917 roku, kiedy byliśmy na zbiórce szóstki bojowej w lokalu taniej kuchni robotniczej przy ul. Radwańskiej, wbiegła do nas zdyszana tow. E. Łętowska z przykrą wiadomością: „Ratujcie Przeboja (Rzewski), aresztowali go przed chwilą, widziałam, jak wieźli go dorożką!”

(Towarzysz Rzewski mieszkał niedaleko kuchni, w której odbywaliśmy ćwiczenia szóstki).

— Musimy odbić tow. Przeboja! — krzyknęliśmy.

Instruktor tow. Kielek, widząc nasz zapał, wyznaczył zaraz tow. tow. Eugenjusza Ajnenkla, Antoniego Sobieskiego, Jana Jędrzejczaka, brata mego i mnie, polecając nam odbić konwojentom aresztowanego towarzysza. Ruszyliśmy natychmiast w stronę biura żandarmerji, mieszczącego się przy ul. Piotrkowskiej Nr. 118. Pomoc nasza była jednak spóźniona: nie mogliśmy dogonić tow. Rzewskiego. Wróciliśmy na zebranie przynębieni nieudaną pierwszą naszą akcją bojową. Wieczorem tego dnia otrzymaliśmy miłą wiadomość, że tow. Rzewski po przesłuchaniu w kancelarji sądu wojennego, kiedy odprowadzało go dwóch landszturmistów do więzienia, uciekł im, wyskoczywszy z tramwaju w biegu.

Na jesieni 1917 roku przyjechał do Łodzi w charakterze funkcjonariusza partji tow. Aleksander Napiórkowski — Stefan. Odwiedził zaraz naszą drukarnię. Zaczęliśmy zastanawiać się nad drukowaniem nielegalnego tygodnika partyjnego „Łodzianin” na bostonce, gdyż nie było już teraz mowy o drukowaniu tygodnika prywatnie. Wszystkie drukarnie łódzkie znalazły się pod troskliwą opieką władz: policja stale rewidowała zakłady drukarskie, szukając nielegalnych wydawnictw niepodległościowych. Żaden drukarz, mimo dużego zysku, nie chciał zgodzić się na drukowanie nielegalnego pisma Polskiej Partji Socjalistycznej w obawie konfiskaty majątku i więzienia. „Łodzianin” w takim położeniu przez dłuższy czas nie mógł być wydawany. Chodziło teraz przede wszystkim tow. A. Napiórkowskiemu o wydanie „Łodzianina”, w którym musiał koniecznie omówić szeroko sprawę niepodległości oraz cały ogrom spraw aktual-

nych z życia socjalistycznego naszego miasta, w którym po raz pierwszy od czasu rozłamu w P. P. S. nawiązał był kontakt z grupą ludzi P. P. S.-lewicy. Bostonka do drukowania większego tygodnika okazała się nieodpowiednią.

W pierwszych dniach grudnia 1917 roku Egzekutywa partji na wniosek tow. A. Napiórkowskiego upoważniła tow. Jana Klimaszewskiego, skarbnika partji, do kupienia większej maszyny drukarskiej, która zaspokoiłaby całkowicie wymagania okręgu partyjnego w sprawie nielegalnych wydawnictw partyjnych. Upłynęło zaledwie kilka dni od uchwały partji, a tow. J. Klimaszewski powiadomił mnie, że kupił dużą maszynę, na której śmiało będzie można teraz drukować odezwy i „Łodzianina”. Udaliśmy się obaj wieczorem obejrzeć nową drukarnię „cudo”, jak ją nazwał tow. Klimaszewski. Stała ona w lokalu po jakimś sklepie przy ul. Benedykta Nr. 10 (obecnie 6 Sierpnia). Maszyna była rozebrana, ale z jej spodu zorjentowałem się, że jest to duży pedał, który będzie można deptać nogami lub posuwać za pomocą koła rękami. Rama pedału miała objętość naszego „Łodzianina”. Dowiedziałem się na miejscu, że jest ona pozostałością po Rosjanach. Maszyna była własnością redakcji pisma rządowego „Łodzinskij Listok”. Jakim sposobem zdobyli ją obecni na miejscu właściciele, podejrzliwie na nas patrzący, tego nie badaliśmy, jak również nie chcieliśmy dochodzić pochodzenia „właścicieli”. Towarzyszowi Klimaszewskiemu zapośredniczył kupno maszyny pewien jego znajomy drukarz. Pedał rozmiarem i konstrukcją, — według wręzonego mi katalogu, — odpowiadał naszym wymaganiom, tak przynajmniej stwierdziłem, jako „znawca” maszyn drukarskich, i nie omyliłem się. Zmartwiłem się tylko sprawą lokalu, albowiem mieszkanie nasze nie nadawało się na umieszczenie w niem nowej maszyny. Było stanowczo za małe. Relację z oględzin maszyny zdałem tow. A. Napiórkowskiemu, nadmieniwszy mu o mojej obiekcji co do lokalu. Po krótkiej z nim naradzie upoważniony zostałem do wynajęcia odpowiedniego mieszkania dla nowego warsztatu pracy partyjnej. W ciągu krótkiego czasu i tę sprawę pomyślnie udało się rozwiązać: wynająłem na swoje nazwisko lokal, suterene, o dwu dużych izbach przy ul. Pańskiej 77 (obecnie St. żeromskiego Nr. 77) w pierszowręcznym domu trzypiętrowym. Właściciel domu, p. Barski z początku nie chciał wynająć mi tego lokalu, wychodził bowiem z założenia, że człowiekowi w takim wieku jak



Aleksandra Dargielowa



Wacław Dargiel



Kazimierz Mamczar

Do artykułu Al. Dargielowej.



Karol Klimek



Ś. p. Barbara Klimkowa



Franciszek Pokrzywa

Do artykułu Al. Dargielowej,

ja nie jest potrzebny taki duży lokal na mieszkanie. Dopiero, kiedy „wyjaśniłem” p. Barskiemu, że choć jestem młodym, to patrzę na życie inaczej niż moi rówieśnicy, że pragnę założyć sobie warsztat stolarski, wtedy zgodził się mnie mieć swoim lokatorem. Mój pogląd na życie, który wyłożyłem p. Barskiemu w czasie targu o wysokość komornego, usposobił go dla mnie nader przychylnie. W dalszej naszej rozmowie zaproponował mi nawet przyjscie z pomocą finansową na urządzenie zakładu stolarskiego. Na zakończenie rozmowy powiedział, że lubi, gdy młodzi ludzie patrzą na życie oczyma praktycznymi i nie zajmują się głupstwami. Zapłaciwszy właścicielowi domu czynsz komorniany za kwartał zgóry, wróciłem do domu, uradowany z wyniku swych starań o lokal. Mieszkanie to wynająłem dnia 15 grudnia 1917 roku.

W domu p. Barskiego zamieszkiwało kilku oficerów sędziów sądu wojennego niemieckiego.

Teraz trzeba było sprowadzić nową maszynę do mojego mieszkania. Drobne części maszyny przeniosła tow. Marja Jędrzejczakowa z lokalu, gdzie stał pedał, do naszej kooperatywy „Ognisko”, mieszczącej się przy ul. Benedykta róg Lipowej. Stamtąd na trzeci dzień przewiozłem z węglem te wszystkie drobiazgi od maszyny do swego mieszkania. Pozostała teraz rzecz najważniejsza: spód maszyny i tłoki, co ważyło parę setek kilogramów. Postanowiliśmy z bratem moim i tow. Janem Jędrzejczakiem, wtajemniczonym przedtem przeze mnie w całą sprawę, przewieźć duże części pedału wieczorem w dzień wigilijny Bożego Narodzenia, jako najlepszy na tego rodzaju robotę. Od południa zacząłem zwozić z bratem dla pozorów deski do mojego „zakładu stolarskiego”, potem meble: starą szafę, stół i łóżko. Z warsztatem stolarskim wjechałem w podwórze tak, żeby widziało go jaknajwięcej lokatorów domu i oczywiście gospodarz z dozorcą.

Zbliżał się wieczór wigilijny, upamiętniony w moim umyśle na zawsze. Wieczoru tego niebo zesłało nam dużo szczęścia: zerwał się wiatr olbrzymi, zasypując oczy przechodniom mokrym śniegiem; szaruga była tak wielka, że ledwo mogliśmy dostrzec przechodniów na ulicy, — sytuacja wymarzona, jak dla nas. Podjechaliśmy w trzech, t. j. ja, brat mój i tow. J. Jędrzejczak, pod sklep, gdzie stał pedał. Wózek nasz miał cztery koła i był mocno zbudowany. Na miejscu w sklepie czekał na nas tow. J. Klima-

szewski z dwoma dotychczasowymi „właścicielami” drukarni. Ci dwaj panowie zaczęli nas zapewniać, że możemy być zupełnie o nich spokojni, że nas nie zdradzą, że zatrzymają się w sklepie całą godzinę po naszym opuszczeniu sklepu; prosili nas tylko o informację, czy maszyna będzie służyć P. P. S. Towarzysz Klimaszewski odpowiedział im skinieniem głowy. Nie wiem, czy szczerze, ale radość odmalowała się na nich. Zaczęliśmy szybko ładować na wózek nasz skarb. Choć praca była bardzo ciężka, lecz szła piorunem.

— Gotowe! Ruszać! — powiedziałem do towarzyszy, chwyciwszy rękami tył wózka.

Wiatr dał niemożliwie. Ulica była prawie bez przechodniów. Ruszyliśmy. Serca nasze silnie zakołatały. Byle tylko nie natknąć się na patrol policyjny! — wiązała nas teraz myśl ta wspólnie, — bo będzie wszystko stracone. Nie chodziło o nas, lecz o drukarnię. Nam osobiście nic nie groziło, ponieważ byliśmy należycie uzbrojeni w broń palną, jak przystało zresztą na bojowców Polskiej Partji Socjalistycznej. Towarzysze: J. Klimaszewski, A. Napiórkowski z Konstantym Walenczakiem, członkiem organizacji bojowej, kroczyli opodal za nami po kilkanaście kroków od siebie. Przelatujący szybko przechodnie z postawionemi kołnierzami nie zwracali na nas wcale uwagi. Policji również nie spotkaliśmy. Dotarliśmy zasapani jak konie do miejsca. Ostatkami sił wnieśliśmy części maszyny do lokalu. Dozorca, który pomagał mi w dzień wnosić deski, teraz spożywał z dziećmi wieczną wigilijną. Przez jego okno dolatywały nas słowa koleny: „Bóg się rodzi...”.

Po krótkim odpoczynku udaliśmy się i my po gwiazdkę do rodziców. Ojciec, łamiąc się ze mną opłatkiem, życzył mi tylko szczęśliwej i pomyślnej pracy w nowej siedzibie partyjnej.

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia z tow. J. Jędrzejczakiem i Donakowskim zmontowaliśmy pedał, a w drugim dniu świąt tow. Donakowski złożył pierwszą stronę „Łodzianina”.

W Nowy Rok 1918 towarzysze otrzymali pierwszy numer tygodnika „Łodzianin”, który został wydrukowany w nowej drukarni konspiracyjnej. Towarzysze A. Napiórkowski i J. Klimaszewski za moją pilność służbową, jak mówili, uściskali mnie serdecznie.

Ojciec mój na skutek awantur, wywoływanych przez upijających się od jakiegoś czasu żołnierzy poczty, postanowił zmienić dotychczasowy charakter swego zajęcia. W końcu grudnia 1917 roku, otrzymawszy pracę robotnika w składzie towarów włókienniczych, przeprowadził się na ulicę Milszą Nr. 25 (obecnie Kopernika). Zmiana mieszkania rodziców zmusiła nas do przeniesienia bostonki w inne miejsce. Przed Bożem Narodzeniem, zapakowaną w koszu od bielizny, przewieźliśmy z bratem bostonkę do kooperatywy „Ognisko”, skąd towarzysze, dostarczający chleb, zabrali ją do piekarni kooperatywy, gdzie przeleżała w komorze do czasu wyjścia Niemców z Łodzi.

Bostonka, choć mała rozmiarem, przyczyniła się do stworzenia wielkiego ruchu niepodległościowo-socjalistycznego w mieście Łodzi. Stukiem rytmicznym nieprzerwanie a uparcie przez okres osiemnastu miesięcy przemawiała ona przekonywująco do tych, którzy wątpili jeszcze o urzeczywistnieniu wolności Polski.

Nowa placówka wymagała teraz większego personelu na zewnątrz. Na konferencji, odbytej w moim mieszkaniu z towarzyszami A. Napiórkowskim i J. Klimaszewskim, upoważniony zostałem do zorganizowania odpowiedzialnej zewnętrznej obsługi drukarni. Niebawem powołani zostali przez partję na mój wniosek do tej pracy: tow. Alfred Ajnenkiel — Spokojny, towarzyszeki Adela Bocheńska — Adelka i Eleonora Łętowska. Towarzysz Alfred Ajnenkiel oraz tow. Adela Bocheńska powierzony mieli kolportaż pism partyjnych wogóle. Osoby te poza kolportażem zajęte były również i w dnie świąteczne z tow. Eleonorą Łętowską przy układaniu papieru do druków dla drukarni. Praca ich odbywała się w kooperatywie „Ognisko” po zamknięciu sklepu.

Mieliśmy z początku dużo pracy z ręcznem cięciem papieru gazetowego, który mimo wysiłku towarzyszy nie miał i tak wymaganego przeze mnie kształtu. Ale i ten kłopot w krótkim czasie udało się usunąć. W odległości kilku domów od naszej kooperatywy miał sklepik z przyborami piśmiennymi pewien introligator żyd. Udałem się do niego z tow. Adelą Bocheńską na chybi-trafi celem pocięcia papieru na maszynie, przygotowanego na odezwy. Zamówienie introligator wykonał od ręki, dając nam poznać, że orjentuje się, jakiemu celowi papier ma służyć. Przy wręczaniu nam paczki z pociętym papierem oświadczył, iż z chęcią będzie wykonywać dla nas robotę. Od tej chwili za ma-

łem wynagrodzeniem cieliśmy już stale papier u tego introligatora. Cieszył się on bardzo, że darzymy go zaufaniem.

Cała praca w drukarni spoczywała wyłącznie na mnie. Nie miałem wolnego wieczoru, ani święta, — pracowałem stale przy maszynie. Szybko wyspecjalizowałem się na dobrego maszynistę-drukarza. Nowa maszyna, poruszana nogą, chodziła pod moim kierownictwem jak zegar — prawie bez szmeru.

Towarzysz Aleksander Napiórkowski zajęty był całymi dniami pisanem odezów i redagowaniem „Łodzianina”. Przychodził bardzo często do drukarni pomagać mi w pracy. Rozmowa nasza w czasie roboty — mówił — dawała mu dużo natchnienia w redagowaniu pism partyjnych. Każde poruszenie maszyny cieszyło go, gdyż miało ono oznaczać zemstę wrogom za naszą niewolę.

Mieszkanie rodziców moich przy ulicy Milsza służyło teraz partji za centralny skład bibuły nielegalnej. Wszystkie gotowe druki z drukarni mojej przynosiłem sam do rodziców. Wstęp do tego mieszkania z towarzyszy mieli tylko kolporterzy: Adela Bocheńska, Eleonora Łętowska, Alfred Ajnenkiel oraz tow. Ola z Warszawy, nazwiska jej nie pamiętam, — wiem, że była ona krewną kierownika roboty bojowej na okręg łódzki, tow. Stanisława Jareckiego — Jarosława.

Zaraz po Nowym Roku robota w drukarni zaczęła się zwiększać. Niezależnie od wydawnictw miejscowych przybyło nowe pismo dla chłopów „Wezwanie”, które miało nakładu dwa tysiące egzemplarzy czterostronicowych. Po „Wezwanie” przyjeżdżała do rodziców moich tow. Ola. Pisma i odezwy dla chłopów często również woziły na prowincję towarzyszek Eleonora Łętowska i Adela Bocheńska.

Grupa niepodległościowa P. P. S.-lewicy, na czele której stał tow. Antoni Szczerkowski, przystąpiła na początku 1918 roku do wydawania nielegalnego czasopisma „Informator”, który również drukowany był w naszej drukarni w kilkuset egzemplarzach. Poza temi wydawnictwami przybyła jeszcze jedna robota do naszej drukarni: „Biuletyn” i odezwy dla Polskiej Organizacji Wojskowej. Na brak pracy i zamówień nie miałem powodu narzekać...

W początku lutego 1918 roku tow. Aleksander Donakowski oświadczył mi, że dłużej ze względu na stan zdrowia w drukarni naszej nie będzie mógł pracować. Towarzysz A. Donakow-

ski rzeczywiście był bardzo wyczerpany pracą partyjną. Pracował on na swoje utrzymanie też jako zecer w drukarni prywatnej p. Kulisza, zaś całymi wieczorami i bardzo często nocami zajęty był przy składaniu pism partyjnych. Praca jego w drukarni partji trwała nieprzerwanie dwadzieścia miesięcy.

Odejściem tow. A. Donakowskiego zmartwił się bardzo tow. A. Napiórkowski. Robotę na krótki czas trzeba było zatrzymać. Ja przez kilka wolnych dni prostowałem swoje kości: chodziłem teraz wcześniej spać. Odpoczynek taki wzmocnił był mnie fizycznie.

Towarzysz A. Szczerkowski naglił nas z wykończeniem drugiego numeru „Informatora”. Kiedy zakomunikował mu tow. A. Napiórkowski, że nasz zecer podziękował za pracę, to tow. A. Szczerkowski oświadczył, iż sprowadzi nam zaufanego zecera z Pabjanic. W następnym dniu po rozmowie z tow. A. Napiórkowskim został przedstawiony mi przez tow. A. Szczerkowskiego nowy zecer sympatyk P. P. S.-lewicy, tow. Jan Wasilewski. Nowy zecer zaangażowany został na pracownika „stałego”, pracując w drukarni przy składaniu tekstów przez cały dzień.

Kolporterzy nasi codzień zajęci byli pracą roznoszenia wydawnictw nielegalnych. Przed południem zabierali ułożoną w domu rodziców bibułę, dostarczając ją umiejętnie do punktów przeznaczenia. Bibułą nielegalną zasypywaliśmy w dalszym ciągu Łódź, a teraz i okolice. Wszystkie przejawy życia politycznego — dzięki P. P. S. — trafiały do wiadomości obywateli. Nieawisz do okupantów ze strony ludności rosła. Pod wpływem naszych wydawnictw potężniało w ludzie z dnia na dzień pragnienie wolności Ojczyzny. Wiara w urzeczywistnienie Niepodległości Polski stawała się teraz modlitwą codzienną każdego świadomego obywatela Polski.

Sam całej roboty nie mogłem wykonać. Towarzysz Jan Jędrzejczak przychodził pomagać mi w pracy drukarskiej. Jeden wieczór do późnej nocy pracowałem ja, a w drugi zaś — on. Brat mój ze względu na skład partyjnej bibuły w mieszkaniu rodziców pomocą swoją nie mógł mi teraz w drukarni służyć, bowiem warunki konspiracyjne wymagały bezwzględnej separacji składu bibuły od drukarni.

W lutym, któregoś dnia o siódmej rano, obławowany odezwami, spieszyłem do kooperatywy „Ognisko” celem doręczenia odezw czekającemu tam tow. Alfredowi Ajnenklowi. Przy ro-

gu Pańskiej i Benedykta poczułem, jak odezwy zaczęły mi wysuwać się spod palta. Naraz ujrzałem dwóch, idących naprzeciw mnie, policjantów. Odezwy jak na złość zsuwały się coraz bardziej ku ziemi. Sądziłem, że nie wybrnę z opresji. Uciekać też nie było dobrze, bobym wtedy zwrócił na siebie uwagę przybliżających się policjantów. Wtem jakby spod ziemi wyrósł przede mną tow. Antoni Sobieski, spieszący do fabryki.

— Ratuju, Antek, bo odezwy lecą mi na ziemię spod palta, — wycedziłem do niego.

Zorjentował się natychmiast Sobieski w położeniu mojem. Przywarł do mnie swym brzuchem, udając, że mi coś z oka wyjmował. Policjanci w tym momencie minęli nas, nie zwróciwszy na nas wcale uwagi. Pomału weszliśmy do bramy, w której poprawiłem ładunek. Wyprostowany oraz uradowany poszedłem dalej.

W okresie okupacji niemieckiej mieszkańcom Łodzi nie wolno było chodzić bez specjalnego zezwolenia po ulicach po godzinie dwudziestej czwartej. Schwytanych po tym czasie odprowadzała policja lub patrole wojskowe do komisariatów, gdzie po wylegitymowaniu przetrzymywano ich do godziny czwartej rano, a potem puszczano na wolność, o ile nic podejrzanego przy nich nie znaleziono. W maju, wieczorem, udałem się do mieszkania tow. Alfreda Ajnenkla celem omówienia z nim kolportażu „Wezwania” na wieś. Rozmowa z domownikami przeciągnęła się do godziny wpół do dwunastej w nocy. Opuściwszy mieszkanie tow. Ajnenkla, nie szedłem, lecz biegłem dość szybko do swego domu, żeby zdążyć przed godziną dwunastą. Skręciłem z Luizy na Benedykta, a tu przede mną patrol wojskowy z pięciu żołnierzy, idących ulicą i dwóch agentów policji z psem. Nie zwolniłem tempa, tylko biegłem dalej. Miałem przy sobie broń palną, za którą groziła mi bezapelacyjnie kara śmierci. Gdy minąłem żołnierzy — może dziesięć kroków, usłyszałem nagle:

— E e e — młody, niech się młody wróci!

Stałem. Żołnierze również zatrzymali się.

— Proszę do nas! — kiwnąwszy na mnie ręką, zawołał jeden z agentów.

Podszedłem do nich.

— Czego panowie sobie życzą? — zapytałem agenta, który mnie zatrzymał.

Układałem sobie jednocześnie plan działania na wypadek

rewizji kieszeni oraz wysilałem się na „przyjemną i niewinną” minę twarzy.

— Gdzie tak młodzieniec śpieszy?

— Nie chcę spać w komisarjacie, proszę pana.

— Taak?

Przez czas rozmowy ustalałem, od którego zacząć „kro-
pić”.

Żołnierze opuścili karabiny do nogi, patrząc obojętnie na ca-
łą scenę. Ważyły się wspólnie nasze losy: ich — żołnierzy i mo-
je — rewolucjonisty.

— Czy młody ma paszport?

— Naturalnie, proszę.

— A skąd to tak młody leci?

— Od kolegi.

Agent przejrzał szybko kilka stroniec dowodu.

— Proszę paszport i marsz do domu, bo zaraz dwunasta.

— Dziękuję.

Po odejściu kilku kroków od patrolu nerwy nie wytrzyma-
ły — dostałem febry. — Po chwili powróciłem do równowagi i za
kilka minut byłem w domu.

Tego miesiąca prześladował mnie pech. Wykończywszy „Ło-
dzianina” w nocy z soboty na niedzielę, zapakowałem go do wa-
lizki i o godzinie szóstej rano ruszyłem do mieszkania rodziców,
idąc Pańską do Milsza. Przy domu Nr. 85 zatrzymał mnie po-
licjant, czyniący obchód dzielnicy.

— Gdzie pan idzie?

— Na dworzec.

— O tej porze? Przecież teraz niema pociągu.

— Co pan mówi? Znajomi powiedzieli mi, że o godzinie
ósmej rano odchodzi pociąg do Kalisza.

— Teraz niema żadnego pociągu, tylko o dwunastej w po-
łudnie. — Co pan niesie w walizce?

— Bieliznę.

— Bieliznę?

— Tak, bieliznę.

— Proszę otworzyć walizkę.

— Proszę pana, niech pan będzie łaskaw wejść ze mną do
bramy, bo na ulicy jest mi niewygodnie rozpakować rzeczy, —
odpowiedziałem policjantowi.

Wyrzcił zgodę kiwnięciem głowy. Weszliśmy do bramy. Tu

powiedziałem mu, że to nie bielizna, lecz bibuła socjalistyczna. Zmieszał się policjant. Po chwili zapytał:

— Jakiej partji?

— P. P. S. — frakcji rewolucyjnej.

— No, no, pan za odważnie to robi! Gdzie pan to niesie?

— Tego panu nie powiem.

— To daj mi pan przynajmniej jeden numer.

— Proszę pana, mam zapakowaną bibułę, ciężko będzie rozpakować.

— Idź pan, idź pan, gdzie należy, tylko prędko, może jeszcze nadejść patrol. — Uważajcie tylko przy Łąkowej, bo tam pełni służbę dwóch Niemców, oni was nie przepuszczą, — powiedział na pożegnanie policjant.

Ruszyłem dalej z walizką, zadowolony z takiego przebiegu: ja byłem cały, a policjant został żywy.

Po paru dniach — ku memu zdziwieniu — tow. J. Klimaszewski opisał mi dokładnie moje niedzielne zajście z policjantem. Dowiedziałem się wtedy od tow. J. Klimaszewskiego, że był to jego dobry znajomy: należeli razem przed wojną do Narodowego Związku Robotniczego. Nazwisko tego policjanta — obywatela — Aleksander Plac.

Po tem zajściu któregoś dnia niosłem z tow. Adelą Bocheńską ulicą Główną paczki bibuły. Obywatel Aleksander Plac, pełniąc służbę na rogu ulicy, ujrzał nas obładowanych i zaczął kiwać głową w naszą stronę. Uchyliłem przed nim kapelusza, śmiejąc się do niego wdzięcznie. W odpowiedzi „pogroził” nam palcem.

W czerwcu 1918 roku przyjechał do Łodzi na inspekcję roboty partyjnej tow. Marjan Malinowski — Wojtek. Odwiedził przedewszystkiem naszą drukarnię. Na zapytanie, w jakiej porze drukujemy, odpowiedziałem, że wyłącznie wieczorami w dni powszednie i bardzo często nocami, szczególnie z soboty na niedzielę. Nie podobała się tow. M. Malinowskiemu nocna robota. Radził zaprzestać pracy wieczorami, a przedewszystkiem w nocy, gdyż odgłos stuku maszyny o tej porze może sprowadzić policję do lokalu drukarni. Nie przekonała tow. M. Malinowskiego moja odpowiedź, że przecież w nowej drukarni pracujemy już w takich warunkach sześć miesięcy i jakoś wszystko dobrze idzie. Rada M. Malinowskiego była słuszna, lecz, niestety, wy-

konać jej nie mogłem, ponieważ w dzień musiałem pracować na chleb.

Nie mając innego czasu do rozporządzenia jak wieczory i noce, nie bacząc na przestrogi tow. Malinowskiego, pracowałem z tow. J. Jędrzejczakiem dalej w drukarni, wykonywując wszystkie wydawnictwa na czas ku zadowoleniu partji i tow. A. Napiórkowskiego.

Dnia 25 lipca 1918 roku przyszedł do mnie tow. J. Jędrzejczak pomóc przy wykończeniu „Wezwania”, z którym naglił tow. A. Napiórkowski. Do godziny jedenastej drukowałem ja, zaś tow. Jędrzejczak odpoczywał, o godzinie jedenastej wziął się do roboty mój towarzysz, ja zaś położyłem się do łóżka na parę godzin, ponieważ poprzedniej nocy sam wykończyłem „Łodzianina”. Zasnąłem szybko ze zmęczenia.

— — — — —
— — — — —

— Antek, Antek, przebudź się na miłość boską, bo ktoś chce drzwi wywalić stukaniem! — poczułem się silnie szarpnięty za rękę i równocześnie usłyszałem głos mego towarzysza. Wyskoczyłem z łóżka.

— Co się stało?

— Słyszysz, jak ktoś wali w nasze drzwi?

Rzeczywiście — ktoś mocno kołatał klamką drzwi z korytarza.

— Która godzina?

— Pierwsza.

— Wsypa, przygotuj się, Janek!

— Rewolwery nasze zarepetowały...

— Uważaj na mnie, Janek, nic bez mego rozkazu nie rób.

Pobiegłem do drugiej izby, z której jedne drzwi wychodziły na korytarz, drugie zaś — frontowe — na ulicę.

— Kto tam? — zapytałem energicznie.

— Stróż, niech pan otworzy!

— Zrozumiałem... to charakterystyczne dla pepeesowca słowo „stróż”.

— Czego pan chce o tej porze?

— Niech pan otworzy, mam pilną sprawę do pana...

— Nie otworzę, proszę przyjść jutro rano.

— Otwierać! tu policja! — zabrzmiał teraz silny głos za drzwiami.

— Proszę chwilę zaczekać, wezmę na siebie ubranie.

— Otwierać natychmiast! — powtórzył się głos z korytarza, poparty mocnem kopnięciem w drzwi.

— Zaraz, zaraz... — odpowiedziałem jeszcze.

Dopadłem drzwi frontowych, uchyliłem okiennice. Na ulicy było cicho, nikogo nie widać. — A więc wszyscy w korytarzu — odpowiedziałem sobie. Wróciłem do mieszkania, gdzie stała drukarnia. Ubrałem się szybciej niż można to sobie wyobrazić. Stukanie powtarzało się coraz gwałtowniej. Uprzątnęliśmy stół: kaszty powędrowały pod łóżko, papier z niewykończonem „Wezwaniem” na maszynę. Zasłoniłem pedał parawanem. Gotowe.

— Janek, stań przy warsztacie.

— Uwaga!!...

Otworzyłem drzwi, wracając natychmiast do tow. Jędrzejczaka.

Pierwszy wszedł dozorca, a za nim policjant. — A więc nie wszyscy weszli — pomyślałem. Policjant w mieszkaniu, ujrawszy mnie stojącego przy stole, wyskoczył przed dozorcę z wyciągniętą szablą. Podbiegł do mnie, przystawiając szablę do mego brzucha.

— Co tu się robi?

— Pracuję, — odrzekłem, wskazując jednocześnie ręką na warsztat stolarski, obładowany deskami.

— Z pańskiego mieszkania słychać było na ulicy, a potem w korytarzu jakąś maszynę.

— To nie ode mnie, to pewnie motor od studni pan słyszał.

— To nie motor, to nie motor, — odpowiedział zaraz dozorca.

— Kto jest ten człowiek?

— Mój kolega, nocuje u mnie.

Policjant, spojrzawszy na parawan, cofnął się ode mnie. Uchylił go. Zobaczył maszynę. Chwila ciszy...

— A to co?

— A to!...

Strzeliłem do policjanta. Zwalił się całym ciałem na podłogę. Skierowałem rewolwer w stronę dozorca. Długie włosy stały mu „dęba”, zakrywając dużą jego łysinę. Opuściłem broń. Nie mogłem strzelić do niego — miał dzieci, które znałem. Dozorca oprzytomniał, wyprężywszy się jak struna. Obrócił się machinalnie i wybiegł z mieszkania. Ruszyliśmy za dozorcą z go-

towemi rewolwerami do strzału. Wybiegliśmy frontowymi drzwiami na ulicę, — nie było żywej duszy na ulicy. Chwila zastanowienia się.

— Janek, jesteśmy bez butów i kapeluszy, nie możemy tak uciekać.

Wróciliśmy do mieszkania, a tu ku naszemu przerażeniu nie było w nim zabitego policjanta. Chwyciliśmy buty, zegarki, kapelusze i kilkanaście numerów „Wezwania”. Wybiegliśmy z drukarni, lecąc Pańską w stronę kooperatywy „Ognisko”, żeby tam skryć się. Szczęście dopisywało: ulica dalej pusta. Zatrzymaliśmy się przy oknie kantoru kooperatywy, gdzie nocował skarbnik tow. Władysław Wilczyński. Zapukałem mocno do okna. Naraż dobiegł nas czyjś głos z trzeciego piętra kamienicy, stojącej naprzeciw kooperatywy.

— Kto tam stuka do sklepu?

— Swoi, swoi, panie.

— Niema rady, Janek, uciekajmy do mieszkania tow. Spokojnego (Alfred Ajnenkiel).

Ruszyliśmy Lipową w stronę Zielonej (obecnie Legjonów). Skręciliśmy Zieloną do Luizy (obecnie ul. 28 pułku Strzelców Kaniowskich), na której pod Nr. 22 mieściło się mieszkanie rodziców tow. Ajnenkla. Lecieliśmy co sił. Wtem przy skrzyżowaniu ulic Zielonej i Zakątnej wyłoniła się postać policjanta, pełniącego na tym rogu służbę.

— Janek, uważaj, ja z nim będę mówił.

Zwolniliśmy biegu, idąc w stronę policjanta spokojnie. Do tej pory biegliśmy tylko w skarpetach, żeby przypadkiem stuknięciem butów nie zwrócić na siebie czyjejś uwagi, buty zaś trzymaliśmy pod pachami. Włożyliśmy teraz we wnęce bramy kamusze na nogi. Szliśmy wolnym krokiem ku policjantowi. Zastąpił nam drogę.

— A gdzie to tak późno idą?

— Do domu.

— Przepustki są?

— Nie mamy.

— A paszporty są?

— Też nie mamy.

— To do komisariatu ze mną! Ale już! — krzyknął na nas policjant, zamierzając się na mnie wyciągniętą szablą.

— Niech pan nas przepuści, spóźniliśmy się trochę.

— Jazda! Naprzód na policję!

— Janek! — „Krop!”...

Padł strzał z brauninga tow. Jędrzejczaka: policjant runął nieżywy na bruk, nie jęknawszy nawet.

Sunęliśmy dalej. Za parę minut dopadliśmy do mieszkania państwa Ajnenklów. Drzwi sklepowe od tego lokalu prowadziły bezpośrednio na ulicę. Zapukałem. Sekunda — i ojciec tow. Alfreda Ajnenkla otworzył drzwi. Byliśmy ocaleni.

Opowiedziałem domownikom całe zajście w drukarni i przebieg ucieczki do nich. Radość z naszego ocalenia była u państwa Ajnenklów ogromna.

O godzinie szóstej rano ojciec tow. Alfreda udał się pod dom moich rodziców, żeby brata lub ojca, idących do pracy, powiadomić o wyspie. Rodzina moja nic nie wiedziała o nocnej historii. Brat mój, zatrzymany przez p. Stanisława Ajnenkla, poinformowany został o wszystkim. Wrócił czempredzej do domu zrobić porządek z bibułą i przygotować rodziców na wypadek rewizji i aresztowania. Po kilkunastu minutach dom mojej rodziny przyszykowany został na przyjęcie „gości”.

Pan Stanisław Ajnenkiel, powróciwszy do domu, opowiedział nam o wielkiem poruszeniu na ulicach miasta, wywołanem z powodu wykrycia przez policję drukarni P. P. S. — Mówiono, że nie dwóch policjantów, a kilkunastu zabili bojowcy Polskiej Partji Socjalistycznej. Powiedział nam p. St. Ajnenkiel dalej, iż przy otworze kanału kanalizacyjnego przy zbiegu ulic Lipowej i Benedykta stoi pełno uzbrojonych policjantów z psami, ujadającymi do otworu. Policja widocznie naiwnie sądziła, żeśmy uciekli do podziemnego kanału.

Policjant, do którego strzeliłem w drukarni, wydostał się z lokalu przez podwórze do bramy i tam w czasie badania go przez komisarza zmarł.

Dowiedziałem się w parę dni od tow. A. Napiórkowskiego, że policjantów było dwóch. Obchodzili oni swoją dzielnicę i przypadek chciał, iż zatrzymali się przed oknami mego lokalu celem skręcenia papierosów. Wtedy właśnie doszedł do nich stuk maszyny. Jeden z nich wszedł z dozorcą do lokalu, drugi czekał wyniku na ulicy przy bramie. Gdy czekający usłyszał strzał, zaraz zbiegł, pozostawiwszy swego kolegę losowi.

O godzinie ósmej rano opuściliśmy ostrożnie gościnną kwatery państwa Ajnenklów, pobłogosławieni na drogę przez panią

Ajnenklową. Udałem się z tow. Jędrzejczakiem do swego szwagra Ignacego Piechoty, zamieszkałego przy ul. Wólczańskiej Nr. 126. Tam zaopatrzeni w większą ilość ładunków do broni (u szwagra mego organizacja bojowa przechowywała broń partyjną), przebrani w ubrania świąteczne, dostarczone nam z domów, wyjechaliśmy popołudniu z Łodzi do Pabjanic, gdzie partja nas umieściła w mieszkaniu rodziców tow. Adama Boronia.

W następnym dniu przyjechał do nas wieczorem tow. Stanisław Wojtaszek, który zakomunikował nam, iż policja szuka nas w Pabjanicach i wobec tego pójdziemy z nim zaraz do Hermanowa, oddalonego od Pabjanic parę kilometrów, a tam zatrzymamy się u jego teściowej do czasu doręczenia nam paszportów „lewych”. Po drodze opowiedział mi tow. Wojtaszek o przebiegu rewizji w mieszkaniu moich rodziców, która odbyła się dopiero o godzinie szóstej wieczorem, lecz nie podejrzanego w mieszkaniu nie znaleziono: wszystko na czas zostało uprzątnięte. Bibułę partyjną przeniesiono do mieszkania tow. Adeli Bocheńskiej. Rodziców z siostrą najmłodszą policja przetrzymała w komendzie kilka godzin, ale na skutek wyniku konfrontacji z dozorcą domu, w którym wykryta została drukarnia, oraz na jego oświadczenie, że nigdy nie widział, aby te osoby przychodziły do mnie, wypuszczono ich na wolność. Tylko brat zatrzymany został w więzieniu do czasu ukończenia śledztwa, choć i co do niego dozorca również twierdził, iż on do mnie nie przychodził. Dozorca nie mówił prawdy policji, gdyż brat mój wpadał do mnie od czasu do czasu po różne sprawy partyjne i był przez niego widziany, jak wchodził do mego mieszkania. Odczułem, że dozorca Jan Pętała w podzięce za oszczędzenie mu życia w nocy tragicznej — ratował moją rodzinę. U pani Tyszak przesiedzieliśmy cały tydzień w stodole. Wypoczęliśmy należycie po przebytej przeprawie. W siódmym dniu przyjechał po nas tow. A. Napiórkowski z paszportami. Ja teraz nazywałem się Andrzej Zajączkowski, mój towarzysz — Czesław Sikorski. Podziękowawszy pani Tyszak za łaskawą opiekę i dobre odżywianie, powróciliśmy wieczorem do Łodzi, zatrzymując się przez jedną noc u tow. Eleonory Łętowskiej, u której czekał na nas tow. Alfred Ajnenkiel, poszukiwany również przez policję w związku z drukarnią. U tow. Łętowskiej dostałem do przeczytania od tow. Napiórkowskiego ogłoszenie następującej treści:

„OGŁOSZENIE

1000 marek nagrody.

W nocy na 26 lipca 1918 roku w Łodzi zostali zastrzeleni przez bandytów dwaj policjanci: Marjan Kaczmarek i Bolesław Wagenknecht. Sprawcy zbiegli. Jednym z nich jest przypuszczalnie

stolarz Antoni Portal

z Łodzi, ulica Pańska 77, lat 22, kawaler, katolik. Wzrost około 1,65 m., włosy blond i krótki wąs blond. Zwyczajnie ubrany, nosi kamasze, wykładany kołnierz i długi krawat.

Drugi sprawca tegoż wzrostu, brunet, nosi krótki czarny wąs.

Obydwaj prowadzili potajemną drukarnię w piwnicy przy ulicy Pańskiej 77.

Kto ujmie sprawców lub jednego z nich i dostawi do najbliższego urzędu wojskowego lub policyjnego lub w jednym z tych urzędów złoży co do poszukiwanych takie zeznanie, na zasadzie którego może nastąpić ich ujęcie, otrzyma nagrodę w wysokości

1000 (tysiąc) marek.

O ile zaś do ujęcia lub powiadomienia przyczyni się kilka osób, nagroda zostanie podzielona w stosunku do ważności wykonanej czynności.

Łódź, dnia 28 lipca 1918 roku.

Gubernator Wojenny
v. Schmidt,
generał-porucznik”.

Rano dnia następnego — ja, J. Jędrzejczak, A. Ajnenkiel i tow. E. Łętowska, przydzielona do nas przez partję jako przewodniczka, wyruszyliśmy do Warszawy. Tow. Łętowska w czasie podróży była moją siostrą, zaś pozostali dwaj towarzysze szli z nami jako przygodnie spotkani w drodze. Wsiadliśmy do pociągu z dworca Widzew do wagonu czwartej klasy jako obszernej i dającej możność wzajemnej obrony na wypadek poznania któregośkolwiek z nas przez policję, kontrolującą podróżnych. Dojechalśmy do stacji Rogów, a stamtąd piechotą poszliśmy przez Mszczonów do Warszawy, gdzie zaopiekowała się nami partja.

MARJA MONGIRDOWA.

JEŃCY POLACY W OBOZACH PAŃSTW CENTRAL- NYCH NA TLE KONCEPCJI TWORZENIA ARMJI POLSKIEJ W LATACH 1916—1918*).

IV.

OBOZY W AUSTRO - WĘGRZECH.

Przechodząc z kolei do omówienia obozów polskich w Austrii, muszę zatrzymać się nad wyjaśnieniem pewnych cech specyficznych, charakteryzujących te obozy.

Przedewszystkiem, jeżeli chodzi o przedstawienie ciągłości zdarzeń, należy w opisie dziejów jeńców Polaków w Austrii zastosować podział nie na obozy, lecz na „grupy”. Podział na grupy wynika z tego, że w dwóch polskich obozach Csot i Vassurany, utworzonych po akcji 5-go listopada, kolejno przebywały dwa zespoły oficerskie w ilości ogólnej około 80 osób. Zespoły te, mimo szczupłej swej liczebności, nie były ze sobą połączone i zachowały odrębną fizjognomję.

Drugim, niezmiernie ważnym momentem w życiu jeńców Polaków zgrupowanych w obozach austriackich, był chwiejny i niezdeterminowany stosunek Austrii do kwestji rozbudowy polskiej siły zbrojnej, co fatalnie ciążyło nad uregulowaniem egzystencji obozów polskich. Bierna postawa, brak jakiegokolwiek wyraźnej linii wytycznej w stosunku do polskich rzesz jenieckich, dała w swej konsekwencji sztuczne twory, które mogą być raczej uważane za pewnego rodzaju decorum polityczne w stosunku do Niemców niż za istotną dążność do wyodrębnienia elementu polskiego z obozów ogólnych.

*) Patrz „Niepodległość” t. X str. 97 i 262.

Grupa Zawistowskiego.

Pierwszy obóz polski powstaje w końcu listopada 1916 r. w Csot na Węgrzech, otrzymując oficjalną nazwę „Polski Obóz Wojenny”. Zgromadza on 20 oficerów; 10-ciu przybywa z obozu ogólnego w Zalzerbard (Dolna Austrija), 10-ciu z różnych obozów. Są to oficerowie, którzy zgłosili swą chęć służenia w wojsku polskim i których zgromadzono tu z tem, że po zjechaniu się większej ilości ochotników zostaną odesłani natychmiast do Legjonów. Zastali też oni w Csot skoncentrowaną grupę żołnierzy Polaków, liczącą kilkanaście tysięcy ludzi.

Oficerowie Polacy, przeniesieni z obcego środowiska, z nędzy i głodu, panującego w obozach ogólnych, w warunki psychicznie i materialnie niepomniernie lepsze, ożywieni nadzieją rychłego znalezienia się w szeregach armji niepodległego państwa polskiego, w drodze naturalnego odruchu łączą się w zwartą grupę z kpt. Leonem Zawistowskim, jako najstarszym rangą, na czele. Grupa ta przez czas trwania obozów jeńców w Austrii była najbardziej zdecydowanym odłamek w polskiej akcji wojskowej wśród jeńców-Polaków.

W początkach grudnia 1916 r. do obozu, żyjącego gorączkowem oczekiwaniem wyjazdu do kraju, przyjeżdża z ramienia Naczelnego Komitetu Narodowego dr. Ernest Habicht, który, zorjentowawszy oficerów w ogólnej sytuacji politycznej, przeprowadza wspólnie z nimi agitację wśród żołnierzy za zapisywaniem się do Legjonów. Żołnierzy zgłasza się 6.000. Następnie w dniu 11 grudnia 1916 r. komendant obozu płk. von Matskasy wygłasza przemówienie do „polskich ochotników”, zakończone słowami: „Wy, panowie, macie możność wziąć udział w odbudowie waszej Ojczyzny. Kto zechce współpracować nad tą świętą sprawą, ten poda mi rękę”.

Od tej chwili obóz w Csot przybiera charakter wojskowego ośrodka wyszkoleniowego. Żołnierze t. zw. „grupy pierwszej” zostają podzieleni na kompanje, oficerowie pełnią służbę instruktorską w obozie. Rozporządzenie c. i k. ministerstwa wojny⁷⁰⁾ wyznacza kpt. Zawistowskiego do pełnienia funkcji „adjutanta w sprawach polskich”, określa djetyienne oficerów, żołąd i wyżywienie żołnierzy Polaków, zameldowanych do woj-

⁷⁰⁾ Interpelacja posłów Bobrowskiego i Klemensiewicz z 6 lutego 1918 r. Archiwum Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski.



Oficerowie z grupy Zawistowskiego.

Do artykułu M. Mongirdowej.



Oficerowie z grupy Chrzanowskiego.

Do artykułu M. Mongirdowej.

ska polskiego. Również zewnętrzny charakter obozu przeistacza się całkowicie: znikają odznaki rosyjskie, czapki zostają zastąpione legionowymi maciejówkami, oddziały otrzymują polskie sztandary. Do prac oświatowo - wychowawczych zostają przydzieleni ze stacji zbornoj legionów polskich chorążowie: Jelec, Aperliński, Bucki, Jakóbiak, Czerniewicz i Kovacs. Obóz znajduje się w ciągłym kontakcie ze stacją zbornoj legionów polskich w Wiedniu, od której otrzymuje regulaminy, obowiązujące w legionach polskich, oraz z Naczelnym Komitetem Narodowym w osobie dr. Ernesta Habichta. Zachodzą również zmiany w komendzie obozu Csot. Na miejsce płk. von Matskasy'ego zostaje wyznaczony Polak, płk. Szeparowicz, oraz przydzielony kapelan ks. T. J. Morawski.

Dnia 17 stycznia 1917 r. kpt. Zawistowski wysłał pismo do Rady Stanu, w którym melduje 19 oficerów, 21 jednorocznych i 4.000 żołnierzy przeszkolonych i zorganizowanych, oczekujących powołania ich do służby w wojsku polskim⁷¹).

Na wiadomość o utworzeniu polskiego obozu oficerskiego w Vassurany kpt. Zawistowski dnia 29 stycznia 1917 r. wyjeżdża tam celem przeprowadzenia agitacji i zewidencjonowania zgłaszających się do Legionów. Wizytę tę odbywa już w mundurze legionowym, czem sprawia na zgromadzonych w Vassurany oficerach ogromne wrażenie. Nastrój obozu w Csot osiąga punkt najwyższy, gdy w początkach lutego przyjeżdża dwukrotnie i bawi po parę dni ks. biskup Bandurski. Oto jak po latach określi ich nastrój biskup Bandurski: „W czasach ciężkich i beznadziejnych nie tracili nigdy wiary w Polskę. Odwiedzałem ich w lutym 1917 r., gdy byli internowani w obozie Csot na Węgrzech, i podziwiałem ich męstwo, odwagę przekonań i zasad”.

Mimo, iż nadchodzi rozporządzenie ministerstwa wojny⁷²), nakazujące zaprzestania dalszego werbunku i wycofujące z obozu instruktorów legionistów, obóz w Csot nadal żyje własnym, zorganizowanym życiem, w którym tęsknota za wolnością, za krajem, za wojskiem znalazła ujście w pracach przygotowawczych. Niestety, ten pierwszy, najbujniejszy etap pracy grupy trwa krótko: w końcu lutego 1917 r. wynika w obozie pomię-

⁷¹) Pismo kpt. Zawistowskiego do Rady Stanu. Archiwum Wojenne, akta Rady Stanu. Tekst „Jeńcy wojenni”.

⁷²) Interpelacja posłów Bobrowskiego i Klemensiewicza z 6 lutego 1918 r. Archiwum I. B. N. H. P.

dzy komendantem austriackim Szeparowiczem a oficerami Polakami ostry zatarg na tle rozporządzenia o wysłaniu części żołnierzy do kraju. St. Roszkowski we wspomnieniach swych, zamieszczonych w „Niepodległości”, zatarg ten opisuje w ten sposób: „Przysłano więc rozporządzenie, że żołnierze „grupy pierwszej” wyjadą do Królestwa, a oficerowie pozostaną w niewoli; wówczas zorganizowano demonstrację: żołnierze otoczyli oficerów, domagając się, by wszystkich razem odesłano do kraju. Szeparowicz stłumił „bunt”, wezwawszy siłę zbrojną, czem podniecony Zawistowski miał mu oświadczyć, że nie poda więcej ręki żadnemu oficerowi austriackiemu”.

W konsekwencji tego zajścia władze austriackie postanowiły zbuntowanych ukarać: grupę Zawistowskiego wywieziono do Vassurany, a do Csot sprowadzono zespół oficerski, który poprzednio był zgromadzony w Vassurany, przyczem zachowano wszystkie ostrożności, ażeby grupy ze sobą się nie porozumiały. Żołnierzy częściowo wysłano na roboty. „Polski Obóz Wojenny w Csot”, jako ośrodek pracy wyszkoleniowo - przygotowawczej przestał istnieć, gdyż komendzie obozu powyżej przytoczony zatarg posłużył na przyszłość za powód do stworzenia jak najostrzejszego podziału pomiędzy oficerami, a żołnierzami.

W Vassurany Zawistowscy przebywają 9 miesięcy. Obóz mieścił się w starym zamku, pozostałym po magnackiej rodzinie Palffyich; wielkie, słabo opalone i niedostatecznie oświetlone komnaty potęgowały ciężki stan psychiczny ludzi, którzy z atmosfery gorączkowej pracy, z sytuacji oficerów budującej się armii polskiej, stali się znów jeńcami, otoczonymi wartą, odciętymi od pracy, od kontaktu z materiałem żołnierskim, z zachwianą wiarą w szczerłość intencji Austrii, skazanymi ponownie na beznadziejną monotonię niewoli.

Gdy minął pierwszy okres depresji i stało się jasnym, że, mimo zapewnień komendy obozu o rychłym wcieleniu do wojska polskiego, sytuacja jeńców Polaków w Austrii pozostaje niezmieniona, grupa zaczyna pracować nad zorganizowaniem życia wewnętrznego obozu. Główny wysiłek zostaje skierowany na prace oświatowe i samokształceniowe; biblioteka prenumeruje polskie czasopisma, sprowadza książki ze Lwowa i Krakowa. Następnie grupa przejmuje sprawy gospodarcze obozu pod własny zarząd ⁷³⁾.

⁷³⁾ Relacja mjr. Pietrzykowskiego.

Dnia 15 października 1917 r. oficerowie obchodzą uroczyste setną rocznicę śmierci Kościuszki solennem nabożeństwem, akademją oraz składką na fundusz kościuszkowski dla Litwy. Kpt. Zawistowski pisze o obchodzie tym: „Tego dnia wytworzył się nastrój uroczysty i podniosły, że sądziłem się być w gronie oficerów doborowego pułku polskiego i byłem zadowolony z życia”... ⁷⁴⁾.

Władze austriackie, początkowo przestrzegające rygorów w obozie, dopiero po złożeniu po raz wtóry słowa honoru o nieprzedsięwzięciu ucieczki ⁷⁵⁾ przywracają warunki względnej swobody „polskim ochotnikom”. Oficerowie otrzymują zezwolenia na spacery w promieniu 10 klm. oraz na 24-godzinne urlopy do pobliskiego miasta. Ścisła cenzura korespondencji zostaje zniesiona. Umożliwia to kapitanowi Zawistowskiemu ponowne wszczęcie starań o uzyskanie powrotu do kraju. Wysłał obszerny memorjał do Rady Regencyjnej, do Polskiego Korpusu Posiłkowego, do N. K. N., do Koła Polskiego w Wiedniu z prośbą o interpelację poselską, wreszcie udaje mu się nawet dnia 1 października 1917 r. zamieścić w krakowskim „Codziennym Kurjerze Ilustrowanym” odezwę do społeczeństwa, obrazującą sytuację jeńców Polaków ⁷⁶⁾. Próbuje również zwracać się do czynników austriackich, składając podania do gen. feldmarszałka hr. Stürgkh’a ⁷⁷⁾, o zaliczenie do legionów polskich. Mimo wszystkich iście rozpaczliwych wysiłków, akcja kpt. Zawistowskiego pozostaje bez odpowiedzi. Władze austriackie, których polityką było stałe łudzenie obietnicami i podsycanie nastroju ciągłego wyczekiwania, tytułowały oficerów jeńców „polnische Offiziere”, ale, gdy dochodziło do konkretnego załatwienia palącej sprawy dalszego ich losu, traktowały jako „russische Kriegsgefangene”, pomijając wszystkie podania milczeniem.

Pod koniec roku 1917 kpt. Zawistowski nawiązuje kontakt z „Komitetem Narodowym” w Borysławiu ⁷⁸⁾. Na ręce p. Władysława Matkowskiego przesyła memorjał o ogólnej sytuacji oficerów jeńców Polaków oraz obrazuje dzieje swojej grupy, pod-

⁷⁴⁾ Memorjał kpt. Zawistowskiego przesłany do K. N. w Borysławiu.

⁷⁵⁾ Memorjał kpt. Zawistowskiego przesłany do Rady Regencyjnej.

⁷⁶⁾ Artykuł p. Roszkowskiego, „Niepodległość”, zeszyt 13.

⁷⁷⁾ Memorjał kpt. Zawistowskiego do Rady Regencyjnej. Archiwum I. B. N. H. P.

⁷⁸⁾ List do p. W. Matkowskiego w Borysławiu. Archiwum I. B. N. H. P.

kreślając w liście, że „głównie chodzi o wydobyć się z matni, w którą popadliśmy, i o uniknięcie moralnych cierpień, które sprowadza niewola”. Memorjał wywołuje żywe zainteresowanie się sprawą oficerów jeńców — p. Matkowski przesyła go do Krakowa, do redakcji „Kultury Polskiej” ⁷⁹⁾, pisząc jednocześnie do p. Heleny Radlińskiej, ówczesnej sekretarki „Kultury Polskiej”, i przekazując pieniądze ⁸⁰⁾ na koszt wyjazdu „delegata płk. Rydza-Śmigłego” do Vassurany ⁸¹⁾ oraz na zakupienie książek i podręczników dla grupy Zawistowskiego. Najwidoczniej za pośrednictwem p. Matkowskiego kpt. Zawistowski nawiązuje żywą korespondencję z p. Radlińską. Częściowo przez pocztę, częściowo dzięki usługom konduktorek kolejowych Polek, które w owych czasach częstokroć pełniły dobrowolną funkcję kurjerów poczty nielegalnej ⁸²⁾. Korespondencja ta, jak można wnioskować z dostępnych mi źródeł ⁸³⁾, jest niesłychanym dobrodziejstwem dla ludzi zdezorjentowanych i wyrzuconych poza nawias życia politycznego polskiego; ludzi, których największą klęską przez długie lata niewoli było błędzenie po omacku i szukanie dróg politycznych bez możliwości zetknięcia się bezpośredniego z nurtem niepodległościowym, bijącym w kraju.

Z okresem krystalizacji politycznej wiąże się nowy, dalszy etap niewoli grupy: przeniesienie do obozu Bacsfa. Stosunek władz austriackich do zbyt aktywnej i tem samem wiele kłopotu sprawiającej grupy staje się coraz bardziej niechętny. Wreszcie pod pretekstem konieczności oswobodzenia zamku Vassurany dla oficerów jeńców Włochów — grupę polską w dzień wigilji zrywa się z miejsca i w warunkach zakrawających na świadomą szyskanę, przez trzy doby wiezie się do nowego obozu. Oto jak przedstawiono ową podróż w interpelacji posłów polskich z dnia 6 lutego 1918 ⁸⁴⁾: „W nocy dnia 23 grudnia 1917 w przedzień

⁷⁹⁾ Memorjał kpt. Zawistowskiego wzbudził w Krakowie zainteresowanie czynników legjonowych, o czym świadczy położona na memorjale parafa ówczesnego kpt. J. Stachiewicza (obecny generał brygady); „Napisano 10.XII. St.”, jak również późniejsze wydelegowanie w styczniu do obozu kpt. Bartla de Weydenthala. Niestety, bliższych danych dotyczących stanowiska, zajętego przez przedstawicieli legjonowych, jak również później przez Komendę Główną P. O. W. w sprawie jeńców Polaków — nie udało mi się ustalić.

⁸⁰⁾ List p. W. Matkowskiego z dn. 9.XII.1917 r. Archiwum I. B. N. H. P.

⁸¹⁾ List kpt. Zawistowskiego do p. Radlińskiej z dnia 19.XII.1917 r.

⁸²⁾ Relacja prof. H. Radlińskiej.

⁸³⁾ Listy kpt. Zawistowskiego. Archiwum I. B. N. H. P.

⁸⁴⁾ Interpelacja, złożona przez posłów Bobrowskiego, Klemensiewicza,

wilii Bożego Narodzenia kazano oficerom Polakom, dobrowolnie zameldowanym do armji polskiej, iść na przystanek Vassurany. Pociąg nadszedł dopiero w 12 godzin później, to jest w wilię o 11 godz. przed południem. Oficerowie i ordynansi cisnęli się w malutkiej poczekalni przystanku na mrozie. Wszyscy oni są wyznania rzymsko-katolickiego; wigilję i święta spędzają w drodze wśród największych i niewygód i braku żywności, oddani na pastwę bezmyślnego kierownictwa całej translokacji. Jaka nagła konieczność państwowa lub racja stanu kazała ich w święta Bożego Narodzenia pociągiem towarowym przewozić na nowe miejsce pobytu? Nam wydaje się podobne zarządzenie jedną z szykan, które ministerstwo wojny stosuje stale do polskich jeńców.

Wagony przez cały czas nieogrzewane i nieoświetlone, o spaniu przez dwie noce z rzędu nie było mowy; w Sopron obiad wydano bardzo późno, o kolacji wigilijnej zapomniano.

W Pozsony oficerowie Polacy poszli do sali jadalnej i żądali, by komenda puściła ich do miasta dla wyszukania noclegu. Porucznik dr. Battlay nie pozwolił. Kiedy po śniadaniu por. Władysław Kamiński chciał wyjść z sali, aby z wagonu zabrać lekarstwo, wartownik zabronił mu wejścia do wagonu. Bezwzględność i szykany wytrąciły oficerów z równowagi, a jeden z nich, por. Kamiński, zażył truciznę, oświadczając, że postępowanie władz austriackich z oficerami Polakami zmusiło go do tego kroku. Po tym fakcie cofnięto posterunki i wtedy dopiero wykazało się, że komendant dworca kolejowego poczynił te zarządzenia, ponieważ transport był oznaczony jako „russische Kriegsgefangene”, zaś por. dr. Battlay, komendant transportu, nie poczynił, aby sprawę wyjaśnić i zapobiec nieporozumieniom, które musiały mieć miejsce wobec ulg, z których oficerowie Polacy mieli korzystać. Po tragicznym wypadku otrucia się por. Kamińskiego komendant Pozsony — Ujvaros cofnął swoje zarządzenia i pozostawił reszcie swobodę pójścia do miasta.

Taki to mieli pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia oficerowie Polacy, pragnący służyć w Legionach”.

Po przybyciu na miejsce do Bacsfy oficerowie zastali tam dom napół zrujnowany i od wielu lat niezamieszkały, w którym

Moraczewskiego, Liebermana i t. d. Interpelacja ta jest prawie dosłownie oparta na materiałach, przesłanych, bądź bezpośrednio do Koła Polskiego, bądź też w listach do p. Radlińskiej. Archiwum I. B. N. H. P.

na parterze mieściły się stajnie, a wokół znajdowały gnojowiska. Wewnątrz domu brak było łóżek, lamp, naczyń. Okna się nie domykały, piece dymiły. Brakło najprymitywniejszych urządzeń mieszkalnych. Sienniki leżały na podłodze, kołdry były stare, brudne i zawszystone, poduszki — słomiane. Panował chłód i głód, gdyż aprowizacja była niedbała i niezorganizowana.

Nietylko warunki materialne uległy pogorszeniu — niemniej ciężkim do zniesienia ciosem było polecenie przez Ministerstwo Obrony Krajowej wydania oficerom Polakom legitymacyj osobistych z napisem „russischer Kriegsgefangener”, ponowne ograniczenie swobody poruszania oraz żądanie (po raz trzeci w trakcie istnienia polskich obozów) złożenia słowa honoru o nieprzedsięwzięciu ucieczki.

Źródła dotyczące pobytu grupy kpt. Zawistowskiego w Bacsfie pochodzą z pierwszej ręki i posiadają świeżość bezpośredniości⁸⁵⁾, są jednak zbyt fragmentaryczne, aby na ich podstawie można było odtworzyć przebieg tego pobytu. Ograniczam się zatem jedynie do naświetlenia kilku momentów, które znalazły swoje odbicie we wspomnianych źródłach.

Po jakim takim zainstalowaniu się w nowym miejscu szare życie obozowe popłynęło zwykłym korytem. Oficerowie obozu przeprowadzają dość żywą akcję samokształceniową. Sprowadzają z Krakowa książki z zakresu literatury, historii, krytyki literackiej i t. p.

Przy utrudnieniach, stosowanych przez Austriaków, i szczupłości liczebnej obozu zajęcia wojskowe oficerów grupy ograniczały się, jak się zdaje, do teoretycznej pracy nad regulaminami, słownictwem wojskowym, historią wojen i wojskowości. Powyższe wynika z zestawienia zapotrzebowań kpt. Zawistowskiego na książki, stanowiących jeden z najważniejszych przedmiotów korespondencji z p. H. Radlińską. Charakterystyczne, iż zapotrzebowania te obejmują nietylko wydawnictwa legionowe, lecz i P. O. W., co świadczy o bliższym kontakcie z wojskowymi czynnikami niepodległościowymi.

Taki kontakt istniał istotnie, chociaż dorywczo, i został nawiązany przez kpt. Barthel de Weydenthala, późniejszego bohaterkiego bojownika akcji niepodległościowej na Ukrainie. Barthel de Weydenthal w tym czasie znajdował się na oficer-

⁸⁵⁾ Korespondencja kpt. Zawistowskiego.

skim kursie artyleryjskim w Pozsony w pobliżu Bacsfy ⁸⁶⁾ i z polecenia Komendy Głównej P. O. W. nawiązał stosunki z kpt. Zawistowskim. Kpt. Barthel de Weydenthal udał się do Bacsfy 6 stycznia 1918 r. Celem jego pobytu było poznanie grupy kpt. Zawistowskiego i zorientowanie go w sytuacji politycznej i woj-skowej kraju ⁸⁷⁾.

Wizyta ta, chociaż przelotna, miała duże znaczenie moralne dla kpt. Zawistowskiego i oficerów jego grupy, dając im poczucie oparcia się „o czynniki rodzinne tych samych dążeń, co i my” — jak o tem pisze Zawistowski.

Należy przyznać, iż podniety takiej do wytrwania bardzo potrzebowali oficerowie jeńcy, w dalszym ciągu znajdujący się w warunkach, urągających elementarnym potrzebom ludzkim, łudzeni bezprzedmiotowymi obietnicami ze strony dr. E. Habichta z Wiednia i oddani na pastwę szykan ze strony władz obozu. W tym czasie kpt. Nowicki przybyły z obozu w Helmstedt ⁸⁸⁾, próbował utworzyć jakieś bliżej nieznane ciała kolegane wśród oficerów obozu (zapewne na wzór istniejących w Helmstedt). Próby te kpt. Zawistowski w sposób dla siebie niezmiernie charakterystyczny określa jako „coś w rodzaju komitetu bolszewickiego”. Dążności do stworzenia samorządu na terenie obozu w Bacsfi poniosły jednak sromotną klęskę.

Obóz żyje wśród ciągłych, sprzecznych ze sobą, pogłosek i zarządzeń władz. Dr. E. Habicht donosi pismem z dnia 11 stycznia 1918 r., iż w najbliższych dniach Rada Regencyjna będzie rozpatrywała wniosek o zwolnienie oficerów z Bacsfy do kraju. Jednocześnie chory oficer, posiadający majątek w Kaliskiem, otrzymuje od władz austriackich propozycję wymiany do Rosji, jako inwalida.

W dniu 6 lutego 1918 r. jeńcy z Bacsfy doczekali się wreszcie złożenia interpelacji, podpisanej przez 15 posłów polskich, „do c. k. rządu w sprawie krzywdzącego traktowania jeńców Polaków, obywateli Królestwa Polskiego, a w szczególności zgłaszających się do służby ochotniczej w Legjonach Polskich”, w której w streszczeniu podano dzieje grupy Zawistowskiego.

Zawarcie w początkach lutego 1918 r. pokoju w Brześciu

⁸⁶⁾ Por. W. Lipiński: Z dziejów dawnych i najnowszych, Warszawa 1934, str. 366 — praca p. t. „Proces pułkownika Barty”.

⁸⁷⁾ List kpt. Zawistowskiego z dnia 8.I.1917 r.

⁸⁸⁾ Ibidem.

między mocarstwami centralnymi a Ukrainą, na mocy którego Chełmszczyzna została przyznana Ukrainie, wstrząsnęło całym społeczeństwem polskim. Był to moment ostatecznego uświadomienia swych zadań i uniezależnienia się od „orientacji” ze strony narodu. Szczególnie w Galicji protest przeciwko nowemu rozbirowi zaznaczył się z żywiołową siłą w formie manifestacji i strejków.

Ten doniosły moment dziejowy nie od razu został w pełni zrozumiany w obozie. Oto, co pisze Zawistowski⁸⁹⁾: „Układ z Ukrainą rozwiewa chwilowo powstałe nadzieje na wyjazd do kraju, dziś ta sprawa przedstawia się beznadziejnie. Sprzedanie Chełmszczyzny za 100.000 wag. zboża musi wywołać te lub inne wystąpienia w Galicji i Królestwie, nas więc, którzy mamy też coś do powiedzenia, nie puszcza pod żadnym pozorem. Gdyby nawet zaproponowano nam P. K. P., to obecnie staje się nie do przyjęcia, aby nie wiązać się na przyszłość. Pocieszamy się, że wojna jednak trwa dalej i ostatnie słowo nie jest jeszcze powiedziane, a armja polska gen. Dowbór-Muśnickiego też dojdzie do głosu”.

W kilka dni później, już po proteście zbrojnym Polskiego Korpusu Posiłkowego pod Rarańczą, kpt. Zawistowski donosi: „Nie mając możliwości zaznaczenia solidarności swojej z dzisiejszą manifestacją narodową w Krakowie, przesłaliśmy do redakcji „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” 237 kor. 50 h. na Polską Macierz Szkolną w Chełmszczyźnie. Składka powstała ad hoc i przyczynili się do niej tak dobrze oficerowie, jak i żołnierze”...⁹⁰⁾.

Obóz w Bacsfie wraz z całym społeczeństwem polskim łączy się zatem solidarnie w proteście przeciwko gwałtowi brzeskiemu.

W korespondencji kpt. Zawistowskiego następuje dłuższa luka. Warunki życia pogarszają się z dnia na dzień, odżywianie się jest możliwe tylko dzięki zakupom na wsi. Administracja austriacka ulega szybkiemu rozkładowi. „U wielu — pisze kpt. Zawistowski⁹¹⁾ — kończy się 4-ty rok niewoli, większość jest wielce rozgoryczona i rozżalona na stosunek władz do nas”.

⁸⁹⁾ List z dnia 14.II.1918 r.

⁹⁰⁾ Pocztówka Zawistowskiego z dnia 18.II.1918 r.

⁹¹⁾ List z dnia 28.VII.1918 r.

W początkach sierpnia powiadomiono urzędowo oficerów o rozwiązaniu obozu w Bacsfie.

Wreszcie w dniu 12 sierpnia 1918 r. nastąpiła długo wyczekiwana chwila wyjazdu przez Bogumin do kraju.

Grupa Chrzanowskiego.

O grupie tej wyczerpujące dane podaje Stanisław Roszkowski w obszernej relacji, drukowanej w „Niepodległości” p. t. „Tworzenie armji polskiej w Austro-Węgrzech w latach 1916 — 1917”⁹²⁾. Pragnących bliżej zapoznać się z dziejami tej grupy odsyłam do pomienionej relacji, którą streszczam tu w najogólniejszych zarysach.

Grupa t. zw. Chrzanowskiego powstała chronologicznie najpóźniej, w tym czasie, kiedy już koncepcja tworzenia polskich obozów wojskowych ze strony Austrii przeszła przez punkt najwyższego napięcia i straciła swoją ostrość.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż początkowo zarządzenie Ministerjum Wojny w Wiedniu⁹³⁾ (w grudniu 1916 r.) nie przewidywało utworzenia obozu w Vassurany, gdzie początkowo była zainstalowana grupa Chrzanowskiego. Świadczyłoby to o przejściowym charakterze tej grupy oficerskiej, która w pierwotnej koncepcji, prawdopodobnie wzorem grupy Zawistowskiego, była przeznaczona jako oficerska kadra instruktorska dla jednego z polskich obozów żołnierskich.

Jakiegokolwiek bądź były zamiary władz austriackich, faktem jest, iż grupa ta oficerów jeńców Polaków, później nazwana grupą Chrzanowskiego, w fazie swego powstawania najdotkliwiej bodaj odczuła całą nieszczerłość polityki austriackiej w stosunku do tworzenia polskich obozów jeńców.

Jak podaje Roszkowski, w dniu 9 stycznia z ogólnego obozu Most w Austrii odjechała partja siedmiu jeńców oficerów Polaków do Vassurany na Węgrzech, gdzie utworzyli oni związek nowego obozu oficerskiego polskiego. Wbrew oczekiwaniom nie przewieziono ich do Plany, gdzie było skoncentrowanych kilka tysięcy żołnierzy Polaków. W Planie, jak twierdzi

⁹²⁾ „Niepodległość”, zeszyty 13 i 14.

⁹³⁾ Por. pisma K. U. K. Kriegsministerium Akt 10 polnische Propaganda z dn. 2 i 4 grudnia 1916 r. znajdujące się w archiwum Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski, teka „Oficerowie z armji ros. internowani w Austrii”.

Roszkowski, był przygotowany obóz dla oficerów Polaków. Nagle jednak w początkach stycznia 1917 r. do obozu tego przywieziono oficerów rumuńskich, z polskiego zaś obozu żołnierskiego usunięto legionistów, którzy tam prowadzili agitację z ramienia N. K. N. (za zezwoleniem i z polecenia wiedeńskiego Ministerjum Wojny).

W ten sposób wielka praca, która zdawało się, oczekiwała oficerów Polaków, narazie ominęła ich, gdyż, jak wyjaśniono im ze strony komendy obozu, „Vassurany jest tylko stacją przejściową, z której po zgromadzeniu nas w większej liczbie i odwiedzeniu naszego obozu przez osobę cywilną (dr. Habichta) zostaniemy wywiezieni do Csot”.

Stopniowo zaczęto zwozić oficerów do Vassurany z rozmaitych obozów rosyjskich. Zwożenie odbywało się wolno, bez energii, bez wyraźnego planu. Przybywali zatem do obozu tacy, którzy pragnęli dostać się do armji polskiej, obok takich, których wyrwał z obozów ogólnych rozkaz władz austriackich wbrew ich woli.

W jednym z przybyłych transportów znajdował się kpt. Paweł Chrzanowski, który, jako najstarszy rangą, stanął na czele grupy oficerów w obozie.

W tem środowisku, przypadkowo zebranem, podobnie jak to było w obozach niemieckich, nurtują najrozmaitsze prądy i dążenia. W niedługim czasie zarysowują się dwie grupy, z których jedna — „gorętsza” — zdecydowana jest na niezwłoczne wstąpienie do armji polskiej, druga (z kpt. Chrzanowskim na czele) — umiarkowana deklarowała się również w większości swej do wojska, ale przystąpienie swe uzależniała od wezwania, wydanego „przez stosowne władze w kraju”. Ta część oficerów narzuca reszcie swój punkt widzenia, uważając, iż zdeklarowani do armji muszą być wywiezieni do Csot, podczas gdy niezdeklarowani pozostaną w „otoczeniu polskim” w Vassurany, dokąd winni być przewiezieni wszyscy oficerowie Polacy z obozów ogólnych.

Jak widzimy zatem, w tym zespole oficerskim, izolowanym od społeczeństwa polskiego i akcji, prowadzonej przez obóz niepodległościowy, panuje wrzenie, lęgną się przeciwstawne sobie tendencje, nie świadczące bynajmniej o świadomości zadań, ani też o intuicji politycznej środowiska.

Jak wynikałoby z relacji Roszkowskiego, w obozie, zajęтым teoretycznymi sporami, nawet odezwa Tymczasowej Rady Stanu z dnia 15 stycznia 1917 r., w innych obozach polskich przyjęta z ufnością lub zgola entuzjastycznie, nie wywarła większego wrażenia, nie wznieciła chęci do zajęcia czynnej postawy wobec rozgrywających się wypadków, złagodziła jedynie chwilowo przygnębienie.

W dniu 30 stycznia przybywa do Vassurany kpt. Zawistowski, informuje zebranych oficerów o sytuacji politycznej i zapewne orientuje się w materiale oficerskim obozu. Bytność Zawistowskiego w Vassurany miała skutek dobroczynny: poruszyła umysły, wzbudziła entuzjazm, zmniejszyła grupę ustosunkowujących się negatywnie do akcji tworzenia wojska polskiego. W rezultacie, gdy w dniu 25 lutego 1917 r. nastąpił wyjazd grupy do Csot, sprzeciwiło się temu jedynie pięciu z pośród oficerów, i ci zostali niezwłocznie wywiezieni do obozu ogólnego. Pozostali w liczbie 23-ch przewieziono do Csot.

W Csot oczekiwala przybyszy bardzo przykra niespodzianka. Na skutek zejść, opisanych już w poprzednim rozdziale, grupa oficerska Zawistowskiego została wywieziona do Vassurany, obóz żołnierski zaś odseparowany ściśle od kontaktu z oficerami.

Nie odrazu sytuacja ta jest jasna dla przybyłych oficerów. Przez kilka dni trwa męcząca i demoralizująca niepewność co do dalszych losów. Władze obozu ⁹⁴⁾ nie informują przybyłych, jakie są przyczyny wywiezienia oficerów grupy Zawistowskiego, kpt. Chrzanowski zaś, jak się zdaje, jako dowódca grupy nie stoi na wysokości zadania i nie umie, czy nie chce uzyskać wyjaśnienia sytuacji od komendy obozu. „Jesteśmy tak zgnębieni” — pisze Roszkowski — „że do kłótni nawet nikt niema ochoty”.

Ogół odczuwał jednak potrzebę jaknajprędszego wyjścia z nastroju marazmu i przygnębienia i jako środek ku temu wybrał drogę zorganizowania i uregulowania życia obozu przez wyłonienie ciał kierowniczych. W ten sposób zostają powołane: komisja gospodarcza na czele z chor. Chomickim oraz „komisja wykonawcza”, składająca się z kpt. Chrzanowskiego, jako starszego rangą, oraz z dwóch członków, wybieranych przez ogół oficerów obozu.

Należy przyznać, iż działalność organów samorządu stanowi jedną z najbardziej dodatnich pozycji życia obozowego. Dzięki

⁹⁴⁾ Znany już nam z poprzedniego opisu płk. Szeparowicz.

ich energii, pracy i zabiegom, zostają zorganizowane wykłady, kółka samokształceniowe, są zakupywane, sprowadzane i abonowane książki polskie, zostaje nawiązany kontakt listowy internowanych z krajem z pominięciem cenzury. Organy samorządu reprezentują ogół oficerski nazewnątrż, składając umotywowane petycje do N. K. N. i Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim, jednocześnie zaś regulują wewnętrzne życie obozu, niejednokrotnie karząc surowo przewinienia współkolegów.

Aczkolwiek „komisja wykonawcza” nie potrafiła stać się wykładnikiem dążeń ideowych i politycznych całego zespołu oficerskiego, to jednak jej zasługą jest wprowadzenie czynnika organizacji w życie obozu oraz szerzenie świadomości polskiej wśród mniej rozbudzonych narodowo kolegów oficerów.

„I oto rozpoczęło się bytowanie nasze w Csot” — pisze Roszkowski — „polegające na uporczywym obstawaniu z naszej strony przy tezie, że przestaliśmy już być oficerami rosyjskimi i równie uporczywym traktowaniu nas przez Austrię jako oficerów rosyjskich”.

Warunki, w jakich przebywała grupa w Csot, były w porównaniu z grupą Zawistowskiego w Vassurany znacznie lepsze, pod względem wyżywienia i zakwaterowania, jednakże trudniejsze pod względem materialnym oraz swobody poruszania się poza obrębem obozu. Po nadejściu transportu 33-ch oficerów z obozu ogólnego w Teresinie w marcu 1917 r. grupa liczy 62 oficerów, z pośród których przeszło połowa „zdecydowanych” na wstąpienie do armji polskiej.

Pewne odprężenie w psychice oficerów, liczących się z możliwością, że po wojnie mogą być przez władze państw centralnych wydani Rosji, spowodowała wiadomość o wybuchu rewolucji rosyjskiej.

Jednocześnie niemal w oczach oficerów odbywała się likwidacja obozu żołnierskiego w Csot, z którego niebawem pozostały jedynie smutne resztki, liczące około 300 ludzi.

W ten sposób obóz, który miał największe możliwości i widoki stania się wielkim obozem ćwiczebnym, przygotowującym materiał oficerski i żołnierski do służby w wojsku polskim, stracił rację bytu. Trudno jest powstrzymać się od myśli, że przy mniej biernem ustosunkowaniu się do sprawy polskiego obozu wojennego ze strony przebywającej tam grupy oficerskiej dałoby się może proces likwidacji obozu żołnierskiego opóźnić,

względnie ograniczyć. Chociaż przykład Zawistowskiego wskazywał, że całkowite wyjednanie u władz austriackich własnych żądań w owe czasy było już niemożliwe, jednak, przeprowadzając analogję z obozem żołnierskim w Gardelegen, widzimy, jak wiele może energja i zdecydowana postawa ofiarnych jednostek.

Z biegiem czasu ograniczenia, jakim poddani byli internowani oficerowie, zostały nieco osłabione. Możliwe było przy okazjach porozumiewanie się z jednorocznymi Polakami z obozu żołnierskiego oraz, co ważniejsza, z lekarzami Polakami z armji austriackiej, którzy pełnili służbę w obozie — Rehanem i Lipińskim.

Internowani odbywali zbiorowe wycieczki do wsi okolicznych pod konwojem oficera austriackiego i patrolu wojskowego. W połowie 1917 r. rozpoczęły się już spacerzy bez konwoju, jedynie w towarzystwie oficera. W tym też czasie, dzięki swobodzie poruszania się, została zorganizowana korespondencja z częściowem pominięciem cenzury. Najtrudniej było komunikować się z Królestwem na skutek obostrzeń, stosowanych przez władze niemieckie. Drogą pocztową otrzymywano paczki żywnościowe z Rosji lub zagranicy, jak również sprowadzano książki polskie z Krakowa.

Wewnętrzne życie obozu ożywiło się dzięki wygłaszanym odczytom i przedstawieniom obozowego zespołu scenicznego.

W miarę pogarszania się warunków materialnych życia obozowego, które latem 1917 r. doszły do stanu, często graniczącego z ostrym głodem, ulega coraz większemu rozstrojowi życie organizacyjne: powstają tarcia wewnętrzne na tle działalności komisji wykonawczej.

Wypadki polityczne, z których najbardziej deprymującym był niewątpliwie kryzys przysięgowy i aresztowanie Komendanta Piłsudskiego, pogłębiały rozterkę wewnętrzną w obozie. Przy braku energicznej i wybitniejszej indywidualności, któraby potrafiła przewodzić, jak to było z Zawistowskim w jego grupie, życie wewnętrzne obozu nie miało określonego łóżyska, ani też wyraźnie wytkniętego celu. Pierwotny, istniejący przy powstaniu grupy, nastrój ideowy prysł — środowisko oficerów przechodzi okres załamania się psychicznego.

To też omawiana sprawa armji polskiej coraz mniej posiada cech ideowych wypełnienia obowiązku względem powstającego państwa i coraz bardziej uwydatnia się jako dążenie do

zwolnienia się za wszelką cenę ze znienawidzonego obozu i jego straszliwie ciężkich warunków życia. „Podobne nastroje” — pisze Roszkowski — „można tłumaczyć tylko tem, że nam tu było tak strasznie źle pod względem moralnym”.

Miarą jednak całkowitego braku orjentacji i bezradności była pewna grupka oficerów, która, przeciwstawiając się dążeniom w kierunku wstąpienia do wojska polskiego, usiłowała jeszcze w miesiącu wrześniu 1917 r., a więc już dawno po rewolucji w Rosji zachować lojalny stosunek do tej ostatniej.

Memorjały z przedstawieniem sytuacji i dezyderatów obozu polskiego w Csot początkowo były przesyłane do N. K. N. za pośrednictwem Zawistowskiego lub bezpośrednio. Od sierpnia 1917 — jak pisze Roszkowski — poczęto kierować memorjały do Polskiego Koła poselskiego w Wiedniu. Cała ta akcja memorjałowa, jak się zdaje, nie miała żadnego wpływu na losy grupy Chrzanowskiego. Na pewne zmiany w sytuacji oficerów jeńców i na ostateczne ich zwolnienie wpłynęła energiczniej i bardziej celowo prowadzona akcja kpt. Zawistowskiego.

Na żadne ślady memorjałów, składanych przez grupę Chrzanowskiego, nie udało mi się natrafić w poszukiwaniach.

Dopiero dnia 18 stycznia 1918 r. został po raz pierwszy od czasu istnienia grupy nawiązany z nią oficjalny kontakt ze strony przedstawicieli N. K. N. W tym dniu mianowicie przybyła do obozu w Csot delegacja N. K. N., w której skład wchodził: Mycielski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Czartoryski i ks. Pawelski. Niestety, komisja nie była zorientowana w charakterze obozu polskiego w Csot i ponadto całkowicie skrupowana przez instrukcję z Wiednia, zezwalającą na rozmowy z jeńcami tylko w obecności komendanta obozu. Mimo, iż dzięki wybiegowi udało się „komisji wykonawczej” przedstawić delegatom istotny stan rzeczy w obozie, było jasnem, że tą drogą nie da się osiągnąć żadnych rezultatów w sensie zwolnienia z niewoli.

Wieść o zawarciu pokoju brzeskiego w lutym 1918 r. i przejście oddziałów Polskiego Korpusu Posiłkowego pod Rarańczą przez front, część oficerów odczuła jako straszliwy cios. W tym samym czasie na skutek pokoju brzeskiego i okupowania części terytorjum Ukrainy i Rosji Austriacy zaczęli zwalniać niektórych jeńców z byłej armji rosyjskiej. W obozach rosyjskich zastosowano ponadto nieco łagodniejsze przepisy. Odbiło się to pośrednio i na obozie w Csot. W początku kwietnia 1918 r. wy-

słano z polskiego obozu żołnierskiego w Csot 60-ciu żołnierzy rolników, pochodzących z b. gubernji Lubelskiej i pow. kozienickiego. Około dwudziestu oficerów zgłosiło do komendy obozu chęć wyjazdu na Ukrainę, jako na terytorjum państwa zaprzyjaźnionego z Austrią.

W końcu kwietnia wprowadzono dla oficerów obozu legitymacje imienne, uprawniające do swobodnego poruszania się w określonych godzinach w promieniu dziesięciu kilometrów od obozu.

Warunki wyżywienia w obozie pogarszały się jednak z dnia na dzień. Coraz szybciej postępował rozkład wycieńczonej monarchji austriackiej. Administracja austriacka coraz mniej jest już w stanie utrzymać jeńców w obozach.

W dniu 29 czerwca powtórnie przybywa do obozu delegacja N. K. N., tak samo jednak, jak za pierwszą swą bytnością nie wzbudzając wśród internowanych żadnych nadziei na zmianę ich losu.

W tym czasie dość liczne są wypadki zwalniania przez władze austriackie poszczególnych oficerów z niewoli na skutek starań rodzin lub osób wpływowych. Wśród ordynansów i żołnierzy rozpoczęły się ucieczki.

Prasa od kilku już miesięcy donosiła, że pomiędzy Kołem Polskiem a Ministerjum Wojny w Wiedniu toczą się pertraktacje w sprawie zwolnienia jeńców Polaków i zezwolenia na powrót do kraju, pozostającego pod okupacją państw centralnych. Wzmianki te, powtarzające się coraz częściej, dochodzą do oficerów, zamkniętych w obozie, budząc wśród wielu nadzieje na rychłe wydostanie się i podtrzymując upadający nastrój. Następuje wyczekiwanie z dnia na dzień rozkazu zwalnającego ich z niewoli. Dopiero jednak 7 sierpnia doczekano się upragnionej wiadomości. Kilka dni trwała likwidacja majątku grupy oraz przekazywanie inwentarza obozowego komisji austriackiej, wreszcie 11 sierpnia odbywa się odjazd. Wraz z oficerami zostają zwolnieni jednorocznicy Polacy z obozu żołnierskiego w Csot.

Transport jedzie bez eskorty, jedynie pod „opieką” majora, sierżanta i dwóch żołnierzy austriackich. Ogółem wyjechało z obozu oficerskiego w Csot 56-ciu oficerów. Trasa prowadziła przez Cieszyn i Kraków do Królestwa.

DOKUMENTY

DO HISTORJI LIGI NARODOWEJ *).

**Komitet Centralny Ligi Narodowej
Do Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego.**

Zarys działalności Ligi Narodowej w roku sprawozdawczym
1905 — 6¹⁾).

Wypadki roku poprzedzającego postawiły organizację naszą w Królestwie w niesłychanie trudnem położeniu, w którem zmuszona była prowadzić walkę na dwa fronty: przeciw rządowi (akcja gminna, szkolna i t. d.)²⁾ i przeciw partjom socjalistycznym tam, gdzie one pod hasłami rewolucji przeciw caratowi prowadziły właściwie walkę wewnętrzną, przeciw własnemu społeczeństwu, niszcząc ekonomicznie kraj i skazując lud na nędzę przez bezsensowne strejki, uprawiając terror przeciw współobywatelom i t. p.³⁾ Lato r. 1905 przyniosło chwilowy i względny spokój, który nastąpił po nieudanym strejku Kolei Wiedeńskiej, stłumionym w zarodku przez Narodowe Koło Kolejarzy. Tymczasem rząd carski zaczął przygotowywać zwołanie przedstawicielstwa narodowego. Ukazała się t. zw. „bułyginowska” ustawa o Izbie państwowej⁴⁾; niebawem też należało oczekiwać wyborów. Rozumiejąc, jak ważnym dla przyszłości kraju będzie rezultat tych pierwszych po 75 latach wyborów w Królestwie, organizacja nasza, korzystając ze spokoju w kraju, podjęła prace organizacyjne przedwyborcze⁵⁾, które na pewien czas niemal całkowicie ją pochłonęły. Tu należy zwrócić uwagę na największą trudność, z jaką walczyć musi organizacja nasza w warunkach doby obecnej. Państwo rosyjskie, a wraz z niem nasz kraj przechodzi perjodyczne wstrząśnienia, zmieniające co parę miesięcy atmosferę, warunki działania i potrzeby chwili: po krótkim okresie zamętu rewolucyjnego przychodzi okres, noszący pozory

*) Zob. „Niepodległość”, zesz. 15, str. 120—123; zesz. 16, str. 272—280; zesz. 17, str. 422—432; zesz. 19, str. 269—280; zesz. 20, str. 429—440; zesz. 21, str. 107—117; zesz. 22, str. 294—304; zesz. 23, str. 442—454; zesz. 24, str. 121—137 i zesz. 25, str. 283—292.

prawidłowego życia konstytucyjnego z wyborami do Izby, z jej następnie obradami; po tygodniach szerokiej swobody, ze zgromadzeniami publicznymi, manifestacjami, wolną prasą przychodzą długie miesiące stanu wojennego i ciężkiej represji. Dla organizacyj socjalistycznych, które we wszelkich warunkach jedno widzą przed sobą zadanie, zadanie czysto negatywne, niszczyielskie, i jedną ciągle prowadzą robotę, ta zmienność warunków nie przedstawia wielkich trudności. Nie mają ich też bierne, na szczęście już dziś nieliczne i słabe żywioły ugodowe, uznające tylko legalne działanie, a właściwie nie działające wcale. Ale dla organizacji narodowej, prowadzącej twórczą pracę i walkę na dwa fronty, a we wszelkich warunkach starającej się kierować postępowaniem narodu, ta zmienność jest bardzo ciężką. Nakazuje jej ona przystosowywać nieustannie typ organizacji i metody działania do coraz to nowego położenia, co w wielkiej organizacji nie może się łatwo odbywać z dnia na dzień. Przy nagłych zmianach sprowadza to wielkie niebezpieczeństwo — bo wtedy, kiedy życie wymaga najenergiczniejszego działania, organizacja zaskoczona, nieprzygotowana na zmianę może być zmuszona do zaprzęgnięcia się przez pewien czas przekształceniami wewnętrznymi. Okazało się to dobitnie w październiku roku ubiegłego. Zajęta robotami przedwyborczymi organizacja nasza nie dostrzegła w Rosji przygotowań do nowego wybuchu rewolucyjnego w postaci całego systemu strejków t. zw. „politycznych”, które musiały znaleźć silne odbicie w Polsce. Gdy hasło do strejków dane zostało nagle, zapóźno już było na zorganizowanie należytego przeciwdziałania i strejki wybuchły z niebywałą siłą ⁶⁾. Na czele ruchu szedł u nas Komitet strejkowy kolei Wiedeńskiej, który zdołał zatrzymać ją w ruchu przez trzy tygodnie. Gdy w czasie strejku kolejowego na głównych liniach w państwie ukazał się „Manifest 30 października” ⁷⁾ — przygotowany zresztą już przed strejkiem — wytworzyło się powszechne pojęcie, że ta dotychczas najpoważniejsza zdobycz polityczna jest zasługą strejkujących, i to w równej mierze naszych, co rosyjskich. Tak jakby zatrzymanie kolei Wiedeńskiej, niszczące wyłącznie nasz kraj, mogło być jakimś naciskiem na rząd carski. Sprowadziło to dla naszego kierunku chwilę najtrudniejszą w całym okresie wojny i kryzysu rosyjskiego. Walczyliśmy z ideą „strejku politycznego”, która stała się ogromnie popularną. Rozumowanie polityczne uczyło nas, że dezorganizacja życia w Rosji może być presją na rząd, ale w Polsce, gdzie przynosi ona szkody przede wszystkim polskiemu społeczeństwu, może ona być dla wrogiego rządu nawet pożądaną. Masy wszakże nie rozumieją: widziały one strej i widziały przy jego końcu zdobycz polityczną i to post hoc w oczach ich stało się propter hoc. Walka ta była tem trudniejszą, że we własnych naszych szeregach „strejk polityczny” zaczął zyskiwać sobie zwolenników, którym ciężką była chwilowa niepopularność w szerokich kołach, a którzy nie zda-

wali sobie sprawy z tego, że ta walka przeciw fałszywej a popularnej idei, później, gdy ta fałszywość się ujawni, stanie się jedną z najsilniejszych podstaw moralnej potęgi kierunku. W chwili gdy się rozlegały naokół skuteczne komendy socjalistów do strejków kolei, fabryk, warsztatów, sklepów, tramwai, dorożek, wreszcie prasy; gdy jedyny „Goniec” wychodził pod zbrojną strażą narodowców z młodzieży rzemieślniczej i przy wymianie strzałów z socjalistami — mogło się wydawać, iż jesteśmy garścią niedobitków, walczących rozpaczliwie przeciw powszechnemu zalewowi⁸⁾. Dzień 1 listopada, po ogłoszeniu „Manifestu” tłumom, był dniem triumfu socjalistów i wylewu z ich strony nienawiści przeciw wszystkiemu, co narodowe. W tych wyrazach nienawiści przebrali oni miarę, obrażając uczucia narodowe i religijne ogółu. To też, gdy obok ich pochodów zjawily się pochody narodowe, niebawem przerosły one rozmiarami manifestację socjalistyczną i wieczorem tego już dnia można było powiedzieć, że ulice Warszawy odbite zostały dla Polski. Dzień następny 2 listopada do nas już należał: przez ulice Warszawy kroczył 70-tysięczny pochód z orłami białymi na sztandarach, a mowy patryjotyczne wywoływały powszechny entuzjizm. W następną niedzielę 4 listopada Warszawa widziała największą w swych dziejach manifestację narodową: z górą 200 tysięcy ludzi szło w pochodzie, który swą powagą, uroczystością i niebywałym wprost porządkiem zaimponował władzom i przedstawicielom obcych mocarstw w Warszawie, śpieszącym o nim z raportami do swoich rządów⁹⁾. Nie przeszkodziły pogroźki socjalistów, ani rozsiewane przez nich pogłoski o przygotowanym przez wojsko pogromie. Tę świetną manifestację zawdzięczała organizacja nasza głównie Narodowemu Związkowi Robotniczemu i organizacji Narodowej Młodzieży Robotniczej, które z imponującą sprawnością straż trzymały. W ciągu tych paru dni kierunek nasz odzyskał w całej pełni swe pozornie utracone stanowisko w opinii. Ale jednocześnie wzbudził obawę we władzach. Usilnemi staraniami wielkorządcy warszawskiego wyjednano w Petersburgu stan wojenny dla całego Królestwa oraz słynny komunikat urzędowy, ogłaszający kraj w stanie powstania narodowego, dążącego do oderwania Królestwa od Rosji. Stan wojenny zwrócił się z całą zjadłością nie przeciw socjalistom, ale przeciw nam — zaczęto więzić naszych działaczy, zwłaszcza tych, którzy wzięli udział w walce o gminę polską. W przededniu ogłoszenia stanu wojennego wyjechała do Petersburga zorganizowana naszym staraniem delegacja obywatelska, mająca żądać autonomji, a przede wszystkim szkoły polskiej¹⁰⁾. Na skutek ogłoszenia stanu wojennego, nie poszła ona do prezesa ministrów i poprzestała na ogłoszeniu znanego Komunikatu, stwierdzającego, że w Polsce wszystkie żywioły żądają autonomji¹¹⁾. Tymczasem komunikat rządowy chybił celu — cała niemal prasa rosyjska uznała go za intrygę rządu, a odbywający się wówczas w Moskwie zjazd dzia-

łaczów ziemskich i miejskich z udziałem naszych przedstawicieli potępił politykę rządu i uchwalił autonomję Królestwa¹²⁾. Rząd uznał swój błąd i stan wojenny po dwóch tygodniach z górą został cofnięty. Było to hasłem dla wzmożenia naszej działalności w kierunku wypierania władz rosyjskich z zajmowanych przez nie stanowisk przy jednoczesnej walce z anarchją. Zwołany został w drugiej połowie grudnia przez naszą organizację do Warszawy wielki Zjazd włościański, w którym wzięło udział z górą tysiąc przedstawicieli wszystkich niemal gmin w kraju. Była to nowa świetna manifestacja narodowa, która wywarła głębokie wrażenie w całym kraju i na zewnątrz, przekonywając jednocześnie ogół o sile naszej organizacji, o jej wpływach wśród ludu, co do których niechętni szerzyli do owego czasu wątpliwości. Na poufnym zebraniu przedstawicieli włościan w liczbie około 300, które nastąpiło nazajutrz po Zjeździe publicznym, przedyskutowano program naszej polityki i uchwalono zasady Samorządu Narodowego z tem, żeby je natychmiast wcielić w życie. Polegały one na tem, że gminy w kraju organizują się niezależnie od rządu, funkcjonują stałe rady gminne, tworzą się gminne straże bezpieczeństwa; następnie z delegatów od gmin miały powstać rady powiatowe, gubernjalne, wreszcie Rada krajowa.

Plan ten już zaczęto wykonywać w poszczególnych gminach, gdy ogłoszono nowy stan wojenny, trwający dotychczas, który położył tamę tym działaniom. Jednocześnie Polska Partja Socjalistyczna ufna w powodzenie rewolucji rosyjskiej, walczącej w Moskwie na barykadach, usiłowała ogłosić się czemś w rodzaju rządu rewolucyjnego i ośmieszyła się zupełnem niepowodzeniem¹³⁾. Walka z anarchją socjalistyczną zaostrzała się coraz bardziej¹⁴⁾. Wreszcie socjaliści zaczęli dopuszczać się morderstw politycznych na działaczach narodowych. Zabójstwo robotnika Piotrowskiego na kolei Wiedeńskiej wywarło silne wrażenie i przerzuciło liczne koła wahających się na naszą stronę. Kiedy pod wpływem represyj nastąpiło względne uspokojenie w państwie, rząd ogłosił wybory do Izby państwowej. I znów organizacja nasza, zszeregowana w zastosowaniu do zadań ubiegłego okresu, zmuszona została do przerzucenia głównej masy swych sił do robót przedwyborczych. W ubiegłym okresie walki zaciętej takeśmy się wzmocnili moralnie, iż możliwem się okazało ujęcie kierownictwa całych wyborów w swe ręce. Inne żywiły, widząc swą bezsilność, zmuszone zostały do milczącego uznania naszej hegemonji¹⁵⁾. W tych warunkach mogło się zdawać, iż wybory przejdą prawie bez walki. Pod koniec wszakże okresu przedwyborczego t. zw. postępową demokracją wszedłszy w alians z organizacją wyznaniową żydowską — obie strony ogłaszały były, że bojkotują wybory — rzuciła się z ogromnym wysiłkiem do agitacji, dążąc do odebrania nam gruntu w miastach. Tym krokiem wyświadczone nam wielką usługę, bo dano nam podstawę do narodowej agitacji przy wyborach, do uruchomienia nie-

bywałej ilości wyborców (w Piotrkowie głosowało 91% mających prawo, w Łomży 97% polskich wyborców), wreszcie do świetnego zwycięstwa na całej linii. Tylko w Lublinie i Siedlcach ulegliśmy przy prawyborach, takie zaś żydowskie i socjalistyczne centra jak Łódź, Częstochowa, Sosnowiec, Kalisz i inne wybrały narodowców. Prawyborcy w Warszawie były punktem kulminacyjnym walki, a ogłoszenie ich rezultatu — prawdziwym świętem narodowym. Dodać należy, że wszędzie trzeba było stoczyć walkę z socjalistami, którzy pod hasłem bojkotu wyborów, zorganizowani w bandy, zbrojne w pałki i rewolwery, wyborców polskich starali się odstraszyć od urny, żydom nie stawiając żadnych przeszkód. Wybory do Izby były ostatecznem i formalnem stwierdzeniem naszego panowania w opinii i naszej roli przewodniej w kraju. Otworło się po nich nowe zadanie — pokierowania zewnętrzną polityką narodu w Izbie państwowej. Zadanie to było bardzo trudne. Nieliczna nasza reprezentacja (w początku w liczbie 27, pod koniec zaś po dokonaniu opóźnionych wyborów — 34), nie zasilona przez posłów polskich z Litwy i Rusi, którzy trzymali się osobno i nie umieli się dobrze zorganizować, ani wytknąć sobie dróg narodowej polityki, miała niepewnego i kosztownego sprzymierzeńca w panującej na gruncie Izby rosyjskiej partii „wolność ludu”. T. zw. wulgarnie „kadeci” żądali zupełnego uzależnienia się od nich przedstawicielstwa naszego, współdziałania bezwzględne w ich polityce z gruntu centralistycznej, w zamian za to ukazując nam miraż autonomji, która, im bardziej się zbliżała do konkretnego projektu, tem uboższą się stawała. Odnosiła się ta partja z ogromną nieufnością do samoistnego stanowiska narodowego naszego Koła. Koło Polskie wszakże, dzięki swej bezwzględnej solidarności, oraz konsekwentnej polityce, która przy całej życzliwości dla rosyjskiego ruchu wolnościowego pozostała polityką wolnej ręki, zyskiwało coraz poważniejsze stanowisko i coraz bardziej zmuszało do liczenia się z sobą. Ogromne niebezpieczeństwo przedstawiała dla nas wysunięta przez Rosjan kwestja agrarna, prowadzona między innemi tak, żeby zachwiać silnym związkiem, istniejącym pomiędzy inteligencją a ludem w Polsce. Z tego niebezpieczeństwa wyszliśmy obronną ręką, a uchwały wieców ludowych i listy włościan, stojące niezachwianie na gruncie autonomji, i w tej tak trudnej sprawie wzmocniły stanowisko Koła i były znakomitem świadectwem naszego moralnego zwycięstwa. Wybory do Izby i stanowisko włościan w sprawie agrarnej — to najpoważniejsze dowody, że praca ubiegłych lat nad ludem była największem dziełem ostatnich czasów, że ona to położyła podwaliny, na których się dziś opiera i w przyszłości tem bardziej się oprze polityka narodowa¹⁶⁾. Praca i walka polityczna w Królestwie stanowi dziś i w przyszłości niezawodnie stanowić będzie środek ciężkości polityki narodowej tem samem zaś i działalności naszej organizacji. Na Litwie i Rusi działalność nasza rozwija

się powoli skutkiem tego, że żywiły szlacheckie nie otrząsnęły się jeszcze z upadku ducha i demoralizacji ubiegłego czterdziestolecia, żywiły zaś ludowe jeszcze są dalekie naogół od uświadomienia i dotychczas stanowią grunt do działalności przedewszystkiem narodowo-kulturalnej. Skutkiem tego przedstawicielstwo z tych krajów wypadło tak słabo pod względem narodowym. Na obronę jego trzeba zauważyć, iż postawienie kwestji agrarnej, grożące likwidacją wprost polskości w krajach zabranych, stanowisko ich niezmiernie utrudniło. Rozumieliśmy to tembardziej, iż sami nie widzieliśmy wyjścia na wypadek, gdyby radykalizm agrarny w Rosji zwyciężył. Narodowi naszemu w jego interesach na Litwie i Rusi groził i nie przestaje grozić cios, jakiego w dziejach nie zaznał. Niemniej przeto w tem trudnem położeniu kierunek nasz w tych krajach czyni poważne postępy w umysłach. Na Litwie rozwija się narodowa praca wśród ludu, powstaje odpowiednia prasa, w bliskiej zaś przyszłości ma powstać nasze pismo dla szerokich kół inteligencji. Założony zaś w r. b. na Rusi „Dziennik Kijowski” wiernie i umiejętnie służy naszemu kierunkowi, zorganizowana zaś przez naszych ludzi praca nad oświatą ludności polskiej posuwa się ciągle naprzód. W zaborze pruskim młodsze pokolenie inteligencji, działające w duchu demokratyczno-narodowym i w wybitniejszych swych przedstawicielach należące do naszej organizacji, coraz bardziej ujmuje w ręce ster spraw narodowych. Nowozałożona i świetnie rozwijająca się „Straż”, związek sokołów, instytucje oświaty i praca nad ludnością rzemieślniczą jest przez nich kierowana. W najbliższej przyszłości kierunek nasz będzie miał w Poznaniu dwa organy codzienne — dla ludu i inteligencji. Organizacja przygotowawcza już jest w toku. Za triumf naszego kierunku uważać również należy tegoroczne wybory bytomskie na Śląsku¹⁷⁾.

W Galicji stronnictwo demokratyczno-narodowe zorganizowało się formalnie, szeregując liczny zastęp sił obywatelskich. Stało się ono ostoją narodowej polityki w tym kraju i, acz pozostaje dotychczas na drugim planie w działalności parlamentarnej, w opinii krajowej jest najsilniejszym czynnikiem. Odbyty w kwietniu r. b. zjazd Rady Głównej po raz pierwszy zgromadził w Warszawie przedstawicieli organizacji naszej ze wszystkich dzielnic. Na zjeździe górowały naturalnie ze względu na chwilę sprawy zaboru rosyjskiego, niemniej przeto stwierdzono postępy naszej pracy we wszystkich zaborach¹⁸⁾. Ujemnym rezultatem ześrodkowania usiłowań naszych na gruncie państwa rosyjskiego było w ubiegłym roku sprawozdawczym zaniechanie wychództwa, zwłaszcza przerwanie stosunków kraju z organizacją naszą w Ameryce. Praca w tym kierunku musi być wznowiona z chwilą, gdy działalność w kraju ujęta zostanie we względne przynajmniej normy. Posłuży do tego, jak i do zacieśnienia węzłów między dzielnicami, zamierzone od Nowego

Roku wznowienie w Warszawie „Przeglądu Wszechpolskiego”, teraz już jako pisma, specjalnie i wyłącznie poświęconego sprawom ogólnopolskim, stosunkom międzydzielnicowym i stosunkom z wychodźstwem. Uwolniony od obowiązku specjalnego uwzględniania spraw zaboru rosyjskiego, jakie miał w dawniejszych warunkach, „Przegląd” z tem większą skutecznością będzie mógł pomienionym zadaniom służyć. W zakończeniu nadmienić należy, iż przy rozrośnięciu się potrzeb organizacji w tej dobie wyjątkowej, pierwszorzędną dla niej pomocą było dwukrotne podniesienie na mocy postanowienia Komisji Nadzorczej, części funduszu Skarbu Narodowego¹⁾, które to sumy w całości zostały użyte na walkę polityczną w zaborze rosyjskim.

Warszawa, dn. 2 sierpnia 1906 r.

Pieczęć mała z orłem:
LIGA NARODOWA.
KOMISARZ PEŁNOMOCNY.

Pieczęć z orłem:
LIGA NARODOWA,
KOMITET CENTRALNY.

Autentyczność potwierdza Agent Pełnomocny
(—) Ryszard Radziejowski

PRZYPISY.

¹⁾ Oryginał w zbiorach Muz. Rapp. Tek. 207/I.

²⁾ Por. przyp. 8—10 do sprawozdania poprzedn. — „Niepodl.”, zesz. 25, str. 291.

³⁾ Strejki były zjawiskiem, świadczącym o coraz silniejszym napięciu uczuć rewolucyjnych. Wybuchły one nawet tam, gdzie solidarność robotników napotykała na największe przeszkody. Przed rewolucją bowiem proletariąt znajdował się w stanie zupełnego bezprawia, gdy zatem rozluźnił się nieco ucisk rządowy, rzucono się do powetowania sobie długich lat nędzy i upokorzenia. W konsekwencji też każdy robotnik musiał uznać strejk za broń niezbędną, musiał popierać go i organizować. Prasa N. D. uznała strejki za rzecz szkodliwą dla Polski i przypisała je wpływowi obcym — pamiętamy przecież, że i strejk szkolny — według pierwotnych określeń R. Dmowskiego — wybuchł pod wpływem „agitacji zzewnątrz”. W parze jednak z temi oskarżeniami szły wyraźne próby poparcia strejków. Co więcej — Liga w wielu wypadkach sama strejki organizuje. Wreszcie — w r. 1906 — wypowiada się stanowczo przeciwko strejkom i występuje do walki z niemi „na noże” w dosłownem znaczeniu.

Może się obudzić przypuszczenie, że i w tym wypadku stanowisko Ligi było chwiejne i niepewne z początku. Jednak wniknąwszy w istotę rzeczy, przekonamy się, że w dziejach Ligi jest to jedyny wypadek, świadczący o słuszności twierdzenia R. Dmowskiego o niezwykłej „zwartości” i „logiczności” jego polityki. W stosunku do strejków Liga od początku była pełna wyraźnej i najbardziej posuniętej nienawiści i dała temu wyraz w szeregu artykułów w swej prasie. Strejki bez względu na swój charakter — ekonomiczny, polityczny, protestacyjny — godzić musiały przedewszystkiem w interesy tak bliskich Ligi „sfer gospodarczych”. Wystąpionoby do ostrej walki z niemi odrazu, gdyby sił nie brakło. Po krótkim okresie artykułów protestacyjnych zbliża się do „narodowo” usposobionych sfer robotniczych. Wchodząc tą drogą do fabryk, musi strejki popierać i organizować, w przeciwnym bowiem wypadku „masy” odwróciłyby się od niej bezpowrotnie. Ale walcząc tak o „interesy robotnicze”, Liga w halach fabrycznych, posługuje się metodą demagogii, by tem łatwiej wcisnąć w dłoń robotnika nóż i rewolwer. Tak w okresie przygotowań do smutnych walk bratobójczych.

4) Projekt konstytucji min. spr. wewn. Bułygina przez ówczesne koła antyrządowe oceniony został jako „łapówka, dana sferom burżuazyjnym w nadziei, że pośpieszą one rządowi z pomocą w dziele tępienia rewolucji”.

5) Por. przyp. 14 do sprawozdania niniejszego.

6) Październik — grudzień 1905 r. — to okres najwyższego podniesienia się nastrojów i dążeń rewolucyjnych. Potężna fala obejmowała warstwy coraz szersze, nawet przeciwnicy rewolucji schylać zaczęli przed nią czoła. W takich warunkach przyjemne wskazania Ligi nie mogły znaleźć żadnego oddźwięku w masach; szeregi jej przerzedzały się gwałtownie. Cały też ten ustęp jest nieudolną próbą uzasadnienia bezczynności i bezradności stronnictwa, które we wszystkich sprawozdaniach poprzednich przedstawiono jako nieomylnego „kierownika opinii społecznej” kraju.

7) Manifest, ogłaszający konstytucję i otwierający okres t. zw. „dni wolnościowych”.

8) Por. wyżej przyp. 6-ty.

9) Udział 200 tysięcy ludzi w pochodzie nie znaczy wcale gwałtownego wzrostu wpływów i sił Ligi. W atmosferze podniecenia rewolucyjnego nie trudno pociągnąć było masy, rzuciwszy jakieś bardzo popularne hasło.

10) W dniu 11 listopada 1905 r. zgłosiła się u gen. Skąłona delegacja polska w osobach przemysłowca E. Jantcena, publicysty St. Libickiego i hr. Wł. Tyszkiewicza z oświadczeniem, że cały kraj żąda autonomji; według nich — autonomja to jedyna droga do uspokojenia kraju. Skąłon dał odpowiedź wymijającą, zasłaniając się brakiem pełnomocnictw i oświadczając, że wysłał do Petersburga urzędnika, który ma przedstawić Wittemu sytuację w Polsce. Prawie jednocześnie wyjechała do Petersburga delegacja prawników polskich z żądaniem autonomji i przedstawienia nadużyć urzędników rosyjskich w Królestwie. Witte delegację potraktował bardzo ostro, oświadczając, że inny rząd zaborczy mógłby stworzyć dla Polaków warunki znacznie gorsze od istniejących w Królestwie i wysłał depezę, zapowiadającą rozszerzenie stanu wojennego na całe Królestwo. Wobec takiego stanowiska Wittego inna „delegacja polska”, złożona z działaczy różnych kierunków z R. Dmowskim i J. Jeziorańskim na czele wyrzekła się pierwotnych zamiarów, u Wittego nie była i ograniczyła się do ogłoszenia komunikatu w prasie rosyjskiej.

11) Komunikat ten, datowany z Petersburga 8/21 listopada 1905 r., w końcowym ustępie stwierdzał, że szczęśliwe wyjście z „poważnej sytuacji”, w jakiej się znalazł kraj polski, możliwe jest jedynie w wypadku przywrócenia praw konstytucyjnych z 19 sierpnia i 30 października 1905 r., odwołania wszystkich postanowień wyjątkowych, wprowadzenia języka polskiego w szkole, sądzie i administracji krajowej, wreszcie oddania w ręce polskie samorządu. (Zob. A. Ł. Pogodin „Głównyja teczynija polskoj političeskoj mysli. 1863—1907 god”, Petersburg, 1907, str. 563—566).

12) W zjeździe tym wzięło udział 23 przedstawicieli polskich. W uchwale w sprawie polskiej zażądano odwołania stanu wojennego w Królestwie, nadania autonomji „pod warunkiem zachowania jedności państwowej”, wprowadzenia języka polskiego „przynajmniej” do szkół ludowych i sądów gminnych oraz sądów pokoju. Za uchwałą głosowało 166 członków zjazdu, 12 było przeciw niej. W pewnym związku z tą uchwałą pozostaje odwołanie stanu wojennego. Niebawem jednak stan ten przywrócono ponownie (zob. A. Ł. Pogodin, str. 567).

13) Mowa tu o proklamowaniu powstania w Polsce w związku z powstaniem zbrojnym w Moskwie w grudniu 1905 r. Odpowiednia odezwa C. K. R. P. P. S., opanowanego już przez „młodych”, ogłoszona została w nr. 68 „Robotnika” z 26.XII. 1905 r. W związku z tą odezwą weszła fala strejków, wybuch rewolucji jednak nie nastąpił; jedynie w Ostrowcu stworzono „republikę” z „prezydentem” inż. Ign. Boernerem na czele. W trzech powiatach — sandomierskim, opatowskim, iłżyckim, usunięto stare i ustanowiono nowe, rewolucyjne, władze. Znacznie słabsze echa odezwy mamy w postaci „republik” sosenwieckiej” w Zagłębiu i „rakowskiej” pod Częstochową. Wszystkie te próby skończyły się całkowitem niepowodzeniem, większego znaczenia nie miały i wywołały bezwzględne represje.

¹⁴⁾ W pierwszych dniach lipca r. 1905 lwowskie „Słowo Polskie”, wydane pod redakcją Zygmunta Wasilewskiego przy stałym współpracownictwie R. Dmowskiego i J. L. Popławskiego, mówi wyraźnie o nieuniknionej konieczności walki z socjalistycznymi „zbrodniarzami”. „Rewolwer i nóż — według „Słowa Polskiego” — najlepszy środek i najlepszy argument” („Słowo Polskie”, Lwów, 3 lipca 1905 r., nr. 304, wyd. popołudniowe w korespondencji z Warszawy). „Słowo Polskie” z nieklamana radością powitało represyjne zarządzenia władz rosyjskich: „Represje z okrutną bezwzględnością i pogwałceniem interesów ludności w Królestwie stosowane, okazują się jednak w pewnej mierze skutecznymi” — jeśli nie zgniotą zupełnie, to przynajmniej osłabiają znacznie wszelkie przejawy „bandytyzmu” socjalistycznego, bardziej bowiem skompromitowani bojownicy zmuszeni zostaną do ucieczki z Królestwa, do szukania schronienia poza jego granicami. Jednocześnie z wyrazami uznania dla rządu rosyjskiego za jego zarządzenia represyjne idą przestrogi dla rządu austriackiego. Nie mając zapewne głębszej wiary w skuteczność tych przestróg, „Słowo Polskie” przypuszcza jednocześnie atak na przedstawicieli władzy austriackiej za sprzyjanie ruchowi „bandyckiemu”, za tolerowanie jego na granicy galicyjskiej, za „przygotowanie gruntu do anarchji”. (Zob. „Słowo Polskie”, Lwów, 22.IX. 1906, nr. 430; art. „Groźne objawy”).

Współdziałając z reakcją rosyjską, Liga dokłada wszelkich starań, by stworzyć w Królestwie warunki, umożliwiające wytypowanie „bandytów” socjalistycznych. O konieczności „walki na noże” rozpisują się szeroko jej pisma, mówią agitatorzy na jej wiecach, w odezwach — zwłaszcza Narodowego Związku Robotniczego — powtarzają się uparcie wezwania do bezwzględnej walki ze „zbrodniarzami”, którzy chcą „zmusić do czynów, sprzecznych z naszymi interesami i z interesami całej Polski”. (Zob. „Słowo Polskie”, nr. 304 z 3.VII. 1905 r.). Wreszcie w marcu r. 1906 „Słowo Polskie” wystąpił z kategorycznym nakazem: „Za mało się myśli i mówi o niebezpieczeństwie, grożącym krajowi. Ale niedosyć w takiej chwili mówić i myśleć, trzeba ztu przeciwdziałać... Jakimi sposobami, jakimi drogami? Wszystkimi, którymi społeczeństwo rozporządzać może, nie cofając się przed użyciem najostrzejszych, przed „odciskaniem” gwałtu gwałtem... Ostatnia to już chwila do podjęcia energicznej walki z anarchją na śmierć i życie, bo o przyszłość narodu. Musi być tu walka bezwzględna, a nie trwóżmy się obawą, że to będzie walka domowa”. (Zob. „Słowo Polskie”, nr. 123 z 21.III. 1906, art. „Walka z anarchją”). Po takim przygotowaniu gruntu, Liga decyduje się na otwartą „walkę na noże”. R. Dmowski w liście do Z. Miłkowskiego, pisanym „w drodze z Krakowa do Warszawy” 9 kwietnia 1906, walkę tę zapowiada z widocznym uczuciem ulgi i radości:

„Czcigodny Pułkowniku! Przepraszam, że narażam oczy Wasze na czytanie listu, pisanego ołówkiem, ale pióro mi się popsuło — chciałbym zaś przed dojechaniem do moskiewskiej granicy przesłać Wam tych słów kilkoro... Piekłem jest Królestwo. Cały ten syfilis polityczny, którym nas zarażali Moskale przez lat czterdzieści, wysypał się obecnie i nie wiadomo, kiedy to się skończy. Socjały w r. z. uwierzyły, że czas przyszedł „obalić carat” — gdy im się „rewolucja” nie udała, mszczą się na własnym społeczeństwie, niszczą je strejkami, rabują, mordują burżuazyjnych fabrykantów i narodowców robotników (ci ostatni odpłacają im nieraz tem samym). To jest treść dzisiejszej „rewolucji”. Obok tego jest rzecz jeszcze gorsza. Wierząc w rewolucję, utworzyli sobie drużyny bojową, złożoną z chłopaków od lat 13 do 20, z robotników bez pracy, z nożowców, i złodziei nawet zwykłych. Dla tej drużyny sztabem są żydzi, histerycy i najzwyczajniejsi warjaci (już 100 ich przewieziono z Cyta-deli do szpitali dla umysłowo chorych — to jest fakt notoryczny). Dziś w prędką rewolucję wierzyć przestają, ale drużyny nie rozpuszczają, bo by się nie dała, choćby chcieli. Te drużyny trzeba utrzymywać, żywić — więc rabuje się dla niej kasy i ludzi prywatnych. Drużyna zaczyna być celem sama dla siebie — organizacja tedy rewolucyjna przekształca się stopniowo w szajkę bandytów, gorszych od zwykłych, bo oprócz rabunku szerzących bezcelowe zniszczenie. Z taką tedy rewolucją zmuszeni jesteśmy wal-

czyć na noże". (Zob. Zbiory Muzeum Rapp., teka nr. 229, „Skarb Narodowy”, Subteczka — „Korespondencja Prezesa Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego”).

¹⁵⁾ Z urny wyborczej wyszli wyłącznie członkowie stronnictwa N. D. Organizacje polityczne, wiążące swe nadzieje z wyborami i udziałem polskim w Dumie, a więc demokracja postępową, realisci, związek demokratyczny — były zbyt nikłe i słabe nato, by w walce mieć jakieś większe znaczenie i wpływy; żywioły rewolucyjne zaś — z nielicznymi wyjątkami — wybory bojkotowały. W takich warunkach nietrudno było nietylko „ująć kierownictwo wyborów”, lecz także odnieść w nich całkowite zwycięstwo. W walce wyborczej pozatem N. D. połączyła wyzyskiwanie uczuć narodowych mas ludowych z obro-
ną interesów klasowych warstw posiadających.

¹⁶⁾ Pierwsza Duma pracowała niedługo. Dnia 21 lipca 1906 r. została rozwiązana, rząd bowiem, wobec stopniowego zaniku wrzenia rewolucyjnego, coraz bardziej utrzymywał się w przekonaniu, że on, a nie Duma jest panem sytuacji. W ciągu tych kilku tygodni działalność Koła Polskiego przejawiała się przede wszystkim w jaskrawym pokreśleniu dążeń autonomicznych. O nieprzedawnionem naszym prawie do niepodległości nie powiedział Koło ani słowa. Powoływało się tylko na traktat wiedeński, stwierdzając: „prawa nasze są święte i niewzruszone, a z nich wynika konieczność autonomji Królestwa Polskiego”. W dążeniach autonomicznych, szukając poparcia u stronnictw rosyjskich, Koło je zapewniało, że Polacy — w odpowiedzi i z wdzięczności za to poparcie — „puszczą w niepamięć nawet rzeź Pragi” (Zob. W. Feldman, „Dzieje Polskiej Myśli Politycznej”, tom III na str. 174). Pozbawione cienia godności narodowej umizgi do „kadetów”, idące w parze z dążeniem do pozyskania sympatyj społeczeństwa rosyjskiego, dały w rezultacie powszechną nieufność do Koła. Nie zjednano sobie opinii stronnictw rosyjskich, przeciwnie — w znacznym stopniu zrażono je do siebie. Bo w dziejach pierwszej Dumy Koło zapisało się (poza dążnościami autonomicznymi) — jako żywe wcielenie wstecznictwa. Rewolucyjnej odezwy Wyborskiej, wydanej przez bezwzględną większość Dumy po jej rozwiązaniu, Koło podpisać nie chciało i nie podpisało.

¹⁷⁾ Brak dokumentów nie pozwala stwierdzić stopnia ścisłości tych gło-
słownych zapewnień.

¹⁸⁾ Jak przypis 17.

¹⁹⁾ Por. przypis 12 do sprawozdania poprzedniego. W dniu 16 listopada 1905 r. Z. Balicki wysłał z Warszawy do Z. Milkowskiego list następujący:

„Czcigodny Pułkowniku! Przyszła chwila zrealizowania uchwały Komisji Nadzorczej w sprawie podjęcia $\frac{1}{10}$ procentów S. N. drogą głosowania członków. Rzecz jest niezmiernie nagle, to też oddawca niniejszego udaje się osobiście na miejsce celem doczekania się rezultatów. Ja niniejszem daję swój głos za, Y. nadesłę stąd swoją opinię listownie, gdyż spodziewamy się go dzisiaj, głosy z Galicji będą również przesłane listownie, nie czekając wezwania, pozostaną tylko członkowie zagraniczni; w tym celu, jak również dla podniesienia ewentualnego pieniędzy, oddawca gotów jest udać się do Paryża. Jesteśmy dotąd odcięci od świata i pozbawieni wszelkiej swobody ruchów, bardzo być więc może, że podanie formalne nie będzie mogło być wygotowane na czas, pomimo zamierzonych usiłowań. W tym wypadku podanie zostałoby przesłane później, tymczasem zaś, jak sądzę, nie miałyby racji Kom. Nadz. formalizować się, wobec wyjątkowego położenia. O stanie rzeczy nie piszę nic, ponieważ oddawca zrobi to obszerniej i lepiej ustnie.

Wyrazy czci i pozdrowienia serdeczne łączę Z. B.” (Zob. Zbiory Muzeum Rapp., teka 229, Skarb Narodowy. „Korespondencja Prezesa Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego”).

W odpowiedzi na ten list w dn. 18 grudnia 1905 r. przyznano Komitetowi Centralnemu Ligi Narodowej — w myśl paragrafu 14 Statutu — 30 tysięcy franków. Wydatek ten — na podstawie sprawozdań pisemnych i ustnych — uzasadniono w sposób następujący: „Komisja Nadzorcza, pilnie śledząc za wypadkami w kraju w zaborze rosyjskim i porównując działalność rozmaitych organizacji i stronnictw politycznych, nie mogła tego nie widzieć,

że najpożyteczniejsze dla sprawy Polski niepodległej, demokratycznej, ludowej, na przyszłość ziarna siała i sieje w duchu Ligi Narodowej Demokracja Narodowa. W momencie obecnym zajęła ona stanowisko i ilościowo i jakościowo najpoważniejsze. Z nią się rząd zaborczy liczy; z niej przemoc, ojczyźnie naszej wroga, usiłuje społeczeństwo polskie oczyścić; jej się ze strony Skarbu Narodowego należy cała, na jaką go stać, pomoc patriotyczna. Stosownie przeto do uchwały, powziętej na posiedzeniu d. 13 sierpnia r. 1905 Komisji Nadzorczej, jak skoro o pomoc zgłosił się Komitet Centralny Ligi Narodowej, biuro Komisji zarządziło głosowanie listowne i członkowie Komisji Nadzorczej jednogłośnie udzielenie pomocy zawotowali". (Zob. „Skarb Narodowy, XIII. Sprawozdanie za rok 1905", na str. 26).

Zasiłek w wysokości 30 tysięcy franków nie wystarcza jednak. Idzie więc z Warszawy datowany 20 kwietnia 1906, a pisany przez K. Raczkowskiego list do Komisji Nadzorczej:

„W grudniu r. z. Komisja Nadzorcza Skarbu Narodowego przysądziła naszej organizacji w myśl paragrafu 14 Ustawy $\frac{1}{10}$ kapitału Skarbu. Stosowanie [do] przepisów tego paragrafu nie jest w ustawie ograniczone co do czasu, może więc powtarzać ilekroć razy rzeczywista potrzeba narodu tego wymaga. Obecnie wchodzimy w Królestwie w nową fazę walki o prawa narodowe i autonomję. Po skutecznym przytłumieniu antynarodowej agitacji rewolucyjnej i tak pomyślnie dla naszego kierunku przeprowadzonych wyborach do Dumy państwowej, otwiera się nowe pole akcji parlamentarnej, która o tyle powodzenie rokować może, o ile będzie poparta przez równoległą akcję w kraju. Przesilenia nie należy jednak przeto uważać za ukończone, przeciwnie, czekać nas może w najbliższej przyszłości wiele niespodziewanych i nieobliczalnych powikłań, nie mówiąc już o spodziewanych konfliktach pomiędzy rządem a Dumą, które wyrzucić mogą doniosły wpływ na stan i przebieg sprawy polskiej w państwie rosyjskiem. Dalecy od zasypiania na laurach, poczuwamy się dziś do obowiązku zdwojenia energii w dalszej pracy. Wtedy, gdy przeciwnicy naszej akcji narodowej, hojnie zasilani zzewnątrz, nie wahają się zdobywać środków na swe cele drogami najbardziej nielegalnymi, sądzymy się być w prawie odwołać się raz jeszcze do instytucji narodowej o poparcie materialne naszych celów, które są celami całego patriotycznego społeczeństwa polskiego, celami stuletnich naszych narodowych usiłowań". (Zob. Zbiory Muzeum Rapp., teka 229. „Skarb Narodowy. Korespondencja prezesa Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego").

W odpowiedzi na tę prośbę Komisja Nadzorcza w dniu 31 maja 1906 przyznaje Komitetowi Centralnemu 27.500 franków na zasadzie Statutu, którego warunkiem najważniejszym jest walka o niepodległość Polski. (Zob. „Skarb Narodowy, XIV. Sprawozdanie za rok 1906", na str. 24).

Tymczasem napływające z kraju wiadomości o działalności Ligi stawały w sprzeczności coraz to jaskrawszej z treścią sprawozdań przedkładanych i brzmieniem paragrafu o „użytkowaniu z funduszków Skarbu". W r. 1906 delegat Ligi na posiedzeniu Komisji oświadczać musi, że „jak dotąd, pozostaje i nadal Liga na stanowisku, przyjętem przy zawiązaniu w r. 1892 organizacji trójzaborowej, mającej zawsze na celu doprowadzenie do skutku życzeń państwowości Polskiej, uzyskanie zupełnej niepodległości dla całej Polski". Jakżeż nazwać takie oświadczenie? Przecież złożył je delegat Ligi po zwięzieniu programu do autonomji po wyborach do Dumy, po umizgach do kadetów.... I tu jednak kunsztowna metoda okłamywania święci triumf. Wprawdzie Miłkowski zaczyna już orientować się w sytuacji, zaczyna podejrzliwie okiem patrzeć i na sprawozdania przedkładane, i na nasyłanych delegatów, mimo to jednak w dniu 13 sierpnia 1906 wypłacono Lidze $\frac{2}{3}$ procentów z roku 1905 w kwocie 7.587 fr. 50 ctm.

Dalsze szczegóły tego bezprzykładnego skandalu znajdziemy w liście otwartym Miłkowskiego, ogłoszonym w prasie w r. 1908 w związku z dymisją jego ze Skarbu Narodowego. Czytamy w tym liście, że zasadniczy warunek, łączący Skarb Narodowy z Ligą Narodową, złamany „został z chwilą, gdy Liga

N. P. — ta Liga, co się w dziejach porozbiorowych zaszczytnie zaszczerpieniem w ludzie polskim świadomości patriotycznej upamiętniła — uznała polityczny przez Koło Polskie w Dumie przyjęty kierunek. Kierunek ten bowiem nie tylko ze stanowiskiem Komitetu Centralnego z r. 1892 podobieństwa najmniejszego nie ma, ale, opierając się na trójjolażmie, rozbiory kraju ratyfikuje, sprawę polską z szeregu spraw międzynarodowych wykreśla i, wydając ją na łaskę i nienaszkę interesów i widoków państwowych mocerstw zaborczych, doniosłość jej patriotyczną w oczach ludu polskiego obniża i owoce własnej wśród niego pracy niszczy.

Zwrot ten naprawo wtył, niesłusznie „kursem nowym” przezwany, nie mógł nie zaniepokoić mnie, od r. 1892 Komisji Nadzorczej przewodniczącego i wszystkich procentowych i nadzwyczajnych Lidge N. P. udzielanych zasiłków pieniężnych sprawcy głównego.

Skutkiem zaniepokojenia tego na zjeździe Komisji Nadzorczej r. 1906 wywołałem — celem zapobieżenia wyczerpania do dna funduszu skarbowego — uchwałę, zastrzegającą nietykalność ostatnich stu tysięcy.

W roku następnym, spostrzegłszy, że zastępująca Ligę organizacja, domagając się zasiłków pieniężnych, brnie dalej w gwałceniu zasadniczych Skarbu Narodowego warunków, wniosłem: powstrzymanie całkowite zapomagania pieniężnego do czasu zawiązania się organizacji, odpowiadając par. 16-mu Statutu, i gdy wniosek mój wszystkimi odrzucony został głosami — podałem się do dymisji.

Dymisję moją cofałem tym razem na czyniące mi zaszczyt czcigodnych kolegów moich naleganie — oraz na zaręczenie delegacji Ligi najwyraźniej rozpoczęcia pracy Ligi dawniejszej.

Wyzyskiwanie w ciągu dalszym w roku 1907 na 1908 przez niezastugującą coraz to wyraźniej na nazwę Ligi Narodowej Polskiej organizację Skarbu Narodowego zniewoliło mnie o powtórne podanie się z Komisji Nadzorczej o dymisję, której już — mimo nalegania kolegów — nie cofałem.

Obala to domysł jednego w pism o naradzie, która jakoby odbyła się, co do niej w przededniu zjazdu Komisji Nadzorczej. Przysposabiała się dymisja moja sama przez się w ciągu lat trzech od chwili, w której zwrot w polityce Komitetu Centralnego Ligi dostrzec mi się dał. Zwrot ów, wedle przekonania mego, nastąpił skutkiem błędnego, zarówno w premissach jak w wywodach rozumowania osobistości przewodnich, zdolnościami i pracą dla sprawy polskiej gorących. Nie obwiniam ich o nic innego, tylko o błąd, będący rzeczą człowieczą — o błąd gruby, polegający na rozróżnianiu w Rosji interesów państwowych i interesów czynowniczych („biurokratycznych”, mówiąc językiem europejskim) — interesów nierozdzielnych. Rosja rozpaść się może — nie może bez cara i czynownictwa istnieć.

Błądzą nasi — pod firmą N. D. mężowie stanu — „wybacz im Panie!” Błędami iskrzą się pisane i wydawane przez nich czasopisma i książki. Błędy jednak swoje w ludzi jako prawdy wmawiać umieją. Umiejętności tej ofiarą z winy własnej padłem, nie wywyciwszy się odparowywać jej w szermierce językowej inaczej jeno... dymisją”. (Zob. Zbiory Muzeum Rapp., teka nr. 235. „Polemika w sprawie dymisji Z. Miłkowskiego, 1908 r.”).

Tak dymisję swą uzasadniał Z. Miłkowski, twórca Ligi, długoletni jej opiekun i orędownik. Miłkowski tak ocenił działalność tych, którzy, wciąż mówiąc mu o „dążeniach” i „tęsknocie” do niepodległości, uprawiali już politykę ugodową, stając „bez zastrzeżeń” na gruncie państwowości rosyjskiej...

Podał i w przypisy zaopatrzył
Władysław Pobóg - Malinowski.

MISCELLANEA

I.

PROJEKTY POWSTAŃCZE JAROSŁAWA DĄBROWSKIEGO W LATACH 1866 — 70.

Pełna niepokoju atmosfera w początkach r. 1866 ze względu na stanowisko Prus, dążących po wojnie duńskiej 1864/65 r. drogą coraz to większych zbrojeń do nowej wojny, mającej na celu zjednoczenie Niemiec, wywoływała żywe zainteresowanie polityką międzynarodową wśród lewicowego odłamu emigracji postyczniowej, który jeszcze w 1865 r. widział jedyną możliwość odzyskania niepodległości w powstaniu narodowym, opartem wyłącznie na własnych siłach narodu. Projekty powstańcze generała Kruka - Heidenreicha, płk. Sawy - Rudnickiego, generała Mierosławskiego, płk. Duchyńskiego, Rydzewskiego i innych,¹⁾ tego czasu tkwiły w ideologii politycznej lewicowego skrzydła powstańczego, wierzącego, że tylko zrewolucjonizowane masy ludowe mogą podnieść chorągiew powstania narodowego. Pomijano milczeniem fakt, iż uwłaszczenie włościan przez rząd rosyjski wyrwało najważniejszy atut obozowi powstańczemu, że nawet załatwienie kwestji serwitutów nie pociągnęłoby mas ludowych.

Zawikłanie polityki europejskiej i możliwość wysunięcia Polski i rzucenia jej sił powstańczych między wojujące państwa — otwierały nowe nadzieje; oczekiwano spełnienia mickiewiczowskich marzeń o wojnie europejskiej. Nie była to polityka stronnictwa „białych”, które, opanowawszy Rząd Narodowy w 1863 r., uzależniły tak fatalnie walkę powstańczą od nadziei na zbrojną interwencję państw europejskich w sprawie polskiej, ale było to dążenie do realnego określenia roli Polski na wypadek najbliższej wojny w Europie. Rozumiano, jak wielką wagę będą miały hasła powstańcze na ziemiach polskich, gdy komenda padnie od przewódców ostatniej walki zbrojnej, tworzących w przymierzu i w oparciu o jedno z państw europejskich legjony polskie; zdawało się, iż odżyją tradycje legjonów Dąbrowskiego.

¹⁾ Papiery Euzebjusza Rydzewskiego. Zb. Rap. Nr. 1996.

„Obywatele, — nawoływała odezwa grupy oficerów z Jarosławem Dąbrowskim na czele do Towarzystwa Wojskowych Polaków²⁾ — wobec powszechnych politycznych zawiązań i uzbrojeń, emigracji polskiej nie wolno pozostać biernym świadkiem wypadków, mogących oddziaływać na zmianę losu naszego kraju. Tem bardziej jeżeli dalszy rozwój wypadków nadarzy sposobność sformowania legji polskiej, mogącej walczyć przeciw traktatom 1815 r. Sądząc, iż organizacja legjonu polskiego najbardziej interesować powinna emigrantów wojskowych z fachu, niżej podpisani odwołują się do was, obywatele, abyście zechcieli przystąpić do wspólnego porozumienia się, w celu wybrania osób, które, skoro nadarzy się sposobność, w odpowiednich warunkach, utworzywszy zbrojny związek Polaków, mogłyby zgłosić się do zainteresowanych rządów i zarazem objąć kierunek i dowództwo formującego się legjonu. Spodziewając się, iż sprawa ta was także obchodzi, pozwolimy sobie zwrócić waszą uwagę, iż porozumienie się wojskowych i wybranie reprezentacji postawi na czele waszym ludzi, którzy, wsparci wspólnymi usiłowaniami i zeznaniem, potrafią położyć tamę wszelkim ubocznym zabiegom i godnie podnieść chorągiew narodową”.

Z chwilą wybuchu wojny prusko - austriackiej i włosko - austriackiej powstają dwie polskie formacje wojskowe — w Turynie i w Paryżu. W Turynie³⁾ komisja do zaciągu ochotników polskich, złożona z Buchholca, Jarnuszkiewicza i Poleskiego, tworzy legjon polski, którego dowództwo oddano Hauke-Bosakowi, wzywając Dąbrowskiego na szefa sztabu, ku pomocy Garibaldiemu, który w dniu 28 maja 1866 r. pisał, iż uważa sprawę polską „jako własną, a Polaków za braci”. W Paryżu Dąbrowski tworzy legjon polski, mający udać się na Węgry, by stamtąd, jak spodziewano się, poprzez ogarnięte pożarem rewolucji ziemie południowo - słowiańskie połączyć się z formacjami Garibaldi.

„Europa środkowa w płomieniach, jeden z zaborców Polski podnosi sztandar uciśnionych i poćwiartowanych narodowości, stara nierządnicą metternichowska nad przepaścią, rozwiązuje ręce pobratymczych nam sąsiadów, krew włoska lada dzień zarumieni kraje słowiańskie, legjony węgierskie wkrótce staną u granic naszych, a cóż robi emigracja polska, jedyna wolna dziś garstka duszonego, rujnowanego i bezczeszczonego narodu? Oto jak robactwo spędzone z gnijącego trupa, w którym wzięło początek, oczekuje rychło li na obcej ziemi ostatnia dla niej powolnej śmierci godzina wybije? Wstyd nam i hańba, rodacy Sobieskich, Kościuszków, wstyd i hańba tym występny synom, co, utraciwszy w grób matkę umierającą, z obojętnością idiotów patrzą na dzieło grabarzy. I czegoż oczekują ci ludzie, tak uroczyście ślu-

²⁾ Ibid. Odezwa z dnia 14 maja 1866, podpisana przez Jarosława Dąbrowskiego z grupą oficerów ze Stowarzyszenia Wojskowych Sprzysięgłych.

³⁾ Polacy we Włoszech. 551/I. Zb. Rap.

bujący ojczyźnie krew swą i mienie? Wmieszania się Moskwy w wojnę europejską! Manifestu Francji, odbudowującego Polskę jednym pociągnięciem pióra! Nikt im nie wytłumaczy, że zwrócona gdzieindziej uwaga zachodu pozwoli spokojnie skończyć swe dzieło w Polsce, nikt nie wie, że tylko szarlatan podejmie się leczyć tego, kto znaku życia nie daje! W żadnym sercu nie odbiją się grobowym jękiem wyrazy Kussutha: „dziś albo nigdy”. W imię przyszłości od wieku gnębionego plemienia, w imię ginącej na polskim niebie cywilizacji, w imię przelanej bez śladu krwi męczenników wolności — emigracjo ocknij się”⁴⁾.

„Legjon Polski” żądał dalej w tej samej odezwie — zebrania funduszu z tak zw. sum litewskich, z pożyczki narodowej, „i co tchu do kraju, do Węgier. Jutro już może niepodobna będzie zaciężyć na szali wojny europejskiej i rewolucji wszechświatowskiej. Do broni, do broni, byśmy nareszcie mogli umrzeć z mickiewiczowską modlitwą na ustach, lub byśmy mieli prawo ostatkiem biednego tułaczego żywota krzyknąć na niepomoszonych polach — Maciejowic”.

Ale oba legjony nie stanęły na polu walki. Błyskawiczny rozwój wojny 1866 r. i szybkie jej zakończenie sprawiły, że kraje austriackie nie zdążyły powstać, a obawa Włoch narażenia się na komplikacje dyplomatyczne sparaliżowały akcję Komisji Turyńskiej.

Dąbrowski i najbliższe mu grono b. wojskowych polskich nie upada jednak na duchu i nie traci nadziei, pomimo, iż doświadczenie ostatniej wojny, gdzie w walce starły się olbrzymie siły przeciwników, nasuwałoby myśl, że wyzwolenie narodów ujarzmionych może się urzeczywistnić jedynie przy pomocy uzbrojonej w najnowsze wynalazki armji.

„Oswobodzenie Polski uważam za możebne — pisał Jarośław Dąbrowski⁵⁾ — tylko pod warunkiem ogólnego powstania narodu polskiego. Poruszenie mas ludowych i zapomocą liczebnej przewagi powstańców zgniecenie wyższych pod względem uzbrojenia i wyrobienia wojennego przeciwników podług mego zdania jest jedyny skuteczny sposób działania. Przekonanie to, rozpowszechniające się coraz więcej po powstaniu 1863/64 r., zachwiane zostało wskutek wypadków wojny 1866 r. Opinia o zupełnej niemożebności użycia w boju broni zimnej wobec morderczego ognia iglicówek zniweczyło wiarę w skuteczność działania mas, a tem samem w powodzenie ludowego powstania. Postanowiłem wykazać słaby udział w ciągu tej wojny broni iglicowej i przesadę z jaką wpływ jej był tolerowany, i przedstawić rzeczywiste powody zwycięstwa Prusaków”.

W r. 1868 Dąbrowski wydaje swe kapitalne dzieło p. t. „Rys wojny w Niemczech i we Włoszech w r. 1866”⁶⁾, w którym, wy-

⁴⁾ Ibid. Odezwa, podpisana „Legjon Polski” — wydana drukiem w czerwcu 1866 r.

⁵⁾ Głos Wolny. 1869, 209.

⁶⁾ Genewa, 1868.

kazawszy całą bezzasadność mniemania, jakoby losy wojny 1866 r., jak i wszelkich innych od czasów napoleońskich, zostały rozstrzygnięte dzięki użyciu broni palnej, którą w dostatecznej ilości mogą posiadać tylko armje narodów, posiadających własny, niepodległy ustrój państwowy, pisze w konkluzji: „Na zasadzie tego, co powiedziałem wyżej twierdzę, że wojna 1866 r., zamiast wywarcia niekorzystnego wpływu na nas, Polaków, przeciwnie, daje naszym nadziejom pewniejszą podstawę. Wprawdzie wojna 1866 r. nie zniosła stałych armij, lecz potęga organizacji wojennej pruskiej zmusiła wszystkie rządy przystąpić do zreorganizowania wojskowo części ludu jako siły pomocniczej dla armji. Jest to zdaniem mojem przejście do takiego stanu, gdzie naród cały zorganizowany wojskowo będzie przedstawiał główne siły wojenne kraju, armja zaś stała stanie się tylko środkiem pomocniczym, szkołą, przez którą stopniowo przechodzić będzie cała ludność”.

Zastanawiając się nad szansami udania się walki powstańczej z Rosją, dodaje na zasadzie studjów nad zwycięstwem armji pruskiej ludowej: „Ludność Prus nie przewyższa nas ani surowością obyczajów, ani wojowniczym duchem, ani zapalem, a pobudki do walki nie mogły bardzo żywo ją dotykać. Owszem pod każdym względem naród nasz przedstawia lepszy wojenny materiał, kłamane zaś odezwy rządu pruskiego nie mogły zrodzić tego zapалу w ogóle walczących, jakim zawsze płoną serca polskie na samą myśl walki o niepodległość”. W głębokiej wierze w siły ludowego powstania w Polsce Dąbrowski złożył Napoleonowi III następujący projekt wywołania insurekcji w Polsce ⁷⁾.

„Sire! W obecnej sytuacji politycznej Europy można przewidzieć przyszłą wojnę. Antagonizm coraz bardziej zaostrzający się między Francją i Prusami, nastroje wojenne aż nadto widoczne ze strony tego ostatniego mocarstwa, opierającego się na Rosji, zdają się wykreślać zupełnie jasno pozycje przyszłych stron wojujących.

Francja, przygwożdżona do Renu przez siły Rzeszy niemieckiej północnej, otoczona przez olbrzymią linię obrony, nie będzie mogła przeszkodzić Rosji w napadzie na Turcję, której kraje słowiańskie są oddawna podminowane przez emisariuszów rządu carskiego.

Podczas, gdy Rosja, tak samo jak i Prusy, zajmują się swemi sprawami, Francja powinna w swoim interesie, ośmielać się to powiedzieć, wskrziesić powstanie polskie, powstanie większe i rozleglejsze, aniżeli powstanie 1863 r.

Z chwilą wybuchu wojny powstanie ziem polskich, będących pod zaborem rosyjskim i pruskim, sparaliżuje znakomicie te dwa mocarstwa, ale może ono mieć miejsce w tym wypadku, jeśli rząd francuski postawi wyraźnie w swym programie — odbudowanie niepodległej Polski. Resztki organizacji cywilnej i militarnej

⁷⁾ Kopja w języku francuskim, w Zb. Rap. Nr. 1869, bez daty.

r. 1863/64 mogą się stać bazą przyszłego powstania. Resztki te są bardzo słabe, to prawda, na ziemiach będących pod zaborem rosyjskim, lecz są dość silne w Galicji i szczególnie w Poznaniu i w Prusiech Zachodnich (stare ziemie polskie), mamy również w Prusiech Wschodnich dużo stosunków i składów wszelkiego rodzaju w pobliżu granicy rosyjskiej. Rozwijając te resztki ostatniego narodowego ruchu w Polsce i organizując w tym czasie nowe siły, których nie brak w naszym kraju i które tylko potrzeba obudzić, można bez wielkich trudności porwać całą ludność ziem polskich do powstania. Szczególniej przy pomocy pewnej tolerancji ze strony Austrii.

Aby osiągnąć ten cel, jest rzeczą niemożliwą opieranie się na wielkich osobistościach ostatniej wojny narodowej, które słusznie, czy niesłusznie, po porażce straciły zaufanie w oczach kraju, które są zupełnie obce usiłowaniom obecnym Polski.

Aby móc skupić fragmenty organizacji powstańczej, aby ją przygotować do akcji i ażeby stworzyć składy wojenne, należy zacząć jak najprędzej przygotowania; wybuch wojny pomiędzy Francją i Prusami mógłby to współdziałanie uczynić trudniejszym.

Składając z szacunkiem tych kilka uwag Waszej Wysokości, Sire, mam zaszczyt być najpokorniejszym i najposłuszniej-
szym sługą

Jarosław Dąbrowski
organizator generalny sił polskich
i członek
Komitetu Centralnego w Warszawie".
Dr. Marja Złоторzycka.

II.

LABORATORJA ORGANIZACJI BOJOWEJ P. P. S. *).

Pierwsze próby stworzenia laboratorium partyjnego przypadają na drugą połowę r. 1904. Próby te nie dały rezultatów praktycznych, trudno jednak pominąć je milczeniem w szkicu, mającym na celu zobrazowanie wysiłków P. P. S. w tym kierunku. Z obowiązku więc raczej zanotuję tutaj, że gdzieś pod koniec lata czy na początku jesieni r. 1904 robotnicy na Pradze, w związku ze stałym pogłębianiem się nastrojów i wzrostem

*) W szkicu niniejszym opieram się głównie na informacjach, udzielonych mi osobiście przez p.p. gen. Mieczysława Dąbkowskiego, płk. Stefana Dąbkowskiego, inż. Aleksandra Lutze - Birka, płk. Aleksandrę Zagórską, płk. Walerego Sławka, Medarda Downarowicza, Bolesława Bergera i ś. p. Władysława Dehnela. Korzystam tu pozatem z paru drobnych prac i wspomnień, ogłoszonych drukiem, a wymienionych przeze mnie niżej. Zaznaczyć muszę, że „wspomnienia” p. St. Radka p. t. „Labo” (zob. „Gazeta Polska”, nr. 309—311 z listopada 1931) wskutek gruntownego pomieszczenia prawdy ze zmyśleniem i nieścisłościami nie może tu mieć żadnego znaczenia. Ze względów zrozumiałych w pracy mej pomijam wszelkie szczegóły o charakterze technicznym i chemicznym.

wrzenia rewolucyjnego, a pod niewątpliwym wpływem głośnego i efektownego zamachu socjalistów - rewolucjonistów rosyjskich na ministra Plehwego, przystąpili samorzutnie do prób skonstruowania bomby, posługując się dynamitem, który zdobyto w Sosnowcu przy pomocy wtajemniczonych i oddanych sprawie górników. Niezwykła jednak prymitywność środków technicznych, brak znajomości podstawowych nawet zasad chemii i fizyki, nieorientowanie się zupełne w możliwościach kombinacyjnych, wreszcie brak jakiegokolwiek doświadczenia — wszystko to zdecydowało o bezskuteczności tych zabiegów.

Z końcem r. 1904, w parę tygodni po zbrojnym starciu na Grzybowie, inicjatywa w tym zakresie przechodzi do rąk osób, należących do górnych warstw organizacji partyjnej. Znajomość zasad była tu znacznie większa: „chemik” miał za sobą, oprócz wykształcenia ogólnego, służbę w bataljonie saperów rosyjskich. W porównaniu z wysiłkiem robotników praskich próby, czynione tutaj, były już znacznym krokiem naprzód. I tu jednak dawał się odczuć wielki brak doświadczenia. W ciągu paru tygodni w pierwszym laboratorium, mieszczącym się podobno gdzieś na początku ul. Wilczej, wyprodukowano kilka dziesiątek bomb. Posługiwano się tu dynamitem, przekazany „chemikowi” przez robotników z Pragi. Pierwsze bomby z tego laboratorium wręczono bojowcom, a raczej robotnikom w początku stycznia 1905 roku, wręczono z zachowaniem niezwyklej ostrożności i z oświadczeniem: „jeżeli kto będzie znajdował się na odległości 14 kroków od miejsca wybuchu, zostanie porozrywany w kawałki”.

Tak wyglądała sprawa w teorji, w praktyce natomiast było inaczej nieco — bomby najczęściej nie wybuchały. Bronisław Żukowski we wspomnieniach, ogłoszonych w I tomie „Niepodległości”, przytoczył parę wymownych przykładów, nie szczędząc przytem uwag, pełnych nieszkodliwego zresztą sarkazmu. Nie widzę potrzeby powtarzania tu tych szczegółów. Uzupełnię je jedynie stwierdzeniem, że w wielkiej demonstracji zbrojnej w Łodzi w dniu 15 stycznia 1905 r. użyto tych właśnie bomb. Niektórzy informatorzy moi twierdzą kategorycznie, że eksplozji nie było, że jedną pozostałą u robotników bombę wyniesiono daleko za miasto, rzucą ją, kopano nawet, tłuczono wreszcie siekierą, ale bez skutku. Może i było tak w istocie. Fakty te jednak, mojem zdaniem, nie mogą usprawiedliwiać lekceważącego stosunku do tych prób, czy też — mówienia z przekąsem, że jedynym hukiem, jaki związany jest z dziejami tego pierwszego laboratorium, był nagły, głośny, ale nieszkodliwy w skutkach wybuch jakiejś mieszaniny w trakcie jej przygotowywania na maszynie naftowej czy spirytusowej. Bo żyżyn w oficjalnem sprawozdaniu z manifestacji łódzkiej¹⁾ stwierdza wprawdzie, że „na mieście, gdzie prosił się manifestacja, był podobran niewzorzawszyjsia razrywnoj

¹⁾ Zob. „Obzor polskawo riewolucjonnowo dwiżenija za 1905 god”, str. 4.

snariad", jednocześnie jednak mówi o bombach, rzuconych na ul. Zarzewskiej i przed bramą więzienia — i w jednym, i w drugim wypadku ofiar w ludziach nie było, wskutek wybuchu jednak wyleciały szyby w sąsiednich domach.

Pierwszym tym — niezbyt fortunnym — próbom poszedł na spotkanie Mieczysław Dąbkowski, do niedawna jeszcze student politechniki lwowskiej i członek organizacji „Nieprzejednanych”, ideowo silnie związanej z P. P. S., nie należącej jednak do niej formalnie. W lecie 1904 r. — w związku z istniejącymi podówczas planami roboty dywersyjnej na Syberji, na tyłach armji rosyjskiej, — ukończył on wraz z Wacławem Harasymowiczem, należącym formalnie do P. P. S., specjalnie dla nich zorganizowany miesięczny czy kilkutygodniowy kurs w Paryżu; wykładowcy japońscy, płk. Akashi i major, którego nazwiska dziś nikt sobie nie przypomina, o których wiedzano jednak, że był kontrolerem japońskim w fabryce Kruppa, starali się wtłoczyć w dwóch swych słuchaczy maximum wiadomości, treścią swoją odpowiadających projektowanym planom syberyjskim, m. in. a raczej głównie z zakresu techniki minerskiej. Do realizacji planów dywersyjnych z wielu różnych powodów nie doszło, nie zmarnowano jednak wysiłku paryskiego. W grudniu r. 1904, w kilka miesięcy po powrocie z Francji do kraju, Dąbkowski przybył ze Lwowa do Warszawy, a zetknąwszy się tu bezpośrednio ze światem działaczy rewolucyjnych, przyjrzawszy się ich dążeniom i potrzebom, przystąpił samorzutnie do pracy; po 2 — 3 tygodniach prób i doświadczeń, drogą logicznych rozumowań i rozmyślań udało mu się skonstruować pierwszą, wcale niezłą, bombę.

Wypróbowałszy w Białobrzegach skuteczność działania takiego pocisku, Dąbkowski zawiadomił o wynikach swej pracy Prystora i Sławka, stojących wówczas na czele dopiero co powołanej do życia Organizacji Spiskowo-Bojowej: obaj odnieśli się do „wynałazku” z żywą radością i wielkiem uznaniem, wysunęli jednak przytem poważny i słuszny w zasadzie zarzut: ogromna ilość odłamków dość grubej blachy i rozrzut ich w znacznym promieniu pociągąc za sobą musi kalectwo i nawet śmierć nie tylko w szeregach nieprzyjacielskich, — na działanie odłamków narażony jest w równej mierze i rzucający bombę bojowiec, i Bogu ducha winny przechodzień.

Uwagi te pobudziły Dąbkowskiego do nowego wysiłku, do pracy nad nowym, bardziej do potrzeb i warunków dostosowanym, typem pocisku. Narzucała się tu przede wszystkim kwestja zapalnika. Po dłuższym namyśle Dąbkowski decyduje się na zasadę chemicznego zapalania, znaną mu z podręczników chemji, a stosowaną nie tylko przez es-erów rosyjskich, lecz także i przez saperów polskich z czasów Królestwa Kongresowego.

Praca nad konstrukcją nowego zapalnika, próby i doświadczenia z nim trwały parę tygodni. Po stwierdzeniu dodatnich rezultatów Wydział Spiskowo-Bojowy w osobach Sławka i Prystora

polecił Dąbkowskiemu zorganizowanie stałego laboratorium. Do pomocy przydzielono mu brata Stefana Dąbkowskiego, pracującego dotąd na granicy partyjnej w Sosnowcu, oraz braci Harasymowiczów. W tymże czasie postarano się o większą ilość dynamitu. Z pomocą w tym wypadku pośpieszyli robotnicy z kopalni „Kazimierz” pod Strzemieszycami. Zdobyto tą drogą około 30 pudłów dynamitu; w ciągu kilku tygodni zdobyć tę przewieziono częściami do składów centralnych; zadanie to spadło na barki braci Dąbkowskich, Medarda Downarowicza, Aleksandry Szczerbińskiej, Wandy Juszkiewiczówny, Wandy Gawrońskiej i paru innych osób.

Laboratorium rozbito na trzy części: w mieszkaniu ściśle zakonspirowanem pracowali jacyś równie ściśle zakonspirowani chemicy partyjni — dziś ani adresu, ani nazwisk ustalić już nie można. W mieszkaniu Dąbkowskich przy ul. Twardej 66 bracia, przy wydatnej pomocy matki Izabelli, dokonywali szeregu prac o charakterze doświadczalnym, ściśle laboratoryjnym. Tu również przygotowywano wzory i szablony poszczególnych części składowych bomby. W punkcie trzecim laboratorium, mieszczącym się przy ul. Wilczej, na rogu, czy gdzieś w pobliżu dzisiejszej ul. Poznańskiej, bracia Harasymowicze pod kierownictwem i przy pomocy Mieczysława Dąbkowskiego wyrabiali części składowe bomby. Nie gromadzono, nie pozostawiono przez czas dłuższy ani tu, ani na ul. Twardej wyprodukowanych tą drogą materiałów. Bomby odsyłało do składów partyjnych. Składano je ostatecznie bezpośrednio przed użyciem tuż przed zamachem.

Praca w tem laboratorium trwała siedem, czy osiem miesięcy. W sierpniu r. 1905 bracia Dąbkowscy, znalazłszy się przypadkowo w obrębie obławy policyjnej, powędrowali do więzienia; gdy w parę miesięcy potem — w związku z ogłoszeniem manifestu konstytucyjnego — wypuszczono ich na wolność — sytuacja ogólna była już radykalnie zmieniona; liczne aresztowania wyszczerbiły pierwszą bojówkę zupełnie; powstawała druga — w Krakowie — pod osobistym kierownictwem Piłsudskiego; stworzona przez niego szkoła miała być wykładnikiem nowych zasad i metod; zjeżdżają się tu wszyscy wybitniejsi działacze. Mieczysław Dąbkowski, po ukończeniu pierwszej, pozostaje na drugiej i trzeciej „szkole” w charakterze instruktora, potem wchodzi, jako członek, do Wydziału Bojowego. W związku z temi właśnie sprawami kierownictwo w pracy laboratoryjnej przekazane zostaje młodemu inżynierowi Aleksandrowi Lutze-Birkowi, przybyłemu w tym czasie ze Szwajcarii.

Praca braci Dąbkowskich i Harasymowiczów trwała — jak zaznaczyłem już — trochę więcej, niż pół roku. Statystyki nikt tu oczywiście nie prowadził, wszelkie więc operowanie cyframi byłoby rzeczą co najmniej lekkomyślną. Stwierdzić jednak tu mogę, że od marca 1905 do sierpnia 1906, od napadu żukowskiego na patrol na ul. Wolskiej do zamachu na Skąłona, używano wyłącznie bomb, pochodzących z tego laboratorium. Nie wsypano się

w tej pracy ani razu. Bo też konspirowano się bardzo starannie. Adresy mieszkań na Twardej i Wilczej znane były tylko kilku osobom — Sławkowi i Prystorowi, jako członkom Wydziału Spiskowo-Bojowego, i paru kobietom, pod których opiekę oddano składki partyjne.

Dla całości obrazu wspomnieć tu należy o pracy tego laboratorium nad konstrukcją i wyrobem granatów ręcznych. Po wielu doświadczeniach i próbach w lasach w okolicy Jabłonna—Radzymin — Benjaminów — przystąpiono do masowej produkcji. Odsyłano je, tak, jak i bomby, do składów centralnych. O ile wiem, w walce rewolucyjnej tego okresu granaty te użyte nie były; nie udało mi się, niestety, stwierdzić, jaki los spotkał je w składach centralnych²⁾.

Jak wspominałem już, z początkiem r. 1906 kierownictwo w pracy laboratoryjnej przeszło do rąk Aleksandra Lutze-Birka. W r. 1905 — po paru latach studjów na politechnice w Rydze — udał się on do Zurychu z zamiarem ukończenia wyższego zakładu technicznego. Brak środków materialnych nie pozwolił mu na realizację tych zamiarów, ograniczył się więc do przesłuchania wykładów fachowo-wojskowych, obowiązkowych dla Szwajcarów (cudzoziemcy dopuszczani tu byli w drodze nielicznych wyjątków). Spotkanie z Ignacem Mościckim zadecydowało o dalszych jego losach. Mościcki bowiem, wiedząc o braku specjalistów w organizacji krajowej, poradził mu udać się do kraju i tam wyzyskać gruntowną znajomość wszystkiego, co się wiązało z techniką materiałową wybuchowych. Z listem polecającym Mościckiego przybył Lutze-Birk do Krakowa i zgłosił się do Piłsudskiego w przededniu zakończenia wojny rosyjsko-japońskiej. Na porządku dziennym była wówczas sprawa powołania do życia szkół bojowych. W częściowym zaspokojeniu potrzeb w tym zakresie Piłsudski polecił przede wszystkim napisać broszurę o materiałach wybuchowych. Po paru tygodniach — już po złożeniu rękopisu tej broszury (korzystano z niej w odpisach) — Lutze-Birk otrzymał polecenie udania się do „kraju” i organizowania tam laboratorium.

Pracę rozpoczęto od doświadczeń i prób.

Po wielu próbach i doświadczeniach, robionych początkowo przez samego tylko Lutze-Birka w majątku inż. Edwarda Rouby w Swirnach Dolnych w okolicach Wilkomierza, później zaś po próbach porównawczych w lesie koło Głębokiego — w obecności M. Dąbkowskiego — przystąpiono do masowego wyrobu bomb nowego typu. Nowe laboratorium mieściło się początkowo przy

²⁾ Pragnąłbym tu umieścić małe wyjaśnienie czy sprostowanie. P. S. Neyman w zesz. I „Niepodległości” (zob. str. 178 i 179), mówiąc o pracach Dzierzbickiego nad „skonstruowaniem dobrej bomby”, nie wspomina zupełnie o związku, jaki istniał między Dzierzbickim a opisanem wyżej laboratorium. Bomba, od której zginął Dzierzbicki, została wykonana przez laboratorium Dąbkowskiego. Dąbkowski i Dzierzbicki wspólnie pracowali w jakimś domu na Nowowiejskiej — między pl. Zbawiciela a Politechniką.

ul. Pięknej, nr. 3, w mieszkaniu partyjnym; gospodyni, starsza pani o nieustalonym nazwisku, należąca do czynnych członków organizacji lokalnej, i Lutze-Birk, występujący tu w charakterze sublokatora, zasłaniaли się fałszywymi paszportami. Początkowo pracował sam, poświęcając laboratorium cały dzień. Uznano to jednak za niezbyt konspiracyjne — młody człowiek bez określonego zajęcia, całymi dniami siedzący w domu w owych czasach łatwo wzbudzić mógł podejrzenia. Wystarano mu się więc o posadę u Tuliszkowskiego (skład przyrządów szkolnych fizycznych i przyrodniczych) na ul. Jeruzolimskiej. W tych warunkach na pracę w laboratorium przypadały jedynie godziny popołudniowe. W związku z tem do „Labo” przydzielono Aleksandrę Zagórską. Zamieszkała ona wraz z Lutze-Birkiem w charakterze fikcyjnego małżeństwa, przy ul. Mokotowskiej nr. 7 (?). Tu też zgromadzono wszystko, co stanowiło właściwe laboratorium. Oprócz „małżeństwa”, legitymującego się paszportem — oczywiście partyjnego wyrobu — mieszkał tu „kuzyn”, nieznanym mi z nazwiska chemik z politechniki ryskiej, przydzielony również do pomocy Lutze-Birkowi. Nie brakowało, rzecz jasna, i służącej — jakiejś „towarzyszki Frani” z Radomia. Jedynym łącznikiem ze światem był dr. Bednarz — poza tem nikt nigdy do laboratorium nie zaglądał³⁾.

Oprócz bomb wyrabiano w tem laboratorium także granaty. Przeznaczono je do przyszłej walki masowej z wojskiem rosyjskim, to też — podobnie, jak granaty braci Dąbkowskich — w walce rewolucyjnej użyte nie były. W pracy w tym zakresie korzystano poniekąd z pomocy Stefana Dąbkowskiego, który po likwidacji laboratorium na Twardej wynajął odpowiedni lokal przy ul. Jeruzolimskiej 47 i dokonał tam szeregu prób i doświadczeń.

Dla całości obrazu trzeba byłoby zajrzeć do akt, pozostałych po urzędach rosyjskich; do szeregu niemniej ciekawych wniosków mogłoby doprowadzić nas porównanie laboratoriów polskich z laboratorjami rewolucjonistów rosyjskich — wiele ciekawego pod tym względem materiału zawierają wspomnienia „chemików” rosyjskich, rozsypane w zeszytach „Katorgi i Ssyłki” (np. W. Popowa: „Dinamitnyje mastierskije 1906 — 1907 gg. i prowokator Azef”, zesz. 33 — 35 (1927) i w wielu innych wydawnictwach sowieckich (np. „1905 god. Istoria riwolucionnawo dwiżenija w otdielnych oczerkach”, zesz. III „Woorużonnoje wozstanje”, Moskwa, 1925). Wszystko to jednak rozsadziłoby ramy skromnego artykułu, przeznaczonego do działu miscellaneów w „Niepodległości”.

Władysław Pobóg-Malinowski.

³⁾ Szczegół ten powtarzam za p. Lutze-Birkiem i ś. p. Wł. Dehnelem. Ze względu na obowiązujące wówczas zasady ścisłej konspiracji nie mogło być inaczej. P. Zagórska popełnia prawdopodobnie błąd, pisząc w swych „Wspomnieniach” („Robotnik”, nr. 136 z 18.V.1926): „pracowaliśmy zwykle we troje, jeżeli jednak było dużo pilnej roboty, przychodziło paru bojowców do pomocy”. — Specjalistów chemików — jak wiemy — w partji nie było.

II.

Z DZIEJÓW P. P. S. W MOSKWIE.

Przed wojną japońską, która wniosła takie ożywienie w nasze życie, młodzież polska, bardzo licznie ucząca się na uniwersytecie, politechnice i innych wyższych zakładach naukowych w Moskwie, poddała się ogólnemu fermentowi. Młodzież z Kongresówki przenosiła na grunt organizacyj akademickich polskich idee z kraju. Młodzież z kresów i z Rosji ulegała łatwo wpływom rewolucyjnych partyj rosyjskich.

Od najdawniejszych czasów jedyną prawie organizacją polską w Moskwie poza drobnymi kółkami była „Bratnia Pomoc”, instytucja nielegalna, której zebrania odbywały się po mieszkaniach prywatnych, a cały sekretariat mieścił się w kieszeni mundura studenckiego złoto-rudego Borysiewicza, człowieka wielkiej zacności, lecz bardzo skłonnego do irytacji. Polskość podtrzymywała biblioteka naukowa, składająca się z dzieł polskich i mieszcząca się wówczas w mieszkaniu pp. Podgórskich. Duszą różnych prac kulturalnych była wielka patrijotka, literatka potrosze, kuzynka Konopnickiej, p. Wanda Podgórska.

Tę kobietę wielkiej inteligencji, wielkiego serca, wielkiej odwagi wspomina zapewne dotąd niejeden człowiek w Polsce. Biblioteka mieściła się w pokoju chłopców Podgórskich i znaczona była B. P., co oznaczało tak samo inicjały pana domu, jak „Bibliotekę Polską”. Przez lata całe mieszkali państwo Podgórcy w tym samym domu, w którym na podwórzu mieścił się cyrkuł policyjny, i uważali to za wielki atut swego lokalu. Istotnie nie pamiętam, czy kiedy były u nich w domu rewizje.

W okresie wojny japońskiej zaznaczył się podział młodzieży polskiej — akademików i panienek z domów, w których bywała młodzież — na narodową i socjalistyczną. Młodzież socjalistyczna miała w swoich szeregach więcej elementów przedsiębiorczych. Prowadziła ona robotę oświatową wśród żołnierzy-Polaków, bardzo licznie odbywających wojskowość w Moskwie. Zbierano żołnierzy w lokalach prywatnych, najczęściej robotniczych, i urządzano dla nich pogadanki. Na takie pogadanki, a w czasie świąt — nawet na zabawy dla żołnierzy nie bała się dawać mieszkania ś. p. Wanda Podgórska. Później liczny jej dom rozpadł się na socjalistów i narodowych demokratów, ale ona sama utrzymywała prawdziwie niepodległościową linię polską i wyczuwała doskonale, która z prac jest korzystna z punktu widzenia narodowego.

Młodzież sprawiła sobie latarnię-karbidówkę i ilustrowała odczyty przezroczami. Czynni byli w tem Władysław Dzierżyński, bliski PPS., brat słynnego Feliksa Dzierżyńskiego, polskiego esdeka, późniejszego działacza bolszewickiego i ś. p. kpt. Eugenjusz Elzenberg, zabity na wojnie 1920 roku i po śmierci nagrodzony

krzyżem *Virtuti Militari*. Elzenberg miał swoje kółka żołnierskie aż w dzielnicy fabrycznej „Simonow Monastyr”. Latarnię daleko, na krańce, gdzie nie dochodziły tramwaje, nosił na plecach i raz o mało nie zmarł w takiej okazji. Elzenberg, po aresztowaniu na manifestacji majowej, wyjechał do Genui, do *Scuola Maritima Navale*. Kółka żołnierskie doszły przy nim do rozwoju dosyć znacznego. Znajdowały się one w kontakcie z P. P. S. przez „Czarnego Michała” (Aleksandra Sulkiewicza), który z ramienia C. K. R. dojeżdżał do Moskwy i utrzymywał stosunki z istniejącym tam pps-owem kółkiem socjalistycznym. Podczas wojny japońskiej niektórzy z tych żołnierzy- Polaków poddali się Japończykom i potem przychodziły listy od nich przez Stany Zjednoczone.

Tymczasem dorastały nowe czynniki młodzieżowe. Panny energiczna endeczka zagarnęła pod swoją ferulę i kazała im się uczyć konstytucyj wszystkich krajów i kuć geografję. Kółko ukształtowało się całkiem martwo. Od czasu do czasu przyjeżdżał z kraju jakiś prelegent — wielkie wrażenie zrobiły odczyty Wilhelma Feldmana o Wyspiańskim i jakiegoś zakonspirowanego prelegenta — ppsowca o żeromskim.

Po rozproszeniu się około roku 1904 znacznej części energiczniejszych akademików robota wśród żołnierzy ucichła. Do mego mieszkania, które nieraz służyło na zebrania, zgłosił się jeden z żołnierzy-rozbitków. Ruch rewolucyjny rosyjski narastał i zagarniał polskich robotników. Chodziło o to, aby nie zmarnowali się w tym ruchu, któremu nikt, kto znał wówczas Rosję, nie wróżył powodzenia. Jednocześnie na kółku kobiecem spotkałam panienkę, biuralistkę, która mieszkała na krańcach miasta i dawała dawniej mieszkanie na zebrania robotnicze. Trzymając w ręku dwie takie nitki, porzuciłam dotychczasową pracę społeczną, która polegała na uczeniu potajemnem dzieci polskich, przeważnie robotniczych, i zaczęłam montować organizację.

Mieszkania znalazły się też i u rodziców niektórych dzieci, uczonych przezemnie. Lokal — to grunt. Zaczęłam więc zbierać w mieszkaniach robotniczych i w mieszkaniu owej biuralistki żołnierzy. Dawniej już pozwolono mi mieć odczyt na takim kółku żołnierskiem. Ale był to odczyt — o Japonji. Teraz mówiłam już otwarcie o Polsce i wyzwoleniu polskiego ludu pracującego w wolnej i niepodległej ojczyźnie. Na całym naszym pokoleniu odbił się wpływ książek Bolesława Limanowskiego. Jego książki czytaliśmy na kółku, które zbierało się i u mnie, a do którego należał płk. Tad. Kornilowicz i płk. Zygm. Rażniewski. Oni to z Kongresówki przynieśli zasób idei, któremi żyła młodzież w kraju, i niejednego wstrzymali od udziału w organizacjach rosyjskich i od wynarodowienia.

Organizacja rosła. Obchodziliśmy i 1, i 3 maja. Urządzaliśmy wtedy tłumne wycieczki za miasto. Później na takich wycieczkach w święta zaczęliśmy się ćwiczyć w strzelaniu.

Niedola robotnika fabrycznego była wtedy wielka. Zapomniałam nazwiska, ale pamiętam dotąd twarz bardzo sympatycznego robotnika z fabryki metalurgicznej w dzielnicy „Simonowa Słobodka”. Patrząc na dzieci jednego z rzemieślników, który dał mieszkanie, powiedział:

— Ja nie mogę mieć dzieci, zarabiam za mało, aby się ożenić.

Ten sam robotnik od huku maszyn w hali, gdzie pracował, był napoły głuchy.

Antypatyczną figurą wśród nas był robotnik - Poznańczyk z niemieckich związków zawodowych w Hamburgu. Zachłanność jego i małostkowość raziła wszystkich. Na wycieczce majowej zrobił dziką awanturę, gdy podzielono nierówno pomarańcze i dla niego nie zostało.

Pamiętam dobrze bardzo ideowego i inteligentnego rzemieślnika i jego rodzinę. Mieli warsztat ślusarski w okolicach Teatru Wielkiego i bardzo głowiliśmy się nad ich stanowiskiem w organizacji, jako że nie byli prawdziwym proletariatem, tylko posiadaczami. Ktoś z naszych dał jego siostrze do przeczytania Manifest Komunistyczny. Nie chciała się zgodzić na różne jego twierdzenia. Ale hasło walki o niepodległość przyjęła chętnie i pomagała nam w naszej robocie. I ich i tylu innych nazwiska utonęły w niepamięci. Zresztą nie zawsze się je nawet znało. Tak było bezpieczniej.

Tymczasem przyjechał znowu Czarny Michał. Tym razem dotarliśmy do siebie. Nietylko robotę zaaprobował, lecz dał zlecenie...

Wtedy urządzono kursa wakacyjne w Zakopanem. Zjeżdżała się na nie młodzież polska ze wszystkich zaborów. Wykłady z różnych dziedzin, z socjologii, z literatury, z historii polskiej rozbudzały myśl polską wśród młodzieży. Obok tego odbywały się na wolnym terenie naszego Piemontu wiece różnych partyj. Grano Wyspiańskiego. Kolportowano różne druki. Przyjezdni mogli wykończyć skutecznie swoją edukację polityczną. Jedni rozbudzili się narodowo, inni zaciągnęli się na poczekaniu do roboty konspiracyjnej.

Kiedy powracałam przez Kraków i wykładano mi metody walki ulicznej i wtajemniczono w możliwości urządzenia powstania podczas wojny japońskiej, byłam skaptowana zupełnie. Kiedy wybierałam się na te kursa po raz pierwszy (czy może drugi?), Czarny Michał dał mi do przewiezienia dane o przesuwaniu się wojsk rosyjskich. I obok tego polecenie do swoich ludzi na granicę w celu przeprowadzenia za kordon. Dane te, przejechawszy przez Częstochowę-Herby, wręczyłam w Zakopanem w jednej willi człowiekowi, już wtenczas legendarnemu, którego nazywano „Ziuk”...

Po powrocie z Zakopanego, mając szersze i pewniejsze horyzonty przed oczami, prowadziłam dalej pracę. Organizacja

rozwijała się. Było nas coraz więcej. Pomagał dzielny „Szary Michał” (Leszczyński), Biały Michał (Żakowicz), M. Siemiaszkówna, Jerzy Gadomski i inni.

W Moskwie tymczasem wrzało. Coraz to przyjeżdżali Polacy do Moskwy w różnych delegacjach. Polska Demokracja Postępowa próbowała porozumiewać się z czynnikami konstytucyjnymi Rosji, by na wypadek ogłoszenia konstytucji najwięcej dla Polski wytargować. To zawitał delegat na zjazd kolejarzy, to na jaki inny zjazd. Władze zrobiły się bardzo łatwe. Dawano na zebrania lokale szkolne, pozwalano na urządzenie wieców, na których przemawiali niejednokrotnie świeżo wypuszczeni więźniowie polityczni.

Byliśmy nie gorsi od innych. Urządzaliśmy zebrania dla inteligencji, dla robotników polskich. Nie zaniedbywaliśmy naszych żołnierzy. Każdego delegata-Polaka zaraz wykorzystywaliśmy. Tak przemawiał na wiecu dla inteligencji Leon Wasilewski, wówczas O....sarz, który przyjechał do Moskwy z ramienia P. P. S. dla poinformowania miejscowego ogółu polskiego o sytuacji w kraju.

Z robotnikami było coraz trudniej. Ukazywaliśmy im daleką niepodległość, dla której powinni się rezerwować, a oni widzieli dokoła narastające, kipiące życie i rwali się do niego. Żądali, by im pokazano natychmiastowy cel walki, a nie zawsze sprawy ich zarobkowe pozwalały im rzucić wszystko i zaraz przenieść się do kraju.

Doświadczenie starego rewolucjonisty, ś. p. Kazimierza Sawickiego, ongi zamieszanego w spisek, mający na celu wysadzenie w powietrze soboru prawosławnego w Warszawie, nie na wiele nam się przydało. Powstrzymywaliśmy tylko niecierpliwie rwących się naszych członków od udziału w manifestacjach rosyjskich, co nie zawsze się udawało. Na jednej z takich manifestacji młodego chłopca naszego, bardzo zapalonego, pobito i zamknięto. Rodzina odebrała go stamtąd chorego i wkrótce zmarł.

Rząd rosyjski wtedy jedną ręką pozwalał, drugą strzelał.

Po tych wiecach, na których rozpalono do białości żar rewolucyjny, zaczęto pewnego dnia stawiać barykady. Znalazłam się wśród nich, w samym środku. Blisko była Preśnia, gdzie robotnicy z olbrzymiej fabryki „Prochorowskiej Manufaktury” przodowali walce. Słychać było strzały. W pobliskim dużym gmachu osiadł posterunek Czerwonego Krzyża rewolucyjnego. Często przynoszono rannych. Wystrzeliwano się pojedynczo i grupkami. Wzdłuż ulicy Twierskiej ustawiono jakieś działa i rozbijano z nich barykady. Od czasu do czasu uspakajało się i amatorzy wrażeń mogli spokojnie spacerować po ulicach i podziwiać autentyczne barykady z zapłatanymi na nich drutami z obalonych słupów telegraficznych i rewolucjonistów w wielkich czapach. Wielu było wśród nich studentów. Na odmianę przechodziły oddziały policji lub wojska. Do posterunku w naszym podwórzu przyszli strzelać re-

wolucjoniści. Widziałam policjantów bez czapek, przeskakujących w panice przez mur...

Później przejeżdżali przez Moskwę niejednokrotnie zesłańcy polityczni, jadący do Archangielska, lub powracających stamtąd, których podejmowaliśmy. Odwiedzaliśmy też partje polskich więźniów politycznych w Butyrkach. Praca na obczyźnie wydała nam się jednak dziwnie jałowa i uciążliwa.

Wkrótce też po barykadach i po napadzie P. P. S. na Wysockie Mazowieckie jechałam do kraju, by tam czynnie pracować w P. P. S., zapoznać się z kolportażem broni, z pracą konspiracyjną... i z więzieniem. Za mną jechali robotnicy, przyciągnięci przezemnie w Moskwie, by wstąpić do partji. Nazwano ich „posagiem Hanki dla partji”.

Anna Zahorska.

SPRAWOZDANIA

GEN. BRYG. TADEUSZ KASPRZYCKI. Kartki z dziennika oficera I Brygady. Warszawa 1984. Nakł. Wojsk. Instytutu Nauk. Wyd. Str. 543 + XIV oraz 9 wyciągów z map austr.

Stan źródeł do dziejów Legjonów Polskich wzbogacił się o jeszcze jeden, niezmiernie cenny, pamiętnik. Garść uwag, jakie nasunęły się po przeczytaniu, zacząć wypada od zewnętrznej strony wydawnictwa. Książka przedstawia się bardzo okazale, papier piękny, druk, wykonanie szkiców, fotografii bez zarzutu. Ilustrowana bogato szkicami sytuacyjnymi, mapami i fotografiami, które są nam przeważnie znane z innych wydawnictw, przede wszystkim z Albumu Legjonów. Pozostałe pochodzą z prywatnych zbiorów autora. Zaopatrzone pracę nadto w spisy nazwisk (z komentarzami biograficznymi), miejscowości i w wyciągi z map austr. 1:200.000, które objęły teren działań brygady w 1914 i 1915 roku.

Jak wspomina Autor we wstępie, dziennik pisany był „na gorąco”, notował wypadki bezpośrednio po ich rozegraniu się, stanowi zatem dokument chwili, który po kilkunastu latach przypadkiem wrócił do rąk Autora. Ten znaczny odstęp czasu, między napisaniem a wydrukowaniem, musiał odbić się do pewnego stopnia niekorzystnie na wartości źródłowej dziennika. Mam mianowicie na myśli następującą okoliczność. Zachowany materiał był niekompletny. Autor uprzedza, iż w ważniejszych wypadkach (bitwa pod Łowiczówkiem) musiał zapępniać luki późniejszą rekonstrukcją przebiegu wypadków. W tekście niestety nie zaznaczono, który ustęp dodany został obecnie. Oczywiście jest rzeczą, że jako dokument historyczny, całość znacznie ucierpiała na tem. Naturalnie tego rodzaju mankament łatwy jest do usunięcia, poprostu przez opatrzenie w odpowiednie przypiski odnośnych ustępów w następnem wydaniu.

Przechodząc do omówienia zalet dziennika gen. Kasprzyckiego, nie sposób nie zwrócić uwagi na jego dokładność i ścisłość. Pamiętać należy że pisał go oficer sztabowy i to z działu operacyjnego. Jest to doniosła okoliczność, o której musimy pamiętać przy użytkowaniu tego dokumentu w pracy naukowo-historycznej.

Oceniając stopień wiarygodności pamiętników z przed kilkuset lat, bardzo wielką wagę przywiązujemy do tego, kim był autor, jaki miał wpływ na bieg wypadków, względnie z jakich źródeł czerpał swoje wiadomości. (Weźmy

np. XVII wiek, i stopień wiarygodności pamiętników: Żółkiewskiego a Maszkiewicz!). Podobnie, jeśli chodzi o czasy najnowsze. Piszący dziennik oficer sztabu jest nie tylko naoczny świadkiem wypadków, ale ma ponadto dostęp do rozkazów i raportów, czyli pisze na podstawie źródeł najbardziej wiarygodnych.

Porównanie z oryginalnymi rozkazami i meldunkami wykazuje, że w dzienniku gen. Kasprzyckiego, nierzadko dzienna zapiska jest prawie dosłownym powtórzeniem rozkazu Komendy Brygady na dany dzień. Nie trzeba się chyba rozwodzić nad wartością tego rodzaju źródła, szczególnie w wypadkach, kiedy historyk utknie w swych badaniach wobec luki w materiale archiwalnym.

Wartość tę powiększa jeszcze szczebel dowodzenia, na poziomie którego znajduje się piszący. Jasną bowiem jest rzeczą, że większą wartość dla studiów historyczno-wojskowych od dziennika szeregowca będzie miał dziennik dowódcy kompanii, jeszcze zaś większą, jak w tym wypadku, dziennik oficera sztabu brygady.

Jedną z dalszych wielkich zalet omawianego pamiętnika są możliwie najdokładniejsze dane o nieprzyjacielu. Jest to zaleta dość rzadko w pamiętnikach spotykana, a bardzo ważna. Autor podaje przynajmniej tyle, ile wiedział wywiad brygady, zatem: siły, rozmieszczenie, nazwy jednostek, jednym słowem wszystko to, co wiadomo było o stojącym w danej chwili naprzeciw brygady nieprzyjacielu.

Jeszcze jednym zasadniczym kryterjum, jakie bierzemy pod uwagę przy wydaniu sądu o wartości pamiętnika, jest bezstronność. I tu nie można niczego zarzucić Autorowi. O własnych błędach umie mówić otwarcie, wrogowi, jeśli trzeba, też przynajmniej zalety i wyższość. Jak pisze na przykład o własnych sprzymierzeńcach: „Mnóstwo Austriaków poddaje się dobrowolnie, inni idą cokolwiek strachem podszyci. Okrzyk „kozacy” przyprawia ich o histeryczne ataki strachu. Coraz większy wstręt wzbudzają w nas te obserwacje. Dodajmy do tego ciągle starcia i częste szykany ze strony oficerów austriackich. Wszystko to stwarza specyficzny nastrój względem sprzymierzonych armij. Natomiast opowiadania i spostrzeżenia nad armją pruską, stosunek Prusaków do nas, wytworzą w nas pewien rodzaj uznania dla nich. I gdyby nie przykłady potwornego wprost niszczenia, grabieży, których dopuszczają się Prusacy, prusofilizm przybrałby wśród nas poważne rozmiary” (str. 121). Jaki widzimy, jest to sąd bezstronny, chłodny i w najwyższym stopniu trzeźwy.

Tyle, jeśli chodzi o cechy zasadnicze i ogólne. Omawianie szczegółów, streszczenie, zbyt wiele zajęłoby miejsca. Powiedzmy tylko, że jest to najbardziej typowy dziennik-kronika wypadków. Autor zaczął od swojej służby w Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckim za granicami Polski — w Paryżu i w Szwajcarii, aby dać przeciętny przebieg służby i wyszkolenia ludzi, z pośród których Komendant Piłsudski czerpał swoich żołnierzy. I potem dzień po dniu, tydzień po tygodniu, kronikarskim sposobem notuje przebieg wydarzeń w ciągu trzynastu miesięcy ciężkiej walki, twardej służby w podłych warunkach, od wymarszu z Oleandrów aż do odkomenderowania autora na stanowisko Komendanta Naczelnego Polskiej Organizacji Wojskowej, do dnia 14 września 1915 roku.

Każdy ważniejszy moment objaśniają szkice sytuacyjne. Znacznie podnoszą one wartość dziennika, nie tylko znakomicie objaśniając operacje wojen-

ne, ale nadto jako sporządzone współcześnie, t. zn. w czasie rozgrywania się wypadków, stanowią odrębny, cenny dokument historyczny.

Pozostawaloby powiedziec coś jeszcze o języku i stylu. Jest to język suchy, fachowy, ale treściwy. Scharakteryzuje go najlepiej przykład. Weźmy jedną datę (wybieram przypadkowo) 18 sierpnia 1915 i trzy pamiętniki legjonowe. Co pod tą datą znaotuje gen. Składkowski, co mjr. Lipiński, a co gen. Kasprzycki.

Pierwszy opisuje cudowny epizod, jak to ks. Żytkiewicz z plutonem legunów pobił — całą dywizję austriacką. Ze spraw wojennych dowiadujemy się tylko tyle, że piechota stała w tym dniu we wsi Jakówek. Drugi notuje: „Konstantynów — Jakówek. Znowu chłodny i mglisty poranek... dnie jakieś ckiwe i mgliste. Dziwnie smężna ta chełmska ziemia, ziemia łez i krzyżów... Z Konstantynowa, popołudniu maszerujemy do wsi Perędyło. W gazetach, które dzisiaj dostaliśmy, jest odezwa Jaworskiego, wydana z powodu wzięcia Warszawy. Komunikujemy ją obszernie”... U gen. Kasprzyckiego czytamy: „Nad Bugiem, na odcinku 106 dyw., stoi 60 brygada. W przewidywaniu zagrożenia od wschodu (idą walki za Janowem) — zarządzenia na wypadek alarmu i marszu w tym kierunku do boju. Rekonesans drogi na Janów. W związku z położeniem, stoimy dziś na miejscu. Przesunięcie naszej piechoty z biwaku w Zakanal do Jakówek na kwatery”.

Ale nie wszędzie dziennik jest taki suchy i fachowy. Są i w nim momenty uczuciowo-emocjonalne. Tylko że są one potraktowane zawsze jako rzecz drugorzędna. Autor nie lubi się roztkliwiać, ale kiedy musi, potrafi krótko, twardo, po żołniersku, wyrazić najgłębsze wzruszenia. Oto jak pisze o chwili przekroczenia granicy przez „kadrowkę”, (którą dowodził): „Przed nami ziemia od lat w niewoli... Idziemy ją wyzwolić. Od dziesiątków lat pierwszy regularny oddział wojska polskiego. Na cześć tej ziemi: kompanja — w prawo patrz! Coś pcha się ku gardłu”. I słusznie, bo czyż trzeba więcej słów?

Ostateczny sąd o całości da się ująć w jedno zdanie. Dziennik ukazał się późno, na szczęście jednak nie zapóźno, bo przed wydaniem „Historji Wojennej Legjonów”. I niewątpliwie w opracowaniu tej historii zostanie należyście zużytkowany.

Wł. Brzozowski.

PAWEŁ HULKA - LASKOWSKI. Mój Żyrardów. Z dziejów polskiego miasta i z życia pisarza. Warszawa, 1934, wyd. J. Przeworskiego, 8-ka, str. 373.

W niezmiernie ciekawej książce syna Żyrardowa, który tam się urodził, wychował i po dziś dzień pozostał wierny swemu miastu, nas obchodzi przede wszystkim to, co się odnosi do walki o niepodległość, to, w jaki sposób i o ile prądy wyzwolenie odczuły się na robotniku żyrardowskim, wprężniętym w jarzmo przedziałnianej pracy. Autor nie pragnie być historykiem — już sam tytuł mówi to wyraźnie — „Mój Żyrardów” — a więc ten Żyrardów, na który patrzył oczyma dziecka robotniczego, potem oczyma młodego robotnika, wreszcie oczyma dojrzałego człowieka, który niezłomną siłą woli, olbrzymim wysiłkiem i niezwykłymi zdolnościami wybił się na miejsce, obecnie zajmowane w elicie umysłowej Polski. Nie dzieje miasta były jego zamierzeniem, ale to, jak się te dzieje odbijały w duszy dziecka i młodzieńca, w duszy samego autora.

Zaczynają się te wspomnienia od najwcześniejszego dzieciństwa, od pierwszych lat szkolnych, kiedy się słuchało opowiadań starszych o krwawym strejku 1881 czy 1882 roku, strejku, kiedy po raz pierwszy wojsko wystąpiło przeciw robotnikom i po raz pierwszy objawiła się agitacja socjalistyczna w Żyrardowie. Krwawy koniec strajku nie położył jej kresu. Mały Laskowski widział i słyszał jak się szerzy agitacja, jak aresztują i wywożą ludzi, jak się odbywają rewizje w poszukiwaniu zakazanych broszurek i ulotek, jak przed dniem 1-go maja lękano się wyjść na ulicę, bo po zapadnięciu zmroku czyhali wszędzie kozacy, wypadając znienacka na przechodniów z nahajkami. Obchód pierwszego maja, który świętowano solidarnie, dał początek masowym aresztowaniom, szykanom i prześladowaniom nie tylko tych, którzy brali udział w strejku, ale i ludzi, którzy nie mieli ze sprawą nic wspólnego. Socjalizm w tym czasie był jeszcze dla Żyrardowa czemś tajemniczym, groźnym i niebardzo pojętym, ale wszystkie te akcje budziły jedno — coraz bardziej rosnącą nienawiść do kozaków, jako organu wykonawczego władzy, a co za tem idzie, i do samej władzy. Śpiewano po domach pieśni rewolucyjne i patriotyczne, pilnie bacząc, czy nie podsłuchuje za węglem strażnik. Mglisto i mętnie jeszcze przedstawiało się to oczom dziecka, ale wiedziało ono jedno — kozak, strażnik, wogóle Moskal — to wróg. Widziało też drugą rzecz — że do tych, którzy uchodzą za socjalistów, odnoszono się z szacunkiem i pewnym rodzajem lęku. W oczach ludności byli jakby czemś odrębnym, nieświadomie pochylały się czoła przed ideą, którą reprezentowali.

Po ogólnikowym sprawozdaniu o ogólnem przygnębieniu, jakie panowało i w Żyrardowie po upadku rewolucji 1905 r., w czasie której Laskowski przebywał zagranicą, autor opisuje dokładnie zamach Henryka Bartniaka w Grodzisku. Bartniaka Laskowski poznał, przejeżdżając przez Kraków w r. 1909, w domu Płoskich, gdzie zbierali się działacze ruchu niepodległościowego, emigranci z Królestwa. W rok potem spotkał Bartniaka w Grodzisku, gdzie ten dokonał zamachu bombowego na znienawidzonego ogólnie za znęcanie się nad robotnikami żyrardowskimi kapitana Aleksandrowa. Bartniak, poraniony odłamkami bomby, nie mógł uciekać, odstrzeliwał się żandarmom, a gdy nadeszło wojsko, wpakował sobie ostatni nabój w piersi. Ciężko rannego zmasakrowali w straszliwy sposób żandarmi.

Ostatni okres walki o niepodległość — rozbrajanie okupantów niemieckich przeprowadzali w Żyrardowie członkowie P. O. W. i członkowie P. P. S. Ale przyłączyli się do nich wszyscy — nawet kobiety odbierały broń znienawidzonym za ciężkie czasy okupacji Niemcom.

W dalszych ciągu autor opowiada o dziejach Żyrardowa w wolnej już Polsce.

Dr. Wanda Szymańska.

Huculskim Szlakiem II-ej Brygady Legionów Polskich. Warszawa 1934. Wyd. Tow. Przyjaciół Huculszczyzny. Str. 51.

Propagandowa broszurka, wydana z okazji marszu sportowego, zainicjowanego b. r. na pamiątkę Karpackiej kampanji II-ej Bryg. Leg. Pol., poprzedzona słowem wstępnem generała Kasprzyckiego, obok regulaminów marszu zawiera trzy ciekawe artykuły. Dwa z nich mają na celu zainteresowanie społeczeństwa polskiego Huculszczyzną, zaś trzeci, kpt. St. Librowskiego, p. t. „Legjony na Huculszczyźnie” — to zwięzły szkic historyczny, opisujący jedyną

w dziejach Legjonów Polskich kampanję górską, a raczej jeden z jej epizodów. Temat bardzo ciekawy, dotychczas zupełnie nie opracowany, pole zatem do popisu niezmiernie wdzięczne. W szczupłych ramach artykułu w propagandowej broszurce autor potrafił zmieścić i nawiązanie do ogólnej sytuacji na froncie karpackim, i dokładny opis terenu i nawet krótką syntezę na temat roli, jaką odegrały Legjony jako część armji austriackiej w powyższej kampanji. Zaczął autor od 23.XI.1914, kiedy Legjony zostały rozkazem Komendanta grupy Armji przerzucone w rejon Żabiego, pod dowództwo 54 dywizji austr. gen. Schulteisa. W dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej pozostały oddziały mjra Hallera z zadaniem utrzymania łączności z 52 dyw. piechoty austr., reszta pod komendą gen. Durskiego maszeruje na Huculszczyznę i tam od 1-go do 6 grudnia walczą z Rosjanami uniemożliwiając im przedarcie się na tyły Austrjaków, broniących dolin Prutu i Czeremoszu, a co zatem idzie — w dolinie Czarnej Cisy, co właśnie było celem działań rosyjskich. Rozmieszczenie wojsk i teren objaśniają 4 szkice sytuacyjne, nadto uzupełnia artykuł kilka ciekawych fotografii.

Wł. Brzozowski.

ZARZEWIE. Jednodniówka z okazji zjazdu 25-lecia „Zarzewia”, „Polskich Drużyn Strzeleckich” i „Skautingu”. Warszawa 1934. Str. 32. Wydana przez Sekcję Hist. Stow. uczestników ruchu niepodległościowego „Zarzewie” pod redakcją Ignacego Płazewskiego.

Znajdujemy tu szkice, artykuły i wspomnienia najwybitniejszych zarzewiaków, jak ppłk. dypl. inż. H. Bagińskiego, dr. A. Stebelskiego, dr. W. Supińskiego, ppłk. dypl. Władysława Winiarskiego, K. Zacherta, mjr. dypl. K. Ryzińskiego, mjr. inż. T. Kalusińskiego, gen. Olszyny-Wilczyńskiego, płk. dypl. J. Ulrycha, kpt. dr. S. Pomarańskiego i Zygmunta Pomarańskiego. Artykuły dobrano i zestawiono w ten sposób, że dają całokształt ruchu, zatem początki, od rozłamu w Lidze Narodowej w 1909 r., przeobrażenia „Zarzewia” w „Legję Niepodległości”, organizację „Armji Polskiej”, wreszcie „Polskie Drużyny Strzeleckie” i działalność tych ostatnich w kraju (szczegółowo okręg krakowski) i poza granicami: w Austrii, Niemczech, Francji, Szwajcarii, Belgii i nawet w Ameryce (Parana). Obszerniejszy też artykuł ppłk. Bagińskiego poświęcony jest początkom polskiego harcerstwa czyli Skautingu, które jak wiadomo wyrosło na gruncie ruchu zarzewiackiego. Charakter Jednodniówki określić należy jako informacyjny. Jej zadaniem jest informować o genezie, ideologii ruchu, dalej o rodzaju prowadzonej działalności (propaganda idei niepodległościowej i szkolenie kadr przyszłego wojska polskiego). Ciekawą tę, artystycznie wydaną pamiątkę uzupełniają utwory poetyckie ś. p. Józefa Mączki, ś. p. Stanisława Długosza-Tetery i Andrzeja Sienkiewicza, ilustracje i zestawienia liczebności Polskich Drużyn Strzeleckich w poszczególnych okręgach i drużyniaków w kadrówce.

Wł. Brzozowski.

Dr. STEFAN TRUCHIM. Pierwsza bateria Haubic Legionów Polskich.
Warszawa, 1934. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Str. 75 + IV.

Wspomnienie szeregowca-artyleryzisty, spisane obecnie na podstawie notatek z czasów wojny i pamięci. Obejmują prawie cały rok 1916, do marca dzieje 5 baterji por. „Boruckiego” (de Weydenthala), a od 4.III do końca roku historję oragnizowania dywizjonu haubic pod dowództwem tegoż por. „Boruckiego”. Autor podał szczegółowy bieg życia codziennego w baterji na froncie i w kadrze, dużo wiadomości o trudnościach, jakie zwalczać trzeba było, aby baterję odpowiednio wyekwipować i wyszkolić, o stosunku żołnierza do przełożonego, zestawienia ilości oddanych przez baterję strzałów i dość sporo danych personalnych, niestety, nie zawsze ścisłych; np. na str. 24 między wymienionymi odznaczonymi na 13 nazwisk aż pięć mylnie podanych. Praca przedstawia się jako interesujący i szczegółowy przyczynek do dziejów artylerji legionowej. Ilustracje stanowią fotografie ze zbiorów prywatnych ppłk. Kleibera i kpt. Passendorfera.

Wł. Brzozowski.

